



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Kalendarz Śląski na Rok ...

Liczba stron oryginału

304

Liczba plików skanów

304

Liczba plików publikacji

307

Sygnatura/numer zespołu

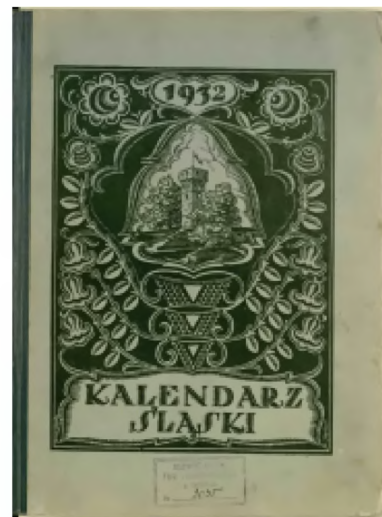
CZ II 00823

Data wydania oryginału

1932

Projekt/Sponsor digitalizacji

Dofinansowano ze środków PW Kultura+



**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**



**NARODOWY
INSTYTUT
AUDIOWIZUALNY**

KULTURA+



Digitalizacja

1932



KALENDARZ ŚLĄSKI

WŁASNOŚĆ MUZEUM
TCW. LUDOZNAWOCZEGO
w OLSZTYNIE.

No 2035

956/74

Zakupno materji jest kwestją zaufania!

Dlatego praktyczni panowie
i panie uskuteczniają stale
swoje zakupy w p r o s t
w wielkim składzie sukna:
GUSTAW POLLAK, CZ. CIESZYN

UNDERWOOD-ROZSPRZEDAŻ G. REDLICH MOR. OSTRAWA, DWORCOWA 32, TEL. 21.26



Underwood-Standard



Underwood-Portable

**Sprzedaje
się także
i na raty!**

Maszyny do rachowania: marki BRUNSVIGA, MERCEDES-EUKLID, HAMANN-AUTOMAT
Maszyny adycyjne: marki SUNDSTRAND, CORONA, TASMA
Przez ministerstwo poczt. jedynie dopuszczona maszyna do frankowania »FRANKOTYP«
Maszyny do adresowania, zalepiania listów i do powielania

Kompletne przybory do maszyn

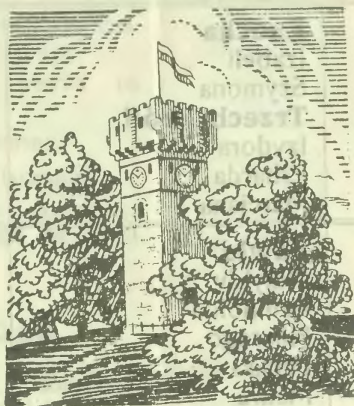
Pierwszorzędny warsztat reparacyjny dla wszystkich maszyn biurowych



C.00284511

Kalendarz śląski

Rocznik II



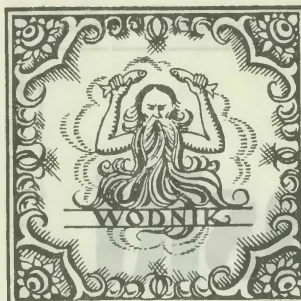
na rok

1932

Cena Kcz 8[—] (Zł. 2⁵⁰)

Wszelkie prawa przedruku zastrzeżone.

Nakładem Towarzystwa Domu Narodowego w Czeskim Cieszynie ☞ Odbito
czcionkami drukarni Kutzera i Sp. w Czeskim Cieszynie ☞ Okładkę i nagłówki
do miesiący wykonał Paweł Steller, Katowice



Styczeń

ma 31 dni.

Po czesku: Leden
Po rosyjsku: Janwar
Po serbsku: Sijeczeń
Po bułgarsku: Studeni

Dnie	Święta rzym.-kat.		Święta ewang.		Słońca		Znaki	Księżycza	
					wsch.	zach.		wsch.	zach.
1 P.	Nowy Rok	☾	Nowy Rok		7 51	16 16	☾	0 09	11 41
2 S.	Makarego		Abla i Seta		7 51	16 17	☾	1 30	11 58
3 N.	Genowefy		Enocha		7 51	16 18	☾	2 54	12 20
4 P.	Tytusa		Izabeli		7 51	16 19	☾	4 19	12 48
5 W.	Telesfora		Szymona		7 50	16 20	☾	5 42	13 25
6 Ś.	Trzech Króli		Trzech Króli		7 50	16 21	☾	6 57	14 16
7 C.	Łucjana		Izydora		7 50	16 22	☾	7 58	15 21
8 P.	Seweryna	☾	Erharda		7 50	16 23	☾	8 44	16 36
9 S.	Marcjanny		Marcjana		7 49	16 24	☾	9 17	17 53
10 N.	Jana Dobrego		Pawła		7 49	16 25	☾	9 40	19 09
11 P.	Hygina		Matyldy		7 48	16 27	☾	9 58	20 22
12 W.	Arkadiusza		Reinholda		7 48	16 28	☾	10 13	21 31
13 Ś.	40 żołnierzy		Hilarego		7 48	16 29	☾	10 27	22 38
14 C.	Hilarego		Feliksa		7 47	16 31	☾	10 39	23 44
15 P.	Pawła	☾	Maura		7 47	16 32	☾	10 52	—
16 S.	Marcelego		Marcelego		7 46	16 34	☾	11 07	0 51
17 N.	Antoniego		Antoniego		7 45	16 35	☾	11 25	2 00
18 P.	Stol. św. Piotra		Pryski		7 44	16 37	☾	11 48	3 11
19 W.	Kanuta		Sary		7 44	16 38	☾	12 17	4 23
20 Ś.	Fab. i Sebastjana		Fabjana i Sebastjana		7 43	16 40	☾	12 59	5 32
21 C.	Agnieszki		Agnieszki		7 42	16 41	☾	13 55	6 34
22 P.	Wincentego		Wincentego		7 42	16 42	☾	15 05	7 25
23 S.	Rajmunda	☾	Emerencji		7 41	16 43	☾	16 24	8 03
24 N.	Tymoteusza		Tymoteusza		7 40	16 45	☾	17 49	8 33
25 P.	Nawr. św. Pawła		Nawr. św. Pawła		7 38	16 47	☾	19 13	8 55
26 W.	Polikarpa		Polikarpa		7 37	16 48	☾	20 36	9 14
27 Ś.	Jana Złotoustego		Jana		7 35	16 50	☾	21 58	9 39
28 C.	Flawjana		Karola Wielkiego		7 34	16 52	☾	23 20	9 46
29 P.	Franciszka Sal.		Walerjana		7 33	16 53	☾	—	10 04
30 S.	Martyny	☾	Adelajdy		7 32	16 55	☾	0 42	10 23
31 N.	Piotra z N.		Wirgiljusza		7 30	16 56	☾	2 07	10 49

Zmiany księżycza:

☾ Ostatnia kwadra w Nowy Rok o godz. 2:23.
☾ Nów dnia 8 o godz. 0:29. ☾ Pierwsza kwadra
dnia 15 o godz. 21:55. ☾ Pełnia dnia 23 o godz.
14:44. ☾ Ostatnia kwadra dnia 30 o godz. 10:32.

W styczniu przybywa dnia o 1 godz. 6 minut.

Prawdopodobny stan pogody:

Do 16 zimno, 17 i 18 polodowica, 20 do 27 śnieg,
potem deszcz.



Styczeń



Styczeń w przysłowiach.

Styczeń jasny, roczek krasny.
 Gdy na nowy rok pogoda, będzie w polu uroda.
 Gdy w styczniu deszcz leje, złe robi nadzieje.
 Kiedy styczeń najostrzejszy, wtedy roczek najpłodniejszy.
 Jeśli się mróz nie sroży, katary, choroby mnoży.
 W święto Trzech Króli człek się w kozuch otuli.
 Na Nawrócenie Pawła śnieg i deszcz, to drogości pewny wieszcz.
 Na Nawrócenie Pawła pogoda, pewna na zbożu uroda.
 Makary jasny, będzie wrzesień krasny.
 Mięsopestne tańce, to zdrowia targańce.
 Jeśli św. Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka, to już zima niedługo na ziemi pomieszka.

Poradnik na styczeń.

Rolniczo-gospodarski. Zboża kończyć w mrozy młócić. Szuflować i przewietrzać ziarno, aby się nie zagrzało i nie popsuło. Czyścić ziarno i najlepsze do siewu przechowywać. Nawóz wywozić w mrozy na pole, gdzie dojazd w mokrej wiośnie trudny, a gdy rola pozwoli, jak najszybciej przyorywać. Oziminy chronić od zalewu przez wody. Drzewo ciąć i zwozić. Drób dobrze żywić i ciepło trzymać, aby jaja niósł. Bydło żywić dobrze, aby mleczność nie spadła.

Sadowniczo-ogrodniczy. Sprawozdanie nasion i zamawianie drzewek owocowych do wiosennego sadzenia. Przerzedzenie koron drzew piennych i krzaków w celu ułatwienia dostępu światła do liści i owoców. Oczyszczanie pni owocowych w celu usunięcia gniazd szkodników. Robotę można wykonać szkrobaczką lub zwykłą tępą łopatką. Potem należy pień i grubsze konary pobielić wapnem rozrobionym z gliną i krowieńcem dla zabicia reszty owadów.

Pszczelarski. Zbadać stan narzędzi i przyborów pszczelarskich, naprawić je, uzupełnić brakujące, budować ule lub zamawiać w fabrykach, przygotować węzę. Zwracać pilną uwagę na zimowle pszczół tak na toczeniu jak również w stebniku. Strzedz pnie przed szkodnikami zimowymi.

Zapiski.

Zapiski		Zapiski	
Zapiski		Zapiski	
1	1	1	1
2	2	2	2
3	3	3	3
4	4	4	4
5	5	5	5
6	6	6	6
7	7	7	7
8	8	8	8
9	9	9	9
10	10	10	10
11	11	11	11
12	12	12	12
13	13	13	13
14	14	14	14
15	15	15	15
16	16	16	16
17	17	17	17
18	18	18	18
19	19	19	19
20	20	20	20
21	21	21	21
22	22	22	22
23	23	23	23
24	24	24	24
25	25	25	25
26	26	26	26
27	27	27	27
28	28	28	28
29	29	29	29



Luty

ma 29 dni.

Po czesku: Únor

Po rosyjsku: Fewral

Po serbsku: Veljacija

Po bułgarsku: Małk-Sieczko

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P.	Ignacego	Brygidy	7 29	16 57	♈	3 30	11 22
2	W.	M. B. Gromniczej	Oczyszcz. Marji	7 28	16 58	♈	4 43	12 08
3	Ś.	Błażeja	Błażeja	7 26	17 01	♈	5 52	13 07
4	C.	Andrzeja Kors.	Weroniki	7 25	17 03	♈	6 40	14 17
5	P.	Agaty	Agaty	7 24	17 04	♈	7 17	15 33
6	S.	Doroty	Doroty	7 27	17 06	♈	7 42	16 50
7	N.	Romualda	Ryszarda	7 21	17 08	♈	8 02	18 04
8	P.	Jana z Maty	Salamona	7 20	17 09	♈	8 18	19 14
9	W.	Apolonji	Apolonji	7 18	17 11	♈	8 32	20 23
10	Ś.	Popielec	Gabrjela	7 17	17 12	♈	8 40	21 30
11	C.	Objawienie N.M.P.	Eufrozyny	7 16	17 13	♈	8 53	22 37
12	P.	Modesta	Eulalji	7 14	17 15	♈	9 11	23 45
13	S.	Grzegorza II.	Kastora	7 12	17 17	♈	9 27	—
14	N.	Walentego	Walentego	7 11	17 19	♈	9 47	0 54
15	P.	Faustyna	Faustyna	7 09	17 21	♈	10 14	2 05
16	W.	Juljany	Juljany	7 07	17 22	♈	10 49	3 15
17	Ś.	Konstancji	Konstancji	7 05	17 24	♈	11 37	4 19
18	C.	Symeona	Zuzanny	7 04	17 25	♈	12 40	5 15
19	P.	Konrada	Gabinusza	7 03	17 26	♈	13 56	5 58
20	S.	Leona	Eucharjusza	7 01	17 28	♈	15 19	6 31
21	N.	Feliksa	Eleonory	6 59	17 30	♈	16 44	6 57
22	P.	Stol. św. Piotra	Kat. św. Piotra	6 57	17 32	♈	18 10	7 18
23	W.	Piotra D.	Seweryna	6 55	17 33	♈	19 35	7 35
24	Ś.	Dzień przest.	Dzień przest.	6 53	17 35	♈	21 00	7 51
25	C.	Macieja	Macieja	6 51	17 37	♈	22 26	8 08
26	P.	Cezarjusza	Wiktorji	6 49	17 38	♈	23 52	8 28
27	S.	Juljana	Bogusława	6 48	17 39	♈	—	8 52
28	N.	Alexandra	Leandra	6 46	17 41	♈	1 18	9 23
29	P.	Romana	Romana	6 44	17 42	♈	2 38	10 04

Zmiany księżycyca:

☾ Nów dnia 6 o godz. 15:45 ☾ Pierwsza kwadra dnia 14 o godz. 19:16. ☾ Pełnia dnia 22 o godz. 3:07. ☾ Ostatnia kwadra dnia 28 o godz. 19:03.

W lutym przybywa dnia o 1 godz. 33 minuty.

Prawdopodobny stan pogody:

Pogoda zmienna i deszcz do 7, 8 do 14 piękna pogoda, 15 do 18 śnieg, potem do końca miesiąca zimny deszcz z wiatrem i śnieg.



Luty



Luty w przysłowia.

Gdy mróz w lutym ostro trzyma, wtedy jest niedługo zima.

Gdy w Gromnicę śnieg, wichura, bliska wiosna, karm kocura.

Gdy w Gromnicę jasno bywa, zima znowu się rozdyma.

Gdy ciepły jest luty, patrz, jakie masz buty.

Gdy w lutym muszki latają, to w marcu w ręce chuchają.

Na św. Macieja prędkiej wiosny nadzieja.

Gdy św. Maciej lodu nie stopi, będą długo chuchali w zimne ręce chłopci.

Gdy mróz w święto Macieja, 40 dni tegoż nadzieja.

Czasem luty się zmiłuje, że człek niby wiosnę czuje; ale czasem tak się zżywa, że człek prawie nie wytrzyma.

Gdy na Gromnicę roztaje, rzadkie będą urodzaje.

Gdy w Gromnicę z dachów ciecie, zima długo się powlecze.

Poradnik na luty.

Rolniczo-gospodarski. Nasiona do siewu czyścić. Narzędzia rolnicze podglądać i ponaprawiać. Na łąkach rozrzucać kretowiny oraz mech zdierać bronami zaraz, gdy wierzchnia warstwa taje, gdyż wtedy brony najskuteczniej działają. Bydło wypuszczać na świeże powietrze na chwilę. Stanowić kłace a konie zacząć dobrze żywić, aby siły miały do robót wiosennych. Drób nasadzać na jajach, gdyż najwcześniej najlepiej się hoduje i jeszcze w tym samym roku zaczyna nieść jaja.

Sadowniczo-ogrodniczy. Zakładanie inspektów. Gdy się ziemia ogrzeje, siewmy kapustę wczesną, kalafiory, kalarepę, sałatę, rzodkiewkę i t. p. Przeciętnie używa się na mógg około 200 gr. nasienia kapusty sianej w inspekcje, licząc na okno 12—15 gr. Trzeba bowiem na obsadzenie 1 morga 300 kóp rozsady, czyli niepokowanej kapusty z 12 okien. W celu zapobieżenia rozwojowi choroby zwanej czarną nóżką należy siać rzadko, inspekta wietrzyć i utrzymywać umiarkowanie wilgotno.

Pszczelarski. W ciepłe dni wietrzyć stebnik, pnie niespokojne poić wodą. Na toku, w dnie ciepłe, obserwować oblot pszczoł, głodniaki (o ile są) podkarmiać przez nalewanie gęstej syty do plastrów. Zamawiać nasiona do roślin miododajnych.

Zapiski.

Dzień		Temperatura		Wiatr	
1	W.	1	W.	1	W.
2	S.	2	S.	2	S.
3	C.	3	C.	3	C.
4	P.	4	P.	4	P.
5	S.	5	S.	5	S.
6	N.	6	N.	6	N.
7	P.	7	P.	7	P.
8	W.	8	W.	8	W.
9	S.	9	S.	9	S.
10	C.	10	C.	10	C.
11	P.	11	P.	11	P.
12	S.	12	S.	12	S.
13	N.	13	N.	13	N.
14	P.	14	P.	14	P.
15	W.	15	W.	15	W.
16	S.	16	S.	16	S.
17	C.	17	C.	17	C.
18	P.	18	P.	18	P.
19	S.	19	S.	19	S.
20	N.	20	N.	20	N.
21	P.	21	P.	21	P.
22	W.	22	W.	22	W.
23	S.	23	S.	23	S.
24	C.	24	C.	24	C.
25	P.	25	P.	25	P.
26	S.	26	S.	26	S.
27	N.	27	N.	27	N.
28	P.	28	P.	28	P.
29	W.	29	W.	29	W.
30	S.	30	S.	30	S.
31	C.	31	C.	31	C.

Zmiany kalendarza:

W marcu przypływy dnia o 1 godz. 53 minuty.
W marcu przypływy nocy o 1 godz. 53 minuty.
W marcu przypływy dnia o 1 godz. 53 minuty.
W marcu przypływy nocy o 1 godz. 53 minuty.



Marzec

ma 31 dni.

Po czesku: Březen

Po rosyjsku: Март

Po serbsku: Ožujak

Po bułgarsku: Łazu

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	W.	Albina	Albina	6 42	17 44	♈	3 47	10 59
2	Ś.	Heleny	Symplicjusza	6 40	17 46	♉	4 41	12 06
3	C.	Kunegundy	Kunegundy	6 38	17 47	♊	5 19	13 20
4	P.	Kazimierza	Adryana	6 36	17 49	♋	5 47	14 36
5	S.	Euzebjusza	Fryderyka	6 34	17 51	♌	6 08	15 50
6	N.	Marcjana	Frydolina	6 32	17 52	♍	6 25	17 01
7	P.	Tomasza	Felicji	6 30	17 53	♎	6 39	18 10
8	W.	Jana Boż.	Filemona	6 28	17 54	♏	6 52	19 18
9	Ś.	Franciszki	Prudentego	6 26	17 51	♐	7 05	20 25
10	C.	40 męczenników	Aleksandra	6 24	17 58	♑	7 18	21 32
11	P.	Konstantyna	Rozyny	6 22	17 59	♒	7 32	22 41
12	S.	Grzegorza W.	Grzegorza	6 20	18 01	♓	7 51	23 52
13	N.	Krystyny	Ernesta	6 18	18 02	♈	8 14	—
14	P.	Matyldy	Zacharjasza	6 16	18 04	♉	8 44	1 00
15	W.	Klemensa	Krysztofa	6 14	18 05	♊	9 26	2 06
16	Ś.	Cyrjaka	Cyrjaka	6 12	18 06	♋	10 22	3 04
17	C.	Jana Sark.	Gertrudy	6 10	18 08	♌	11 30	3 52
18	P.	Gabryela i Cyr.	Anzelma	6 08	18 10	♍	12 48	4 28
19	S.	Józefa Oblub.	Józefa	6 06	18 11	♎	14 12	4 57
20	N.	Eufemji	Ruprechta	6 03	18 13	♏	15 36	5 18
21	P.	Benedykta	Benedykta	6 01	18 14	♐	17 03	5 38
22	W.	Katarzyny	Kazimierza	5 59	18 16	♑	18 28	5 55
23	Ś.	Wiktorji	Eberharda	5 57	18 17	♒	19 37	6 11
24	C.	Wielki Czwartek	Ireneusza	5 55	18 18	♓	21 26	6 31
25	P.	Wielki Piątek	Wielki Piątek	5 53	18 20	♈	22 56	6 53
26	S.	Wielka Sobota	Emanuela	5 51	18 21	♉	—	7 21
27	N.	Wielkanoc	Wielkanoc	5 49	18 23	♊	0 23	7 59
28	P.	Poniedz. Wielk.	Poniedz. Wielkan.	5 47	18 24	♋	1 38	8 52
29	W.	Eustazjusza	Eustazjusza	5 45	18 26	♌	2 38	9 57
30	S.	Kwiryusza	Gwidona	5 13	18 28	♍	3 21	11 10
31	C.	Balbiny	Amosza	5 41	18 29	♎	3 52	12 26

Zmiany księżyca:

☾ Nowy dnia 7 o godz. 8 44 ☽ Pierwsza kwadra dnia 15 o godz. 13 41. ☾ Pełnia dnia 22 o godz. 13 37. ☾ Ostatnia kwadra dnia 29 o godz. 4 44.

W marcu przybywa dnia o 1 godz. 53 minuty.
Wiosna rozpoczyna się dnia 20 o godz. 20 54

Prawdopodobny stan pogody:

Do 26 surowo i nieprzyjemnie, pod koniec miesiąca silne mrozy.

Marzec

Marzec w przysłowiach.

Zapiski.

Suchy marzec, mokry maj, będzie żyto jako gaj.

Kiedy w marcu deszczu wiele, nieurodzaj zboża ściele.

Ile w marcu dni jasnych, ale zrana mglistych, tyle w żniwa czasów dżdżystych.

Jaki las marzec znajdzie, taki zaś opuści.

Na św. Kazimierza dzień się z nocą przymierza.

Na św. Grzegorza, idą lody do morza.

Na św. Józefa pogoda, będzie w polu uroda. 40 męceników jakich, 40 dni potem takich.

Kiedy starzec chory w marzec, będzie zdrow — lecz gdy baba w maju słaba, pacierz zmów.

Gdy w Ruperta jasno, pono w czerwcu krasno.

Poradnik na marzec.

Rolniczo-gospodarski. Wykonywać energicznie orki, gdy rola trochę obeschnie, oraz wzruszać bronami, gruberami i t. p. jesienne orki pod jarzyny. Siał owies, jęczmień, wyki, konicze, grochy, mieszkanki. Bronować koniczyzny, a miejsca puste podsiewać inkarnatką, seradellą lub rajgrasem jednorocznym. Łąki bronować. Kopce z ziemniakami przepatrzyć, średnie wybrać i do sadzenia starannie przechować, a zepsute spaść. Drób dalej nasadzać, dbać o kłacze żrebne, stanowić kłacze.

Sadowniczo-ogrodniczy. Wysiewanie cebuli około połowy miesiąca do inspektów, a później kapusty na rozsadniku (400 gr. na móg). Siew w gruncie marchwi, pietruszki, buraków, grochu i szpinaku. Oczyszczanie malin, usuwanie pędów słabych i odrostków między liniami. Wsadzanie malin, porzeczek i agrestu. Sadzenie drzew owocowych od pół miesiąca.

Pszczelarski. W dniu ciepłe rewidować i podmiatać pnie, w razie potrzeby podkarmiać (również przez nalewanie gęstej syty w plastry). Bezmładki kasować, toczone porządkować.



Dzień	Święta i imieniny	Święta i imieniny
1 P.	Hugona	Teodora
2 S.	Franciszka	Amalii
3 M.	Ryszarda	Darjusa
4 P.	Izabela	Andrzeja
5 W.	Wincentego	Włodzisława
6 S.	Celestyna	Klementyna
7 C.	Epilimnusa	Teodora
8 P.	Włodzisława	Andrzeja
9 S.	Małgorzata	Demetera
10 M.	Emilia	Daniela
11 P.	Leona W.	Leona
12 W.	Juliusza	Juliusza
13 S.	Włodzisława	Juliusza
14 C.	Juliana	Teodora
15 P.	Andrzeja	Olympii
16 S.	Włodzisława	Chryzostoma
17 M.	Antonia	Radolfa
18 P.	Abdonas	Włodzisława
19 W.	Teodora	Włodzisława
20 S.	Teodora	Włodzisława
21 C.	Antonia	Włodzisława
22 P.	Włodzisława	Włodzisława
23 S.	Włodzisława	Włodzisława
24 M.	Włodzisława	Włodzisława
25 P.	Włodzisława	Włodzisława
26 W.	Włodzisława	Włodzisława
27 S.	Włodzisława	Włodzisława
28 C.	Włodzisława	Włodzisława
29 P.	Włodzisława	Włodzisława
30 S.	Włodzisława	Włodzisława

W kalendarzu przysięga dnia o 1 godzinie 44 minuty.
 22.11. 19.11. 16.11. 13.11. 10.11. 7.11. 4.11. 1.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10. 5.10. 2.10. 29.9. 26.9. 23.9. 20.9. 17.9. 14.9. 11.9. 8.9. 5.9. 2.9. 29.8. 26.8. 23.8. 20.8. 17.8. 14.8. 11.8. 8.8. 5.8. 2.8. 29.7. 26.7. 23.7. 20.7. 17.7. 14.7. 11.7. 8.7. 5.7. 2.7. 29.6. 26.6. 23.6. 20.6. 17.6. 14.6. 11.6. 8.6. 5.6. 2.6. 29.5. 26.5. 23.5. 20.5. 17.5. 14.5. 11.5. 8.5. 5.5. 2.5. 29.4. 26.4. 23.4. 20.4. 17.4. 14.4. 11.4. 8.4. 5.4. 2.4. 29.3. 26.3. 23.3. 20.3. 17.3. 14.3. 11.3. 8.3. 5.3. 2.3. 29.2. 26.2. 23.2. 20.2. 17.2. 14.2. 11.2. 8.2. 5.2. 2.2. 29.1. 26.1. 23.1. 20.1. 17.1. 14.1. 11.1. 8.1. 5.1. 2.1. 29.12. 26.12. 23.12. 20.12. 17.12. 14.12. 11.12. 8.12. 5.12. 2.12. 29.11. 26.11. 23.11. 20.11. 17.11. 14.11. 11.11. 8.11. 5.11. 2.11. 29.10. 26.10. 23.10. 20.10. 17.10. 14.10. 11.10. 8.10.



Kwiecień

ma 30 dni.

Po czesku: Duben

Po rosyjsku: Апрель

Po serbsku: Travany

Po bułgarsku: Cvetień

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P.	Hugona	Teodora	5 39	18 30		4 16	13 40
2	S.	Franciszka	Amalji	5 37	18 31		4 33	14 52
3	N.	Ryszarda	Darjusza	5 35	18 33		4 48	16 00
4	P.	Izydora	Ambrożego	5 33	18 34		5 01	17 07
5	W.	Wincentego	Hozeasza	5 31	18 36		5 13	18 13
6	Ś.	Celestyna	Ireneusza	5 29	18 37		5 26	20 20
7	C.	Epifanusza	Hegezypa	5 26	18 39		5 40	20 29
8	P.	Dionizego	Apolonji	5 24	18 40		5 53	21 39
9	S.	Marji Kl.	Demetra	5 22	18 41		6 19	22 48
10	N.	Ezechjela	Daniela	5 21	18 43		6 46	23 56
11	P.	Leona W.	Leona	5 19	18 44		7 23	—
12	W.	Juljusza	Juljusza	5 16	18 46		8 12	0 55
13	Ś.	Hermenegildy	Justyna	5 15	18 47		9 14	1 47
14	C.	Justyna	Tyburcjusza	5 13	18 49		10 26	2 26
15	P.	Anastazji	Olympji	5 11	18 50		11 45	2 57
16	S.	Benedykta	Charazjusza	5 09	18 52		13 07	2 20
17	N.	Aniceta	Rudolfa	5 07	18 53		14 30	3 40
18	P.	Apolonjusza	Flawjana	5 06	18 54		15 54	3 57
19	W.	Tymona	Wenera	5 04	18 56		17 20	4 14
20	Ś.	Teodora	Marcela	5 02	18 57		18 50	4 31
21	C.	Anzelma	Adolara	5 00	18 59		20 22	4 52
22	P.	Sotera i Kaja	Sotera i Kaja	4 58	19 00		21 53	5 18
23	S.	Wojciecha	Wojciecha	4 56	19 02		23 17	5 53
24	N.	Fidelisa	Jerzego	4 54	19 04		—	6 41
25	P.	Marka Ew.	Marka	4 52	19 05		0 27	7 42
26	W.	Kleta i Marc.	Kleta	4 50	19 06		1 18	8 55
27	Ś.	Zyty	Anastazego	4 49	19 07		1 54	10 12
28	C.	Pawła od K	Witalego	4 47	19 09		2 20	11 29
29	P.	Piotra z W.	Sybili	4 45	19 10		2 40	12 41
30	S.	Katarzyny z S.	Eutropjusza	4 44	19 12		2 55	13 51

Zmiany księżycy:

☾ Nów dnia 6 o godz. 2:21. ☾ Pierwsza kwadra dnia 14 o godz. 4:16. ☾ Pełnia dnia 20 o godz. 22:27. ☾ Ostatnia kwadra dnia 27 o godz. 16:14.

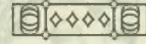
W kwietniu przybywa dnia o 1 godz. 44 minuty.

Prawdopodobny stan pogody:

Zimno i posępnie do 16, potem ciepła pogoda, od 24 do 29 surowo z przymrózkami, pod koniec ciepło.



Kwiecień



Kwiecień w przysłowiach.

Kwiecień, plecień, bo plecie, niby zimą, niby latem, a przeplata wszystko kwiatem.

Gdy w zimie nie było śniegu, to go wiele spadnie w kwietniu.

Nie wierz nigdy pogodzie w kwietniu, ani graczowi w karty.

Grzmot w kwietniu dobra nowina, już szron roślin nie pościna.

W Wielki Piątek, gdy deszcz hojnie doliny zleje, że dużo mleka będzie, są pewne nadzieje.

Sw. Jurzy z swaczną burzy.

Na św. Wojciecha w polu będzie już po-ciecha.

Zapiski.

Poradnik na kwiecień.

Rolniczo-gospodarski. Kończyć siew owsa, jęczmienia, obok tego siać len, buraki. Wywozić i przyorywać obornik pod buraki i ziemniaki, o ile tenże w jesieni nie był wywieziony i przyorany. Sadzić ziemniaki. Koniczyny i oziminy bronować. Wywozić i przyorywać nawóz pod kapustę. Zacząć czyścić okopowe z chwastów, gdy te podrosną. Bydło przed wypuszczeniem na pastwisko przyzwyczajać powoli do zmiany karmy, mieszając słomę i suche siano oraz konicz do zielonej paszy.

Sadowniczo-ogrodniczy. W początku miesiąca wysadzanie cebuli z dymki i nasiewników warzyw, przechowywanych na ten cel w piwnicy. Przygotowanie gruntu pod wczesną kapustę i cebulę. Kapusta przypada w pierwszym roku po nawozie, cebula w drugim. W końcu miesiąca sadzenie wczesnej kapusty. Przeszczepianie grusz i jabłoni zrazami.

Pszczelarski. Sadzić drzewa i krzewy miododajne, tępić chwasty i trawę koło uli, od zakwitnięcia agrestu podkarmiać pnie rzadką sytą, celem uzyskania wczesnej siły. Utrzymywać pnie ciepło.

Imię	Imię	Imię	Imię
1. N. Święto państwowe	2. P. Święto państwowe	3. W. Święto państwowe	4. S. Święto państwowe
5. C. Święto państwowe	6. P. Święto państwowe	7. S. Święto państwowe	8. N. Święto państwowe
9. P. Święto państwowe	10. W. Święto państwowe	11. S. Święto państwowe	12. C. Święto państwowe
13. P. Święto państwowe	14. S. Święto państwowe	15. N. Święto państwowe	16. P. Święto państwowe
17. W. Święto państwowe	18. S. Święto państwowe	19. C. Święto państwowe	20. P. Święto państwowe
21. S. Święto państwowe	22. N. Święto państwowe	23. P. Święto państwowe	24. W. Święto państwowe
25. S. Święto państwowe	26. C. Święto państwowe	27. P. Święto państwowe	28. S. Święto państwowe
29. N. Święto państwowe	30. P. Święto państwowe	31. W. Święto państwowe	

W maju przypada data o 1 godz. 31 minut.
 1. Now data 2 o godz. 19.15
 2. Now data 3 o godz. 19.15
 3. Now data 4 o godz. 19.15
 4. Now data 5 o godz. 19.15
 5. Now data 6 o godz. 19.15
 6. Now data 7 o godz. 19.15
 7. Now data 8 o godz. 19.15
 8. Now data 9 o godz. 19.15
 9. Now data 10 o godz. 19.15
 10. Now data 11 o godz. 19.15
 11. Now data 12 o godz. 19.15
 12. Now data 13 o godz. 19.15
 13. Now data 14 o godz. 19.15
 14. Now data 15 o godz. 19.15
 15. Now data 16 o godz. 19.15
 16. Now data 17 o godz. 19.15
 17. Now data 18 o godz. 19.15
 18. Now data 19 o godz. 19.15
 19. Now data 20 o godz. 19.15
 20. Now data 21 o godz. 19.15
 21. Now data 22 o godz. 19.15
 22. Now data 23 o godz. 19.15
 23. Now data 24 o godz. 19.15
 24. Now data 25 o godz. 19.15
 25. Now data 26 o godz. 19.15
 26. Now data 27 o godz. 19.15
 27. Now data 28 o godz. 19.15
 28. Now data 29 o godz. 19.15
 29. Now data 30 o godz. 19.15
 30. Now data 31 o godz. 19.15



Maj

ma 31 dni.

Po czesku: Květen

Po rosyjsku: Maj

Po serbsku: Sviban

Po bułgarsku: Leteń

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	N.	Święto państwowe	Święto państwowe	4 42	19 13		3 09	14 59
2	P.	Zygmunta	Zygmunta	4 40	19 15		3 21	16 05
3	W.	Znal. św. Krzyża	Znal. św. Krzyża	4 38	19 16		3 34	17 12
4	S.	Moniki	Florjana	4 37	19 17		3 48	18 19
5	C.	Wniebowst. P. ☉	Wniebowst. P.	4 36	19 19		4 04	19 29
6	P.	Jana w Ol.	Dytrycha	4 34	19 20		4 24	20 39
7	S.	Domiceli	Gotfryda	4 32	19 22		4 50	21 47
8	N.	Stanisława	Stanisława	4 31	19 23		5 24	22 50
9	P.	Grzegorza	Joba	4 29	19 25		6 09	23 43
10	W.	Izydora	Wiktoryna	4 28	19 26		7 07	—
11	S.	Mamerta	Wojciecha	4 26	19 27		8 15	0 26
12	C.	Pankracego	Pankracego	4 25	19 29		9 31	0 58
13	P.	Serwacego	Serwacego	4 23	19 30		10 48	1 24
14	S.	Bonifacego	Bonifacego	4 22	19 31		12 08	1 44
15	N.	Zesłanie Ducha św.	Zesłanie Ducha św.	4 21	19 32		13 29	2 10
16	P.	Poniedz. świąt.	Poniedz. świąt.	4 20	19 33		14 50	2 17
17	W.	Paschalisa	Torpetusza	4 19	19 35		16 16	2 34
18	S.	Wenancjusza	Eryka	4 17	19 36		17 45	2 52
19	C.	Piotra Cel.	Potencjusza	4 16	19 37		19 17	3 16
20	P.	Bernardyna	Anastazego	4 15	19 39		20 47	3 46
21	S.	Tymoteusza	Pondensa	4 14	19 40		22 05	4 26
22	N.	Julji, Heleny	Heleny	4 12	19 41		23 06	5 23
23	P.	Dezyderjusza	Dezyderjusza	4 11	19 42		23 50	6 34
24	W.	Afra	Zuzanny	4 10	19 43		—	7 52
25	S.	Grzegorza	Urbana	4 09	19 44		0 21	9 12
26	C.	Boże Ciało	Bedy	4 09	19 45		0 44	10 28
27	P.	Bedy	Łucjana	4 08	19 47		1 01	11 40
28	S.	Augustyna	Wilhelma	4 07	19 48		1 15	12 48
29	N.	Marji Magd.	Maksymiljana	4 06	19 49		1 28	13 56
30	P.	Feliksa	Ferdynanda	4 05	19 50		1 41	15 02
31	W.	Anieli	Petroneli	4 05	19 51		1 55	16 09

Zmiany księżyca:

☉ Nów dnia 5 o godz. 19:12. ☾ Pierwsza kwadra dnia 13 o godz. 15:02. ☽ Pełnia dnia 20 o godz. 6:09. ☾ Ostatnia kwadra dn. 27 o godz. 5:55.

W maju przybywa dnia o 1 godz. 21 minut.

Prawdopodobny stan pogody:

3 burza, potem do 8 chłodno i posępnie, 9 do 11 przyjemnie, 12 zimno, przymrózki, potem aż do końca mroźne powietrze.

Maj

Maj w przysłowiach.

Zapiski.

Chłodny i wilgotny maj przynosi rolnikom raj.

Grzmot w maju — sprzyja urodzaju.

Pierwszego maja deszcz, nieurodaju wieszcz.

Na 1-szego maja szron, obiecuje hojny plon.

Marzec suchy, kwiecień mokry a maj chłodny, napęlnia gumna, piwnice, bo wtedy rok płodny.

Na św. Jakóba ostatnia już siewów próba.

Na św. Stanisława w domu pustki, w polu sława.

Gdy sprowadzi mróz Pankracy, pluty zaś św. Serwacy, wicher św. Bonifacy, smućą się ludzie i ptacy.

Od Stasia do Zosi żytko najtężej kłosi.

Po suchym maju następuje mokry czerwiec.

Kiedy w maju deszczyk pada, to wieśniaczka bardzo rada.

Kiedy zaś maj grozi suchem, wieśniak skrobie się za uchem

Poradnik na maj.

Rolniczo-gospodarski. Siew buraków, marchwi kończyć, oraz koński ząb siać na paszę, ziemniaki sadzić. Wszelkie zasiewy i sadzenia powinny być wykończone. Ziemniaki po wzejściu zbronować i obsypać, oraz oczyszczać starannie z chwastów. Buraki przerywać i czyścić z chwastów oraz wrzucać ziemię między niemi. Tępić kaniańkę w koniczach. Z końcem miesiąca przygotowanie narzędzi do sianokosów oraz żniwa.

Sadowniczo-ogrodniczy. Wsadzanie cebuli z inspektów na grunt starannie uprawiony w jesieni i spulchniony w kwietniu. W połowie miesiąca sadzenie późnej kapusty. Zbieranie w sadzie owadów, a głównie gąsienic. Wysiew na gruncie ogórków, fasoli i kukurydzy.

Pszczelarski. W miarę przybytku pszczoł rozszerzać gniazda, podkarmiać rzadką sytą celem pobudzenia matki do silniejszego czerwienia, przygotować ule na rójki.

Imię	Święta i uroczystości	Święta i uroczystości
1. S.	Jakóba	Mikodima
2. C.	Elzama	Elzama
3. P.	Klasydy	Elzama
4. S.	Franciszka Kar.	Kar.
5. N.	Bonifacego	Bonifacego
6. P.	Koberta	Bonifacego
7. W.	Koberta	Lukrecji
8. S.	Modesta	Modesta
9. C.	Kima	Teodora
10. P.	Malgorzaty kr.	Malgorzaty kr.
11. S.	Janiny	Janiny
12. N.	N. Serca Jax.	Bazyliego
13. P.	Antonięgo z P.	Antonięgo
14. W.	Bazylięgo	Antonięgo
15. S.	Wita	Wita
16. C.	Bernarda	Justyny
17. P.	Adelfa	Justyny
18. S.	Elzama	Elzama
19. N.	Juliana de F.	Sztywego
20. P.	Sztywego	Sztywego
21. W.	Alojzego G.	Albana
22. S.	Paulina	Achazego
23. C.	Xenona	Bazylięgo
24. P.	Nat. Jana Chrzc.	Jana Chrzc.
25. S.	Wilhelma	Praspeza
26. N.	Jana i Pawła	Jeremiasza
27. P.	Władysława	Libiny
28. W.	Włodzisława	Leona
29. S.	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła
30. C.	Włodzisława	Włodzisława

Zmiany kalendarza:

Now data 1 o godz. 10.10. P. Pierwsza kawa-
dan data 11 o godz. 22.40. P. Polska data 12 o
godz. 13.35. G. Ostatnia kawa dan. 22 o godz. 21.30.
W. Ostatnia przybywa data 22 o godz. 21.30.
o 10 minut, a od 22 do końca miesiąca przybywa data
o 4 minuty.
Lato rozpoczyna się data 21 o godz. 10.23.



Czerwiec

ma 30 dni.

Po czesku: Červen

Po rosyjsku: Іюнь

Po serbsku: Lipanj

Po bułgarsku: Чerven

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znakl	Księżycyca	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	Ś.	Jakóba	Nikodema	4 04	19 52	♋	2 10	17 18
2	C.	Erazma	Efraima	4 03	19 53	♋	2 29	18 28
3	P.	Klotyldy	Erazma	4 02	19 54	♋	2 53	19 38
4	S.	Franciszka Kar. ☾	Karpa	4 02	19 55	♋	3 24	20 34
5	N.	Bonifacego	Bonifacego	4 01	19 56	♋	4 17	21 40
6	P.	Norberta	Benigna	4 01	19 57	♋	5 01	22 25
7	W.	Roberta	Lukrecji	4 00	19 58	♋	6 07	23 00
8	Ś.	Medarda	Medarda	4 00	19 58	♋	7 21	23 28
9	C.	Prima	Felicjana	3 59	19 59	♋	8 38	23 49
10	P.	Małgorzaty kr.	Onufrego	3 59	20 00	♋	9 56	—
11	S.	Barnaby ☾	Barnaby	3 59	20 01	♋	11 14	0 06
12	N.	N. Serca Jez.	Bazylego	3 58	20 01	♋	12 33	0 23
13	P.	Antoniego z P.	Tobiasza	3 58	20 02	♋	13 56	0 39
14	W.	Bazylego	Antoniego	3 58	20 02	♋	15 18	0 56
15	Ś.	Wita	Wita	3 58	20 03	♋	16 46	1 11
16	C.	Benona	Justyny	3 58	20 03	♋	18 15	1 41
17	P.	Adolfa	Laury	3 58	20 04	♋	19 39	2 16
18	S.	Efrema ☾	Gerwazego	3 58	20 04	♋	20 50	3 04
19	N.	Juliany de F.	Sylwerego	3 58	20 04	♋	21 42	4 11
20	P.	Sylwerego	Sylasa	3 58	20 04	♋	22 19	5 27
21	W.	Alojzego G.	Albana	3 58	20 05	♋	22 44	6 48
22	Ś.	Paulina	Achazego	3 58	20 05	♋	23 05	8 08
23	C.	Zenona	Bazylego	3 59	20 05	♋	23 21	9 23
24	P.	Nar. Jana Chrzc.	Jana Chrzciela	3 59	20 05	♋	23 35	10 35
25	S.	Wilhelma ☾	Prospera	3 59	20 05	♋	23 47	11 43
26	N.	Jana i Pawła	Jeremjasza	4 00	20 05	♋	—	12 50
27	P.	Władysława	Filipiny	4 00	20 05	♋	0 01	13 57
28	W.	Ireneusza	Leona	4 01	20 05	♋	0 15	15 05
29	Ś.	Piotra i Pawła	Piotra i Pawła	4 01	20 05	♋	0 33	16 15
30	C.	Wspomn. św. Pawła	Wspomn. św. Pawła	4 02	20 05	♋	0 54	17 25

Zmiany księżycyca:

☾ Nów dnia 4 o godz. 10:16. ☽ Pierwsza kwadra dnia 11 o godz. 22:40. ☾ Pełnia dnia 18 o godz. 13:38 ☾ Ostatnia kwadra dn. 25 o godz. 21:36. W czerwcu przybywa dnia od początku aż do 20 o 19 minut, a od 22 do końca miesiąca ubywa dnia o 4 minuty.

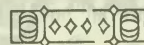
Lato rozpoczyna się dnia 21 o godz. 16:23.

Prawdopodobny stan pogody:

Do 8 szron, potem aż do końca przyjemnie i ciepło.



Czerwiec



Czerwiec w przysłowiach.

Zapiski.

Czerwiec stały — grudzień doskonały.

Czerwiec po deszczowym maju, często dżdży-
sty w naszym kraju.

Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się
nie leni.

Gdy w dzień Medardeggo deszcze, to po-
trwają długo jeszcze.

Ile deszczu przed św. Janem, tyle pogody
po św. Janie.

Ile zaś pogody przed św. Janem, tyle de-
szczu po św. Janie.

Deszcz na Wita, źle z jęczmieniem, źle na
żyta.

Jaki dzień w Boże Ciało, takich dni potem
niemało.

Gdy na św. Jana deszcz pada, mokrych żniw
spodziewać się wypada.

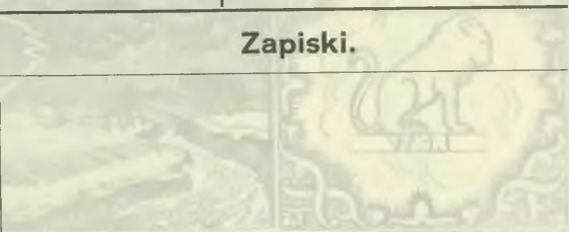
Gdy św. Piotr z Pawłem płaczą, ludzie przez
tydzień słońca nie zobaczą.

Poradnik na czerwiec.

Rolniczo-ogrodniczy. Konieczny natychmiast kosić, gdy zaczną kwitnąć, najlepiej suszyć je na rogolach. Łąki kosić, gdy trawy zakwitną i suszyć szybko. Gnój, zwłaszcza w upalne dni, ubijając silnie i zlewać gnojówką lub wodą, aby zbyt nie przesychał. Na krowy uważać przy spaszaniu świeżych koniczyn, aby się nie wzdymały i stosować natychmiast środki zaradcze, jak trokar, rurę przełykową, salmiak, wodę wapienną i t. p.

Sadowniczo-ogrodniczy. Przerzedzanie na gruszkach i jabłoniach zbyt gęsto osadzonych zawiązków. Tępić szkodniki w sadzie. Cenniejsze odmiany jabłek i gruszek chronić przed uszkodzeniami grzybka, powodujące czarne plamy na nich, skrapiając je cieczą bordoską.

Pszczelarski. Przeznaczać pnie do rójki i kierować rójkami tak, by odbyły się w dogodnym czasie. Pni zbyttnio nie zrajać, by nie stracić pasieki. Czas rójek jest najodpowiedniejszy do przenoszenia pszczoł z kłód do uli ramowych. Usuwać stare matki. Pniom słabym dodawać ramki z czerwem.



Zapiski.		Zapiski.	
Zapiski.		Zapiski.	
1. P.	1. P.	1. P.	1. P.
2. S.	2. S.	2. S.	2. S.
3. N.	3. N.	3. N.	3. N.
4. P.	4. P.	4. P.	4. P.
5. W.	5. W.	5. W.	5. W.
6. S.	6. S.	6. S.	6. S.
7. C.	7. C.	7. C.	7. C.
8. P.	8. P.	8. P.	8. P.
9. S.	9. S.	9. S.	9. S.
10. N.	10. N.	10. N.	10. N.
11. P.	11. P.	11. P.	11. P.
12. W.	12. W.	12. W.	12. W.
13. S.	13. S.	13. S.	13. S.
14. C.	14. C.	14. C.	14. C.
15. P.	15. P.	15. P.	15. P.
16. S.	16. S.	16. S.	16. S.
17. N.	17. N.	17. N.	17. N.
18. P.	18. P.	18. P.	18. P.
19. W.	19. W.	19. W.	19. W.
20. S.	20. S.	20. S.	20. S.
21. C.	21. C.	21. C.	21. C.
22. P.	22. P.	22. P.	22. P.
23. S.	23. S.	23. S.	23. S.
24. N.	24. N.	24. N.	24. N.
25. P.	25. P.	25. P.	25. P.
26. W.	26. W.	26. W.	26. W.
27. S.	27. S.	27. S.	27. S.
28. C.	28. C.	28. C.	28. C.
29. P.	29. P.	29. P.	29. P.
30. S.	30. S.	30. S.	30. S.
31. N.	31. N.	31. N.	31. N.



Lipiec

ma 31 dni.

Po czesku: Červenec

Po rosyjsku: Іюль

Po serbsku: Srpañ

Po bułgarsku: Goresznik

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P.	Najśw. Krwi p. Jez.	Teobalda	4 02	20 05	♈	1 23	18 32
2	S.	Nawiedzenie NMP.	Nawiedzenie NMP.	4 03	20 04	♈	2 02	19 33
3	N.	Anatola ☼	Kornela	4 04	20 04	♈	2 53	20 23
4	P.	Teodora	Ulryka	4 04	20 04	♈	3 56	21 02
5	W.	Cyryla i Metodego	Cyryla i Metodego	4 05	20 03	♈	5 09	21 31
6	Ś.	Izajasza	Jana Husa	4 06	20 03	♈	6 27	21 54
7	C.	Wilibalda	Wilibalda	4 07	20 02	♈	7 45	22 13
8	P.	Elżbiety	Kiljana	4 08	20 01	♈	9 04	22 30
9	S.	Weroniki	Lujzy	4 09	20 01	♈	10 23	22 45
10	N.	7 braci męcz.	7 braci męcz.	4 10	20 00	♈	11 42	23 01
11	P.	Piusa I	Piusa	4 11	19 59	♈	13 02	23 19
12	W.	Jana Gwalberta	Henryka	4 12	19 59	♈	14 27	23 42
13	Ś.	Anakleta	Małgorzaty	4 13	19 58	♈	15 44	—
14	C.	Bonawentury	Bonawentury	4 14	19 57	♈	17 18	0 12
15	P.	Henryka	Rozesł. Apost.	4 15	19 56	♈	18 32	0 53
16	S.	MB. Szkaplerznej	Ruty	4 16	19 55	♈	19 32	1 59
17	N.	Aleksego ☼	Aleksego	4 17	19 54	♈	20 15	3 01
18	P.	Szymona z Lipn.	Maternusa	4 18	19 54	♈	20 45	4 22
19	W.	Wincentego z P.	Rufina	4 19	19 53	♈	21 08	5 42
20	Ś.	Hieronima, Czesł.	Eliasza	4 20	19 52	♈	21 25	7 01
21	C.	Praksedy	Pauliny	4 21	19 51	♈	21 40	8 15
22	P.	Marji Magd.	Marji Magd.	4 22	19 50	♈	21 53	9 27
23	S.	Apolinarego	Apolinarego	4 23	19 48	♈	22 06	10 35
24	N.	Krystyny, bł. Kingi	Krystyny	4 25	19 47	♈	22 20	12 43
25	P.	Jakóba ☼	Jakóba	4 26	19 46	♈	22 36	12 51
26	W.	Anny, matki NMP.	Anny	4 27	19 45	♈	22 56	14 00
27	Ś.	Pantaleona, Aurelji	Marty	4 28	19 44	♈	23 21	15 10
28	C.	Wiktora	Pantaleona	4 29	19 43	♈	23 46	16 18
29	P.	Marty	Beatryksy	4 30	19 41	♈	—	17 22
30	S.	Abdona	Abdona	4 32	19 40	♈	0 42	18 16
31	N.	Ignacego z L.	Ernestyny	4 33	19 38	♈	1 41	19 00

Zmiany księżycy:

☼ Nów dnia 3 o godz. 23 20 ☾ Pierwsza kwadra dnia 11 o godz. 4 07. ☽ Pełnia dnia 17 o godz. 22 06. ☾ Ostatnia kwadra dnia 25 o godz. 14 42.

W lipcu ubywa dnia o 1 godzinę i 1 minutę.

Prawdopodobny stan pogody:

Na początku miesiąca wielkie upały i liczne burze, 11 do 13 chłodno, odtąd aż do końca miesiąca chłodno i deszczowo.

Lipiec

Lipiec w przysłowiach.

Zapiski.

Czego lipiec i sierpień nie dowarzy, tego wrzesień nie usmaży.

Jaki lipiec jest, taki styczeń też.

Na św. Jakóba już poczyna rachuba.

W św. Jakób chmury, będą śniegu fury.

W lipcu gniewne ziele — jak się rozgniewa, to się gniewa cztery niedziele.

Jaka jest pogoda w Siedmiu Braci śpiących, taka będzie przez siedm tygodni następujących.

W dzień św. Małgorzaty, pierwsze gruszki do chaty.

Gdy na św. Jakób lipiec suchy, wołu, konia trapią baki, muchy.

Od św. Hanki — chłodne wieczory, zimne ranki.

Poradnik na lipiec.

Rolniczo-gospodarski. Kończyć sianokosy. Czyszczenie oraz okopywanie buraków i ziemniaków. Zboże zbierać, gdy ziarno jest jeszcze niezbyt twarde. Śiać zielone nawozy jak najwcześniej, aby miały czas do silnego rozwoju przed przyoraniem oraz dostarczały dużo zielonej masy na nawóz. Na spokładanych ścierniskach śiać rzepę ścierniskową lub szporek na paszę dla bydła. Wyczyścić spichrze na ziarno. Drób wypędzać na ścierniska, aby opadłe ziarno wyszukiwał, ziarno chwastów tępił, na pokładach i orkach robactwo niszczył, zaś kurniki wietrzyć i oczyszczać.

Sadowniczo-ogrodniczy. Wybieranie wczesnych ziemniaków i marchwi. Wycinanie wczesnej kapusty w końcu miesiąca. Od końca miesiąca zbiór czereśni. Kiszzenie ogórków.

Pszczelarski. W tym miesiącu wypada u nas główne miodobranie. Zaopatrzyć ule w nadstawki, wybierać miód. Kontrolować czerwienie młodych matek, uzupełniać rójkom gniazda przez dodawanie węzy sztucznej.

Dzień		Święta krajowe		Święta kościelne	
1	P.	Piotra w okowach	Piotra w okowach	Piotra w okowach	Piotra w okowach
2	W.	Porcjunkuli	Porcjunkuli	Porcjunkuli	Porcjunkuli
3	Ś.	Znaki św. Szczep.	Znaki św. Szczep.	Znaki św. Szczep.	Znaki św. Szczep.
4	C.	Dominika	Dominika	Dominika	Dominika
5	P.	MB. Śnieżnej	MB. Śnieżnej	MB. Śnieżnej	MB. Śnieżnej
6	Ś.	Przemien. Pańskie	Przemien. Pańskie	Przemien. Pańskie	Przemien. Pańskie
7	N.	Kajetana	Kajetana	Kajetana	Kajetana
8	P.	Cyryla	Cyryla	Cyryla	Cyryla
9	W.	Romana	Romana	Romana	Romana
10	Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
11	C.	Zuzanny	Zuzanny	Zuzanny	Zuzanny
12	P.	Klary	Klary	Klary	Klary
13	Ś.	Kazana	Kazana	Kazana	Kazana
14	N.	Wniebowst. NMP.	Wniebowst. NMP.	Wniebowst. NMP.	Wniebowst. NMP.
15	P.	Joachim	Joachim	Joachim	Joachim
16	W.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
17	Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
18	C.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
19	P.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
20	Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
21	N.	Joanna Fr.	Joanna Fr.	Joanna Fr.	Joanna Fr.
22	P.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
23	W.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
24	Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
25	C.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
26	P.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
27	Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca	Wawrzyńca
28	N.	Augustyna	Augustyna	Augustyna	Augustyna
29	P.	Augustyna	Augustyna	Augustyna	Augustyna
30	W.	Augustyna	Augustyna	Augustyna	Augustyna
31	Ś.	Augustyna	Augustyna	Augustyna	Augustyna

W sierpniu wypada 10 dni o 1 godzinie 40 minut.
 Nowe dni 5 o godz. 12:45, 6 o godz. 12:45, 7 o godz. 12:45, 8 o godz. 12:45, 9 o godz. 12:45, 10 o godz. 12:45, 11 o godz. 12:45, 12 o godz. 12:45, 13 o godz. 12:45, 14 o godz. 12:45, 15 o godz. 12:45, 16 o godz. 12:45, 17 o godz. 12:45, 18 o godz. 12:45, 19 o godz. 12:45, 20 o godz. 12:45, 21 o godz. 12:45, 22 o godz. 12:45, 23 o godz. 12:45, 24 o godz. 12:45, 25 o godz. 12:45, 26 o godz. 12:45, 27 o godz. 12:45, 28 o godz. 12:45, 29 o godz. 12:45, 30 o godz. 12:45, 31 o godz. 12:45.



Sierpień

ma 31 dni.

Po czesku: Srpen

Po rosyjsku: Awgust

Po serbsku: Kolovoz

Po bułgarsku: Żar

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	P.	Piotra w okowach	Piotra w okowach	4 35	19 37	♈	2 51	19 33
2	W.	Porcjunkuli	Gustawa	4 36	19 35	♈	4 09	19 49
3	Ś.	Znal. św. Szczep.	Augusta	4 37	19 34	♈	5 30	20 19
4	C.	Dominika	Dominika	4 39	19 32	♈	6 50	20 36
5	P.	MB. Śnieżnej	Oswalda	4 40	19 31	♈	8 10	20 52
6	S.	Przemien. Pańskie	Syksta	4 41	19 30	♈	9 30	21 08
7	N.	Kajetana	Donata	4 42	19 28	♈	10 51	21 26
8	P.	Cyrjaka	Cyrjaka	4 44	19 26	♈	12 15	21 46
9	W.	Romana	Rolanda	4 45	19 25	♈	13 40	22 13
10	Ś.	Wawrzyńca	Wawrzyńca	4 47	19 23	♈	15 04	22 49
11	C.	Zuzanny	Hermana	4 48	19 21	♈	16 21	23 40
12	P.	Klary	Klary	4 50	19 19	♈	17 25	—
13	S.	Kasjana	Kasjana	4 51	19 18	♈	18 12	0 45
14	N.	Euzebjusza	Euzebjusza	4 52	19 16	♈	18 46	2 01
15	P.	Wniebowzięc. NMP.	Wniebowzięcie MP.	4 53	19 14	♈	19 09	3 20
16	W.	Joachima	Rocha	4 54	19 13	♈	19 29	4 40
17	Ś.	Jacka	Bertrama	4 56	19 11	♈	19 45	5 56
18	C.	Heleny	Agapita	4 57	19 09	♈	19 59	7 08
19	P.	Tymoteusza	Sebalda	4 59	18 07	♈	20 12	8 19
20	S.	Bernarda	Bernarda	5 00	19 05	♈	20 26	9 27
21	N.	Joanny Fr.	Adolfa	5 02	19 03	♈	20 40	10 36
22	P.	Tymoteusza	Tymoteusza	5 03	19 01	♈	20 49	11 45
23	W.	Filipa B.	Zacheusza	5 05	18 59	♈	21 22	12 55
24	Ś.	Bartłomieja	Bartłomieja	5 06	18 57	♈	21 51	14 04
25	C.	Ludwika	Ludwika	5 07	18 56	♈	22 32	15 09
26	P.	Zefiryna	Zefiryny	5 08	18 54	♈	23 24	16 07
27	S.	Józefa Kal.	Gebharda	5 10	18 52	♈	—	16 55
28	N.	Augustyna	Augustyna	5 11	18 50	♈	0 30	17 31
29	P.	Ścięcie św. Jana	Ścięcie św. Jana	5 13	18 48	♈	1 45	17 59
30	W.	Róży z L.	Rebeki	5 14	18 46	♈	3 05	18 26
31	Ś.	Rajmunda N.	Paulina	5 16	18 44	♈	4 27	18 40

Zmiany księżycy:

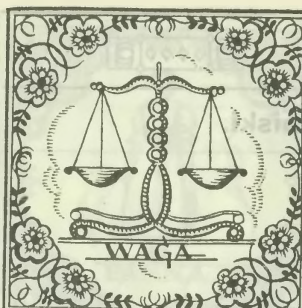
☾ Nów dnia 2 o godz. 10:42 ☽ Pierwsza kwadra dnia 9 o godz. 8:40. ☾ Pełnia dnia 16 o godz. 8:42. ☽ Ostatnia kwadra dnia 24 o godz. 8:21. ☾ Nów dnia 31 o godz. 20:55.

W sierpniu ubywa dnia o 1 godzinę 40 minut.

Prawdopodobny stan pogody:

Poranki mgliste. przez dzień piękna pogoda, czasem upalna, przeważnie pod koniec miesiąca, posucha.

	Sierpień																																																																																														
Sierpień w przysłowiach.	Zapiski.																																																																																														
Od głodnych cierpień, najlepsze lekarstwo sierpień. Rosy w sierpniu tak potrzeba, jak każdemu dziennie chleba. Na św. Wawrzyniec, wolny przez pola gościniec. Wawrzyniec pokazuje, jaka jesień następuje. Z sierpem w ręku widać sierpień, wiele uciech, wiele cierpień. Gdy na św. Bernarda ziemia twarda, zima będzie harda. Z której strony wiatr tego dnia zawieje, z tej strony w ciągu zimy wiatry panować będą. Susza w św. Bartłomieja, mroźnej zimy jest nadzieja.																																																																																															
	<table border="1"> <thead> <tr> <th>Dzień</th><th>Święta i im. k.</th><th>Święta</th></tr> </thead> <tbody> <tr><td>1 C</td><td>Bronisława, Iłzkiego</td><td>Iłzkiego</td></tr> <tr><td>2 P</td><td>Stefana</td><td>Absolona</td></tr> <tr><td>3 S</td><td>Zenona</td><td>Mansweta</td></tr> <tr><td>4 N</td><td>Rozalii i Różji</td><td>Różji</td></tr> <tr><td>5 P</td><td>Wawrzynca</td><td>Wawrzynca</td></tr> <tr><td>6 W</td><td>Zachariasza</td><td>Magnusa</td></tr> <tr><td>7 S</td><td>Krzysztofa</td><td>Krzysztofa</td></tr> <tr><td>8 C</td><td>Naroda N.M.P.</td><td>Naroda P.M.</td></tr> <tr><td>9 P</td><td>Gorgoniusza</td><td>Gorgoniusza</td></tr> <tr><td>10 S</td><td>Mikolaś z T.</td><td>Jodoka</td></tr> <tr><td>11 N</td><td>Piotra i Józefa</td><td>Piotra</td></tr> <tr><td>12 P</td><td>Wawrzynca</td><td>Cyrusa</td></tr> <tr><td>13 W</td><td>Filipa</td><td>Mareksa</td></tr> <tr><td>14 S</td><td>Podw. św. Krzysztofa</td><td>Podw. Krzysztofa</td></tr> <tr><td>15 C</td><td>Nikodema</td><td>Nikodema</td></tr> <tr><td>16 P</td><td>Ludmily</td><td>Eufemii</td></tr> <tr><td>17 S</td><td>Hildegardy</td><td>Lamberta</td></tr> <tr><td>18 N</td><td>Józefa z K.</td><td>Tytusa</td></tr> <tr><td>19 P</td><td>Józefa</td><td>Sydona</td></tr> <tr><td>20 W</td><td>Eustachego</td><td>Paszyńskiego</td></tr> <tr><td>21 S</td><td>Mateusza</td><td>Mateusza</td></tr> <tr><td>22 C</td><td>Tomasa z W.</td><td>Mateusza</td></tr> <tr><td>23 P</td><td>Tekli</td><td>Tekli</td></tr> <tr><td>24 S</td><td>Gerarda</td><td>Gerarda</td></tr> <tr><td>25 N</td><td>Kliffasza, Władysł.</td><td>Kliffasza</td></tr> <tr><td>26 P</td><td>Cypriana</td><td>Cypriana</td></tr> <tr><td>27 W</td><td>Koźmy i Dami</td><td>Aholia</td></tr> <tr><td>28 S</td><td>Wacława</td><td>Wacława</td></tr> <tr><td>29 C</td><td>Michała Arch.</td><td>Michała</td></tr> <tr><td>30 P</td><td>Hieronima</td><td>Hieronima</td></tr> </tbody> </table>		Dzień	Święta i im. k.	Święta	1 C	Bronisława, Iłzkiego	Iłzkiego	2 P	Stefana	Absolona	3 S	Zenona	Mansweta	4 N	Rozalii i Różji	Różji	5 P	Wawrzynca	Wawrzynca	6 W	Zachariasza	Magnusa	7 S	Krzysztofa	Krzysztofa	8 C	Naroda N.M.P.	Naroda P.M.	9 P	Gorgoniusza	Gorgoniusza	10 S	Mikolaś z T.	Jodoka	11 N	Piotra i Józefa	Piotra	12 P	Wawrzynca	Cyrusa	13 W	Filipa	Mareksa	14 S	Podw. św. Krzysztofa	Podw. Krzysztofa	15 C	Nikodema	Nikodema	16 P	Ludmily	Eufemii	17 S	Hildegardy	Lamberta	18 N	Józefa z K.	Tytusa	19 P	Józefa	Sydona	20 W	Eustachego	Paszyńskiego	21 S	Mateusza	Mateusza	22 C	Tomasa z W.	Mateusza	23 P	Tekli	Tekli	24 S	Gerarda	Gerarda	25 N	Kliffasza, Władysł.	Kliffasza	26 P	Cypriana	Cypriana	27 W	Koźmy i Dami	Aholia	28 S	Wacława	Wacława	29 C	Michała Arch.	Michała	30 P	Hieronima	Hieronima
Dzień	Święta i im. k.	Święta																																																																																													
1 C	Bronisława, Iłzkiego	Iłzkiego																																																																																													
2 P	Stefana	Absolona																																																																																													
3 S	Zenona	Mansweta																																																																																													
4 N	Rozalii i Różji	Różji																																																																																													
5 P	Wawrzynca	Wawrzynca																																																																																													
6 W	Zachariasza	Magnusa																																																																																													
7 S	Krzysztofa	Krzysztofa																																																																																													
8 C	Naroda N.M.P.	Naroda P.M.																																																																																													
9 P	Gorgoniusza	Gorgoniusza																																																																																													
10 S	Mikolaś z T.	Jodoka																																																																																													
11 N	Piotra i Józefa	Piotra																																																																																													
12 P	Wawrzynca	Cyrusa																																																																																													
13 W	Filipa	Mareksa																																																																																													
14 S	Podw. św. Krzysztofa	Podw. Krzysztofa																																																																																													
15 C	Nikodema	Nikodema																																																																																													
16 P	Ludmily	Eufemii																																																																																													
17 S	Hildegardy	Lamberta																																																																																													
18 N	Józefa z K.	Tytusa																																																																																													
19 P	Józefa	Sydona																																																																																													
20 W	Eustachego	Paszyńskiego																																																																																													
21 S	Mateusza	Mateusza																																																																																													
22 C	Tomasa z W.	Mateusza																																																																																													
23 P	Tekli	Tekli																																																																																													
24 S	Gerarda	Gerarda																																																																																													
25 N	Kliffasza, Władysł.	Kliffasza																																																																																													
26 P	Cypriana	Cypriana																																																																																													
27 W	Koźmy i Dami	Aholia																																																																																													
28 S	Wacława	Wacława																																																																																													
29 C	Michała Arch.	Michała																																																																																													
30 P	Hieronima	Hieronima																																																																																													
Poradnik na sierpień. Rolniczo-gospodarski. Kończyć zbiórke zbóż i zwózke tychże. Ścierniska przypokładać natychmiast i siać w dalszym ciągu zielone nawozy oraz rzepę ścierniskową. Także najodpowiedniejsza pora jest do siewu mieszanek na wczesną wiosenną paszę. Z końcem miesiąca orać pod oziminy, oraz młócić pszenicę i żyto pod siew wiosenny. Kosić koniczyny i potrawy wcześniej, póki pogoda sprzyja, gdyż później trudno wysuszyć a nadto lodygi szybko drewnieją i tracą na wartości. Świeżego ziarna nie dawać zwierzętom lub bardzo ostrożnie i w małych dawkach, gdyż to łatwo powoduje różne zaburzenia żołądkowe, kolki i t. p. Sadowniczo-ogrodniczy. Zamawianie w szkółkach drzewek do jesiennego sadzenia letnich gruszy i jabłek na tydzień lub 10 dni przed dojrzewaniem. Pszczelarski. Zbadać stan zapasów miodu w pniach, zbyteczną ilość usunąć i dodać tym pniom, które nie mają dostatecznego zapasu. Układać gniazda do zimowli. Strzedz pasieki przed napadami. Sycić miody pitne. Wszelkie roboty w pasiece wykonywać szybko i wystrzegać się pozostawiania w pasiece plastrów i rozlewania miodu, gdyż to powoduje napady.	Zmiany kalendarza: 1 Pierwsza kwadra dnia 7 o godz. 13-40 2 Pol- nia dnia 14 o godz. 22.00 3 Ostatnia kwadra dnia 23 o godz. 1-45 4 Nowa dnia 30 o godz. 0-30 We wtorek dnia 1 o godz. 10-15 Jesień rozpoczyna się dnia 23 o godz. 1-10																																																																																														



Wrzesień

ma 30 dni.

Po czesku: Září

Po rosyjsku: Sientjabr

Po serbsku: Rujan

Po bułgarsku: Briesień

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	C.	Bronisława, Idziego	Idziego	5 17	18 42	♌	5 48	18 58
2	P.	Stefana	Absolona	5 18	18 40	♌	7 11	19 14
3	S.	Zenona	Mansweta	5 19	18 38	♌	8 34	19 31
4	N.	Rozalji i Róży	Róży	5 21	18 36	♌	9 59	19 51
5	P.	Wawrzyńca J.	Herkulesa	5 22	18 34	♌	11 26	20 16
6	W.	Zacharjasza	Magnusa	5 24	18 32	♌	12 53	20 49
7	Ś.	Reglmy	Reginy	5 25	18 30	♌	14 12	21 35
8	C.	Narodz. NMP.	Narodz. PM.	5 27	18 28	♌	15 21	22 35
9	P.	Gorgoniusza	Gorgonjusza	5 28	18 26	♌	16 11	23 47
10	S.	Mikołaja z T.	Jodoka	5 29	18 24	♌	16 48	—
11	N.	Piotra i Jacka	Prota	5 30	18 22	♌	17 15	1 05
12	P.	Walerjana	Cyrusa	5 32	18 20	♌	17 35	2 24
13	W.	Filipa	Materna	5 33	18 18	♌	17 51	3 40
14	Ś.	Podw. św. Krzyża ☿	Podw. Krzyża	5 35	18 15	♌	18 05	4 53
15	C.	Nikodema	Nikodema	5 36	18 13	♌	18 19	6 03
16	P.	Ludmiły	Eufemji	5 38	18 11	♌	18 32	7 13
17	S.	Hildegardy	Lamberta	5 39	18 09	♌	18 47	8 21
18	N.	Józefa z K.	Tytusa	5 41	18 07	♌	19 03	9 30
19	P.	Januarego	Sydonji	5 42	18 05	♌	19 24	10 40
20	W.	Eustachego	Faustyny	5 43	18 03	♌	19 51	11 49
21	Ś.	Mateusza	Mateusza	5 44	18 01	♌	20 26	12 56
22	C.	Tomasza z W.	Maurycego	5 46	17 59	♌	21 10	13 57
23	P.	Tekli ☿	Tekli	5 47	17 57	♌	22 12	14 47
24	S.	Gerarda	Gerarda	5 49	17 54	♌	23 22	15 28
25	N.	Kleofasa, Władysł.	Kleofasa	5 50	17 52	♌	—	15 59
26	P.	Cyprjana	Cyprjana	5 52	17 50	♌	0 38	16 24
27	W.	Kosmy i Dam.	Adolfa	5 53	17 48	♌	1 59	16 54
28	Ś.	Wacława	Wacława	5 55	17 46	♌	3 20	17 02
29	C.	Michała Arch.	Michała	5 56	17 44	♌	4 42	17 18
30	P.	Hieronima ☿	Hieronima	5 57	17 42	♌	6 07	17 35

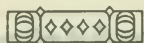
Zmiany księżycy:

☿ Pierwsza kwadra dnia 7 o godz. 13:49. ☿ Pełnia dnia 14 o godz. 22:06. ☿ Ostatnia kwadra dnia 23 o godz. 1:47. ☿ Nów dnia 30 o godz. 6:30.

We wrześniu ubywa dnia o 1 godzinę 46 minut.
Jesień rozpoczyna się dnia 23 o godz. 7:16.

Prawdopodobny stan pogody:

Pięknie aż do 3, potem przez kilka dni chłodno, potem wyjaśnia się i jest aż do 27 pogodnie, potem aż do końca miesiąca słoty.



Wrzesień



Wrzesień w przysłowiach.

Zapiski.

We wrześniu deszcze są dobre jeszcze.

Szron wrześniowy i pajęczyny po ziemi, są
snadź znakiem tegiej zimy.

We wrześniu, gdy tłuste ptaki, mróz w zi-
mie nie ładajaki.

Gdy żyto wschodzi, a deszcz przechodzi, to
się obrodzi.

Marja się rodzi, jaskółka odchodzi.

Jeśli jasny Maurycy, to rad w zimie
wiatr ryczy.

Gdy noc jasna na Michała, to nastąpi zima
trwała.

Ptaszki przed Michałem odleciały, będzie ostry
grudzień cały.

Gdyby na Michała padało złoto, woleliby
ludzie niż deszcz i błoto.

Koncem września żyto sieją, długo z sie-
wem nie czekają.

Poradnik na wrzesień.

Rolniczo-gospodarski. Orki pod
oziminy kończyć, ziarno zaprawiać i siać po-
śpiesznie, aby zboża miały czas rozkrzewić
się przed nadejściem zimy, gdyż wtedy łat-
wiej znoszą ostre zimy. Po zasiewach ro-
bić przegon, aby woda łatwo spływała. Roz-
począć kopanie ziemniaków, a z łąk zbie-
rać ostatnie potrawy. Bydło powoli przyzwy-
czając do pasz zimowych.

Sadowniczo-ogrodniczy. Pora
zbioru owoców. Zebrany owoc należy przed
wniesieniem do piwnicy podzielić na trzy
dobre: jednolicie wielkie i czyste, do sprze-
daży, lecz gorsze do wyrobu wina, suszu
i powideł.

Pszczelarski. Kończyć przygotowania
do zimowli. Najdalej do 15 września koń-
czyć podkarmienie pni. Zabezpieczać próżne
plastry przed motylą.

Dzie		Dzie	
1	2	1	2
3	4	3	4
5	6	5	6
7	8	7	8
9	10	9	10
11	12	11	12
13	14	13	14
15	16	15	16
17	18	17	18
19	20	19	20
21	22	21	22
23	24	23	24
25	26	25	26
27	28	27	28
29	30	29	30
31		31	

Zmiany kalendarza:

W październiku obowiązuje data o godzinie 24 minut.
data 22 o godzinie 15:15. Nowa data 29 o godzinie 15:50.
data 14 o godzinie 14:15. Ostatnia data 14 o godzinie 21:05. Po-



Październik

ma 31 dni.

Po czesku: Říjen
Po rosyjsku: Oktjabr
Po serbsku: Listopad
Po bułgarsku: Październik

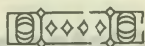
Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	S.	Remigjusza	Benigna	5 58	17 40	♏	7 32	17 54
2	N.	Aniołów Str.	Leodegara	6 00	17 38	♏	9 02	18 17
3	P.	Teresy od Dz. J.	Kandyda	6 02	17 36	♏	10 33	18 48
4	W.	Franciszka z A.	Franciszka S.	6 03	17 34	♏	11 58	19 30
5	Ś.	Placyda	Fidesa	6 05	17 32	♏	13 12	20 27
6	C.	Brunona	Fryderyki	6 06	17 39	♏	14 10	21 37
7	P.	MB. Różańcowej	Amalji	6 08	17 28	♏	14 51	22 55
8	S.	Brygidy	Pelagji	6 09	17 26	♏	15 20	—
9	N.	Djonizego	Djonizego	6 10	17 24	♏	15 42	0 13
10	P.	Franciszka B.	Gereona	6 11	17 22	♏	15 59	1 30
11	W.	Emiljana	Burkharda	6 13	17 20	♏	16 14	2 42
12	Ś.	Maksymiljana	Maksymiljana	6 15	17 18	♏	16 26	3 52
13	C.	Edwarda	Edwarda	6 16	17 15	♏	16 40	5 00
14	P.	Kaliksta	Kaliksta	6 18	17 13	♏	16 54	6 08
15	S.	Jadwigi	Jadwigi	6 19	17 11	♏	17 10	7 17
16	N.	Gerarda	Gawła	6 21	17 09	♏	17 29	8 26
17	P.	Małgorzaty A.	Florentyny	6 22	17 08	♏	17 53	9 36
18	W.	Łukasza	Łukasza	6 23	17 06	♏	18 26	10 45
19	Ś.	Piotra z A.	Ferdynanda	6 25	17 04	♏	19 08	11 47
20	C.	Jana K.	Wendelina	6 26	17 02	♏	20 01	12 41
21	P.	Urszuli	Urszuli	6 28	17 00	♏	21 05	13 24
22	S.	Korduli	Korduli	6 30	16 59	♏	22 17	13 58
23	N.	Seweryna	Seweryna	6 31	16 57	♏	23 34	14 25
24	P.	Rafała	Salomei	6 33	16 55	♏	—	14 46
25	W.	Chryzanta	Wilhelminy	6 34	16 53	♏	0 52	15 04
26	Ś.	Ewarysta	Ewarysta	6 36	16 52	♏	2 12	15 21
27	C.	Florencjusza	Sabiny	6 37	16 50	♏	3 33	15 57
28	P.	Święto państw.	Święto państw.	6 39	16 48	♏	4 58	15 55
29	S.	Narcyza	Narcyza	6 40	16 47	♏	6 27	16 16
30	N.	Edmunda	Klaudjusza	6 42	16 45	♏	7 59	16 44
31	P.	Wolfganga	Pam. Reformacji	6 44	16 43	♏	9 30	17 22

Zmiany księżycy:

♏ Pierwsza kwadra dnia 6 o godz. 21:05. ♎ Pełnia dnia 14 o godz. 14:18. ♏ Ostatnia kwadra dnia 22 o godz. 18:14. ♏ Nów dnia 29 o godz. 15:56.
W październiku ubywa dnia o 1 godzinę 48 minut.

Prawdopodobny stan pogody:

Do 9 wiatry i burze, 10 do 17 szron, 18 piękna pogoda, 20 bardzo zimno, poczem następuje piękna pogoda, 26 aż do końca miesiąca surowo.



Październik.



Październik w przysłowiach.

Zapiski.

Miesiąc październik, marca obraz wierny.

Gdy nierychło liść opada, zima tęga bywa rada.

Kiedy klon wcześniej opada, srogą zimę zapowiada.

Orzech prędko gdy spada, zima się trwała nie nada.

Gdy długo trzyma szypułki, nieprędko sły-
chać kukułki.

Na św. Franciszka chłop już w polu nic
nie zyska.

Św. Gaweł ręczy za to, jakie będzie przy-
szłe lato.

Od św. Urszuli — oczekuj śnieżnej koszuli.

Od św. Szymona i Judy spodziewaj się śnie-
gu i grudy.

Gdy w październiku wiatry, lody, to sty-
czeń, luty jest łagodny.

Poradnik na październik.

Rolniczo-gospodarski. Kończyć
zbiór ziemniaków, wybierać energicznie bu-
raki i zarówno ziemniaki, jak i buraki do-
brze w kopce układać i okrywać, aby nie
zamokły, a w mrozy nie przemarzły. Przy-
orywać na zimę zielone nawozy i obornik.
Łąki bronować. Wielkie ilości pasz, jak wy-
tłoki buraczane, liście buraków, koński zab,
kisić i dołować na zimową paszę. Ilość bydła
zastosować do paszy.

Sadowniczo-ogrodniczy. Sadzenie
drzew i zbieranie warzyw. Nasienniki marchwi,
pietruszki, buraków, brukwi i rzepy powin-
ny mieć typowy kształt danej odmiany i być
średnio wielkie, czyste, niepokaleczone. Przy
oczyszczaniu liści pozostawiamy nieuszkodzone
serca. Przechowujemy w piasku. Doborowe
główki kapusty z głębiami dołujemy w piw-
nicy. Cebulę na nasienie przechowujemy w
miejscu suchym i zabezpieczonym od mrozu.
Przeorywanie i zasilanie obornikiem gruntu
między drzewa i pod warzywa.

Pszczelarski. Zaopatrzyć ule w maty,
oczka ścieśnić na jedną pszczołę. Wypalać
stebniki i z nastaniem mrozów ustawiać w
nich pnienie.



Dzień	Imię	Wzrost	Waga	Siła	Wytrzymałość
1	W.	170	70	10	10
2	S.	175	75	11	11
3	C.	180	80	12	12
4	F.	185	85	13	13
5	S.	190	90	14	14
6	N.	195	95	15	15
7	F.	200	100	16	16
8	W.	205	105	17	17
9	S.	210	110	18	18
10	C.	215	115	19	19
11	F.	220	120	20	20
12	S.	225	125	21	21

Dzień	Imię	Wzrost	Waga	Siła	Wytrzymałość
13	N.	230	130	22	22
14	F.	235	135	23	23
15	W.	240	140	24	24
16	S.	245	145	25	25
17	C.	250	150	26	26
18	F.	255	155	27	27
19	S.	260	160	28	28
20	N.	265	165	29	29
21	F.	270	170	30	30
22	W.	275	175	31	31
23	S.	280	180	32	32
24	C.	285	185	33	33
25	F.	290	190	34	34
26	S.	295	195	35	35
27	N.	300	200	36	36
28	F.	305	205	37	37
29	W.	310	210	38	38
30	S.	315	215	39	39

Zmiany kalendarza:
1 października kwartał 3 o godz. 1:00
2 października kwartał 4 o godz. 1:00
3 października kwartał 5 o godz. 1:00
4 października kwartał 6 o godz. 1:00
5 października kwartał 7 o godz. 1:00
6 października kwartał 8 o godz. 1:00
7 października kwartał 9 o godz. 1:00
8 października kwartał 10 o godz. 1:00
9 października kwartał 11 o godz. 1:00
10 października kwartał 12 o godz. 1:00
11 października kwartał 13 o godz. 1:00
12 października kwartał 14 o godz. 1:00
13 października kwartał 15 o godz. 1:00
14 października kwartał 16 o godz. 1:00
15 października kwartał 17 o godz. 1:00
16 października kwartał 18 o godz. 1:00
17 października kwartał 19 o godz. 1:00
18 października kwartał 20 o godz. 1:00
19 października kwartał 21 o godz. 1:00
20 października kwartał 22 o godz. 1:00
21 października kwartał 23 o godz. 1:00
22 października kwartał 24 o godz. 1:00
23 października kwartał 25 o godz. 1:00
24 października kwartał 26 o godz. 1:00
25 października kwartał 27 o godz. 1:00
26 października kwartał 28 o godz. 1:00
27 października kwartał 29 o godz. 1:00
28 października kwartał 30 o godz. 1:00
29 października kwartał 31 o godz. 1:00
30 października kwartał 32 o godz. 1:00
31 października kwartał 33 o godz. 1:00



Listopad

ma 30 dni.

Po czesku: Listopad

Po rosyjsku: Nojabr

Po serbsku: Studeni

Po bułgarsku: Padalist

Dnie		Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycyca	
				wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	W.	Wszystkich Św.	Wszystkich Św.	6 45	16 42	♈	10 53	18 14
2	Ś.	Dzień Zaduszy	Dzień Zaduszy	6 47	16 40	♈	12 00	19 22
3	C.	Huberta	Bogumiła	6 48	16 39	♈	12 49	20 40
4	P.	Karola Bor.	Emeryka	6 49	16 37	♈	13 23	22 00
5	S.	Zachar. i Elżb.	Blandyny	6 51	16 36	♈	13 47	23 18
6	N.	Leonarda	Ziemiowita	6 53	16 34	♈	14 06	—
7	P.	Engelberta	Malachjasza	6 54	16 33	♈	14 21	0 33
8	W.	Gotfryda	Sewera	6 56	16 31	♈	14 35	1 44
9	Ś.	Teodora	Teodora	6 58	16 30	♈	14 48	2 52
10	C.	Andrzeja z W.	Probusa	6 59	16 28	♈	15 01	3 59
11	P.	Marcina	Marcina	7 01	16 27	♈	15 16	5 07
12	S.	5 Braci Polaków	Jonasza	7 02	16 26	♈	15 35	6 16
13	N.	Stanisława K. ☾	Brykcjusza	7 03	16 25	♈	15 58	7 25
14	P.	Józafata	Lewina	7 05	16 24	♈	16 27	8 34
15	W.	Gertrudy	Leopolda	7 07	16 22	♈	17 06	9 38
16	Ś.	Otmara	Otmara	7 08	16 21	♈	17 56	10 36
17	C.	Salomei	Hugona	7 10	16 20	♈	18 57	11 22
18	P.	Anieli M.	Galezego	7 11	16 19	♈	20 05	11 59
19	S.	Elżbiety kr.	Elżbiety	7 13	16 18	♈	21 19	12 27
20	N.	Feliksa	Edmunda	7 15	16 17	♈	22 34	12 49
21	P.	Ofiarowanie NMP. ☾	Ofiar. M. P.	7 16	16 16	♈	23 30	13 08
22	W.	Cecylji	Cecylji	7 17	16 15	♈	—	13 24
23	Ś.	Klemensa	Klemensa	7 18	16 14	♈	1 07	13 40
24	C.	Jana od K.	Emilji	7 20	16 14	♈	2 28	13 57
25	P.	Katarzyny	Katarzyny	7 21	16 13	♈	3 51	14 16
26	S.	Sylwestra o.	Konrada	7 23	16 12	♈	5 20	14 40
27	N.	1 Adw. Walerjana	1 Adw. Walerjana	7 24	16 11	♈	6 53	15 12
28	P.	Zdzisławy	Rufina	7 25	16 10	♈	8 22	15 57
29	W.	Saturnina	Waltera	7 27	16 10	♈	9 39	16 59
30	Ś.	Andrzeja	Andrzeja	7 28	16 09	♈	10 38	18 16

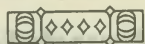
Zmiany księżycyca:

☾ Pierwsza kwadra dnia 5 o godz. 7:50. ☾ Pełnia dnia 13 o godz. 8:28. ☾ Ostatnia kwadra dnia 21 o godz. 8:58. ☾ Nów dnia 28 o godz. 1:43.

W listopadzie ubywa dnia o 1 godzinę 22 minuty.

Prawdopodobny stan pogody:

Do 10 zimno z pięknymi popołudniami, od 11 mglisto i deszczowo, od 13 wielkie śloty i zimna aż do końca miesiąca.



Listopad



Listopad w przysłowiach.

Zapiski.

Nosi nazwę listopada, że liść martwy weń opada.

W listopadzie grzmi, rolnik dobrze śni.

Grzmot w listopadzie, urodzaj na polu i w sadzie.

Wszyscy Święci, zima się kręci.

Jak Marcin na białym koniu przyjedzie, to ostrą zimę nam przywiedzie.

Jaki Marcin, taka zima.

Na Marcina gęsi na lodzie, w gody będą na wodzie.

O św. Katarzynie pomyśl o pierzynie!

Gdy w listopadzie wody się podniosą, to snadź w zimie deszcze rosą.

Gdy św. Marcin w śniegu przybieżał, będzie po pas całą zimę w nim leżał.

Poradnik na listopad.

Rolniczo-gospodarski. Orki aż do nastania silniejszych mrozów wykonywać dalej, przyorywać zielone nawozy. Wywozić obornik w pole i przyorywać go zaraz po rozrzu-
ceniu lub składać w duże kopce, okrywając je ziemią. Zacząć po ukończeniu robót w polu młockę zbóż i odstawę. Bydło żywić w stajni przeważnie, a nie wypuszczać go na pastwisko aż do samych mrozów, bo łatwo się zaziębić może, a nadto trawy i konicze przed zimą nie odrosną i łatwo mogą wymarzać. Drób w domu ciepło trzymać, zwłaszcza w nocy i silnie żywić, aby niósł jaja.

Sadowniczo-ogrodniczy. Przygotowanie ziemi do inspektów. Po nastaniu mrozów owijamy gałązkami jałowcu, słomą i t. d. pnie młodych drzewek, chroniąc je przed zającami i mrozem. Przygotowanie kompostu polega na zbieraniu w ciągu roku odpadków ogrodowych jak liście, łodygi, chwasty, śmiecie z dróg. Zlewamy wszystko to gnojówką, przesypujemy wapnem i przerabiamy 2—3 razy i gdy części składowe przegnią, używamy do inspektów, zasilania zagonów i t. d.

Pszczelarski. Zakończyć obrachunki pasieczne. Urządzać walne zebrania Towarzystw pszczelarskich, czytać podręczniki pszczelarskie.

Dzień	Święta i uroczystości	Przysłowia
1 C.	Elżbieta	
2 P.	Róża	
3 S.	Franciszka K.	
4 N.	Adw. Barbary	
5 P.	Saba	
6 W.	Mikołaj	
7 S.	Ambrożego	
8 C.	Wsp. Pocz. NMP.	
9 P.	Katarzyna	
10 S.	NMP. Łowcy	
11 N.	Adw. Łowczego	
12 P.	Aleksandra	
13 W.	Łucja	
14 S.	Spiryjona	
15 C.	Wojciecha	
16 P.	Łucjusza	
17 S.	Kazimierz	
18 N.	Adw. Czek. NMP.	
19 P.	Łubina	
20 W.	Teofila	
21 S.	Tomasa	
22 C.	Emilia	
23 P.	Wiktora	
24 S.	Adama i Ewy	
25 N.	Boże Narod.	
26 P.	Ściepana m.	
27 W.	Jan ap.	
28 S.	Mikolajków	
29 C.	Tomasa	
30 P.	Eugeniusza	
31 S.	Sylwestra	

Zmianki księżycowe:

1. Pierwsza kwadrta dnia 1 o godzinie 22:45. 2. Pełnia dnia 13 o godzinie 13:11. 3. Ostatnia kwadrta dnia 25 o godzinie 11:27. 4. Nowość dnia 27 o godzinie 12:22. W kalendarzu obowiązuje dzień 31 o 22 minuty. O godzinie 14 do końca miesiąca przyspywa dzień o 4 minuty.



Grudzień

ma 31 dni.

Po czesku: Prosiniec
Po rosyjsku: Diekabr
Po serbsku: Prosinac
Po bułgarsku: Kołożog

Dnie	Święta rzym.-kat.	Święta ewang.	Słońca		Znaki	Księżycy	
			wsch.	zach.		wsch.	zach.
1	C. Eligjusza	Długosza	7 30	16 09		11 19	19 39
2	P. Bibjany	Aureli	7 31	16 09		11 48	21 02
3	S. Franciszka Ks.	Kasjana	7 32	16 08		12 10	22 19
4	N. 2 Adw. Barbary	2 Adw. Barbary	7 33	16 06		12 26	23 32
5	P. Saby	Saby	7 34	16 06		12 41	—
6	W. Mikołaja	Mikołaja	7 35	16 06		12 55	0 42
7	Ś. Ambrożego	Agaty	7 36	16 06		13 08	1 50
8	C. Niep. Pocz. NMP.	Dzień Pokutny	7 37	16 06		13 23	2 58
9	P. Leokadi	Joachima	7 38	16 07		13 40	4 06
10	S. NMP. Loret.	Judyty	7 39	16 07		14 01	5 16
11	N. 3 Adw. Damazego	3 Adw. Damazego	7 40	16 06		14 29	6 24
12	P. Aleksandra	Epimacha	7 41	16 06		15 05	7 30
13	W. Łucji	Łucji	7 42	16 06		15 53	8 30
14	Ś. Spirydjona	Nikazego	7 43	16 06		16 51	9 21
15	C. Walerjana	Ignacego	7 44	16 06		17 57	10 00
16	P. Euzebjusza	Ananjasza	7 45	16 07		19 09	10 30
17	S. Łazarza	Łazarza	7 45	16 07		10 24	10 54
18	N. 4 Adw. Oczeł. NMP.	4 Adw. Wunibalda	7 46	16 07		21 38	11 13
19	P. Urbana	Abrahama	7 47	16 08		22 53	11 30
20	W. Teofila	Amona	7 47	16 08		—	11 45
21	Ś. Tomasza	Tomasza	7 48	16 08		0 10	12 01
22	C. Demetra	Beaty	7 49	16 09		1 29	12 18
23	P. Wiktorji	Dagoberta	7 49	16 10		2 51	12 38
24	S. Adama i Ewy	Adama i Ewy	7 49	16 20		4 19	13 05
25	N. Boże Narodz.	Nar. Chr. P.	7 50	16 11		5 48	13 43
26	P. Szczepana m.	Szczepana	7 50	16 12		7 11	14 35
27	W. Jana ap.	Jana ew.	7 50	16 12		8 20	15 45
28	Ś. Młodzianków	Młodzianków	7 51	16 13		9 10	17 08
29	C. Tomasza	Jonatana	7 51	16 14		9 46	18 34
30	P. Eugenjusza	Dawida	7 51	16 15		10 11	19 56
31	S. Sylwestra	Boguchwała	7 51	16 16		10 31	21 14

Zmiany księżycy:

☾ Pierwsza kwadra dnia 4 o godz. 22:45. ☽ Pełnia dnia 13 o godz. 3:21. ☾ Ostatnia kwadra dnia 20 o godz. 21:22. ☽ Nowo dnia 27 o godz. 12:22. W grudniu ubywa dnia aż do 21 o 22 minuty. Od 24 aż do końca miesiąca przybywa dnia o 4 min.

Prawdopodobny stan pogody:

Do 9 mrozy, 10 śnieg, poczem znów mrozy aż do 19, od 20 do 23 deszcze i śniegi, poczem znów zimno.

Zima rozpoczyna się dnia 22 grudnia o godz. 2:14.

Rok 1932

jest rokiem przestępnym o 366 dniach.

Rok 1932 odpowiada roku:

5692 według obliczenia żydowskiego. Rok żydowski rozpoczął się 12 września 1931 r. i kończy się 30 września 1932 r. 1 października 1932 rozpoczyna się rok 5693.

1350 według obliczenia mahometańskiego. Rok mahometański rozpoczął się 19 maja 1931 i kończy się 6 maja 1932. 7 maja rozpoczyna się rok 1951.

Planetą panującą jest Mars.

Mars, którego łatwo rozpoznać można wśród jasnych gwiazd po czerwonym świetle, jest co do odległości od słońca czwartą planetą naszego systemu planetowego. Okrąża on słońce w odległości 230 kilometrów, a do całkowitego obiegu potrzebuje 687 dni, który to czasokres tworzy rok marsowy. Rok na Marsie jest zatem tylko o 34 dni krótszy od dwu років ziemskich. Średnica Marsa wynosi 6740 km i jest zatem niemal o połowę mniejsza od średnicy ziemi, która wynosi 12.756 km. Według twórców na powierzchni Marsa, widzialnych przez teleskopy, obliczono dosyć dokładnie, że otaczanie się koło własnej osi trwa 24 godzin 37 minut. Dzień na Marsie trwa zatem tylko o pół godziny dłużej niż na ziemi. Mars ma także cztery pory roku, które jednak trwają niemal raz tak długo jak na ziemi. Podobnie jak ziemia jest i Mars otoczony warstwą powietrza, które jednak prawdopodobnie jest rzadsze jak nasza atmosfera, a na niebie Marsa pojawiają się jak u nas chmury. Intensywność promieniowania słońca jest na Marsie z powodu jego większej odległości mniejsza o połowę niż na ziemi, najnowsze jednak badania wykazały, że najniższa temperatura na biegunach nie jest bynajmniej taka niska, jak początkowo mniemano, gdyż wynosi ona w nocy około 100 stopni, a w południe podnosi się do 20 stopni powyżej zera. Na biegunach Marsa można już w mniejszych teleskopach rozpoznać białe plamy, których rozmiary powiększają się lub zmniejszają, zależnie od tego, czy jest na Marsie lato, albo też zima. Można je zatem porównać z polami lodowatymi na biegunach naszej ziemi. Na Marsie można także rozróżnić różne niby kanały, które albo częściowo zmieniają formę,

częściowo zaś mają charakter niezmienny. Uczni dotychczas biedzą się nad wyjaśnieniem tych zjawisk, a poglądy są jeszcze bardzo rozbieżne. Mimo to można jednak z pewnym prawdopodobieństwem przypuszczać, że na Marsie istnieje życie organiczne, podobne do naszego. Czy rzeczywiście są tam stworzenia żyjące, według naszych pojęć, tego dotąd wiedza nie stwierdziła. — Około Marsa krążą dwa księżycy, które są jednak bardzo małe, widzialne tylko przez olbrzymie teleskopy. Odległość ich od Marsa nie jest wielka, a księżyc bardziej oddalony obiega koło Marsa w 30 godzinach, bliższy nawet już w 7 godzinach 39 minut. Ponieważ więc dla tego ostatniego czasu obiegu jest krótszy niż długość dnia na Marsie, ewentualny obserwator na Marsie nie widzi go wschodzić — jak u nas — na wschodzie i zachodzić na zachodzie, lecz odwrotnie: wschodzi na zachodzie, a zachodzi na wschodzie.

Cztery pory roku.

Wiosna zaczyna się, gdy słońce wstępuje w znak Barana, t. j. dnia 20 marca, o godz. 20:54. Zrównanie dnia z nocą.

Lato zaczyna się, gdy słońce wstępuje w znak Raka, t. j. dnia 21 czerwca, o godz. 16:23. Przesilenie letnie, czyli dzień najdłuższy. Odtąd dni coraz krótsze.

Jesień zaczyna się, gdy słońce wstępuje w znak Wagi, t. j. dnia 23 września, o godz. 7:16. Zrównanie dnia z nocą.

Zima zaczyna się, gdy słońce wstępuje w znak Koziorożca, t. j. dnia 22 grudnia, o godz. 2:14. Przesilenie zimowe, czyli dzień najkrótszy. Odtąd dni coraz dłuższe.

Zaćmienia słońca i księżyca.

W 1932 r. przypadają dwa zaćmienia słońca i dwa zaćmienia księżyca:

7 marca pierścieniowe zaćmienie słońca. Niewidzialne w Europie.

22 marca częściowe zaćmienie księżyca. Niewidzialne w Europie.

31 sierpnia całkowite zaćmienie słońca. Niewidzialne w Europie.

14 września częściowe zaćmienie księżyca. Widzialne w Europie. Wschód księżyca o godz. 18 min. 6, początek zaćmienia o godz. 19 min. 5, koniec dnia 15 o godz. 0 min 56.

Planety.

Nazwa planety	Czas obłegu około słońca		Średnia odległość od słońca	Wielkość w stosunku do ziemi
	lata	dni		
Merkury	—	88—	58 milj.	19 razy mniejszy
Wenera	—	224·70	108 "	1/10 " "
Ziemia	—	366·25	149 "	— —
Mars	1	321·70	227 "	7 razy mniejszy
Juplter	11	314·80	775 "	1289 " większy
Saturn	29	167·50	1424 "	654 " "
Uranus	84	6—	2864 "	87 " "
Neptun	164	286—	4487 "	105 " "

Dwanaście znaków niebieskich.

Znaki księżycy.

- ☾ Now ☾ Pierwsza kwadra.
 ☽ Pełnia ☽ Ostatnia kwadra.

Znaki wiosenne: Znaki letnie:

- ♈ Baran ♋ Rak
 ♉ Byk ♌ Lew
 ♊ Bliźnięta ♍ Panna

Znaki jesienne: Znaki zimowe:

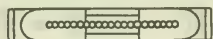
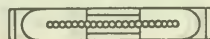
- ♏ Waga ♐ Koziorożec
 ♑ Niedźwiadek ♒ Wodnik
 ♒ Strzelec ♓ Ryby

Tablica świąt ruchomych.

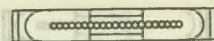
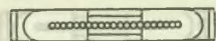
Rok	Popielec	Wielkanoc	Zielone Świątki	Boże Ciało	Niedziela 1 Adwent.
1932	10 lutego	27 marca	15 maja	26 maja	27 listopada
1933	1 marca	16 kwietnia	4 czerwca	15 czerwca	3 grudnia
1934	14 lutego	1 kwietnia	20 maja	31 maja	2 grudnia
1935	6 marca	21 kwietnia	9 czerwca	20 czerwca	1 grudnia
1936	26 lutego	12 kwietnia	31 maja	11 czerwca	29 listopada
1937	10 lutego	28 marca	16 maja	27 maja	28 listopada
1938	2 marca	17 kwietnia	5 czerwca	16 czerwca	27 listopada
1939	22 lutego	9 kwietnia	28 maja	8 czerwca	3 grudnia
1940	7 lutego	24 marca	12 maja	23 czerwca	1 grudnia

Kalendarz słowiański.

Styczeń	1 Mieczysław	2 Strzeżysław	3 Własny	4 Dobromir	5 Własny	6 Bojowita	7 Światosław	8 Mieczysław	9 Władimir	10 Dobrosław	11 Krzesław	12 Czesław	13 Bogumir	14 Radogost	15 Domostaw	16 Włodzimierz	17 Rosław	18 Jarek	19 Kaimir	20 Przeczysław	21 Jarosław	22 Witosław	23 Wroclaw	24 Chwalibog	25 Miłosa	26 Skarbimir	27 Przybysław	28 Radomir	29 Zdzisław	30 Dobrogomir	31 Spłogomir
	23 Przeczysław	24 Bogusław	25 Światobog	26 Mirosław	27 Witosław	28 Tworzymir																									
Marzec	1 Budisław	2 Radostaw	3 Światomir	4 Kaimier	5 Pakostaw	6 Wosław	7 Bogumir	8 Miłogost	9 Mieczysław	10 Bożesław	11 Ludosław	12 Światosław	13 Niciusław	14 Bożeny	15 Diłgomir	16 Olesław	17 Zbigniew	18 Boguchwał	19 Bohdana	20 Polenta	21 Bęgasław	22 Godysław	23 Cezimław	24 Zbysław	25 Lubomir	26 Wleczysław	27 Świętobog	28 Bohara	29 Krzesław	30 Szagosław	31 Dobromir
	15 Wacław	16 Nosław	17 Krasiusław	18 Gosław	19 Władimir	20 Czesław	21 Drogomir	22 Strzeżymir	23 Wojciech	24 Jerzego	25 Jarosław	26 Spłymir	27 Bogusław	28 Żywisław	29 Gosław	30 Chwalisław															
Maj	1 Lubomir	2 Włymir	3 Świętosław	4 Wleczysław	5 Chocisław	6 Gosław	7 Ludomir	8 Stanisław	9 Bożer	10 Cierpmir	11 Ludomir	12 Wszemir	13 Cichosław	14 Dobiesław	15 Strzeżysław	16 Wleczysław	17 Światomir	18 Wreżysław	19 Krzesomir	20 Bronimir	21 Przeta	22 Wisław	23 Budisław	24 Tomir	25 Borsław	26 Wicymir	27 Rusław	28 Jaromir	29 Boguchwał	30 Sulfir	31 Bożesław
	6 Cichomir	7 Wisław	8 Wysosław	9 Stawo	10 Bogumir	11 Radomir	12 Wysomir	13 Chotomir	14 Przedmiz	15 Wła	16 Budimir	17 Drogomir	18 Diłgosław	19 Bożysław	20 Bogumir	21 Bronisław	22 Wandy	23 Janisław	24 Własny	25 Rozmysław	26 Rozmysław	27 Władysław	28 Zbroisław	29 Wszomir	30 Cichosław						
Lipiec	1 Bogusław	2 Olfomir	3 Miłosław	4 Wielisław	5 Prokopa	6 Łaskaw	7 Krasnorod	8 Chwalimir	9 Strachol	10 Radziwo	11 Olech	12 Tolimir	13 Rodomir	14 Dobrogost	15 Radostaw	16 Dzierżysław	17 Dzierżysław	18 Własny	19 Wodzisław	20 Czesław	21 Stosław	22 Bolesław	23 Zelsław	24 Lubomir	25 Sławosław	26 Mirosław	27 Wszomir	28 Światomir	29 Cierpisław	30 Ludomir	31 Zdobisław
	1 Rolisław	2 Światosław	3 Letosław	4 Ostronir	5 Stanisław	6 Chlebosław	7 Olech	8 Niezysław	9 Borsaw	10 Wawrysz	11 Włodzimir	12 Sław	13 Rosław	14 Dobrowo	15 Jaskaw	16 Domroda	17 Mirona	18 Bronisław	19 Bolesław	20 Sobiesław	21 Kazimier	22 Radomir	23 Cichomir	24 Cieszyr	25 Nanyśław	26 Własny	27 Przedysław	28 Wyszomir	29 Racibor	30 Szczępnog	31 Świętosław
Wrzesień	1 Dzierżysław	2 Czelboga	3 Przysław	4 Rosław	5 Wodzisław	6 Drogowit	7 Domostaw	8 Radostaw	9 Sobiebor	10 Władysław	11 Iścisław	12 Radimir	13 Chronisław	14 Ziemomir	15 Budimir	16 Sędzysław	17 Drogowit	18 Dobrowit	19 Krzemir	20 Myślisław	21 Bogusław	22 Zelmir									
	23 Bogusław	24 Homir	25 Świętopelk	26 Ładysław	27 Daniana	28 Wacław	29 Dadziboga	30 Ludosław																							
Październik	1 Znakusław	2 Stanimir	3 Steniana	4 Bratysław	5 Zaskaw	6 Bronisław	7 Rosław	8 Wosław	9 Domogost	10 Tomir	11 Dobromir	12 Grzmisław	13 Ziemisław	14 Dzierżymir	15 Diłgosław	16 Radzysław	17 Zatyśław	18 Bratimir	19 Ziemowit	20 Budisław	21 Daromir	22 Przybysław	23 Własny	24 Stenimir	25 Stenimir	26 Samomir	27 Włomir	28 Władysław	29 Dalcia	30 Przemyśław	31 Godzimir
	13 Wszemir	14 Włodzimir	15 Włodzimir	16 Ramomir	17 Zbysław	18 Stanisław	19 Drogomir	20 Sędzimir	21 Sław	22 Wszemir	23 Mirosław	24 Darosław	25 Chwalimir	26 Lechosław	27 Tomir	28 Gosław	29 Przemyśław	30 Ludosław													
Grudzień	1 Samosław	2 Szulisław	3 Włimir	4 Lubomir	5 Spłosław	6 Jaromir	7 Ludomir	8 Bogumir	9 Wszemir	10 Radzysław	11 Włomir	12 Włomir	13 Władysław	14 Światobog	15 Włomir	16 Zdzisław	17 Zyroslaw	18 Wszemir	19 Mieczysław	20 Bogumir	21 Tomir	22 Drogomir	23 Światomir	24 Godysław	25 Grzymisław	26 Wroclaw	27 Radomir	28 Godzysław	29 Gosław	30 Ludomir	31 Lasow
Listopad	1 Wracisław	2 Włimir	3 Chwalisław	4 Mieczisław	5 Sławomir	6 Wszemir	7 Zymir	8 Sędzimir	9 Bogusław	10 Ludomir	11 Sędzimir	12 Nowosław																			

**NOTATKI**

NOTATKI



Książeczka słowniki.

Na nowy rok!

Płyną lata, jakby woda
 I giną w morzu przeszłości,
 Pojawia się nowa moda,
 Powstają nowe włości,
 Ludzie starzy umierają,
 Młodzi znów na świat przychodzą,
 Potentaci się ścierają,
 Nowe gwiazdy rej zawodzą. —
 Człowiek tylko okamgnienie
 Płynie sobie po tym świecie,
 Wyzyskuje ducha tchnienie,
 Gdy jest w pełnym życia kwiecie,
 Twórczą pracą się ozdabia,
 Pisz dzieła, zamki wznosi,
 W ciężkim znoju chleb zarabia,
 Swoim potem ziemię rosi.
 Raz wesołe dni przeżywa,
 Następnie go smutek gniecie,
 To w przyjaciół kółku bywa,
 To zaś przedzie marzeń siecie.....
 Rok nowy przekroczył progi —
 Jakie przyniesie nam losy?
 Jakie pokaże nam drogi?
 Powodzenie, czy też ciosy?.....
 Czytelnicy mili, tak jak dawniej było,
 Gdy się w Nowym Roku najlepsze życzyło,
 Tak i ja wieszczę wszelkiej pomyślności,
 Długich lat i zdrowia, pocięchy, radości.



Pięćsetlecie kalendarza książkowego.

Wśród powodzi rocznic i jubileuszków na rok 1931 przypadło też pięćsetlecie rzeczy tak zwykłej i pospolitej dziś w Europie, iż bez niej wprost istnienie nasze jest nie do pomyślenia, a mianowicie... pięćsetlecie kalendarza książkowego — almanachu. Pół tysiąca lat albowiem upływa obecnie od roku 1431, gdy książę burgundzki Filip Dobry otrzymał w darze od lekarza swego Jana z Wischii pierwszy od ręki pisany jeszcze i malowany kalendarz. Pierwszy zaś drukiem wydany kalendarz pochodzi z roku 1439 a wyszedł on w świat nakładem Jana z Gmünden. Król węgierski Maciej Korwin polecił również w roku 1474 Janowi Regiomontanusowi opracować drukiem kalendarz w języku łacińskim i niemieckim. Od roku 1504 począł też się ukazywać regularnie z pod pras weneckich kalendarz pod tytułem „Nova“.

Jeżeli zaś zwrócimy się do Polski, to widzimy tu również kalendarze już w wieku piętnastym, lecz tylko jeszcze w języku łacińskim. Opracowane w Krakowie, a cieszące się ogromną wziętością i zagranicą, kalendarze te pod tytułem „Practica cracoviensis“ wychodziły początkowo drukiem w Wiedniu i Heidelbergu, Rzymie i Lipsku. Pierwsze zaś w Polsce drukowane kalendarze łacińskie nosiły nazwy Judiców i Prognostyków. Kalendarze w języku polskim natomiast ukazują się dopiero w wieku szesnastym. Przypuszczalnie najstarszym tu jest wydany w roku 1516 w drukarni Hallerowskiej w Krakowie. Z zachowanych jego szczątków przytaczamy jako przykład tekstu następujący urywek: „Now Wrzesnya. Wsobotę po: S. Wawrzyncu przed. 8 dosic ciepłych dni niegdy mrozistych oblokow; a to przydnyu wniebo wzieczya Panny Marie: niegdzye tesz y deszczyk przepadnye a w gorących stronach nawalny y zgromem i t. d...“

A znowu z dwóch późniejszych kalendarzy polskich jeden nosi tytuł: „Wysłowvenye znakow nybyeskich przez Mystrza Mikolayá z Sadku pilnye ná rok lata bożego 1528 složone... Wybyiano w Krakowye prez Hieronima Vietora“,

drugi zaś kalendarz na rok 1529 zwie się: „Osaudzenie spraw niebieskich slávne nauky Krakowskie na po narodzeniu Pana Jezu Krista 1529“. O ile można wnosić z dochowanych szczątków, ten ostatni kalendarz zawierał przepowiednie, dotyczące osobnych terytoriów, jak Małopolski i Wielkopolski, a dalej szło opowiadanie o „Kniestwie Mazowieckym, Ruskym y Walaskym, o Kniestwie Litewskim, o Kniestwie Pruskim, o Uuherskim krolewstwie, o Kra (le- stwie) cze(s)kym, o Kniestwie Sleskym“. Z biegiem czasu, z powolnym upadkiem akademii krakowskiej wziętość kalendarzy krakowskich przeszła do akademii zamojskiej. Za czasów saskich zastąpiły znowu kalendarze Duńczewskiego. Za Sasów też poczęto wydawać kalendarzyki polityczne, w czym celowali jezuici a za nimi pijarzy: sporo się też ich wówczas ukazywało i w Wilnie, i w Warszawie, a również w Poznaniu, Kaliszu i Lublinie. Po rozbiorach zaś Rzeczypospolitej w każdym z trzech zaborów wychodziły kalendarze, zastosowane do nowych potrzeb kraju i rządu.

Rychło też w Europie zrozumiano znaczenie kalendarza dla podawania wiadomości o rzeczach dworskich i genealogicznych, dla rejestrowania rodzin znakomitych, jednym słowem dla pełnienia zadań, które podjął następnie słynny Almanach Gotajski (Almanach de Gotha). Zadaniom tym poświęcił się najpierw „Almanach royal (Almanach królewski)“ w roku 1669 a następnie „Almanach des courtisans et des gentilhomnes (Almanach dworaków i szlachty)“. Tradycję tę w roku 1769 podjął Almanach Gotajski, wydawnictwo ogromnej wagi dla dziejów kultury, jak też dla przeglądu rozwoju politycznego państw oraz historii znakomitych rodów europejskich. Ironja dziejów również zrządziła, iż ten kalendarz — almanach świata feudalnego wymienia dziś głowy też tych państw, które zasadniczo odrzucają wszelką tradycję, mianowicie głowy proletariackich republik sowieckich... Tak, ulegał zmianom Almanach Gotajski, fale życia nie prze-

plywały obok niego bez wpływu... Delikatnie złożony, w czerwony safran oprawny tomik wprowadza nas np. w rewolucyjny rok 1789 — wylicza on miasta największe na świecie... Pekin stoi tu na czele, Konstantynopol jest jedynym miastem miljonowym Europy. Pedantycznie, pseudonaukowo wprowadza rewolucja francuska kalendarz zmieniony... to wszystko notuje w swej kronice Almanach Gotajski. To znowu w wyblakłym karton oprawny, z ornamentem wytłaczanym, wydającym się dziś nam śmiesznym, ukazuje się Almanach w roku 1830, w roku rewolucji lipcowej, której odgłosy i u nas zabrzmiały... Wszystko to przeżywa Almanach... Objętość jego ciągle rośnie, format staje się coraz to większy, a ciągle jest on odbiciem swego czasu, życia otaczającego. Weźmy np. Almanach z roku 1860. Zewnętrznie brzydki i pozbawiony stylu wszelkiego wytwór fabryczny, jak większość rzeczy z tego czasu. Poważnie też, sucho wprowadza w świat statystyczny liczb i imion, a jednak ten świat się ożywia... Flota Wielkiej Brytanii spadła wprawdzie do 267 okrętów, lecz są one lepiej uzbrojone i zastosowane zostały wszelkie wynalazki nowe; Francja zaś, druga potęga morską, liczy 209

okrętów wojennych, a obok wyrastają już Prusy, wykazując 56 okrętów. Z kroniki Almanachu zaś znowu się dowiadujemy, iż w roku poprzedzającym baron Lionel Rothschild, jako członek parlamentu londyńskiego, złożył przysięgę podług ob-
rządku starozakonnego. Dalej znowu widzimy, iż Francja, Anglja i Stany Zjednoczone nawiązują stosunki dyplomatyczne z Japonją i tworzą tam stałe swe przedstawicielstwa. Poraz pierwszy też Serbja ukazuje się jako państwo — skupczyna obiera wojewodę Obrenowicza po złożeniu ze stanowiska tego Aleksandra Karageorgjewicza. Na Bałkanach również rozbrzmiewają pieśni o wolności i zjednoczeniu ludów rozdartych. Jest to czas też, gdy węgierski mąż stanu rzuca w świat zasadę polityczną: „Jeżeli istnieje jakaś zasada, którą musimy zachowywać w dziedzinie polityki zawsze i we wszelkich okolicznościach z konsekwencją niewzruszoną, to tą zasadą, mem zdaniem, jest — nigdy się nie oddzielać od naszego narodu“.

Zaiste, zaiste, widok tych żółkłych często kart kalendarzy—almanachów nakazuje uczcić bezwzględnie i to ciche, skromne pięćsetlecie pierwociny kalendarza książkowego.

Plemię Kaina.

Linją łamaną wiją się rowy strzeleckie. Do strzału gotowy karabin przez otwór wywalił swój łeb. Czatuje. Tam w dali wróg siedzi. Twarz do broni przytknął żołnierz, wyteżył oczy bo tam wróg. Koło głowy dzwoni kula. Wróg niechaj krwią się zboczy! Uderzy w samo serce — tak kazali. Więc żołnierz patrzy i tam w dali ujrzał człeka. — Trzask! pędzi kula, uderza w pierś, kapie w krwi serdecznej.

Nie został dłużen wróg —

Strzela również — pocisk z nóg

zwala człeka i sący się krew —

Krwii kałuża, krew czerwona,

a w niej trup się wala. —

Poszedł, gdy padł zew.

A teraz kona

od swych zdala.

Myśl jego jeszcze leci
w strony ojczyście. Z jego łona
ostatni płynie szept: kochani!
żegnajcie.. ty żono.. wy dzieci!...
Pomarł. Kula zabija, kula rani!...
Siła jej wielka, niezmierzona!

Rozwarły się paszcze armat. Wala
w ludzi, w ziemię — ogniem palą

otulają dymem.

Tam ojce, tam syny

przechodzą piekło.

Z serc uciekło

uczucie miłości.

Ludzie padają kupami —

tracą członki, żebrakami

wrócą do domu.

Wojna! Nie ma sromu

ludzkość i wyprawia rzeź!

Wojna! ojce, syny weź!

Niszczy! Zabij! Bo po wiek

duszy Kaina nie wyzbył się człek!

K. Berger.

Zwyczaje noworoczne gdzieindziej.



W Tokio, głównym mieście Japonii, straż pożarna obchodzi Nowy Rok przez pochód. Stra-

żacy ubrani są w malowniczy strój narodowy i niosą dawne drabiny i haki ogniowe.



W Kapstadzie, w południowej Afryce, urządzają tubylcy, Kafirzy, pochody maskowe, wyprawiając podczas pochodu różne groteskowe tańce, przy-

pominające dawne praktyki czarodziejów murzyńskich przy wypędzaniu djabła.

CISZA.

Obłuzniony kamień w stropie czekał swej godziny. Aż się doczekał.

Ciężar obsuwającej się nieznacznie calizmy zmełł w drzazgi jego ostatnie zażębienia. Sypnął z wysoka drobnouchny miał i roztrącił ciszę suchym szelestem. Jakby ktoś garść okruchów wyniósł i zrzucił nieoczekiwanie. Za okruchami poleciał kamień. Mignął płaską, szarą smugą w zbudzonych oczach Wenera, uderzył kantem o daszek lampy, wyrwał jej hak ze stempla i dźwięknął o szynę. Ciche światło bełkło przestraszone i zsunęło się za kamieniem. Jego świetlista kresa śmignęła pod ścianę, rozprysła się na spongu i zgasła. Twarda ciemność chlasnęła w żrenice, zwarła się raptownie, spojrzenie ludzkie w otchłani stręciła.

Werner zacisnął powieki. Przez drobną chwilę patrzył pod niemi we wtórny obraz kresy lecącego światła, a kiedy spłynęła w mroki, otworzył je zpowrotem. Wyczuł lekki, bolesny ucisk w górnych brzegach gałek ocznych.

— Pierona! — warknął gniewnie. Zamknął notes i poomacku wsunął go do kieszeni. Potem wstał, postąpił dwa kroki, schylił się, rozczapierzył szeroko palce i jął szukać. Natrafił na rozgrzany kształt lampy. Odetchnął z ulgą. Pogmerał palcami po obłem szkła. Nie znalazł pęknięcia.

— To dobrze! — szepnął z ulgą.

Czarne, zestrzępione uczucie bez nazwy, co z chwilą spadającej nocy strzeliło w nim nakształt ciemnego słupa dymu, rozwiało się w ciszę. Dotknięcie stygnącej lampy było mu dotknięciem chropowatej, przyjaznej dłoni. Wyprowadziło go z ciemności, która nie ma dna ani krańców, zakreśliła jej granicę na wielki rzut kamieniem, spójrzaniem zaś i kroki powiedzie w widomą ścieżynę.

Pociągnął za śrubkę pod lampą. W objęciu szkła prysnął wiechetek bładych iskier, syknął, zakopcił duszącym dymkiem i zgasł. Werner zakolebał lampą, żeby dym z siatek wyżęnać. Powtórnie szarpnął za śrubkę. Ponad

knot wychynał pęczek nowych skierek i w tem okamężeniu szczęznął.

— Kiż djasi? — zdziwił się.

Jeszcze raz skubnął za śrubę. Drobne ząbki zapalniczki ześliznęły się po kapsli. Szarpnął mocniej raz, drugi, trzeci!... Ząbki, oblepione woskiem, nie mogą jej zadrapać. W uszy wpada nikłe szczenie szarpanej maszynki, oczy zaś naosłep widzą sztywną tasiemkę z niebieskimi oczkami siarki, wyłazacemi rytmicznie z jej wnętrza.

— Niema! — pomyślał głośno, kiedy w palcach wyczuł, iż pod ząbkami już pustka. Zrozumiał, że to kres życia lampy. Na dzisiaj przynajmniej. Ale tamtych w lampowni zwymyśla za niedbalstwo!...

Obejrzał się z przyzwyczajenia. I znowu uczuł się jakby zawieszony w ciemnej otchłani beze dna i bez krańców. Mrok wrażał się w żrenice, jak gęste, czarne igliwie, spływał w serce miękką, puszystą mazią, przenikał ciało nawskroś. Lęk samotności ogarniał go powoli, jak samotnego człowieka o północy w zbójckim lesie.

Cofał się na dawne miejsce i usiadł ostrożnie. Postanowił uprzytomnić sobie zabłąkaną drogę, któraby go wywiodła ze starych robót ku ludziom. Oczy bezwiednie przymknął. Roztrzęsione myśli jęły się wywlekać w czarny korowód. Układały się powoli w mętne zrozumienie, przywodziły obraz mijanych ganków, wybiegały w poszukiwaniu najprostszej drogi. Znalazły ją. Poprowadzą prosto, prosto, aż do pochylni. Za pochylnią ganek zakrzyżowany, bo tam gazy. Do upadu nie warto schodzić, bo trzebaby kołować i błakać się godzinami, zanimby doszedł na przekop w siódmym poziomie. Najlepiej pójść w górę pochylni. Na trzecim ganku, licząc od dołu, zawróci na prawo. Tam będzie najtrudniejszy odcinek drogi. Łatwo zabłądzić może. Chodnik prowadzi koło „Kazimierza“, gdzie pracował stary Donocik ze synkiem swoim. A potem wędrowka przez opuszczony rejon, gdzie pożar w jesieni zdychał. Żeby tylko nie wejść w zagazowany

chodnik boczny lub w zawalisko!... Raz... dwa... trzy... cztery... pięć.... Nie! Cztery ganki poprzeczne na drodze. Tak! Cztery!...

— A po kigo djaska poświęciło mi tu leżać samemu?... — wybuchnął głośnym gniewem.

Przeraził się swego głosu. Twarde słowa przewalały się w ciszy, jakby kanciaste bryły jakieś, i przepadły. Stempel nad głową zcichła strzelił. Posypał się drobny kamyk, zaszeleścił i znowu cisza. Werner otworzył powieki a wtedy doznał wrażenia, że ciszę widzi. Czarną, jak bezgwiezdną noc, zestokrotnioną w swej czarności. I słyszy. Wyraźnie słyszy!... Cisza szumi, jak metaliczny chrzęst miliona łuseczek węgla, zsypywanych z bardzo wysoka...

Wstał, hak lampy zawiesił o pasek, rozciągnął ramiona i ruszył. Powoli, ostrożnie, krok za krokiem. Każde stąpienie zgóry obliczał, wystawiał lewą dłoń z rozstawionymi palcami na wysokość niższej głowy, w prawą ujął kilof, zwrócił w bok i jął końcem macać stemple po prawej stronie.

Żałował, że w chodniku niema toru kolejowego, ni że na stemplach nie wisi wodociąg.

Stopą suwałby po szynie, kilofem wiódłby po rurze. Wiedział, że aż do pochylni w „Milanie“ nie natrafi ani na szyny ani na wodociąg. Zostały zniszczone podczas wybuchu. Pogięte, w pierścienie pozwijane i przepalone leżały w załomach ganków. Sam je kazał porąbać, do wózków załadować i na powierzchnię wydobyć. Za pochylnią nawet stempli nie będzie. Spaliły się.

Powolne stąpienie Wernera dudniły między ścianami. Podkute buty dzwoniły o krawędzie kamieni. Kilof stukał nieśmiało po stemplach.

Od chwili, kiedy ruszył w drogę, miał oczy zamknięte. Nie były mu potrzebne. W ten sposób unikał bolesnego ucisku pod górnymi powiekami. Szedł skulony. Każdy krok jego zdawał się trafiać w próżnię. Zanim wysunięta stopa dotknęła spongu, doznawał wrażenia, że stoi na krawędzie bezdennej studni. Wiedział, że to złudzenie, a nie mógł oprzeć się obawie, iż w niespodziewanej chwili

zwali się w mroki. Brodził w nich, jakby na dnie ogromnie głębokiej, czarnej topieli. Cudaczne potwory wychylały się lada chwila z boków, z ponad głowy, z pod nóg, rozdziawiały paszczkę, spojrzę pod jego powieki wyłupionymi ślepiami...

Otrząsnął się.

— Pierona jasnego!... — syknął z wściekłością. Uderzył był głową o kolano złamanej stropnicy. Usiadł, potarł bolejące miejsce i wyciągnął dłoń za zrzuconą czapkę. Znalazł, wsadził na głowę i znów ruszył.

W pewnej chwili kilof jego trafił na próżnię. Przechylił się mocniej za nim, pchnął to tu, to tam, zakreślił głębokie półkole. Poznał, że znajduje się na skrzyżowaniu ganków. Teraz należy skrócić w lewo, w pochylnię, przejść pod prawą ścianę, minąć dwa boczne chodniki i dopiero do trzeciego wstąpić.

Rozpoczął wędrówkę pod górę. Minał pierwszy boczny ganek. Wionęło stamtąd spalenizną i czadem. Minał drugi ganek! To samo. Końcem kilofa wymacał krzyż, zбитy z oszczapów i zawieszony u stropnicy.

— Tam gazy!... — szepnął. I w tem okamżeniu ujrzał w wspomnieniu starego Donocika, co mu był synka w powstaniu zastrzelił. Donocika znalazł po eksplozji w tamtym ganku. Leżał pod ścianą. Z rozwalonej, łysej czaszki wybiegała kręta strużka czarnej, skrzypłej krwi, co tężała w drobną, rudą kałużę koło ucha. Twarz miał wykrzywioną, spróchniałe, żółte zęby wyszczerzone, a w odrzuconej dłoni trzymał kurczowo strzaskaną lampę. Zachnął się wtedy Werner, bo Donocik tak wyglądał, jakby jeszcze po śmierci przeklinał go za śmierć swojego synka, Francika.

— Biercie go chłopi!... — wskazał ludziom kilofem. Górnicy, w kopulastych skafandrach na głowach, nachylili się ciężko, ujęli zwłoki za sztywne nogi i ręce, i ponieśli do przekopu. Dziwił się teraz, że nie odczuwa trwogi na tamto wspomnienie. Żadnej a żadnej. Dawniej unikał spotkania się z Donocikiem w samotnym ganku. Bo Donocik patrzył w niego zimnymi żrenicami, co go bodły, jak dwa zbójckie noże.

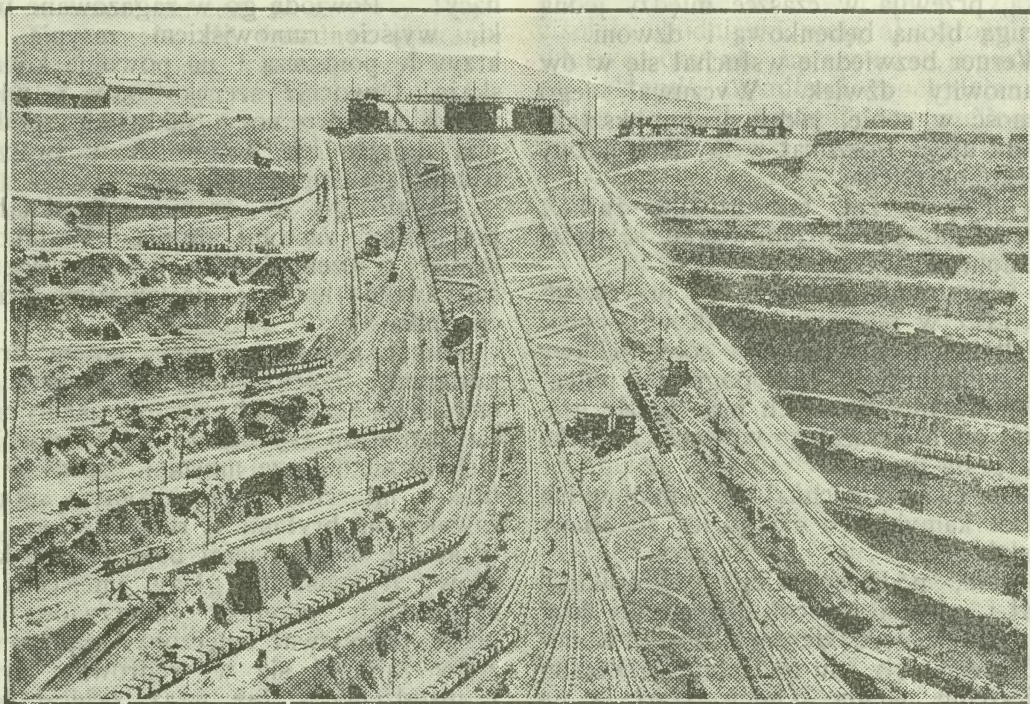
— Nie podaruję ci śmierci mojego synka!... — wykrztusił pewnego razu pod pochylnią, patrząc sztygarowi w oczy. Werner dojrzał w jego spojrzeniu czającą się, mściwą śmierć. Teraz już niema Donocika. Skonał w pożarze. W stężonych żrenicach zostało tylko przekleństwo dla Wernera. Tak mu się zdawało.

Dziwił się teraz, że nie odczuwa trwogi na tamto wspomnienie. Ciemność raczej

drugie, coraz głębsze i upewniony już wszedł w odszukany ganek. Następnie postukał żelźcem kiloła po stropie. Strop dzwonił.

— No, nic mi na głowie nie spadnie! — mruknął zadowolony. — Siednę se kapke!

I usiadł. Zwaliła się cisza na niego. Dotychczas ploszył ją szelest ubrania, od-



Kopalnia węgla w Mandżurji.

Na kopalni Fuszun w Mandżurji, stojącej pod kontrolą Japonji, nastąpiła eksplozja, wskutek której zasypanych zostało 3000 górników, z których tylko kilku udało się uratować. Jak wiadać z powyższego zdjęcia, kopalnia różni się znacznie od naszych. Warstwy węgla znajdują

się tam tuż pod powierzchnią ziemi, dlatego też niepotrzebne tam jest kopanie szybu. Kopalnie Fuszun produkują dziennie 17.000 tonn węgla, są zatem jednymi z największych i najproduktywniejszych kopalni na ziemi.

go trwoży, aniżeli wspomnienie spotykanych ciał młodego i starego Donocika. Szedł pod górę spokojnie i pewnie. W oczach miał widok swej drogi w pochylni. Niedaleko będzie już trzecia przecznica. Tam spocznie. Męczy go wędrówka omakiem.

Kiloł po raz trzeci trafił w pustkę. Wyuczonym ruchem obmacał nim kraweść ściany, zakreślił znowu półkole jedno i

dech zmęczonych piersi i stukot podkutyh butów. Teraz wróciła ze swym metalicznym chrzęstem, z niepojętym szumem, ogromna jakaś, nieogarniona myśl, straszna. To nie jest chrzęst. To raczej wysokie, nieustanne, jednakowe dzwonięcie. I to nie. Raczej jeden jedyny ton, samotny dźwięczny, ledwie uchwytny. Przypomniatł sobie dawną pieśń, kiedyś w pacholących latach słyszaną:



— ...u nóg Twych strumień czasu przecieka...

Zastanawiał się zawsze, jakto może strumień czasu przeciekać. Nie rozumiał tego. Teraz dopiero pojmował. Czas przecieka w wszechświecie i szumi. A ten szum tutaj dochodzi. Jak wysoki świst rozwirowanego, potwornego koliska, zawieszonego między gwiazdami. Dochodzi w konchy uszu dalekiem echem. Sący się skróś mroków czarną, subtelną nitką, przewija w czaszce między jedną a drugą błoną bębenkową i dzwoni.

Werner bezwiednie wsłuchiwał się w ów niesamowity dźwięk. Wyczuwał jego obecność w sobie, jakby drobny kształt, palcami ujęty. Poszukał w myślach nazwy na jego określenie.

— Tak to żni, tak dziwnie żni!... — rzekł do siebie, zadowolony z treści znalezionej wyrazu.

— Naprawdę, że żni!... — przyświadczył. Lecz w tej samej chwili wzdrygnął się, albowiem przypomniał sobie jęklivy głos sygnaturki w czas pogrzebu poległych powstańców, co ich jego ludzie granatami zabili. Słyszał go wówczas z daleka przez gęstą mgłę.

Szum ciszy pierzchnął, bo wpadł w nią chrobot kamyka, co się gdzieś ze ściany odłupał.

— No, pójdźmy dalej! — mruknął. Wstał i chwilę macał dłońmi po ścianie, żeby znaleźć kierunek drogi. Końce palców dotknęły chropowatej, gąbczastej powierzchni węgla. Ogień zżarł ją na koks. Werner schylił się mocniej, bo wiedział, że teraz powędruje niskim gankiem. Przed eksplozją zbiegały się u jego progu zużyte wiatry i znużone ciągnęły pod szyb wiatrowy. Dzisiaj błędzą w nim jeszcze, lecz już bez siły, ciepłe, słodkawe w smaku, spalenizną przesycone. Pobudowane drzwi u wejścia do rejonu skierowały główny prąd wiewu w nową odbudowę.

Poszedł z wyciągniętymi ramionami. Powoli, ostrożnie. Powinien minąć trzy przecznice, a czwartą skierować się do upadu. Na jej dnie trafi na wodociąg, który powiedzie go do przekopu między ludzi. Koniec kilofa i palce u lewej dłoni macały ściany. Zabiegł mu znowu drogę widok poległego Donocika. A za Donocikiem jego synek Francik z przestrzelo-

na piersią. Hm, trudno! Orgesch musiał bronić powierzonej placówki. Poco mały Donocik donosił polskim powstańcom amunicję?... Zginął, bo tak musiało być!... Sam wlaź pod muszkę Wernerowego karabina...

Werner otrząsnął się. Nie wierzył w duchy, a jednak teraz wyczuwał lęk przed nimi. Bo może w czerni ganku siedzą obydwa i patrzą w niego nienawistnymi oczyma, jego śmierci pragnący!... Powiodą go w zagazowane wnętrza, wyście rumowiskiem zasypią, swą krzywdę pomszczą i na powolne konanie skazą. Otworzył szeroko oczy i wlepił wzrok w jądro nocy. Jakby się spodziewał dojrzyć ich twarze. A w twarzach triumfującą nienawiść...

Ukłuło go w żrenice. Zamknął je powiekami, zasłonił dłońią. Postanowił myśleć o czym innym. Uwagę skieruje na swoje kroki i na zwężone ściany chodnika.

Minął pierwszy ganek, potem drugi, następnie trzeci, stanął u wejścia do czwartego. Zdziwił się, że jakiś niski. Czyżby strop tak bardzo się obsunął?... Uchylił się jeszcze mocniej, zniżył w kabłąk i jał schodzić po stromym spongu, zawalonym bryłami i rumowiskiem. Potykał się, coraz ocierał boleśnie czubkiem głowy o zwisające głązy, miejscami na czworokach przełaził zmierzwiłone usypiska, przystawał zmęczony, odpoczywał, znów zabierał się w wędrówkę, dyszał z utrudzenia i raz wraz ocierał lepki pot z czoła. Dziwił go kształt chodnika. Nie szedł tędy, jak kiedyś przed miesiącami, jakoś w tydzień po eksplozji. Wówczas nie był tak bardzo zasypany rumowiem. Po czworokach wyszedł na nowy zwal usypiska, chwilę się wahał, a kiedy zsunął się na jego drugą stronę, i kilofem uderzył przed siebie w poprzeczną ścianę, zawahał się. Obledało go mrowie. Dotknął ścianę dłońmi, obmacał dokładnie. Jeżeli to już dno upadu, to z lewej strony musi być wejście w odbudowany ganek. Przeszedłby więc szczęśliwie spalony rejon. Zaczął szukać wyjścia. Obmacywał dokładnie lewą ścianę. Nie ma wyjścia!... Jeszcze raz! Postąpił kilka kroków wyżej, potem jeszcze wyżej. Wyjścia niema!... Zszedł zpowrotem na dno

i zawrócił na prawo. Jest!... Wtem dłonie ułapiły dwie deski, nakrzyż zbite...

— Zabłądziłeś!.. — uświadomił sobie ze zgroza.

Chwilę mocował się ze wstającym lękiem. Ostatkiem woli zgniótł go, jak wstrętnego robaka w dłoni. Już znowu spokojny. Tylko ta cisza przekłeta!... Postanowił zawrócić, wyjść na chodnik, z którego był zeszedł, i tam odgrzebać z pamięci zagubiony wątek drogi. Widać, trafił w trzeci zamiast w czwarty chodnik. Rozpoczęło się żmudne szukanie wyjścia. W drodze stawały mu tamte usypiska, mamiły go, łudziły, że już u celu. Wraz z nim szedł szelest osypujących się kamieni ze stropu i chrobot odpadających kęsów węgla z przepalonej ściany. Po głosach tych poznawał, że znajduje się w miejscu, gdzie nikt z ludzi nie bywa. Jakies zawalisko, czy co?... A przecież, do pioruna! bywał tu kiedyś, chodził wszędzie, na pamięć mógłby wykreślić w pyle szkic tych wszystkich popłatanych przejść, chodników i przodków. Tylekroć przecież przemierzał sumiennie owo kretowisko podziemne, pilnując powierzonych sobie ludzi i ich życia.

Zdrożony dowlókl się na dawny chodnik.

— Pójdę dalej!... Tam musi być wyjście!.. — myślał głośno a z uporem.

Poszedł. Chodnik był wysoki. Z radością wyprostował w nim zboląły grzbiet. Uszedł kilkanaście kroków. Kilof znowu wymacał poprzeczną ścianę. Zagrodziła mu drogę. Po lewej stronie znalazł wejście do pochylni, biegnącej w górę.

Stał i starał się zrozumieć, gdzie się znajduje. Oczy miał wciąż zamknięte. Były mu niepotrzebne. Usiłował przypomnieć sobie rozkład chodników. Nie mógł. Jeszcze raz!.. Dokąd zajdzie rozwierającą się przed nim pochylnią? ... Zaraz. Już wiem! To będzie pochylnia, która prowadzi do dziesiątego filaru. Stamtąd няма wyjścia. A właściwie byłoby, ale ze światłem. Wyszedłby na trzeci poziom. Tak mu się zdaje.

I znowu zawrócił. A kiedy nowa ściana zagrodziła mu ponownie przejście, pojął, że istotnie zabłądził.

— Muszę wyleść z tych przeklętych dziur!.. — krzyknął. A potem, kiedy już będzie między ludźmi, nikomu nic nie powie. Śmialiby się koledzy z niego, że on, doświadczony górnik, zabłądził w starych robotach. On, najbardziej doświadczony sztygar!.. Ludzie żałowaliby, że nie zginął w zawaliskach. Werner zdawał sobie sprawę, że ludzie go nienawidzą od czasu powstania.

Szedł, wracał się, kołował, błdził, przepychał się na czworakach przez zaściśnięte chodniczki, wciągał ostrożnie powietrze, czy nie zagazowane, opuszczał się jakimś zapadłymi pochylniami, a kiedy wkońcu doszedł do przekonania, że mijane chodniki i ganki popłatały mu się doreszty, że Bóg wie, jak długo mu przyjdzie tu czekać na ludzką pomoc, opuścił go siły. Usiadł na spongu.

I znów ta cisza! Dzwoni teraz wyraźnie już nie równym tonem, lecz falistym dwugłosem. Ogarnia go czarnymi mackami, przegryza nerwy, pragnienie życia dusi w sobie.

Skądsis idą do niego szelesty. Ze wszystkich stron. Jakby puszyste szmery kocich łapek. Otwiera oczy szeroko i bezwiednie stara się zgruntować czarną otchłań. Cuci go ból pod powiekami. Zamyka je zpowrotem i słucha tamtych głosów. Chwilami ustają, chwilami zaś wzmagają się i idą do niego ogromnym tłumem. Ucichły znienacka, kiedy z niewiadomego miejsca jał się przesączać daleki, rytmiczny głos walącego perlika. Górnicy mówili, że to duch Pusteki pracuje. Werner wiedział, że to ktoś z ludzi o kilkadziesiąt metrów pod nim lub nad nim stempel podbija lub w calinę tłucze. Z radością słuchał tamtego człowieka. Głos jego pracy wydawał mu się serdecznym przyjacielem, który przychodzi, żeby pocieszyć w udęcie. A kiedy ucichł, opuszczenie tem większe spadało na Wernera. A wraz z nim tamta cisza. Jej jęczący dwugłos doprowadzał go do szaleństwa. Nie słuchać jej!.. Nie słuchać!...

Zerwał się. Pójdzie, aż, do pioruna! znajdzie zagubioną ścieżynę. Choćby do utraty sił, ale pójdzie!.. A kiedy już sił nie stanie, czołgać się będzie!.. Tylko tamtej ciszy przekłetej nie słuchać!...

Chwilę szedł wysokim gankiem. Palce ciągle stykały się z opaloną ścianą. Nagle stanął. Co to?.. Czy ktoś idzie?.. Słyszysz wyraźne kroki. Gdzieś z głębi idą... A za nimi drugi!... Drobne jaskieś, chłopięce... Co to?... Ludzie po niego idą!... Kroki się zbliżają!... Jeden z idących stąpa mocno, drugi drobi i śpieszy. Idą po niego!...

Radość wezbrała w sercu.

Kroki zbliżają się. Coraz bliżej... bliżej... Ale dlaczego świateł nie widać?.. Przetarł oczy. Przecież nie mogą stąpać pociemku tak pewni siebie!...

— Kto idzie!?... — krzyknął.

Milczenie. Tylko tamte kroki coraz bliższe. Wydają się na odległość rzutu kamieniem. Mocne, twarde, śmiałe. A świateł nie widać!...

— Kto idzie!?... — krzyknął jeszcze głośniej.

I znowu milczenie. Tylko te kroki coraz bliższe. Już je słyszy przed sobą. Dudnią w spalonym ganku podkutymi butami, rozlewają się zduszonym echem, dzwonią o kamienie.

— Tóż, kto idzie? — wrzasnął już wściekły.

W tej samej chwili kroki ucichły. Rozwiał się w dzwoniącą ciszę. Jakby tamci dwaj równocześnie przystanęli. W uszach ma jeszcze ich chrobotliwy dźwięk.

Nagłe przerażenie runęło na niego.

To nie ludzie!... To tamci dwaj!... Donocik stary i jego synek!... Jezus!... Zwalił się na spong, świadomość zgasła w nim, zdmuchnięta ogromną trwogą. Godziny mijały.

Kiedy ostre świdy kilku świateł wwierciły mu się pod rzęsy, wyważyły powieki i dziobnęły w źrenice, nie mógł sobie uprzytomnić, długo leżał w omdleńniu. Koło niego stoją nachyleni górnicy. Ktoś pomaga mu wstać ze spongu. Podnosi się ciężko. Rozgląda się dookoła zdziwiony. Trafił spojrzeniem w bok i zrozumiał. Przed oczyma rozwiera się czarna głębia opuszczonej studni szypowej.

— To tamci... to Donocikowie... ostrzegli mnie przed śmiercią... — wyśkamlał przerażony.

Rudolf Ochman.

Józef Bożek

wynalazca komunikacji parowej, syn ziemi śląskiej.

Wydała nasza ziemica śląska sporo synów, którzy czynami i imieniem swem przysporzyli jej chwały. Przysłużyli się oni nietylko rodzinnemu Śląskowi, lecz i ludzkości całej. Jedni z nich pracując i pozostając w kraju są dzisiaj otoczeni powszechną czcią, chociaż cielesne ich szczątki dawno się w ziemi w proch rozpadły — drudzy, którzy lata swej młodości i pracy spędzili poza swą Ojczyzną, bo oł poprostu życie i losy tak zrzędziły, gdzie zakładali nowe ogniska i warstwy pracy, gdzie przeżywali blaski i nędzę swego życia, gdzie umierali, są przez nas poniekąd zapomniani. Naród zaś wśród którego żyli w zależności od algebricznej sumy ich blasków i nędz życiowych, przywłaszczał ich sobie względnie odpychał jako obcych intruzów. Nie dziwota. Taką już bowiem jest natura

ludzka, przywłaszczająca sobie wszystko co dla niej jest użyteczne i przynoszące jakąś korzyść, odmawiająca zaś wszystko co rzuca cień.

Pomiędzy tych pierwszych zaliczyć należy Józefa Bożka, słynnego mechanika, wynalazcę, syna ludu polskiego na Śląsku, który działając w Pradze czeskiej, przywłaszczony został przez naród czeski i jako „genialni Čech i český Stephenson“ po świecie rozreklamowany.

* * *
Lokomotywa nie jest wynalazkiem jednego, lecz całego legionu mechaników.

Jerzy Stephenson.

W bielskim powiecie na polskim Śląsku w okolicy podgórskiej, leży miejscowość Biry, należąca do parafii grodzieckiej. Tam jak poniżej umieszczony wyciąg

z metryki wskazuje, urodził się dnia 28 lutego 1782 r. Józef Bożek. Ojciec jego był młynarzem w Birach. Z młyna pozostały do dnia dzisiejszego jeszcze szczątki, zaś domek zachował się w całości. Jak widzimy Bożek narodził się o rok później niż angielski wynalazca lokomotywy Jerzy Stephenson.

Bożek narodził się w Birach pod nr. 13. Jest to charakterystyczne, dla wybitnych Ślązaków. Stąd według twierdzenia kabalistów ma wypływać niepowodzenie i ciernista droga życiowa. Wiemy, iż Stalmach nie szedł drogą wysłaną różami,

w zawodzie kowalskim postradał oczy z gorąca ogniska kuźni, z „hycu“ jak sam powiedział i jest na wymowie u swego syna Franciszka, krawca w Birach.

Nie mogłem stwierdzić gdzie nasz Bożek uczęszczał do szkoły powszechnej, w każdym razie wiadomości naukowe ze zakresu takiej szkoły posiadać musiał, skoro w r. 1799 przyjęto go do gimnazjum cieszyńskiego. Archiwum tego gimnazjum uległo już również zniszczeniu.

Wspomina o nim jednakowoż ks. Leopold Szersznik w swym dziele „Nachrichten von Schriftstellern und Künstlern

1782		Imię i nazwisko	Rodzaj	Ślubne lub nieślubne	Ojciec jego imię i zawód	Matka jej imię i nazwisko. Imię i nazwisko ojca.	Chrzestni rodzice
Data							
28 /II.	28./II.						
Data urodzenia	Data chrztu	Józef	męski	ślubne	Bożek Mikołaj młynarz Biry Nr. 13	Marja z domu Duda Jan	Gazda Jan chałupnik Ewa Gruszczyk
Imię i nazwisko księdza chrzczącego: Jan Musioł, proboszcz.							

Wyciąg z metryki chrztu i urodzenia Józefa Bożka.

a Bożka prześladował również w życiu pech.

Potomkowie tych Bożków żyją jeszcze w Birach, Jaworzu i sąsiednim Grodźcu. Najstarszy z nich siedemdziesięcioczteroletni Jan Bożek przypomina sobie z opowiadań swego ojca, iż domek ten i młyn należały do Bożków młynarzy, a w „złych i głodnych rokach“ przeszedł na własność dominium grodzieckiego za „kopę główek kapusty“. Domek ten i szczątki młyna przechodziły z rąk do rąk, obecnie zaś są własnością p. Białosia z Białej.

Wspomniany Jan Bożek jest świadomy swego sławnego przodka, był kowalem i wskutek swej całożyciowej pracy

aus dem Teschner Fürstentum“ (Cieszyn 1810). Wprawdzie w treści pisze o Janie Bożku, jednakowoż w zestawieniu końcowem podaje jego właściwe imię Józef, rok urodzenia 1785 jest u Szersznika również mylny, lecz posłuchajmy co o naszym wynalazcy pisze ks. Szersznik.

„Bożek Józef z Birów przy Skoczowie, gdzie ojciec jego Mikołaj był młynarzem, urodził się w roku 1785(?) rozpoczął studia gimnazjalne w roku 1799 i ukończył je w roku 1803. Jego uzdolnienie do mechaniki objawiło się już w pierwszych latach młodości. Przy pomocy kół młyńskich, wywoływał celowo różne ruchy. Chociaż ojciec jego maszynierze te za każdym razem niszczył, urządzał je

natychmiast na innym mniej ojcu w oczy wpadającym miejscu. Podczas pobytu w Cieszynie, pozostała jego zręczność długie czasy niespostrzeżoną, aż przypadkiem wyszła na jaw przez formę kunsztownie w drzewie wyciętą, którą pewnemu współmłynarzowi do odlewania cynowych pieczęci wygotował. Formę tę dostałem do rąk. Uważałem ją za dzieło artysty, ale mi powiedziano, że ona została wykończona przez studenta nazwiskiem Bożek, ale umie wyrabiać drewniane zegary. Kazałem mu tedy przyjść do siebie i po-

Ponieważ słyszał wiele o praskim gabinecie artystycznym u św. Klemensa, zapragnął gorąco oglądać tamże przechowywane dzieła artystyczne. Wybrał się więc w czasie wakacyj w drogę. W Ołomuńcu oglądał kunsztowny zegar w ratuszu, zrozumiał wnet jego budowę i jego braki, i ofiarował się nie tylko jego braki uzupełnić, ale także nowe kunsztowne mechanizmy dołączyć, jeżeli rada miejska poniesie koszt. Po powrocie oddałem mu na jego ofertę daną odpowiedź, jakoteż objaśnienie co do złożyć



Domek pod nrem 13 w Birach, w którym urodził się Józef Bożek.

który nie tylko umie rzeźbić różne formy, kazać sobie przez niego wykonany zegar, wskazujący minuty z mechanizmem przeznaczonym do bicia kwadransów i całych godzin. Praca była czysta a jego odpowiedzi zdradzały przenikliwy rozum. Zachęciłem go więc do ciągłych prób i ćwiczeń w tym fachu, dałem mu zrozumiałe zasady mechaniki do częstego czytania, i zaopatrzyłem go w różne do takich prac potrzebne instrumenta. Odtąd zajmował się wykonywaniem w wolnych chwilach różnych modeli, częścią według przedłożonych rysunków, częścią także tylko według ustnych, często niedokładnych opisów.

się mającej kaucji, jeżeli mu reparaтура zegara powierzona będzie. „Jestem ubogi“, odpowiedział na to „dlatego nie mogę dać gwarancji, ale całe w małych rozmiarach wykonane dzieło kunsztowne może owych panów przekonać, że jestem w stanie je odbudować“. Jak powiedział tak uczynił. Ponieważ jednak znalazł zatrudnienie w Pradze, gdzie się jeszcze znajduje, nie zajmował się już więcej odbudowaniem tego dzieła kunsztownego. O jego wynalazczym zmyśle świadczy uderzający przykład. Gdy mu przedłożono rysunek automatycznego warstatu tkackiego, którego wewnętrzna budowa nie była całkiem jasna i domaga-

no się od niego wykonania według tego wzoru modelu, rozmyślał nad mechanizmem tego ruchu dopóty, dopóki nie udało mu się, jeżeli już nie ten sam mechanizm wynaleźć, to przynajmniej inny sporządzić, który automatycznie tkanie umożliwiał. Gdy już model był gotowy, przeprowadził na nim kilkakrotne zmiany. Szybkość jego pojmowania była tak nadzwyczajna, że każdą, najbardziej nawet skomplikowaną maszynę był w stanie zbudować, jeżeli miał sposobność zobaczyć ją tylko przez chwilę. Tak było z ma-

4. Maszyna do wydobywania korzeni, według Leupolda.

5. Maszyna do wiercenia rur, według tego samego.

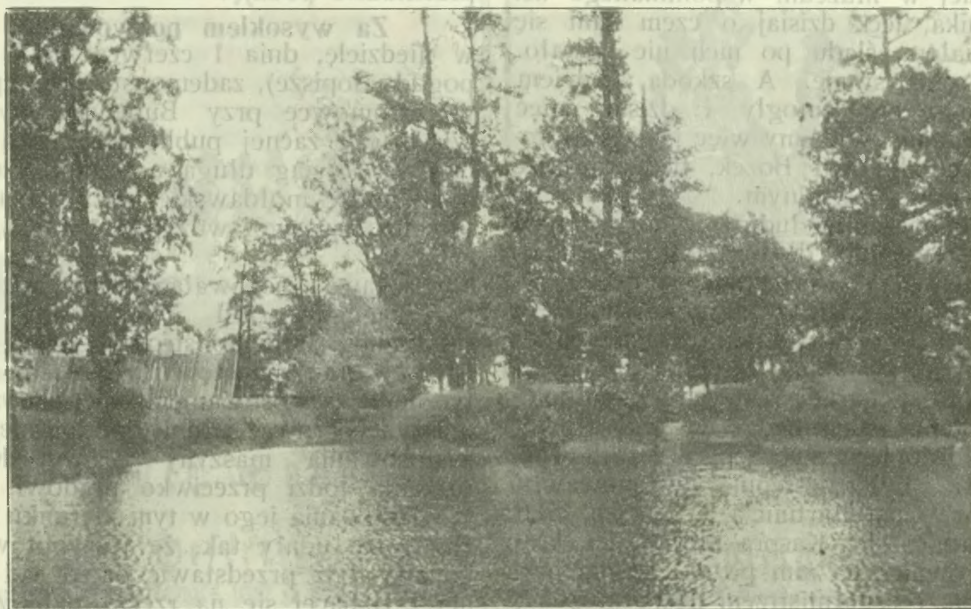
6. Suche spławianie drzewa.

7. Ciągadła polne według Deliusa.

8. Zwyczajny młyn.

9. Wałaski młyn bez kół. Kamień młyński bywa poruszany przez wodę spadającą na skrzydła umieszczone na walcu młyńskim.

10. Wiatrak.



Malowniczy staw nad dawnym młynem Bożków.

szyną do strzyżenia sukna w Bernie, którą tylko mógł oglądać przez kilka minut a przecież udało mu się mechanizm szczęśliwie naśladować w modelu. Liczbę w moim gabinecie znajdujących się kunsztownych mechanizmów wymienię zaraz, ale trud opisania jego późniejszych wynalazków, dokonanych w Pradze, muszę pozostawić wynalazcy, albo komuś innemu, bo jestem za bardzo oddalony i za mało mam o nim wiadomości.

1. Podwójnie złożona dźwignia.

2. Dźwignia do wydobywania pali według Belidora.

3. Taran, który sam się uwalnia, według tego samego.

11. Piła (tartak) poruszana przez deptanie wołów.

12. Piła poruszana rękami ludzkimi.

13. Młyn do szlifowania zwierciadeł jakie można zobaczyć koło Chebu.

14. Wałkownia.

15. Maszyna do dźwigania ziemi.

16. Prasa do drukowania sztychów miedzianych.

17. Elewator.

18. Przyrząd do liczenia kroków według Biona.

19. Rzymski katapult według Lipsiusa.

20. Katapult okrągławy.

21. Katapult do rzucania.

22. Katapult na inny sposób.

23. Katapult, który oddaje usługi innym katapultom.

24. Tollono do dźwigania żołnierzy na mury miasta.

24. Automatyczny warsztat tkacki.

26. Automatyczny warsztat do wyrobu wstążek, który przez osobliwy mechanizm może być puszczony w ruch.

27. Maszyna do strzyżenia sukna.

28. Dobosz, który bębni według taktu.

29. Model ołomunieckiego zegara ratuszowego.

Modele te znajdowały się w gabinecie a później w muzeum wspomnianego ks. Szersznika, lecz dzisiaj o czym sam się przekonałem, śladu po nich nie zostało. Czas zrobił swoje. A szkoda, bowiem niektóre z nich mogły i dzisiaj mieć zastosowanie. Widzimy więc jakiego ogromu pracy dokonał Bożek, będąc jeszcze studentem gimnazjalnym.

Po ukończeniu studjów gimnazjalnych udał się w r. 1803 do Berna, gdzie studjował matematykę i mechanikę, potem uczęszczał na wydział filozoficzny uniwersytetu praskiego. Ponieważ brakowało mu środków do utrzymania, zarabiał na życie reparaturą zegarków swych współkolegów. Stephenson będąc w tym wieku, uczył się dopiero czytać, pisać i rachować.

Bożek był następnie wychowawcą dzieci hr. Cam-Martinić'a a w roku 1866 za poparciem hr. Kaspra Sternberka, który się również na nim poznał, został mechanikiem i zegarmistrzem nowozałożonej politechniki praskiej.

Będąc mechanikiem politechniki sporządził sporo nowych mechanizmów z tego 22 nowych, tudzież skonstruował specjalny zegar dla praskiego instytutu astronomicznego.

W gabinecie politechniki znajdował się model stojącej maszyny parowej, ofiarowany przez hr. Buquoy z Anglii. Otóż model ten zaczął pilnie studjować, powziawszy myśl by stojącą maszynę parową zastosować do ruchu kołowego. Nie wiedząc nic o lokomotywie Stephensona z roku 1814, skonstruował swoją pierwszą lokomotywę a raczej wóz parowy w r. 1815, który 17 września w tym roku wypróbował, przyczem próba wypadła dobrze. Działo się to w czasach, kiedy cesarz Napoleon ogłosił blokadę Anglii,

więc o jakimś plagiacie nie może być mowy.

Nie ustając w pracy skonstruował parowiec i takowy zademonstrował publicznie, dnia 1 czerwca 1817. Z tego czasu dochował się tekst ogłoszenia Bożka, w którym zaprasza na występ. W ogłoszeniu tem był również obrazek przedstawiający jego wóz parowy i parowiec.

Tekstu oraz obrazków dostarczył mi zarząd czechosł. muzeum technicznego w Pradze, któremu na tem miejscu dziękuję. Treść tegoż ogłoszenia poniżej w polskim przekładzie podaję:

Za wysokiem pozwoleniem

w niedzielę, dnia 1 czerwca 1817 (jeżeli pogoda dopisze), zademonstruje podpisany w Stromowce przy Bubenczu wysokiej szlachcie i znacznej publiczności swą łódź parową, 7 siąg długą a 9 stóp szeroką, na odnodze mołdawskiej przy młynie cesarskim, zaś swój wóz parowy, na grobli rybnika.

Łaskawa pochwała, której udzielono podpisanemu przed dwoma laty, kiedy publicznie zademonstrował swój wóz parowy oraz zachętę znawców, by praktycznem zastosowaniem spopularyzować maszynę parową, skłoniły podpisanego do zastosowania maszyny parowej do poruszania łodzi przeciwko prądowi.

Usiłowania jego w tym kierunku szczęśliwie się udały tak, że jest gotów wykonać łódź przedstawić przed sąd uczonnej i znającej się na rzeczy publiczności, by publicznym popisem pokazał celowość i praktyczny użytek, którego pełną miarą należy oczekiwać dla spławnych rzek w Czechach, gdy zastosuje się maszynę parową dla żeglugi łodzi i dostawy zboża, przeciwko prądowi.

Dlatego oczekuje, iż szanowni i wiedzę miłujący obywatele Pragi ukoronują jego usiłowania łaskawem i licznem uczestnictwem i swem zadowoleniem.

Jazda wozem parowym przy dowolnem kierowaniu rozpocznie się wystrzałem o pół do piątej i potrwa do drugiego wystrzału, który wyznaczy koniec jazdy.

Troska o dobry porządek nasunęła podpisanemu następujące wskazówki:

Tytułowani panowie, goście z pierwszych i drugich miejsc potrzymają swe bilety podczas pokazywania wozu a po

upływie pół godziny opuszczają zajęte miejsca i wyznaczonemi drogami udadzą się na nowe miejsce przy brzegu, gdzie swoje bilety oddadzą bileterowi jeszcze przed przyjazdem łodzi.

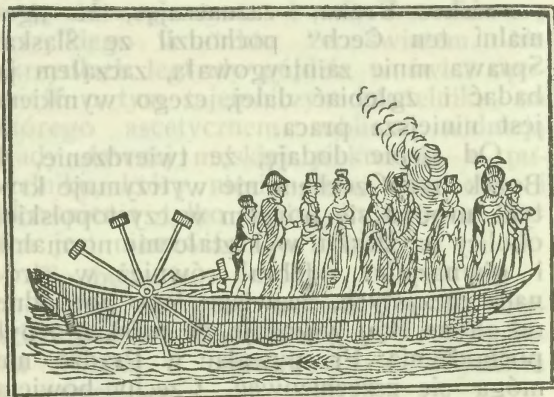
Później po nowym sygnale dzwonem spuszczone zostanie model parowca 5 stop długi, który popłynie w dół rzeki a w końcu podpisany wyjedzie z wielką łodzią parową, która dla większej zabawy wysokiej publiczności, uzbrojona będzie w małą armatkę i popłynie od

Mieście i w Mosteckiej ulicy na Malé Straně w księgarni Widtusana.

Józef Božek, mechanik.

Jak z powyższego ogłoszenia wynika, był Božek i znakomitym organizatorem. Próba wypadła wyśmienicie, publiczność była rozentuzjasmowaną widząc wóz, łódki małą i wielką popędzane parą. Widok ten był rzeczywiście niezwykły, wóz bez koni, łódzie bez wiosł i żagli.

Lecz niestety w natłoku jaki powstał podczas wychodzenia tych tłumów, zginęła



Mit hoher Bewilligung

wird

Heute Sonntag den 1^{ten} Juny 1817

(wenn es die Witterung zuläßt)

der Gefertigte im Bubentscher Thiergarten,

ein von 7 Klavern langes und 9 Schuh breites Dampfsschiff, auf dem Moldauarme, ob der Kaifermühle, und seinen künstlichen Dampfswagen, auf dem Teichdamme, einem hohen Adel und verehrungswürdigen Publikum öffentlich vorzustellen, die Ehre haben.

Der gütige Beifall, welcher dem Unterfertigten vor zwey Jahren, bei Gelegenheit der öffentlich gegebenen Produktion seines Zaproszenie wraz z rycinami, przedstawiającemi wynalazki Božka.

cesarskiego młyna z prądem i przeciw prądowi, lecz tylko tak daleko by szanowni widzowie wszystko ze swych miejsc widzieli.

Ceny miejsc:

Pierwsze 2 zł; drugie 1 zł; trzecie 30 grajcarów. Dzieci poniżej lat 8 płać połowę.

Dla większej wygody, bilety można nabyć wcześniej w Bożym Oku na Starem mieście, ul. Siarkowa, w sklepie p. Wojciecha Maszy na Końskim targu, w aptece pod Żłotym Starcem, na Nowem

a raczej ukradł ktoś całą kasę z zebra-nem wstępem, po którym sobie Božek wiele obiecywał, chcąc zapłacić długi które był zaciągnął na konstrukcję swych wynalazków. Nieznani dobroczyńcy zebrali dla niego około 300 złotych, któremi w części zaspokoił dłużników.

Dalsze losy jego życia, obeszły się z nim bezlitośnie. Świadczeń i subwencyj na podobne cele wówczas nie znano, więc napróżno zwracał się do urzędów i osób wysoko postawionych z prośbą o pomoc celem zrealizowania swych pomys-

słów, napróżno przedstawiał dogodności, jakieby wynikły z zaprowadzenia komunikacji parowej. Wszędzie zbywano go kurczeniem ramion i obietnicami do czasów kiedy dla tego rodzaju przedsiębiorstw będzie więcej pieniędzy.

Czasów tych nie doczekał nasz niezszyty wynalazca ani jego maszyny, widząc bowiem, że znikąd nie doznaje ni podpora ni przyjaźni własną ręką w przystępie rozpaczy zniszczył dzieło swego życia, które go kosztowało tyle pieniędzy i pracy i stało się przyczyną ciężkiego niedostatku.

Zmarł w roku 1835 nie doczekawszy bolesnej chwili jaką by mu spowodowała lokomotywa Stephensona, która 20. sierpnia 1845 po raz pierwszy do Pragi szła od Ołomuńca przybyła.

Józef Bożek był rówieśnikiem Stephensona urodzonym o rok później od niego. Wynalazki ich powstały prawie, że w jednym czasie, obydwa napotykali na dużo trudności, chcąc zastosować swe epokowe wynalazki. Stephenson był poniekąd w lepszej sytuacji, pracował bowiem w zagłębiu węglowym gdzie w dosadny i namacalny sposób, że się tak wyrażę, mógł przedstawić dogodności wynikające z przewozu maszyną parową w porównaniu z przewozem końmi. Szkoda, że Bożek nie działał na rodzinnym Śląsku, być może, że przyczynił by się do szybszego rozwoju górnictwa węglowego u nas, stosując swe maszyny parowe. W roku 1917 pojawiła się w prasie czeskiej notatka wyjęta z praskiego dziennika „Narodní Politika“, że przed stu laty śląski Czech Józef Bożek, syn młynarza koło Skoczowa wynalazł parowiec. Ciekawa ta notatka przedrukowana została przez całą prasę śląską. Nikomu jednak nie przyszło na myśl zbadać tu na miejscu, czy wszystkie szczegóły, podane przez pismo czeskie są ściśle i dokładne, dopiero ś. p. ks.

Józef Londzin w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ rocznik 70, nr. 56 z r. 1917 zamieścił artykuł, w którym odmawia Czechom prawa zabierania nam Bożka, pisząc, że „był, jak inaczej być nie może Polakiem“. Ponieważ ks. Londzin sprawy tej głębiej nie badał, opierając się głównie na zapiskach ks. Szersznika, przeto wkradły się do jego pracy pewne błędy.

Przed niedawnym czasem słuchałem odczytu, wygłoszonego w radiu ostrawskim, w którym prelegent wspominając o różnych sławnych mężach, wspomniał nazwisko Bożka, zaznaczając, że „genialni ten Cech“ pochodził ze Śląska. Sprawa mnie zaintrygowała, zacząłem ją badać i zgłębiać dalej, czego wynikiem jest niniejsza praca.

Od siebie dodaje, że twierdzenie, iż Bożek był Czechem nie wytrzymuje krytyki, urodził się bowiem w czystopolskiej okolicy na Śląsku, wykształcenie normalne i gimnazjalne odebrał również w stronach ojczystych, nazwisko jego pochodne od słowa Bóg wskazuje, że polskiego był pochodzenia. Przebywając w Pradze, nie mógł się zczeczizować, Czechy bowiem w tym czasie były zniemczone a przebłyłski odrodzenia narodu czeskiego dopiero tu i ówdzie się ukazywały. Widać to choćby z zamieszczonego ogłoszenia Bożka, w którym zwraca się do Prażan w języku niemieckim.

Józef Bożek narodził się Polakiem, był nim i zawsze nim zostanie.

Kończąc niniejszą pracę, poczuwam się do miłego obowiązku, by podziękować osobom, które w zbieraniu potrzebnego materiału były mi pomocnymi a mianowicie: ks. prob. Łomozikowi z Grodźca za dostarczenie metryki Bożka, ks. pastrowi A. Buzkowi, siostrze mej Annie, pp. Gustawowi Morcinkowi, oraz inż. Kargorowi z Cieszyna i Franciszkowi Bożkowi z Birów.

Autor.

Arkadiusz Awerczenko.

Uleczony.

Jak długo znajdowałem się w jej towarzystwie, nazywałem ją Marją Pawłówną, w myśli jednak, u siebie w domu,

wyszukiwałem dla niej najbardziej pieśszcziwie brzmiące imiona i nazywałem ją Marysia, Mary, Marysienka, Ma-

nia, Lalusia i tak bez końca. Gdym dzisiaj z bijącym sercem jechał do niej, powiedziałem sobie: „Dzisiaj wreszcie zdobędę się na odwagę i uczynię jej wyznanie.“ Gdy odpowie cicho i słodko: „tak“, wówczas w duszy mej rozdzwoni się śpiew słowiczy a życie stanie się dla mnie różaną bajką, gdy jednak odpowie „nie“, nie powiem nic, odwrócę się na pięcie i opuszczę jej dom. I już nigdy więcej mnie nie zobaczy. Może po wielu, wielu latach dojdzie ją wieść o pewnym mnichu-pustelniku, sławnym z powodu świątobliwego życia i wyrzeczenia się wszelkiego kontaktu ze światem. Na skrzydłach legendy pójdzie w świat opowieść o tym tajemniczym pustelniku, na którego ascetycznym obliczu widnieją ślady dawnej męskiej piękności, o pustelniku, który niesie słowa pociechy i ukrzepienia tylko mężczyznom, zaś pełen jest nienawiści do kobiet!

To będę ja.

Z teni myślami wchodziłem do mieszkania Marji Pawłownej, z zaciśniętymi ustami i niesamowitym błyskiem w oczach.

— Co panu jest? — zapytała mnie ze zdumieniem — pan taki zmieniony na twarzy i zdenerwowany?

— Ja... ja... muszę pani powiedzieć coś ważnego, coś bardzo, bardzo ważnego.

W jej źrenicach zainigotały błyski ciekawości, ale tylko na krótki moment i twarz jej znowu przybrała obojętny wyraz.

— Doskonale, ale naprzód muszę załatwić dwa sprawy; mam nadzieję, że mi pan będzie towarzyszył?!

— Oczywiście, jak pani może wygodnie w to wątpić?

— Teraz pójdę się przebrać. Będę zaraz gotowa. Pojedziemy do sklepu z materiałami a potem do krawcowej. Zgoda?

— Jedźmy choćby nawet do 2 krawcowych. Z panią poszedłbym nawet na krai świata.

— Ma pan rację, powinienem jechać do 2 krawczyni, ale niestety zapomniałam adres tej drugiej. Proszę, niech pan siada i czeka grzecznie w saloniku, a ja

się szybko przebiorę. Dasza, Dasza, leć prędko po stróża.

— Na cóż pani potrzebny stróż? — zapytałem ze zdumieniem.

— Ach, to jest długa historia. Żona stróża, która służy u jakiegoś lokatora w tej kamienicy, ma siostrę. Otóż ta siostra szyje u tej krawcowej, której dałam moją pelerynę do przerobienia. Jeżeli więc żona stróża powie swemu mężowi adres swej siostry, która pracuje u tej krawcowej, która przerabia moją pelerynę, będę mogła Daszę posłać po jej odbiór!

— A tak, rozumiem, więc to jest właśnie ten adres, który pani zapomniała?

— Ach, jakież pan jest niedorzeczny. Przecież to jest adres, który znam. Jakżeżbym mogła oddać pelerynę krawcowej, której adresu nie znam?

— Wy, kobiety, jesteście naprawdę zabawne — wtrąciłem, uśmiechając się zlekka.

Marja Pawłowna pokazała mi język i pobiegła do swej sypialni.

Usiadłem we fotelu, wziąłem do ręki gazetę i zacząłem czytać. Przeczytałem gazetę od początku do końca, nie opuszczając ani jednego wiersza — Marja Pawłowna jeszcze się przebierała. Przeczuciłem leżący na stolczku album z fotografiami, a ukończywszy to zajęcie, zabrałem się do czytania znalezionej w bujającym fotelu francuskiego romansu. Przeczytawszy trzy rozdziały, zdołałem się przekonać, że Marja Pawłowna wciąż jeszcze się przebierała. W międzyczasie zapoznałem się dokładnie z troskami i radościami bohaterów romansu i dobijałem szczęśliwie do rozdziału dziewiątego, gdy drzwi sypialni uchyliły się zlekka i ozwał się srebrny głos Marji Pawłownej:

— Czy pan nie ma przypadkowo przy sobie zapinacza do bucików? Nie mogę znaleźć mojego, szukam już od pół godziny. Nie ma pan! O Boże, dlaczego pan nie nosi przy sobie zapinacza?

— Przepraszam bardzo, — odpowiedziałem nieśmiało — od dzisiejszego dnia będę zawsze nosił przy sobie zapinacz do bucików. Aby uniknąć ewentualnych nieprzyjemności, będę również nosił odtąd przy sobie rurki do włosów,

szpilki, puder, krem i... pelerynę... Jeżeli pani ma jeszcze poza tem jakiekolwiek życzenia, proszę mną dysponować.

Moja dama nie wyczuła widocznie lekkiej ironji w mojem powiedzeniu, gdyż odparła:

— Dziękuję, rurki do włosów mam, ale gdyby pan miał szpilki, tobym nie raz od pana pożyczyła, bo strasznie dużo ich gubię.

W tym momencie weszła do saloniku Dasza i zapytała:

— Łaskawy panie, nie widział pan przypadkiem zapinacza do bucików? Musi być gdzieś tutaj.

— Nie, tu go nie widziałem. — Dla pewności zaglądałem do albumu i do książki... bez skutku.

— A możeby zapytać — rzekłem do Daszy — o to stróża, który wie, gdzie jest peleryna pani.

Dasza także mnie nie zrozumiała i, wybiegłszy do sieni, zawołała na portjera:

— Danjan, nie widzieliście gdzie zapinacza do bucików?

Wszedłem do sypialni Marji Pawłowny i zaofiarowałem moje usługi:

— No, to poszukamy tutaj — powiedziałem.

Z wrodzonej mi skromności i wstydlivości nie ważyłem się nawet podnieść oczu na Marję Pawłownę, która się właśnie czesała. Oczywiście Marja Pawłowna krzyknęła natychmiast:

— Na miłość Boską, niech się pan teraz nie patrzy.

Na takie dictum nie pozostało mi nic innego, jak właśnie spojrzeć na Marję Pawłownę i wtedy ujrzałem stojącą obok toalety parę maleńkich bucików.

— Czy pani zamierza wdziać te buciki? — zapytałem.

— Tak, ale niestety nie mogę znaleźć zapinacza do nich.

— Zapinacz do bucików... droga pani — rzekłem — można kupić, zamówić u ślusarza albo rzeźbiarza, znaleźć, ukraść i Bóg raczy wiedzieć, co jeszcze, ale to wszystko jest bezprzedmiotowe, gdyż na nicby się pani nie przydał!

— A to dlaczego?

— Z bardzo prostej przyczyny, a mianowicie dlatego, że trzewiczki pani są do sznurowania, a nie do zapinania.

Roześmiała się serdecznie.

— Ach, istotnie... Dasza, Dasza, proszę nie szukać więcej zapinacza!... A teraz, mój panie, proszę opuścić ten pokój.

Wyszedłem do salonu i czekałem cierpliwie, skracając sobie czas przeglądaniem gazety. Za chwilę weszła znowu do pokoju Dasza i zapytała:

— Proszę pana, nie widział pan przypadkiem broszki pani?

— Nie, nie widziałem i nie wiem, gdzie się zapodziała. Zresztą proszę rozglądać się po dachu sąsiedniej kamienicy, może leży gdzieś tam na kominie.

Dasza spojrzała zatroskana przez okno na dach sąsiedniej kamienicy, wzruszyła ramionami i znikła znowu w sypialni, raportując swej pani, że broszki nie znalazła.

— Szukałaś pod dywanem? — pytała Marja Pawłowna.

— Tak jest, proszę pani, pod dywanem i w umywalni, nigdzie jej niema!

— O, Boże, wszystko ginie w tem mieszkaniu!

Lekko zdenerwowany wszedłem do sypialni.

— Gdzie pani kładzie zwykle broszkę? — zapytałem. — Jak ona wygląda?

— Noszę ją zwykle na bluzce. Wygląda jak... wie pan... jak to, co to się znajduje na końskich łapach; jak się to nazywa... przecież pan wie...

— Na końskich łapach? Na jakich łapach?

— No, jakże się to nazywa, takie, co to szczęście przynosi...

— To może pani ma na myśli podkowę?

— Tak, tak, takie wie pan, co stuka o bruk.

— Trzeba było, proszę pani, zaraz powiedzieć, że to takie, co stuka o bruk, każdy by się zaraz domyślił, o co chodzi. Broszkę w kształcie podkowy istotnie sobie przypominam. Zanieśliśmy ją dopiero wczoraj do jubilera, aby wsadził turkus, który z niej wypadł.

— Ach... istotnie, przecież broszka jest u jubilera. Dasza, oślico, nie szukaj już, całkiem o tem zapomniałam.

— A więc broszka jest jeszcze u jubilera — wtrąciłem nieśmiało. — Proszę

pani, Marjo Pawłowno, ile też czasu dziennie poświęca pani na szukanie przedmiotów, które się nie znajdują wogóle w domu?

Pytanie moje pozostało bez odpowiedzi. Ponieważ obie damy uznały mnie za rozumnego i pojętnego towarzysza, pozwolono mi na pozostanie w sypialni aż do czasu ukończenia toalety Marji Pawłownej.

Po pierwszych wstrząśnieniach wszystko szło potem gładko, z wyjątkiem historii z flakonem perfum, który obie damy usiłowały bezkutecznie odkorkować. Dopiero dzięki mojej interwencji okazało się, że flakon nie można było odkorkować dlatego, ponieważ poprostu... nie było w nim wogóle korka ani... perfum. Z łatwością wytłumaczyłem damom, że osiągną zamierzony skutek, otwierając stojący obok pustego pełny flakon „chypriu“.

II.

Po kilku godzinach wreszcie udało się nam opuścić mieszkanie i zjechać do składu sukna. Kupiec za ladą skłonił się nam głęboko, ale zauważywszy Marję Pawłowną, zbladł jak płótno i utkwiał swój przerażony wzrok w zaróżowionem i uśmiechniętem obliczu mojej towarzyszki.

— Proszę mi pokazać coś ładnego i modnego na bluzkę. Ale coś najnowszego. Jestem pańską stałą klientką a pan mi zawsze pokazuje tylko niemodne materiały. To nieładnie z pańskiej strony!

— Cóż za rozkoszny mały wisus — pomyślałem w duchu.

Kupiec wszedł na małą drabinkę i po chwili poczęły poprostu spływać kaskady najróżnorodniejszych materyj na ladę, na której niezadługo wznosiły się olbrzymie sterty jedwabi, batystów, crepe de chinów, crepe de marocain itd. Zdało mi się, że kupiec chce przegrodzić się od Marji Pawłownej jakąś barykadą, któraby mu na wszelki wypadek służyła za osłonę przed niebezpieczeństwem.

W oczach kupca czytałem rozpacz i pokorne poddanie się swemu losowi.

— To jest, proszę wielmożnej pani — jakaś nieśmiałość — śliczny wzór i doskonały materiał.

— Ten, pan chyba żartuje? To przecież noszą wieśniaczki jako chustki na głowę!

— A to, proszę wielmożnej pani przyjrzyć się tej materji, to jest ostatni „cri de la mode“.

— Ten różowy batyst? Nie; wie pan, to już są istne kpiny.

Jak mi Bóg miły, widziałem, że kupcowi daleką była myśl o kpinach. Czoło jego pokryte było potem, twarz cała rozgorączkowana a spieczona wargi drżały nerwowo. Coraz to nowe zwoje materji zjeżdżały z góry na ladę, ale mimo, że przed Marją Pawłowną piętrzyły się istne góry, żadna z nich nie znalazła w jej oczach łaski. Ta materja była niegustowna, tamta miała za duże kratki, inna znowu za małe, ten kolor był za jasny, inny za ciemny, jednym słowem, wśród tysięcy gatunków ani jeden nie odpowiadał Marji Pawłownej.

— Ta materja bardzo mi się podoba — ośmieliłem się skromnie zauważyć, wskazując na wyglądający z pod zwałów materji barwny trójkąt.

Kupiec spoglądał na mnie wzrokiem pełnym wdzięczności, westchnął głęboko i rzekł:

— Ach, niestety, to nie jest materja, lecz opakowanie zwoju.

— Ale to tutaj — wykrzyknąłem z udanym zachwytem, wskazując na pierwszy lepszy zwój — jest istotnie bardzo pięknie!

— Proszę pokazać jeszcze coś w tym rodzaju — prosiła moja towarzyszka.

Kupiec już nie stał za ladą, lecz leżał na wysokości kilku metrów na zwałach pomiętych i porzrzucanych materyj. Musieliśmy zadzierać głowy wysoko do góry, chcąc wogóle dojrzeć tego nieśczęśnika. Ochryplym głosem krzyczał zgóry.

— Ten materiał i ten, i ten i tamten, mogę polecić jako ostatni „cri de la mode“.

Wkrótce ostatnie dochodzące naszych uszu z góry „krzyki mody“ stały się cichsze, coraz cichsze, aż ustały zupełnie.

Wówczas dopiero pojąłem, dlaczego kupiec zbladł tak strasznie, zobaczywszy wchodzącą Marję Pawłowną.

Moja towarzyszka odezwała się wreszcie głosem srebrnym:

— Ten kolor jest dla mnie za ciemny, a raczej za jasny. Jak się zdaje, nie znajdę dla siebie nic odpowiedniego u pana.

Z temi słowami Marja Pawłowna skierowała się ku wyjściu, skinąwszy uprzejmie głową kupcowi, tronującemu u góry na stosach materij.

— Idziemy? — zapytałam. — To proszę pana — zwróciłem się do kupca — zapakować mi ten, ten... i tamten zwój materji.

— Na miłość Boską, na cóż panu to potrzebne? — pytała zdumiona Marja Pawłowna.

Chciałem przez to dać do poznania, że kupiec zasłużył nietylko na ten bezsensowny z mej strony obstalunek, ale na dożywotnią pensję i prawo utrzymywania jego dzieci na koszt państwa. Zresztą „pensja dożywotnia“ i takby mu się na nic nie przydała, gdyż, sądząc z obecnego wyglądu biedaka, należy wątpić, czy dożyje do końca tego tygodnia.

III.

Wyszliśmy wreszcie z magazynu; ja obładowany olbrzymimi pakietami, Marja Pawłowna z pustemi rękoma i triumfującym uśmiechem na pogodnej twarzy. Wyczerpani zajęliśmy miejsca w dorożce.

— Gdzie pojedziemy teraz? — zapytałam.

— Do krawcowej, przecież panu już mówiłam.

— Fiakier, jazda do krawcowej!

— Na jaką ulicę, proszę pana? — brzmiało pytanie dorożkarza.

— Na jaką ulicę, proszę pani? — zapytałam mej uroczej towarzyszki.

— Na taką... wie pan... długą, bardzo długą... Boże mój, jakże się ta ulica nazywa, całkiem zapomniałem!

— Ach, tak, na taką długą, szkoda, że pani zaraz tego nie powiedziała. Z pewnością na tej ulicy są po obu stronach domy z numerami?

— Tak, tak, istotnie, jest coś takiego. Właśnie na tej ulicy znajduje się dom czteropiętrowy z „taką“ bramą.

— Z jaką?

Marja Pawłowna uczyniła jakiś nieokreślony ruch w powietrzu.

— Z taką, wie pan.

— Ach, z „taką“, doskonale, a ulicy pani nie wie?

— Wiedziałam dobrze, tylko zapomniałam. Ale już wiem, teraz trzeba skręcić na prawo.

— Fiakier, na prawo! — krzyknąłem.

— Ależ, gdzież on jedzie! — rozpaczliwie krzyczała moja towarzyszka — przecież miał jechać na prawo!

— Fiakier, na lewo! — krzyknąłem znowu a do mej towarzyszki rzekłem: — Cóż to za idjota, ten dorożkarz. Całe to nieporozumienie polega na tem, że u dorożkarzy i u innych mężczyzn wogóle prawa strona przypadkowo znajduje się po prawej ręce, podczas gdy u was kobiet rzecz się ma wprost odwrotnie, to znaczy prawa strona znajduje się po lewej ręce. Niestety, mężczyźni w swej tępotie umysłowej nie mogą tego pojąć i zastosować się do tej zasady.

— Ach, wogóle wy mężczyźni... — zawyrokowała Marja Pawłowna lekceważąco, uśmiechając się ironicznie w poczuciu swej wyższości.

Wyjechaliśmy w jakąś pierwszą lepszą ulicę. Zacząłem badać uważnie wszystkie kamienice z „takiemi“ bramami. Oczywiście z powodu wielkiej liczby kamienic z „takiemi“ bramami, krawcowej mimo kilkugodzinnych poszukiwań nie znaleźliśmy.

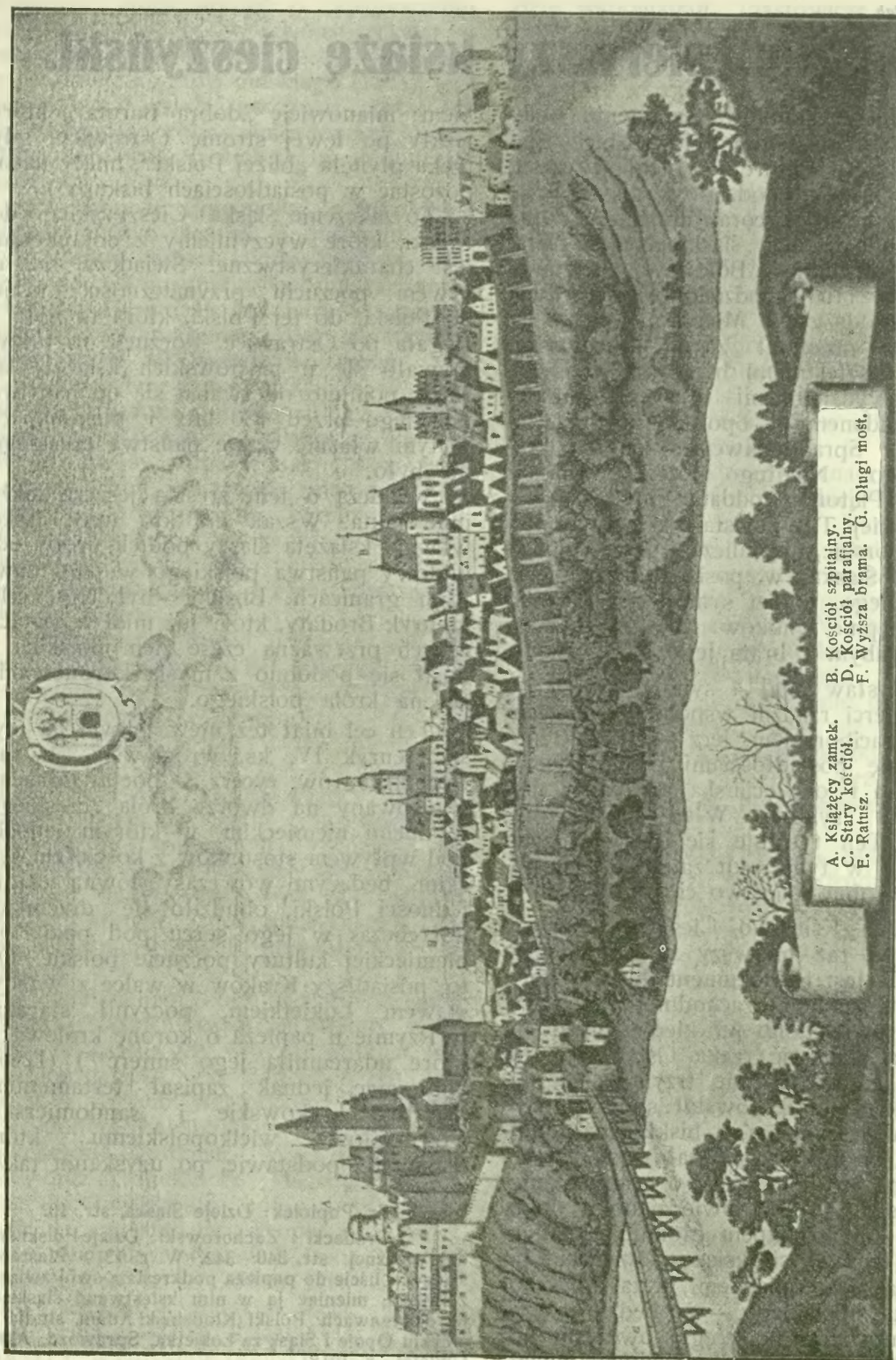
Gdyśmy w parę godzin później wrócili do domu, Marja Pawłowna przypomniała sobie okoliczności, w jakich przybyłem z wizytą do niej i zapytała:

— Ach, prawda, miał mi pan powiedzieć coś ważnego. Cóż to takiego? Nie przypomina pan sobie? Powiedział pan, że to coś bardzo ważnego?

We mnie jednak po doświadczeniach dnia dzisiejszego zaszła wielka zmiana. Marja Pawłowna nie była już dla mnie Marysią, Mary ani Lalusią. Ziewnąłem uprzejmie i odrzekłem znudzonym tonem:

— Ach, tak, chciałem panią zapytać, gdzie pani kupuje takie świetne herbatniki?

I w tym decydującym momencie świat stracił najślawniejszego pustelnika in spe.



A. Książęcy zamek.
B. Kościół szpitalny.
C. Stary kościół.
D. Kościół parafialny.
E. Ratusz.
F. Wyższa brama. G. Długi most.

Cieszyń w XVII wieku.

Według współczesnego sztychu.

Mieszko, pierwszy książę cieszyński.

Jednym ze skutków testamentu Bolesława Krzywoustego było rozbiecie Śląską na części, które, z biegiem czasu, wskutek nowych podziałów, stawały się coraz liczniejsze i coraz mniejsze. Zaraz po oddaniu dzielnicy śląskiej synom Władysławowi, wnukom Bolesława Krzywoustego (r. 1163), podzielono ją na dwie części. Młodszy syn Mieszko, zwany Płatnogim, otrzymał ziemię raciborską, wraz z kasztelaniami bytomską i oświęcimską, wydzielonemi z ziemi krakowskiej i oddanemi ks. opolskiemu przez Kazimierza Sprawiedliwego, księcia krakowskiego. Niedługo potem wymusił Mieszko Płatnogi oddanie mu także ziemi opolskiej. Tak powstało księstwo opolsko-raciborskie, nie zaliczane jeszcze wówczas do Śląska, w posiadaniu najpierw Płatnogiego, potem syna jego Kazimierza, następnie wnuków: Mieszka II, zwanego Grubym i brata jego Władysława.

Władysław miał 4 synów, którzy po jego śmierci zarządzili wspólnie księstwem opolsko-raciborskiem, lecz w r. 1290 podzielili się posiadłościami ojca. Ziemię cieszyńską i oświęcimską przypadły najstarszemu synowi Władysławowi Mieszkowi. Ten tytułuje się księciem cieszyńskim, w tym roku zatem (1290) powstało osobne księstwo cieszyńskie.

Nazwa: „Księstwo Cieszyńskie“ przechodzi po raz pierwszy w dokumencie z r. 1297. Jest to dokument dosyć ważny. Dotyczy granicy zachodniej Księstwa. Granicę tę ustalono już kiedyś przedtem. Miała ją stanowić rzeka Ostrawica. Ponieważ jednak ta „nie trzymała się jednego kierunku“, powstał spór między księciem cieszyńskim, a biskupem ołomuńskim, do którego należało sąsiednie terytorjum. Aby ten zatarg o granicę „między Polską“ — jak powiedziano w dokumencie — a biskupem ołomuńskim zażegnać, umówili się książę cieszyński i biskup, za pośrednictwem brata Mieszkowego, ks. opolskiego — że będzie tę granicę stanowić aż po Węgry ówczesne koryto rzeki Ostrawicy, z jednym wyjąt-

kiem: mianowicie „dobra Baruta“, które leżały po lewej stronie Ostrawicy, gdy rzeka płynęła „bliżej Polski“, miały nadal pozostać w posiadłościach biskupa*).

To zaliczenie Śląska Cieszyńskiego do Polski, które wyczytujemy z dokumentu, jest charakterystyczne. Świadczy ono o żywym poczuciu przynależności kraju do Polski, do tej Polski, która tu była i sięgała po Ostrawicę. Poczucie to utrzymywało się u piastowskich książąt śląskich, pomimo oderwania się od państwa polskiego przed 130 laty i pomimo, że w tym właśnie czasie państwa polskiego nie było.

Świadczą o tem zresztą jeszcze także inne fakta. Wszak nie kto inny, tylko właśnie książęta śląscy podjęli próby odbudowy państwa polskiego w jego dawnych granicach. Bliskim był tego celu Henryk Brodaty, który już miał w swoich rękach przeważną część ziem polskich i nosił się podobno z myślą koronowania się na króla polskiego.

Ten cel miał też niewątpliwie na myśli Henryk IV, ks. wrocławski, zwany Probusem, ów rycerz i poeta zarazem, wychowany na dworze króla czeskiego w duchu niemieckim, w którym jednak, pod wpływem stosunków z kościołem śląskim, będącym wówczas główną ostoją jedności Polski, obudziło się drzemiące dotychczas w jego sercu pod pokostem niemieckiej kultury poczucie polskie. On to, posiadłszy Kraków w walce z Władysławem Łokietkiem, poczynił starania w Rzymie u papieża o koronę królewską, które udaremniła jego śmierć**) (1290). Umierając, jednak zapisał testamentem księstwo krakowskie i sandomierskie Przemysłowi wielkopolskiemu, który też na tej podstawie, po uzyskaniu także

*) Fr. Popiołek: *Dzieje Śląska*, str. 10.

**) Grodecki i Zachorowski: *Dzieje Polski średniowiecznej*, str. 340–342. W r. 1319 Piastowie śląscy w liście do papieża podkreślają swój związek z Polską, mieniąc ją w nim księstwami śląskimi na dzierżawach Polski (Kłodziński Adam, studja — z cyklu Opole i Śląsk za Łokietka, *Sprawozd. Akad. Umiejęt.*, r. 1918).

Pomorza, mógł myśleć o zjednoczeniu państwa polskiego w swoich rękach i wznowieniu królestwa. W tej myśli koronował się na króla polskiego (1295), lecz nie dokonał dzieła, ponieważ został już w następnym roku zamordowany z poduszczczenia niemieckich Brandenburczyków.

Po śmierci Przemysła spadkobiercą jego miał być Henryk V, któremu Henryk Probus zapisał swoje księstwo glogowskie, a tem samem, według zamierzeń Henryka IV, miało być państwo polskie nie tylko wskrzeszone, ale zapewnione miało mieć też następstwo tronu.

Zjednoczenie ziem polskich i odnowienie królestwa polskiego przez Piastów śląskich nie doszło do skutku. Próby podejmowane świadczą jednak a tem, że ci książęta, choć już trochę znienchęci, nie zatarli jeszcze poczucia łączności z Polską i odczuwali żywo potrzebę przywrócenia dawnego państwa polskiego w jego dawnych granicach, z przynależnością Śląska do niego.

Zjednoczenie Polski dokonało się narazie pod obcym berłem. Walki między książętami, spory podziałowe i graniczne, wyczerpały w zupełności — w czasach po Henryku IV — ich interes polityczny. Od zachodu zaś przylegały do Śląska Czechy, których władcy, od Ottokara począwszy, pełni inicjatywy, ruchliwości i sprężystości, zmierzali do wciągnięcia Śląska w sferę swych bezpośrednich, silnych wpływów politycznych. W tem tkwiło niebezpieczeństwo dla przyszłej państwowej przynależności tej krainy.

Usilne zabiegi koło pozyskania sobie książąt śląskich czynił Ottokar, zwłaszcza od czasu, gdy wszczął walki o sukcesję austriacką po Babenbergach, najpierw z królem węgierskim, a potem z Rudolfem habsburskim. Zabiegi były uwieńczone skutkiem. W walkach tych brali udział niektórzy książęta polscy, staczając bratobójczy bój z tymi książętami, którzy stali po stronie przeciwnej. Jedni i drudzy przelewali krew za obcą sprawę. Tak w r. 1260 w bitwach Ottokara z królem węgierskim, Belą, stanęli u boku króla czeskiego książę Henryk wrocławski i Władysław opolski, podczas gdy

Belę wspomagali Piastowicze również: Bolesław Wstydlivy i Leszek Czarny.

Zabiegi Ottokara wywołały rozwojenie wśród książąt śląskich. Jedni łączyli się z nim, drudzy stawali przeciw niemu. Zatargi pomiędzy nimi prowadziły niejednokrotnie do walk na terytorjum Śląska, do najazdów nieprzyjacielskich i niszczenia kraju.

Przed ostateczną rozgrywką o sukcesję austriacką odwołał się Ottokar w piśmie do książąt polskich do solidarności słowiańskiej, wezwał „książąt, baronów i rycerstwo polskie do walki z Rudolfem habsburskim, powołując się na sąsiedztwo Czech i Polski, oraz na wspólność krwi i pochodzenia Czechów i Polaków“. Książęta polscy posłali na to wezwanie posiłki zbrojne, które w znacznej części padły na polach morawskich *).

Ottokar nie poczynił jeszcze żadnych nabytków na Śląsku, podczas jego panowania żaden książę nie uznał zwierzchnictwa czeskiego, lecz polityką swoją utorował drogę następcy. Wacław II sięgnął wprost po ziemię krakowską, o którą ubiegał się równocześnie Przemysław wielkopolski w swem dążeniu do zjednoczenia ziem polskich, jako też i Władysław Łokietek, książę sieradzki, późniejszy król polski. Wacław przedsięwziął wyprawę wojenną dla opanowania orem Małopolski.

Przedtem jednak trzeba było usunąć przeszkody, które mogły utrudnić przedsięwzięcie, trzeba było porozumieć się z książętami, którzy mieli posiadłości na drodze do Krakowa i Polski. I oto akcja Ottokara na Śląsku zaczyna wydawać owoce. W r. 1289 ks. bytomski Kazimierz (brat Mieszka cieszyńskiego) złożył hołd królowi czeskiemu i uznał się lennikiem korony czeskiej. Był to pierwszy książę z rodziny Piastów, który wszedł w stosunek zawisłości do Czech.

W styczniu r. 1291 Mieszko cieszyński zawarł z Wacławem w Ołomuńcu umowę, w której zobowiązał się pomagać Wacławowi we wszystkich poczynaniach, mających na celu uzyskanie praw i posiadłości, stawić się na wezwanie Wacława z całą swoją siłą zbrojną przy każ-

*) *Dzjele Polski średniow.*, str. 315—320.

dej sposobności. Gdyby król poprowadził osobiście wyprawę, to zobowiązał się Mieszko wziąć udział w niej we własnej osobie na czele sił zbrojnych, gdyby zaś król wysłał kogo innego z wojskiem, w takim razie książę był obowiązany posłać mu tylko posiłki, chyba, gdyby król zażądał osobistego udziału jego w wyprawie. Nadto zobowiązał się książę cieszyński otworzyć swoje twierdze i zamki warowne dla wojsk czeskich i przepuścić je przez swój kraj, ilekroćby Wacław tego potrzebował. Z drugiej strony zobowiązał się król czeski, w razie zdobycia jakiegoś kraju, wynagrodzić odpowiednio księcia i ewentualnie wykupić go z niewoli, gdyby się do niej dostał w czasie udziału w jego wyprawie. Taką

pokonania Łokietka, poddania się jego Wacławowi, zrzeczenia się wszelkich praw do księstw krakowskiego i sandomierskiego, zobowiązania się do dostarczenia pomocy zbrojnej na wyprawy, za co Łokietek otrzymał od Wacława w lenno ziemię sieradzką i Kujawy. Walka o tron krakowski zakończyła się zwycięstwem króla czeskiego, ponieważ po jego stronie stanęła dobrowolnie, nie pod przymusem, większa część książąt polskich. Miała ona także pewne znaczenie polityczne. Przez to drobne księstwka wchodziły w związek ze sobą i skupiały się w pewną wyższą całość polityczną, a ten fakt nie był bez znaczenia dla ostatecznego odbudowania dawnego państwa polskiego*).



Cieszyn dawniej: Rynek pod koniec XIX w.

samą umowę zawarł równocześnie z Wacławem brat Mieszka, ks. opolski.

Akt ten nie zawiera poddania się pod zwierzchnictwo króla czeskiego, Mieszko nie stawał się przezeń lennikiem korony czeskiej, była to tylko umowa, rodzaj konwencji wojskowej, między dwoma kontrahentami, o siłach jednak dalekich od równości*).

Nad podstawie tej umowy Mieszko wziął w następnym roku wraz z braćmi swymi, ale także z Przemysłem wielkopolskim i Bolesławem mazowieckim, — udział we wyprawie, dowodzonej przez samego króla, która doprowadziła do

W tym czasie myśl przywrócenia państwa polskiego podjął Przemysław**) wielkopolski, który się koronował na króla polskiego, mając tylko Wielkopolskę i Pomorze, bo Małopolska i inne części Polski były w rękach Wacława. Po jego zamordowaniu Wacław II zajął Wielkopolskę, a zaręczwszy się z córką Przemysła, wystąpił jako prawowity spadkobierca Piastów i koronował się w Gnieźnie na króla polskiego. Był wtedy panem całej Polski Bolesław Krzywoustego, bo Łokietek znajdował się na wygnaniu.

Wrócił jednak z niego po paru latach i przy moralnem poparciu papieża oraz pomocy węgierskiej wznowił walkę z Przemysławem o ziemie polskie. Gdy opanował Sandomierskie i zajął Kraków,

*) W dziejach Polski średniów., 344 i 345 uważany jest ten akt za poddanie się Mieszka królowi czes. Zwalczą ten pogląd dr. Dąbrowski w Dziejach Śląska (odbitka z drukującej się części dzieła). Tego samego zdania jest Biermann: Geschichte des Herzogthums Teschen, str. 54 i Boniecki: Książęta śląscy z domu Piastów. str. 105.

*) Dzieje Polski średniów., str. 346.

**) Dzieje Polski średniów. nazywają tego księcia stale Przemysłem nie Przemysławem.

Wacław III, następca Wacława II, przygotował potężną wyprawę przeciw niemu. I znowu, aby ją sobie ułatwić, żeby sobie zabezpieczyć dostęp z Czech do Krakowa, Wacław III wszedł w bliższe stosunki z księciem cieszyńskim, ożenił się z córką Mieszka, Wiolą, lecz w przedniu wyprawy został zamordowany, a wraz z nim wygasła rodzina Przemyślidów.

Ożenienie się Wacława może służyć za jeszcze jeden dowód, że Mieszko cieszyński nie był wówczas lennikiem czeskim, bo ożenek z poddanką nie był możliwy. Świadczy ono o tem, jak wielką

czasach, gdy panujący uważał państwo za swoją własność, główną rolę w polityce odgrywały interesa dynastyczne, dążność panujących do zdobywania dla siebie i dla rodziny jak najwięcej posiadłości. Zresztą Mieszko w ówczesnych okolicznościach nie miał nic innego do wyboru, wobec potęgi króla czeskiego trudno mu było utrzymać samodzielność, zwłaszcza że z innej strony nie miał żadnego oparcia. Postąpił tak, jak w innych okolicznościach postąpił Władysław Łokietek, tylko zrobił to dobrowolnie, bo na walkę orężną nie mógł się porywać, gdyby nawet chciał.



Cieszyn, dawniej: Rynek na początku XX w.

wagę przywiązywali królowie czescy do tego, żeby w walce z Łokietkiem o tron polski mieć po swojej stronie księcia cieszyńskiego.

Niewiele tedy brakowało, żeby księżniczka cieszyńska została królową polską i czeską. Państwo polsko-czeskie, w którym Polska, złączona ze Śląskiem, z dostępem do morza, jednolita etnograficznie, miałaby niewątpliwie przewagę, zajęłoby było w Europie stanowisko równorzędne z największymi mocarstwami współczesnymi.

Rozumiał to może książę cieszyński, gdy zawierał układ z Wacławem II i wydawał córkę za jego syna — choć w tych

Koncepcja unji personalnej Polski z Czechami rozbiła się. Po śmierci Wacława III Łokietek łatwo opanował całą Małopolskę i Wielkopolskę. Do odnowionego przez niego państwa polskiego Śląsk już jednak nie należał. Współzawodnik Łokietka, Jan luksemburski, następca Przemyślidów na tronie czeskim, wznowił pretensje do korony polskiej i w porozumieniu z Krzyżakami chciał dojść orężem do uzyskania tronu. W przygotowaniach, poczynionych dla tego celu, porobił przedtem takie postępy na Śląsku, że Kazimierz Wielki nie widział innego sposobu osiągnięcia pokoju z tej strony, jak przez zrzeczenie się

prawo do tych części Śląska, które już stały się lennami korony czeskiej. Między książętami, którzy w r. 1327 uznali zwierzchność czeską i stali się lennikami królów czeskich, znalazł się także następca Mieszka cieszyńskiego, książę Kazimierz.

Z wewnętrznych rządów pierwszego księcia cieszyńskiego wspomnieć należy szereg nadań na rzecz miast, klasztorów i osób prywatnych. Tak darował książę klasztorowi Cystersów w Mogile pod Krakowem lasy, położone w ziemi oświęcimskiej. Od niego otrzymał Oświęcim przywileje miejskie (1291). Za zezwoleniem Mieszka kupił niejaki Bogusz od myncarza książęcego 10 łanów frankońskich po obu stronach Olzy, na których powstała wieś Boguszowice. W tym dokumencie wymienieni są — jako świadkowie — poraz pierwszy dwaj mieszcianie cieszyńscy.

W r. 1292 pozwolił Mieszko braciom Rüdigerowie i Piotrowi osadzić posiadłość

książęcą Zator na prawie miejskiem cieszyńskim, czyli wzorowaniem na prawie miejskiem, które przedtem otrzymał Cieszyn.

W r. 1312 darował Mieszko miastu Bielskowi — biorąc pod uwagę ubóstwo mieszczan — las, rozciągający się od Mikuszowic po Kamienicę, nato sprzedał im 4 i 1/2 łanów ziemi (135 morgów) na pastwisko i drogę, prowadzącą do niego, którego to pastwiska mieszcianie bielscy mieli używać wspólnie z mieszkańcami Bielska Starego.

Od Mieszka otrzymało wreszcie miasto Oświęcim to prawo, że sąd ławniczy w nim stał się sądem odwoławczym dla całego okręgu oświęcimskiego, czyli najwyższą instancją sądową dla ziemi oświęcimskiej. Równocześnie przyznał książę miastu prawo składowe na sól i miedź, na podstawie którego kupcy, wiozący ten towar, musieli się zatrzymać w mieście i wystawić go tam najpierw na sprzedaż.

Walenty Krzyszcz.

Jak to stary Kidoń i Maryna Pinkaska pierwszy raz pociągiem jechali.

Przeszło czterdzieści lat temu, jak po Górkach i okolicy gruchnęła pewnego dnia straszna, wprost nieprawdopodobna wieść. Gdzieś się tam stary wymownik Kidoń dowiedział, iż przez sąsiednią gminę Grodziec budować zamierzają nową, żelazną drogę, po której jeździć będzie codziennie antychryst w postaci dymiącego potwora, ciągnącego za sobą na szczykających łańcuchach szereg wózków, napędzonych potężnymi silnikami.

— Jezus Maryjko kandy — wrzasnęła na tę wieść szwagrowka Kidonia, staro Pinkaska, załamując ręce. — Joch wom to bezkurcje zawsze godała, że ten bezbożny świat już nie bee długo stoł. A wyście psiokrwie nie dowierzali, chociaż to przeca w Sybilli dokumentnie prorokowane jest. A teraz mocie. Nejprzód zapocznie sie z tym antychrystem, a potem z nienazdanie zatrąbi Michał Archanioł na wschodzie, to jest pram nad Klimczo-

kiem lebo też Witaluszem, na sąd ostateczny. Po co jo też jeszcze gęś nasadzowała na wajca? — martwiła się.

— Dyć przeca niemożliwe — mniemał kowal Pitala ze Zolesio — żeby Pónbóczek już teraz cały świat na capart strzaskać chcieli. Wielebny przeca nic o tem na kozaniu nie mówili.

— Hale wielebny, wielebny! — jargęła się Pinkaska. — Czy wielebny są jaki prorok? Sybilla to prorokowała i zbyte.

— A może fojt Czaputa bee cosik więcej wiedzioł — konkludowali inni. — Może już mo jakisikej pismo w tej sprawie z Becyrku?

— Ba prawić — przytwierdził Strządała. — Wczoraj widziołech w kancnarji gminnej dwóch szandarów, może już uwiadomili o tem wszystkim fojta. Baich słyszoł, jak cosikej szwandrosili między

sobą po niemiecku i z papierów coś długo wyczytywali.

— Jeno sie też ludzie nie starejcie, bo to wszystko może być też i zbyte — pocieszał Pitala.

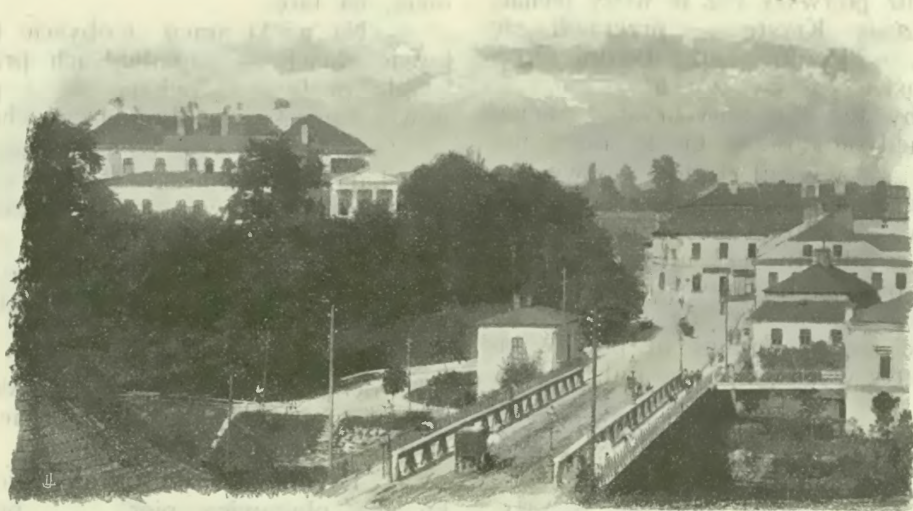
A jednak to nie była też, jak mówił kowal, bo coś za dwa dni widział kościelny Pyrchala na własne oczy jakichś inżynierów, wymierzających białoczerwonymi tyczkami i cudacznymi instrumentami kierunek mającej się budować drogi żelaznej z Bielska do Cieszyńska. Wprawdzie ci inżynierzy zapewniali ludzi, iż drogą tą nie będzie jeździł żaden antychryst, lebo jakiś tam czarno-

na cztery wiatry rozpędzić trza, póki jeszcze czas.

— Dejoie spokój — przedstawiał pierwszy radny Szypuła. — Na dyć ta droga żelazno nie pójdzie przez naszą dziedzinę, jeno przez Grodziec. Niech sobie Grojczanie sami radzą, co nas to obchodzi w Górkach?

— A bajić że tak — przytaknął żywo Kidoń. — Grojczanie sie zawsze mądrzejsi robią od Górczanów. Niech se teraz sami pumogą, jak mogą.

I budowali tę nową drogę żelazną coś dłużej niż rok. Od czasu do czasu skupiali się ludziska z Górek pod pa-



Cieszyn dawniej: Główny most i zamek pod koniec XIX w.

księżnik, lecz nowomodne wozy, pędzone siłą pary.

— Też tako głupio fulanina — mówił stary Kidoń. — Któż też to kaj słyszoł, żeby wozy para ciągała? Te bestyje pańska to jeny tego biednego chłopca oszwobić chcą.

— Pewnie z djobłami do kupy dzierżą i biedny lud, jak Judosz, antychrystowi zaprzedać chcą.

— Mówili se, że tam kansik w świecie już downo taki wozy jeżdżą. A co nas to obchodzi, co sie w świecie dzieje? My tu ludzie w Górkach są jeszcze wierzący i na żodne konszachty z djabełem nie pójdziemy. A te psiakrwie pany jeno

górkim Witaluszem i przypatrywali się zdala budowie drogi. Młody Szypuła podszedł raz nawet aż pod sam nasyp kolejowy i obejrzał sobie dokładnie, jak to tę drogę robią.

— Że cie też tak człowiecze opętało i do oglądania djobelskiej roboty skusiło — wyrzucała mu gorzko ciotka Pinkaska. — Nale jakżeś już tam był, to padej, coś tam wszystko widzioł.

— Ano — opowiadał młody Szypuła ciekawym. — Zwyczajno sobie tako droga, prościutko, z dwiema żelaznemi szynami, poukładanemi na drzewianych progach. Po tych szynach mają jeździć te nowomodne wozy.

— Cie, co za głupota ludzko — dziwił się Pyrchala.

— A wzdłuż tej drogi — opowiadał dalej Szypułów synek — poustawiali takie słupy z porcelanowymi gorczkami u góry, a potem od jednego gorczka do drugiego gorczka pozwyciągali dróty.

— Na cóż im zaś te drótowane gorczki? — pytali.

— Bezmali przez te dróty będą się mieszczanie rozmawiali z Bielska do Cieszyna, lebo z Cieszyna do Bielska.

— Ale fulosz, fulosz, synek — skarcił go Kidoń. — Chybaż się przesłysz.

— A pojutrze — pado se dali synek — mają już pierwszy roz te wozy jechać.

— Jezusie Kryste — przerazili się słuchacze. — Pojutrze już? Biedni Grodzień, coście się wy dożyli!

— Żeby też tyn antychryst z nienazdania kiedy tu przez Górki nocą nie przeleciał — wyraził Kidoń obawę.

— Nie straszcie, kumoterku — jęknęły baby. — Żeby to było możliwe?

— A co djabłu jest niemożliwe?

— Ba prawić, ba prawić. Jezusku kochany, to co poradzimy na to?

— Bee trzeba nocami tu pod Witaluszem warty wystawiać — poradził radny Szypuła.

— Ba prawić, mądrze padocie, gazdoszku. Na przyszły rok zrobimy was fojtem, boście chłop niegłupi.

Zatem za poradą starego Szypuła wystawiali pod Witaluszem co noc warty. I dobrze na tem wyszli. Ten nieszczęsny antychryst przepędzał się codziennie z istic szatańskim chichotem przez Grodzień, przewożąc w małych chałupkach na wieczne zatracenie odsadzonych ludzi. Raz nawet porwał ze sobą i gospodzkiego Wantułę z Grodzca, bezbożnika. Przez Górki jednak nigdy nie ośmielił się przelecieć, dzięki wystawianym wartom pod Witaluszem.

Pewnego dnia znów obiegła gminę potworna pogłoska, jakoby sam wielebny mieli na tym antychryście do Cieszyna jeździć.

— Jezusie Kryste — chwyciła się Pinkaska oburącz za głowę. — Któż też to zaś jeny mógł tak straszną potwarz na wielebniczka chynąć? Isto Kubaczka

z Buczo, bo ona każdego obszczekuje, nie patrząc, czy to wielebny, lebo ai biskup, ta plugawica przegrzeszona.

— Pójdę zaroz do wielebnego pana na skargę, niech wiedzą, jakich parafjanów mają — zadecydował zgorszony Kidoń.

— A jo pujdę z tobą, szwagierku — oświadczyła rezolutna Pinkaska. — Te pierońska Kubaczka muszą wielebny publicznie z kazatelnicy wywołać. Dobrze ji to! Bee miała za to, co nie łońskiego roku obszczekała, że w nocy na Jurzygo mleko z rosy sąsiadom zbierała.

Poszli więc, niesieni świętem oburzeniem, na farę.

— Na wieki amen. Cobyście też ludkowie chcieli — zagadnął ich przyjaźnie ksiądz proboszcz, pykając se z porcelanowej fajeczki na długim cybuchu.

— Straszno rzecz, co to ludzie o nich szczekają, wielebniczku — zapoczął Kidoń. — Ale mów ty dali, Pinkaska, tyś je obyrtniejszo na pysku.

— Na wiedzą wielebniczku, co to Kubaczka z Buczo na nich pedziała? Sromota!

— No i cóż mogła powiedzieć — spytał trochę nerwowo ksiądz. — Ale mówcie mi tu prawdę, nie dodawajcie nic od siebie. Ja plotek nie cierpię.

— To nie są żodne plotki, wielebniczku. Ta plugawica pier....., przeboczą za słowo, obgaduje ich, że trzymają z djabłem. No nieprawda, szwagrze?

— Tak, tak, wielebniczku — potwierdził Kidoń. — I że jeżdżą na antychryście. Sumeryja!

— Na jakim antychryście — pytał ksiądz, uśmiechając się nieznacznie.

— Na dyć ten, co to jeździ dziennie z takim krawalem, fuczeniem i gwizdaniem przez Grodzień.

— Siadźcie sobie, moi mili — rzekł ksiądz. A kiedy Kidoń z Pinkaską zajęły nieśmiało miejsce na brzeżku kanapy, począł im proboszcz rozwlekłe tłumaczyć, iż owe chałupki, jeżdżące z takim fukiem i gwizdaniem przez Grodzień, nie mają nic wspólnego z antychrystem, i że jeżdżenie pociągiem nie jest żadnym grzechem.

Kidoń podczas mowy księdza spoglądał głupekowato na Pinkaskę, ta znowu na niego.

Kiedy ich ksiądz odprawił, wracali milczkiem do domu, z jakąś nieswojską miną w zakłopotanych twarzach. Przystanęli dopiero pod Witaluszem, usiedli w cieniu sosen i wciąż jeszcze milczeli. Kidoń, oparłszy w zamyśleniu głowę o dłoń, żuł bezwiednie żdźbło, Pinkaska zaś, objawszy ramionami kolana, kiwała się, jak żyd, naprzód i do tyłu.

— Żeby tak wielebny nie mieli święcenia — odezwała się wreszcie głucho — tobym pedziała, że ich jednak djaboł opętoł.

Na twarzy Pinkaski odmalowało się pewne zachwianie na duszy. Zamyśliła się, a po chwili zeznała ze skrucą.

— Bo mie akurat też tak djabeł kusi. Panienko święto, padom ci, że sie to niedobrze skończy.

I poczęli się naradzać, co robić, ażeby się odżegnać od nagabywań szatana. Wkońcu jednak zadecydowali, że w przyszłą niedzielę pojedą antychrystem do Jabłonkowa.

W niedzielę wybrali się we dwoje w podróż. Kidoń wziął sobie sękaty kij z gwoździem a do kieszeni flaszeczkę ze święconą wodą, Pinkaska dźwigała na plecach w dzichcie dwa chleby, ser, jaja



Cieszyn dawniej: Główny most i koszary pod koniec XIX w.

— Ba prawieć — odparł Kidoń z westchnieniem. — Zeby ci tak szwagierko prowde pedzieć, to i mie poczyno djabeł pętać.

Pinkaska odsunęła się raptem od szwagra, w jej oczach błysnęło przerażenie.

— Co ty padosz, człowieku? Przeżegnej sie zaroz trzy razy.

Kidoń przeżegnał się trzy razy, pokusa jednak nie ustąpiła.

— Jo se tak myślę, dziełcho, że jesi już som wielebny przejechali sie w tych żelaznych chałupkach do Cieszyna, to czemu byśmy se nie mieli też zajechać na tem paskudztwie, dejmy na to, na odpust do Jabłonkowa, do naszej ciotki starej Mokryszki.

i kilka ćwiartek masła dla ciotki Mokryszki. Przybyli spoceni na rynek skoczowski, przystanęli i poczęli się bezradnie oglądać.

— Dokądże to ludzie walicie — zagadnął ich znienacka Cholewa z Kiczyc, ich dalszy krewniak.

— Witejcie kumoterku, witejcie — ozwali się Kidoń z Pinkaską, wielce uradowani. — Wyście tukej bliży miasta, to z pewnością beecie wiedzieć, co to trzeba wszystko zrobić, ażeby zajechać w tych żelaznych chałupkach parowych do Jabłonkowa. Poradźcie nom też, bydźcie tak dobrzy.

— Aha, już wiem — połapał się Cholewa. — Wy chcecie ajzybonem jechać.

No dobrze. Idźcie se na bajhof, kupcie se dwie kartki do Jabłonkowa, siednijcie se potem do cugu i zbyte. Po drodze spytajcie se konduktora, czy dobrze jedziecie.

Stary Kidoń podrapał się strapiiony po brodzie. Cholewa gada coś o ajzybonie, bajhofie, cugu i konduktorze. Cóż to są za cudactwa.

— Opowiedźcie nom to jeszcze raz wyraźniej, kumoterku. — Zaczem kumoterem wyłożył im to wszystko jeszcze raz przystępniej, aż nareszcie jako tako lekcję pojęli.

Dotarli szczęśliwie do dworca kolejowego. Tutaj czekały ich nowe kłopoty. Gdzie się człeczce popatrzyysz, wszędzie jakieś dziwaczne zabudowania, słupy, rusztowania, płoty, galandry, i wszędzie pełno ludu, jak w mrowisku. Żeby to byli ze wsi, to pół biedy, ale wszystko mieszcuchy wyelegantowane, wyniosłe, po niemiecku szwandroszące. Przystanęli przed jakąś na żółto malowaną chałupką z dwoma wejściami, nad którymi widniały napisy: dla kobiet, dla mężczyzn.

— Ty umiesz drukowane czytać, co? — spytał Kidoń szwagrowkę.

— Przeca wiesz, że czytuję Sybille.

— To czytaj, co tam stoi nad dwiema napisane.

Pinkaska z mozołem odczytała: dla kobiet, dla mężczyzn.

— To niby dla bob i dla chłopów?

— Jużci że tak.

— I co to mo znaczyć.

— Chyba to, że chłopci mają se kartki kupić za temi dwiema a baby zaś za temi dwiema.

— Akurat, że to tak będzie — przytwierdził Kidoń. — To będą taki dwie kancnarze z kartkami. Wleźmy tam. Weszli do ustępów i czekali. Pinkaska rozglądając się po przedziale, wyjęła z dzichy kawał chleba, nasmarowała go masłem i poczęła smacznie zajadać. Czekwała cierpliwie, skoro przyjdzie ktoś z kartkami. Po chwili usłyszała za ścianą chrząkanie Kidonia. Zadudniała pięścią na ścianę.

— Co tam robisz? — zawołała.

— Nic. A ty co robisz?

— Jo jem.

— A też tak tam u ciebie smierdzi, jak tukej?

— Troche. Kartke mosz już?

— Ni. Jeden panoczek tu był, ale kartek żodnych nie doł. Jeszcze howado tu nagiżdżił i uciekł.

— Maryjko! Powiedzą, żeś ty to zrobił.

— Uciekejmy szwagrowko.

— Uciekejmy!

I wypalili równocześnie, jak oparzeni, z ustępów. Na szczęście natknęli się znów na znajomego, starego Buchtę z Pogorza. Ten im kupił bilety, wskazał nawet miejsca w wagonie i pouczył dokładnie, jak mają się zachowywać podczas podróży.

Pociąg ruszył z miejsca.

— Jezusie Kryste — wrzasnęła Pinkaska, zrywając się gwałtownie. — Szwagrze, uciekejmy!

Gdyby ją pasażerowie nie ujęli, wyskoczyłaby przez okno. Kidoń też począł wywijać sękatym kijem koło siebie.

— Cóż to robicie ludzie? — persadowano im. — Dyć sie pozabijocie. Miećcie przeca funty!

Uspokojono ich jako tako. Przyszedł konduktor, obejrzał bilety, przedziurawił je i polecił im, ażeby w Cieszynie przesiedli.

— Co to on padoł? — spytał zciha zalekniony Kidoń.

— Że sie momy w Cieszynie przesiednąć.

— Cóżby tak?

— A jo wiem? — wzruszyła Pinkaska ramionami. — Taki pewnie będą paragrafy.

— Żeby w tem nie było zaś jakiego szachrajstwa. Jo im nic a nic nie wierzę, tym bezkurcjom. Wymyślają zawsze jakisik błożństwa, kumedyje, a jeno na tego chłopca czyhają.

— Cicho już być — szepnęła Pinkaska — bo sie zaś wszyscy na nas dziwają.

— Też taki psiekrwie. Same mieszcuchy i żydy, do kupy to trzymo i człowieka szwobić zamyślo.

Przyjechali do Cieszyna. Jedni wysiadali, drudzy wchodzili z hałasem i zabierali miejsca.

— Bezmała my są już w Cieszynie — rzekła szwagrowka.

— Fulosz, fulosz — skarcił ją Kidoń. — Dyć ledwo pół godziny jademy, i już byśmy mieli być w Cieszynie. Chyba dziepro kansik za Międzywiciem.

— Padom oi, żeśmy już w Cieszynie — uparła się Pinkaska przy swoim. — Czy nie widzisz hanej wanielickigo kościoła na Wyszni Bramie?

— Akurat — zdziwił się wierutnie Kidoń. — Teraz wiem, że to wszystko jednak ni ma samo sobą. Uciekejmy, szwagrowko.

duktor i wybałuszył oczy na naszych Górczanów.

— Wyście mieli przeca jechać do Jabłonkowa, ni?

— No do Jabłonkowa, panoczku — odparł Kidoń.

— Do naszej ciotki Mokryszki — uzupełniła szwagrowka.

— Na dyćzech przeca wom pieróny mówił, że mocie w Cieszynie przesiąść — irytował się konduktor.

— Dyć my sie przeca przesiedli. Joch tam siedzioł, a ona tukej siedziała. A



Cieszyn dawniej: Dworzec i drukarnia Kutzera pod koniec XIX w.

— Kiejśmy już aż dotąd zajechali, to pojedziemy dali. Strasznie żech je ciekawo, co z nami dali będzie.

— Ach Pónbóczku najmilejszy, dyć ciebie djabeł dali rajtuje i kusi.

— Ja, rychtyk — przypomniała sobie Pinkaska. — Mielismy sie przesiednać.

— Akurat. Docna o tem zapomniołech. Kidoń zajął miejsce Pinkaski, a Pinkaska zajęła miejsce Kidonia. Boć im przecież kazał konduktor, żeby się w Cieszynie przesiedli.

Pociąg ruszył z miejsca i popędził w stronę Frydku. Zjawił się znów kon-

teraz tukej jo siedzę, a tam ona siedzi. Cóż to chcecie od nas, głupi wrzasczczku?

— Jezu Kryste, z wami ludzie to też jest krzyż. Wyście mieli w Cieszynie przesiąść do innego pociągu, który jedzie do Jabłonkowa. Ten tu jedzie do Frydku, Maryjko święto!

— A dyć nic o tela, nie potrzebują se tela jargać — oburzyła się Pinkaska. — Stana, nawrócą i za chwile bedziemy w Cieszynie. Cosikej im na piwo dom.

— Ja, ludzie, bo to też nie idzie, jak wy se myślicie — kiwał konduktor głową. — Za chwilkę bedziemy w Gnojniku.

Tam wysiedniecie i wróćcie piechotą do Cieszyńska, a z Cieszyńska możecie potem jechać baną aż do samego Jabłonkowa.

— Tóż nas nie odwieziecie do Cieszyńska?

— Niemożliwie, foter.

— O wy bestyje cygański — począł stary Kidoń kłąć. Grejcar, to wy umiecie człowiekowi wydrzyć. Ale jak się człowiek chce za swój pieniądz coś naporządzić, to wy po swojemu zrobicie. Wy pieroński chachary jedne.

I gdyby konduktor nie wypalił z przedziału, oberwałby na pewno kijem sekretym.

W Gnojniku wyszpyrtli ich z pociągu. Musieli więc tupać pieszo do Cieszyńska. Tutaj jednak nie wsiedli już do pociągu, lecz podążyli sobie pieszo przez Trzaniec do Jabłonkowa.

Trochę się Pinkaska gryzła, aby z tego znów jakiego kłopotu nie było, że kupili kartki do Jabłonkowa, a potem zamiast pociągiem kitowali pieszo.

— A niech się w piętę ugryzą — wykrzykiwał Kidoń. — Prawie im na spórze zrobię, żeby nie było po jejich woli. Cygony przemierzcie. Bisagi przeklęte. Hątapujtki mieszczańskie. Myślą se, że se ze mnie błozna dom zrobić. Prawie im na spórze pieszo pójdziemy. Widzisz, już gwizdże kanálja za nami. Chce nas spadkiem przywołać. Ha, dostaniecie nas, poczekajcie już. A wielebnemu, jak wróćcie do Górek, też jeszcze na rozum powiem. Bo ci padom, dziełcho, że to jednak wszystko nima samo sobą. W tem mo djobeł swą rękę i zbyte. A ksiądz niech mi tam nie godają głupstwa, bo jo sie na stare roki nie dom bałamąć. Joch też nie dzisiejszy i dziśka z goju nie wyszeł.

— Widzisz — podchwyciła Pinkaska. — Joch zaraz padała, że to je nieczysto sprawa. Niech tam mówi co kiery chce, ale to je antychryst i zbyte. Szkoda, żeśmy se tak dali omamić. Wierutno szkoda.

Jerzy Dąbrowski.

Historja brody.

Wenecja, 15 kwietnia.

Od trzech dni dopiero jestem mężatką, a już się wzbogaciłam o jedno doświadczenie! Dziś przy śniadaniu, kiedy Leon mnie pocałował, ukłuło mnie coś w policzek: szorstki włos odrastającej brody. Patrząc na mego męża i ku ogromnemu zdumieniu zauważyłam, że jego policzki, zwykle takie gładziutkie, przypominają ściernisko; ze wszystkich por skóry wydobywały się drobne włoski.

— Leon, już od dwóch dni się nie goiliś — rzekłam z wyrzutem w głosie.

Pochyliła się z uśmiechem — jak on się umie mile uśmiechać! — obejmuje mnie wpół i pyta swawolnie:

— Może się nawet nie podobam mojej Wisi?

— W każdym razie mniej, niż kiedy jesteś ogolony. Bo teraz wyglądasz szkaradnie!

— Czy bardzo szkaradnie? — drażni się Leon.

— Wierzaj mi, że bardzo, słowo honoru, że bardzo!

— Więc wyszłaś za mnie tylko dla mojej urody?

— Niewątpliwie, że i to się do tego przyczyniło, bo raniłoby moją próżność, gdyby mój mąż nie należał do mężczyzn urodziwych.

Leon się śmieje, bierze do rąk zwierciadełko i przegląda się.

— Ależ zónecko, ja wcale nie jestem taki szkaradny... przeciwnie, zaczynam w sobie gustować...

— Ja znów jestem innego zdania i pochlebiam sobie, że w tym wypadku będzie ci więcej zależeć, byś się podobał swej żonie, aniżeli sobie, nieprawdaż? — Mówię to najbardziej przymilająco i patrząc mu w oczy błagalnie, dodaję: — A teraz pójdiesz do fryzjera... proszę cię, bardzo proszę... pójdź zaraz!

Sądziłam, że Leon zerwie się natychmiast, ucałuje mnie raz czy dwa razy,

chwyci kapelusz, pobiegnie do najbliższego fryzjera, by po jakim kwadransie zjawić się pięknie ogolony, uklęknąć przede mną i rzec: Oto jestem, moja kochana żoneczko, jakim mnie widzieć pragniesz!

Leon tymczasem jest dziś w niezwykle dobrym humorze, oczy jego błyszczą figlarnie, w twarzy zauważyłam jakiś wyraz wesołej pustoty. Wcale nie chwyta za kapelusz i nie biegnie do fryzjera, oświadcza natomiast, że jeszcze przez kilka dni będzie chodził z tą szczecina.

Patrzyłam za nim ogłuszona.

Taka zmiana!

Dopiero od trzech dni jest moim mężem, a już nie spełnia mego życzenia! Czyżby tak szybko zapomniał był miłych zwyczajów i tradycji z okresu narzeczeństwa?

Czyż byłoby prawdą, że mężczyzna zmienia się natychmiast po złożeniu przysięgi małżeńskiej, że dla kobiety jedynie szczęśliwą erą jest okres narzeczeństwa? Bo mężczyzna tylko wtedy jest uważny, uczuciowy, układowy i delikatny.



Cieszyn dawniej: Trzeci jaz na Olzie pod koniec XIX w.

— Najdroższy, ja cię nie rozumiem, powiadam zdziwiona.

— A wyjaśnienie przecież całkiem proste. Sądziłem, że zdobyłem cię swym charakterem i rozmaitymi zaletami umysłu, gdy tymczasem się okazuje, że zakochałaś się w mojej urodzie. Tego ja tak spokojnie przyjąć nie mogę. Muszę cię przeto wystawić na próbę, czy także z tą brzydką zarośniętą twarzą potrafisz mnie kochać. A teraz ubierz się, moja droga, gdyż dotąd nie widzieliśmy właściwie cudnej Wenecji... Spojrz przez okno, jaki wspaniały się roztacza widok... Pośpiesz się, proszę, ja tu będę za godzinę!

I wybiegł.

Florencja, 20 kwietnia.

W ciągu całego pobytu w Wenecji nie rzekłam już ani jednego słowa o jego brodzie...

Czekałam, co on zrobi, może się jednak zastanowi i z własnego popędu pójdzie do fryzjera... Czekałam na próżno. Leon nie uczuwa wcale wyrzutów sumienia, broda jego rośnie z największą konsekwencją, twarz staje się coraz bardziej koleczasta...

Sprawa jasna, jak słońce: Leon wypowiedział mi posłuszeństwo i chce to zademonstrować! Ta broda jest protestem przeciw mej władzy! Och, Maryś, Maryś! jakże miałaś rację, ostrzegając mnie przed Leonem. On nie jest mężczyzną, korzą-

cym się przed kobietą; za jego spokojem, uprzejmością i pogodą, kryje się dużo energii. A Maryś radziła mi, bym się jeszcze w czasie narzeczeństwa zabrała do złamania jego woli, wtedy byłoby to zadaniem łatwiejszym... Długośmy się też obydwie zastanawiały, jakby to zrobić... Marysia ugłaskała swego męża w ten sposób, że odzwyczała go od kiwania nogą. Bo mąż jej miał zwyczaj zakładania nogi na nogę i dyndania jedną nogą w powietrzu. Marysia prosiła go, by zaprzestał, gdyż działa jej tem na nerwy, ale Artur tak się był do tego przyzwyczaił, że skoro tylko usiadł, od razu zaczynał dyndać nogą w powietrzu. Wówczas Marysia rzuciła mu znaczące spojrzenie... oczy obojga się spotykały... a noga przestawała dyndać. W ten sposób przyzwyczajawszy męża do posłuszeństwa i opanowywania swej natury, zwolna go całkiem opanowała.

— Ale Leon przecież nie dynda nogą w powietrzu — zauważyłam wtedy. Marysia jednak miała gotową odpowiedź:

— Mój Boże, kto nie dynda nogą, ten pali i trzeba go od tego odzwyczaiać, a jeśli nie pali, to ma inne jakieś narowy... Ach Wisiu, już wiem! Skłóń Leona, by sobie zgolił brodę!

Spojrzałam na nią przerażona. Podobny pomysł! Broda Leona, to istne cudo! Mięciuchna jak jedwab, gdyż nigdy jej nie tknęła brzytwa. Przytem bardzo mu z nią do twarzy, bez brody byłby mniej przystojny!

— Nie, tego żądać nie mogę! — zaprotestowałam.

— Dobrze, ale wiedz o tem, że nigdy nad nim nie zapanujesz!

— Co mi na tem zależy! — odparłam. Ja wogóle nie jestem naturą despotyczną — odparłam — ale Marysia nie dała za wygraną, oświadczyła mi, że kobieta powinna być panią w domu, nie przez despotyzm, lecz dla wzajemnego szczęścia, gdyż mąż, nie uznający władzy żony, łatwo ulega złym wpływom swych przyjaciół z czasów kawalerskich. Natomiast wpływ żony może być tylko zbawienny.

— Przytem będziesz mogła osądzić, czy narzeczony dla twojej miłości zdobędzie się na taką ofiarę — dodała Marysia.

Uśluhałam jej rady. Gorąco, pieśczołliwie prosiłam Leona, by sobie kazał zgolić brodę, bo wolę mężczyzn bez brody, a Leon zrobił dla mnie tę ofiarę...

Po ślubie, odprowadzając nas do pociągu, Marysia zaszeptała mi na pożegnanie: — Uważaj, by Leon znów sobie nie zapuścił brody!

Jak ona to przeczuła i odgadła!

Florencja, 21 kwietnia.

Położenie moje jest bardzo ciężkie, nie wiem istotnie, co począć. Żona może coś wymóc na mężu w sposób trojaki: kłótnią, płaczem lub dąsami. Ja jednak nie mogę się zdecydować na wybór, bo żaden z tych sposobów nie odpowiada mej naturze... Najchętniejbym uległa, niechby sobie Leon zapuścił brodę, jaka mu się podoba... Ale Marysia! Widzę już jej ironiczne spojrzenie, niemal słyszę, jak na widok brody Leona mówi powoli, szydersko: — Więc Leon znów nosi brodę? — Nie, do tego dopuścić nie mogę — musi sobie zgolić brodę.

Wracając po obejrzeniu Madonny della Sacco na Piazza della Signoria, gdzie mieliśmy spożyć śniadanie, zauważyłam w odległości paru kroków zakład fryzjerski. Przystanęłam tedy i rzekłam:

— Kochany Leonie!

— Czego sobie życzysz, najdroższa?

— Nieprawdaż, że od wyjazdu z Wenecji ani słówkiem nie napomknęłam o twojej brodzie? Chciałeś się przekonać, czy kocham cię tylko dla twojej urody; sądzę, że przekonałeś się już dostatecznie, że tak nie jest, więc wejdź teraz...

Wskazałam palcem zakład fryzjerski.

— Teraz nie mamy czasu, a jestem strasznie głodny — odpowiedział wymijająco.

— Jak możesz z taką twarzą pokazywać się między ludźmi? — rzekłam tonem trochę rozdrażnionym.

— Nikt mnie tu nie zna. Podróżujemy przecież incognito — odparł ze śmiechem. Ten śmiech tak mnie rozdrażnił, że nie umiałam się pohamować.

— Wiedz zatem, że nie wejdę z tobą na śniadanie, jeśli się wpierv nie ogolisz.

Na co Leon odpowiedział mi całkiem spokojnie, że wobec tego każe mi podać

śniadanie do mego pokoju. I ku memu oburzeniu, zrobił jak powiedział... Odprowadził mnie do naszego hotelu i kazał mi śniadanie przynieść do pokoju. Och, jakże inaczej wyobrażałam sobie podróż poślubną i miesiąc miodowy.

Piza, 24 kwietnia.

Duomo, pochyła wieża — co ja z tego wszystkiego widziałam? Prawie nic, bo nie jestem w odpowiednim nastroju, do niczego nie mam ochoty.

W tem lepszym humorze jest Leon! Cały rozanielony i rozbawiony! Raz po raz mnie ściska i całuje, bodaj nawet przemocą! Wcale się nie liczy z moją

Zawsze tylko gołąbka i gołąbka!... — Uważa mnie widać za uosobienie dobroci i łagodności, ale w tem on się pomyli!

Genuea, 26 kwietnia.

Do kolacji Leon zamówił szampan i sam wypił prawie całą flaszkę.

Gdy weszliśmy do naszego pokoju, zaczął mnie całować, ale ja dłońmi przesłoniłam sobie twarz.

— Co ci jest, gołąbko?

— Gołąbka nie chce całować takiej szcecinowatej twarzy! — odparłam całkiem stanowczo.

— Znów ta nieszczęsna broda?



Cieszyn dawniej: Budowa mostu jubileuszowego.

nadąsaną miną; mogę na niego patrzeć chmurnie i posepnie, on sobie z tego nic nie robi. Swą pustotą i żartami rozśmiesza mnie często, wbrew mej woli! Jakże to nieszczęście, gdy człowiek nie potrafi zrobić miny dostatecznie poważnej i groźnej. Mój normalny wyraz twarzy jest zawsze łagodny i uprzejmy i tak mi trudno nałożyć sobie sztuczną maskę. A w dodatku, Leon nie pozwala sobie imponować zachmurzoną twarzą.

Gdy się nadąsam, żartuje ze mnie, mówiąc: — Kochanie, nie rób takiej chmurnej twarzy, bo ci się nie udaje.

Gdy się zirytuje, mówi spokojnie: — Nie gniewać się gołąbko, bo to nie przystoi.

— Tak, znów i zawsze, aż do chwili, gdy ją zgolisz!

Mówiłam widocznie bardzo gwałtownie, gdyż Leon stał przez chwilę milczący, jakby wytrącony z równowagi. Dobry jego humor nagle go opuścił, gdyż poważnie, niemal gniewnie utkwiał we mnie wzrok, jak gdyby mi chciał zajrzeć do głębi duszy. Wytrzymałam to jego spojrzenie... przez minutę mierzyliśmy się oczyma.

Nagle jednak Leon zaśmiał się głośno:

— Gołąbko, więc istotnie nie będziesz mnie całować, dopóki nie zgolę sobie brody?

— Tak!

— Zgoda, więc ją zgolę, ale masz mnie zaraz pocałować! — zawołał mój mąż tonem czułości.

— Naprawdę? — wykrzyknęłam uradowana.

— Zaraz jutro rano!

Zdawało mi się, że cały świat wiruje przede mną, tak mnie oszołomiła nagle radość. Nie zwycięstwo mnie radowało, nie świadomość, że Leon mi się poddał, lecz pewność, że kocha mnie gorąco, skoro gotów mi przynieść ofiarę! Jaki on jest dobry, jaki kochany! Kocha mnie, poddaje się memu wpływowi, a ja już będę uważać, by go prowadzić na niewidzialnej jedwabnej niteczce, a po powrocie do ojczyzny niech sobie zapuści brodę, skoro mu się tak podoba.

Rzuciłam mu się w objęcia. Usta nasze połączyły się w długim gorącym pocałunku. Zegar na katedrze wydzwonił północ. Szepcąc słodkie słowa miłosne, pojedналиśmy się ze sobą! Jakże rozkoszne było to pojednanie.

Nicea, 27 kwietnia.

Byłoby mi przyjemnie, gdyby sobie zaraz rano kazał być zgolić brodę, ale pociąg odchodził wcześniej, lokale były jeszcze pozamykane, więc nie nalegałam.

— Ale w Nicei pójdziesz zaraz do fryzjera? — pytałam.

— To się rozumie!

Czarująca, niezrównana Riviera, ale stokroć jeszcze piękniejsza, gdy ją oglądamy w towarzystwie kochanego męża, w dniu pojednania... Te wszystkie długie tunele... całkiem ciemne...

W naszej przedziałce siedział oprócz nas dwojga jakiś Anglik. Po dziesiątym tunelu przesiadł się do innego wozu.

— To przez nas — zaśmiał się Leon. Uciekł przed ulewą naszych pocałunków, by nie zatonać!

— Jak mógł widzieć? Przecież całowaliśmy się tylko w ciemnych tunelach.

— Nie widział, ale słyszał!

— Ty niedobry! Czemu całujesz tak głośno?

Nicea, 28 kwietnia.

— Zdrada!

— Oszukano mnie!

— Leon wywiódł mnie w pole!

Dziś rano, ubierając się, prosiłam Leona, by poszedł do fryzjera. Poszedł i wrócił z brodą. Nie wierzyłam własnym oczom.

— A przyrzeczenie?

— Jakie przyrzeczenie? — spytał z miną niewiniątka.

— Czyż nie przyrzekłeś mi w Genui... owego pięknego wieczora, że każesz sobie zgolić brodę? — rzekłam gniewnie.

— Tak, — potwierdził z chytrym uśmiechem — przyrzekłem, ale poto tylko, by nie dotrzymać.

Skamieniałam.

— Jak to? Nie masz zamiaru dotrzymać obietnicy? — krzyknęłam w najwyższym oburzeniu.

— Chętniebym ją dotrzymał, — odparł — ale od pewnego czasu cierpię często na ból zębów, prawdopodobnie z przeciągu. Kto się przyzwyczaił do noszenia brody, po jej zgoleniu często doświadcza nerwalgii twarzy. Wobec tego postanowiłem znów ją sobie zapuścić.

Stałam zmartwiała, zdruzgotana.

— Gołąbko, czy nie wyjdiesz ze mną na przechadzkę?

— Nie! — odpowiedziałam stanowczo.

— Więc do widzenia!

I odwróciwszy się na pięcie, wyszedł uśmiechnięty, promieniejący. Oszukał mnie, podszedł chytrze, świadomie kłamał, by wyłudzić odemnie pieśczoły... Ach, gdybym mogła cofnąć te moje pocałunki, którymi go wtedy obsypywałam!... Mogę sobie wyobrazić, jak on ze mnie drwi, jak mruczy do siebie: — Ale podszedłem moją gołąbkę, jak ona mnie ścisnęła i całowała!

Po powrocie, zastał moje drzwi zamknięte. Na kilkakrotne pukanie odpowiedziałam, że mnie boli głowa i chcę mieć spokój.

Wrócił późnym wieczorem. Był w Monte Carlo, doskonale się bawił, zachwycony był podróżą i wrażeniami, o których mi szczegółowo opowiadał.

A ja milczałam jak zakłeta.

Nicea, 29 kwietnia.

Jak to się skończy! Nie wiem sama. Obraził mnie tak dotkliwie, że o pojednaniu nie może już być mowy. Dotąd nie pragnęłam wcale nad nim tryumfo-

wać, ale po tem, co zaszło, musi się rozstrzygnąć, kto jest silniejszy.

Postanowiłam i dzisiaj nie wychodzić z pokoju... znów powiem, że jestem niezdrówka... zobaczymy, czy mu się nie zrobi źal.

Zdaje się, że mu to nawet nie przychodzi na myśl.

Przez cały dzień nudziłam się śmiertelnie w swym pokoju, a on zwiedzał miasto i wrócił dopiero wieczorem, w towarzystwie starej pani z naszego miasta. Boże, cóż to za nudna osoba!

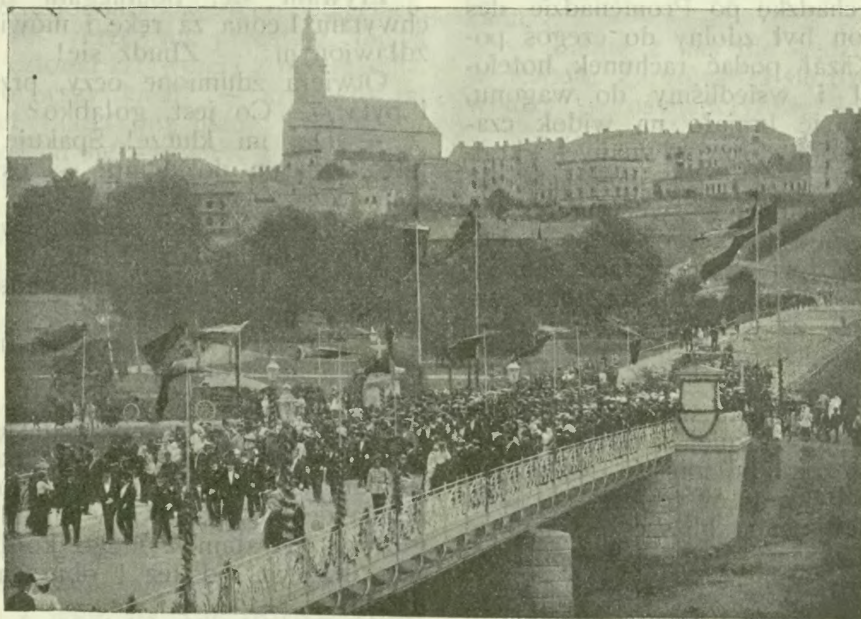
Zapewniłam, że jestem zachwycona, bo i cóż mogłam powiedzieć innego?

— A teraz mogę wyjść całkiem spokojnie, skoro cię pozostawiam w tak dobrem towarzystwie. Bardzo dziękuję pani radczyni! Do widzenia, gołąbko!

Od progu rzucił mi spojrzenie szydercze i zniknął.

Nicea, 30 kwietnia.

Ta męka straszliwa! Być w Nicei, w najcudniejszej porze roku i cały niemal dzień spędzać w towarzystwie nudnej starej radczyni! Jak długo to po-



Cieszyn dawniej: Poświętka mostu jubileuszowego.

I w dodatku zapowiedziała mi, że będzie mnie często odwiedzać, skoro się źle czuję i nie mogę wychodzić.

— Będę pani bardzo zobowiązany za dotrzymywanie Wisi towarzystwa — rzekł mój mąż. (Zdrajca! On dobrze wie, jak nie cierpię tej kobiety i jak się zawsze źle czuję w jej towarzystwie.)

— Z największą chęcią — zapewniła ta wstrętna baba — dopóki pani nie będzie mogła wychodzić, przyrzekam panią codziennie odwiedzać.

— Och, bardzo pani łaskawa. Wisia cieszy się niezmiernie tą obietnicą, nieprawdaż gołąbko?

trafię wytrzymać? Ogarnia mnie już najwyższe zdenerwowanie! Tracę resztki cierpliwości...

Czy mam się jednak poddać? Ja przecież rozpoczęłam tę kampanję, postanowiwszy nie wychodzić z domu; mamże teraz bez niczego przerwać walkę, uznając się tem samem za pokonaną? A ta broda, ta broda fatalna! Jak ona rośnie z przerażającą szybkością!

Dziwię się istotnie, że jeszcze nie oszalałam w takich warunkach!

Nicea, 1 maja.

Atmosfera jest przeładowana elektrycznością, długo stan taki trwać nie może,

musi uderzyć grom! Nieprzyjemnem jest to, że Leon wcale nie prowokuje... Wobec tego ja wywołam scenę rozstrzygającą!

Nicea, 2 maja.

Oświadczyłam Leonowi, że nie mogę już dłużej tu wytrzymać i chcę jechać do Paryża.

— Ależ gołąbko, nic prawie jeszcze nie widziałas z tej precudnej miejscowości!

Na stu mężów, nie znalazłoby się chyba pięciu, którzyby pozwolili żonie wyjechać z Nicei, zanim bodaj jeden raz odbyła przechadzkę po Promenadzie des Anglais. Leon był zdolny do czegoś podobnego! Kazał podać rachunek hotelowy, zapłacił i wsiedliśmy do wagonu.

Serce mi się krajało na widok czarownej panoramy, niezrównanych krajobrazów, do których tęskniłam całe życie. Obrażona jednak w swej dumie, nie mogłam uczynić pierwszego kroku... Pocałunki owego wieczora w Genewie paliły mnie wstydem — muszę teraz zatrzeć ich ślady za wszelką cenę!

Paryż, 10 maja.

Nie powtórzyłam tu wprawdzie taktyki z Nicei, by jej później żałować; choć, dzimy więc razem po mieście, oglądamy osobliwości, bywamy w teatrze, ale brak tego, że tak powiem bliższego kontaktu. Stosunek nasz jest chłodny, poprawny, dyplomatyczny.

Paryż, 12 maja.

Wieczór spędziliśmy w „Comédie Française“, a Leon świetnie się bawił. Wogóle nie pozwala sobie zakłócić podróży poślubnej, ma znakomity apetyt, codziennie każe podawać szampana i śpi jak anioł.

Tylko ja jestem zgnębiona i rozbita. Nie mogę już dłużej znosić tej sytuacji i z największą niecierpliwością wyczekuję chwili wybuchu burzy. Niech się już raz rozstrzygnie, tak, czy owak!

Albo mnie Leon kocha, albo nie!

Szarpana temi uczuciami, wchodziłam na schody obok Leona, nucącego z cicha jakąś piosenkę. W tej chwili nucenie jego drażniło mnie straszliwie, ukazując jaskrawy kontrast między jego stanem duszy a moim. Łzy mi nabiegły do oczu,

a wszedłszy do pokoju, padłam na krzesło, wybuchając głośnym łkaniem...

Nie wiem, jak długo tak szlochałam... Nagle dziwne jakieś, rytmicznie powtarzające się dźwięki dobiegły moich uszu... Zaczęłam się wsłuchiwać...

Leon chrapał...

Moje oburzenie doszło do najwyższego punktu. Gdy ja łamię się w sobie i rozpaczam, on bez jednego słowa, najspokojniej kładzie się na łóżko i zasypia... Może spać, widząc mnie w tak strasznej rozterce...

Zrywam się, podbiegam do łóżka, chwytam Leona za rękę i mówię głosem zdławionym: — Zbudź się!

Otwiera zdumione oczy, przeciera je i pyta: — Co jest, gołąbko?

— Daj mi klucze! Spakuję kufry i jutro wracam do domu! — oświadczam stanowczo.

— Ja nie mam zamiaru wracać — spokojnie odpowiada Leon.

— W takim razie będę zmuszoną wyjechać sama!

— Proszę! — odpowiada mój mąż, kładzie na stoliczku klucze i odwraca się do ściany.

Tak, ten potwór odwrócił się do ściany, naciągnął sobie kołdrę na głowę, jednym słowem dał mi do zrozumienia, że ma ochotę spać. Krew mi uderzyła do głowy, zerwałam z niego kołdrę i głosem drżącym od łez i oburzenia krzyknęłam:

— Nie będziesz teraz spał, ja tego dłużej nie ścierpię!

— Kiedy jestem śpiący!

— To mnie nie obchodzi! — wyrzuciłam ostatkiem sił i nie mogąc już dłużej nad sobą panować, zawołałam! — Dlaczego mnie przestałeś kochać? O, Boże, Boże, jaka ja nieszczęśliwa! Dlaczego mnie nie kochasz?

— Z czego tak wnioskujesz? — spytał, obejmując mnie pieśczośliwie.

— Alboż sam nie wiesz? Nie udawaj przynajmniej! — szepnęłam, połykając łzy.

Leon milczał przez chwilę, następnie pochylił się ku mnie i spytał:

— Wszystko przez tę brodę, czy tak?

— To się rozumie!

— Co ci winna moja broda?

— Kiedy byłeś moim narzeczoną, na moją prośbę natychmiast ją sobie zgoliłeś! Ale prośby żony nie mają widocznie żadnego znaczenia!

Leon usiadł na łóżku, ujął moją głowę w obydwie swe ręce i patrząc mi głęboko w oczy, spytał poważnie:

— Czy tobie na tem zależy?

— A komużby innemu, jeśli nie mnie?

— Powiedzmy na przykład, że twojej przyjaciółce Marysi! — odparł Leon, akcentując dobitnie każde słowo.

Jakby grom we mnie uderzył, trwałam znieruchomiła w jego objęciach. Czułam, że serce mi przestaje bić a wszystkie członki sztywnieją z przerażenia. On wie o wszystkim! — szumiało mi w głowie! Biada mi, biada!

Usiłowałam się wyzwolić z jego objęć, lecz mi się to nie udało. Trzymał mnie silnie, czule gładząc po twarzy i włosach. Następnie wyjął z kieszeni swego ubrania list i podał mi go, mówiąc:

— Przeczytaj, kochanie!

Zaczęłam czytać.

Warszawa, 12 kwietnia.

Kochany przyjacielu! Będziesz zdumiony, otrzymując ode mnie list już na pierwszej stacji Twojej podróży poślubnej — we Wenecji. Nie przeszkadzałbym Ci istotnie, gdyby nie chodziło o sprawę ważną. Na szczęście powiedziałeś mi, w którym hotelu się zatrzymacie, więc korzystam z tego, by Cię ostrzec. Grozi Ci niebezpieczeństwo, o którym dowiedziałem się przypadkowo. Posłuchaj: odprowadziwszy Was do pociągu, poszedłem do miasta załatwić pewną sprawę, a Marysia wstąpiła do znajomych. Po chwili przypomniałem sobie, że żona zabrała klucze od mego biurka, więc wstąpiłem również do owych znajomych. I oto przypadkowo, przerzucając gazetę w sąsiednim pokoju, usłyszałem urywek rozmowy. Marysia ze śmiechem opowiadała przyjaciółce, że jest ogromnie ciekawa, czy z podróży wrócisz z brodą, lub bez brody. Jeśli z brodą, to Ty będziesz panem domu, w przeciwnym razie będzie to dowodem, że żona wzięła Cię pod pantofel. Następnie opowiedziała swej przyjaciółce, jak ona mnie wzięła

pod pantofel, odzwyczajwszy mnie dyndania nogą. Z tych samych też pobudek namówiła Twoją Wisię, by bezwzględnie zmusiła Cię do zgolenia brody. Usłyszawszy to zwierzenie, co szybciej wyknąłem się do domu, piszę ten list ostrzegawczy, i postanawiam uroczyście, że od dzisiejszego dnia zacznę demonstracyjnie dyndać nogą. A Tobie daję przyjacielską radę: zapuść sobie brodę!

Twój

Artur.

Byłam zdruzgotana, ale Leon ułatwił mi sytuację, obsypując mnie pocałunkami.

— Żadne z nas nie będzie się bawić w despotę. Zaprowadza się równy podział władzy — oświadczył ze śmiechem.

Warszawa, 30 maja.

Marysia po raz pierwszy złożyła mi dziś wizytę z mężem.

Uściskawszy mnie, podeszła do mego męża i przez chwilę przyglądała mu się w zdumieniu, jak gdyby go nie poznawała.

— Czyżby twój mąż? Nie poznaję go z tą brodą. Następnie znacząco ironicznym tonem dodała: — Więc znowu nosi brodę?

— Tak — swobodnie odparł Leon. — W ciągu podróży cierpiałem na ból zębów, prawdopodobnie wskutek przeziębienia. Więc Wisia mnie prosiła, bym zapuścił brodę i od tego czasu istotnie przestałem cierpieć na tę neuralgię.

Rzuciłam mu spojrzenie pełne wdzięczności. Jaki on dobry, jaki kochany...

Usiedliśmy w saloniku. Artur zaczął natychmiast dyndać nogą w powietrzu.

Marysia rzuciła mu znaczące spojrzenie.

Artur nie zwrócił na nie uwagi, w dalszym ciągu dyndając nogą.

Marysia zacięła usta i zbladła.

Artur uśmiechnął się złośliwie i w dalszym ciągu dyndał.

— Arturze, działasz mi na nerwy tem ustawicznym dyndaniem! — wybuchnęła Marysia, nie umiejąc nad sobą zapanaować.

— Przepraszam! — rzekł Artur i przez chwilę siedział spokojnie. Ale po upływie minuty znów rozpoczął dyndanie.

Po wieczerzy wigilijnej.

Przesady ludowe na Śląsku.

Kto pierwszy odejdzie od stołu wigilijnego ten umrze niedługo. Serwetę z resztkami potraw wigilijnych należy zostawić przez całe święta na stole, aby przez cały rok nie brakło w domu jedzenia. — Wszelkie odpadki ze stołu wigilijnego, jak łupiny z orzechów i z jabłek, dalej ości z ryb, składa się po świętach pod drzewa owocowe lub także w cztery rogi sadu, a to w tym celu, by drzewa dobrze obrodziły. W niektórych miejscowościach część tych resztek, od wieczerzy wigilijnej wrzuca się także do studni, gdyż wtedy woda w studni jest czysta i smaczna.

Po wieczerzy daje się bydłu specjalne opłatki z ziołami, tak zw. krowskie opłatki, aby je uchronić od chorób. Krowom daje się je też dlatego, aby miały gęste mleko, to znaczy dużo śmietany. Psu rzuca się przez okno czosnek z chlebem, aby był zły i dobrze pilnował gospodarstwa.

Po wieczerzy stawia się również horoskopy na przyszłość. Świecę, która paliła się podczas jedzenia na stole, gaszą wszyscy domownicy pokolei. Gdy dym unosi się w górę, oznacza to zdrowie danej osoby, gdy w bok, chorobę, a śmierć, gdy dym skieruje się w stronę cmentarza. Dym, unoszący się w górę, jest również niekiedy zapowiedzią, że dusza danej osoby pójdzie po śmierci do nieba. Czasem też wszyscy domownicy zapalają równocześnie swoje świece i równocześnie je gaszą; z czyjej świecy dym idzie w stronę cmentarza, ten „do roku“ umrze. Ten sam los czeka również tego, komu się świeca najpierw wypali. Miejscami gasi świecę tylko najstarsza osoba i stara się nic przytem nie myśleć, a gdy dym idzie ku drzewom, wróży to, że w następnym roku ktoś wyjdzie z domu, albo z powodu małżeństwa, albo z powodu śmierci.

Także na progu izby ustawia się płonącą świecę, a jeżeli płomień jej jest skierowany w stronę izby, oznacza to,

że ktoś się narodzi w tym domu, natomiast umrze ktoś, gdy płomień kieruje się ku sieni.

Śmierć komuś w rodzinie wróży także wycie psa po wieczerzy, które dochodzi od strony cmentarza. Przyszłość bada się też w następujący sposób: jeżeli wrzucone przez kogoś na wodę w miednicy łupiny z orzecha pływają koło ścian miednicy, wtedy dana osoba będzie przez cały rok siedzieć w domu, gdy zaś płyną na środek, będzie dużo podróżować. Na wodę wrzuca się także skorupy z orzecha z zapaloną małą świeczką z drzewka w środku; komu uda się ustawić na wodzie skorupę tak, aby się przez jakiś czas utrzymała z palącą świeczką, ten będzie długo żył.

Kto po wieczerzy zobaczy gwiazdę tuż koło księżyca, temu spali się dom. Co się śni w noc wigilijną, to się spełni do następnej wigilji.

Również w sprawach sercowych w tym właśnie czasie uciekają się ciekawe panny do różnych wróżb i zabiegów magicznych. Między innymi dziewczęta zamykają się w chlewku ze świnią i pytają: „Nuśka, za rok? ...za dwa?“ itd. Za którym razem świnią odezwie się, za tyle lat może się dziewczyna spodziewać zamążpójścia. W niektórych okolicach pasterz niesie dziewczynę na plecach ku chlewkom. Dziewczyna uderza następnie w drzwi chlewka, a gdy świnią na to zarechta, oznacza to małżeństwo dla panny. Wychodzą także dziewczęta na miedzę i nasłuchują. Z której strony posłyszają szczekanie psa, z tej strony przyjdzie narzeczony. W tym samym celu wynoszą wodę po obmyciu naczyń stołowych na pole i wylawszy ją, nasłuchują, skąd pies zaszczeka. W ten sposób może też dziewczyna zbadać to samo, jeżeli porzuci ją po podwórku łupy z orzechów ze stołu wigilijnego. Aby zabieg był skuteczny, wynosi gdzieś dziewczyna łupy w fartuchu i rzuca je przez głowę poza siebie, tak długo aż usłyszy szczekanie. Gdzie jest więcej panien, tam

każda z osobna kładzie kość na progu. Czyją kość pies najpierw porwie, ta wyjdzie w ciągu roku za mąż. Podobnie też, stojąc w szeregu trzymają w ręce kawałek chleba z masłem i wpuszczają do izby psa. Której pies najpierw weźmie chleb z ręki, ta wnet dostanie męża.

Tajemnica przyszłości odsłania się także w ten sposób, że po wieczerzy

ręczach, to w ciągu dwu lat, w jednej to w ciągu trzech lat, gdy zaś w żadnej niema liczby parzystej, należy się przygotować na staropanieństwo lub starokawalerstwo.

Podobny zabieg „magiczny“ polega także na złożeniu przed wieczerzą wigilijną pewnej ilości patyków z pod pieca na oknie. Po wieczerzy zlicza się je, a



Pierwszy śnieg

(obraz malarza F. Bischoffa, 1819—1873).

przynoszą dziewczęta, a także chłopcy, trzy naręcza drzewa. Kto przyniósł parzystą liczbę kawałków drzewa, ten wkrótce wejdzie w stan małżeński. Czasem przynoszą tylko jedną naręcz, a jeszcze gdzieś indziej liczą ilość drzewa w każdej z trzech naręcz z osobna. Jeżeli w każdej z trzech naręcz jest parzysta liczba, to małżeństwo nastąpi w ciągu roku, jeżeli tylko w dwu na-

parzysta liczba zapowiada prędkie małżeństwo.

Pod trzy garnki lub talerze wkłada się pierścień, mirt i grudkę ziemi a zależnie od tego, co kto odkryje, wnioskuje się o przyszłość. Pierścień oznacza wesele, mirt staropanieństwo lub starokawalerstwo, ziemia śmierć. Dla odmiany wkłada się czasem pod talerze pieniądze, kawałek chleba i kawałek ziemi; w tym

wypadku pieniąż wróży bogactwo, chleb dobrobyt a ziemia śmierć.

Przyszłość, odnosząca się już nietylko do miłości i śmierci, ale także do innych zainteresowań życiowych, bada się też w następujący sposób. Po wieczery wigilijnej wychodzi ktoś przed dom, w którym mieszka, ustawia się plecyma do niego, a następnie przechyla się mocno wprzód i rozstawia nogi wbok. Przez przestrzeń utworzoną między nogami zobaczymy wtedy na dachu jakiś znak lub przedmiot, z którego łatwo może wynioskować, co go czeka. To samo zobaczy ten, kto po wieczery zamiecie izbę,

a następnie rzuci to śmiecie poza siebie przez głowę na dach. Ciekawi mogą także pójść na pole, na którym rośnie zboże, a według przesądu usłyszą wypowiedzianą przez kogoś niewidzialnego przepowiednię o sobie.

Kto chce, aby mu kury znosiły dużo jaj, niech w tym czasie bije patykiem po płocie i niech wymówi następującą formułkę: „U... (wymienia nazwisko sąsiada) kury gdoczą, u... (wymienia swoje nazwisko) jajca noszą.“

Pogodne niebo po wieczery zapowiada dobry i urodzajny rok następny.

Gustaw Morcinek.

Ostatni lot.

Fragment z powieści p. t. »Wyrąbany chodnik«.

W przededniu głównego natarcia niemieckiego na Górę świętej Anny został Emil wezwany do Krzyżankowic. Wiedział, po co jedzie, bo mu w dowództwie powiedziano. Samolot otrzyma!... Uradował się.

— Mój Boże!... Samolot!... — cieszył się w myślach. — Mój „Aksdar“! Mój „Brandenburg“!... Czy też tamten taki sóm bydzie?...

Przypominał sobie minione szaleństwa podniebne na ulubionym „Aksdarze“ w czas wojny światowej. Serce rwało się do nich powrotnie. Żeby tak jeszcze raz wyśmignąć pod niebo i polecieć z wichrami w zawody, i szaleć, i nurzać się w kryształowej głębi, i krzyczeć, i krzyczeć z nieopisanej radości!...

Na przestronnem pastwisku w Krzyżankowicach, tuż nad granicą polską, ujrzał siedem białych maszyn. Podobne do olbrzymich białych ptaków, co zmęczone przysiadły na drobna miareczkę czasu, i nawet skrzydeł nie złożyły, czekając w cichości, skoro im wylecieć wypadnie, tylko tliły się w słońcu przyćmionem srebrem.

Obejrzał je okiem znawcy.

— To „gołębie!“ „Taube“ niemieckie! — mruknął do siebie. — Trochę za lekkie, ale dobre i takie!

— A jak je dostaliście? — zapytał brodatego sierżanta, co stał opodal usmarowany oliwą.

— Hy, jak?... Fajnie!... Przyszli do nas dwa niemieccy oficerowie i padali: Chcecie aroplany?... — Chcemy! Coby ni! — my na to. — A co docie? — A co wy chcecie za nie?... — Fuenfzig tausend Mark! — oni na to. — A w zęby chciołbyś, faronie przejęty?... — my im na to. — Za telkowne pieniądze to nóm i Francuzi dają!... — Zgodzili się trzycetdwa tysiące marek za jednego ptoka. Handlowali, pierzyny, jak żydy! Zgodzili się i prawili, że ich siedem rzykludzą. No i dobrze. Ale Geld na ręką dziepro wtedy, jak aroplany bydą tukej! Zgoda! My dali naszym ślepe patrony i prawilii, aż fest strzelają, jak tamci polecą. Bo oni tak chcieli, żeby byli kryci. I dobrze. Pod wieczór lecą. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem!... Tak poządno eskadra. A my bijemy o majland!... Ze ślepych patronów!... Bijemy, ale bijemy!... A ci pomalućku jeden za drugim kopyrt!... ale tak jeny na oko. Drugi też kopyrt!... też tak jeny na oko. I pięknie wszyscy markirują, że są podstrzeloni. I wszystkie pieknie zleciały na naszo strona. Potem ci niemieccy judosze wzieni pieniądze i poszli

w djabły. A my mamy aroplany. Fajne ptoki, ni?... —

Nazajutrz wybrał sobie Emil jednego „gołębia“. Obejrzał motor, puścił w ruch, chwilę słuchał wycia śmigła i rytmicznego szczekania motoru, zatrzymał, jał teraz oglądać stery. W porządku!... Stał niedaleko i spojrzeniem wodził po smukłym kadłubie maszyny. W dłoniach i w sercu miał jeszcze wspomnienie drżenia jej aluminiowego ciała.

O godzinie ósmej otrzymał rozkaz.

Ubrał się w kombinezony, pozostawione przez niemieckich lotników, wdział skórzaną kominiarkę, podpiął pod brodą, okulary zsunął na oczy. Dygotał ze wzruszenia. Twarz jego w ujęciu skórzanej ramy nabrała jakiegoś sępiego, ostrego wyrazu. Biła z niej hardość i upór. Przy pomocy sierżanta i żołnierza jał teraz przypinać spadochron, zwinięty w kształt plecaka. Oplątany w sieć skórzanych pasów, pospinanych mocno na plecach i piersiach, wdrapał się na skrzydło i zanurzył po szyję w głębi kadłuba.

— Więc pamiętajcie!... — pouczył go jeszcze oficer, co był nadszedł. — Spenetrować teren Góry świętej Anny, mel-dunki rzucić naszym, a dwie bomby użyć, jeżeli zajdzie potrzeba. A nie pchać się, gdzie nie trzeba!...

— Rozkaz, panie poruczniku! — odparł twardo Emil. — Benzyny wystarczy mi na osiem godzin, dwie bomby wiszą pod maszyną, maszyna w porządku!...

— Znaki niemieckie, krzyże pod skrzydłami, są zamalowane! — dorzucił jeszcze, kiedy Emil przypinał się do siódła. — Widzieliście?...

— Widziałem, panie poruczniku! Bia-łoniebieską szachownicę. A nasi będą wiedzieli, że to polski samolot?

— Będą!... No, szczęścia!... — i uściskał serdecznie Emilową dłoń.

— Los!... — krzyknął Emil na ludzi, czających się pod śmigłą. — Ruszać!... — poprawił się.

Trzej żołnierze ujeli się za dłonie. Pierwszy z nich sięgnął na wyniesione śmigło, ułapił i mocno szarpnął w dół. Równocześnie jego dwaj towarzysze skubnęli szybko za jego prawe ramię i odrzucili wskos. Śmigła zaterkotała strze-licie, z wylotu pluły strugi niebieskie-

dymu, siekane powietrze zawyło i znie-nacka wszystko ucichło. Śmigła stanęła.

— Jeszcze raz! — krzyknął Emil. — Puszcząć!

Znowu to samo. Spleceni żołnierze przechylili się w tył, odskoczyli gwałtownie. Śmigła zawyła, wylot motoru zacharkotał, wicher rozklebił się pod samolotem. Już teraz śmigła idzie równo. Jej wycie wzmacza się. Kadłub samolotu dygoce, drga rytmicznie, życie przebiega chybkiem pulsem wzdłuż jej ścian, a skrzydła kołyszą się zlekka.

Emil nacisnął tajemniczą rączkę. Wycie napęczniało, wdrażało się w uszy, dzwoniło wysokim, przenikliwym, jedno-stajnym krzykiem. Szybkie, urywane wstrząsy szarpały kadłubem. Trwało to chwilę. Emil podniósł wysoko prawą dłoń. W tem okamżeniu zaczajeni po bokach żołnierze nachylili się do kół, wyrwali z pod nich grubawe kłocę i odsko-czyli.

Samolot drgnął, ruszył. Powoli, te-raz szybciej, szybciej, jeszcze szybciej, teraz już sunie, pędzi, podskakuje, koły-sze się szeroko w skrzydłach, podrywa raz i drugi... Teraz uniósł swe koła... teraz już wznosi się skośnie z nad zie-mi... Emil dodał gazu. Samolot rzucił się gwałtownie, wywinął mocniej ku gó-rze i teraz już leci w miękkiej, równej linii pod niebo. Po ziemi i w powietrzu przewala się skłębiony, metaliczny beł-kot maszyny.

Radość spadła na serce Emila. Urze-czone oczy śmignęły z poza parapetu na ziemię, załknęły się urodą srebrzystej za-mieci rosy. Dłonie z miłosną pieśczęcią obejmowały obręcze sterów. Ryk maszy-ny stał się teraz krzykiem uradowanego serca, jej żelazny rytm rytmem jego wła-snego serca, jej drganie znakiem mocar-nego życia, które on teraz na uwięzi pro-wadzi. Leci wprost do słońca. Coraz wy-żej, coraz wyżej!... W szarem okoku wy-jającej śmigły łuszczy się słońko na dwie drgające złociste mietlice, zetknięte u osi swemi wierzchołkami. Po twarzy ludzkiej tarza się chłodny pachnący wiatr, o pier-si tętni puszystymi kopytami, bierze na ramiona rozdygotane skrzydła maszyny, i niesie i niesie coraz wyżej i wyżej!

Emil znowu się wychylił. Wicher trzasnął go z chichotem po twarzy. Jakby ogromną kocią łapą. Oczy spłynęły w dolinę. Ujrzały, że ziemia spada w przepaść, wgłębia się pod nim, a daleki widnokrąg wydzwiguje się powoli, krańcami o mgliste niebo zapiera.

Wypreżona noga nacisnęła zlekka orczyk. Ziemia przeważyla się powoli, jednym bokiem opadła nisko, drugim wyniosła wysoko, pchnęła niebo z chmurami, a równocześnie krańcami jęła się toczyć w zasięgu spojrzenia, spokojnie, statecznie, jakby przeogromna misa na dłoni skośnie obracana. Kiedy słońko przewędrowało za jego plecy, nacisnął znowu orczyk. Cały świat wrócił w dawne położenie. Emil podciągnął ster ku piersiom. Ptak wywinął ryczącym motorem pod niebo i zaczął się piąć ku roztrzęsionym, przejrzystym chmurkom.

Emilowe serce dygotało. Radość rozpierała piersi. Szaleństwo, słodkie szaleństwo porwało go za włosy, w zimnych oczach rożegnęło płomienie! Odrzucił głowę, zamknął powieki, podniósł rozczapierzone dłonie wysoko i zakrzyczał:

— Hejeeeej!... Ehejeeeej!...

Szalejący rytm maszyny przenikał jego ciało, rwał je rozkosznymi pazurami, ramiona w skrzydła zdawał się zamieniać, wynosił ponad świat, upijał do niepamięci, w rozpętany, złocisty wicher przekształcał.

Emil ujął drążki, nacisnął orczyk, skurczył się, zagryzł usta.

Kopuła niebieska, wklęsła ziemia i słońce z chmurami przetoczyły się w nagłym rzucie za lewą burtę maszyny!

Jeszcze raz!

I jeszcze raz!

Wszystek świat toczy się naokoło niego, przebiega z prawej strony na lewą, wiruje!... Maszyna Emilowa stała się środkiem wszechświata, wyjąca osią przetaczających sklepień nieba i ziemi... Wiązania skrzydeł grają napiętymi cięciami linek, motor wybija zestokrotnione tętno i ryczy... I ryczy... Jak opętana, wściekła bestja, co ręki i woli ludzkiej słuchać musi!

Dosyć!...

Emil przechylił drążki, przechylił orczyk, maszyna rozparła się skrzydłami

na płaskim wicherze, kopuły nieba i ziemi potknęły się w biegu, wstrzymały, a radosne oczolomienie spłynęło z Emilowego ciała i zgasto. Wróciło opamiętanie. Zimne, ostre, czujące. Spojrzał na kompas, spojrział na zegar, zważył nieco maszynę, położył na lewym skrzydle, zakreślił drobny łuk, wziął kierunek i teraz już leciał wyproszoną ścieżyną. Uśmiechał się, a oczyma pieścił wdzięczny kształt motoru, jak żywe stworzenie.

— Dobro maszyna!... Dobro maszyn!... — szeptał w tkliwym wzruszeniu. — Moja złoto, roztonajmilejszo maszyn!...

Spojrzał jeszcze raz na zegar. Pół godziny już leci. Za drugie pół osiągnie Górę świętej Anny. Dyc już tam majaczy!... Bo to chyba ona?... Wypina się lekko łysym grzbietem ponad widnokrąg.

Nie mógł oprzeć się pokusie, żeby od czasu do czasu nie obmieść spojrzeniem kaprawej ziemi. Poszatkowana w drobne prostokąty, powiązana szaremi smugami, pomierzwiona ciemnymi, szczeci-niastemi plamami o nierównych brzegach, położyła się u dna nieobeszłej kryształowej przepaści. W pewnej chwili wychylił się za parapet i splunął na nią. Potem prychnął śmiechem, jak mały chłopiec.

Rosnący kształt Góry świętej Anny leciał ku niemu. Emil skupił się w sobie, brwi zgarnął, przetarł okulary i jął oczyma gmerać po ziemi. Żadnych ludzi!... Tyle jeno, co te kłęby białego i czarnego dymu, wynoszące się miejscami drobnymi kępami z nizin. W stronie Kędzierzyna bije pod niebo wysoki czarny, skręcony słup dymu. Poznał, że to chałupa się pali. Ujął gaz, nastawił ster i samolot, schylony nieznacznie wprzód, zaczął spływać w dolinę. Niedługo. Kiedy ziemia uniosła się już o tyle, że wyłuskał z niej ciemne, ruchome punkciki ludzkie, wyrównał lot. Teraz gna wprost na klasztor, znaczący się białymi plamami na szczycie góry. Ryk motoru zwiędął nieco. Poprzez jego krzyk posłyszał znie-nacka głuchy grzmot. Spojrzał w dolinę. Dostrzegł wynoszący się pęk dymu. Raz tu, potem gdzieindziej. Jeszcze niżej się opuścił. Jeszcze! Patrzy teraz pilnie. Widzi! Biegną czarni ludzie, drobni,

śmieszni. Jak robaczki. Tu jedna gromada, tam druga... a tam trzecia... Wszyscy łamaną linią... Śpieszą na wzgórze... A od jej zachodniej strony to samo...

— Niemcy atakują Górę świętej Anny, — pomyślał.

Zepchnął maszynę z drogi, skierował ją na prawo. Obłeci świętą Annę i niemieckie baterie wyłowi. Ujął w dłoń lornetkę, przytknął do okularów. Szuka... szuka... jest!... Za kościołem, tuż przed Gogolinem! Bo to chyba Gogolin?

miejscami rozszczępiona, wynurza się z sinych dalekości, kręci po ziemi, zasrebrzy czasem, obwinie koło jakichś ludzkich osiedli i sunie w falistych skrętach na drugi kraniec ziemi, coraz węższa, coraz niksza, aż zginie pod sinem niebem... Sięgnie oczyma poza Odrę, a co zobaczy — spisie i spuści z ciężarkiem w Zalesiu. Gdzie Zalesie?... Tamta większa gromada chałup — to Leśnica. Biegnie od niej szara smużka. To droga. Obsiadły ją nowe chałupki. To Lichynia! równał z mapą. Tak, to



Sianokosy.

Ujrzał... Cztery smugi białego dymu! Teraz dym wygina się w górę. Rzadki, prawie niewidoczny. A teraz cztery wstrząsy!... Szybkie, jeden po drugim!... Ale gdzie?... O! są!... Jeden słup, drugi... tam trzeci... i czwarty!... Po kolei wyrastają i rozplývają się... Jeden z nich w środku linii naszych... O, wy pierony!...

Powziął zamiar. Opuści się nad baterię, rzuci im na łeb bombę, a jeżeli nie trafi, drugą!... Potem obłeci front!... Sięgnie oczyma poza Odrę. Widzi ją!... Ciemnoniebieska smuga, powyginana,

Lichynia!... A jeszcze dalej — to Zalesie! Od północy na południe ciągnie się podwójny różaniec chałup. Jakby ktoś drobne klocki zgarnął w długie usypisko, palcem przez środek powiódł i już Zalesie!

Zadźwięczało metalowe skrzydło, szarpnęło lekko kadłubem. Spojrzał Emil. Czerni się mały otworek w skrzydłowej płaszczyźnie.

— Strzelają do mnie!... — mruknął.

Wepchnął mapę między kolana, wyciągnął dłonie do mechanizmu. Dodał gazu. Motor zaryczał, siepięty wewnętrz-

nym ogniem. Emil skurczył się, głowę wysunął naprzód, zacisnął dłonie. Jedną koło rączki steru, drugą na zasuwie od haków, dzierżących pod kadłubem bombę. Skierował lot na baterję. Co to?... Aha, to kule gwizdają! Podciągnął ster. Maszyna rzuciła się skokiem w głębinę. Ziemia leci pod samolot. Z nią wydźwiga się widok czterech armat. Koło nich biegają ludzie. Coraz bliżej, coraz wyżej... w oczach rosną... Jeszcze kilkaset metrów!... Widzi — jedni z obsługi płaszcą się na trawie, drudzy karabiny podnoszą i celują. Kule bzykają. Dzwonią o skrzydła. Niedaleko już do tamtych w dolinie. Armaty lecą szybko w górę... coraz bliżej... coraz szybciej... Emil wymierzył oczyma. Chwilę przeczekał... teraz motor wstrzymuje... zwała się na niego cisza... Rozwyły się w niej wysokie tony... Teraz!

Szarpnął za skobel. Widzi. Z pod kadłuba urywa się czarna smuga i leci na ziemię. Wprost na armaty. Maleje stopniowo.

— Och!...

Trysnął czarny słup przetykany rudemi błyskawicami. W samym środku baterji. O uszy piasnął stłumiony ryk eksplozji. Słup opada powoli. Emil przechyla głowę głęboko, patrzy za siebie. Czerni się w ziemi głębina. Jedna armata zniknęła druga wykręciła się łufą w poprzek, boki opadła.

— A widzicie, wy pieroni!... — warknął z mściwą radością!...

Szarpnął ster, motor buchnął stokrotnym harkotem, maszyna wywinęła się przodem pod niebo... Leci teraz, rzuca się, wspina... Coraz wyżej!... Skrzydła wciąż dzwonią!... Po twarzy uderzyła garść zgryzionego drzewa z parapetu.

— Pieroni strzelają!... — pomyślał.

Wierna maszyna wydiera się stromą ścieżyną pod słońce. — Żeby tylko tamtym umknąć!... — Syknał!... Jakby ktoś żelaznym prętem smagnął po gołeniu... Piecze!...

— Trefili mnie w noga! — uświadomił sobie.

Metaliczne stukania o skrzydła i kadłub rzadnieją. Ziemia zapada się szybko w przepaść. Maszyna rwie w górę, wspina się z rykiem po wicherze, wy-

dziera, rzyga ognistym dymem z wyłotów... Żeby tylko dosięgnąć pułapu.

Stukania o skrzydła ustały. Emil wyrównał lot, spojrzał na nogę. W podłodze czerni się mały otvorek, nogawka z boku przedziurawiona, krew przecieka strużką. Sący się po nodze i grzeje. Noga powoli drętwieje... Jakież mrówki poczynają biegać po niej...

— Trafili mnie w noga! — powtórzył. — Ale swoje zrobia!... — Wy pieroni!...

Zleciał znowu spojrzeniem w dolinę. Dostrzegł strzaskany most kolejowy na Odrze, oblepiony czarnem mrowiem ludzkim. Niektórzy jakieś ciężary wloką.

— Poczekajcie! Jo wóm pomoga most naprawić... — warknął.

Skierował maszynę w tamtym kierunku. Nachylił przodem. Maszyna ślizga się po wicherze. Motor ryczy ciszej. Linki dźwięczą, jak metaliczny pisk ptaszęcy. Most wynosi się skośnie, przybliża, pędzi ku oczom. Ludzie rozbiegają się w popłochu. Już znowu skrzydła dzwonią, łupanie kulami. Most olbrzymieje, rozkracza się, pęcznieje... Już! już!...

I znowu wymierzył spojrzeniem przyszlą drogę bomby, szarpnął skobel, czarna smuga śmignęła w przepaść. Most przeleciał pod samolotem, a równocześnie suchy grzmot uderzył go w uszy. Emil wychylił się. Słup dymu i ognia!... Oszczapy trawersów rozlatują się łukiem!...

— Widzicie!... — krzyknął.

Samolot zakreśla obłą linię pod niebo, pnie się, rzuca, ucieka... Skrzydła wciąż dzwonią.

— Prędeż!... Prędeż!... — krzyczy Emil na maszynę.

Ziemia znów leci w przepaść. W uszach wyje wicher, ciało maszyny dygoce z wysiłku, przecina przestrzeń nożem, nurza się oszalała w kryształ po-wietrza.

Znienacka wykwitnęły daleko przed Emilowemi oczyma kłębiaste dymy pękających szrapneli. Jeden... drugi... trzeci... Na błękicie wynurzają się znienacka, rozleca i zawisną nieruchomo. Znowu! Teraz już bliżej! Emil zczepił się z maszyną.

— Prędeż, bestjo!... — krzyczy na nią.

Znowu tamte pęki. Jeszcze bliżej!
Znowu jeden! Teraz z boku!

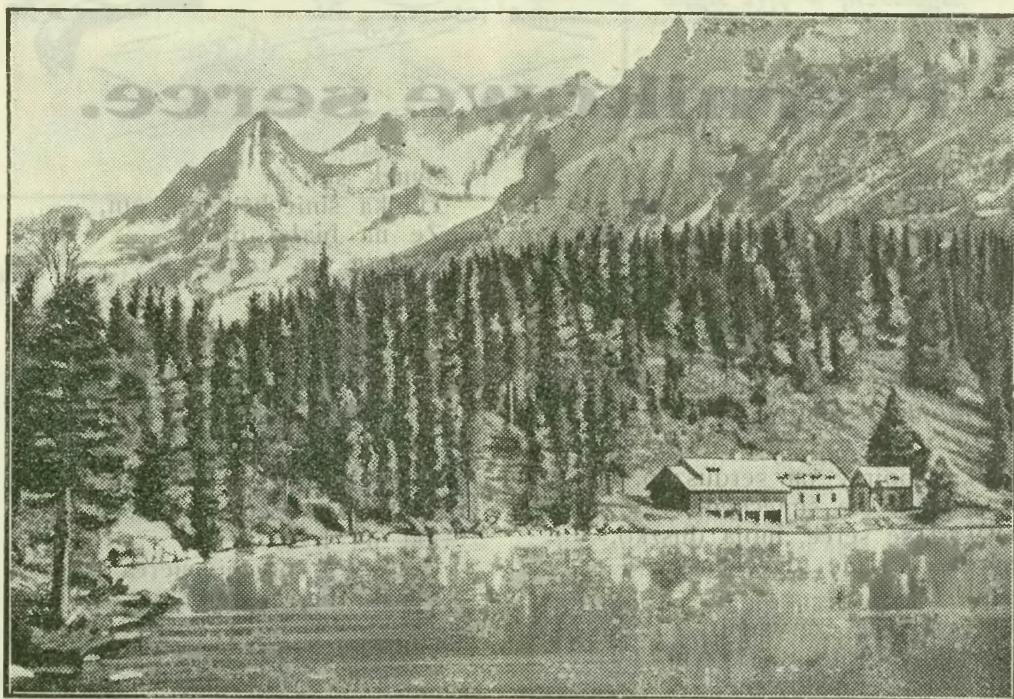
— Jezus!
Samolotem rzuciło gwałtownie, wyważyło z lotu, przechyliło... Motor stanął. Krzyk jego zgasnął, jak zdmuchnięty płomień. Samolot przechyla się. Emil podrywa ster. Samolot szarpie się, próbuje usłuchać. Nie może! Skrzydło zwichnięte! Wyłamane w spojeniach wygina się ku górze!

Emil poznał, że to koniec! Maszyna teraz przewala się, skręca, koziołkuje, rzu-

spokojnie. Dech jeno wstrzymuje jakąś potworna pięść... płuca rozsadza... Dusi... W oczach rożegają się ogniste koła... W skroniach młoty wałają...

Ujął za ogniwo na piersiach i szarpnął raz! Chwilkę jeszcze leci... Widzi, ziemia pędzi naprzeciwko... W oczach ciemnieje...

Szarpnęło gwałtownie, ostry ból wdążył się we wszystkie stawy i kości. Ostra, rozpalona obręcz zgmiotła rozdęte piersi... Zadzwonilo w tysiącu kościołów...



Jezioro Popradzkie w Wysokich Tatrach.

ca na łeb w głębinę. Potworny wicher wali miękkim obuchem w ciało, w uszach tysiące burz wyje przeciągle!

— Śmierć! — przemknęło w myślach Emilowych. Opanował się. Szarpnął za sprzączkę pasa od siodła, odpiął i wstał!... Czuje, że wylatuje w przestrzeń, wyrzucony gwałtownie z kadłuba. Dech zapiera w piersiach. Ziemia leci do niego. Czarna jakaś, okropna... Opanował się. Koło niego z lewej strony przelatuje kadłub samolotu. Opada szybciej od niego, zanurza się w przepaść. Emil patrzy już

Spojrzał pod siebie i nad siebie. Zrozumiał, że spadochron otworzył się. Rozczapierzył się szarem sklepieniem nad głową, wicher zgarnia pod siebie. W głębi opada maszyna, przewraca się, koziołkuje...

— Pierona, a miołech meldunek spuścić... Zadania nie wypełnił!... — przeleciała bolesna myśl i w tej samej chwili zgasła, bo stłumiła ją nowa.

— Dostana się do niewoli!

Ziemia teraz już się nie śpieszy. Powoli się podnosi, krańcami kołysze nie-

znacznie. Emil spojrzał w głąb, gdzie opadnie. Na pole!... Ludzie biegają ze wszystkich stron, podnoszą ramiona, grożą...

Wyciągnął ramiona i ujął wyprężoną linę ponad głową.

Znowu spojrzał pod siebie. Ziemia już blisko. Niedaleko, obok drogi, leży jego maszyna. Bieli się w południowym słońcu strzaskanem rumowiskiem. Jedno jej skrzydło sterczy wysoko.

Teraz słyszy, że ludzie krzyczą. A niech krzyczą!...

Uchylił kolana, skurczył. Zapiętko gwałtownie w zranioną nogę. Zdrową stopą dotknął ziemi. Ciężar ciała przybił go, kolano załamał. Zwalił się w miękkie, pachnące zboże. Na głowę spłynęła z szelestem szara powłoka spadochronu. Zapłatały się ramiona w linie. Czyjeś dłonie podnoszą go z ziemi...

Gustaw Morcinek.

Piernikowe serce.

Ani złota pełne beczki,
Ni ślubne kobierce,
Nie ucieszą tak Haneczki,
Jak z pierniku serce...

Serduszko z piernika,
Skradzione z kramika,
W róże malowane,
Miodem smarowane!

Hanka spojrz na serduszko,
Rozdzwoni się śmiechem.
— Weź se serce, moja duszko,
Przecież to nie grzechem!...

Serce się czerwieni,
Jakby złoto w skrzyni,
W róże malowane,
Słodko smarowane
Miodem, hej...

Serce się czerwieni
Na Hanczynej dłoni.
Chłopiec stoi w sieni,
Hanka śmiechem dzwoni...

— Pójdźże, synku, pójdźże do mnie,
Dam ci usta w sieni
Za to serce, co tak szumnie
W dłoni się płomieni!...

Synek stoi w sieni,
Hanka śmiechem dzwoni,
Że na białej dłoni
Cudnie się czerwieni
Serce, hej...

Wziął jej serce malowane,
Serce z białej dłoni,
Wziął jej usta całowane —
— Haneczka się płoni...

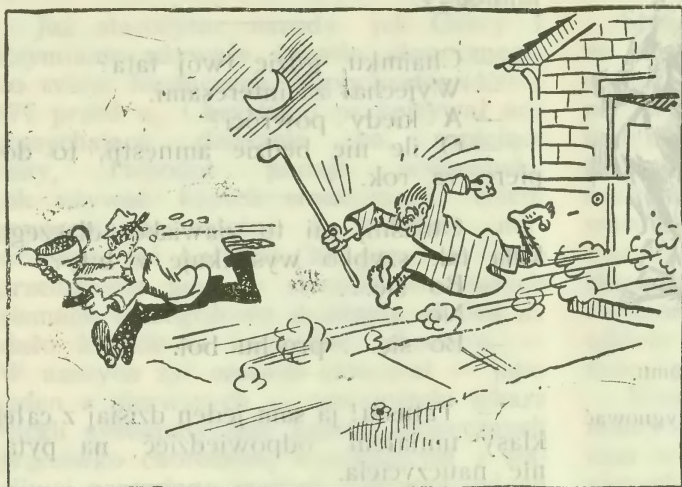
Haneczka się płoni,
Śmiechem już nie dzwoni.
Żal jej było serca,
Co wziął przeniewierca —
Synek, hej...

Obiecywał swoje serce
Ów synek niecnota,
I te ślubne, te kobierce
I wór pełen złota.

Patrzy Hanka biedna
Na uwiedle kwiecie.
— Co ja teraz jedna
Pocznę se na świecie,
Co?...

Choćby były złota beczki
I ślubne kobierce,
Nie ucieszy już Haneczki
Piernikowe serce,
Nie...

Żarty i dowcipy.



Człowiek, który żyje w „przeciągu“.

G oldkopf spotyka się w kawiarni z Nadelmanem.

— Co u ciebie słychać? — pyta Nadelman.

— Co ma być słychać? Ja ciągle żyję w przeciągu.

— Jakto, w przeciągu?

— Widzisz, niema dnia, żebym nie otrzymał listu, w którym mi piszą: „Jeżeli pan w przeciągu 3 dni nie zapłaci, to.... itd.“

Pechowiec.

„Niech to pieron trzaśnie! Włomolech się do rekordzisty w szybkim biegu!“



Ostrożność.

— Precz z kartami — paler idzie!

W szkole.

— Dlaczego w Afryce ludzie są czarni? — pyta nauczyciel Janka.

— Dlatego, że tam śnieg nigdy nie pada.

Synek do ojca Górnoślązaka: — Tatulku, co to jest pieron?

Tatulek: — Jak powiem pieron i zrobię smutno mina, to kajś uderzyło, jak powiem pieron i splune, to jest gazeta, która nazywa się pieron, jak powiem pieron, a zgrzytnę zębami, to jest Niemiec, a jak się łośmieję, to jest jakiś nas człowiek.

W wojskowym szpitalu naczelny lekarz przechodząc przez dziedziniec, spostrzegł żołnierza spacerującego z pielęgniarką pod rękę.

— Szeregowiec Molenda! Z siostrą nie spacerować, tylko w łóżku leżeć!

— Hej, mój panie! Tu nie wolno się kąpać!

— Ależ ja się nie kąpię! Ja tonę!...

— A, to co innego! To może pan robić!...

— Kto to była ta śliczna kobieta z którą wczoraj siedłeś pod rękę szczęśliwy człowieku?

— Niestety. Pozory szczęścia bywają złudne — to była moja żona...



— Chciałbym 'pomówić z panią domu.
 — Jestem nią sama.
 Hm, w takim razie wolę zrezygnować z rozmowy.



Gdy flecista je miesięczkorzem.

— Gdy pisałem testament, myślałem o tobie.

— To bardzo pocziwie ze strony wujka.

— Tak, myślałem: A to się Franek będzie wściekał, gdy się dowie, że go wydziedziczyłem.

— W morzu istnieje gatunek ryb, które się żywią tylko sardynkami.

— Ale w jaki sposób one otwierają pudełka?

— Chaimku, gdzie twój tata?

— Wyjechał za interesami.

— A kiedy powróci?

— O ile nie będzie amnestji, to dopiero za rok.

— Objaśnij mi to zjawisko, dlaczego kula tak szybko wyskakuje z lufy?

— Bo się...

— No...

— Bo się... prochu boi.

— Tatusiu! ja sam jeden dzisiaj z całej klasy umiałem odpowiedzieć na pytanie nauczyciela.

— A, to mnie cieszy! O cóż pytał się nauczyciel?

— Spytał się, kto stłukł szyby w naszej klasie...

— Widziałeś narzeczonego Zosi?

— Widziałem.

— Ładny mężczyzna?

— Pojedynczo biorąc, ma szczegóły nie zgorse, tylko wszystko nie na swoim miejscu. Ma, na przykład zęby, jak heban, włosy jak śnieg, twarz, jak płótno, a nos, jak róża, oczy jak ciarki, a uszy jak talerze. Gdyby to można przesuwać, byłby zupełnie elegancki chłopiec.

— Gdy po raz pierwszy całowaliśmy się na tej ławeczce, mężusiu, nie było jeszcze oświetlenia elektrycznego.

— Niestety, wszystkie dobre urządzenia przychodzą zawsze zapóźno.

Nauczyciel: Kto z was może wymienić takie stworzenie, które jest nieodstępne od człowieka i aklimatyzuje się w każdej części świata?

Uczeń: Bocian!

Pewien żyd wracał z pogrzebu swojej teściowej. Gdy szedł obok kamienicy spadła na niego dachówka. Żyd podniósł głowę ku niebu i powiedział:

— O, to mama jest już na górze?

Dr. Jan Buzek.

O leczniczej sile słońca.

Już starożytne narody jak Grecy i Rzymianie używały światła słonecznego do celów leczniczych. Hippokrates (460—577 przed n. Chrystusa) przypisywał mu wysychające działanie na ropiejące rany, Herodot podaje wskazówki, jak używać kąpiei słonecznych, celem wzmacniania mięśni i systemu nerwowego, zaś Antyllos (300 przed n. Chr.) przedstawia nam w swoich pozostałych pismach szczegółowo działanie słońca na ciało ludzkie i na różne choroby. — W naszych zaś czasach stosował — jako jeden z pierwszych — szwajcarski lekarz Rickli systematycznie kąpiei słonecznych przeciwko chorobom, wynikającym z wadliwej przemiany materji. Główna jednak zasługa około rozbudowy tej metody leczenia należy się dwóm innym szwajcarskim lekarzom mianowicie Dr. Bernhardowi i Dr. Rollierowi. Oni to ujeli wszystkie dotychczasowe wyniki badań, dotyczących się leczenia słońcem, w pewien system, dając mu podkład naukowy i naukowe uzasadnienie. Za inicjatywą Dr. Rolliera wybudowano wysoko w górach szwajcarskich zakłady lecznicze, w których przebywają chorzy stale na świeżem powietrzu, wystawiając chore części ciała na bezpośrednie działanie słońca. Osiągnięto zdumiewająco korzystne wyniki szczególnie przy leczeniu gruźlicy kości i skóry. Podczas gdy niedawno jeszcze choroby te leczono zwykle chirurgicznie t. j. drogą operacji, to obecnie stosują lekarze w podobnych wypadkach przeważnie naświetlania promieniami świetlnymi. Początkowo przypuszczano, że tylko promienie słoneczne w wysokich górach wywierają tak zbawienny wpływ na zmiany gruźlicze. Późniejsze badania wykazały, że słońce na brzegach morskich posiada takie same własności lecznicze. Ba nawet słońce w równinach, po wsiach i miastach, leczy wyśmienicie sprawy gruźlicze, tylko w nieco mniejszym stopniu jak to ma miejsce w wysokich górach i na wybrzeżach morskich, co potwierdziły niezliczone badania wybitnych lekarzy jak prof. Bardenhenera, Vulpinsa i innych.

Stwierdzenie tego faktu jest nader ważne ze względu na chorych, którym środki materialne nie pozwalają na długie leczenie w sanatorjach górskich lub gdzieś nad morzem. Można te metody lecznicze zastosować i w domu, stwarzając na miejscu dla chorego odpowiednie, korzystne warunki. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że wszędzie na każdym skrawku ziemi, gdzie tylko słońce dociera, można przeprowadzać z drobnym wynikiem leczenie różnych chorób za pomocą promieni słonecznych.

Niestety w naszych krajach za mało mamy słońca, aby chorzy przez dłuższy czas w całej pełni mogli z jego sił leczniczych korzystać. Ileż to dni słonecznych mamy n. p. podczas dżdżystej jesieni i podczas długiej zimy, trwającej nieraz z małemi wyjątkami blisko $\frac{1}{2}$ roku! Możliwe by je z łatwością policzyć. Dlatego przedsięwzięli uczeni badania w tym kierunku, by zastąpić w celach leczniczych choćby tylko częściowo światło słoneczne światłem sztucznem. Z szeregu tych badaczy wymieniam Finsena, jako twórcę nowoczesnego leczenia światłem i prof. Kromayera, wynalazcę t. zw. lampy kwarcowej i Dr. Bacha, konstruktora aparatu do naświetlania światłem kwarcowem, czyli t. zw. słońcem górskim. Ci dwaj ostatni uczeni zastosowali wynalazek Dr. Aronsa do celów leczniczych. Arons odkrył mianowicie, że prąd elektryczny, przeprowadzony przez obustronnie zamkniętą rurkę kwarcową, wytwarza pomiędzy dwoma słupkami rtęci, znajdującymi się w owej rurce kwarcowej w rozcieńczonem powietrzu, z wywiązującej się pary rtęciowej silny łuk świetlny, zawierający ogromne mnóstwo promieni ultrafioletowych, a więc właśnie ten sam składnik, który posiadają promienie słoneczne, i który to składnik odgrywa przy leczeniu chorób pierwszorzędną rolę.

Z fizyki wiadomo, że światło słoneczne nie jest ciałem prostem lecz ciałem bardzo złożonem. Łatwo się o tem przekonamy, gdy przepuścimy pęk światła słonecznego przez pryzmat. Wtenczas

rozkłada się ono w prześliczne pasmo barwne. Widzimy na niem najprzód barwę czerwoną, dalej pomarańczową, potem żółtą, zieloną, błękitną i wreszcie fioletową. Podziwiamy nieraz w przyrodzie tę precyzyjną harmonję barw w tęczy na nieboskłonie, gdy promienie słoneczne rozbijają się jakby o małe pryzmaki w kroplach deszczu. Kolor tych barw zależy od szybkości ruchu i długości fal eterycznych, drgających w świetle słonecznym. Badania wykazały, że przed smugą czerwoną znajdują się jeszcze t. zw. infraczerwone promienie, a za smugą fioletową drgają jeszcze t. zw. promienie ultrafioletowe, których jednak nasze oko nie dostrzega. Własności tych różnych promieni nie są jednakowe. Infraczerwone wywołują działanie cieplne, zaś ultrafioletowe działają głównie chemicznie i biologicznie na komórki naszego ustroju. Dzięki temu działaniu używamy głównie promieni ultrafioletowych do celów leczniczych.

Błogie działanie słońca jest nam wszystkim znane. Gdy z początkiem zimy słońce skąpo tylko ogrzewa naszą ziemię, to wtenczas cała przyroda zapada w stan martwego odrętwienia. Skoro zaś wiosna zawita, to słońce budzi miliony drzemiących zarodków do nowego, kwitnącego życia. Wiemy o tem, że roślina, skazana na wegetowanie w ciemnym miejscu, jest bezbarwną, bladą, powoli więdnie i marnieje. Przeniesiona zaś na słońce, odzyskuje wkrótce swe barwy i kolory, rozwijając bujnie liść i kwiat. A czyż nie tak samo dzieje się z człowiekiem? Potrzebuje on — jak to pięknie mówi Rousseau, porównując człowieka z kwiatem — ze wszystkich kwiatów najwięcej słońca. Ono wpływa ożywiająco na jego duszę i na jego ciało. Pod jego wpływem czuje się człowiek weselej, jakosć raźniej i lepiej. Gdy nas troska dręczy i zwątpienie przygniata do ziemi, to wtenczas promyk słońca, „to miłosne spojrzenie nieba na ziemię“, spłasza z naszego czoła udręki chmurę i rozjaśnia nasze ponure oblicze. Natomiast gdy nastają pochmurne dni, wlokąc się zwolna jak jakiś złowrogi demon czarny, to popadamy nieraz mimo woli w nastrój posępny, ciężkie myśli jak ołów przewalają

się po naszej głowie, a smutek i bezradność nas ogarnia, oplatając jak polip swemi ramiony naszą trwożną duszę.

Nic więc dziwnego, że słońce kształtuje strukturę duchową całych narodów. Narody południa są usposobienia wesołego, odznaczają się bujną fantazją, lotnością myśli i ukochaniem żywych barw i pięknych form. Najlepszym tego dowodem to starożytna Grecja, gdzie pod cudnem niebem słonecznej Hellady zakwitł przepiękny kwiat poezji i sztuki, na jaki tylko ludzkość zdobyć się mogła. Zaś narody północy, gdzie mgły i chmury, zimno i wilgoć stale zgoła panują, są zwykle posępnymi, mało ruchliwymi, ich myśli i uczucia są ponure, powleczone czarną siatką. Poezja zaś i sztuka, wykwitająca z takich pokładów duszy, nosi cechy smutku, przygnębienia i jakiegoś demonizmu niewysłowionego.

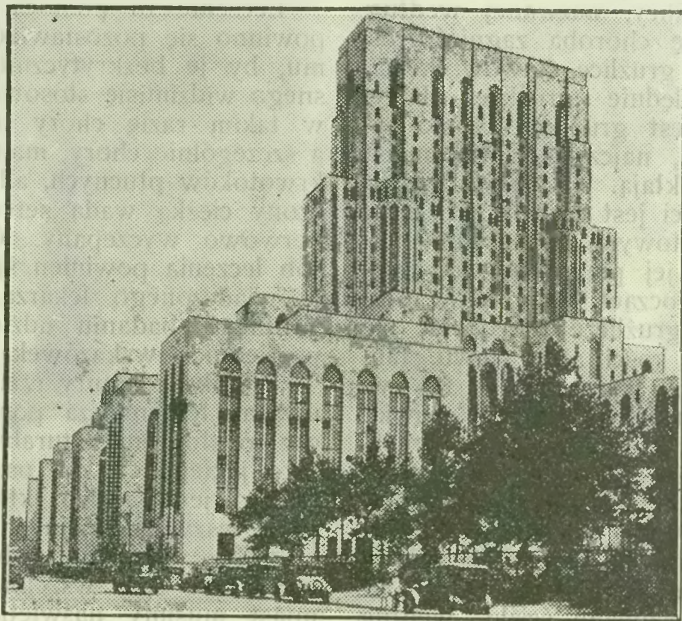
Zastanówmy się następnie nad tem, jak działa słońce bezpośrednio na nasze ciało. Gdy wystawimy obnażoną jakąś część ciała na działanie gorącego słońca letniego, to zauważamy wkrótce jakieś palenie, skóra czerwienieje i ulega zapaleniu, poczem wytwarzają się mniejsze lub większe pęcherze. Miejsce to jest początkowo bolesne, po kilku dniach czerwoność i zapalenie ustępuje, skóra zaczyna się łuszczyć i przybiera kolor brunatny. Zabarwienie to polega na wytworzeniu się w górnych warstwach skóry barwika w postaci t. zw. pigmentu. Warstwa tego barwika chroni skórę od dalszego zapalnego działania słońca, co jest nader ważnem zjawiskiem, bo pozwala nam na przeprowadzanie dłużej trwającego leczenia słonecznego bez szkody dla organizmu.

Własność słońca, powodująca stan zapalny i następnie łuszczenie się naskórka, wykorzystujemy do leczenia niektórych chorób skórnych n. p. do leczenia wyprysków i różnych owrzodzeń skóry. Przytem należy jeszcze dodać, że słońce działa jako silny odkażający środek. Prątki gruźlicze n. p. giną pod wpływem promieni słonecznych w bardzo krótkim czasie. Ta siła słoneczna, zabijająca szybko wszelkie zarazki chorobotwórcze, przyczynia się w wysokim stopniu do gojenia owrzodzeń i wszelkich ran.

Dzięki zaś temu, że światło słoneczne przenika przez skórę do głębi położonych tkanek naszego ustroju, wpływa ono ożywczo na krew i na całą przemianę materji. Musimy sobie uprzytomnić, że tuż pod naszą skórą znajduje się na całym ciele nader gęsta siatka naczyń włoskowatych, w których stale krąży krew. Krew ta, oblewając formalnie całe nasze ciało, wchłania bardzo chciwie promienie słoneczne. Pod ich bodźcem powięk-

rzystnie na ogólną przemianę materji i polepsza pod każdym względem stan naszego zdrowia. Człowiek wygląda zdrowo, blade przedtem lica nabierają świeżości i rumieńców. Poczucie siły wzrasta, nastrój staje się pogodny i podniosły.

Dlatego używamy naświetlania słonecznego u osobników, chorych na blednicę i anemię. Choroby te mają swe źródło w nieprawidłowym składzie krwi. Zawiera ona mało czerwonych ciałek krwi



„Miasto medyczne“.

Tak nazywają olbrzymi ten gmach, który w r. 1931 wybudowano w Nowym Jorku. W gmachu tem pomieszczone są szpitale, kliniki, medyczne instytuty badawcze, które dawniej rozslane były w całym mieście i zajmowały kilkadziesiąt budynków. Olbrzymi ten szpital posiada około 10.000 łózek

sza się znakomicie ilość czerwonych ciałek krwi i rośnie ich zawartość co do barwika krwi t. zw. hemoglobiny. Ilość i jakość krwi się wybitnie poprawia i absorbuje z wdychanego do płuc powietrza znaczną ilość tlenu. Krew zaś, zasobna w energję słoneczną i w tlen, pobudza, rozproszona za pomocą systemu krwionośnego do tkanek naszego ustroju, wszystkie komórki do żywej, spotęgowanej czynności. Wszelkie procesy chemiczne i biologiczne rażniej się w naszych tkankach odbywają, co wpływa nader ko-

i mało hemoglobiny. Przez umiejętne zastosowanie słońca naturalnego względnie sztucznego stan takiego chorego się wkrótce naprawia. Oprócz tego powinien chory przebywać dużo na świeżem powietrzu i dobrze się odżywiać.

Dalej posługujemy się w celach leczniczych naświetlaniem chorych przy chorobie angielskiej (Rhachitis) z znakomitą skutkiem. Najczęściej występuje ta choroba u oseków i dzieci, które są nieodpowiednio karmione i które dużo przebywają w zamkniętych pokojach, gdzie

brak słońca i świeżego powietrza. Następnie poprawiają się pod wpływem słońca wszelkie chroniczne sprawy reumatyczne i gośćcowe, co każdy laik wie z własnego doświadczenia.

Największe jednak triumfy święci leczenie słońcem, zastosowanie do terapii gruźlicy. Osiedlenie się prątków tuberkulicznych w płucach wywołuje gruźlicę płuc. Usadowienie się zaś tych zarazków w stawach, kościach, w gruczołach limfatycznych i w skórze powoduje w danym razie formę gruźlicy, nazywanej według miejsca, gdzie się choroba zagnieździła. Tak mamy więc gruźlicę stawów, kości, gruczołów względnie gruźlicę skóry. Rzadko jednak jest gruźlica czysto lokalnym procesem, najczęściej natomiast sprawy te się wikłają. Tak n. p. gruźlica skóry lub kości jest zwykle procesem wtórnym, przerzutowym, a więc nie pierwotnym. Źródło jej pierwotne, to ognisko chorobowe, toczące się n. p. w płucu, skąd prątki gruźlicze przedostają się mogą do skóry, kości albo stawu, tam się zagnieźdżają, wytwarzając t. zw. wtórną formę gruźlicy. Otóż przeciwko czysto miejscowej gruźlicy n. p. gruźlicy skóry stosujemy tylko lokalne naświetlania słońcem naturalnym lub sztucznym, albo naświetlamy miejsce to promieniami Finsena, lub Roentgena. W innych zaś wypadkach musi obok lokalnego leczenia być zastosowane ściśle według wskazań lekarskich systematyczne, dłuższe trwające naświetlanie całego ciała. Wówczas osiągamy wyniki nieraz bardzo dobre. Gorączka, niszcząca chorego, powoli spada, poty nocne i trapiący kaszel ustępują, apetyt się poprawia, chorego przybywa na wadze, ilość płwocin i zawartych w nich prątków Kocha (gruźliczych) się zmniejsza, także w korzystnych warunkach może nastąpić zupełne wyleczenie.

Także skrofulozę, mającą swe źródło w wadliwym składzie krwi i limfy, leczymy z dobrym wynikiem promieniami świetlnymi. Do leczenia skrofulów należy się zabrać zaraz w początkowym okresie. Zaniedbanie może stać się później przyczyną wybuchu gruźlicy płuc lub gruźlicy innych narządów drogą przerzutową. Młodzież skrofuliczna musi prze-

bywać jak najwięcej na świeżem powietrzu i używać stale kąpieeli słonecznych. Także dzieci rodziców gruźliczych nie powinny być trzymane, jak rośliny cieplarniane, w zamkniętych domach, tylko powinny hasać i bujać sobie swobodnie na wolnem powietrzu, kąpać się w promieniach słońca, by hartować swe ciało i zapobiegać w ten sposób różnym chorobom a szczególnie gruźlicy, do której są one dzięki obciążeniu dziedzicznemu skłonne.

Leczenie za pomocą naświetlania nie powinno się pozostawiać choremu samemu, by je bezkrytycznie i według własnego widzimisie stosował. Mogłby sobie w takim razie chory nieraz zaszkodzić, a szczególnie chory, mający skłonność do krwotoków płucnych, albo osobnik, obciążony ciężką wadą sercową, lub pacjent nerwowo wyczepany. Więc i ten sposób leczenia powinien spoczywać w ręku doświadczonego lekarza, który po dokładnem zbadaniu udzieli choremu odpowiednich wskazań.

Wynika z natury rzeczy, że nie można uważać leczenia za pomocą naświetlania czy to słońcem naturalnym czy górskim jako jakiegoś t. zw. panaceum lekarskiego, to jest środka, któryby z pominięciem wszystkich innych wypróbowanych środków względnie zabiegów był w stanie leczyć sam wszelkie choroby. Natomiast musimy naświetlanie brać w rachubę jako jedną z potężnych broni arsenału lekarskiego, jako środek zapobiegawczy i leczniczy w różnych wypadkach chorobowych. Postawienie chorego w higieniczne warunki zewnętrzne, zaopatrzenie go w odpowiedni pokarm i mieszkanie, to czynniki, nawzajem z leczeniem świetlnem się uzupełniające i skutecznie ze sobą współdziałające.

Jak należy stosować kąpiele słoneczne? Przedewszystkiem musimy obnażyć ciało, by słońce, mogło nań bezpośrednio działać. Najlepsze nawet okrycie wstrzymuje bowiem dostęp promieni do skóry, uniemożliwiając im wszelkie działanie. Natomiast nakrywamy głowę szerokim, białym kapeluszem lub białą chustką. Początkowo pozostajemy na słońcu $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ godziny dziennie, później $\frac{3}{4}$ — 1 godziny, aż wreszcie przeciągamy te kąpiele

aż do 5 godzin. Dobrze położyć się na kocyk, obracać się kolejno na wszystkie strony, by się mogło całe ciało dobrze nasycić słońcem. Wkrótce przybiera skóra kolor brunatny. Gdyby przedtem skóra pod wpływem ostrego słońca uległa zapaleniu, to należy kurację na kilka dni przerwać, skórę pudrować aż zblednie, poczem się dalej naświetlać. Najlepsze są kąpiele słoneczne w porze po-

nasze jest nieporównanie lepsze i skuteczniejsze od promieni kwarcowych. Stosowanie naświetlania sztucznego musimy także powierzyć doświadczonemu lekarzowi, by choremu nie zaszkodzić.

Widzimy więc, jakie ogromne, wprost niewyczerpane siły lecznicze zawierają promienie słoneczne. One ożywiają nasze ciało i naszą duszę, hartują nasze zdrowie i leczą różne nasze choroby.



Góra św. Bernarda.

Wielka część mnichów z klasztoru Augustynów na górze św. Bernarda ma zamiar wywędrować do Tybetu. Mnisi ci słynęli z tego, że przy pomocy swych psów, słynnych również bernardynów, z wielkiem poświęceniem ratowali zbłąkanych w śniegu wędrowców. Dziś kolej żelazna i auta akcję mnichów uczyniły zbyteczną. Dlatego mnisi mają zamiar przenieść się do wysokich, bo dochodzących do 5000 metrów, gór Tybetu, aby tam kontynuować swą akcję samarytańską.

ludniowej. Nie należy ich jednak — tak samo jak kąpiele rzecznych — brać zaraz po spożyciu obiadu. Przytem powinniśmy wyzyskać każdy słoneczny dzień nawet i w porze zimowej. Wtenczas rozbieramy się w ogrzonym pokoju, do którego ma słońce dostęp, i naświetlamy się. Ten sposób zaleca się specjalnie dla osesków i dzieci. Gdy brak słońca, a stan chorego wymaga leczenia świetlnego, to zastępujemy słońce naturalne t. zw. słońcem sztucznym t. j. światłem kwarcowym. Naturalnie, że życiodajne słońce

Z temi właściwościami słońca powinniśmy się wszyscy zapoznać i korzystać w całej pełni z jego dobrodziejstw. W domu, we szkołach, w różnych stowarzyszeniach sportowych i gimnastycznych, w szpitalach, w zakładach leczniczych i na kolonjach wakacyjnych powinniśmy szerzyć te pożyteczne wiadomości i zastosowywać je w życiu celem hartowania naszego zdrowia i wychowywania młodego pokolenia pełnego sił żywotnych i radości życia. Dotąd za mało uwagi poświęcała publiczność tej tak ważnej sprawie ko-

rzystania ze sił leczniczych słońca. Publikacja jest raczej więcej skłonna do szukania zdrowia po aptekach niż na łonie życiodajnej przyrody. Tak jednak być nie powinno.

K. Berger.

Z zamierzchłych dni.

Przez ciemny, gęsto paprociami i krzakami podszyty bór, przedzierała się para ludzi dyluwialnych. Mężczyzna okryty czarną skórą niedzwiedzia trzymał w ręce potężną maczugę, a idąc przodem, niepokojnie rzucał oczyma dokoła siebie, jakby wypatrywał ukrytego wroga. Za nim kroczyła niewiasta również okryta skórą, a trzymająca na plecach trzyletnie dziecko.

Dzieciak wysadził główkę z pod skóry i bystremi oczkami ciekawie rozglądał się po okolicy.

Kobieta jedną ręką podtrzymywała dziecko, a drugą odgarniała gałęzie nisko z drzew zwisające. Dotrzymywała kroku mężczyźnie.

Ten od czasu do czasu machnął maczugą, ażeby utorować rodzinie drogę. Druzgotał gęste kupy wikliny, zwał małe drzewka, które utrudniały przedzieranie się przez puszcę.

Nagle stanął i uskokzył w bok. To samo zrobiła i kobieta. Na kilkadziesiąt kroków przed nimi wyłoniło się czarne cielsko tura. Połyszał on trzask złamanej gałązki i swemi krwawymi ślepiami wypatrywał wroga. Zobaczył ludzi.

Krótki ryk wstrząsnął powietrzem. Zwierz pogroził rogami i skierował się w stronę ludzi.

Ludzie prędko mignęli w las i stanęli za potężnym pnieniem dębu, który zupełnie ich ukrywał.

Kobieta odsunęła się jeszcze trochę, i przykucnęła w paprociach, mężczyzna obserwował przeciwnika.

Żubr zrazu biegł, ale kiedy stracił z oczu nieznanego wroga, przystanął, węszył i krótko porykiwał.

Mężczyzna ostrożnie wyszedł z ukrycia i kierował się do drzewa, stoją-

Hasło: „Więcej słońca i powietrza“ niech rozbrzmiewa głośnie echem wszędzie, gdzie tylko ludzie żyją i budzi ich do intensywniejszego i pełniejszego życia.

cego niedaleko tura. Położył się na ziemi i podglądał rozjuszone bydło, które raciami i rogami darło ziemię.

Wreszcie człowiek krzyknął. Byk podniósł błyskawicznie łeb i szukał. Człowiek wyszedł z za drzewa i machnął w powietrzu maczugą. Tur pędem ruszył na niego. Człowiek uskokzył za drzewo i przygotował się do walki. Mocno ujął swoją broń i podniósł ją w górę.

Zwierz szybko się zbliżał. Ziemia dudniała pod jego kopytami. Nagle wychylił się z za pnia jego kudłaty łeb. Człowiek błyskawicznym ruchem spuścił maczugę i uderzył bydło w głowę. Tur ryknął straszliwie i zwał się na ziemię, kopiąc nogami. Człowiek podskoczył szybko do niego i kilku ciosami dobił go.

Teraz krzyknął. Kobieta wyszła z ukrycia i stanęła nad trupem. Podziwiała jego wielkość, ale zarazem i siłę swojego towarzysza. Szybko teraz zabrali się do pracy.

Kobieta ułożyła dziecko na ziemi i pomagała mężowi w patroszeniu zabitego tura. Ściągnęli z niego skórę, kamiennym nożem wykrajali najlepsze kawały mięsa, które chcieli zabrać z sobą. Mieli znowu zapasów na dłuższy czas.

Słońce już stało wysoko, kiedy zakończyli robotę. Mężczyzna zarzucił na siebie kawał mięsa i skórę, kobieta wzięła znów na plecy dziecko, a pod pachę również kęs mięsa i ruszyli w dalszą drogę.

Wyszli wreszcie z lasu. Przed nimi zarysowały się wzgórza. Miejskami wyłaniały się potężne bloki skalne. Zdaleka już widzieli czarną paszczę jaskini, która odtąd miała być ich mieszkaniem.

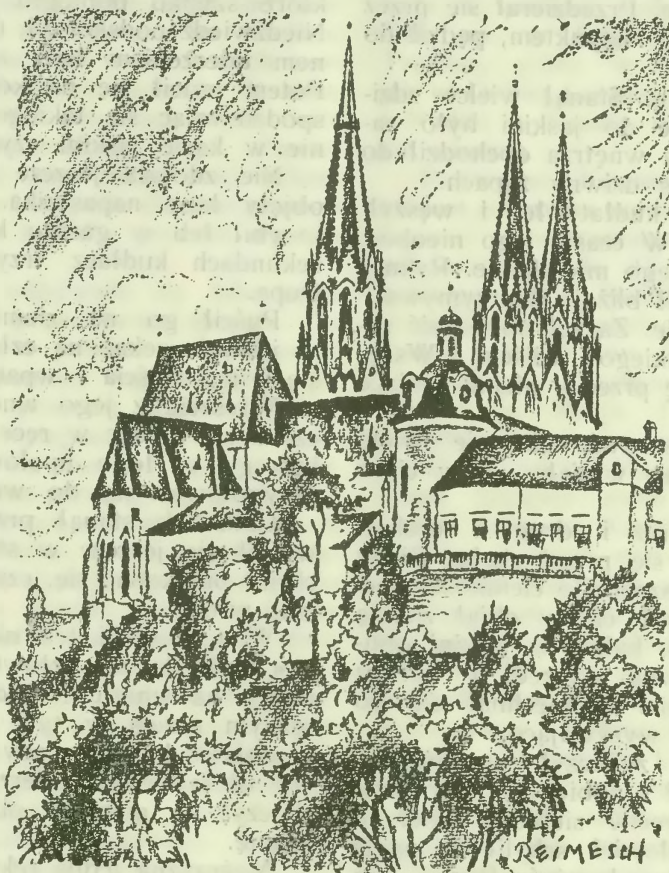
Przyśpieszyli kroku. Stanęli wreszcie u wejścia do jaskini. Mężczyzna wszedł

do wnętrza, aby wypędzić z niej ewentualnego mieszkańca i zająć ją dla siebie. Nie było nikogo. Ślady jednak wskazywały na to, że do niedawna mieszkał tu niedźwiedź jaskiniowy.

Weszli do wnętrza. Kobieta zaczęła krzątać się po mieszkaniu, mężczyzna po-

lajac się do siebie, aby własnym ciepłem się ogrzewać. Spali twardo. Nie budziły ich ani ryki zwierząt, buszujących w pobliskim lesie, ani potężne grzmoty piorunów burzy nocnej.

Na ziemi bowiem szalała burza. Czerwone zygzaki błyskawic waliły w



800-lecie tumu w Ołomuńcu.

Dnia 28 czerwca 1931 r. obchodzono w Ołomuńcu uroczystość 800-lecia tumu. Tum ten wybudowany został w r. 1131 przez biskupa Wojciecha z Moguncji, spalł się jednakże w r. 1196. Został ponownie wybudowany i ucierpiał kilka razy przez wojny i pożary. Ostatnia jego odbudowa datuje się z lat osiemdziesiątych ub. stulecia.

biegł do lasu i przyniósł całą kupę kolczastych gałęzi. Potem ułożył tuż koło wejścia wał ze skał, na które nałożył owe gałęzie. Wejście do jaskini było szczególnie zamknięte, mogli bezpiecznie udać się na spoczynek.

Kiedy noc opuściła się na ziemię, rodzina pokładła się na skórze, przytu-

drzewa i skały, potężne grzmoty rozdzierały ciszę nocną i stokrotnem echem odbijały się w puszczy.

Przestraszone olbrzymy leśne, kryły się w gąszczach i jaskiniach. W gęstej masie młodych krzaków, przyczaił się czarny niedźwiedź jaskiniowy. Przed kilku dniami opuścił swoją kryjówkę i wy-

brał się w dalszą wycieczkę. Teraz kiedy wracał, zaskoczyła go burza i nie zdołał nawet wrócić do siebie. Kudłacz przykucnął wśród krzaków i czekał aż się niebo uspokoi.

Nagle piorun przerznął powietrze i uderzył tuż koło niego. Niedźwiedź zerwał się przerażony i rycząc straszliwie biegł prosto przed siebie. Przedzierał się przez puszcę. Wiedziony instynktem, pędził do swojej jaskini.

Już jest u celu. Stał wielce zdziwiony, bo wejście do jaskini było zabarykadowane, a z wnętrza dochodził do jego nozdrzy jakiś dziwny zapach.

Podniósł swój kudłaty łeb i węszył. Nie mylił się. W czasie jego nieobecności, ktoś zajął jego mieszkanie. Ryknął groźnie i podszedł bliżej. Wstrzymywały go cierniste gałęzie. Zaczął obchodzić zaskieki i szukał jakiego wejścia. Wszędzie wysuwały się przeciw niemu raniące zadziory.

Chciał je rozerwać, ale nie wiele wskórał, bo ciernie wbijało się w ciało i raniło go.

Ryknął więc raz i drugi i czekał. Wkońcu położył się przed skałą. Kiedy wreszcie słońce rozpędziło ciemności nocne i dzień jasny i ciepły objął ziemię w swoje ramiona, ludzie w jaskini obudzili się. Mężczyzna wyszedł i od razu ujrzał niedźwiedzia. Uśmiechnął się do niego i krzyknął wyzywająco.

I niedźwiedź zobaczył przeciwnika. Szybko się zerwał i pobiegł w jego stronę. Stał naprzeciw siebie i mierzyli się wzrokiem. Człowiek schylił się nagle i podniósł potężny kamień. Rzucił nim w niedźwiedzia, który jednak szybko odskoczył w bok i kamień potoczył się w dół.

Człowiek porwał drugą skałę i tym razem lepiej wycelował. Kamień spadł na grzbiet zwierzęcia i ranił je. Kudłacz nie czekał teraz nowej porcji, tylko rycząc straszliwie, biegł szybko do lasu.

Ale w człowieku odezwała się żylka myśliwska. Porwał maczugę i pobiegł za zwierzęciem. Niedźwiedź zaszył się tymczasem w gęstwinie i położywszy swój kudłaty łeb na przednie łapy, myślał, jakby tu zdobyć swoje mieszkanie.

Jakieś kroki! Między drzewami przedzierał się człowiek. Kiedy ucichły jego kroki, niedźwiedź wstał ostrożnie i powoli szedł na kraj lasu. Z poza drzewa badał okolicę. Widział, że koło jaskini chodzą ludzie. Kryjąc się za skałami, podchodził coraz bliżej do jaskini. Już stanął u jej wejścia. Zauważyło go dziecko, które szybko pobiegło do jej wnętrza. Niedźwiedź podskoczył, dopędził je i jednym uderzeniem łapy zwałił na ziemię. Potem rzucił się na kobietę, która, nie spodziewając się takiego gościa, spokojnie w kącie jaskini czyściła skórę tura.

Nie zdołała jeszcze wstać, a już ją objęły łapy napastnika. Ten ścisnął ją i wbił łeb w gardło kobiety. Po kilku sekundach kudłacz trzymał w łapach trupa.

Puścił go na ziemię i postanowił w jaskini czekać na człowieka. Przyczaił się u jej wejścia i wpatrywał się w bór.

Wreszcie z jego wnętrza wyłonił się człowiek, niosąc w ręce wielkiego ptaka, którego w lesie upolował. Niedźwiedź przygotował się do walki.

Człowiek stanął przed jaskinią. Odwrócił się jeszcze w stronę boru, jakby chciał przekonać się, czy za nim nie idzie jaki wróg.

W tej chwili też niedźwiedź skoczył i rzucił się na człowieka. Zaczęła się walka na śmierć i życie. Człowiek potężnym razem w tył, odrzucił kudłacza i odskoczył w bok, aby nabrać rozmachu. Nie zdołał jednak uderzyć, bo niedźwiedź skoczył na niego i obaj zwałili się na ziemię.

Mężczyzna jedną ręką chwycił łeb misia a drugą ostrym kamieniem walił weń. Obaj już obficie zlewali się krwią. Niedźwiedź darł pazurami piersi człowieka i starał się chwycić jego gardło.

Po dłuższej walce siły mężczyzny wyczerpały się. Widział coraz bliżej nad twarzą kły niedźwiedzia. Ten wreszcie szybkim ruchem wyrwał łeb z rąk człowieka i porwał go za gardło.

Człowiek rzucił się jeszcze raz i drugi, wreszcie legł trupem. Na nim rozciągnął się skrwawiony potwór, który głośnym rykiem głosił puszczy o zwycięstwie nad człowiekiem.

Nieco z przeszłości hutnictwa na Śląsku cieszyńskim.

Śląsk jest jednym z najstarszych krajów przemysłowych Europy. Początki produkcji żelaza sięgają aż do czasów rzymskich. Rudę żelazną, potrzebną do wytapiania żelaza, znajdowano na miejscu. Było jej pod dostatkiem w kredowych warstwach na północnych stokach Beskidu, gdzie w niektórych okolicach wychodziła na jaw na powierzchnię ziemi. Zawierała wprawdzie niewielką ilość żelaza, bo zaledwo 12—16%, ale dla ówczesnego zapotrzebowania był ów procent wystarczający.

Początkowo odbywała się fabrykacja żelaza w nader prymitywny sposób. Zakładano ogniska w pobliżu miejsca, gdzie była ruda, i z pomocą węgla drzewnego, którego było z powodu obfitości lasów pod dostatkiem, wytapiano z rudy żelazo. Nieco później stawiano t. zw. wilcze piece z naturalnym przeciągiem. Rudę wydobywano za pomocą sztolni, budowanych u podnóża pagórków, zawierających rudę. Wykopane ganki służyły do odwadniania i przewietrzania sztolni. Gdy wybrana komora się zapadła, zakładano tuż obok drugą sztolnię, wybierając dalej rudę. Zwykle stawiano przy ujęciu sztolni piec. Mieszało się w nim kawałki rudy z węglem drzewnym i zapalało tę mieszaninę. U spodu pieca pędzono miechem kowalskim powietrze, by węgiel rozżarzyć i przyspieszyć topnienie kruszcu. Na dnie pieca zbierało się stopione żelazo, a gdy się już węgiel drzewny wypalił, przebijano po usunięciu żużla ścianę pieca, wydobywając kawał żelaza. Z żelaza tego kuto na kowadło przedmioty pierwszej potrzeby. Następnie naprawiano piec, napełniano go znowu mieszaniną rudy i węgla drzewnego, wytapiając nowy kawał żelaza. Jakość żelaza zależała od jego dokładnego przekucia na kowadło, przyczem musiały być usunięte resztki pozostałej szlaki. Narzędzia, sporządzone z takiego żelaza, pełniły długoletnią służbę. Bardziej je sobie ceniono niż dzisiaj. Młotek i siekiera przechodziły z ojca na syna, stanowiąc majątek ro-

dzinny. Z powodu braku wszelkiej komunikacji i bardzo uciążliwych dróg, zakładano piece tylko w miejscach, gdzie była w pobliżu ruda, drzewo i woda. Tak np. w bogato zalesionej okolicy Trzyńca, gdzie w sąsiednich gminach, jak w Dolnej Lesznej, Wędryni, Bystrzycy i Nydku wyłaniały się pokłady rudy aż na wierzch.

Pierwotne Księstwo Cieszyńskie, w którym oddawna wydobywano rudę i wytapiano i przerabiano żelazo, było, jak wiadomo, aż do 17 stulecia majątkiem polskiego rodu Piastów. Potem przeszło w posiadanie Habsburgów i było zarządzane przez t. zw. Komorę Cieszyńską z siedzibą w Cieszynie. W r. 1766 przydzieliła je Marja Teresa jako posag Albertowi, księciu saskiemu, który poślubił jej córkę Marję Krystynę. Przez liczne zakupy ziemi rozszerzył Albert i jego następca Karol swoje posiadłości. Oni to położyli podwaliny pod rozwój przemysłu żelaznego w naszym kraju.

Najstarszą hutą na Śląsku była huta w Ustroniu. Wybudowano tam w r. 1770 pierwszy wysoki piec, w tym też roku zadrżało tam po raz pierwszy powietrze, wstrząśnięte ogłuszającymi uderzeniami młotów. W pobliżu Ustronia odkryto na szczytach Ostrego pokłady rudy, rwące potoki górskie zapewniały tanią siłę mechaniczną, zaś nieprzebrane lasy stanowiły obfity materiał opałowy. Nic więc dziwnego, że książę Albert założył tu hutę. Gospodarka leśna i rolnicza się tutaj bowiem nie wypłacała. W r. 1797 zakupiła Komora Cieszyńska posiadłość hr. Prażmy w okręgu frydeckim, gdzie założono w r. 1806 w Baszce wysoki piec. W r. 1799 przeszły na własność Komory dobra trzynieckie, nabyte od barona St. Genois. Nawiasem nadmieniam, że nazwa Trzyniec pochodzi od polskiego słowa trzcina (trzyzna), którą były pokryte łąki i trzęsawiska, gdzie się obecnie wznoszą huty żelazne. W r. 1833 założono w Hucie Karola (Karlschütte) wielkie kuźnie (hamry), zaś w r. 1839 po-

wstały w Trzyńcu huty, z których się rozwinęły z biegiem stosunkowo krótkiego czasu dzisiejsze potężne zakłady przemysłu żelaznego. W r. 1838 zakupiła Komora Cieszyńska hutę w Obszarach i Węgierskiej Górze od hrabiego Wielkopolskiego, który sprzedał swe dobra żywieckie arcyksięciu Karolowi Ludwikowi. Komora więc w dobrze zrozumiałym interesie wykupywała wszystkie huty, znajdujące się w sąsiedztwie jej posiadłości.

Produkcja różnych wyrobów żelaznych rosła coraz bardziej, znajdując znakomity odbyt. Wobec coraz większego zapotrzebowania nie starczyła już miejscowa, skąpo wydobywana ruda śląska. Wytapianie żelaza za pomocą węgla drzewnego odbywało się powoli, siła wodna potoków i rzek okazała się za niedostateczną. Oglądano się za nowymi łożyskami rudy. Znalezione je na Morawach i w północnej Słowacji. Dalej starano się zastąpić węgiel drzewny węglem kamiennym. Odkryto w północno-zachodnim odcinku Śląska bogate pokłady węgla kamiennego. W r. 1858 zaczęto kopać węgiel w Pietwałdzie, w r. 1862 zakupiła Komora prymitywnie prowadzony szyb Gabrjeli w Karwinie, w r. 1871 wybudowano szyb Albrechta, zaś w r. 1883 szyb Hoheneggera, gdzie 10 lat później puszczono w ruch koksownię. Siłę wodną zastąpiono znacznie wydawniejszą siłą pary wodnej, później siłą elektryczną. — Do kolosalnego rozwoju hutnictwa na Śląsku przyczynił się początkowo głównie Hohenegger, dyrektor hut Komory Ciesz. Urząd dyrektora piastował on od r. 1839 aż do śmierci, która nastąpiła w r. 1864. Był to tęgą inżynier i znakomity geolog. Badał pokłady rudy żelaznej w Karpatach, zmodernizował wydobywanie rudy i fabrykację żelaza. Dążył do tego, by mógł wytwarzać we własnych hutach potrzebną ilość surowca i surowiec ten przetwarzać na gotowe już fabrykaty. Dalej dążył do zabezpieczenia sobie dostatecznej ilości węgla, zakładając i rozbudowując szyby węglowe w zagłębiu. Celem zaś połączenia kopalń rudy żelaznej na Słowacji z hutami na Śląsku podał myśl wybudowania kolei koszycko-bogumińskiej. Projekt ten uskutecznił dopiero 8 lat po jego śmierci t. j. w r. 1872.

Tak stał się Niemiec Hohenegger właścicielem ojcem duchowym podziału Śląska w r. 1920. Wiemy bowiem, że kolej koszycko-bogumińska, to był ten najsilniejszy argument w ręku Czechów, który to argument ostatecznie rozstrzygnął o podziale Śląska.

Przez wybudowanie tej kolei zyskał Trzyniec, leżący na tej linii kolejowej, ogromnie na znaczeniu. Rozbudowano go w szybkim tempie, tworząc z niego centrum całego przemysłu żelaznego Komory Ciesz. W miarę rozrostu Trzyńca zanikały powoli pomniejsze huty okoliczne, likwidując w nich pojedyncze działy, a przenosząc je do Trzyńca. Tak np. przeniesiono tu w r. 1877 stalownię z Huty Karola, zaś w r. 1878 walcownię z Ustroń.

W r. 1906 przeszły wszystkie zakłady przemysłowe Komory arcyksiążęcej w posiadanie Towarzystwa Górniczo-Hutniczego. Towarzystwo to przystąpiło do dalszej koncentracji hut, rozbudowując Trzyniec wprost do olbrzymich rozmiarów, podnosząc produkcję do niebywałej wysokości. Znana solidność wyrobów trzynieckich wytrzymuje konkurencję z wszelkimi podobnymi zakładami, istniejącymi nie tylko w republice czechosłowackiej, ale także za granicami państwa. Jego wyroby wywozi się zgoła do wszystkich państw kuli ziemskiej. Niestety w ostatnich miesiącach i te huty zwalniają tempo pracy. Ogólne przesilenie gospodarcze, aż do ostatnich granic posunięta racjonalizacja i mechanizacja pracy i bezdenna chciwość grubych zysków wielkiego przemysłu i finansjerji są tego główną przyczyną. Rezultatem tego wszystkiego, to bieda i nędza robotnika i niepewność jego jutra, to bezrobocie coraz bardziej się rozrastające, szerzące wszędzie przygnębienie i zwątpienie i cierpienie, tak fizyczne, jako też moralne.

Z powyższego widzimy, że hutnictwo na Śląsku rozwinęło się ze skromnych początków, przyczem Trzyniec wyrósł na zakład o światowym formacie. Z małej, ubogiej wioski, gdzie jeszcze kilkadziesiąt lat temu pastuch pasał swe trzody po bagnistych łąkach, a rolnik w małourodzajną glebę zapuszczał swój pług, powstaje imponujące swą techniką miasto



**Pomnik wzniesiony na cześć poległych w wojnie europejskiej obywateli
z Suchej Górnej, odsłonięty dnia 10. sierpnia 1924.**

Trzynieć, zajmujące jedno z pierwszych miejsc w hutnictwie czechosłowackiem. Baterje wysokich pieców, baterje koksośni, stalownie i walcownie, różne mechaniczne warsztaty, doświadczalne pracownie i chemiczne laboratorja, kolosalne elektrownie, i wszystko urządzone i prowadzone według najnowszych wymogów

techniki, wprawia nas w podziw. Lecz niestety z boleścią przytem konstatujemy, że cuda nowoczesnej techniki nie są w stanie ulżyć biedzie ludzkiej. Dowodem tego choćby dzisiejsze bezrobocie i w związku z niem rosnąca bieda i nędza wśród najszerzych warstw społeczeństw.

J. B.

Francois de Nion.

Szwadron śmierci.

Było to w listopadzie roku 1812. Oddziały wojskowe, rozsiane po garnizonach Wielkiego księstwa warszawskiego otrzymały rozkaz przekroczenia Wisły i pospieszenia naprzeciw armii napoleońskiej, która znajdowała się w odwrocie z pod Moskwy.

Pamiętny to był listopad, — ponury, mglisty i deszczowy. — Wojska z trudem jeno posuwały się naprzód, brnąc częstokroć po kostki w wodzie i błocie. Działa zrazu wleczono za wojskami z olbrzymim wysiłkiem, wkońcu jednak pozostawiono je w trzęsawiskach na pastwę losu.

Przednią straż armji, spieszącej z odsieczą Francuzom, tworzyli polscy ułani, wskazujący głównym siłom armji drogę poprzez martwą równinę. Czerwone chorągiewki na lancach wiszały smutnie, niby zgasłe płomienie, uderzając w galopie o drzewce lanc.

Komendantem patroli kawaleryjskiej był rotmistrz Jan Gajewski. Wraz ze swym bratem Stanisławem był on jednym z tych, którzy pierwsi zaciągnęli się pod chorągwie napoleońskie i z zapalem i wiarą bezwzględna poszli za „małym kapralem“. Radość rozpierała im piersi, gdy pod chorągwami Napoleona wrócili do swej ziemi ojczystej i poczuli pod swemi stopami twardy, ale wolny i umiłowany grunt swego kraju.

Stanisław Gajewski był komendantem baterji w randze porucznika. Podczas marszu często podnosili się w strzemiionach na swych koniach, aby na odległość przesłać sobie wzajemne pozdrowienia i dodać otuchy.

Pomiędzy Dzwina a Dnieprem armja, opuściwszy równinę, wkroczyła na teren pagórkowaty. Ciemne lasy ciągnęły się na znacznych przestrzeniach, zasianych bagnami i trzęsawiskami. Ułani zwolnili tempo jazdy i bacznie śledzili okolicę, wypatrując pojawienia się kozaków, którzy posuwali się na równej linii z nimi po prawej flance. Spostrzeżono ich przy wjeździe na polanę a potem torujących sobie drogę wśród gąszczy leśnych na swych małych konikach. Wyglądali jak Tatarzy. Kozacy co jakiś czas ostrzeliwali ułanów polskich ze swych kiepskich karabinków, jednakże bez skutku, gdyż kule obijały się o pnie drzew. Zdarzyło się również, że w zwartych szeregach ruszali do ataku na patrol ułanów wśród rozzwierającego wrzasku „ura, ura“, kiedy jednak ułani z pochylonemi lancami ruszyli do kontrataku, pierzchali w popłochu. Stada kruków, unoszących się w powietrzu, znały ślad ich ucieczki i rotmistrz Jan Gajewski raportował wówczas u uśmiechem zwycięzcy:

„Kozacy znajdują się w odwrocie!“

Pewnego poranku straż przednia zobaczyła mimo mgły, lśniącej w oddali bagnety i wkrótce w powietrzu dał się słyszeć charakterystyczny gwizd kul karabinowych. —

— Baczność — zakomenderował rotmistrz — przed nami rosyjska piechota.

Nieprzyjaciel strzelał na oślep w gęstą, nieprzeniknioną mgłę, jakby w zasłonę z płótna, z za której szczyrzyła zęby śmierć. Rotmistrz Gajewski wahał się chwilę, czy zaatakować nieprzyjaciela,

czy zająć pozycję obronną. Szwadron oczekiwał jego rozkazu.

Strzały padały coraz gęściej, wśród mgły tu i ówdzie, niby błędne ogniki pojawiały się ogniste języki, pochodzące od strażaków karabinowych.

Nagle nad głowami jeźdźców przesunęło się stado kruków, zwiastunów nie-szczęścia...

Jeden koń w pierwszym szeregu zarżał żałośnie i stanął dęba; kula trafiła go

rozkoszował się błyskiem pochylonych lanc i na widok tych zuchów, idących z imieniem Jezusa i Marii na wroga, radość przepełniała mu serce.

Wróg znenawidzony był tuż przed nimi.

Jak burza gnał szwadron w pełnym galopie.

Nagle rotmistrz poczuł, że koń pod nim się zapada, tonie, jak gdyby ziemia nagle się rozwarła. Ściągnął gwałtownie



Madera.

Wyspa słynna ze swego wina. W r. 1931 bawił na Maderze na wypoczynku zdrowotnym marszałek Piłsudski. Zdjęcie przedstawia główne miasto Madery, Funchal, gdzie w lecie wybuchła rewolucja, która jednak została przez wojsko portugalskie stłumiona.

w nozdrza; w drugim szeregu ułan ugodzony śmiertelnie, runął ku przodowi, wleczony przez konia w szalonym galopie.

Rotmistrz Gajewski dał wówczas koniowi ostrogi i zwrócony ku szwadronowi, zakomenderował:

— Naprzód w galopie!

I pognali w szalonym pędzie, że jeno ziemia pod nimi zadrżała...

Na przodzie szwadronu gnał rotmistrz. Zwrócony ku swym ułanom,

cugle i wbił rumakowi ostrogi; koń olbrzymim wysiłkiem rzucił się naprzód i, zapadł się jeszcze głębiej. Jeszcze raz wierne zwierzę próbowało się wydostać z bagna, ale daremnie. Po chwili, drżące z przerażenia i wyczerpania zwierzę zaprzestało daremnych wysiłków i niezdługo tkwili aż po szyję w brudnym błocie bagna. Mróz przeniknął ciało młodego oficera i sięgnął aż pod serce... Za sobą słyszał jeszcze tętent koni ułaskich po twardym gruncie. Jeszcze parę

sekund i tętent ustał a ozwały się okrzyki przerażenia ułanów... Cały szwadron wpadł w zasadzkę i tonął w bagnistej przepaści...

W miarę postępowania wysiłków ułanów w celu wydostania się z morderczej matni, konie jeszcze głębiej zapadały się w toń. Bagno bezlitośnie pochłaniało swe ofiary. Krzyki, przekleństwa i rżenie koni wypełniało powietrze.

W tym momencie mgła jęła ustępować. Po chwili rotmistrz Gajewski w świetle wstającego dnia zobaczył z przerażeniem, że cały szwadron w pełnym galopie wpadł w bagno. Błoto sięgało koniom aż po szyję i pokrywało nogi jeźdźców, którzy nieporuszenie i milcząc trwali na siodłach, nie mogąc się poruszyć, gdyż najmniejszy ruch powodował zapadanie się w bagno. Jednym rzutem oka objął rotmistrz ogrom nieszczęścia, i z wyciągniętą groźnie w kierunku wroga szablą w bezsilnej rozpacz, musiał się przypatrywać, jak nieprzyjaciół brał kolejno na cel jego ułanów. Każdy strzał był trafny... Po krótkiej chwili strzelanina ustała i groźna cisza, zawisła nad bagnem...

Nagle zawirowały w powietrzu płaty śniegu i jęły pokrywać wszystko białym kobiercem...

Armja wśród śnieżycy pomaszerowała dalej, nie bacząc na to, że straciła kontakt z przednią strażą; dopiero nazajutrz, gdy zawieja śnieżna ustała, skonstatowano, że cały szwadron zniknął...

Gdy główna armja napoleońska przekroczyła Berezynę i połączyła się z armją polską, nastąpiła świeża zbiórka i żołnierze napoleońscy mogli swobodniej odetchnąć.

Napoleon powierzył komendę Muratowi a sam ruszył naprzód, aby niespostrzeżenie dostać się do Paryża i uprzedzić drugoczącą wieść o klęsce.

Kilkunastu oficerów kawalerji i jedna baterja dział towarzyszyły Napoleonowi w marszu przez Litwę. W Mińsku pobity wódz Francuzów zamierzał wsiąść na sanie, aby jak najprędzej opuścić znienawidzone miejsce klęski.

Porucznik Stanisław Gajewski ze swymi kanonierami stanowił eskortę cesarza.

W ponurem milczeniu, z opuszczoną głową, powracał młody oficer drogą, którą cztery tygodnie temu, przebył z gorącą wiarą w geniusz cesarza Francji i w potęgę jego sztandarów.

Pod Moskwą i przy przejściu Berezyny widział żołnierzy napoleońskich: wyczerpani, wynędzniali, wyglądali jak upiory. Przeżył wraz z nimi straszną katastrofę i upadek cesarza Francji i w sercu jego zamarła wszelka nadzieja. Uciekał przed Moskalami i jak sztylet, przeszywała mu serce myśl, że oddaje wrogom krwią okupioną ziemię oczyszczoną. A brat jego ukochany, Jan..., który z tą samą wiarą i otuchą spieszył pod sztandary napoleońskie, co też z nim się stało? Czy zobaczy go jeszcze żywego lub martwego?

W miarę zbliżania się do miejsca nieszczęścia rosła uwaga porucznika Gajewskiego. Przywoływał na pamięć wszystkie szczegóły, aby znaleźć to miejsce, w którym zaginął wówczas szwadron jego brata. Wszystkie jednak drogi i ścieżki, a nawet drzewa w lesie, pokryte były warstwą lodu. Stanisław nigdzie w tej okolicy nie mógł rozpoznać owego rozmiękczonego gruntu, przez który maszerowały oddziały polskie przed 4 tygodniami i stracił już wszelką nadzieję odszukania miejsca, w którym zginął jego brat.

Pewnego dnia jednak sam Napoleon, jadący na czele zbrojnej garstki, zatrzymał nagle swego konia, który ujawniał dziwny niepokój. Z nastrozonymi uszami i rozdętymi nozdrzami rumak Napoleona zdawał się jakby nasłuchiwać. Zbrojna garstka znalazła się na małej równinie, okolonej lasami. Nagle zimne promienie słońca oświetliły małą polanę. I oto oczom Napoleona i jego eskorty ukazał się obraz niezwykle a wstrząsający: Do połowy w ziemię zapadnięty widniał osadzony w miejscu cały szwadron ułanów rotmistrza Grajewskiego. Jakby gotowi do ataku, skamienieli od mrozu ułani widnieli upiornie na tle zaśnieżonej równiny. Kilka lanc lśniło jeszcze w słońcu a konie, zamarzłe w lodzie, jakby rwały się jeszcze w galopie.

Na przedzie skamieniałego szwadronu, jakby z marmuru wykuty, z szablą w

wyciągniętej prawicy, znajdował się oficer... rotmistrz Gajewski.

Blady śmiertelnie, z drżącymi wargami, spoglądał cesarz Francuzów na ten groźny obraz. Napoleon przywołał do siebie jednego z oficerów i porucznik Stanisław Gajewski usłyszał następujący dialog:

— Czy to jest ten szwadron zaginiony?

— Tak, sire.

— Zapewne szwadron wpadł w bagno i ułani zostali wystrzelani przez Moskali, nie mogąc się ruszyć. Potem skamienieli w śniegu i mrozie...

Napoleon skrzyżował ramiona.

— Armja nie powinna zobaczyć tego obrazu. Upadałby na duchu. Poruczniku Gajewski, przygotować baterję!

Na rozkaz Napoleona zajechały działa. Na twarzy porucznika Gajewskiego nie drgnął ani jeden muszkuł, gdy kanonierzy zbliżyli się z płonącymi lontami.

— Ognia! — zakomenderował sam Napoleon.

Huknęła salwa i z wściekłością orkanu pociski armatnie zmiotły z powierzchni ziemi skamieniały szwadron.

Chwilę krótką trwał Napoleon na miejscu i spoglądał na wirujące w powietrzu płatki śniegu; następnie uczynił ręką gest, jak gdyby chciał przetrzeć sobie oczy, poczem szarpnął za cugle i w galopie pomknął dalej po równinie, zaścienionej niby djamentami kobiercem śnieżnym.

Żarty i dowcipy.

— Tyś nigdy nie grzeszył? — pyta proboszcz, udzielający nauki religii chłopcom.

— Nie, księżę proboszczu.

— Namysł się raz jeszcze... Czy nigdy nie próbowałeś nożem wydostać monety z odwróconej do góry dnem skarbonki?

— Nie, księżę proboszczu, tego nie próbowałem; ale myśl ta jest świetna.

— Dlaczego, Johnie, wyruszył pan na wojnę?

— Och, nie mam rodziny, nie jestem żonaty i lubię wojnę, lecz czemu to pan jesteś żołnierzem?

— Bo mam żonę i liczną rodzinę lubię zaś pokój.

Na podwórzu koszarowem, major do nieśmiałego rezerwisty:

— Umiesz czytać, mój synu?

— Umiem.

— A pisać umiesz?

— Umiem.

— No, to pięknie, a czemu ty jesteś w cywilu?

— Doktorem filozofji i docentem uniwersytetu.

— Co to jest obłudnik? — pyta nauczyciel.

Janek wstaje:

— To jest dziecko, które idzie do szkoły z uśmiechem...

Kapral (do rekrutów): Ośły, przekłete męczybuły, nie możecie nawet godziny na jednej nodze ustać! Ja muszę aż na dwóch nogach stać, a jednak mi się zmęczyć nie wolno.

Kapral przemawia do rekrutów i poucza ich o szarżach:

— Pierwszy, to jest starszy szeregowiec i ma jedną naszywkę. To tak, jakby w cywilu adwokat, doktor albo inżynier, człowiek w każdym razie nie zwyczajny.

Potem jest kapral, to tak, jakby w cywilu starosta, albo inny wielki pan.

Następnie jest plutowny, ten ma trzy naszywki, w cywilu można go przyrównać do jakiego wojewody, albo hrabiego.

Później to jest pan sierżant — to tak, jakby... hm — nie, w cywilu już takiego niema.



Rozbitki.

— Pierwsze, co nam trzeba zrobić, panie Łapski, to jest: wzniecić ogień, aby nas znalaziono.

— Ach! — czy to doprawdy takie pilne?

Urzędnik podatkowy: — Pan jest uwolniony od podatku.

Obywatel: — Jej kukandy, doprowadz?

Urzędnik podatkowy: — Gdzie tam, przecież dzisiaj 1-szego apryla.



Proces rozwodowy w epoce kamiennej.

— A wkońcu, przeświecny sędzie, rzuciła mi na głowę te oto listy miłosne, które swego czasu do niej pisałem.



— Najlepiej będzie, gdy pan sprawę tę załatwi z żoną w domu.

— Panie komisarzu, czy pan chce mieć śmierć moją na sumieniu?

Mały Jaś stanąwszy przed słoniem, kiwa głową i powiada do ojca:

— Tatku, taka gruba skóra, toby się nam obu przydała.

— Dlaczego?

— A no, tatce, gdy mama wali, a mnie, gdy nauczyciel bije...



Odważny.

— Foter, cobyście radzi z tą pukówką?

— Przepraszam, panie włamywacz, — dyć się mi zdało, że tu kajsy mysz przeleciała.

Znaczenie sportu i wychowania cielesnego.

Cofnijmy się w myśli o kilka lat wstecz; przypomnijmy sobie stare, dobre czasy. Porównując stosunki przedwojenne z dzisiejszemi, zauważymy wielkie zmiany, wielkie różnice. Zmiany te mają skutki korzystne, inne niekorzystne. Do zmian na lepsze — pozwólcie, że zgóry wydam sąd o nich — należy niewątpliwie szeroki rozwój wychowania cielesnego, gruntowne zrozumienie wartości gimnastyki, gier i sportów.

Potężną falą od zachodu i północy rozchodzi się nowy ruch, którego hasłem jest odbudowa ludzkości pod względem cielesnym. Podobnych fal w historii ludzkości było już więcej, bo na „świecie nic nowego“. Zjawiają się one zawsze wtenczas, gdy sąsiedzkie, wrogie zamysły dążą okraść i podbić naród, lub gdy naród jęczy w niewoli. Wychowanie i ćwiczenia cielesne wyrabiają samoobronę narodów. Grecy rozwinęli gry sportowe (jak biegi, skoki, rzuty kamieniem, kulą, dyskiem, który był początkowo płaskim kamieniem, zapasy), ponieważ ich wolnej ojczyźnie oraz bogatym kolonjom groziły nieprzyjacielskie hordy. Po klęskach napoleońskich zrozumieli Niemcy, że tylko ćwiczeniami ciała zahartują się do ostatecznej walki przeciw Francuzom. Dlatego niemiecki profesor Jahn — zwany dziś ojcem gimnastyki i sportów — tworzy związki gimnastyczne, w których — oprócz hartu ciała — hartowano uczucia narodowe młodzieży niemieckiej. Tak samo po światowej wojnie rozwinęły niemieckie gimnastyczne towarzystwa i związki potężną działalność, by przygotować młodzież niemiecką do walki odwetowej. W czele tych instytucji stoją, oraz kierunek wychowania cielesnego wskazują poważne osobistości, jak np. prof. uniwersytetu Dr. Bier, który wzywa młodzież niemiecką do odwetu i pilnej pracy nad własnem ciałem. Również Danja po klęskach w roku 1864, po których traci „Szlezwig-Holstein“ zrozumiała, że brak jej dobrego żołnierza; dlatego gimnastykę i sporty rozwinęła na najwyższy

poziom, z których korzysta szeroki ogół obywateli duńskich. Wszak przypomina mi sobie, że w czasach niewoli jednym z największych spójni narodowych był związek gimnastyczny „Sokół“. Jak radują się nasze serca, kiedy tysiące dłoni, dłoni karnych, dłoni polskich przy dźwiękach naszej pieśni podniosą się, by ruchem silnych ramion, ruchem różnym, równoczesnym okazać, że polski naród żyje! Dziś, kiedy straszne widmo wojny wciąż grozi i straszy, podsycane chęcią odwetu przez Niemców i niezdrowemi polityczno-gospodarczymi stosunkami w Europie, młode państwa muszą pilnie czuwać na straży, by nie zasnęły — jak powiadają — „gruszek w popiele“. Jedynie silne i liczne ramiona mogą odstraszyć widmo wojny — a te wyrabiają: praca, sport, gry i gimnastyka.

Cztery te czynniki wychowania cielesnego tak ściśle się z sobą łączą i tak ściśle się uzupełniają, że trudno je nieraz oddzielić. Ile razy słyszałem podobne powiedzenia zwłaszcza ludzi ciężko pracujących: „Ach, lepiej sobie odpocząć po całotygodniowej pracy, niż gdzieś gonić, skakać, kopać i t. p.“! Owszem, przemęczać się po ciężkiej pracy to niezdrowo; mięsień przepracowany musi sobie odpocząć, by nowemi materiałami odżywczeni uzupełnił to, co podczas pracy stracił. Ale przy pracy codziennej nie wszystkie mięśnie pracują: część mięśni leniwieje i marnieje. Dlatego człowiek pracujący ma tylko niektóre mięśnie silne np. mięśnie ramion są grube, reszta mięśni jest słaba np. mięśnie nóg: powiadamy, że ma siłę jednostronną. Przy pracy mięsień się skurcza lub wydłuża, najczęściej wykonuje tylko jeden powyższy sposób pracy. Jeżeli mięsień się tylko kurczy, po czasie się skraca, staje się grubym i twardym jak sęk, ruch takiego mięśnia jest krótki i ograniczony chociaż silny; mięśnie, które się tylko wydłużają naciągają się i to tak nieszczęśliwie, że już nie wracają do dawnego położenia. Ileż to ludzi chodzi dlatego zgarbionych!

Jak biedną jest „starzynka“, która od „taczowania“, aż do ziemi się pochyliła; jej mięśnie grzbietu się wydłużyły, a mięśnie barku się skróciły. A podobnych przykładów jest dużo! Naturalnie, że podobne przygięcia źle i to nieraz bardzo źle oddziałują na wewnętrzne narządy człowieka jak serce, płuca, nerki i inne. Zgniecione „motory“ człowieka pracują gorzej, a w ich nieczynnych częściach osiadają często chorobotwórcze zarazki. Jednostronność mięśni przy pracy codziennej uzupełnia gimnastyka i sport. Wyobraźmy sobie człowieka ze zgiętymi plecami, któremu polecimy kilka godzin jazdy na koniu. Po kilku lekcjach „konnych“ sękowate mięśnie zmiękną i a zgięte plecy się wyprostują. Taki sam skutek uzyskamy po kilku lekcjach rzutu oszczepem, kulą, dyskiem.

Również przy pracy codziennej mięśnie pracują ociężale, powoli. Przypatrzmy się tylko parobkom wiejskim, jak ciężko chodzą po bruku miejskim. Najlepszym lekarstwem przeciwdziałającym ociężałości mięśni, to zwinność i szybkość, którą nam daje gimnastyka i lekkoatletyka jak skok wzwyż, wdał, bieg, jazda na rowerze, boks i wiele innych. Naturalnie, że każda rzecz ma dwa końce; dlatego trzeba sportu uprawiać z miarą i doświadczeniem, ponieważ nadmiar tych ćwiczeń przesila serce, płuca, inne powodują skrzywienia ciała jak jazda na rowerze. Zdrowy rozum powinien być hamulcem, zapobiegającym przeforsowaniu. Nim kierują się już kilka dziesiątek lat ludy północne: Szwedzi, Finowie, Duńczycy.

Statystyka u Szwedów wykazuje przeciętny przyrost na wzroście w ostatnim stuleciu o 10 cm, który zawdzięczają ćwiczeniom cielesnym. Wspaniały wynik! W Danii, gdzie praca na roli uległa już dawno racjonalizacji — coś w formie racjonalizacji spotykanej u firmy Baťa — wieśniak i robotnik wiejski w zimie uczęszczają na lekcje sportu i ćwiczeń cielesnych, za które sownie płacą. Czynią to dlatego tylko, by wiosną przygotowani i pełni sił zabrali się do pracy na roli. Rząd duński jeszcze rozumniej potraktował kwestję ćwiczeń cielesnych; zorganizował po wsiach i miastach związki strzeleckie, którymi uzupełnił związki gimnastyczne.

W związkach tych młodzież duńska przygotowuje się do służby wojskowej. Danja jest państwem, które obowiązek służby wojskowej zniosło, bo wie z doświadczeń ostatniej wojny, że więcej można uzyskać od sportowca niż od zwykłego żołnierza. Ameryka w przeciągu kilku tygodni zorganizowała miljonową armię sportowców, która położyła kres bratobójczym walkom. Słusznie marszałek armii amerykańskiej powiedział, że zwycięstwo przygotowano nie tyle w Europie, ile na boiskach sportowych w Ameryce.

Ażeby ocenić należycie wartość sportu, trzeba rozpatrzyć wpływ ćwiczeń cielesnych na zdrowie i wpływ ćwiczeń na duszę. Już sama praca na boisku w słońcu i czystym powietrzu daje porękę zdrowia. Promienie słoneczne przenikają przez skórę i zabijają maleńkie ciała, które powodują częste choroby w naszym ciele. Powietrze, stykające się ze skórą, przedostaje się do porów i zabiera z nich cząstki potu i t. p. A jaki wpływ ma ruch, ruch pełny, swobodny, piękny na zdrowie. Przypatrzmy się lekkoatlecie jak bieży: potężna, rytmiczna praca mięśni nóg, ramion i piersi, pełny głęboki oddech, praca serca, wysiłek mięśni, który maluje się na jego twarzy. Nie jest to praca maszynowa, którą wykonuje robotnik automatycznie przy maszynie, lecz praca wysiłkowa, wykonana ruchem jak najoszczędniejszym, by w biegu zaoszczędzić dużo sił zwalczających znużenie! Dlatego sport jest środkiem podtrzymującym zdrowie a jako taki przeciwdziała wielu kłeskom społecznym, jak chorobom płucnym i wielu innym. Naturalnie, że suchotnikowi ciężko choremu dużo nie pomożemy biegiem; chodzi tu mniej więcej o wyrobienie tężyzny ciała, która przeciwdziała zakażeniu się tą chorobą. Statystyka w Niemczech wykazuje, że dzięki sportom zmniejszyło się w znacznej mierze piąństwo wśród studentów, ponieważ student sportowiec wolną chwilę lepiej wykorzysta niż pijak w zadymionej knajpie.

Sport ma również cenny wpływ na duchowe własności człowieka. „Odważnemu człowiekowi świat należy“, powiadają Amerykanie. Odwaga i decyzja w amerykańskim businessie (handlu) niejednemu biedakowi zrobiła — milionerem. A

cóż tak nie wpływa na wyrobienie odwagi i decyzji jak jazda na koniu, lub boks? Ile decyzji i odwagi wymaga skok przez przeszkodę! Przypatrzmy się bokserowi: mały ułamek sekundy odpowiednio wykorzystany przynosi mu zwycięstwo. Dlatego w Ameryce boksują wszyscy: studenci, profesorowie, panny, panowie a nawet księża. Boks daje również cenne

ma swoje wpływy na duszę; a ponieważ są to wpływy praktycznej natury, dla tego w codziennem życiu więcej znaczą, niż nieraz gorszące wpływy filmów, knajp i t. p.

Dlatego proszę na sport patrzeć przez zupełnie inne okulary. Nietylko miasta ale i wieś powinna mieć boiska sportowe, tymczasem może to być tylko wolne miej-



1. Zawody lekkoatletyczne, urządzone w r. 1931 przez Polski Klub Sportowy „Sokół” w Cz. Cieszyńie z udziałem P. K. S., Cz. Cieszyn, P. K. S. Polonja, Karwina, Akad. Zw. Sportowy, Cieszyn, Arbeiter-Turn-u. Sportvereln, Cz. Cieszyn i Makkabi, Cieszyn.

zastugi przy samoobronie. W Niemczech wprowadzono jeszcze ciekawszą grę sportową japońską: dżiu-dżicu. I ten najsłabszy może się — dzięki decyzji i odwadze — obronić, chociaż jego przeciwnik posiada broń. Dlatego psycholog niemiecki, profesor Schulte, radzi małodważnym uprawianie boks i innych sportów. Każdy sport

sce na ćwiczenia. Później znajdą się i środki na dalsze urządzenie boisk. Popierajcie młodzież w dążeniach rozwoju sportu i ćwiczeń cielesnych. Organizujcie ją; praca ta w przyszłości przyniesie wam głębsze zrozumienie istoty sportu a dorastającej młodzieży zdrowie, siłę i odwagę do życia.

Dobry frangielt.

W jednej dziedzinie było dwóch karczmorzy, co se rónym w kudłach siedzieli. Jedyn drugigo byłby nejraczy ze zowięści w — żyłce wody utopił. Jozef Kolodkowski miał swoją piękną karczme i spory kęs pola i zasiodał też od downa w gminnym prawie. Kareł Gajdowicz był jyny grofowskiem nojemnikym; był też downi szewcym w mieście a że szywoł jednej grofce obuwi i umioł po niemiecku szwandrac, tóż też okropnie moc niós o sobie. Jozefa to jyny nazywoł ordynarnim gruchym, a dycki tak jeny zdrzoł na niego przez ramie.

Roz, po rachónkach gminnych, zazwoł fojt wszyckich prawników do Karła i doł wykulać sztwiertke piwa. Jak Kareł zezdrzył, że Józeł, jako piyrszy radni, siedzi z fojtem, farożym i rehtorem przy jednym stole, to mu tak na sumiyniu załkręciło, jakby go nejwiększo żyrka wziyna. Aby pokazać, że ón też nima na świecie tyn ostatni, że też z niejednego pieca chlyb jodoł i też cosi dokozać umiy, tóż skoczył w okamigu za kuchyń do warsztatu, porwoł bótek, co go prowie dło grofki dorobioł, zaczón nim na wszycki strony w powietrzu zwyrtać i jak nie weźnie swoigo szewieckiego kónsztu pod niebiosy wynosić i okazać, to wszyckim aż w uszach hóczało.

— Ja, moi drodzy — prawi we swoim zachwyceniu, — toby se niejednyn myśłoł, że jużto tyn Kareł nic inszego nie umiy, jak tą szarule stejnie krzcić i nalywać, szkryfki krejda na pudli robić, oźralców do pola wywalać i ty ohawne gazy po nich sznupać. Niech mi kiery z naszych szewców cosi takigo dokoże, to se zaraz dom Szajtrowi w kuźni wszycki zdrowe zęby wytargać i sadzę głowe, że jakbych tyn towar do Wiydnia na wystawie posłoł, że piyrszą prymije weźnę. Ja, ja, szewiec a szewiec to je ogrómnny rozdziół. We Wiydniu to jak się gdo chce na szewca uczyć, to nejprzód musi wysztudyrować na iniyra a potom dziepro se może na szewczok siednąć.

Na to wszycki parskli ogrómnym śmichym, a Jozef się spytoł: — Tóżeście wy już też, Karle, na iniyra wysztudy-

rowoł? O, to jo se też muszę jednak cosi dać do was uszyć.

A Kareł mu zaraz na to odflęknół: — Jo żodnymu wsiokowi bóów nie szyję, boby ani w nich chodzić nie umioł i musiołby se dać dobry pozór, aby co chwila w nich mięko i ciepło nie było.

A Jozef mu na to: — Prowcie już tam, co chcecie, ale jo do was jeszcze jutro cosi takigo dóm zrobić, że bydziecie mieli z tego wielką pocieche i dobrze na tym wyńdziecie.

— Jobych móg — prawi Kareł — na kopy takich kątsaftów narachować, co z samym cysorzym przy jednym stole siodają, są ś nim jedna ręka i bai se po cichu tykają, a tu bych se mioł tak dać hónor poszarpać, żebych dło lecy kogo wzión robote do ręki? O, tak źle, chwala Bogu, jeszcze symną nima.

I byłoby hnet skyrś tego przyszło do kudeł, dyby tego fojt i ci drudzy radni zaraz nie byli zażegnali. Kareł dostoł sznupkę po nosie i musioł stulić a choć chodził zawieszón jak byk bodlawy, to musioł i Josefa pięknie obsłóżyć.

Za chwilę becčka zagrzmiała na sucho i goście się pomału z karczmy wytracali. Po ceście uśmियोł się Jozef chytrze i bączoł se do fusa: — Bydziesz ty jutro szewcze-iniyrze mioł pocieche z moigo obsztelónku.

Jak wloz do swoigo szynku, zastół tam między inszymi chłopami przenaramnego ochlastę Ferde Pieczkę, co wszycko za „szarą“ robił, dycki jyny po „kápliczkach“ wysiadowoł i na kwaretki i na śliwke wychciwoł, bo też nigdy grej-cara przy duszy nie nosił.

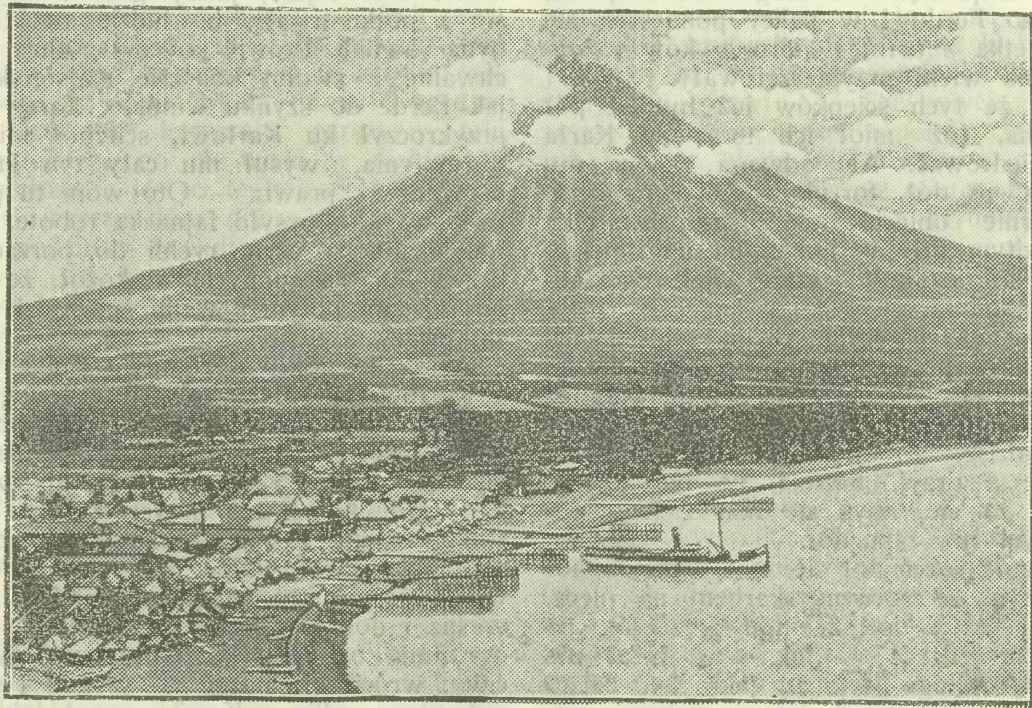
Ledwo Ferda Jozefa w dwiyrach zezdrzył, już się mu też zaczón zdaleka przymilać i dować mu ręką znaki, aż mu do kwaretke naloć. Jozef przyszeł ku niymu, chycił go za dziure od rękowa, wciągnął go do samego kąta i prawi: — Jesi mi isto obiecosh, że mi jutro zaraz rano cosi zrobisz, to już dzisio dostaniesz fest szrubnyć drótule z kwitym i poreczyków za jaśle, a jutro, jak to bydzie w porządku, to już możesz nadobrze doloć strzewo na mój rachónnek.

Ferdowi na spóminke o ostrej i bagu już sie ślinka w gębie ściykała. Dowołał też Jozefowi „słowo hónoru“ i tłók sie pięścią po ziebrach, jak po dudławym drzewie, że wszicko dokóno, co jyny koże a choćby mu przyszło zaroz lucypera z nejwiększych głębin piekła za rogi abo bai za chwost przysmyczyć.

— Zustow se swoją odwagę na jutro — prawi Jozef — a dej se pozór, abyś sie jyny potym nie skyrzył, choć nie

pypcia nie dostał, lebo coby mie skrzotek nie pokręcił.

Jozef sóm wloz za pudle, naloł trzy sztwierci kwaretki ostrej, dołoł ostatko kwitym i nie musioł ji ani przed Ferdystawiać, bo ón ją sóm zaroz porwoł, jak djabeł dusze i jyny 'sie migło, a już była we wieczności. I taki som kóniec wziyny jeszcze dwie insze kwaretki. Jozef doł mu jeszcze fajfke na śliwke wykopać a on jak bago porządnie upluł



Wulkan Mayon na Filipinach

wysoki 2500 metrów, który wybucha od czasu do czasu. W r. 1931 wyspy Fillpiny nawiedzone zostały przez tajfun, który poczynił wielkie spustoszenia. Setki osób poniosło śmierć.

bydzie trzeja do tego żodnych kónsztów, ani czarów. Zaniesiesz mi jyny pore bótów do Karła i powiysz mu, aż mi ich hnet porządnie sprawi, jesi umiy.

— Och, to jyny taką darymnine mi kazujecie zrobić — prawi Ferda — dyć jak sie wóm tego zarozinko nie chyci, to wóm go tu sakómpak ze wszyckimi jego zdziorbami i szewczokym w miechu przysmyczę. A dejcie teraz, coście przyrzykli, bo mi już tako ślinka na tyn chlast idzie, że sie boję, abych naostatku

i w palcach upuczył, to se go ze szmakym za jaśle założył. Jak widzioł, że już mu znikąd nic nie kapnie, wzięł i wykwanckoł sie do pola, a potym to już zmiyrzoł prosto ku chałupie, abo raczej do Koplowego sąsieka.

Wczas rano przygnoł Ferda cały zdyszany do Jozefa. Dostał zaloć chroboka ostrą z kwitym, potym musioł kaj jaki niziurek przeciepać po izbach, na górze, po placu i kole chałupy i każdy charboł, czy sie jeszcze w kupie dzierzoł, czy

już to był stary weteran z pod Weróny, choć krypel wyszczyrzony, a choćby go jyny było kasek, abo bai dziura ś niego, wszicko bez pardonu musiało wandrować do miecha. A jak Ferda zakłodoł „weto“, to Jozef staroł sie mu słósznie wyoślić, że Kareł, jako sławny szwiecinizyr, wymyślił takową maszynę, że może sie do ni naćpać samych ściepków z bótów, a ledwa jyny rączką trochę zakręci, to już same nowe bóty ś ni sują. Z początku ni mógło sie to jakosi bardzo Ferdowi w palicy pomieścić, ale kwaretka z ostrą i pore czyków to zaroz na wieki przypieczetowały.

A że tych ściepków już było z pół miecha, tóż mioł ich teraz do Karła przedfiedrować. Ale odwaga wziyna mu naroz na dół forrukować i strach go szwarnie oblecioł, ale drugo kwaretka z kwitym go zaś hneda na nogi postawiła a „krótko“ jeszcze większego ankuru dodała.

— Tóż ruszej już czym rychli galaciskami — prawi Jozef — wyporządź mi to tam jak sie patrzy, a bardzo sie też tam nie okocóniej i jak swoją wiec wyporządysz, to już jyny bier nogi na ramie a drzyj nazodź, bo bardzo nie ręczę za cie, abyś sie tam z jego pocięglym nie zapoznoł.

Ferda roześmiał sie ze zgardą, hipnoł miechym ze zocnym skarbem na plecach, wzion język do szwóngu i zaczón na nim drzędzęć: — Jak żyw świat nie widzioł takigo tyjatra, jaki tam dzisiotymu szaśniótymu przyszczypkowi wyprawię. Bydzie też to po świecie rzeczy, radości i śmiychu, a jak sie Kareł zaroz ze złości i ze stydu nie obiesi, to już od dzisia tej drótule ani бага choćby nie wiyim co, do gęby nie weznę.

A Jozef, jak widzioł, że już Ferda pełną parą ruszo, to aż sie krzywił ze śmiychu i cieszył sie przenaramnie, że sie też roz za te swoją krzywdę milijónsko na Karle odwiezie.

Ferda zaś, czym bardzy sie ku Karłowej karczmie zbliżoł, to coraz więcej go zaczyna kuraż opuszczać i strach mu wzion zawzięcie galatami zwónić. Jak wloz do siyni, to kapke przystanył i ciężko odetchnył, potym poznać sie krzyżym świętym i szepnął: — Pónbóczku

nejroztomilejszy, jyny mie też opatruj, aby też, jakby mi tyn harwan strzelóny chcioł jakim twardszym norychtym zebra porachować, mie też ściekło nie popadła, boby mi go potym ani regemynt dj... z pazurów nie wyrwało, bobyh go tak wyrychtowoł, żeby ani zdrowego kudła ś niego nie zustało.

Było to prowie po wypłacie i w szynku było pełno rozmańtego kalibru garażyje. Kareł był dobrze nałożony, bo kszeft szeł fajnie, jakby groł i kryski sie z półki traciły, bo ludzie swoi gebyna rownali. Prowie kończył psalmy pochwalne o swoim kónszcie majsterskim, jak Ferde do szynku wniósło. Zaroz też przykroczył ku Karłowi, schynół miech z ramienia, wysuł mu cały tyn kram pod nogi i prawi: — Oto wóm tu pón Kolokowski przysyło fajnacką robote, co byście mu ją czym rychli do porządku przywydli, jesi umiecie, i skożoł, że sie on już tam potym s wami sporządzi, jak sie patrzy.

Wszycko hókło ógrómnym śmiychym, a Karłowi tak pizła krew do głowy, że zaczyny sie mu kółka zwyrtać przed oczami, w uszach zaczyno mu zwuczeć, jak we werku, i o mało, że go szlak nie trefił. A jak zaś przyszeł troche ku sobie, to już Ferda czymrychli do pola zmyrzoł. Kareł wołoł na niego, aż sie wróci, że mu przecy musi dać jakási poczęsną i dobry trangielt. A że Ferda był ógrómnie na wszycko łapczywy i dychciwy, wrócił sie nazoć do szynku i stanył przy pudli, a Kareł wyszeł hónym ze szynku i prawił Ferdowi, że zaroz przydzie. Po chwilece przylecioł z izby, szepnął Ferdowi do ucha, że chce cosi bardzo pilnego Jozefowi skozać, a nie chce, aby to wszyscy słyszeli, tóż aż idzie ś nim do zola i pociągnyl go za sobą aż do samego kąta. Teraz, zamiast mu jakisi tajymnice powyrzać, wywalił na niego ślypie jak byk bodlawy i zaczón fuczeć i ryczeć: — Wiysz ty, bachoro smrodlawe, kogo ty mosz przed sobą, a jesi nie wiysz, to mie zaroz przekłęcie poznosz. Ty, wisielcu oszkliwy, sie mi tu opowózysz przed ludziami taką srómotną zniewagę robić? Ty poczwaro, ty warzecho piekielno, ty handerloku wszywy, jo cie tu nauczę w kościele gwizdać.

I jak nie wyciągnie z rękowa bykownicy i nie zacznie walić z całej siły, głowa, nie głowa, aż tak jyny hóczało. Ferda zaczął się zrazu opierać i wygrażać, że jak zaraz nie przestanie, że mu na miejscu bachora wydepce. Ale jak widział, „że nie peć“, i że Karel coraz barzy pierę, przeszedł hnetki do pytki, zaczął klękać przed Karłem i mleć niezrozumiałe słowa, a Karel zaś wód dala swoi i proł aż iskry i łaty z Ferdy leciały.

I byłby go na same ograbki rozmłócił, dyby się chłopci ze szynku nie byli przysuli i go z jego ściekłych pazurów nie byli wyrwali. Ferda wył i krzywił się z bólu, a Karel ryczał na całe gardło: — Dostołeś, harwanie parszywy, taki trangielt, że go na wieki w piekle popamiętosz, a jesi ci tego jeszcze je mało, to ci jeszcze dóm dobrą pocęsną. Teraz podziękuj pięknie za wyćwikę, pozbiyrej do jednego ty swoji ściepki a powydz tam tymu ordynarnemu chrapóniowi, aż se ś nich gulaszu nawarzy, boch je isty, że już downo nic porządne go nie żroł.

Ferda wól nie wól, musiał wszystko pięknie do ostatniego przyszczyпка pozbiyrać, a Karel fórt dali na gębie burdakowoł: — A teraz sie mi pierónym stela wytroć, bo mi tymi swoimi perfumami całą tą bude tak zasmrodzisz, że sie mi już tu żodne porządne stworzynie na oko nie pokoże.

Ferda wykulhakoł się z jękym do pola i zaczął się pomału nazod krzosać.

Jozefa już dóma aż mory brały, bo kie Ferdy dość długo nie było, przeczuwał, że tam coś ohawnie smerdzi. Znoł ón dobrze Karła, że jesi miał na jakiego charczka krzupkę, to rety, bo proł na zabita a jak jyny jaki morowy chłop troche krziwo na niego blysknoł, toby sie ze swoją odwagą i pod pudle wszkroboł. Jak tak Jozef cały zastarany po zolu depce, to naroz otwierają się dwiyrze, a Ferda z jękym i hrómami do zola się ciśnie. Potym chybie Jozefowi pytel z charbołami pod nogi i przedciepuje mu z wycim, że go do tego zbuja zakłętego po istą śmierć posłał.

— Wczora toś mi chcioł koniecznie lucypera z piekła za rogi i Karła z całym jego króym w miechu przismyrczyć

— prawi mu Jozef — a teraz kwaniczysz jak jaki usrónie. Oto ci dóm dobry lyk na te bolączke, a potym ściepiesz zaroz ty szurgoty, aż widzę, jak cie tyn zbuj popyrczany prziszacił.

Dwie kwaretki, jedna po drugi, zaroz zrobiły swoji, Ferda hnet się uspokoił i siód na ławce. Potym zaczął pomału kabot ściągać a Jozef aż się zahruził, bo cało westa była skrwawiono. A jak i weste z biydą sebyk, to sie było aż źle dziwać, bo cało koszula do pływ przipieczono a przez nią było znać pełno długich i hrubych znaków, jak kiełbasy. Jozefowi aż lzy ze zruszynio w oczach stanyły i prawi: — Toć wyecie, zbuj zatracony. Ale poczekaj szpoku, szak mi już teraz z kłotki nie ucieczesz, a bydziesz sie miał djoblgo z czego obiyrać.

Potym kozoł prziniyść Ferdowi kęs wórsztu i rypeć chleba i prawi: — Posil sie, bo jak skończysz, to pujdziesz zaroz do miasta. Ale powydz mi, ty barani strzewo, czymuś sie ty jeszcze wracoł, kieś już był na polu i mógeś se dobrze na palczyskach wyrachować, że nic dobrego z tego nie wykwitnie?

Ferda, aby swoją łapczywość zalakować, zaczął się jak móg najlepszy wykrecać, a Jozef mu na to: — Jak idzie od kogo kwaretkę wyciągnąć, to Ferda mo szpryncy, ale żeby ich też umioł użyć, jak idzie o jego skure, to ani rusz, to Ferda mamlas, jakigo świat nie widzioł. A czymuś sie doł prać na zabita, mógeś też coś porwać i sie brónić?

— Juzech jo też miał coś masnego na niego nagotowane — prawi Ferda — i prowiech go chcioł za hyrtón zdrapić i ani regemynt djobłów by mi go z pazurów nie wydrziło, bo byłbych mi hyrtón sakómpak z bachorami wyrwoł, na same karbonatle zrąboł, ale na moi nieszczęści prziniós tam czert wszystko chłopstwo ze szynku i z pazurów mi go, jak kocurowi szpyrke z hyrtónia, wyrwali.

— Ej, nie bulcz darymnie takich dupereli, boby sie tymu koza śmioła — prawi Jozef — bier nogi na ramie i tak, jak-keś je, stupej ku miastu. Oto ci dom piątke, ale to ci prawię, Bóg cie opar, abyś mi ji nie przechlastoł, boby ci to jeszcze mógło szpatni wypaść, jako z

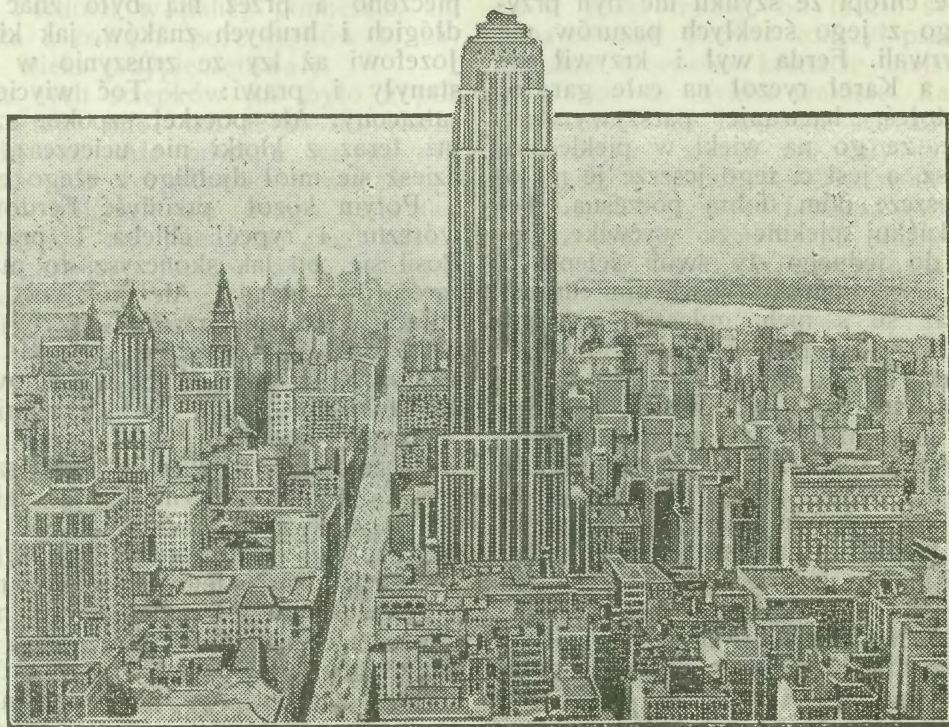
Karłym. Pujdziesz nejprzód do dochtora Marera po poświadczeni.

— Aha, po to widzóm pyrtóm, boch już tam nieroz chodził.

— Mosz już to skórsko porządnie wygarbowane, ale by sie ani psu na bóty nie przidało, bo je na imynt kwiciskym spolóné. Potym pujdziesz do alwokata Kornblich, dosz mu tą kartkę od dochtora

to zaroz podo do sądu, zapłać, chciyj kartke coś płacił a drzij ku chałupie, aż sie bydzie za tobą kurzić, bo tu jeszcze na ciebie dobry lyk czako.

Na ceste dostał jeszcze Ferda pore masnych czyków i dwie „krótki“, tóż se zaroz na ząb założył cygar i smiało ku miastu, jak młody djoboł. A Jozef naloł se do fifki ostrej, doloł fajnego ru-



Największy drapacz chmur.

W Nowym Jorku ukończono w r. 1931 budowę gmachu Empire State, największego drapacza chmur na świecie. Wysokość jego wynosi 415 metrów, posiada 86 pięter a zamieszkuje go 25.000 ludzi. Wieża jego służy jako maszt dla sterowców powietrznych.

i opowiesz mu całą te sprawę, jak było u Gajdowicza, a potym jyny bydziesz odpowiedział na jego pytania. Jyny, to ci prawym, aż zaś tam nie weźniesz tego twoigo popyrczanego języka do wielkiego szwagu, i aż zaś tam nie szklisz, co dziub odewrzesz, bo pamiętej, że przy sądzie bydziesz przisiągał a w hółu na takich fiołków, jakeś je ty, to dycki jeszcze nojdą miejsce. A powiydz alwokatowi, aż

mu, przyłożył do gęby, wycedził aż do dna, łusknął na palcach, pogłoskoł sie po brzuchu i prawi:

— Przisła kryska na Matyska. Ej, bydziesz sie miał szewcze-iniżyrze krymsko z czego obiyrać.

Za pore dni Kareł, aby swoich gości troche rozwiesielić i do chlastanio zachęcić, opowiadał im masne wice i rostopańte niestworzone rzeczy, kiere som

zmyślał i som im święcie wierzył. Naroz wchodzi do szynku ordynanc, dowo mu pismo i prawi, że to je sztelónek ze sądu.

— Na, cóżby też tam w sądzie po mnie chcieli? Dyćech przeca żodnego nie żałował, ani mie żodyn za świadka nimóg postawić, dy sie nic takigo nie stało. Możne mie tam chcą ci panowie nad kimsi kuratorem zrobić, bo mie tam wszyscy dobrze znają, kiej przecy z miasta pochodzę.

— Ale — prawi ordynanc — dyć przecy widzą, że są żałowani. Tu przecy werzejnie stoi, że ich Ferdynand Pieczka żałował.

— Na je to istamyntno prowda, czy sie mi to śni? Nale widzioł to świat, żeby sie tako smrodlawo handra móglą opowoić mie żałować? Na dziwie sie jyny, że ci panowie ze sądu na taką znie wagę pozwolą. No teraz już uwierzę, że zaniędłóg bydzie koniec świata, kie sie już doprowadzy tyn świat do góry nogami przewraco. Ale poczkej, suhanie zakłęty, bo mie ty tam braciszku miechym nie wystraszy. Ale przisa Bohu, że nie popuszczę, pokieli obuch tych kaberniaków do Karlsbadu na kuracyj nie wyszlę. Bydziesz potym, draniu oszklivy, mioł czas ty twoi biedronki, co ci sie do tego czasu napłagną, łuskać, boby cie za chwile s tymi smrodlawymi rwotami sfrygały.

W sobote rano grzmiała folwartrowa kolasa, jyny mig a blysk, ku miastu, a w nij wysztrychniony, jak ze szkatółki, pón Karł Gajdowicz. Fus wykrecony jak pruski Wiluś, wyrzine dymie, we fraku, cylindrze, rękawiczkach i lakiyrkach, truc jakigo inżyra z Wiednia, rzecy: Jak mie jaki sądca uwidzi, to mu z reszpektu serce do galot spadnie.

Kole połednia zebrali sie niemal wszyscy stoli goście u Karła, aby sie też dowiedzieć, jako mu też jyny ta sprawa w sądzie wypadła. Dłogo czekali ciyrpliwie, aż naroz widzą jechać kolase kole okna, ale próżną i zmiyrzającą prosto ku zómku. Folwarter hónym wybiyg z izby, aby sie dowiedzieć, kandy zustoł pón Gajdowicz, ale ledwo wyłoz z dwyrzi, widzi sie go kwanckać z kregłownie ku siyni. Dziwo sie, jak hróm do buka, fus pokazowół na szustą, cylinder był na oczach a rękawiczki w kapsie. Jak wloz do siyni,

chcioł zderzyć po cichu do swoigo mieszkano, ale folwarter chycił go za rękę i zaczón go ciągnąć do „gasteymry“. Tu zaczyni go wszyscy witać i ze wszystkich strón sie pytać, jak mu sąd wypod, ale pón Gajdowicz stoł przed nimi jak mokro kura i nimóg ani słówka wystękać.

— Tóż rządz, panie gastrat — prawi folwarter — jak sie im tam w tym sądzie darziło? Wielaż wyfasowół Pieczka a wiela pón radni? Zaroz ich tam do corka wrzili?

— Niech pieróny z jasnego nieba do tych austryjackich porządków biją, bo dyby to było w Nymcach, toby obo na klinkach zabambylali. Wszystko już idzie na opak, a ze sprawiedliwości już u nas nima ani krzty. Rychlibych był uwierzył, że woda Pietrówką do góry poplynie, i że deszcz ze ziemie do nieba bydzie padoł, jak to, że obuch tych harwanów w bąku nie osadzą. A tu o kwintlik, a już bych sie tam jeszcze w tym galowym ancugu widzioł. Widzioł to świat? Ale cóż długo kręcić, opowiem wszystko jak było, a wy, panowie, osądzcie sami, czy to je można wiec.

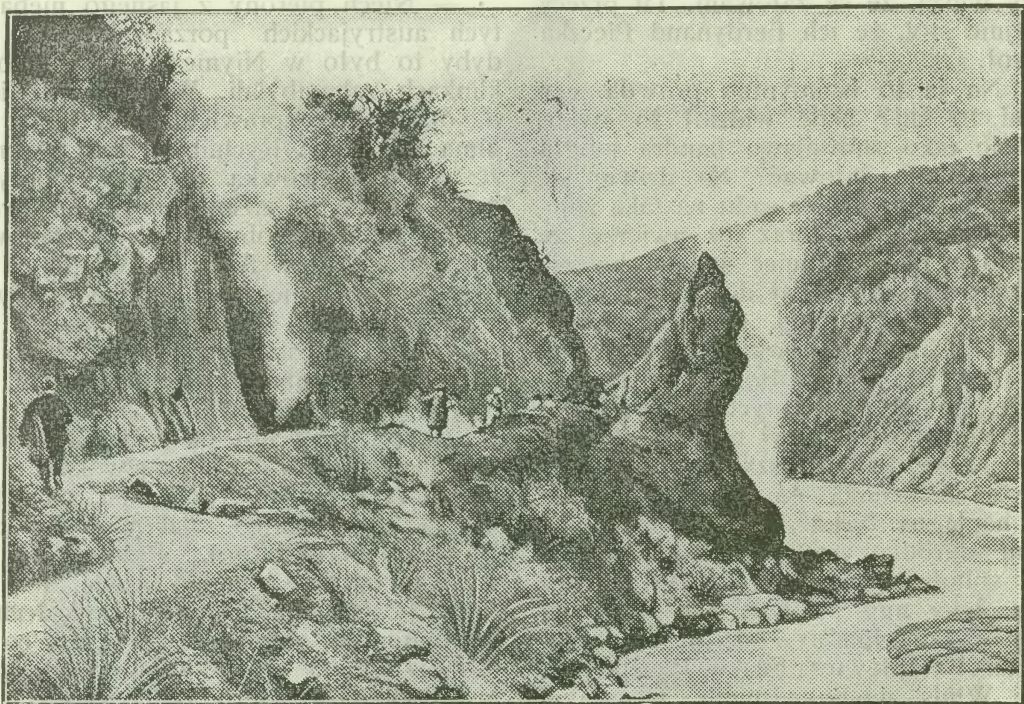
Jakech przijechoł do miasta, kozołech przedjechać przed moigo alwokata i powiedziółech mu wszystko jak i co i głowe sadzę jakech co zalakowół abo choć słówkym był zelgoł. Przirzyk mi, że wszystko pujdzie jak po maśle, tóż ech zaroz poszeł. Na tretuarze potkołech to szkrobipiórko, co je u tego sądce, co mo tą moją sprawę sądzić, wciągnółech go do Musiołka na sztwierteczke i wcis ech mu dwie wiyzinki do kapsy. Potym ech go pytoł, aby też tam tymu sądcowi nakręcił lajer, co to je za oźralec, jako wymasta i okrutny cygón tyn Pieczka, że jeszcze bardzo paszczeki nie odewrze a już pore razy zelże. Aż go ani bardzo nie postócho, jeny bez pardonu sakómpak z tym panym radnim do hóla piera. I przirzyk mi, że mu tam nie głupie zagrzeje. Dopilichmy, ón już zdyrzoł na przód do sądu, a joch zapłacił ceche i szłapkołech sie pómału za nim.

Jeszcze był na schodach, a już słyszę jak mie tyn pisarczyk woło. Jakech wloz do zola, to już tam byli wszyscy. A jakech se chcioł siednąć, to tyn sądca pozdrzoł na mnie, jak hróm do buka i

ryknął po mnie, jak po psie: „Wy, Gajdowiczu, stójcie, a oni, panie Pieczka, se siednom.“ Na wycie panowie, mie sie zdało, że sie mi nie wim co stanie i ogromno złość wlaźła dómnie, alech ścis zęby i nicech nie prawil.

Naroz prawi sądca: „Wyście to Gajdowiczu są żalowani, żeście oto tego pana Pieczki w okropny spůsob zmasarzili i dyby go chłopci nie byli ratowali, tobyście go byli na śmierć zakatrupili. Cóż wy na to?“

bami, jak dwo ściekli psi i zaczyni na gębach brusić jak szlajfiyrze i inszego słowa nie usłyszysz, jak cygón, kat, zbuj i zawrzyć. Potym sądca prawi, że mo Pieczka cajgnist od doktora Marera a jakech mu rzyk, że doktór Marer za piniądze wszycko je sztand zrobić, to jo se dziepro nawarzył. Nic inakszy, jyny jakbyś do szerszyni banie żertką pichnął. Sądca tłók pięścią po stole jak po kowadle i ani nie wim, co krzyczoł, bo mi w uszach hóczało, jak w kotlarni.



Tanio pierzą

mieszkańcy Nowej Zelandji, obfitującej w gorące źródła. Podczas gdy turyści podziwiają cud przyrody, mieszkańcy nietylko pierzą swą bieliznę w gorącej wodzie źródeł, lecz gotują sobie w nich także potrawy.

Jo mu prawie, aż też przeca takimu cygónowi nie wierzi, że to je przenaramno ochlasta, że sie możne skimsi poproł i jeszcze kansi wpod i sie przy tym potrzaskoł a teraz to chce na mnie swalić. Joch mu, prawie, doł piękny trangielt, choć mi ogromną zniewagę zrobił i piekniech go po plecach pogłoskoł a to howado sie tu opowóży mie jeszcze za to zażałować. Ale jeszcech tego ani bardzo nie dopowiedzioł, a już sądca i Pieczków alwokat wpadli na mnie z gę-

Alwokat zaś drzył z Ferdy harnasze i dyby Ferda ze wszystkich sił galot nie dzierzoł, toby ich isto ś niego był zedrził i... jasność wielko biłaby na nas — i ani nie wim, co wszycko tyn alwokat krzyczoł i wygrozoł. Jo jużech ani nie wiedzioł, co począc, tóż mrugom roz na moigo alwokata, to zaś na to szkrobi-piórko, aż też kiery przecy choć pysk odewrze, ale mocie rozum? Wybałuszyli na mnie gały, jak talyrze i zdra, jak Filip na jelita i siedzą jak dwa placki w trowie.

Joch sie ogromnie rozjargoł i jak nie zaczę drzędzęć na gębie i ani sóm nie wiył co, roz ponaszymu, to zaś po niemiecku, coby tymu dać większą wogę, aż tu sądca na mnie: „Dyrszte hubu, bo was hnet dam zawrzit“ — a mój alwokat prziskoczył ku mnie, przitkoł mi gębę i prawi: „Cicho, cicho, teraz nima inszej rady, jyny muszą Pieczkowi odpytać i wszyscy kosztą popłacić.“ I zaczón mi hóczeć do uszy, aż rządzym za nim. Tózech zamrużył oczy, abych tego smroda nie widzioł i stękołech co mi powiadał i... sąd ostateczny sie skóńczył. Potym ech wyjón szrajtofel, popłacił wszystko na kwintlik,

wcis cylinder na oczy i gnoł na dół po schodach, jakby mi gdo zadek namydlił. Potym ech wrywoł ku Dajczokowi, kiwnół na kuczera, aż wyjyżdżo, sied do kąta kolasy, wproł cylinder aż na kark, spuścił głowe ku ziym, gnoł ku hajdzie, jak Marek po piekle i... tu mie mocie. A choć tyn unterhaltónk mie piekny grejcar kosztowoł, to mie jednak cieszy, że móm czyste sumiyni, żech dobry uczynek wykónoł, boch Pieczkowi dobrze ancug wykłupkoł, kan jaką łatę na nim przibił, kaj jaką wesz na nim wytłók i za darmo mu pełno kielbos na plecach nawieszol.

W. F.

Jan Wanok.

Pszczola zapyla kwiaty.

Jak wyglądałyby nasze sady, nasze niwy,
Gdyby nie ty, pszczołko? Ty dziwie
przyrody prawdziwy!

Stwierdzono, że pszczoły zapylają największą część roślin, wyświadczając ogrodnikowi i gospodarzowi rolnemu przez powiększenie zbiorów — wielkie usługi. Dawniej, gdy pszczelarze amerykańscy chcieli postawić swe pasieki w cudzych wielkich ogrodach owocowych, musieli właścicielom ogrodów płacić i dawać jakiś procent miodu; dziś właściciele i ogrodnicy płacą pasiecznikom przywóz i odwóz pasiek, nie żądając miodu, bo przekonali się, że kwiaty zapłodnione przez pszczoły, dają bardzo wiele dorodnych owoców.

Znaczenie miodu.

Do wzrostu, budowy i utrzymania organizmu ludzkiego potrzebne jest mnóstwo składników, jak białko, wapno, fosfor, żelazo, węglowodany i t. p. W miodzie znachodzą się wszystkie owe składniki i to w postaci bardzo łatwo strawnej i przyswojonej dla naszego organizmu, to też miodu używano od najwcześniejszych wieków jako pożywienia, przysmaku i leku przeciw wielu cho-

robom (płuc, serca, krwi, żołądka). Że w naszych czasach używanie miodu jest bardzo ograniczone, winni są temu po części sami pszczelarze, którzy nader mało przyczyniają się odpowiednią uczciwą reklamą do należytego cenienia przez spożywcę wszystkich zalet tego przetworu pracy pszczelej.

Miód jest znakomitą, skoncentrowanym pokarmem naturalnym, który, przerobiony w żołądku pszczoły, dojrzały i zasklepiiony w komórce, jest żywym pokarmem, posiadającym nadto substancje azotowe, sole mineralne, olejki eteryczne, witaminy i t. p. Można tedy polecać go całkiem śmiało wszystkim osobom, tak zdrowym, jak i chorym.

Chleb z miodem, używany przy każdym posiłku, nie tylko, że będzie podtrzymywał spalanie się organizmu, ale doda też siły mięśniom i mózgowi, podniesie ciepłotę u starych i utrzyma jasność myśli — i to tem więcej, że w przeciwstawieniu do napojów alkoholowych, podniecających, żłudnych w skutkach i pociągających za sobą upadek sił, miód działa dodatnio, powoli, ale zato stale. Bardzo się nadaje do używania go z mlekiem lub kawą. Posiada on wiele leczniczych właściwości: niszczy zarazki chorób zakaźnych, pędzi

mocz, działa przeciw zatwardzeniu, zmniejsza świerzbienie skóry przy wyrzutkach i odmrożeniu; co więcej, jako antyseptyk — dzięki kwasowi mrówczanemu — działa łagodnie w świeżych oparzeniach, daje sen, uspokaja w pobudzeniach nerwowych, pomaga przy kaszlu, a wreszcie, użyty w napojach, jest bardzo wskazanym lekiem na chrypkę, kaszel, katar, w chorobach piersiowych i astmie. Miód leczy znakomicie serce, nerki i wątrobę. Dzieci słabe i anemiczne mogą mieć pożywny i smaczny pokarm, jeśli zamiast tranu da się im chleb, posmarowany miodem i masłem.

W miodzie jest także składnik rad, który dobry jest na takie choroby, jak rak, neurastenja i t. p.

Miód prawie bez resztek daje się strawić, a że go wprzód pszczoły w żołądku przerobiły, więc wartość jego odżywcza zwiększa się jeszcze przez to; wiadomą jest też rzeczą, że chorzy i dzieci mało mają w żołądku kwasów do przerabiania cukru i dla tego tak często u nich zdarzają się wymioty lub wogóle różne przypadłości żołądkowe. Miód jako lek, zawierający kwas fosforowy i żelazo, dobry jest przy anemji i wyczerpaniu. Lekarze powiadają, że wielka obecna konsumpcja zwyczajnego cukru szkodzi nerkom i tak grozi zdrowiu i skraca życie. Uchylić to niebezpieczeństwo da się wtedy, gdy będziemy więcej używali miodu, tej słodczy, przerobionej diastazą zupełnie w ulu przez najznakomitszych chemików.

Jaki powinien być miód.

Ażeby miód miał wartość leczniczą, musi być czysty, dojrzały i należyście przechowywany.

Wiemy z doświadczenia, że każdy z nas śpieszy chętnie i drugich zachęca do składów spożywczych, w których towar jest dobry, czysty, świeży, należyście opakowany, a obsługa rzetelna.

Przy sprzedaży miodu powinniśmy starać się nietylko o to, żeby go pozbyć za dobre pieniądze, ale także i o to, aby odbiorca był zupełnie zadowolony.

Niejedyn pasiecznik zebrał obfity zapas miodu, lecz przez swoją nieumiejęt-

ność zmarnował go, nie umiejąc należycie wykorzystać swej pracy. Sprzedaje miód po niskiej cenie, szkodząc tym sposobem nietylko sobie, lecz i drugim.

Ażeby miód był czysty, musi być w czasie młynkowania cedzony przez podwójne gęste sitko.

Miód wygotowany, wywarzony, nie przedstawia żadnej wartości leczniczej.

Miód rzadki, zawczasie wymłynkowany, nie jest miodem, lecz słodyczą roślinną, czyli słodką cieczą wodnistą, zebraną przez pszczoły i umieszczoną w komórkach. Ciecz ta dopiero po pewnym czasie gęstnieje i wówczas pszczoły ją zasklepiają, jako miód dojrzały. Gdy pszczołom zabierze się miód niedojrzały, w którym znajduje się jeszcze dużo wody, a za mało kwasu mrówczanego, to po pewnym czasie zaczyna on fermentować. Miód taki nie cukrzeje i traci wartość leczniczą.

Jakość miodu zależy głównie od roślin, z których pochodzi. Miód górski, pochodzący prawie wyłącznie z kwiatów leśnych i łąk, w swej jakości i wyglądzie przewyższa gatunki miodów, zebranych z równin, n. p. z hreczki, rzepaku i t. p. Miód górski, pełen aromatycznych zapachów, o smaku delikatnym i przyjemnym, to prawdziwy przysmak dla podniebienia.

Za miody z okolic górskich płaci się też wyższe ceny, aniżeli za miody z okolic nizinnych, które są bardzo ubogie w różnorodność kwiatów.

U nas na Śląsku przeważa miód górski, zatem nasze miody są cenniejsze i więcej lecznicze, aniżeli miody, wprowadzone przez kupców z zagranicy.

Przy sprzedaży miodu trzeba używać słoików szklanych z etykietą, na której powinno być uwidocznione nazwisko pszczelarza.

Miód płynny, czy skrzystalizowany?

Każdy pszczelarz zdołał zauważyć, że miód twardnieje, tworząc duże nieregularne ziarna czy bryłki, podobne do małych kawałków cukru, które wcale do siebie nie przylegają i są zwilżone wodnistym miodem, zaś innym razem miód skrzystalizowany podobny jest do zwartej masy smalcu.

Prawdziwy miód twardnieje prędko.

Z początku, a niestety i dziś jeszcze konsumenci miodu czynią pewne zastrzeżenia co do krystalizowania tegoż, sądząc, że do miodu dodaje się cukru. Obawa ta powinna nareszcie zniknąć, a każdy nabywca miodu ma wiedzieć, że miód dobry cukrzeje szybko, szczególnie w zimnej porze. Miód fałszowany nie krystalizuje się, co każdy pszczelarz powinien wyjaśnić kupującemu.

Najstarsze tradycje wykazują, że miód był zawsze uważany za pokarm zdrowy, którego człowiekowi dostarcza przyroda w stanie całkiem gotowym do użycia. Kiedy rozważamy dobroć i cudowne skuteczności miodu dla zachowania zdrowia, to nie możemy porównywać tego boskiego nektaru z owym prostym i zanieczyszczonym pokarmem, jakim jest cukier.

Starajmy się więc rozpowszechniać miód wszędzie dookoła siebie.

Miód ze spadzi.

Spadź wytwarzają drzewa i krzewy, tak liściaste, jak i szpilkowe. Wytwarzaniu spadzi sprzyjają dni gorące, ciche, upalne, a chłodne noce. W górach bywa spadź zawsze obfitsza niż w równinach. Miód ze spadzi ma charakterystyczny ostry zapach, jest koloru ciemnego, a w smaku przyjemny. Nie nadaje się dla pszczoł na zimę, bo posiada dużo olejków eterycznych, które wywołują biegunkę (zaperzenie).

Jak przechować miód.

Miód wchłania w siebie silne zapachy i wilgoć, zatem do jego przechowywania należy użyć miejsca suchego i suchy, które nie przepuszczają wilgoci. Niektórzy pszczelarze przechowują miód w piwnicy. Piwnice bywają zwyczajnie wilgotne, to też miód w piwnicy prędko się psuje, bo kwaśniej i zaczyna fermentować.

Miód zostawiamy po odebraniu go na miodarce przez dni 14 nakrytym rzadkiem płótnem. Przez ten czas miód dobrze wyparuje, a pozostałe w nim resztki wosku wypłyną na wierzch. Po ich zebraniu zamykamy miód szczelnie, aby

uchronić go przed wilgocią i mrówkami.

Na miód najlepsze są słoiki szklane z pasownym zamknięciem. Odpowiadające celowi są także śmietaniki, które należy przed użyciem drutować, gdyż podczas krystalizowania miodu uległyby pęknięciu. Naczynia szklane, większych pojemności, nie są polecenia godne.

Do przechowania miodu nadają się również puszki blaszane, pod warunkiem, że nie będą z blachy cynkowej, ani żelaznej pocynkowanej, gdyż one pod działaniem miodu oksydują i zatrują cały miód.

Naczynia z miodem powinno się zawiązywać silnym papierem pakunkowym; można też użyć papieru pergaminowego, który poleca się przed użyciem obmyć gorącą wodą i w stanie wilgotnym zawiązać. (Papier pergaminowy jest preparowany kwasem siarkowym, który przy zetknięciu się z miodem powoduje fermentowanie i dlatego nie powinien dotykać miodu.)

Miód a cukier.

U. Tocquet w czasopiśmie francuskim przeprowadza porównanie wartości miodu i cukru, zaznaczając jaskrawą między nimi różnicę.

Zastąpiliśmy dziś miód, znany od niepamiętnych czasów, miód, nektar, którym żywili się nieśmiertelni bogowie, cudowny i żywy produkt, nasycony energią słoneczną, bogaty w sole mineralne, witaminy, pachnący najpiękniejszym kwieciem, przez produkt martwy i ubogi — cukier. Cukier, zawarty w buraku, czy trzcinie cukrowej, podlega szeregowi działań i przemian chemicznych, które zabijają witaminy i diastazy w nim zawarte.

Ten cukier chemiczny daje spożywającemu chwilowe złudzenie siły; w rzeczywistości stanowi on podniętę, którą niektórzy lekarze porównują do alkoholu.

Wielu uczonych nie waha się twierdzić, na zasadzie danych cyfrowych, że ze zwiększającym się spożyciem cukru wzrasta wyraźnie ilość zachorowań na cukrzycę.

Wreszcie nadużywanie cukru uważane jest przez niektórych lekarzy jako jedna z głównych przyczyn gruźlicy.

Wniosek z tego może być tylko jeden: wróćmy do miodu, który daje nam nieocenione wartości odżywcze i lecznicze.

Perha albo obnóże pszczele.

Kiedy się kwiat rozwinie, to z dojrziałych pylników (pręcików) wysypuje się proszek, podobny do mąki; są to drobne ziarneczka pyłku kwiatowego, czyli perha. Pyłek jest pszczolom potrzebny do żywienia czerwii i na materiał do ciągnięcia plastrów. Gąsieniczki pszczele potrzebują do rozrośnięcia się i wypełnienia sobą komórek prócz miodu pyłku, który zawiera tłuszcz i białko. Prócz tego w pyłku znajdują się olejki pachnące, których woń wabi pszczoły do kielichów kwiatowych. Ilości olejków, jakimi jest przepojone obnóże, nie znamy, ale zapach ich w dzień pogodny i ciepły bywa często tak silny, że przesiąknie nimi nie tylko wnętrze ula, ale i powietrze w pasiece. (W miodzie zachodzą się również olejki.) Olejki kwiatowe, spożyte przez człowieka w miodzie, zabijają zarazki różnych chorób.

Jak gospodarować, żeby mieć dużo miodu.

Marzeniem pszczelarza jest zebranie w ciągu roku wielkiej ilości miodu. Miodobranie zależy głównie od bogactwa okolicy we florę miododajną, dalej od klimatu, a u nas na Śląsku — pewnie wszędzie — od urządzenia ula. Przeshkodą w uzyskaniu większej ilości miodu jest w naszych okolicach klimat. Chłodne i wilgotne lata miernie nas obdarzają za nasze trudy i wyczekiwania tą złotą perłą przyrody, którą jest miód.

Nie żyjemy w krainie, opływającej mlekiem i miodem. Wobec tego nie mogą nam pszczoły dać tyle, ile dadzą gdzie indziej.

Wzorujemy się na pszczelnictwie okolic Ameryki, Włoch, Polski, gdzie pszczoły w lecie napełnią nie jeden, lecz kilka miodników. W naszych warunkach klimatycznych miodniki (nadstawki) mało kiedy bywają pełne. Wobec tego, że nie

możemy porównać naszych okolic z okolicami wielce bartnictwu sprzyjającymi, nie wolno nam też — chcąc mieć miód — używać miodni w sposób włoski, czy amerykański.

Porzucamy nasze stare, a dobre, dawno u nas używane ule słowiańskie, zaprowadzając „amerykany“ (ule nadstawkowe). Wyrzucamy przez to niepotrzebnie dużo pieniędzy. Cóż nam pomogą ule amerykańskie, kiedy im brak u nas Ameryki — lepiej powiedziawszy — korzystnych warunków pszczelarzenia.

Uł trzeba urządzić tak, żeby pszczoły gromadziły miód w miodniku od wczesnej wiosny do późnej jesieni. A żeby tego dopiąć, należy spróbować następującego sposobu urządzenia uli:

W ulach z miodnikami (da się to zaprowadzić w każdym ulu) wyrzucamy na zawsze deskę, dzielącą gniazdo od miodnika, zostawiając miodnik otwarty przez lato i zimę, więc zawsze. Do miodnika robimy nowe ramki o trzech tylko listewkach (górną i boczne), które dla pewniejszego trzymania się razem, spajamy w kątach u góry blaszkami [....]. (Zamiast listewki czwartej, dolnej, można użyć drucika, lub wąskiej i cienkiej listewki, żeby ją pszczoły „zarobiły“.) Listwy wspomnianych ramek muszą być 4 cm szerokie, a odstępy między ramkami 1 cm.

Co przez to zyskujemy? Dajemy przez to pszczolom możność — tak jak ich Stwórca nauczył — budowania w miodniku plastrów o komórkach 2 i pół do 3 cm głębokich. Takich komórek potrzebują pszczoły i pszczelarz. Zbadajcie, o ile jeszcze kto ma, plastry w ulu bezramkowym, a przekonacie się, że są u góry grube, mają więc bardzo głębokie komórki (do 3 cm gł.), potrzebne pszczolom na zapasy zimowe.

Do takich komórek matka nigdy nie czerwii, bo nie potrafi. Zatem nie trzeba nam kraty odgradowej, bo jeżeli ją zaliczamy do postępów w pszczelnictwie, to jest ona równocześnie wynalazkiem morderczym.

Wyobraźmy sobie, że przeciskamy się codziennie kilkanaście, albo — kilkadziesiąt razy — przez drzwi tak ciasne,

że piersiami i plecami ocieramy o futra; czy nam to będzie obojętne?

Krata morduje pszczoły, więc precz z nią z uli, bo jest tam zupełnie niepotrzebna!

Brak dolnej (czwartej) listewki w ramce miodnikowej ma również wielkie znaczenie. Pszczoły połączą plaster miodni z listwą ramki gniazda, albo też, co jest jeszcze lepsze — głównie podczas zimówki — plaster miodni trafi na sam środek między listwy ramek gniazda, tak, że pszczoły mają naturalne połączenie gniazda z miodnią i nie mają żadnej przeszkody, a głównie nie mają pustej przestrzeni między gniazdem a miodnikami.

Chętnie do miodni od wczesnej wiosny do późnej jesieni miód znoszą, bośmy im ul urządzili podobnie, jak go mają i miały pszczoły, żyjące dziko w dziuplach drzew.

Podczas miodobrania odcinamy nożem plastry miodni od listew gniazda, czego nie trzeba się lękać, bo to rzecz łatwa.

Zyskałiśmy wiele, bo, kiedy inni pszczelarze otwierają miodniki, względnie dają nadstawki, to my już mamy pełne wiosennego miodu i bierzemy plastry na miodarkę. Z uli tak urządzonych, miodarkujemy w dobre lata 3 razy, kiedy dotychczas miodarkowaliśmy tylko raz.

Zastanówmy się teraz nad wadami miodników.

1. Otwieraniem miodnika, względnie nakładaniem nadstawki, oziebiamy gwałtownie gniazdo, głównie, gdy nastają zmiany w temperaturze, co u nas należy do częstych zjawisk. Wskutek tego nie mogą wszystkie robotnice, zdolne do znoszenia nektaru, wylecieć w pole, ponieważ muszą wskutek oziebienia się gniazda pozostać w ulu w celu wygrzewania czerwii.

2. Miodniki otwieramy, gdy już całe gniazdo zupełnie jest zabudowane i wiel-

ka w ulu ilość pszczół. W tym czasie zakładają pszczoły mateczniki, gotując się do rójki i stają się leniwsze. Nałożone nadstawki krzyżują ich plany i często pszczoły do nadstawki nie idą, lecz do rójki. Jeżeli im zniszczymy mateczniki, to zakładają nowe, a jeżeli nie, to trwa kilka dni, nim się chwycą pracy, zapomniawszy o chęci pójścia do rójki.

3. Na rewizję, czyszczenie i poprawę woszczyny w miodni zużyją pszczoły dużo czasu, a tymczasem traci się pożytek w polu.

4. Niechętnie znoszą miód do nadstawki, bo jej nie dowierzają, nie mając naturalnego połączenia gniazda z miodnią. Muszą najpierw ciągnąć mostki, a przechodząc przez kratę, niszczą się i prędko giną.

5. Pni słabych nie możemy wcale puszcząć do miodników, bo się zesilą za ledwie podczas głównego pożytku.

6. Często się zdarza, że w czasie głównego pożytku, kiedy chcemy otworzyć miodnik, przychodzi niepogoda, a wtedy już po wszystkim.

To są mniej więcej, obok wielu innych, wady miodników w naszych okolicach.

Wpływ jadu pszczelego na »raka«.

Pszczelarze rzadko cierpią na reumatyzm i ischias. W Austrii leczenie tych chorób za pomocą użądleń jest oddawna znane. Powagi naukowe, jak: Aszner, Kretschny, Langer i inni zasłużyli się przy zbadaniu jadu pszczelego i jego właściwości leczniczych. Obecnie powszechne zainteresowanie budzi pytanie: czy pszczelarze są zabezpieczeni przed straszną chorobą — rakiem. W berlińskim instytucie do badania raka od dłuższego czasu zwrócono na to uwagę i stwierdzono, że pomiędzy pacjentami nigdy nie było pszczelarza. Takież instytucie w Heidelbergu przypuszcza, że jad pszczeli ma pewien wpływ na nowotwory raka.

Nieszczęśliwi królowie.

— Jura, pódź haf, bo tu przyszedli ku tobie Paweł i Hanys — wołała Nogula na swojego syna, który w stodole rąbał drzewo.

— Co chcą? — odkrzyknął Jura, obawiając się pójść do gości, bo jeszcze od zeszłego roku był winien Hanysowi dwie korony.

— Jo tam nie wiem, pódź se sóm ku nim — odpowiedziała matka.

— Już idę — odburknął wreszcie po namyśle Jura, bo przyszedł do przekonania, że się i tak niema co ukrywać, bo go łatwo znajdą w stodole.

— Serwus Jura — przywitali go obaj, kiedy wszedł do izby.

— Serwus, jak sie macie — odpowiedział chłopak, witając się z nimi.

— Jura, ani nie wiysz, poco my tu przyszedli.

— Na poco też — zapytał się, drżąc cały, że teraz przed matką pewnie żądają owych nieszczęsnych dwóch koron.

— Na czyś zapomniol, że pojutrze jest Trzech króli?

— Na naozaiś byłbych zapomniol — odpowiedział Jura, a gęba mu się rozjaśniła, kiedy poznał, że tu nie o dług chodzi. — Na to zaś będzie trzeba się ruszyć na dziedzinie.

— Skyrzewa tego my też tu przyszedli i pytomy sie cie, jesi pójdziesz z nami — zapytał się Hanys.

— Na toć pójde, dyć każdego roku społem chodzimy to i tego roku zaś pójjemy.

— Tóż przydź jutro do nas, przyniysz se tatową koszule, przyrychtujmy se strój, przypomnemy pieśniczki i we święto puszczy my sie hnet rano po dziedzinie.

— Dobrze, be to — krzyknął Jura. I poszli.

Następnego dnia spotkali się u Hanysa i puścili się do roboty. Z tektury ulepili korony królewskie i szerokie pasy i jaskrawo je pomalowali. Z drzewa wycięli berła królewskie, a ojcowskie koszule ubrali w ładne wstążki. Po przy-

gotowaniu stroju zaczęli się ćwiczyć w śpiewaniu pieśni.

Chodzili po izbie, laskami wypukiwali takt i śpiewali tak, że kanarek przewrócił się w klatce na grzbiecie z rozpaczy, iż takich wrzasków słuchać musi, a stary kot, śpiący spokojnie na piecu, przerażony śpiewem zeskoczył tak nieszczęśliwie, iż wykreślił sobie przednią prawą łapę i teraz leżąc pod ławą miauczał okropnie, co jednak rozśpiewanych chłopców nie wyprowadzało z równowagi. Spocili się też potężnie i dopiero kiedy zachrypli, przystanęli i z zadowoleniem patrzyli na siebie.

W święto wczesnym rankiem znów spotkali się u Hanysa. Wdziali na siebie ojcowskie koszule, włożyli na głowy korony, twarze pomalowali sadzą, w rękę wzięli kije i berła i ruszyli na dziedzinę.

Poszli najpierw do gazdy Wróbla.

Zamaszyście wkroczyli na podwórze i zaczęli śpiewać. Nie przewidzieli jednej rzeczy. Z poza węgła domu wypadł na nich pies Burek, który zupełnie nie uznawał śpiewu, a że z przekonania był demokratą, nie umiał też uszanować powag królewskich i rzucił się na przybyszów.

— Szaśnij go przez pysk — zakomendował Jura.

— Idź do budy, psiamac — wołał Jurek, opędzając się berłem. Był pierwszym i znalazł się też pierwszy na terenie działań wojennych Burka. Zaś towarzysze Jury przezornie ukryli się za nim i oglądali się, daleko też trzeba będzie uciekać do bramy.

Burek spryciarz zaatakował królów zaraz z flanki, a nagle rzucił się na tyły. Nim napadnięci zdążyli się przegrupować, Burek już trzymał w pysku pierwsze trofea. Pawłowi, który najpierw był ostatni a teraz nieoczekiwanie znalazł się w pierwszej linii, wyrwał kawał koszuli razem ze spodniami, a na pewnej części ciała pozostawił odblask swoich demokratycznych zębów.

Wspólny front uległ teraz zupełnemu rozbiciu. Królowie w popłochu zaczęli uciekać, a Burek dōskakiwał do nich i po kolei rozdawał im fotografie swojej mordy.

Wypadli na drogę i rozpierzchli się. Burek zadowolony ze zwycięstwa stanął przed wrotami, a dzierżąc w pysku kawał koszuli, poszczekiwał radośnie i zdobyczą wywijał na wszystkie strony.

Kiedy się znów zesli, splakali się żałością. Koszule mieli podarte, a do tego Hanys stracił koronę, a Jura pas swój złocisty.

Nie zrezygnowali jednak z wędrówki. Szybko pobiegli do domu, ubrali się w nowe koszule, uzupełnili braki w ekwipunku i wkrótce ruszyli znów do wsi, ale zaczęli z innego końca.

Już zgóry utworzyli linię obronną i rozglądając się na wszystkie strony, weszli na podwórze gazdy Raszki. Kije mieli zawsze gotowe do obrony, a nogi do ucieczki.

Tu nie było wprawdzie psa o demokratycznym usposobieniu, ale spotkała ich inna przygoda.

Ledwo usta ich wypowiedziały pierwsze słowa pieśni, gdy raptownie otwarły

się drzwi i na nich lunął strumień zimnej wody.

Zapomnieli, że stary Raszka jest okropnym sknerą i takim, którzy do niego przychodzili po »fehcie«, wyprawiał różne psoty.

Stali przerażeni, dech im zaparło i w pierwszej chwili nie wiedzieli, co począć. Z chałupy wyszedł Raszka i niby wielce mu to było nieprzyjemnie, że tak się stało.

— A bo też ta Maryna nigdy nie uważo, co robi. Prawilech ji, podziwej sie dziewucho, jesi tam kogo nima, aż go nie polejesz, a ona nic, jyny gich, no i połoła chłopców. No, teraz uciekejcie do chałupy, aż sie nie zaziębicie.

Poszli za radą starego gazdy i szybko zmiatali do domu. Prędko się u Hanysa rozebrali, siedli koło pieca.

— Ja, ja chłopcy, ten rok sie zaczął dla nas nieszczęśliwie, już teraz nima co próbować.

— Mówisz ty prowde, Hanysie — szepnął Jura.

A lzy jak groch ciurkiem sypały im się z oczu.

Żarty i dowcipy.



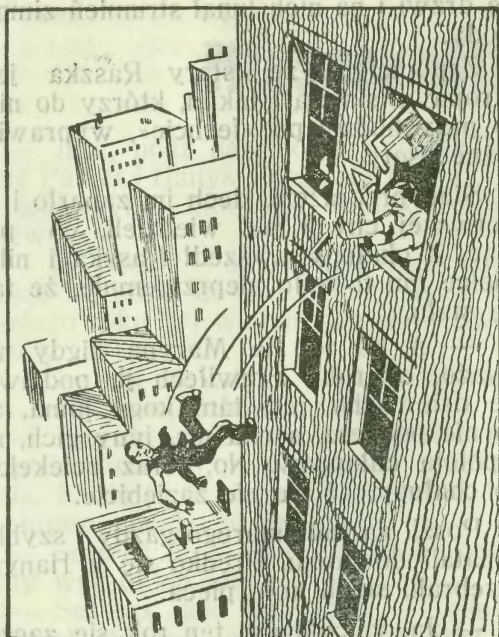
Krótkowzroczny łowiec świąteczny:

— Przepraszam pana, czy nie widział pan przypadkowo goryla, który tu podobno grasuje?



Siła przyzwyczajenia.

Hawiryz karwiński hledo knefla od kragla.



Trochę za późno.

— Ni, teraz się już doprowadzi niechom roz-
wieść!



Roztargniony profesor.

— Chciałem panią o coś zapytać — na Boga,
co to mogło być?... gdy kłękałem, pamiętałem
jeszcze!



Mała pomyłka.

— Francek, dżiwiej się, czy kaj policajta nie
widać — już dżierzę gęś za kark.



Sumienny prowadzacz.

..... a teraz opuszczamy wybrzeże i zbli-
żamy się do Kanału. Wprawo widzą państwo
latarnię morską.

Abisynja.

Kraj, ludzie, zwyczaje, niewolnictwo.

Abisynja, zwana również Etopią, liczy około 10 milionów mieszkańców — liczba ta nie jest jednak ścisłą, gdyż niektórzy podróżnicy i badacze twierdzą, że wynosi ona 15 milionów. Północną część kraju zamieszkują właściwi abisyńscy chrześcijanie, na południu mieszkają kamici mułmanie, w południowej i południowo-zachodniej części żyją murzyni poganie.

Abisyńczycy są panami całego państwa. Od czwartego wieku są chrześcijanami, są doskonale zorganizowani i od najdawniejszych czasów ożywieni gorącym patriotyzmem. Zawsze dążyli do zawładnięcia ludami pogańskimi i mułmańskimi, mieszkającymi w sąsiedztwie i do podbijania ludów mniej wojowniczych lub poważniejszych. W podbitych krajach pozostawiali swoje garnizony, dostatecznie silne, aby utrzymać porządek i ściągać regularnie daniny — poza tem jednak pozostawili opanowanym ludom całkowitą swobodę i tylko bardzo ogólnie wprowadzali swoją cywilizację.

Współczesna Abisynja stanowi związek licznych prowincyj, stanowiących samodzielne państwa, rządzone przez książąt. Władcy tych państw uznają zwierzchnictwo jednego z pośród siebie, zwanego dzięki temu Królem Królów. Obecny władca Abisynji, Ras Tafari, dąży wytrwale i systematycznie do rozbudowy swej centralnej władzy i silniejszego niż dotychczas zespolenia całego państwa. Na tej drodze osiągnął już bardzo poważne rezultaty i unifikacja Abisynji jest kwestją niedalekiej przyszłości. W prowincjach, gdzie rody książąt panujących wygaśły, centralna władza mianuje namiestników, zależnych od Króla Królów, a wywodzących się częstokroć z szczepu podbitego.

Władza Króla Królów jest absolutna i nieograniczona tylko w tych prowincjach, które rządzone są bezpośrednio przez niego — w innych prowincjach właściwa władza sprawowana jest bądź przez rza-

dzających książąt, bądź przez namiestników Króla Królów.

* * *

Władza w państwie abisyńskim opiera się na zasadzie, że król, względnie namiestnik jest absolutnym i nieograniczonym panem nad poddanymi i w teorii ma prawo najzupełniej swobodnego rozporządzenia ich osobami i mieniem. Z tej zasady wynika, że każdy poddany pozostaje w jakimś sensie na służbie państwowej i jest zobowiązany do pewnych świadczeń lub pewnej pracy na rzecz państwa. Ziemia zasadniczo należy do władcy zwierzchniego, do Króla Królów. Istnieją dwie formy użytkowania jej przez poddanych, zwane »rest« i »goult«. »Rest« oznacza wieczystą i dziedziczną dzierżawę, do której władza centralna zupełnie się nie miesza, chyba że braknie spadkobierców lub gdy właściciel się buntuje. Wówczas ziemia zostaje mu odebrana i oddana rodzinie. »Goult« oznacza nadanie dożywotnie i stanowiąc bez zastrzeżeń własność państwa. Takie nadania otrzymują urzędnicy lub żołnierze w nagrodę za służbę, przeważnie bezpłatną. Składają się one z pewnego obszaru ziemi wraz z żyjącymi na nim wolnymi wieśniakami. Posiadanie ziemi pociąga za sobą obowiązek płacenia podatków lub ponoszenia świadczeń w naturze względnie wykonywania służby dla państwa.

* * *

Religia chrześcijańska obrządku etjopskiego jest religią państwową. Mocna organizacja i nadzwyczajne bogactwo kościoła czynią Kościół niejako państwem w państwie. Moralne i materialne przywileje stanu duchownego są tak wielkie, że prawie jedna dziesiąta rdzennej ludności abisyńskiej poświęca się służbie duchownej. Zważywszy, że co najmniej drugie tyle ludności potrzeba na to, aby pokrywać zapotrzebowanie kasty duchowieństwa, można uprzytomnić sobie, jakie skutki i jaki wpływ wywiera Kościół na stosunki społeczne i ekonomiczne tego kraju.

Władza religijna, która na szczytach swoich łączy się z władzą polityczną, łącznie z głęboką religijnością ludu, powoduje, że wszelkie przepisy i nakazy Kościoła oraz te, które otrzymały sankcję Kościoła, posiadają moc obowiązującego prawa. Tem tłumaczy się, że rok ma w Abisynji 220 świąt. Analizując np. miesiąc pracy robotnika rolnego w pro-



Królowa abisyńska Judyta, córka króla Menelika II., która panowała od r. 1916 aż do jej śmierci w r. 1930.

wincji centralnej widzimy, że na taki okres czasu przypada 21 świąt kościelnych i obowiązkowych świąt rodzinnych, jeden dzień pracy pańszczyźnianej, a tylko 8 zwykłych dni pracy najemnej.

Wszelkie święta są najściślej obserwowane, zwłaszcza na wsi. Za naruszenie spoczynku świątecznego grożą kary pieniężne i więzienie, nawet wówczas.

jeżeli wykonana praca była pilną i nie mogła być odłożona. Kobiety muszą już w piątek zaopatrzyć dom w potrzebny zapas wody, gdyż ani w sobotę, ani w niedzielę nie wolno czerpać wody ze studni. Władze cywilne karzą surowo więzieniem lub zakuciem w kajdany każdego, kto wykracza przeciw nakazom Kościoła o święceniu wszelakich świąt, a jeżeli przestępstwa dopuścił się niewolnik lub sługa na rozkaz swego pana, pana pociągają do odpowiedzialności.

Surowe te kary nie byłyby może w stanie utrzymać ludności w bezwzględ-
nem posłuszeństwie dla tych nakazów — daleko silniej działa tutaj presja opinii publicznej. Wsie i miasta mają prawo sądzenia osób, które naruszyły święto. Niezależnie od kary, wymierzonej przez władzę państwową, przestępca staje się ofiarą swoich współobywateli, gdyż zostaje uznany w razie powtórzenia się przestępstwa za »napiętnowanego« i »godnego wzgardy«, co pociąga za sobą oplakane skutki, gdyż »napiętnowany« i »godzien wzgardy« traktowany jest przez swoich sąsiadów jak zapowietrzony. Oczyszczyć można się przez okup w postaci ofiary na Kościół i wydania uczyty dla całej wsi.

Państwo abisyńskie jest jedynem państwem na świecie, które nie posiada żadnego długu, ani wewnętrznego, ani zagranicznego. Handel zagraniczny wykazuje obroty w rozmiarach kilkudziesięciu tysięcy ton, przemysłu niema prawie żadnego i niema nawet poważniejszych starań w celu stworzenia go. W Abisynji panuje jeszcze system zamkniętej gospodarki domowej. Każde gospodarstwo domowe jest zasadniczo samostarczalne i tylko całkiem minimalną część swoich potrzeb pokrywa w drodze handlu zamiennego. Należą tutaj niektóre narzędzia żelazne, niektóre wyroby garncarskie, niektóre wyroby tkackie i kowalskie — pozatem rodzina abisyńska wytwarza sama wszystko co potrzebuje, poczynając od odzieży, a kończąc na pożywieniu i mieszkaniu, przyczem wytwarza tylko tyle, ile potrzebuje. Ziemię uprawia się tylko tak, aby starczyło na wyżywienie domowników i zapłacenie podatków, Taki system gospodarki wpły-

wa z wrodzonych skłonności narodu, oraz z pobudek religijnych, podtrzymywanych przez Kościół. Lud abisyński skłonny jest do lenistwa, do którego zmuszają go poniekąd warunki klimatyczne. W czasie pory deszczowej od czerwca do września nikt wogóle z domu nie wychodzi, gdyż rozmokła ziemia i wezbrane rzeki uniemożliwiają nietylko pracę na roli, ale i wszelką komunikację. Cała olbrzymia połać kraju przez większą część roku odcięta jest od świata przez wzburzoną potężną odnogę Nilu, zwaną Niebieskim Nilem, o przebyciu której w czasie wylewu nawet marzyć nie można. Wreszcie fakt, iż cała ziemia należy do panującego, nie zachęca nikogo do ulepszania kultury rolniczej.

* * *

Podział pracy pomiędzy mężczyzn i kobiety jest w tym kraju tak ścisły, jak nigdzie na świecie. Są czynności, których kobiecie wykonywać nie wolno pod grozą straszliwych kar, z których publiczna chłosta i wypędzenie ze wsi nie stanowią jeszcze najsurowszych. Tak np. nie wolno kobiecie ani krów doić, ani zabijać zwierząt i t. p.

Mężczyźni pracują w zawodach cywilnych, wojskowych i religijnych, uprawiają ziemię, polują, uprawiają rzemiosła i pracują w zawodach artystycznych.

Kobiety czynne są w kuchni przy gotowaniu strawy dla domowników, miały zboże, przynoszą wodę, wykonywują niektóre lżejsze prace na roli, pomagają przy niektórych obrzędach religijnych, a niektóre oddają się prostytutce. Tylko niektóre czynności, natury handlowej, jak sprzedaż wyrobów rękodzielniczych na jarmarkach i żebractwo mogą być wykonywane tak przez mężczyzn, jak i przez kobiety.

Dziewczyny po ukończeniu 12 roku życia uważane są za dojrzałe i do małżeństwa i do pracy. W rodzinach średniozamożnych kobiety muszą ciężko pracować i nie różnią się niczem od niewolnic. Najcięższą robotą kobietą jest mielenie zboża na prymitywnych żarnach ręcznych i noszenie wody ze źródeł, odległych nieraz o kilka kilometrów. Naogół kobieta jest mało szanowana i

musi znosić bardzo surowe obchodzenie się z nią.

* * *

Wolny Abisyńczyk rasowy nie obiera sobie nigdy jakiegoś określonego zawodu. Niektóre prace uważa za niegodne siebie i pozostawia je przedstawicielom ras niższych, jak np. rzemiosła. Niektóre rzemiosła są w głębokiej pogardzie u rodowitych abisyńczyków. Do niedawna np. kowal, wezwany do wykonania jakiejś roboty w domu Abisyńczyka, sprowadzany był w kajdanach i w kajdanach



Ras Tafari, obecny władca Abisynji.

musiał pracować — a prócz tego w domu czyniono szereg przygotowań i zabiegów, aby zapobiec złemu, które chodzi za kowalem. Rzemieślnicy stanowią kastę upośledzoną i nie wolno im ubiegać się o żadne stanowiska w służbie państwowej czy duchownej. Są oni niejako niewolnikami swego stanu rzemieślniczego, z którego pod żadnym pozorem wyjść nie mogą.

Wolny Abisyńczyk idzie z reguły na służbę państwa albo Kościoła. Każde stanowisko państwowe i kościelne połączone jest z władaniem ziemią, do niego przywiązana oraz wieśniakami zamie-

szkującymi na niej. Władanie ziemią związane jest znowu z ponoszeniem szeregu świadczeń na rzecz Kościoła i państwa jak z płaceniem danin, dostarczaniem produktów pracy rzemieślniczej, dostarczaniem posłańców i eskort i t. d., i t. d.

* * *

Praca najemna stosowana jest tylko w szczupłych rozmiarach, gdyż każdy mieszkaniec obowiązany jest do przymusowych świadczeń bądź wobec właściciela ziemi, bądź wobec państwa lub Kościoła. Mimo to jednak praca najemna istnieje zarówno w rolnictwie jak i w pracy domowej.

Robotnicy rolni, rekrutujący się z wyzwolonych niewolników, najmowani są w kwietniu na okres jednego roku. Najem odbywa się w obecności dwóch świadków, z których jednego dostarcza robotnik. Po upływie roku wypłacane jest wynagrodzenie, wynoszące przeciętnie 10 talarów (ok. 250 Kcz). Robotnik rolny otrzymuje pożywienie i mieszkanie, ubierać musi się sam. Używać wolno go tylko do pracy na roli.

Pracodawcy nie wolno karać robotnika — może go tylko wydalić. Za bicie lub inne znęcanie się grożą wysokie kary pieniężne, przyznawane poszkodowanemu, a w części idące na rzecz państwa. Spory rozstrzyga władza powiatowa.

Służbę domową wynajmuje się na miesiąc, przyczem służący musi dostarczyć poręczyciela swojej uczciwości. Jeżeli dopuści się kradzieży, poręczyciel obowiązany jest zapłacić podwójną wartość skradzionych przedmiotów. Wynagrodzenie służby domowej jest bardzo niskie.

Do służby wojskowej może zgodzić się każdy Abisyńczyk u swego księcia lub namiestnika. Otrzymuje on ubranie i wyżywienie, ale nie otrzymuje żołdu. Obowiązany jest do wykonywania każdej pracy, prócz robót rolnych. Po wysłużeniu pewnej ilości lat otrzymuje dożywotnie nadanie ziemi wraz z zamieszkałymi na niej wieśniakami, którzy muszą opłacać się takiemu przejściowemu właścicielowi.

* * *

Niewolnictwo istnieje w Abisynji dotychczas z pewnymi ograniczeniami. Niewolnik stanowi nieograniczoną własność swego właściciela i w świetle prawa traktowany jest jak przedmiot, skutkiem czego właściciel ponosi zań wszelką odpowiedzialność. Musi płacić za szkody, które wyrządzi, odpowiadać przed władzami za jego przestępstwa i t. p. Nawzajem posiada nad nim nieograniczoną władzę, może nawet pozbawić go życia. Istnieje wprawdzie prawo, że kara śmierci na niewolnika musi być zatwierdzona przez władzę, ale dla ścigania takich wykroczeń musi ktoś wnieść skargę, a skargi wnosić może tylko pokrzywdzony i wolny — wobec czego prawo to nie ma praktycznego zastosowania.

Niewolnikowi nie wolno posiadać żadnego mienia, nawet jego dzieci należą do właściciela. Kobiety niewolnice nie mogą zawierać związków małżeńskich z niewolnikami według swego upodobania, lecz muszą łączyć się z tym, którego wyznacza pan. Dzieci są po pewnym czasie odbierane matkom i sprzedawane lub dysponuje nimi właściciel według swego uznania. Naogół niewolnicy mężczyźni i kobiety mieszkają gromadnie razem, aby mogli najbardziej się rozmnażać, powiększając w ten sposób majątek właściciela. Dziecko, którego ojcem jest właściciel a matką niewolnica, jest zrównane z legalnymi dziećmi właściciela i wolne.

Zdawałoby się, że w tych warunkach życie niewolnika jest pasmem udręczeń, z których szuka on wyzwolenia przez ucieczkę. Tak nie jest. W rzeczywistości, dzięki prostocie życia abisyńskiego, niewolnik żyje w gronie rodziny właściciela i niewoli swojej nie odczuwa. Przedstawia on zresztą zbyt wielką wartość pieniężną, by właściciel źle się z nim obchodził. W niektórych okolicach cena niewolnika dochodzi do 1200 Kcz, co w Abisynji jest olbrzymią sumą. Po śmierci właściciela niewolnik przechodzi do masy spadkowej.

Ras Tafari dąży do zniesienia niewolnictwa i w licznych prowincjach niewolnictwo jest na wymarcu. Handlować niewolnikami już nie wolno, a po śmierci

właściciela niewolnicy odzyskują wolność. Niewolnicy jednak nie kwapią się do wolności, która nic im nie przynosi, a często pozbawia ich możliwości egzystencji. Niewolnicy pochodzą zwykle z dalekich stron i zostali porwani przez wyprawy łowców, a następnie sprzedani. Odzyskawszy wolność, nie mają z reguły po co wracać do swej dalekiej ojczyzny lub nie mają za co, wolą więc pozostać na miejscu i w charakterze wolnych ludzi pełnić w dalszym ciągu obowiązki niewolników. Ponieważ jednak dalszy handel niewolnikami zakazywany jest w coraz to nowych prowincjach, po

pewnym okresie czasu niewolnictwo wygaśnie w Abisynji samo przez się. Potomstwo obecnych niewolników, które nie może już być sprzedawane, zasili szeregi kasty rzemieślniczej, najemnych robotników rolnych i służby domowej i zleje się z niższymi warstwami ludności abisyńskiej. Natomiast pokolenie obecnych niewolników w lwiej części do końca życia nawet mimo odzyskania wolności pozostanie u swych dotychczasowych panów, nie znajdując dla siebie lepszej egzystencji, a nie mając ani ochoty, ani po co wracać do swoich ojczystrych stron.

O groch przy drodze.

— Oj Łuka, Łuka głupi, coś też ty zrobił; zasiałeś groch wedle drogi! Takim wyrzutem obdarzyła żona Łukasza Czubałę, gospodarza na sześciu morgach gruntu w Kęsowie.

— Lepiej ot stuliłabyś gębę, Kaśka, i nie wtrącała się do takich rzeczy, co niedoczekanie twoje, żebyś tego krzyne rozumiała, — odpowiedział Łuka, biorąc w palce rozpalony węgielek z komina i przybijając go we fajce paznokciem.

— Cie wy, moi ludzie! Nie moje doczekanie! A bez cóż to nie mam rozumieć, żeś chłop setnie głupaśny? Dyć baba lepiejby od ciebie poradziła.

— Eee, darmośnie mielesz ozorem, kieby krowa ogonem! Pilnuj jacy ciasnochy i dbaj, żeby świnię w chlewisku głodu nie miały! Co ci się ta wtrącać do chłopskiego obejścia... — rzekł chłop, siadając na ławie i pykając z fajki.

— Cóż się rozsiadł tak w czapie, jak niechrzta i poczynasz na mnie swarzyć, wymyślać? Znaszli ty jakie poszanowanie?

— Hm, poszanowanie! Widzicie ją!... Jeszcze może przed tobą mam mieć poszanowanie za to, żeś psianego taka zuchwała i doskwirasz mi do ostatka! A cóż to ty jaka ślachcianica, czy co?

— Czy też ty, człowieku, masz w głowie bylejakie zastanowienie; czy wiesz, co gadasz? — zawołała Kaśka, odwracając

się od nalepy, przy której warzyła żur i do żuru kartofle.

— Czy to w chałupie niema tyła świętości? A obrazy różnych przenajświętszych osób, a święcona woda, a kreda na Trzy Króle żegnana!... Czybyś ty chybił, żebyś przed tem wszystkim głowę schylił? I czy ja ci bez słuszną pedam, żeś grondal? Ino za drzwi takiego wypędzić i jeszcze po łbie wytrząskać!

— Przed świętościami tabym się pokłonił; ale skoro ty bezskurcjo dopiekasz, ja ci mam za to jeszcze czapkować? — odparł mruklawie Łuka, spluwając z powodu drapiącego świentu i sosu, który mu się właśnie z cybucha dostał na język.

— No, obaczysz, ja ci tę czapę ze łba zwałę! Jak Bóg żyw, obaczysz! — rzekła Kaśka, podchodząc z bliska do męża, widocznie nań urażona.

— Ej, skóreby ci wyłatał, żebyś tak śmiała mię tykać! — powiedział Łuka flegmatycznie, ale stanowczo; poczem wyjął cybuch z fajki i z wielką obojętnością odlewał na ziemię czarny sos, rezultat pomieszania się śliny z tytoniowym sadem. Zaledwie atoli słów tych domówił, kiedy Kaśka szybko przyskoczyła do niego i uderzyła go w głowę pomiotłem od popiołu, tak, że chłopu magierka spadła ze łba na ziemię i po-

toczyła się na środek izby, gdzie właśnie przechadzały się kury, a wśród nich, mlaskając — pulchny, różowo-biały wieprzaczek, ulubieniec pani domu.

Rażony Łuka porwał się czempredzej na równe nogi i porzuciwszy fajkę oraz cybuch, podskoczył w złości do Kaśki, która widać przewidziała napad, bo się schroniła do komory i drzwi od niej zamknęła na skobel.

— Otwórz, sobako! Otwórz zaraz, powiadam ci! — wrzeszczał Łuka.

— A bo ja chcę! Czy to nie czuję, żebyś mi krzywdę zrobił? Chcesz mię potracić, nie głupiam! — brzmiała zuchwała odpowiedź z komory.

— Otwórz, myjaku jeden, bo drzwi wywalę!...

— Spróbuj! Ino mi się tu ważysz wejść, to ci zarazicki ślepie zamaluję smołą! Słyszysz, paskudny grondału, umyślnie wzięłam z maśnicy kopyść i czekam, aż wejdiesz... Zaraz lunę!

— Ja ci, psia jucho, pedam, że nie będziesz śmiała, bobym na śmierć ubił!

— Nie ubijesz, zacieczony, bo na ślepska nie przeżrysz, boskiego świata nie obaczysz!...

— To ci zła osa, skurczypała!... — mruczał pod nosem Łukasz i odszedł od drzwi komory, bo poczuł, że go już ta straszna zawziętość ominęła. — Żeby tak był dopadł, tobym zdzielił, kajbym utrafił.

Teraz chłop powrócił na swoje stanowisko, zestawiał drewnianą brudną fajczkę z wygryzionym w zębach cybuchem, którego treskę włożył do ust i niebawem przypomniał sobie z całą przytomnością, że mu Kaśka zrzuciła ze łba magierkę; postanowił przeto naprzekór babie czapkę znowu na głowie nasadzić, usiąść tak na ławie i cierpliwie czekać, nim się obleşona sama nie zda na łaskę. Ale przedewszystkiem czapki nie znalazł na środku izby, choć mu się widziało, że tam upadła była. Szukał zatem i pod skrzynką i pod nalepą, pod wyrkiem, pod żarnami — czapki nie było nigdzie. Cóż się stało?

Zdarzenie niezmiernie zwyczajne: Wieprzaczek Łukaszowej, istota ogromnie ucieśzna i rozpieszczona, napotkawszy na środku izby wielką wełnianą czapkę,

stanął nad nią poważnie, krząknął parę razy, nareszcie włożył wewnątrz swój ryjek, popchnął przed się i czapka się przewróciła na drugą stronę; wieprzek znowu ją popchnął i czapka znowu się odwróciła. Manipulując w ten sposób, bezrogi czworonóg dotarł aż do progu nawpół uchylonych drzwi; wydobył się z czapką do sieni, a z sieni na podwórko, gdzie począł z magierką Łuki wyprawać różne figle, właściwe młodemu i bezmyślnemu stworzeniu, to potrzasał czapką, targał ją, to ją znowu ryjem w górę podrzucił — słowem bawił się przyjemnie. Wprawdzie leżący do słońca na pogródcie pies, Łata, ze zdziwieniem patrzył na takie niesłychane swawole świńskiego dziecka, lecz wiedział może, iż wieprzek jest ulubieńcem gospodyni i dużo mu wolno, przeto zachowywał się bardzo obojętnie; zresztą, cóż tam znowu taka ludzka czapka ma za znaczenie dla zwierzęcia... Również i młodzietki cielak, merdając krótkim ogonem a pomrukając, głupowato spoglądał na ucieśzną działalność prosiaka. Kiedy zaś podrzucona czapka padła cieleciu tuż przy nogach, spojrzęło ono na nią podejrzliwie, zboczyło się, zadarło ogona i ze strachem uciekło aż na drogę.

Każda zabawa ma swój koniec. Tarzana w błocie, szarpana i podrzucana wielokrotnie nowa chłopska czapka, wpadła ostatecznie w kałużę czarnej gnojówki i zwolna, jak skołatana nawa, poczęła odpływać od brzegu ku środkowi.

— Kaśka! Słyszysz ty! — wołał Łuka do żony zamkniętej w komorze. — Nie barłóżno; mało ci tego, żeś mię przez łeb zdzieliła pomietnikiem, jeszcześ mi, psia jucho, kajsik zadziała czapczysko. Słyszysz — oddaj! Ja się gzić nie lubię...

— Baj baja!... Dyć ci magiera na samiuśki środek izby zleciała i potoczyła się między kury, aż zagdakały... — odrzekł głos z komory.

— Tać dobrze wiem; ale bez cóż nie mogę nikaj znaleźć?...

— A boś się głupi zacierzawił straszecznie i w ślepiach ci się musi ano mienić.

— Kaj mi się znowu ma mienić... Szukam po próżnicy dłużej kwadransa

— mówił Łuka, przecierając sobie jednak oczy w przekonaniu, że mu się może i mieni.

— No, widzisz, jak ci się nie mieni, to może i święty, który dopuścił bez to, żeś go nie uszanował, żeś w czapie przy obrazach siedział...

— A jużci, a ino!... Głupie takie bab-skie powiedzenie! Czy mi to jacy pierwsza w chałupie siedzieć w magierze? Pleciesz, jakbyś nie wiedziała.

czaszce i jak głupi rozpoczął znowu poszukiwanie czapki. Zdawało mu się, że swoją nową magierkę widzi, — że ona leży na środku izby, że ją niebawem znajdzie, podniesie. Tak się strasznie męczył, zostając pod wpływem dziwnej ułudy.

— Kaśka! — rzekł łagodnym głosem.

— Mojaś ty, wyleżno z komory i pokaż mi, gdzie ta moja magierka spadła.

— A czy ja chcę? — odpowiedziała



Łódź podwodna z oknami.

Amerykanle wybudowali nową łódź podwodną która jest triumfem nowoczesnej techniki. Łódź ta podobno może się zanurzyć do głębokości 120 m. Po obu stronach łodzi znajdują się okna z grubego, specjalnie spreparowanego szkła, mogącego wytrzymać wielkie ciśnienie. Na zdjęciu widzimy łódź podczas jazdy popod mostem brooklyńskim w N. Jorku.

— Nie wiesz to ty, że jegomość mówili w kościele, co Pan Bóg długo cierpliwy, kiej ma do czynienia z głupim narodem — wołała Kaśka z komory.

Łuka mimowoli spojrzał na obraz świętego Antoniego Padewskiego, zawieszony nad ubogim wykiem, i zdało mu się, że święty ów jest nań rozgniewany, — że zmarszczył czoło, wykrzywił usta, że mu się nozdrza rozděły i oczy gniewnie mrugają, jakby chciał nawymyślać. Więc sięgnął chłop ręką do głowy i nanowo się przekonał, iż mu brakuje magierki; poskrobał się zatem tylko po

Kaśka. — Tyś już może czapczysko znalazł i udajesz dobrego, żeby mię tacy wytłuc, jak wyńdę.

— Jaksz dobra, wyńdź! — błagał Łuka, którego teraz już strach wziął przed świętymi obrazami, święconą wodą i kredą na Trzy Króle żegnaną. — Tak mi Panie Boże żyć dopomóż, nie zrobię ci Kaśka na despet.

— Ano, kiej tak, to wyńdę. Mądrze gadasz! — odrzekła Kaśka, otwierając drzwi komory. Ale niech cię rany Chrystusa Pana bronią, jakbyś mię chciał ukrzywdzić...

Łuka atoli, ani myślał krzywdzić żony: z wytrzeszczonemi bezmyślnie oczyma stał on na środku izby i rozglądając się dokoła, badał, gdzie może być jego magierka; spoglądał po ziemi, po powale, nawet zapuszcza wzrok na żerdź, gdzie zwykły były kury nocleg odbywać. I nigdzie, nigdzie nie było czapki.

Kaśka, wyswobodzona z komory, zabrała się teraz rażno do poszukiwania. Przetrzęsnięto wszystkie kąty, przerzucono rozmaite graty; ale nie znaleziono magierki.

— A to skaranie Boskie! — bełkotał oszołomiony Łuka.

— Juźcić nie co, ino skaranie! — powiedziała Kaśka tonem wyrzutu. — Nie poszanowałeś świętości i lichu ci kajś magierkę zaniosło.

— Ta i wiem dobrze, że zaniosło! Ale gdzie mogło podziać prawie nowiuską czapkę.

— Kady niebądź! — fuknęła żona. Któż ta wie, takiego palaruca?

— Tera i drugiej czapki nie mam, bom tamtę starą zgubił w karczmie, kieć mię stągniowscy chłopi natarmosili... — zauważył Łuka żałośnie.

— Żebyś tak zmówił litanję do świętego Jantoniego, toby się może i znalazło — napomniała Kaśka.

Łuka spojrział zgnębionym wzrokiem na obraz świętego i pomyślał sobie w duszy:

— Poratujże mię też we frasunku, najmilszy światku!

Tymczasem Łukaszowa przypomniała sobie ulubieńca wieprzaka, a nie widząc go w izbie, wyszła przed chatę i zaczęła wołać:

— Lusu, lusu, lusu!...

Gdy zaś spojrzała wprost przed siebie na podwórko, ujrzała magierkę, pływającą po gnojówce.

— O rety! — zawołała. — Dzisz ty, Łuka, dyć twoja magierka się znalazła!... Zmówiłeś musi do świętego Jantoniego!

— A jakże, zmówiłem! — zawołał Łuka, wychodząc z izby, bynajmniej nie zdziwiony naturalnym porządkiem rzeczy.

Poczem wydobył chłop żerdzią czapkę z gnojówki.

— Ale ci ją też biesi, psianogi, wymiętosili! — mówił Łuka, wkładając magierkę na głowę.

— Nie bądźże drugi raz głupi i nie kładź jej w chałupie na głowę, kiedy ci baba dobrze rai i w uszy kładzie.

— Czyś ty tylko, psiakość Kaśka, nie miała tej czapki pod zapaską i nie sygnęła jej w gnojówkę — zauważył Łuka.

Tam, gdzie się Chrystus narodził.

Dla nas, ludzi północy, święta Bożego Narodzenia są nieodłącznie związane z mrozem, śniegiem i choinką. Jakże dziwnemby się nam wydawało, gdyby w Wilję panował upał, a choinkę miała zastąpić palma! A jednak wiele krajów południowych w tych warunkach obchodzi święta Bożego Narodzenia.

Liczna kolonja Europejczyków w Egipcie obchodzi Boże Narodzenie nader uroczyście. W Wilję już od upalnego południa zamykane są sklepy i przedsiębiorstwa europejskie. Przed wieczorem ruch w dzielnicach europejskich zamiera. Przez oświetlone okna migocą światelka.

Choinki — nie, to duże gałęzie palmowe, przybrane kolorowemi świeczkami i elektrycznymi lampkami. Wokół stołu biesiadnego siedzą Europejczycy wielu narodowości. Są tu Włosi, Francuzi, Anglicy, Grecy, Ormianie. Zebrani biegają wszyscy myślą ku swej ojczyźnie, dalekiej od brzegów Nilu... I — rzecz oko człowieka północy dziwnie rażąca — ubrani są przeważnie w jasne, letnie garnitury, a Anglicy wyróżniają się swemi białemi smokingami. Gdy gwiazdka Bożego Narodzenia zabłyśła na granatowem egipskiem niebie, otwiera się okna. Upał...

* * *

Niedaleko, w odległości ośmiu kilometrów od Jerozolimy leży mała arabska miejscina. Płaskie dachy domów, wąskie, ciasne uliczki, gdzie przechodzeń i osiołek nawzajem sobie ustępują miejsca, malowniczo rozsypane na wzgórzu nad Wadj-el-Harub kamienne domki i kościoły. Tak wygląda miejscowość, do której gwiazda wiodła trzech królów Wschodu. Tu — w Betleem przyszedł na świat Zbawiciel. A Betleem oznacza: „Dom Chleba.“

Otoczona pięknymi winnicami i oliwkowymi gajami miejscina liczy zaledwie 12 tysięcy mieszkańców. Tem jednak dzisiejsze Betleem różni się od innych miejscowości Palestyny, że niemal całą ludność jego stanowią chrześcijanie. Muzułmanów i żydów jest tu znikoma garstka, a klasztory i zakłady naukowe misyjne wychowują coraz to nowe pokolenia chrześcijan Arabów.

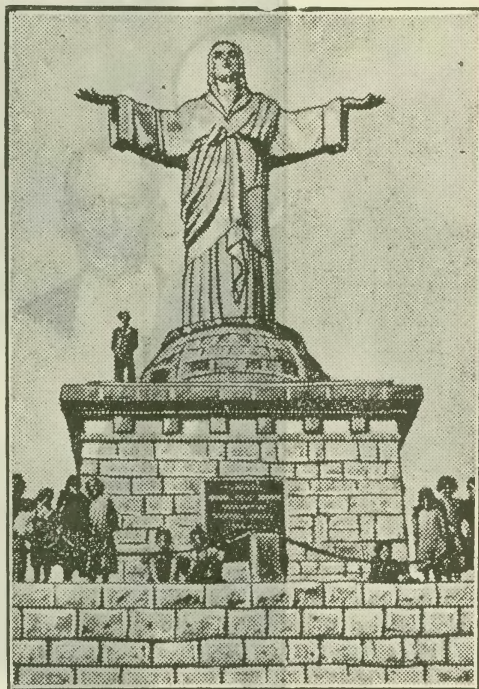
Przybywającego do Betleem otacza natychmiast tłum spalonych słońcem dzieciaków. Usiłując przekrzyczeć się nawzajem, pchają się wokół przybysza, ofiarując mu na sprzedaż muszelki pamiątkowe i widokówki. Każdy z tych czarnych dzieciaków włada kilkoma zdaniem w każdym niemal języku europejskim. To też nieustająca wrzawa dzieci z Betleem jest nader różnorodna: wyrazy niemieckie pomieszane są z włoskimi, hiszpańskie z greckimi, angielskie z rosyjskimi.

* * *

Na niewielkim placu wznosi się Bazylika. Jest to jeden z najstarszych kościołów na świecie. Wzniesiona w roku 330 przez rzymskiego cesarza Konstancyusza, bazylika Najświętszej Marji Panny otrzymała za czasów cesarza Justyniana wysoką wieżę. Przetrwiała ona okres wypraw krzyżowych, przetrwała kilkakrotnie rzezie chrześcijan za czasów Sulejmana Wspaniałego i innych władców Wysokiej Porty. Otoczona czcią świata chrześcijańskiego, bazylika z nieznacznymi zmianami architektonicznymi przetrwała do nowszych czasów. Podobnie jak i kościół Grobu Pańskiego, bazylika w Betleem jest świątynią wszechwyznaniową i msze w niej odprawiają kapłani grecko-

prawosławni, katolicy, ormiańscy, koptyjscy, naprzemian według ściśle określonej kolejności.

Bazylika nie jest wielka. Ząb czasu dotknął średniowiecznych obrazów świętych, potężne kamienne płyty starły stopy setek tysięcy pielgrzymów, przybywających tu ze wszystkich krańców świata. W Wilję Bożego Narodzenia tłumy pielgrzymów oczekują swej kolejki przy wej-



Największy na świecie posąg Chrystusa

odśloniety został w północnych Włoszech koło Medjolanu. Posąg ten wzniesiono z okazji zawarcia pokoju między papieżem a państwem włoskim.

ściu do świątyni. Tuż za ołtarzem kamienne schódki prowadzą do podziemi. Jest tam niewielka, niska a długa kapliczka. Niesamowite wrażenie wywierają płonące migotliwie w kolorowych lampkach małe światełka. Cisza świętego miejsca. W podziemiu widać okrągłą mosiężną płytę, wmurowaną w kamienną podłogę. Na płycie widnieje skromny, lecz doniosły napis: „Hoc loco Jesus Christus natus est“...

Dla mego zdrowia.

Silny jak lew, a zdrow zawsze — Bogu dzięki — jak ryba, żyłem sobie bez troski na świecie. Nie znałem bólu głowy, dolegliwości żołądka, reumatyzmów, nerwobólów — słowem, koń pociągowy mógł mi pozazdrościć mego zdrowia.

Pan Grzębski cofnął się o dwa kroki. — Tylko... hy! ten brzusek zaczyna się djabło zaokrąglać... O to źle! przed czterdziestu zatyć, niech ręka boska broni!

— Dlaczego to?



Papież przed mikrofonem.

Dnia 12 lutego 1931 r. z okazji poświęcenia radio-stacji watykańskiej, papież przemówił pierwszy raz przez radio. Za papieżem w lewo stoi słynny włoski fizyk Marconi, wynalazca telefonu bez drutu, pod którego kierownictwem radiostację wybudowano.

Aż pewnego razu spotyka mnie pan Grzębski.

— Kopę lat! — krzyknął z daleka — kopę lat nie widziałem pana dobrodzieja!... Świetnie pan wygląda! doskonale!

— Nie źle, nie źle!

— Dlaczego! oto dlatego, że zaraz przyjdzie astma, katar żołądka, a co, gorzej i prawdopodobniej zatłuszczenie serca.

— Co pan powiada...

— A tak, panie dobrodzieju! A potem jedna minuta... ściśnie, zaboli i — fajt!

— Fajt!?...

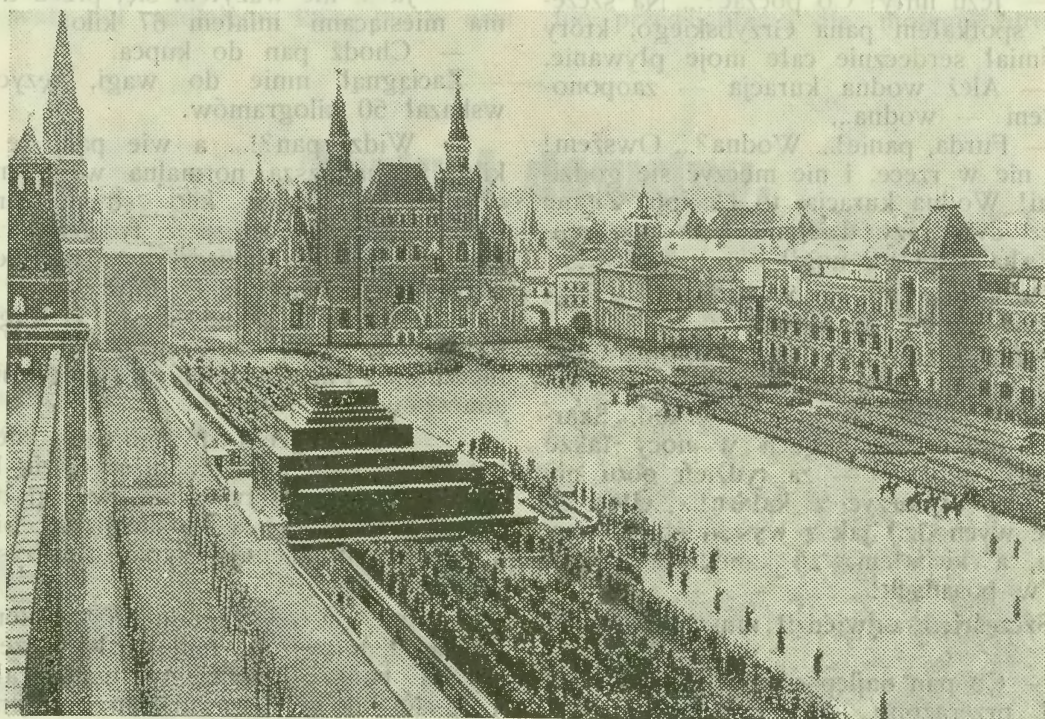
— A tak! fajt! panie dobrodzieju!
 — Cóż radzić na to?
 — Widocznie za mało pan masz ruchu. Na rowerze jeździ pan często?
 — Wcale nie.
 — Otóż macie! Jedna, jedyna racjonalna komocja, panie. Ja mam aż dwa rowery. Mogę panu doskonałe koło odstąpić za pół ceny.

— Jak to? rower, to sport szkodliwy?... Przecież to najracjonalniejsza komocja... jedyne, najlepszy sposób przeciw zatłuszczeniu...

— Ta! ta! ta!... opowiadanie! aż jednego razu przyjdzie na ulicy atak sercowy, i fajt!

Dreszcz mnie przeszedł!... Znowu fajt?

— Jakto? — bąknąłem — to bywa?



Moskwa

główne miasto Rosji sowieckiej. Na zdjęciu Czerwony Plac i mauzoleum Lenina w dniu uroczystego obchodzenia rocznicy rewolucji rosyjskiej.

Przerażony złowrogim „fajtem“ — nie namyślałem się długo; za godzinę miałem rower, za dwie wziąłem pierwszą lekcję, a za dwa tygodnie uganiałem jak wicher po zakurzonych ulicach miasta.

Pewnego pięknego poranku usłyszałem, że mnie ktoś woła z chodnika. Skręciłem na lewo, lekko zeskakując z koła; stał przedemną pan Grąski.

— A! co to pan dobrodziej najlepszego wyrabia? Taki sport szkodliwy dla zdrowia uprawiać teraz, w tym wieku?

— A bywa, panie, i to bardzo często! Jazda na rowerze jest dla serca fatalna.

— Ależ przeciw zatłuszczeniu...

— Przeciw zatłuszczeniu niema nic lepszego, jak zimne kąpiele. Pływasz pan?

— Pływam. Ale...

— Niema ale! Co dzień pół godziny pływać. Nabierze pan siły, lekkości i zdrowia. Pa!

Czegóżby człowiek dla swego zdrowia nie zrobił?... Młoda żona, dzieci...

żyć dla nich trzeba, a więc i utrzymywać to życie.

Zarzucałem koło i pływam co dzień — po dwie godziny! Czego dobrego — nie za wiele. Po dwóch tygodniach jednak zauważyłem, że bicie serca przez rower nabyte, nie polepsza się... Byłem czegoś cały jak o ścianę potłuczony i reumatyczne bóle ozwały się nagle w rękach i w nogach!

— Jezu miły! Co począć?... Na szczęście spotkałem pana Grzybskiego, który wyśmiał serdecznie całe moje pływanie.

— Ależ wodna kuracja — zaoponowałem — wodna...

— Furda, panie!... Wodna?... Owszem! Ale nie w rzece, i nie męczyć się godzinami! Wodna kuracja, to Kneipp! Zimne tusze dwa razy dziennie i na noc mokre skarpetki na nogi!

Rozjaśniło mi się w głowie!... Oczywiście! Woda, to Kneipp.

Kupiłem wannę, rurkę gumową przyczepiłem do wodociągu w kuchni i polewalem sobie piersi z krzyżami. Skarpetki mokre na nogach w nocy także zrobiły swoje i — za tydzień oczu nie mogłem otworzyć z kataru!... Głos ze mnie wychodził jak z wyschniętego klarnetu, a kichałem, że kamienica trzęsła się w posadach!...

Szczęściem odwiedził mnie pan Grubski.

— Co pan najlepszego robi? — wrzasnął przerażony — śmierci pan szuka koniecznie? Rzuć pan do licha ten cały od lekarzy dawno zdemaskowany knajpowski szwindel, a weź się pan do bawelny!

— Jakto, panie? — spytałem nie rozumiejąc.

— Tak, trzeba sobie kupić normalną bawełnianą bieliznę. To podnosi czynność skóry, otworzy zamknięte owemi tuszami pory ciała i wszystko wróci do normalnego stanu. Ale trzeba również przestać jeść trupy zwierzęce, a żywić się jak natura wymaga — roślinami.

Kupiłem tuzin koszul bawełnianych tego samego dnia zjadłem w jarskiej kuchni obiad z pięciu jarzyn, poczem głodny jak wilk nakazałem żonie w domu gotować tylko po wegetariańsku.

W trzy tygodnie zobaczył mnie pan Grabski.

— Rety człowieku! — wrzasnął, odskakując odemnie — a pan jak wygląda?

— Jakto? — szepnąłem przestraszony.

— Czy źle!...

— Co panu? Pan po chorobie?

— Nie!... po kuracji ostatniej.

— I jarskiem jedzeniu! Domyślam się. A ile pan waży?

— Ja?... nie ważyłem się, przed dwoma miesiącami miałem 67 kilo.

— Chodź pan do kupca.

Zaciągnął mnie do wagi, języczek wskazał 50 kilogramów.

— Widzi pan?... a wie pan, że 45 kilo, to najniższa normalna waga mężczyzny? Szesnaście kilo stracić przez dwa miesiące! Jeszcze z tydzień przyjdzie z pańskiej jarszczyzny zwapnienie aorty albo suchoty i — fajt!

Nie mogłem podnieść się z wagi!... Fajt! „Fajt“ widać przeznaczony mi koniecznie!... Pan Grabski spostrzegł moje zmieszanie.

— No, — rzekł do mnie — niema nic straconego, póki się niżej 45-ciu kilo nie spadło. Teraz tylko krwawe bifsztyki po angielsku jeść i monachijskie piwo z pięć bomb dziennie wypić, a wszystko będzie dobrze.

Istotnie za trzy tygodnie przybyłem i wyglądałem pysznie, tem bardziej, że za poradą pana Grabskiego hantlowałem z 25-cio kilowami ciężarkami codziennie rano i wieczór. Ale cóż!... Spotkałem pana Grymskiego, a ten mi jak na dłoni wykazał, że: pro primo w sali Sokoła skutkiem gimnastyki powstaje kurz, którego bakcyle są zabijające; pro secundo bawełniana bielizna drażni i rozpala skórę; pro tertio mam wadę kłapy sercowej z rowera, reumatyzm z wody, blednicę z jarskiej kuchni — i jeżeli nie przejdę kuracji cytrynowej, która sama jedna wszystkie te choroby wyleczy — to będzie fajt!

Teraz już naprawdę się zląkłem! Kupiłem broszurę w księgarni i trzy cytryny na początek. Kwaśne to było, ten sok z nich wyciśnięty, ale — mlasnąłem językiem. Drugiego dnia po pięciu cytrynach uczułem wyraźnie, że krew się

czyści!... Nabrałem ducha — widziałem przyszłość różową pełną cudów i cytryn... Trzeciego dnia wypilem ośm cytryn — a czwartego po dziesięciu leżałem pół godziny na sofie bez ruchu.

Piątego dnia dostałem halucynacji, że dolne zęby wyrosły mi wyżej nosa, a górne zawisły aż na brodzie! Szóstego dnia po wypiciu przywidział mi się Me-fisto, dławiący mnie za szyję — siódmego dostałem febry — ósmego już żona wlewała pół omdlałemu kwas ten w usta

— a za to dziesiątego wpadłem w szal ostry i wyrzuciłem wszystko, t. j. cytryny, szklankę i wyciskaczkę za okno!

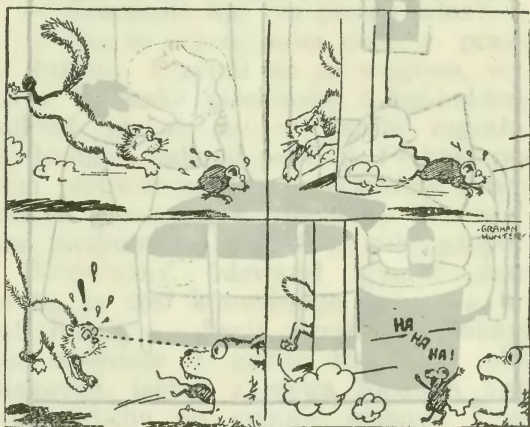
Trzy tygodnie przychodziłem do siebie po wszystkich tych kuracjach — a ponieważ nie leczyłem się przez ten czas wcale, wróciłem do sił i do znakomitego wyglądu...

Nic mnie znów nie boli, nic mi nie brakuje, zaprzysiągłem się tylko na wszystkie świętości — nigdy w życiu nie przedsiębrać... dla mojego zdrowia.

Żarty i dowcipy.

Dentysta: Cóż u stu piorunów, cały kwadrans męcę się nad tym przeklętym zębem i nie mogę go wyciągnąć.

Chłop: Aha, lekkiej roboty by się wóm chciało. Chcielibyście za minutę 10 korón zarobić, o.... pomordujcie się jeny jeszcze z pół godziny.



Strategja

czyli: zbawcza lwia skóra.

Mała Zosia w żaden sposób nie chce umyć twarzy.

— Bądź grzeczna — upomina ją babcia. — Gdy byłam taką jak ty, zawsze myłam twarz.

— No, i popatrz, jak ona teraz wygląda — odpowiada dziewczynka.

Student chciał zadrwić z żyda i mówi:

— Nie wiesz, że w Anglii, jak powiesz żyda, to obok niego wieszają osła?

— Żyd: No, to obaj dziękujmy Bogu, żeśmy nie w Anglii!



— Ależ na Boga, Jasiu...

— Ach ciociu, chciałem ci tylko podziękować za śliczny motocykl, który mi na święta podarowałaś.

— Jaka jest różnica między fabryką papieru a urną wyborczą?

— W fabryce papieru wrzuca się gałgany a wychodzi papier — do urny wyborczej rzuca się papier, a wychodzą cząsem gałgany.



W czasie zakupów świątecznych.

— Pozwoli kochana pani, że przedstawię jej mego męża!



Siła przyzwyczajenia.

Gdy muzykant basista jest zakochany.

— Co, żebracie z dwoma kapeluszami?

— Tak, interes szedł tak dobrze, że musiałem go powiększyć.



— Z tobą, ty idjoto, już nigdy nie wsiądę do samolotu!



Po operacji.

— Co mam zrobić z tą nogą?
— Niech ją siostra podaruje jakiemu biednemu.

— Wiecie co, Maciejowo, chłopak Wojciechów wczoraj się w rzece utopił,
— mówi do swej kumy wiejska roznośielka nowinek.

— Wiem, wiem. Dlatego też w ostatnich dniach był on taki błady.

Robert Kojoj.

Dusza frajtra Rużowego.

— Alarm! Rusi forykujóm! Alarm!

Ludzie sie rozpyrskli jak kury, kiej jastrząb z wyrchu na nich szuśnie.

Frajter Rużowy doloł słusnie ferflaszke — rómu sie każdy dziyń nie fasuje — i pokiwoł głowóm:

— Na kaj sie też ci błoźni śpiychajóm; Rusi forykujóm? Na dyć óni tu sami przydóm, nie zoleży im iść naprociwo, nie gore! Podziwejcie sie, i ferflaszki zastawili — na toć pierónscy mamłasi! Nie szkodaby też to było bożygo doru, dyby sie miał burków dostać?

Wraził dwie flaszki do brodzaka, jedne pod bok, a ze sztwortej, niedolotej, se szrubnył, aż mu płaczki wyszły i poszoł se słusnie kroczący, jak dyby nigdy o żodnym alarmie nie było ani rzeczy.

Za stodołóm už cug stoł sfergaterowany. Komandanta ani słyhu dychu, už isto kajsi siedzioł w dobrym dekąku. Feldfel Borowiczny prowie spozorowoł, że Rużowego nima i zaklón:

— Krucynal! Kaj tyn pierón wlož?

— No, to eszcze móm czas! — prawi se Rużowy. Przytaił sie za węgłym, wyjón z brodzaka plechówke i bul-bul-bul, bulknył se, aż mu w gardle zagrało. Wydychnył, bulknył podругi. Frąknył pustym plehoczym do słónczników i wypolił z poza węgła roznagnany i z wielkim fuczynim, jakby už z mile gzupeł.

Borowiczny odewrzył gymbe jako wrota, że cosi kónwiśnego powiy, a tu: dą! łuuuuu — bęc!! Szrapnel prasknył nad stodołóm i gichło trześniami ołowianymi, jakbyś z piętra łopatóm hrubego grochu po gumnie gichnył. Felakowi szczekó paszczekóm, aż sie język przygryz i zgión sie gibko.

— Deken!

Ale ludzie už bez tego leżeli w słóncznikach, nosy do zymy zaryte, feldszpatki nad głowóm od szrapnelowych bobów. Jednemu młodemu synkowi, takimu osymnościrocznemu mlyczokowi, szkubało ramiónami, jak kiejby płakoł.

A szrapnele praskały jedyn po drugim. Zasuściało po słóncznikach, z liści szyrókich poleciały chwanty.

— Jej! Krzyknył kierysi.

Ze dwiesta kroków w prawo huknył granat. Ciepnył furóm czarnej zymie aż kajsi ku niebu.

Ciuji, ciujiii, zacznyn śpiywający frączyć kulki. Z kopieczka naprociwo zacznyn sie spuszczać jakisi jak kiejby kupki suchego gnoja abo zgnite snopki, leciały kąsek, padały na zym, zaś leciały, zaś padały. Rusi forykujóm!

Rużowy už trzecióm ferflaszke napoczynoł. Trabił wytyrczony, jak dyby sie perfectami do nieba dziwoł, a podgarlim mu ruszało, jak gęsi przy kormiyniu.

Przylecioł od batalijónu ordonanc ze skozanim.

— Cug szwarmlynije! Gradaus! Plenklerapsztant szejšć kroków! Forwec! Szisen! Gradaus! Fajnt na kopieczku! Aufzac osymset!

Jakby elektryka rzła po chłopach. Poręczyli duszyczki Bogu i rozpyrskli sie do lynije. Ledwa wypolili przed stodołę, hukły sztyry szrapnele. Kaprolowi Buchtowi urwało palec u ręki. Pichnył jak zając za stodołę i wołoł na sanitetów.

Frajtra Rużowegoście mieli widzieć. Forykowoł, jak po dzieuche na muzyce. Śmigoł do przodku, proł se bóm o zym i podskakowoł z brózd jakby miał w nogach sprężyny. Krew w nim gorała, czerwiony był jak trusiok. Świat mu w oczach tańcowoł. Rusi sie mu troili i pięciorzyli, gruchu szrapneli i gwizdanie kulek aniż nie słyszoł.

Kole niego na prawo trzasło Lojzika Godule. Jęknył, bechnył o zym, kutnył dwa-trzy razy nogóm. Kąszczek dali do stoł Witosz cynderym. Urwało mu wyrch głowy. Rużowemu strzykło mózgym po gymbie. Utrzył sie i forykowoł dali. Zustoł i Borowiczny z przestrzelónym ikrym. Kudlił o sztyróch do zadku, a duszyczka sie mu radowała na miesiąc hinterlandu. Komando przewzió kaprol Matula i forykowało sie fórt.

Za chwile pochybiło i Matule i kaprola Nojmana.

Rużowy zamiarkowoł, że to ón je teraz tórn nejwyszniejszóm osobóm. Wypolił

z brózd jak dioból z piekarszczoka i wrzasknył:

— Cug auf majn komando! Forwec!

Naroz sie dziwo, szrapnele przestały praskać, a o jakich stodwaceć kroków leżóm se w niewielki muldzie Rusi.

— Na wy karlusi jedni! Skoczył, ryknął: huraaa! I żynie do przodku. Ci tam sie też porwióm i nadstawiajóm bodoki. Przypod głowsko, kulka mu piskła kole samego ucha, porwie sie na nogi, a tu przed nim Rus. Chłop jak olmaryj, ze dwa metry zdelki. Cofie sie tyn heligón i bodokym zastawio.

Rużowy hip do niego. Nożysko sie mu zaplątło, przypod głowe i — napichnył sie na bajonet Rusa. Zgrzutło jak po żelezie. Rus wylékany zawrzeszczół: Radi Boha! Szarp bodokym i w nogi.

Rużowy poczuł mokro po piersiach i po brzuchu, czyrwióne i modre kółka mu zamigały w oczach: už po mie, už cie Sztefko moja nie uwidzim...

Ciało jego se pięknie leży w brózdzie. Podziwoł sie na siebie z wysoka, zamamroł: szykowny był sy mie gibczok, szkoda mie, przeszkoda, i furknył jak lasztówka ponad pola, rzyki, lasy, uwi-dzioł znómy kościółek w Płónkowicach na kopieczku i spuścił sie do fojtowej karczmy, kaj rzła muzyka o stoszejść.

Przeciyk przez ściane jak wiater przez rzodki płótno i uwi-dzioł przy stole fojtowego syna Zydóra, wyreklamowanego jako jedzinego na wielkim gruncie. Kole niego se siedzi wyrzchtowano jak grofka Kulika Szpasowitego Barka. Tóz ci sie jednak pobrali, podziwejmy sie!

A to kigóz grzycha je? Puczoków Jyndrys z wóniáczkóm telkóm jak mie-tła, isto piyrszy družba, se dzierży za rękę pod stołym, na kogo? Czy dobrze nie widzym, czy to jaki czary? Jezusie Kryste, na dyć jego Sztefke, co ś nióm mówił od asyntu.

Tyżeś to dzieuszko, różyczko moja roztomiło, ale tu ś nim, z tym paradnym siedlaczym synkym, bogatym, nó ja bogatym, ale mizernym sztackryplym, oźralczyskym na siedym dziedzin? Hróms-et diasków! Porwoł sie ku nim z pię-ścióm zagiyrzónóm, ale przeciyk przez wiesielowych, przez tałyrze z pieczónkami i kołoczami, przez stół, przez foj-

towy hruby brzuch, jak wiater przez płót drucianny.

Zazgrzutoł na zymbach ze złości, że nic nie poradzi, a to było tak, jak kiejbysłimok na młodym listeczku sałotowym językym podropół. Siod na miesiącku ściannych godzin i huśtoł sie smutny, przesmutny, pokieli nie pojedli, nie ukludzili i nie zaczyni tańcować.

Tóz to tak! Toch jo sie na to rado-woł już półdrugo roku na froncie, nic-ech se z tego nie robił, że mie wszy-żrały we dnie w nocy, że śmierć kole mie zaganiała kosóm, aż mie przeca ze-siykła, aby teraz widzieć mojom miłóm z tym tragicalatkóm, jak sie do niego szczyrzy, jak mu pocisko co nejlepsze kaszczki pieczónki! A czych nie dostowół od ni do pola dwie kartki do tydnia, że mie mo rada, że bydzie na mie cza-kać, choćbych sie i żebrokym wrócił? Czych jo tych kartek nie chowół na pier-siach, ani jak staro groborka święte obrozki? I na co? I na co?

Przetańcowali pore kasków, Puczoków fórt ze Sztefkóm. Naroz ji cosi do ucha suszsknie i kludzóm sie do pola, przez siyń, do zogrody i siodajóm we wysiodce. Tam jóm obłapio i całuje, a ta go biere za kark i rożlywo sie mu na rękach jak rzodki ciasto.

Tako go łapła okropno złość i taki mu ścisnył serce straszny żół, aż sie im najawo pokozoł jak żywy.

Sztefka piskła i schowała głowiczke Puczokowi pod ramię, a tyn wyjón z kapsy kasek kołocza, rzecy:

— Tyś to je Rużowy? To cie už na orlap puścili? Cóżeś taki blady, istoś głodny, chudzioku, na oto kasek placka, pojydz se, a odpal, bo cie tu żodyn nie pytoł, rozumiesz?

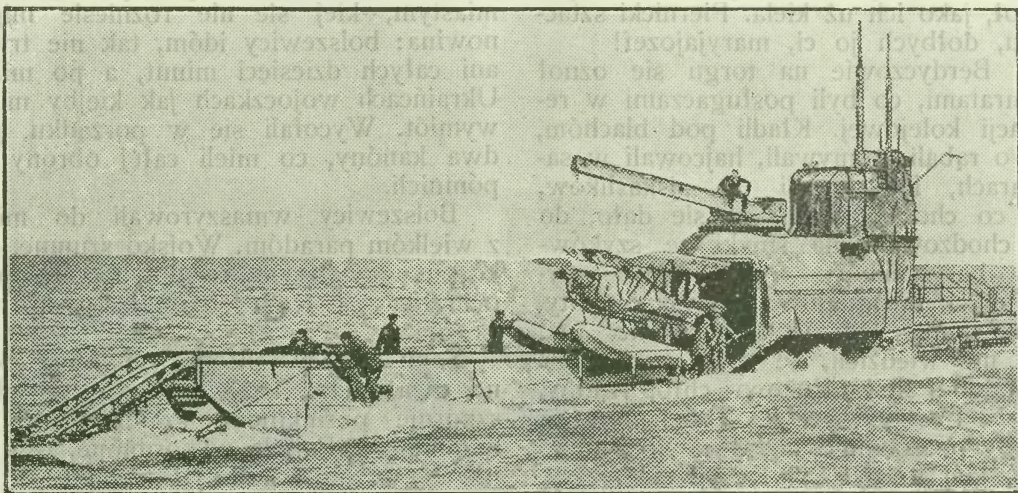
Próbowoł wziąć kołocz, że sie nim przebodzie, ale pokój, przeciykły mu przez niego palce jak woda przez sitko. Jęknął jak kuwik, kiej mo gdosi umrzyć i szul, szu, a už furkoł nad Wołynym kole Dubna, kaj zustawił w brózdzie swoi przebodzone ciało.

Rozglądo sie, nima frajtra Rużowego. Miarkuje sie za wónióm rómu, co go wytrąbił przed śmiercióm półtrzecia fer-flaszki i naszoł sie na wozie ruskich sanitetów, w ceście ku Rownymu.

Podziwo sie, na jyndrysmaryna, dyć, ech jo nie musioł umyrać. Bajónet Rusa przebód ferflaszkę pod bokym i róm sie wyłoł i to była ta krew, coch jóm czuł, jak mi ciykła po piersiach i po brzuchu. Trochym sie bodok ześlizgnął po zio-brach, ale to nie stoi za rzecz, zagojónę to je za tydziyń. Wlaziła duszyczka nosym, zaszaltrowała centrale w czepani. Prze-jechoł prąd po bezwłodnym cieie, kichło saframyncko, odewrzyło oczy i prawi se: Na prze Pana Boga, kajzech je?

A potym, czy sie też to nazywo robota, kiej miasto gazów cie ofukuje fajny wia-terek, miasto sztympłi, co ci odziyrająm grzbiet w niskim flecu, słónczko cie w krzyże grzeje roztomile, miasto pisch-ków szachtowych ci śpiywająm szko-wróńki?

Oroł, włóczył, kosił, grabił, gnój ki-doł, na obiad sie nabąckoł kaszy, słó-necznikowym olejym umaszczonej, z chle-ba, co go fasowoł dziynnie półtrzecia funta, czornego jak ziom ukraińsko, a



Łódź podwodna z samolotem.

Anglicy wybudowali nowy typ łodzi podwodnej, która we wnętrzu mieści samolot marynarki. Gdy samolot ma wystartować, łódź podnosi się nad powierzchnię morza, a wówczas wydobywa się samolot z garażu, przymontowuje się skrzydła, puszcza motor, a następnie samolot wyrzucany jest w powietrze przez katapult.

— ... twoi mać, awstryjec proklatyj, żywiót czorcionok!

Prawióm se ruscy saniteci i mie nic, tobie nic, ściepujóm miłego frajtra z wo-za i kożóm mu iść pieszo. Eszcze sie mu nożyska godnie szolątały, a w cze-pani mu brniało jak w hólu przed rojy-nim, ale kroczoł, bo cóż poczniesz, kiej sie na ciebie zagyrzy pięścióm jak kija-nióm chłop z brodóm jak ryżowo mie-tła?

W niewoli sie Rużowymu powodziło jako tako. Jeść było co, a roboteczka go też niebardzo tropiła, bo był przed woj-nóm hajerym na Gabryjeli w Karwinej.

kwaśnego jak ocet, lepił roztołiczne woj-sko, piesze, gawaleryje, atoleryje.

A fórt jyny rozważowoł, jaki też to jeny było dali z jego Sztefkóm niewier-nóm. Bo, że sie mu to tak jyny nie śniło, za to by se był doł głowe uciąć. Dusza jakimsikej dziwnym kunsztym do-stała ibercajt, i tak jak w myślonkach se chodziszek pięknie po hólicach Cieszyna, choć nogi twoi kucóm za pługym w sypki ukraiński ziymi, tak też wtedy ciało twoi leżało w brózdzie, a dusza wie-sielowała.

I niech mie tu zaroz macek weźnie, jak to nie był tyn róm tymu przyczy-

nóm, coch go wytutoł półtrzecia ferflaszki skoro. Tako godno kapka rómu ci wyszaltruje cyntrale w czepani jak nic i duszyczka szpacyruje, kaj ji je nejlepi.

Pisoł dudóm ze trzy razy, ale nic, nijaki odpowiedzi. Abo sie to kajsi na pocztach zapatności musiało, abo mu też atrese źle po rusku napisali, abo nie wiem už co.

A tak go aż na dolinku ścisakało, kiej se spómniół, że sie už isto tyn międlibuła Puczok ożynił z jego Sztef-kóm, abo też pomówił, pomówił i poniechoł, jako ich už kiel. Piernicki sztackryplu, dołbych jo ci, maryjajozef!

W Berdyczowie na torgu sie oznoł z kamratami, co byli posługaczami w restauracji kolejowej. Kładli pod blachóm, drzewo rąbali, pomywali, hajcowali w samowarach, lód wozili do ajksaslików, jedli, co chcieli, kradli, co sie dało, do kina chodzowali, na smyki ze szykow-nymi baryszniami wypucowani, wysztrychnicy, wyóndulowani, błyszące bóty, cywilne fajne szaty, wysztorcowany fus!

Ci nie wiedzieli, że sóm w niewoli!

Spodoboł sie im Rużowy, chłop rządny, wiesioły i wziyni go ze se bóm. Ani sie u gazdy poteraźnigo nie wypowiadał, bo na co, kiej to były w Rusyji taki czasy, że se żodyn austryjców nie wszymoł. Mieli inszej starości dość. Cara z trónu ściepali a żrali sie o herbowizne po nim jacysi mienszewicy z bolszewikami.

Czasy wóm też to miół terazykej nasz miły Rużowy, ale to fajnacki czasy! Kust odpowiedni, pański, bo czego im nie dali, to se sami brali, wyleżysko dobre, a robota — pchi, tako mi tam robota! Jeszcze to nejgorsze to było samowary nastawiać i talyrze pomywać. Robili to w piwnicy. Tóż sie moc razy tryfiało, kiej nysłi samowar po schodach na wyrch do bufetu, to ś niego gichła wrąco woda po palczyskach, a ze sztusym talyrzy jak roz po schodach zjechał, to ich na dole miół miasto pięćdziesięciu osymset.

Stomilijónski tyn samowar! Ogrómnny plechocz mosiádzowy na półtrzeci putnie wody. Nikiedy w zimie ś nim obracali z piwnice do bufetu, a z bufetu do piwnice, za 24 godzin 80 razy! Telowy potop teju wóm ci Rusio wychlapióm. Siedym, osym fifek teju gołego, bez rómu, bez

cytróny, wysorko Rus za niewielkóm chwile. Cukru szporuje, tóż go ledwa kaszczyczek wrazi do zębów i sorko, sorko tej, jak krowa pomyje z osypkóm i zdo sie mu, że je w niebie.

Panami wtedy na Ukrainie byli, tak jak by sie to i patrzyło po sprawiedliwości, Ukraińcy. Bardzo jednak dudławe było to ich panowani. Wszędzi wyrch brali bolszewicy, a o piniądze karbowance, choć miały i żydowski napis, ani pies nie stoł.

Jednego rana, kiej nie gruchnie z kanónów kielanoście razy kajsi daleko za miastym, kiej sie nie rozniesie migym nowina: bolszewicy idóm, tak nie trwało ani całych dziesięci minut, a po miłych Ukraińcach wojoczkach jak kiejby miasto wymiót. Wycofali sie w porządku, jyny dwa kanóny, co mieli całej obróny, zapómnieli.

Bolszewicy wmaszyrowali do miasta z wielkóm paradóm. Wojsko szumne, cały korpus gawaleryje, co downi cara miała ochraniać, a teraz sie stała gwardyjóm Lenina.

Sami wielcy chłopci, obiyrani, skoro na dwa metry każdy. Mantle po pięty, szpornie pocinkujóm, szable-szaszki pobrzinkujóm. Papule wykormiöne, fusy jak mietły, oczami bodóm jak nożami.

Cud sie stoł w Berdyczowie, w ukraiński nowej Jerozolimie. Kaj sie podziało dziesięć abo patnost tysięcy żydówek? Po górach, piwnicach sie pochowały, a jyny w nocy za bitej émy przelatowały pocichusku jak myntopyrze popod ścianami hólic, poprzewlykane, co kiero piekniejszo, za tym starszóm i szkaredniejszóm babe, rzecy: na takóm sie bolszewik łakómił nie bee.

Ale sie zatyl ci kafable sprawowali ónako. W restauracji, kaj służył Rużowy, zawiydli nowe porządki. Bolszewicki. Nojymnika, wielkigo bogocza, wygnali precz, a panami zrobili spółke kelnerów. Ci tymu radzi nie byli, bo czybyście tymu byli kiery powdziączni, jakby was posadził na kónia szumnego, ale bez siodła i bez cugli? Rużowego to nie mierziało, bo miół coraz miyni roboty, a coraz więcej płatu. Jyny go teskno było po Sztefcie niewiernej, po Płónkowicach, po wszycim. I — wiercie mi abo mi nie wiercie — po szachcie. Ja ja, kónika owies bodzie.

Kierysi wyzradził bolszewikóm, że w piwnicach restauracyje leży od początku wojny dwacetysięcy butelek najfajniejszego trunku, wina, rozolek rozlicznych, szampana, kany už jyny czego. Zapieczętowali to wtedy, bo car kwit zakozół.

— To je majątek robotnego ludu!

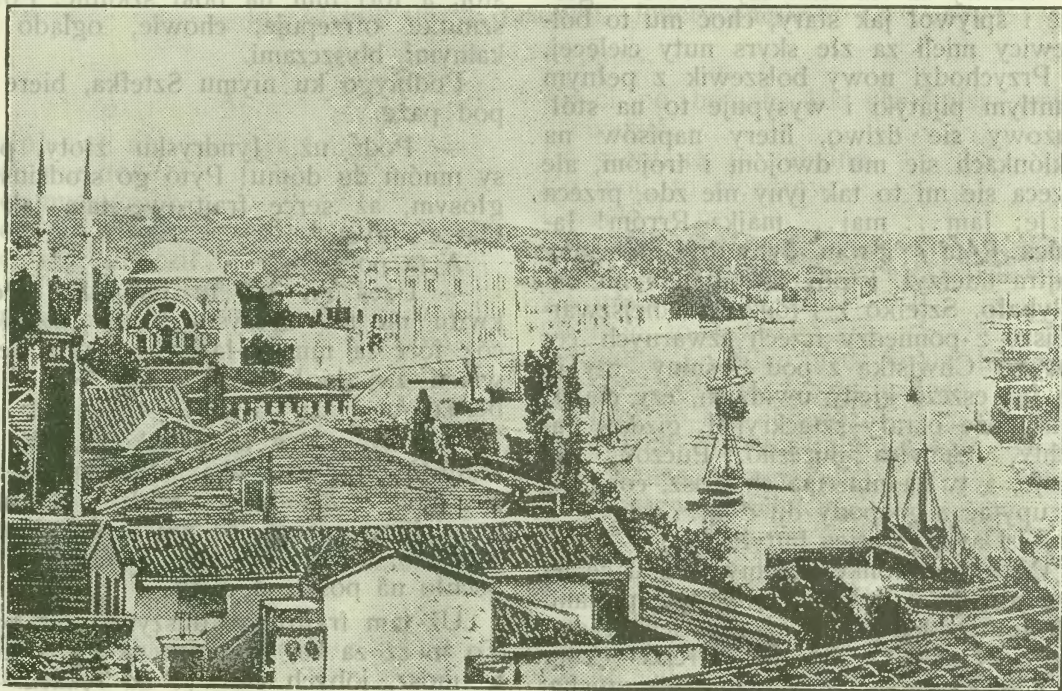
Tak powiedzieli bolszewicy i postawili porazinku wache, coby tego majątku żodyn nie wytuloł.

gańbili, przyszło do pomywalnie, kaj robił służbę Rużowy. Brali butelki, siek szaszkóm po karczku i popijali. Rużowy mu podali ciynkóm, długucnóm flaszkę:

— Popij bratiec!

Popił, fajne było, francuski wino, jakisikej bordeauks.

Bolszewikóm poczyni sie oczy świecić. Jedyń przysmyczył bałajajke i wyciągnął szumniznóm, podmaszczónóm winym do-brzucnym nutóm: Wołga, Wołga, mać



Konstantynopol

dawne główne miasto Turcji. W r. 1931 wybuchł w dzielnicy Beszik-tasz pożar, który zniszczył przeszło 400 domów.

Ale się im to w głowie rozleżało. Ludowi robotnemu się godzi samogónka, kwitula czysto, abo i bryn jaki taki, a wino francuski, szampan, czy ón se tego będzie wożył? I wacha wachóm, a po jedyn, po dwo, a nieskorzy už całe procesje bolszewików wlazowały do piwnice i wychodziły obciążone noreczami flaszek, w długucnych mantlach jak we fortuchach smyczyły fajny chlast, pobrzękujący, pocinkujący.

Co się potym nie robiło! Ze siedym bolszewików, takich, co się isto troszke

rodnaja, Wołga ruskaja rieka! Okropnie szumno i długucno pieśniczka o Scienku Razinie, co wojował za swobode robotnego ludu i z księżniczkóm się ożynił. U nas to śpiwajóm: Gdybyś luba mię zdradziła...

Karczki jedyn po drugim ze szklónek odlatowały, bolszewicy trąbili jak dągi. Nastało holofiyni, śmich przeogrómnny z lecy czego, obłapiani, bici pięścióm w stół, aż odlatujóm szczypy; szak to znocie, gdoście už kiedy w swoim żywobyciu fest popijali, a gor takóm na-

dobrze łączóm gałęziulym, po telkowym poście wojynnym.

I nie zdziwicie sie, jak se potym jedyn bolszewik, synek szykowny jak cumel, sieknie po karczku troszke wedla i uwali se półtrzecia palczyska! Krew siknie aż ku powale. Tyn zastawi krew czym tym, owinie backe kaskym koszule, popijo fórt, wyrzaskuje przeokropicielnie, że mu lewo ręka na psińco, że ón i prawóm poradzi... obciyrać.

Rużowy už też miał szykownie w głowie i śpiywoł jak stary, choć mu to bolszewicy mieli za złe skyrś nuty ciełcej.

Przychodzi nowy bolszewik z pełnym mantlym pijatyki i wysypuje to na stół. Rużowy sie dziwo, litery napisów na szklónkach sie mu dwójóm i trojóm, ale przeca sie mi to tak jyny nie zdo, przeca to je: Jam... maj... majka Rrróm! Jamaica Róm!? Hróm dyby był do pana frajtra uderzył, istoby to tak nim nie zakolybało. Sztefko z Płónkowic, nejszwarniejszo z pomiędzy trzech szwarnych cer starego Chwistka z pod Sośniny, czy jo cie też eszce kiedy uwidzyc, czy cie už tam może ożrały sztackrypel, gizardok paradny, rękawica mizerno, Puczok, nie bijuje, a ty za nim nie chodzisz, coby go už upytać z gospody du dóm???

— Dawaj braciec butylóczku!

Porwoł szklónke z rómym, siód se na zym do kąta, dobrze sie oprzył plecami i trąbi, trąbi i trąbi, aż mu dech zastawiło. Bolszewika, co mu dyrcko rękóm po adamowym jabku, odganiał jak muche, a kiej už tego za moc: plink! Wali go w pysk, aż sie wykopyrtnie.

Ja ja, dobrze to je pojcząć kómu facke, dyby nie wracali! Ani sie nie pozdoł miły frajter, jak sie tamtyn uwinył, łapnył flaszkę i łup co swej siły austryjca w czepli.

— Swołocz austryjskaja!

Tela eszce, ale už jyny jak pisknyci kumora nad uchym, dosłyszol Rużowy, kółka barwiste sie mu zaobracały w oczach i — widzi siebie z pod powołu z gębóm, całóm krwióm zalotóm, myśli se: to mie už przeca domasarzyli i, ani byście sie ni mieli czasu przeżegnać, a miły duch zakatrupionego frajtra, jak przeciyc przez hrubucne mury berdycowskiego sztacyjónu, tak śmignył jak para z bąłoka,

szu, ciach, fiut, i widzi pode dźwyrzami płónkowicki gospody starego Zilberbacha stwore upłakanóm, obczakujácóm, tesknie zagłądajácóm do okna.

— Sztefka Chwistkowa! Aż mu dech zastawiło.

Z gospody se kocóni szkaredne ożralczysko, szolące sie na ciynkich kłakorach. Stanie se to pod murem, wyjimo sznurke od gaci, dzierży jóm w dwóch palcach, trzyma robi nad nióm daszek i stoi i stoi, a fórt nim na boki szkubie. Potym sznurke otrzepuje, chowie, oglądo sie kalnymi blyszczami.

Podbiygo ku niymu Sztefka, biere go pod paże.

— Pódz už, Jyndrysku złoty, pódz sy mnóm du dómu! Pyto go słodziuśkim głosym, aż serce frajtrowe taję jak na blasze śniyg.

A ta potwora:

— Użes mi zaś tu przyszła? Półki kwitu mi nie życzysz, przekłeto, cóż fórt za mnóm łazisz? Czych cie so wzión za anioła stróža, czy co? Ciąg, bo jak ni...

Był by eszce cosi bełkotoł, ale nim szkubło od postrzodka szkarednie, ledwa sie łapnył Sztefki za kark i oddwoł przez jeji ramióno, co mu w żoładku zawadzało. Ta sie porwie od niego, a nim bechło na postrzód cesty.

Už tam frajtrowej duszyczki nie było: To mosz za to, to mosz za to, Sztefko, to mosz, jobych cie był na rękach piastował, do gębybych nie był kwitu wzión, fijołkamiby musiało z gęby moi wóniać, jakbych cie był całował, ech... fiak, i dziwo sie frajtrowo duszyczka, jak dźwigajóm kamraci jego sponiewiyrane ciało, jak mu krew omywajóm z gęby, rozbite czoło obwiązujóm handerkóm z octym. Zakręcił ocet w nosie, zawiertało w cyntrali mózgowej i z wielkim kichnycim otwiyro Rużowy oczy, dziwo sie po kamratakach, po bolszewikach, co leżóm na ławach, na dłażce, jak zabite browki, między kupami roztluczónego szkła, ubitych karczków, w kałużach fajnego wina i rozolek.

Co sie ś nim dali stało, sie pytocie? Na nic takigo. Za jaki miesiąc dostol z dómu kartke, że sie Kwiatula ocieliła,

sómsiod Parzyca umrzył, młodszy brat Janek, że przyjechał bez nogi z telijańskiego fróntu, a Sztefka Chwistkowa, że nie żyje z chłopym oźralcym, co jóm bijował — kiwnył na to wszystko rękóm i choć kamraci pojechali du dóm, ón sie

nie ruszył. Gor jak sie dowiedział, że na karwińskich szachtach hawiryzy rozpuszczajóm.

I dobrze mu tam łosno bee, bo szukownym gibczokóm je wszędzy na świecie dobrze.

Zbiór przysłów śląskich

(z zachowaniem pisowni fonetycznej).

Zebrał K. Prymus.

A.

Abo płacim, abo sie stracim.
Alech mu doł.
Alech mu pómók.
Alech mu pościeloł.
Alech mu zafajczył.
Ani ciepły, ani zimny.
Annielski słowa, djobłowe serce.

B.

Bes Boga, ani do proga.
Bes wody, nima wygody.
Bes chęci, ani bicza nie ukręci.
Biya wszickigo nauczi.
Bodej cie geś kopła zadnióm nogóm.
Biada domowi, kaj cieie roskazuje wołowi.
Boczi sie, jak bodlawy byk.
Biya temu dokuczi, gdo sie z młodu nie uczi.
Bojo, jak ślepy o barwie.
Bojki starego žida.

C.

Cicho woda, brzegi myje.
Cieszi sie, jak sagi fciyrniu.
Ciśnie sie, jak gorol do spowiedzi.
Co sie stanie w igrze, tego ani djoboł nie wydrze.
Co pón, to pón, a ty chłopie ciś.
Co po nogle, to po djoble.
Co sie człowiek za młodu nauczi, to na starość jakby naszeł.
Co było łóni, tego żodyn nie dogóni.
Co komu mo być, to go nieminie, ani fkuminie.
Co je po piekne misce, jak nima nic na ni.
Coś chciół, toś dostół.

Co ci po bótach, jak nie ómisz wnich chodźić.

Co szeptane, to zełgane.

Co moc, to niezdrowo.

Co rok, to prorok.

Cosi było, bo szuściło.

Co oko nie widzi, to serce nie boli.

Co głowa, to rozum.

Co moc, to moc.

Co chłop, to chłop, a co sroc, to sroc.

Co sie odwlecze, to nie uciecze.

Co kroy, to iny obyczój.

Co piątek nimoże, to niedziela dokoże.

Co mamine, to cerzine.

Ćma, jak w miechu.

Co mosz zrobić jutro, to zróp dzisio, a

co mosz zjeść dzisio, to niechej na jutro.

Co sie zdo, to jakby nic nie było.

Cós sie śmiejiesz głupi židzie, dy ci stego nic nie przidzie.

Co ot ciebie dostanie, to na złómanym kiju óniesie.

Ciopie, jakby za płot chyboł.

Co na piątek, to na świętek.

Co sie zdo, to jakby sie śniło, a co sie śni, to jakby nic nie było.

Co pojczane, to wracane.

Co je zacne, nie jest łacne.

Cudzy kroy chwoł, a swoigo sie dziersz.

Cz.

Czako jak djoboł na grzysznóm dusze.

Czako jak krowa tylca.

Czas zacznóć, czas skończć.

Czako jak na Bożi smiłowani.

Czas krótki, jak jelito.

Czas do dómu czas, zamyko sie las —

Zamyko sie na trzi granie, czas do dómu stónawianie.

Człowiek nimoże służyć Bogu i mamónie.
Czego sie gdo wypiyro, ktymu sie przy-
bliżo.

Czi yny jedynmu psu bosek.
Cziimi rękami by gady chytoł.
Czorny jak cygón.
Czym gornek nawre, tym smerdzi.
Czyrwióny jak trusiok.
Czyrwióny jak rak.
Czakej na dłók, nie padze.

D.

Dać to tymu, na kim ta znać.
Darmo robić larmo.
Darowanymu kóniowi nie zaglóndejóm
na zymby.
Deli moi biydy, nisz tfoi roskosze.
Delszo sobota, nisz niedziela.
Djabli wiedzóm kieróm miedzóm.
Djobła może wdziessyni kościolach
świyńczyć, a dycki djobłym zustanie.
Dla chcóncego, nie trudnego.
Dłógi włosy, krótki rozum.
Dobro kapka gdo ji rozumi.
Dobro boleść, co do pojeść.
Dobro kapka przy deszczu.
Dobry wieczór, prziszeflech tu, zodyn nie
czuł.
Dobry dziyń, cały dziyń.
Dobro rada, lepsi czyn.
Do jodła żroc, a do roboty sroc.
Doczko świyczka wieczora.
Dostaniesz co Kuba, Jura nie dostoł.
Dostoł co chciol.
Dować a pytać, to je moc.
Dej pokuj pokojowi, dy ci pokuj nic nie
robi.
Družba, družba — u djabła tfoja służba.
Żynich mó niewiaste, a ty płótno
fkapsie.
Drzistu chlastu, asz ku miastu.
Dybych miol cygónowe oko, toby sie mi
cygónka podobała.
Dwie tfaruszki a jedyn żit, to sóm trzy
smrody.
Dwie dziurki w nosie, skóncziło sie.
Dwiyma panóm nielza służyć.
Dyby nie było odbiyraczi, toby nie było
złodzieji.
Dyby nie było chciwacz, toby nie było
biyraczi.
Dyby nie tyn dech, toby człowiek zdech.
Dyby było lepsi, toby nie było ku wy-
dyrżyniu.

Dyby nie było złości, toby nie było
piekła.

Dycki kole mycki.
Dycki ci nejwyincy jedzóm, co nejbliži
miski siedzom.

Dycki je jedyn w rodzie, co drugim occhi
wybodzie.

Dyć zaś jaksi.

Dysz ostatki, tósz ostatki, popijmy se
stare bapki.

Dysz ostatki, tósz ostatki, ot szinkfasu a
zaś spatki.

Dyszi, jakby zdymbu spot.

Dziwo sie, jak Filip do jelit.

Dziyń, dwa, trzi, a zaś jaksi.

Dzisiaj spustym, a jutro z Hanyskym.

Dzisiaj idzie z baranym, a jutro z wilkym.

Dzierzi sie jak ślepy dwiydzi.

Dyć yny dyć.

D.

Eszcze nigdy nie było, żeby jaksi nie
było.

F.

Facka, jak strużok.

Fpadnie, jak świnia do koryta.

Fpot do putnie, a uchym wyglóndo.

Francku, Francku, kajś tam włos do ka-
pusty po sóm nos.

Ftedy grabić, jak schnie.

Ftedy kuć zielazo, pokieli je w ogniu.

Ftedy brać, kiedy chcóm.

Ftedy sie bóp sieje, kiedy dudek zapieje.

Fuczi, jak jysz spłónkami.

Fusaty, jak godziniorz.

G.

Gdo strachym ginie, tymu bździnóm
zwónióm.

Gdo na kogo wyrzci, tego mu Pómbók
styczci.

Gdo wysoko loce, tyn nisko spadnie.

Gdo na ciebie kamiyniym, ty na niego
chlebym.

Gdo sie Pana Boga nie spuści, tego Póm-
bók nie opuści.

Gdo leje, tyn nie dzieje.

Gdo nimo sfoigo, tyn nie szanuje cziigo.

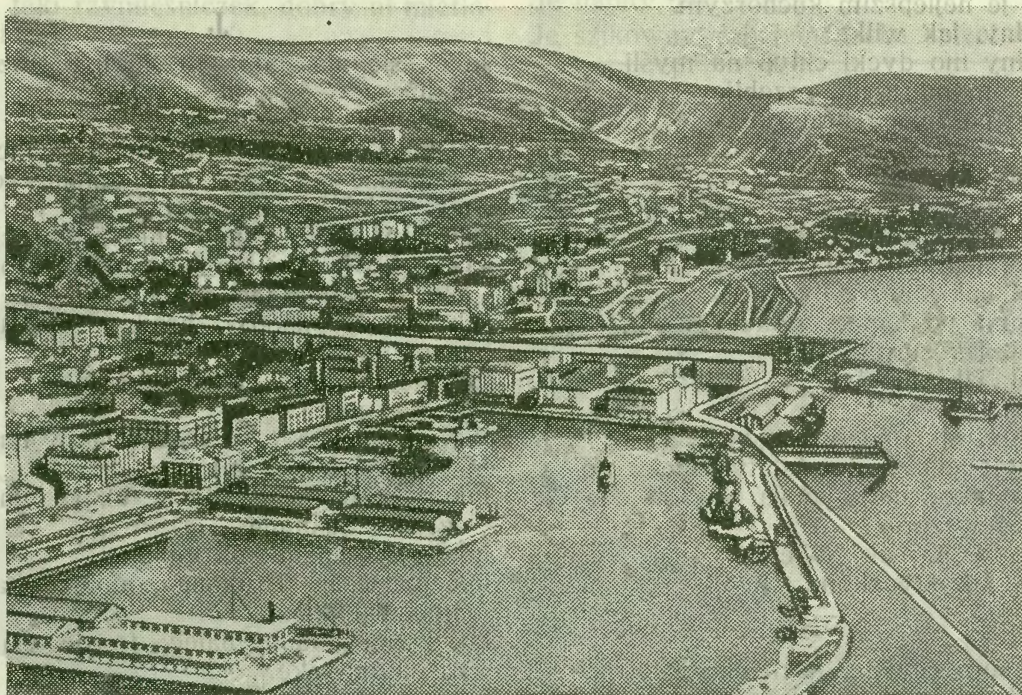
Gdo mo moc rzeczy, tyn mo mało roboty.

Gdo posłócho za ścianóm, tyn usłyszci
ciacianóm.

Gdo sie ożyni, tyn sie odmiyni.

Gdo jodo flaki, myśli, że każdy taki.
 Gdo maże, tyń jedzie.
 Gdo czuje, tyń suje, a przy tym drugich
 częstuje.
 Gdo sie na ławie urodzi, tyń pot ławóm
 ginie.
 Gdo sie boi, tyń moc wystoi.
 Gdo przy piecku siodo, dycki k sobie
 równego hledo.
 Gdo płaci, tymu grajóm.

Gdo zjot śmietónke, niech se zjy i kiszke.
 Gdo zjot wymie, niech se zeżro i flaki.
 Gdo długo lygo, tego chlyb odbygo.
 Gdo sie na wrzącym spolił, tyń na zimne
 dmucho.
 Gdo iy i pije, tyń sie śmierci bróni.
 Gdo sieje groch w marcu, gotuje go w
 garcu, a gdo w maju, tyń w jajú.
 Gdo po cziji z rękóm, to djobli po jego
 z wóskym.



Fiume — Suszak.

Dawne austriackie miasto portowe Fiume zostało rozgraniczone po ukończeniu wojny. Część miasta, rozgraniczonego w podobny sposób jak Cieszyn, należy Włochom i nazywa się nadal Fiume, druga część przypadła Jugosławij i nosi nazwę Suszak. Biała linja na zdjęciu oznacza granicę, po prawej leży Suszak, po lewej Fiume.

Gdo pocziwy, tyń szczęśliwy.
 Gdo ros scygani, tymu po drugi nie
 wierzóm.
 Gdo do na Dóm bożi, tyń nigdy nie zu-
 bożi.
 Gdo pilnie pracuje, tymu chleba nie bra-
 kuje.
 Gdo wstaje z rana, tyń wyjdzie za pana.
 Gdo długo spi, tymu sie yny śni.
 Gdo dbo, tyń nimo, gdo niedbo, tyń mo.
 Gdo zrobił, tyń zrobił.
 Gdo jot, tyń zjot.

Gdo mo świętych w niebie, tyń sie piekła
 nie boi.
 Gdo nimioł, spómnioł, gdo mioł, zapóm-
 nioł.
 Gdo jodo ostatki, bedzie szumny i głątki.
 Gdo chce furmanić, musi cesty nie ganić.
 Gdo sie nie najy, tyń sie nie naliże.
 Gdo gro fkarty, mo pysk obdarty.
 Gdo sieje jarke po świętym Wojciechu,
 to lepiej żeby jóm zatrzymał w miechu.
 Gdo nie kradnie, nie cygani, tyń sie biy-
 dzie nie obróni.

Gdy na Grómnice z dachu ciecze, zima
sie jeszcze odwleczce.

Gdy słońce świecy jasno na Grómnice,
przidóm wielki mrozy i śnieżyce.

Gdy Maciej lodu nie rostopi, długo be-
dóm w ręce chuchać chłopi.

Gdyby kóska nie skokała, toby nózki
nie złomała.

Gdyby dzieci wszystko miały, toby nigdy
nie płakały.

Głót je nejlepszym kuchorzym.

Głodny, jak wilk.

Głodny mo dycki chlyp na myśli.

Głowóm muru nie przebiję.

Głupi poszeł na kraiczki.

Głupi dóma?

Głupi mo szczęści.

Głupi tyn co dowo, a jeszcze głupszy tyn,
co nie biere.

Głupi, jak cap, stary jak świat.

Głupi, jak stare bóty.

Głupimu po kapce, móndrymu na ros.

Głupi, jak stare sadło.

Głupi, jak niecki.

Głupi, jak gęś.

Głodny, jak miech bezedna.

Gorzoła ee...e, a galaty złeee...e.

Gorzolinko, ciotko moja, nie pił ech cie
jako wczora.

Goły, jak turecki święty.

Góni, jak styczkóm.

H.

Halt sprocesyjóm, boch placek stracił.

Heczi, jak wół na nowe wrota.

Hledo wczorajszigo dnia.

Hleć szczego żijesz.

Hledzi jak hróm do buka.

Hócz fórt, bedziesz delegatym.

Hóczy, jak słowok do godzin.

Hóczisz, jak zepsuty gramofon.

Hruby, jak szpagat.

Hrupszi nisz delshi.

Hulej duszo piekła nima.

Ch.

Chcócymu sie krziwda nie dzieje.

Chlyp se przedół, a kupił se nóz.

Chłop, jak z bobu gajdy.

Chłop, jak dyl.

Chłop, jak buk.

Choćbyś szeł do Rusi, wszędy robić
musi.

Chodzi, jak błędno owca.

Chodzi, jak mokre ciele.
Chudy, jak szczypa, tłósty, jak szpagat.
Chyto sie, jak żaba muru.

I.

I wół je drogi za grejcar, jak go nimosz.

Idzie, jak żółf.

Idzie, jak rak.

Idzie, jak ze smołóm.

Idzie, jak sztyra.

J.

Jageś sie nie najot, to sie usz tesz nie
naliesz.

Jak dosz, tak mosz.

Jak nima żałobiciela, to nima sódziciela.

Jak padze na Wniebowstąpieni, to je
drogi koński pierdzyni.

Jak nima chęci, to ani nie przikreći.

Jak człowiek nie żięzi drugimu, to mu
tez Pómbók nie poszczęści.

Jak sie nie uzdosz brudny, to trudno
szumny.

Jak majóm głupi piniądze, to majóm kra-
marze odbył.

Jak sie niechce, to je gorszi, jakby nimók.

Jak se pościelesz, tak sie wypisz.

Jak je dziwok na gróncie, to po nim zaś
dziwok zustanie.

Jak ty kómu, tak ón tobie.

Jak padze na Prokopa, zmoknie każdy
móndel i kopa.

Jak komu podosz palec, to cie ciagnie
za całóm reke.

Jak se człowiek zatabaczi, to je hnetka
inaczi.

Jak sie krowa ocieli, bedzie wiesieli.

Jak cie widzóm, tak cie piszóm.

Jak zwyknie, to ai wisieć poradzi.

Jak ze złym człowiekym pośniódosz, to
obiadu nie czakej.

Jak przidzie marzec, ómrze niejedem
starzec.

Jak kokot śpiwo na ziymi, czas sie
wkrótce odmiyni.

Jak kokot śpiwo na grzyndzie, jaki czas
był, taki będzie.

Jak nima, to ani śmierć nie biere.

Jak do Pómbók zajączka, do dlo niego i
trowiczke.

Jak je głót, dobry bóp, jak nima głodu, to
sie nie chce bobu.

Jak szczęści padnie, to ai do krowińca.

Jak mo djoboł głót, to ai myszki żere.

Jak gore, to usz nie trza dmuchać.
 Jak w nosie świyrbi, to je fpiekł kier-
 masz.
 Jako praca, tako płaca.
 Jaki ojciec, taki syn, jaki ogiyń, taki dym.
 Jaki sianne żniwa, taki rżanne.
 Jaki nabyci, taki pozbyci.
 Jaki stróm, taki owoc.
 Jaki pan, taki kram.
 Jaki Gawel, taki Pawel.
 Jaki taki rzemieśniczek, dobry ai mietlo-
 rziczek.

Jako praca, taki zysk.
 Jako zima, taki lato.
 Jako panina, tako babina.
 Jako tako zbroja, dy je sfoja.
 Jakoś se nawarził, tak se zjysz.
 Jakóm miarkóm mierzisz, takóm ci od-
 mierzóm.
 Jaktósz hój, a jaktósz stój.
 Je słabučki, jak nić.
 Je napity, jak dónga.
 Je szikowny, jak pończocha spięci mior.



Lizbona

główne miasto Portugalji. W sierpniu r. 1931 doszło tam do spisku wojskowego, który omal nie zakończył się przewrotem państwowym. Od czasu abdykacji króla Manuela w 1920 r. jest to 23 z kolei próba wywołania przewrotu w Portugalji, a 17, jaka się zakończyła niepowodzeniem.

Jaki marzec las zastanie, taki opuści.
 Jaki rehtór, taki dzieci.
 Jaki piątek, taki świętek.
 Jaki do roboty, taki do jodła.
 Jaki dziwy — kocur siwy.
 Jakigoś mie Panie Boże stworzył, takigo
 mie mosz.
 Jako matka, tako cera, ot jednego Lucy-
 pera.
 Jako świnią, taki prosięta.
 Jako piezski, tak za wozym.
 Jako mać, tako nać.

Je wyżrany, jak browek.
 Je wyżrany, jak dudławy ząb.
 Je móndry, jak adwokat.
 Jedna kóntesa na rodzie.
 Jednemu dzisiaj, drugimu jutro.
 Jednym uchym mi to wlażło, a drugim
 wylazło.
 Jeżi sie, jak wesz we strupie.
 Jo ci prawil: nie pucz koczki, bo ci
 zdechnie.
 Jużineczki, usz mie bieróm do izbeczki.

K.

Kalyndorz wielki igrz, gdo w nim czyto, szelma bito.

Kaj tam walisz, tam przidzie glajs.

Kaj djoboł nimoże, tam staróm babe poszle.

Kaj je kucharzi sześć, tam nima co jeść.

Kaj napasie, tam zawrze.

Kaj wozy jeździóm, tam trowa nie rośnie.

Kaj sie człowiek ulągnie, tam go dycki ciągnie.

Kaj wróny wrzeszczóm, tam dycki cosi widzóm.

Każde grabie grabióm ku sobie.

Każde stworzeni, mo sfoi sużyni.

Każdo kość, mo sfojóm złość.

Każdy chlyp mo dwie skórki.

Każdy człowiek je kowolym sfoigo szczęście.

Każdy początek je trudny.

Każdy święty, mo wykrety.

Każdy szpas cosi kosztuje.

Każdymu na chwile grajóm.

Kfiit, jak brzifia.

Kiedy miyszek jako ciele, to sie znajóm przijaciele, ale kiedy miyszek jako łata, nima siostry, ani brata.

Kiedy luty, obuj chłopie dobre buty.

Kiedy ubogi iy kure, to abo ón je nimocny, abo kura była nimocno.

Kiero krowa moc ryczi, to mo mało mlyka.

Kisz ci pytel.

Kluski z mydłym, groch spowidlým — kapusta ze zielým, to czuć troche wie-sielým.

Klynczi pot figurom, a djobła mo za skóróm.

Kogo nieszczęści czako, tego nie minie.

Kogo luty napócznie, tego marzec do-kończy.

Kole Gót, płónka jako miót.

Kogo Pómbók zasmuci, tego i pocieszi.

Kogo Pómbók chce skorać, tymu rozum odbiere.

Kón mo sztyry nogi, a tesz sie potknie.

Kón mo wielkóm głowe, niech myśli.

Kozoł pón słudze, sługa psowi, pies ogo-nowi — pies se legnół, a ogón sie ani nie gnół.

Krośa człowieka nie zbawi, yny uczynki.

Krzywy, jak paragraf.

Książ sfoi, a czert sfoi.

Kto nieskoro chodzi, som sobie szkodzi.
Kto pot kim dołki kopie, som do nich fpadnie.

Komu sie nie lyni, tymu sie zielyni.

Komu nima rady, tymu nima pomocy.

Kura siedym razy zaślepnie, nisz jedno wajco zniesie.

L.

Lepszi z rana jednóm półke, jako cały dziyń nic.

Lepszi niedoloć, jako przeloć.

Lepszi ożralec, jako niedbalec.

Lepszi Boski pożegnani, nisz ojcofski dani.

Lepszi dać masorzowi, nisz dochtorowi.

Lepszi bliski sómsiot, nisz brat daleki.

Lepszi jedno oko sfoi, nisz cudzych dwoje.

Lepszi za żywobyccio kopa, jako po śmier-ci sto.

Lepszi szpatno łata, jako szumno dziura.

Lepszi dziesięć razy ciężko zachoro-wać, nisz roz lekko ómrzyć.

Lepszi spani, nisz śniodani.

Lepszi dzisio kęs, nisz jutro gęs.

Lepszi nosić, jako prosić.

Lepszi sóm Pómbók, nisz wszicy jego święci.

Lepszo cnota w błocie, nisz niecnota w złocie.

Lezie, jak kupa nieszczęście.

Loce, jak szlaifirz po piekle.

Lyniwy, jak wół.

Lyniwy, jak wesz.

Ł.

Ładne mięso psi żeróm.

Łakómy dwa razy traci.

Łate na łate bije, a gorzolinke pije.

Łechciwy na dowani, łączny na brani.

Łysy, jak kolano.

M.

Majóm sie radzi, jak pies skoczkom.

Małe dzieci nie dajóm spać, wielki nie dajóm żyć.

Małe dziecka — mało starość, wielki dziecka — wielko starość.

Mało żaba dali skoczy, jak ta wielko.

Mało piniędzy, mało muzyki.

Maszyna pisko, cygónka sie isko.

Mądrej głowie, dość na słowie.

Miedzy dzieciami nima fojta.

Miłość je sto razy gorszo nisz ściekłość,
bo ot ściekłości pó móże, a ot miłości
uchowej Boże.

Młodego człowieka krosa zdobi, a sta-
rego szaty.

Młode roki, głupi rozum.

Moc chciwaczi, mało biyraczi.

Moc kucharzi, zło polyfka.

Moc pranio, mało wieszanio.

Moc grzmotu, mało deszcza.

Mo się dobrze, jak póncezek w maśle.

Mo dłógóf, jak włosóf na głowie.

Mo nogi, jak słupy pot piekłym.

Móm sciebie strachu, jak z warzonego
raka.

Móndry, jak Salamónowe portki.

Mówi, a dusza w nim spi.

My sóm my, a my sie nie dómy.

Myślisz, że jo taki chytry, jageś ty je
głupi.

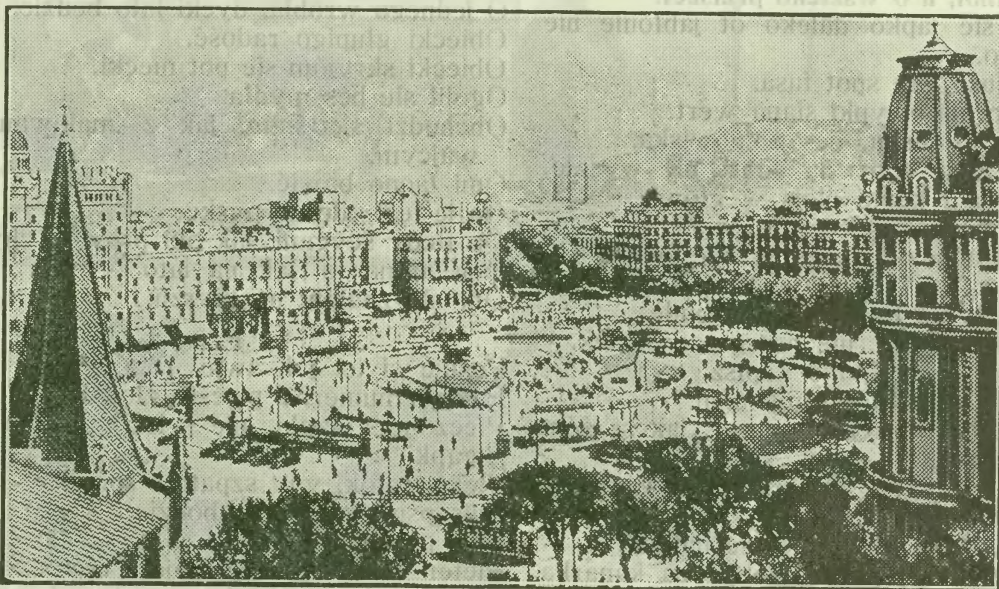
N.

Na prubie zoleži.

Na Marcina, dobro zima.

Na moc, trzeba moc.

Na upartość nima lyku.



Barcelona

największe po Madrycie miasto w Hiszpanji. Pod koniec lata r. 1931 wybuchła tam epidemia dżumy,
której ofiarą padło przeszło 100 osób.

Mo głowe, jak strugacóm stolice.

Mo w nosie — ale kozy.

Mo gzycht, jak miesiącek fkole.

Mo wszicko w jednym miyszku i płacz i
śmich.

Mo pysk, jak hamerski cukle.

Mosz cyl, jak świnia ryl.

Mosz ty trombo recht, a świnia mo dru-
gi — pujdymy oba do chlywka.

Móm cie dość.

Móm cie rot, jak cie nie widzím.

Móm go, jak torke w oku.

Móm cie jak sól w oku.

Móm cie asz po kark.

Na złodzieju czopka gore.

Na Grómnice, pół zimnice.

Na Grómnice, łotej bracie rękawice.

Na czarnej ziymi sie bioły chlyp rodzi.

Na jałowej krowie ciełęcia nie wytłócze.

Na świętego Macieja, jest usz fpolu na-
dzieja.

Na świętego Grzegorza, idzie zima do
morza.

Na prowde nie trza światczyć.

Na świętóm Wilije, każdy sie najy i na-
pije.

Na głupigo nie trzeba gnoja wozić, bo se
go sóm na siebie nawozi.

Na Grómnice, mo być wszickigo poło-
 wice.
 Na Andrzeja mrós, gotuj siedloku wós.
 Nadzieja — matka głupich.
 Najot sie gruszek, a teras boli go stego
 brzuszek.
 Namazany, jak czik.
 Nejwiększi nieszczęści, jak Pómbók czło-
 wieka człowiekym skorze.
 Neigorszi je taki, co sie z niczego stoł
 panem.
 Nejprzót gazda, a potym cygón.
 Nic, to je dobre na oczci.
 Nic nimioł, a o wszicko prziszel.
 Nigdy sie japko daleko ot jabłonie nie
 otkulo.
 Nima pusa, jak spot fusa.
 Nima to ani ociypki siana wert.
 Nima wiesieliska, bes obmówiska.
 Nima złego, coby na dobre nie wyszło.
 Nimosz ani kapki oleja w głowie.
 Nie prof nic, nie bee nic.
 Nie lyś między plewy, bo cie świnię ze-
 żeróm.
 Nie godzi sie to ani psu na bude.
 Nie grej Wojtek, nie przegrosz portek.
 Nie pomacuj, jak nie kupisz.
 Nie wrzeszcz, boś nima sóm.
 Nie chcij po drugim pomocy, jak se sóm
 poradzisz.
 Nie spuszczej sie na żodnego, jak se sóm
 nie zarobisz.
 Nie czyń drugimu, co tobie niemiło.
 Nie przebiyrej panno, żebyś za kanarka
 wróbla nie dostała.
 Nie biere Hany, yny ściany.
 Nie styrkej nosa, kaś nie doł grosza.
 Nie prof hop, powiel nie przeskoczisz.
 Nie zachybuj starych bótóf, powiel ni-
 mosz nowych.
 Nie wszicko złoto, co sie świyci.
 Nie chledej hróma, bo go mosz dóna.
 Nie sąć, a nie beesz sądzóny.
 Nie tyn co napoczón, ale tyn co dokóncził.
 Nie tak jak chcymy, ale tak jak możymy.
 Nie becż kozo, bo cie przedóm.
 Nie pómożóm lucki gany, jak przidzie tyn
 obiecany.
 Nie żeby nie było, ale nima.
 Nie żeby sie mi chciało, ale aby sie mi
 nie zachciało.
 Nie tego ptok, co go wiy, ale tego co
 go zjy.
 Nie mądruj, bo nimosz fusa.

Nie dómy se pot nosym szmyrać.
 Nie pómoże ani święcóno woda.
 Niech Pómbók bróni, jak złodziej szan-
 tara góni.
 Niechej kamiynia leżeć, a wody bieżeć.
 Niepytanych gości za piec sodzajóm.
 Nieszczęści nie chodzi po górach, yny po
 ludziach.
 Nosiyni, połowiczny kust.
 Nowo mietła je dycki zocno.
 Nie taki djoboł straszny, jak go malujóm.
 Nie smerdzi ani grejcarym.

O.

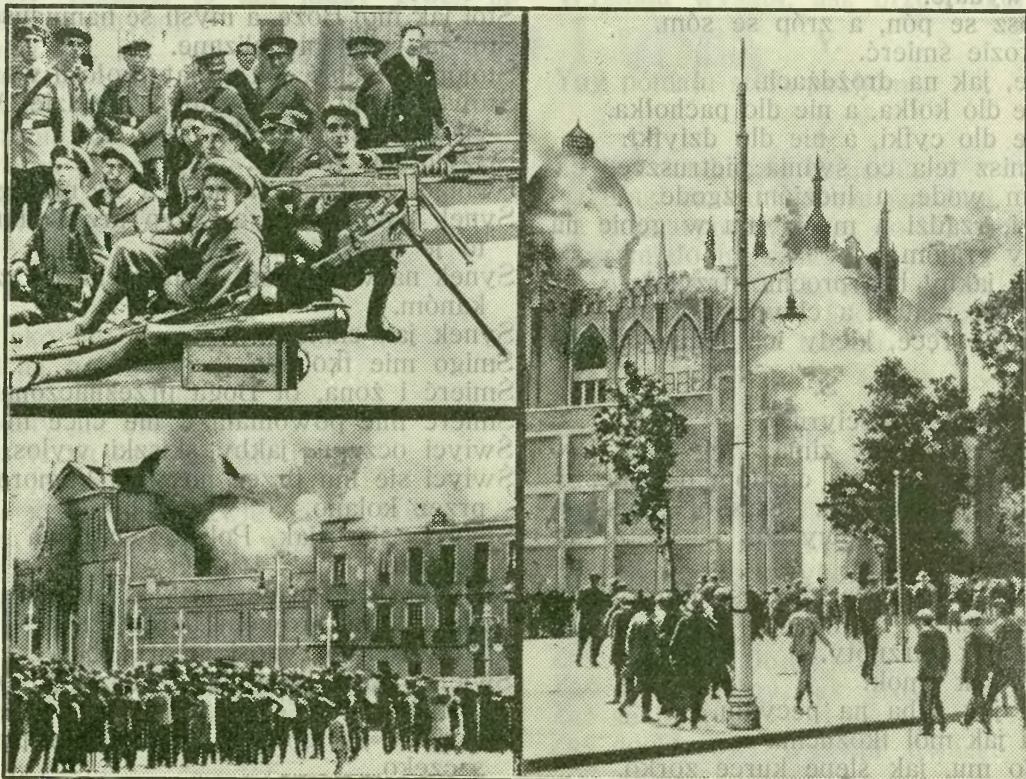
O jednego wróbla, dycki lato bedzie.
 Obiecki głupigo radość.
 Obiecki skryjóm sie pot niecki.
 Ogoilił sie bes mydła.
 Obchodzi sie śnim, jak z malowanym
 wajcym.
 Ómi łacno bawić.
 Ón je fest, ale na pysku.
 Ón ftedy scygani, jak mu prowdy chybi.
 Óna je na to, jak na lato.
 Óni sie znajóm po piyrzu.

P.

Pasuje ci to, jak świni rogi.
 Patnost numer, a pięćset złodziei.
 Pieczóno gołapki, nie wlecóm same do
 gapki.
 Piekny ptok, yny szpatnie śpiwo.
 Pies psu oka nie wybodzie.
 Pies psa dycki pozno.
 Pieter Paweł grziby sieje.
 Pieprza pieprzem nie przepieprzi.
 Pić, bo trzeba żyć.
 Piszczci, jak bįyda.
 Piwa za żywa, a po śmierci wody.
 Piyrzsi zebrani od Boga, drugi ot ludzi,
 a trzeci ot djobła.
 Piyrzo myśl je nejlepszo.
 Po Michale możesz paść i panu na po-
 wale.
 Po śmiychu bywo płacz.
 Po śmiychu pozno głupigo.
 Po świętym Janie, ubedzie mlyka banie.
 Po świętej Dorocie, schnóm jusz chusty
 na płocie.
 Po szkodzie, każdy móndry.
 Po złym bywo dobre.
 Poćmi każdo krowa czorno.
 Podle siebie, sóndzim ciebie.
 Pociś a nie trop sie.
 Połednie bije, chłop babe bije.

Połednie pisko, chłop babe ścisko.
 Połednie zwóni, chłop babe góni.
 Pómbók nima nogliwy, ale pamiętliwy.
 Pómbók nima mściwy, ale pamiętliwy.
 Pómbók sie śmieje, jak złodziej złodzie-
 ja okradnie.
 Pómbók sie śmieje, jak złodziej policajta
 góni.

Prosto droga je nejkrótszo.
 Przes tydziń, każdy dziyń.
 Przet świętym Janym trzeba o deszcz
 prosić, a po świętym Janie som bedzie
 rosić.
 Při jedne dziurze by kocur zdechnół.
 Při pańskim dworze, żywi sie gdo może.
 Przidzie kryska na Matyska.



Obrazki z rewolucji hiszpańskiej.

W maju 1931 r. wybuchła w Hiszpanji rewolucja. Król zmuszony został do abdykacji i utworzony został rząd republikański. Rewolucja była z początku bezkrwawa i miała przebieg spokojny. Dopiero w kilka dni później motłoch zaczął się burzyć. Pod wpływem różnych agitatorów zaczął palić kościoły i klasztory. U góry: Wojsko republikańskie z karabinami maszynowymi, broniące klasztoru przed szturmującym motłochem. U dołu: Pałacy się klasztor Jezuitów w Madrycie. W prawo: Pałacy się klasztor zakonnic.

Pómalutku z mojóm, bo jóm noszki bo-
 lóm.

Pómożej se, a Pómbók ci dopómoże.
 Porządny wół nigdy nie wyłysi.
 Posłóchej uchym, a nie brzuchym.
 Pozor goście dziura w moście, co gdo
 mocie, to tam wroście.
 Pozór dusziczko, bo ulicha idzie.
 Powiyc to tymu, co siano gryzie.

Przileżitość robi złodzieja.

Psi głosa nie idóm pot niebiosą.

Puść sie Boga, a chyć sie wiyrbu.

Puścił sie chleba, a chycił sie noża.

Pycha mo jednóm noge, a jak jóm złó-
 mie, nimo żodne.

Pycha przet upatkym chodzi.

Pujdymy, jak szefcy do Klinkowic.

R.

Raduj sie pieseczku zimioczki kwitnóm,
 bedziesz żroł.
 Ręka jak dyl, pięść jak chlywek.
 Robi z grejcara na halerz.
 Robi sie święty, a nogi mu spiekła tyr-
 czóm.
 Robota ochota, dobre obyczaje, cierzicz-
 ke wydaje.
 Roskosz se pón, a zróp se sóm.
 Ros kozie śmierć.
 Rośnie, jak na drożdżach.
 Rośnie dlo kołka, a nie dlo pachotka.
 Rośnie dlo cyki, a nie dlo dziyfki.
 Rozómisz tela co świnią pietruszce.
 Rybóm wode, a ludzióm zgode.
 Rządzi, rządzi a muchi mu w gębie na
 lajdy grajóm.
 Rządzi jakby bes prochu strzyłoł.
 Rzecz sie rządzi, a chlyp sie kraje.
 Rostomiłe ręce, kiedy ich je więce.

S.

Sagigo wyrwoł sciyrnio.
 Sagimu je wszędy zima.
 Schowej se pare na ciepłóm polyfke.
 Ściskała ściskoł asz uściskoł, wyskała
 wyskoł asz przewyskoł.
 Serce, jak bierce.
 Sieć fkcacie bałamacie, esiś dobry, znaj-
 dóm cie.
 Siedzi, jak zarznóty.
 Siedzi, jak smok.
 Siedzi jak żaba na pecyniu.
 Siedzi jak mól fkożuchu.
 Skapło mu, jak ślepe kurce zorko.
 Skapusty brzuch tłusty.
 Skat wiater, tam płoszcz.
 Skumora zrobi woła.
 Skraja brać, nie babrać.
 Skusióńmu wiare dejcie.
 Słaby kust, rzotko fkitach.
 Słowo sie musi siedym razy w gymbie
 obrócić, nisz go z gymby wypuścisz.
 Słowo wiater, pismo grunt.
 Słowo płaci tela, co piniónc.
 Słusz panu wiernie, a ón ci za to
 pierdnie.
 Słyszol zwónić, ale nie wiy fkierym ko-
 ściele.
 Słowo wyleci z gymby wróblým, a
 wróci wołym.
 Słóžba wolność traci.
 Smerdzi robótka, wónio chlebiczek.

Snop do snopa, bedzie kopa.
 Sobota, pilno robota.
 Spotoka po pot rynne.
 Staro miłość nie zarzowi.
 Starego sie nimo odziyrać, ale popiyrac.
 Stanól na szpónt, a usz je ożrały.
 Stebóm rządzić, a z baranym rzykać, to
 je na jedno.

Stej maki chleba nie bedzie.
 Stoł jak mój Boże, a myśli se namuduszu.
 Stoi jak cieli nieoblizane.
 Stojóm o ciebie, jak o piątę koło u wozu.
 Stowej Hano, bo je rano, przidzie Mi-
 choł, bedzie kichoł.
 Strzyło bes prochu.
 Swoigo sie dierz, a na czii sie nie ogaf.
 Synek namówiany a chlyp przerobiany,
 to je na jedno.

Synek na wybranóm, a dzioucha na cza-
 kanóm.

Synek jak cumel.
 Śmigo mie fkolanie.
 Śmierć i żona, ot Boga przeznaczona.
 Śmierć mie powóniała a nie chce mie.
 Świyci oczami, jakby skiszki wylos.
 Świyci sie mu przez nos, jak kumorowi
 przez kolano.

Świyci sie, jak Polsko Ostrawa po
 deszczu.

Świycóm sie mu oczi, jak kocurowi.
 Święty Jurzi trówóm burzi.
 Święty Jan przynosi jagót dzban.
 Święty Józef pogodny, bedzie roczek
 urodny.

Szczeko, że go ani djabeł nie prze-
 szczeko.

Szkoda Boga na tragaczu wozić.
 Szkrobie, jak kura na śmieciuku.

Szkowróńki mu pole gnojóm.
 Szła, padła, ukidła, powidła.

Szpas szpasym, a dzioucha czasym.
 Szporuje z grejcara na halerz.

T.

Tak długo japko wisi asz spadnie.
 Tak sie cygón nie bije.

Tępy, jak pańtok.
 Tesz nimosz kaska filipa.

Tłóczy sie jak Marek po piekle.
 Tłósty, jak kumorz nos.

Tłósty, jak wajntuch.
 To je dobre, yny to nie popsuc.

To je chłop ot zoropku.
 To je miech bezedna.

To idzie jakby groł.
 To idzie jakby pomydlił.
 To nima grzech co idzie do gymby, yny
 z gymby.
 To zgore na nim, jak na psie.
 To sóm czasy na gibasy.
 To eszcze je w gwiozdach.
 To je iste, jak woda fkoszu.
 Tobie rządzić, to tak jakby groch na
 ściane chyboł.
 Toczy sie, jak wół na lodzie.
 Trefił do słupa.
 Trefiła kosa na kamiyn.
 Trzepie sie, jak wróbel na szpagacie.
 Trzeba mieć głófkę, nie galanke szfa-
 grófkę.
 Tyrtóm pyrtóm, jo sie zwyrtóm.
 Tyś je wół, jak daleko widzisz.

U.

Ucieko jak biyda do Ameryki.
 Ulicha bes deszcza.
 Ulizany jak ciele.
 Uparty jak osieł.
 Usz je na samym dnie fputni.
 Usz je pochowany.
 Usz je po tej sprawie na tej ławie.
 Usz je źle, jak wilk wilka żere.
 Usz je po chlebiczku.
 Usz tego móm asz po uszi.
 U wdofca kęs bykofca.
 U wdowy chlyp gotowy.
 Użyć świata pokieli służóm lata.
 Uzaś go ta głupio tytle.

W.

Wałaszki majóm dwie taszki, laszki jed-
 nóm, ale godnóm.
 W Bożi ciało do wody śmiało.
 W Bożi duch, do wody buch.
 Włos cichym duchym.
 We Wilije przibędzie dnia o kurzóm
 stope, a w Nowy Rok o zajęczy skok.
 Wstyć sie ludzi, a bój sie Boga.
 Wszędy był, a nic nimioł.
 Wszicko do czasu, a Pómbók na wieki.
 Wszicko mu zrak leci.
 Wszicko po jednych piniądzach.
 Wszicy ludzie wszicko wiedzóm.
 Wszicy ludzie wszicko zrobióm.
 Wyglóndosz, jakbyś nimioł wszickich
 dóma.
 Wyglóndosz, jakby cie djoboł na por-
 wósku kludził.

Wyglóndosz, jakby hróm do fajfki ude-
 rził.
 Wyglóndo, jakby nie ómioł do trzech
 narachować.
 Wyje jak pies na miesiącek.
 Wy młynie dwa razy powiadajóm, a po
 trzeci chleba ukroć dajóm.
 Wypił to duszkym.
 Wyskała wyskoł, asz przewyskoł.

Y.

Yny pómału stóm pychóm.

Z.

Za byczka bedzie cieliczka.
 Za długi czakani, dobre śniodani.
 Za grejcarym by wesz do Wiydnia gnoł.
 Zagrzmiało na sucho.
 Za nieboszczyka dostanie ćwika.
 Zapómniała krowa, jak była cielynciym.
 Zaś mo ciasno w bótach.
 Zaś mo fczubie.
 Zaś mo fkuli.
 Zaś go żit urzeknył.
 Zaś sie urznół.
 Zaś se liznył.
 Zaś se szrubnył.
 Zaś mo ryło skrziwióne.
 Zaś mo dzisio ćmyka.
 Zaś mo draka.
 Zaś zmoknył.
 Zaś kajsi padało.
 Zaś je nawalóny, jak prosie.
 Zaś se bulknył.
 Zaś dochtorowi wyrwoł dwacet korón
 skapsy.
 Zaś je jakisi wymorzóny.
 Zaś je jakisi wypitfany.
 Zaś go majóm wszónowie radzi.
 Zaś go ta głupio popadła.
 Zawrzyj se tyn popielorz.
 Zawrzyj se tóm blafarnie.
 Zawrzyj se tóm paszczeke.
 Zawrzyj se go, bo ciągnie.
 Zاتم mietła je zocno, pokieli wisi na
 ścianie.
 Zawczasu ku lasu.
 Z Bogym zaczynej a z Bogym kóncz.
 Z głupim sie nie dorządzi, a z usmarka-
 nym sie nie najy.
 Zbytek sie szkodziie równo.
 Ze wszickimi zadobrze, a z żodnym na
 dobrze.
 Zgania, jak pies po kościach.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje.
 Ziarno do ziarnka, będzie miarka.
 Z igły zrobiom widły.
 Znać dobrze po mowie, co u kogo w
 głowie.
 Znóm cie jak sfój palec.

Z roboty kónie zdychajóm.
 Z wielki chmury mały deszcz.
 Z wodóm se lepsi płynie, jak przeciw
 wodzie.
 Zwykle luty ostro kuty.
 Zysk albo fpysk.

Żarty i dowcipy.

Wygrał.

— No, pan skończył szczęśliwie proces z są-
 siadem o miedzę graniczną?
 — Tak, wygrałem.
 — No i komuż należy ta miedza?
 — Miedza wraz z moim i sąsiada gruntem
 przeszła na własność adwokatów: dra Szlojmy
 i Lejby!



Dokuczliwe muchy.

Kiedys mateczka Ziemia żyła sobie w niczem
 nie zamąconym spokoju. Od kilkanaście lat jednak
 zaczynają jej dokuczać muchy-samoloty, a od czasu,
 gdy rozpoczęły się loty transoceaniczne, wogóle
 już wytrzymać nie może, tak jej brzęczą koło uszu.

— Jaka jest różnica między żydem a zegar-
 kiem?
 — Różnica jest taka, że zegarek da się każ-
 demu naciągnąć a żyd nikomu.

Nauczyciel. — Panna Gryzmolska!
 Proszę mi powiedzieć, co pani wie o
 bocianie?

Uczennica. — Kiedy, proszę pana pro-
 fesora, podobno bocian to tylko taka
 bajka...

Pan młody przed ślubem dużo dy-
 sponuje: „chcę, aby tak i tak było.“ —
 Gdy odszedł, mówi matka do córki: Ale
 ten twój przyszły chce wiele rzeczy. Na
 to córka: On tylko objawia swą ostatnią
 wolę, potem ja tylko będę mówiła, cze-
 go chce!

Praktykant pocztowy skarżył się przed
 dyrektorem, że bezpośredni jego przeło-
 żony nazwał go osłem i pytał, co ma
 począć w tym wypadku?

— Zaskarż go pan o zdradzenie ta-
 jemnicy urzędowej — odrzekł dyrektor
 z uśmiechem.

Nauczyciel do syna lekarza:

— Janku, jeżeli nadal będziesz taki nie-
 grzeczny, będę zmuszony wezwać twojego
 ojca do siebie!

— Oj, niech pan profesor tego nie
 robi! Tatus bierze 50 złotych za pierw-
 szą wizytę!

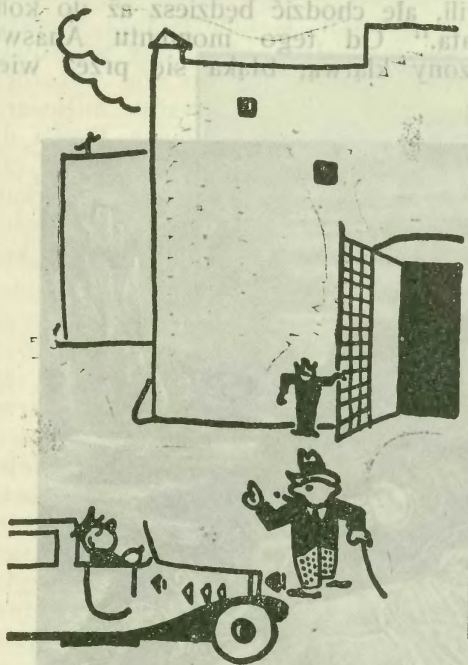
Nauczyciel stara się dzieciom wszcze-
 pić ostrożność w obchodzeniu się z
 ogniem wskazaniem na to, że z małych
 przyczyn powstają wielkie nieszczęścia.
 Píše przeto na tablicy: „Nie bawcie się
 z zapalkami. Pamiętajcie na pożar Fry-
 sztatu.“

Nazajutrz nauczyciel widzi na tablicy
 taki napis: „Nie plujcie na podłogę. Pa-
 mietajcie na potop.“

— Pan cierpi na chroniczne zatrucie nikotyną.

— Ależ, panie doktorze, ja wcale nie palę.

— Po pierwsze, ja się pana o to nie pytałem, a po drugie, trzeba to było zaraz powiedzieć i nie mylić mi mojej diagnozy.



— Proszę mnie więc oczekiwać punktualnie o godzinie 3-ej — dzisiaj za 5 lat.

Usłużna żona.

W ataku kłótni małżeńskiej mąż krzyczy: — Jeżeli nie przestaniesz, to przysięgam, że sobie nożem gardło poderznę!

Żona dzwoni do kuchni. Wchodzi Marysia.

— Przynies no Marysiu, proszę, ten wielki, ostry nóż.

— Panie Moryc, pan przyjdiesz jutro do mnie na tańczący wieczór.

— A co ja u pana pryncypała na wieczór będę robić?

— Będiesz tańczyć z damami.

— Ja nie potrzebuję zrywać sobie kolana na tańczenie z damami za te 600 koron, co ja biorę u pana. Niech pan sobie innego durnia poszuka.

— Czy pan już rozwiedziony?

— Tak, żona potrzebowała sklep, ja zaś idę zpowrotem na posadę.

A co ze wspólnie ugoszodarowanym majątkiem?

— Ten wzięli adwokaci.

— Co to był wczora u was za straszliwy harmider? Myślałem, że się cały dom zawali.

— Nale dyć to nic nie było. To się mnie jeny moja pytała, kajch był tak długo.

A.: Przyjacielu, kiedy kobiety najmniej w ciągu roku mówią?

B.: W lutym.

A.: Dla czego.

B.: Bo ten miesiąc ma tylko 28 dni.



— Te portki wam mogę dać — coprawda będzie je trzeba załatać.

— No dobrze — to ja se tu potem po nich stawię.

Właściciel handlu win: U kogo bierzecie wino?

Właściciel hotelu: Pan szanowny żartuje chyba... Bierzemy przecież u pana!

Właściciel handlu win: Taak? hm... tego... to proszę o szklankę... piwa!

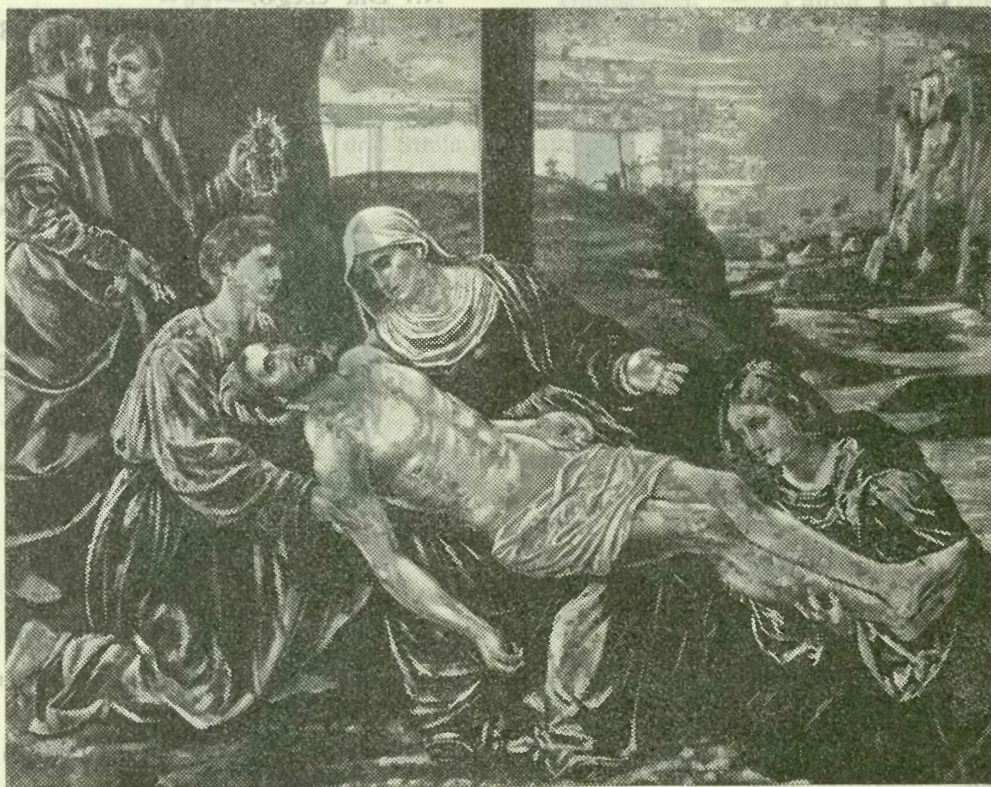
— Coście smutny, Jakóbie? Wyglądacie jak zmora: macie kłopot pewnikiem; widać dusza wam chora?

— Jakże nie mam być smutny, kiedy mnie djabeł odmienił; póty kusił niecnota, żem się wreszcie ożenił.

Opowieść Wielkanocna.

Mało kto wie o tem, że znana legenda o „Żydzie wiecznym tułaczem” w pierwotnym brzmieniu swej opowieści wiąże się nie tylko z dniem Męki Pańskiej t. j. z Wielkim Piątkiem, ale i z dniem Zmartwychwstania, t. j. Wielką Niedzielą. Wedle powszechnie dziś powtarzanej wersji, legenda ta w osobie „wiecznego

tego kupca jerozolimskiego, Ahaswera. Nielitościwy Żyd odepchnął Go jednak brutalnie, każąc iść dalej, na co Jezus miał mu powiedzieć: „Odtąd nie będziesz miał domu i sam nie odpoczniesz ani chwili, ale chodzić będziesz aż do końca świata.” Od tego momentu Ahaswer, pędzony klątwą, błąka się przez wieki,



„Zdjęcie z krzyża.”

Obraz mistrza z XVI w.

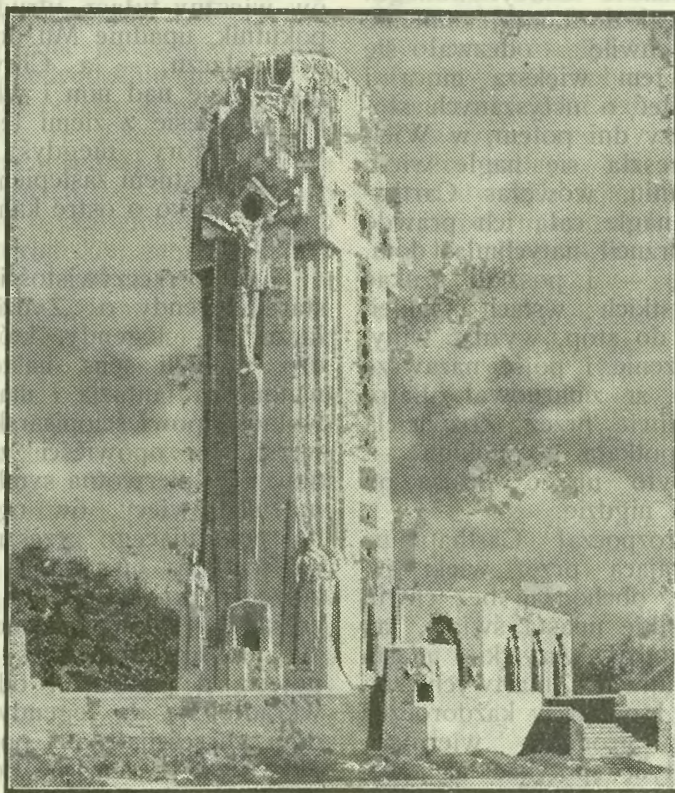
wędrowca” symbolizować ma jakoby los narodu żydowskiego, pozbawionego stałej ojczyzny, a gnanego z miejsca na miejsce „przekleństwem nieustannego tułactwa”. Opowiada ona, że kiedy w Wielki Piątek Zbawiciel dźwigał drzewo krzyża na miejsce swej kaźni, — z utrudzenia przystanął i chcąc przez chwilę odpocząć, oparł się o drzwi domu boga-

aż do dziś z miejsca na miejsce, a w każdą rocznicę owego dnia t. j. w każdy Wielki Piątek, ujrzyć go można, jak wędruje w świat, nadaremnie łaknąc odpoczynku.

W tem jednak ujęciu legenda o Ahaswerze nie jest bynajmniej ani autentyczna, ani nawet zbyt stara, bo faktycznie istnieje dopiero od połowy ubiegłego

stulecia. W tej dość dowolnie ze starych tekstów skomponowanej formie rozpowszechnił ją mianowicie pisarz francuski Eugeniusz Sue w słynnej w swoim czasie powieści p. t. „Żyd-tułacz“ (Juif errant). Jego to pomysłem jest zarówno usymbolizowanie w osobie „wiecznego tułacza“ losu całego żydostwa, jak na-

Pierwotny wątek legendy, znany i spisywany często już w wiekach średnich różni się od tej dzisiejszej wersji zasadniczo. Opowiada on mianowicie o bogaczu jerozolimskim, niejakiem Carthaphilusie, który w czasie krzyżowej drogi Zbawiciela, naigrawając się, popchnął Go — i tem właśnie spowodował jeden



Najpiękniejszy kościół w Ameryce.

Miasto przemysłowe Detroit w Półn. Ameryce wybudowało kościół o niezwyklej architekturze. Wieża ma kształt krzyża, na którym z frontowej strony widać rozpiętego Zbawiciela. Kościół ten uważany jest w Ameryce za najpiękniejszy, a równocześnie najkosztowniejszy.

wet i samo imię „Ahaswer“, żywcem zapożyczone z jednej z ksiąg Starego Testamentu. Najbardziej zaś w tej opowieści rażącym szczegółem, niezgodnym z Chrystusową nauką o przebaczeniu nieprzyjaciółom, jest włożenie w usta Zbawiciela rzekomej „kłatwy“, rzucanej na owego kupca żydowskiego, a późniejszego tułacza.

z Jego trzech upadków pod brzemieniem krzyża. Wówczas Jezus — jak głosi legenda — podźwignąwszy się, spojrzał mu w oczy i chcąc poruszyć jego serce, wyrzekł: „Zaprawdę mówię ci, nie znasz spokoju, aż pokąd mnie znów tu ujrzysz między żywymi...“ Te nieoczekiwane usłyszane ciche słowa Zbawiciela przełamały zatwardziałą duszę napastni-

ka. Ogarnął go niepokój i nagły wyrzut sumienia, — sercem szarpnął odruch wiary w nadziemskie posłannictwo idącego na śmierć Syna Człowieczego. Zmieszany, pchany wewnętrznym nakazem, poszedł w milczeniu pod Golgotę. Kiedy jednak zobaczył konanie i zgon Jezusa, — zwątpił w Niego zpowrotem i pogardliwie odrzucił budzącą się w duszy wiarę w boskość Ukrzyżowanego. Dopiero gdy wracał do domu, sumienie — zagłuszone na chwilę — odezwało się w nim znów z tym większą mocą i kazało wciąż myśleć o usłyszanych słowach. Kiedy w trzy dni potem, w Wielką Niedzielę, rozeszła się nagle wieść o Zmartwychwstaniu, wówczas Carthaphilus zrozumiał nagle całą ich prawdę i — uwierzył. Porzucił natychmiast dom, majątek i rodzinę — i poszedł szukać Jezusa po wszystkich wsiach Galilei. Chciał Mu upaść do stóp, wyznać winy, błagać o przebaczenie i pójść nazawsze za Nim. Ale zato, że zmarnował ofiarowany mu dobrotliwie przez Zbawiciela moment łaski, spotkała go pokuta: — nie dane mu było ujrzeć Jezusa po Zmartwychwstaniu nigdzie.

I to wtedy rozpoczął Carthaphilus swą wielką, trwającą przez wieki po dziś dzień pokutę, obchodząc bez chwili wytchnienia wszystkie miasta świata, tak jak niegdyś obchodził wszystkie miasta Galilei, pragnąc ujrzeć Zmartwychwstałego Odkupiciela. I odtąd w każdoroczną Wielką Niedzielę gromady wiernych, śpiesząc do świątyń, spotykać na swej drodze niekiedy mogą starego, zgarbnionego pokorą tułacza, który z pochyloną głową w milczeniu wymija ich, — bez chwili zatrzymania się, idąc utrudzonemi, bosemi stopami w daleką wędrówkę pokutniczą. Ludzie patrzą nań ze zdumieniem, — ale wkrótce potem zapominają już o nim wśród radosnego nastroju dnia pamiętki Zmartwychwstania. Tylko on jeden, słysząc poza sobą w swym nieustannym pochodzie coraz bardziej oddalone głosy dzwonów kościelnych, odbywa, wtedy właśnie, — dzień najcięższej w całym roku żałoby i pokuty,

rozpoczętej przed wiekami w owym dniu, kiedy Chrystus Zmartwychwstał.

Ale nadejdzie wreszcie kres tej jego wielowiekowej, pokutnej wędrówki. Wedle danej mu w dniu Męki Pańskiej zapowiedzi, nastąpi to wówczas, kiedy Jezus Chrystus, Syn Boży, znów zjawi się na ziemi, ażeby jako sędzia sprawiedliwy sądzić żywych i umarłych... Wówczas ów wieczny tułacz, utrudzony wędrowiec-pokutnik, upadnie Mu do nóg w serdecznym płaczu, — a Chrystus miłosiernie pochyli się nad nim i własną Boską dłonią podniesie z ziemi tego właśnie człowieka, który niegdyś przed wiekami, w nienawistnym zaślepieniu, pięścią pchnął Go nieludzko o ostre kamienie drogi krzyżowej.

Tak w rzeczywistości jest wątek prastarej legendy o „Żydzie wiecznym tułaczem“, — legendy, której istotny, bardzo głęboki sens następnie wypaczyła nadmierna fantazja i materialistyczna dowolność powieściopisarska. W dzisiejszej wersji tej opowieści zatracona została nawet jej pierwotna symbolika: — „wieczny wędrowiec“, ów ogólnoludzki symbol pokutującego grzesznika bez względu na to kim on jest i za co pokutuje, zeszedł do taniej roli — wątpliwego zresztą — symbolu jednego tylko narodu. W miejsce nawskroś chrześcijańskiego pojęcia o pokucie i odkupieniu win — wkrađło się do legendy przeciwne zasadom chrześcijańskim pojęcie o rzekomej „kłatwie“ i „zemście Bożej“, jako o jedynej i niezmazalnej konsekwencji za popełniony zły uczynek. Zasadę miłości bliźniego zastąpiono w tej dzisiejszej opowieści zasadą nienawiści, — zasadę pokory, zasadą pychy, — pierwiastek rozpaczy... W ten to sposób urosła znana dziś „legenda o Ahaswerze“, o Żydzie wiecznym tułaku, która jednak w swym pierwotnym, prawdziwym wyglądzie była i jest starą, pobożną opowieścią wielkanocną, wyrosłą z podłoża Chrystusowej nauki o miłości bliźniego, przebaczeniu win i Zmartwychwstaniu.

Ludwik Brożek.

O książkach Gustawa Morcinka.

Książka polska na Śląsku nie była nigdy rzadkością. Ludzie bowiem za-
możni i prości czytali zawsze co im
tylko pod rękę wpadło, a nigdzie może
indziej biblioteka polska w ciężkich la-
tach niewoli nie spełniała tak pięknie
zaszczytnej swej roli, jak właśnie tutaj.
Wielkie dzieło odrodzenia przyszło z
niepozorną książką polską. Z pewną dumą
czyta każdy z nas, że „Cieszyn może się
szczyścić posiadaniem jednej z najstarszych
bibliotek publicznych w Polsce“, lub
gdzieindziej znów o zdziwieniu z powodu
spotkania w włościańskiej zagrodzie Jana
Głajcara w Sibicy oszklonej szafy z na-
prawdę cennymi książkami. Przodkowie
nasi realizowali swe życie kulturalne (bo
nie zawsze uczeniem się, czy też przy-
gotowaniem się do czegoś w przyszłości
jest czytanie), czytając żywoty Świętych,
rozmyślania i kazania, które dziś ze czcią
przechowujemy, bo mówią nam właśnie
o ojcach naszych i przypominają czasy,
przez nich przeżywane.

Czasy się zmieniały. Obok książki re-
ligijnej pojawiają się później książki świec-
kie, przeróżnej wartości, zawsze jednak
czytane „od deski do deski“ przez wszyst-
kich. Czegóż tam nie było? Był z jednej
strony Kraszewski, Kaczkowski, był i
dostojny Sienkiewicz, byli i inni, a z dru-
giej znów „Genowefa“, „Meluzyna“,
„Doktor Jan Faust“ i wiele, wiele in-
nych... Brakowało tylko ludziom książki
o czemś bliższym, śląskiem, co rozradowa-
łoby serca i głowy myślą, że i ziemia
śląska przecież nie jest czemś ostatniem,
że i o ludziach tutejszych książki pisać
można. Książka bowiem tem serdeczniej
i lepiej przemówi do nas, im bliższa nam
jest swą formą i treścią. A treścią
bliskich książek było malutko: znaliśmy
tylko dwie, „Imkę, zwanego Wiselką“,
Hoffa i tak bardzo ukochanego „Ondrasz-
ka“. O formie, tem czemś, co sprawia,
że książka nam się naprawdę podoba,
nie było mowy. By lepiej zrozumieć war-
tość tej niepozornej książeczki polskiej
dla czytelnika śląskiego, oddajmy głos

wielkiemu miłośnikowi książki polskiej,
Janowi Kuglinowi z Bogumina, co to
kiedyś uczył się miłości do słowa pol-
skiego i do tego tak nam drogiego i
pięknego Śląska z feitzingerowskiej książ-
eczki, która jemu i wielu innym była
pierwszym ślabikorzem polskim. „Któż
nie przypomni sobie tego cudnego miste-
rjum naszych lat dziecińczych, kiedy to oj-
ciec, wróciwszy z jedenastogodzinnej
szychty zasiadł po wieczery z długą,
gęsto dymiącą fajką i gorczkiem herbaty
— jakżeż miło rozchodziła się woń ru-
mu! — i odsapnąwszy niewielką rzekł:

— Poczytomy synku! — Wtedy
to poraz niewiadomo który układa-
no na stole małą, rozlatującą się
już książeczkę feitzingerowską, zapomi-
nano o ciężkim całodziennym trudzie i
sercem i myślą przenoszono się do stóp
gasnących na widnokręgu zwałów Bę-
skidu...“

A potem znów się czasy zmieniły. Lu-
dzie nasi ciągle czytali coraz to nowsze
książki, coraz to więcej mieli własnych,
przez Ślązaków o Śląsku i dla Ślązaków
pisanych. Wielu z nas zna je przecie.
Pisali je różni ludzie różnie. Jedni lepiej,
inni gorzej, poezją, prozą, — różnie. By-
wało także inaczej. Oto pisarze z poza
Śląska zainteresowali się Śląskiem i Ślą-
zakami i napisali o tem kilka pięknych
książek*). Jednak niewielkiem cieszyły się
one wzięciem, skoro ogół nie bardzo
chętnie je czyta, a o ile czyta, to „kry-
tykuje“, dziwić się często, że mają lu-
dzie taką „lagramencką opowogę“. Nie
świadczy to może o jakimś zacofaństwie,
czy też nadmiernem partykularyzmie, a
mówi tylko o umiłowaniu prawdy i
szczerości.

Ostatnia zmiana najważniejsza, przy-
niosła jeszcze coś innego. Oto mamy
książki przez Ślązaka pisane, o Śląsku
opowiadające, a czyta je chętnie nietylko
Ślązak, lecz wszyscy, co tylko książki

*) Wanda Dobrowolska: *Śląsk i Ślązacy w po-
wieści polskiej*; Cieszyn, 1931.

polskie czytać umieją. Książkami temi są: „Serce za tamą“ i „Byli dwaj bracia“, Gustawa Morcinka z Karwinej. Śląsko-polska książka stała się teraz dopiero polską, czyli inaczej, Śląsk teraz dopiero wkroczył w literaturę polską, zajmując tam miejsce takie, jakie miały tam już dawniej Podhale, Góry Świętokrzyskie, Kujawy, Mazowsze, Pomorze i inne regiony naszych ziem. Zmiana owa w naszym życiu kulturalnem jest niezwykle ważna. Chodzi bowiem o to, by każda poszczególna ziemia polska dała ze siebie w zbiorowy skarbiec narodowy to, co dać może najlepszego. A przecież nie tylko o skarby natury materialnej, w rodzaju węgla i rud przeróżnych będzie w tym wypadku chodziło, lecz przede wszystkim o duchową kulturę, a skarbem w niej wielkim jest właśnie literatura i sztuka. Zawadziliśmy o ideę regionalizmu polskiego, jako prądu kulturalnego przede wszystkim, zcalającego naród cały po długiej rozłace niewoli, poprzez wszystkie dzielnice do jedności. Zofja Kossak-Szczucka w przedmowie do Morcinkowego „Serce za tamą“, określiła twórczość regionalną w literaturze jako najbardziej potrzebną. „Trzeba, żeby się schodziły do gromady i poznawały wzajem wszystkie dzieci polskie, wymieniały między sobą skarby przedziwne, nieznane a wspólne, w sanktuarjach serc i kątów skryte.

A zresztą? czyż literatura regionalna nie jest jedną idącą wprost z serca, odruchową, samorodną, nieodłączną od rasowej przynależności do gleby? Można chwalić wielkie kosmopolityczne miasta, ale trudno je pokochać. Można podziwiać żywiołowy rozpad huczących transmisyj, genialnych maszyn, lecz niesposób myśleć o nich z rzeźwiącą tkliwością. Od regionalizmu zaczynać musi każdy człowiek z ziemi wyrosły, gorąco czujący, co czerpiąc siły i podniecie w zętknięciu z rodzinnem podłożem, skrzępią się, zwolnia, rośnie, rozszerza widnokrąg, niepostrzeżenie przesuwając granice regionu, aż staną się one jednym z granicami świata.“

Działalność swoją pisarską rozpoczął Morcinek przeróżnemi, jak on to sam figlarnie nazywa, „radosnemi plotkami“. Otaczające go środowisko, Skoczów, w

którem osiadł jako nauczyciel miejscowej szkoły wydziałowej, dostarczyło mu wiele takich tematów i zachęciło do pisania. Kto chce poznać Morcinka z tej strony, niech przeczyta sobie „Dziwnych ludzi“, „Dziwy skoczowskie“, „Pierwsze radio w Skoczowie“, „Mojego przyjaciela“, „Gody śpiewackie w Skoczowie“, „Bombę w miasteczku“, „Miasteczko nad rzeką“, „O tą świętą ziemczkę“ i inne rozrzucone po prasie śląskiej opowiadania i „ploteczki“, podpisywane zrazu skromnie kryptonimem Emge. Poznajemy w nich typ małego miasteczka, gdzie nie wszystkim się podoba, a jednak w ogólnej atmosferze odczuwamy coś bardzo koherentnego i jasnego. Kto Skoczów podglądał z tej bardziej serdecznej strony, zapominając równocześnie o rzeczach, rzucających w przeszłości i teraźniejszości cienie na jego żywot, ten razem z jego piewą będzie się cieszył i smucił nad tem miasteczkiem. By dać należyty obraz tego właściwie, co trzebaby o Skoczowie, jako środowisku, otaczającym pisarza powiedzieć, należałoby przedrukować w całości na tem miejscu „Miasteczko nad rzeką“. W niewielkim szkicu opisowym pod powyższym tytułem dał nam Morcinek coś takiego, co wspólne jest wszystkim mieszkańcom w rodzaju Skoczowa, Strumienia, Jabłonkowa, Frysztatu, Frydłuku i t. p. „Jak ta wodziczka, ciekąca cichaczem w skwarne lipce w wysychającej rzece, tak i życie w miasteczku ciekło sennie, a jednakowo, niczem zbyt nie umiejące się radować. Chadzano spać o zmroku, boć szkoda podaremniczy światła palić, wstawano, jak się tam zdarzyło. W ciągu dnia jedni coś tam małoniewiela dłubali przy warsztacie, czyniąc zgiełk młotkami, żony i córki poziewały w otwartych oknach, tęskniąc do jednej osłody w życiu, do plotek. Plotkowali wszyscy; służące z paniami, mieszczanie z kucharkami, dewotki z księdzem, pasterki ze szwaczkami, wszyscy plotkowali. W salonach na wyleniałych otomanach, przy kawie poobiedniej, w kuchni, w przedśionku kościelnym, przy piwie w gospodzie, na ulicy, wszędzie plotkowano. Stare babki strzygły uszami, skąd jaki wiatr wieje, śledziły ludzkie sprawy i zdarzenia, niosły je w ustach, na koniusz-

kach języków, lecąc wdyrды jedna do drugiej, niecąc szczodrobliwą radość w sercu ludzkim. — Grube panie majstrowe, nadęte godnością cnoty, ze złożonymi paluchami na padołku, opowiadały se z przejściem posłyszane nowiny, kiwały głowami z nabożnym politowaniem, wzdychały jakby znartwione, bolejące obłudnie nad telkownym zgorszeniem, które ludzie czynią, przepowiadały z wiarą smętny koniec omawianej istocie, wmawiając jedna w drugą, że to coś strasznego na tym



Gustaw Morcinek.

świecie.... Tak, tak, moja złoto kurzyczko!...

W takim to środowisku, zbyt może złośliwym wyjątkiem opisanem, siedzi Morcinek i poza zajęciami zawodowymi dużo czyta i pisze. Lecz nie tylko o Skoczowie. Pamięcią i piórem cofa się w swą przeszłość, opisując nam przedewszystkiem w kilku redakcjach „Nocy listopadowej w Cieszynie“ swoje przeżycia z czasów przewrotu na Śląsku Cies. Porównanie tych redakcyj, pierwszej, ogłoszonej w „Dzienniku Cieszyńskim“ i owej z „Serca za tamą“, daje wyobra-

żenie o pięknym rozwoju jego stylu i języka. „Noc listopadowa w Cieszynie“, utwór wybitnie autobiograficzny, zaznaja nas z historycznie bardzo doniosłym zdarzeniem, jakie miało miejsce w dniu 31 października 1918 r. w Cieszynie, mianowicie z przyjęciem przez Morcinka telefonogramu z Krakowa, mówiącego „aby najstarszy rangą oficer Polak w garnizonie cieszyńskim objął natychmiast komendę“*). Z przewrotem na Śląsku Cieszyńskim łączą się jeszcze dwie nowelki, o bohaterskim Rudolfie Kukuczowym, co stał się sławnym dzięki swym „długim nogom“ i odwadze, i o tem „jak to kapral Cwiekała poszedł na wywiad“.

Za wspomnieniami przewrotowemi idą inne. Idą w dzieciństwo i lata młodości, spędzone w kopalni karwĩńskiej. Ojciec bowiem Morcinka, brat, a nawet on sam przez jakiś czas, pracowali „w hawierni“. Książka polska, co w owych czasach dostała się w jego ręce i miłemi wspomnieniami zaznaczyła się wśród kart jego powieści później, oraz wielkie zamiłowanie do jej przebogatego świata sprawiły, że Morcinek poszedł — choć to już w późniejszym wieku było — do szkół. Ten odrębny świat życia dziecięcego, przeżyty w środowisku górniczym, szkoła ludowa, praca w kopalni i książka polska uczyniły Morcinka pisarzem. Środowisko górnicze i kopalnia są mu doskonale znane, bo w pierwszym wyrósł, a z drugą zetknął się bezpośrednio przez pracę w niej i poznał przez studia. Idąc utartymi ścieżkami w wyborze motywów literackich Śląska, wziął zrazu za treść swych utworów życie wsi. Tak powstają jego sztuczki sceniczne, „Sen 'nocy wigilijnej“ i „Ojciec nasz“, oraz szereg nowel, jak „W kwietniową noc“, „Półkrzywdzone serce“, „O tę świętą ziemię“ i inne. Siebie zaś samego znalazł i talent swój odsłonił dopiero wtedy, kiedy jął się pisać o kopalni. Zaczęło się to — o ile się nie mylę — pierwszą jego powieścią „W obronie progę“. Za nią, niedokończoną, poszła odrazu nowelka,

*) Jerzy Szczurek: Przewrót polityczny i woj-skowy w r. 1918. Cieszyn, 1928. Str. 32 i nast. — Klemens Matuslak: Walki o Ziemie Cieszyńską w latach 1914 — 1920. Pamiętniki: Cieszyn, 1930. Str. 113.

otwierająca „Serce za tamą“ i nosząca ten sam tytuł. Prosta jest bardzo, niedługa, a tak dramatyczna i serce wzruszająca, że rzadko spotka się czytelnik z czymś podobnym. Opowiada w niej Morcinek, jak to stary Pawlita, tęskniąc za swym jedynakiem, co w sztolni, zasypanej wybuchem gazu i przerwaniem tamy wodnej został przed laty zamurowany, zdobył się na straszny czyn. Uwolnił opuszczone serce, rozsadzając mur tamy i niszcząc przez to siebie i całą kopalnię... Obok „Serca za tamą“ drugą perłą w dotychczasowej twórczości Morcinka jest „Wiara“. W sposób okropnie wnikliwy przedstawił nam tutaj autor gromadkę zasypanych w szybie górników i ich ogromną wiarę. Nietyle wzrusza nas w tych nowelach treść, bo ta jest prosta i naiwna, ile porywa poprostu wdarcie się pisarza w dusze ludzkie i ich skomplikowany żywot. Poprzez wszystkie utwory przewija się nic smutku nad krzywdą ludzką i cierpieniem, i słoneczne współczucie dla wszelkiej nędzy, szukanie jak gdyby serdecznej pociechy dla tych różnych szarych bohaterów pracy w rodzaju Kubiczka z „Krzywdy“, Szerudy z „Głupiej maszyny“, Motyczkulinego Zeflika ze „Zgaszonego płomyka“, Jónka Wytrzęsowego z „Uśmiechu z za płotu“ i innych. Krzywda i nędza ludzka nie znajdują w utworach Morcinka jakiegoś rozwiązania socjalnego, tak jak trudno znaleźć je także w życiu, znajdują jednak współczujące serce, co uśmierza wszelkie cierpienie.

Opowiadania powyższe powstawały w różnym czasie i ogłaszane były w różnych pismach. Zebrane w spory tom i ochrzczone według pierwszej noweli tytułem „Serce za tamą“, ukazały się w roku 1929. Rozgłos wielki zyskał sobie Morcinek już przed ich wydaniem, zdobywając w lutym 1928 r. pierwszą nagrodę na konkursie, rozpisany przez redakcję „Przewodnika katolickiego“, wychodzącego w Poznaniu, na powieść ludową. Ze 137 nadesłanych prac wyróżniono jego powieść, zatytułowaną „Byli dwaj bracia“. Wyróżnienie, zaszczytne bardzo dla całego Śląska, było zdarzeniem naprawdę radosnem. Morcinek bowiem, przedtem jako pisarz utalentowany

znany tylko na Śląsku, teraz „wstępny” bojem zdobywa sobie odrazu mocną placówkę w naszej literaturze powieściopiskarskiej“. Historia o dwu braciach Przybyłach jest tak interesująca, że nie można przerwać czytania. Zaciekawia nas ta powieść ogromnie swą fabułą, opartą na bajce... „Morcinek znał się z powieścią od dziecka, kiedy jeszcze była zwykłą bajką „bajaną“ w wieczór jesienny, poświęcony skubaniu pierza. „A było to tak...“ tak się bajka zaczynała a w ostatnim punkcie, ku ogólnemu żalowi, zamykała się słowami: „dwie dziurki w nosie — i skończyło się.“ W powieści takiej były zawsze zdarzenia niepojęte, nie zostawiane bez interwencji sił wyższych, ale co do duszy ludzkiej, to „ta była albo ciemna albo jasna, nie było moralności względnej, a dobro musiało wreszcie przewyciężyć ciemność*). Tak jak z ową prostą ludową bajką, ma się rzecz z „Braćmi“ Morcinka. I tu dusze ludzkie, ciemne i jasne, zgrupowane koło głównych postaci, Janka i Francka, poprzez szereg walk dobrych pierwiastków ze złem, docierają do złączenia się pod znakiem zgody, zwyciężwszy ciemność. „Im większe okrucieństwa losu pod ziemią, tem wdzięczniejsze błogosławieństwo słońca. Stąd też tak wyraźna granica między złem i dobrem. Czemże jest człowiek ze swą lampką górniczą, która go ratuje w podziemiach, gdy wyjdzie pod słońce! Czemże jest lampka, a słońce!“ — Lecz nie tylko fabułą, naiwna i dlatego może tak piękna nas zachwyca. Na kartach tej książki wypowiedziano o Śląsku po raz pierwszy wszystko to, co dawno już ludziom trzeba było powiedzieć. Opowiada tu Morcinek prześlicznie o życiu górnika z Karwinej, o krajobrazie śląskim i o Ślązakach. Poznajemy ich mowę, obyczaje i przedziwną kulturę moralną, będącą wytworem odwiecznej praktyki w twardych warunkach życia. Są obrazy sielankowe (Hanuś!), a obok nich pełne grozy opisy katastrofy kopalnianej, istnego „dnia sądu Bożego“.

Jeszcze o jednej rzeczy wspomnieć musimy, którą Morcinek podbija swych czy-

*) Zygmunt Wasilewski: Historia o dwu braciach, Kurjer Poznański, nr. 280, z 1931 r.

telników, o języku. W pisaniu jego „osobliwy urok przedstawia samodzielną zgrzebność, którą ten oceni, kto zna wartość estetyczną niepodrabianego wytworu rodzinnego, zrosniętego jeszcze z ziemią, tchnącego świeżością woni lnu i budzącego, jak ziemia, zaufanie“. W języku Morcinka wyczuwa się ten sam urok mowy polskiej, którym szafuje Reymont, lub bawi się Makuszyński. Gwarą śląską, wziętą w towarzystwo języka tak pięknego i misternie wszędzie wciskaną, Morcinek stylizuje, to znaczy nie bierze żywcem takiej, jaką ona wychodzi z ust górnika, lecz usuwa z niej naleciałości obce i pochylenia samogłoskowe, zostawiając pozałam wszystkim, co ten język czyni plastycznym, soczystym, obrazowym, bogatym... „Umie się obchodzić z gwarą swoich bohaterów, która jak październik czyni jego tkaninę szorstką i nieraz znajduje bardzo miłe odpowiedniki w jego własnej mowie opisowej.“

Opowiedzieliśmy dotychczas o dwóch książkach Morcinka, które w każdej bibliotece i księgarni dostać można, a brać je koniecznie trzeba, bo zasługują na to. Biercie je i czytajcie!... Są prócz tego i inne i o tych jeszcze słów kilka. W czerwcu 1931 r. gruchnęła po świecie wieść, że Morcinek stał się laureatem śląskiej nagrody literackiej. Na konkursie Śląskiego Towarzystwa Literackiego odznaczono pierwszą nagrodą jego powieść p. t.: „Wyrębany chodnik.“ Leon Pomirowski, jeden z członków jury konkursu*), stwierdza, „że twórczość literacka na Śląsku jest jeszcze identyfikowana z samym faktem pisania, że polszczyzna przedstawia wielkie trudności, a wyobrażenia literacka nie zdołała przewyciężyć twardych warunków górniczego bytu. Tem jaskrawiej odbija się samorodny talent Morcinka, który umie przebić się właściwościami swej śląskiej ojczyzny do całej Polski“.

„Treść utworu, niezależnie od swojej autonomicznej wartości posiada pewne cechy symboliczne, ilustrujące tęsknotę i jej pozytywny wysiłek do wolności. Rzecz oparta jest na dziejach trudu górnika.

Trud ten wyraża się w dwojakiej formie: w walce z wrogiem żywiołem — kamieniem, ogniem, żelazem, oraz w walce z wrogimi ludźmi. Czas akcji obejmuje okres przed wojną światową, samą epokę wojny i momenty powstania śląskiego z lat 1919 i 1921... Imponującym zjawiskiem w tej powieści jest doskonale wypracowany język gwarowy — dowód szczerzego zrostu z tradycją duchową podziemnych kopaczy.“

I jeszcze o jednej książce parę słów. Oto z pod pióra Morcinka wychodzi tom opisany o Śląsku, przeznaczony do cyklu wytwornych książek o Polsce, wydawanych pod nazwą „Cuda Polski“ przez poznańskiego księgarza R. Wegnera. Dotychczasowe prace Morcinka w tej dziedzinie literatury przyniosły również ciekawe i piękne rzeczy. Wymieniliśmy już poprzednio „Miasteczko nad rzeką“, a cacek takich jest więcej. Wymieniamy tylko niektóre, jak np. „Urodę ziemi Cieszyńskiej“, „Szczęść Boże!...“, „Odpust karwiński“, „Powiastki śląskie“, „Urodę Beskidu Śląskiego“ i t. p. Miłującym okiem objął w nich Morcinek ziemię śląską z jej krajobrazem i przedewszystkiem człowieka z jego oryginalną kulturą, rzuconego na tło wymogów ziemi śląskiej.

Najbliższym tematem na przyszłość, w głowie i sercu jeszcze tkwiącym, to śląski „Ondraszek“. I o nim już Morcinek pisał, a jedno z opowiadań, „Ondraszkowe ostatki“, są jak gdyby zapowiedzią większej powieści. „Ondraszkowe ostatki“, wytwornie przez typografa poznańskiego Jana Kuglina wydane w „Bibliotece Studwudziestu“, są równocześnie pierwszą śląską książką naprawdę piękną*). Drukowano je antyką Jeżyńskiego i ozdobiono drzeworytami Pawła Stellera i Stanisława Kuglina. Typograf, rozmiłowany w temacie, ucieszył się „Ondraszkiem“ bardzo i dlatego go tak pięknie wydał, by poznała go cała Polska, „by przez Ondraszka tem bliższy i droższy stał się Polsce nasz Śląsk“. Szczerze radujemy się na myśl, że autor „Dwu braci“ bierze się do pracy nad dziejami naszego

*) Leon Pomirowski: Dzień w Katowicach. Gazeta Polska, Warszawa, 7 czerwca 1931.

*) Gustaw Morcinek: O Kuglinowej (pięknej) książce, Kalendarz Śląski na rok 1931. Str. 148—149.

Janosika. „Bo i któżby z nas Ślązaków wiadomością taką się nie ucieszył? Ondraszek! Ondraszek Szebesta! Co wspomnień, co marzeń! Czyż znajdzie się dziś dziecko na przestrzeni od Bogumina i Bielska po Jaworzynkę i Łomnę, które-goby do snu nie kołysało opowiadanie o

Ondraszku, któreby baśni ondraszkowych nie słuchało przy ogniskach pasterskich lub w długie wieczory zimowe przy słabo jarzącej szczapie bukowej? Ondraszek jest legendą, pieśnią, dumą Śląska! *)“

*) Jan Kuglın: List poprzedzający „Ondraszkowe ostatki“, Poznań 1930.

Stulecie pierwszej maszyny rolniczej.

W roku 1931 upłynęło sto lat od chwili zbudowania w Ameryce pierwszej żniwiarki, maszyny, która wprowadziła rolnictwo na nowe tory rozwoju i wywołała głęboki przewrót w produkcji środków żywnościowych.

Aczkolwiek rolnictwo stanowiło od niepamiętnych czasów podstawę egzystencji rodzaju ludzkiego i wymagało od człowieka nieustannych trudów, znoju i zabiegów, pomimo to w żadnej dziedzinie twórczości ludzkiej postęp techniczny nie był tak opóźniony i nie napotykał takiego oporu i takiej niechęci, jak właśnie w rolnictwie. Wyłómaczyć to można faktem, że zajęcie rolnika nie stawiało mu do rozwiązania żadnych bezpośrednich i koniecznych zagadnień mechanicznych, że praca rolnika nie jest ciągłą, że poszczególne jej funkcje powtarzają się w znacznych, przeważnie rocznych odstępach czasu, co bardzo utrudnia i zniechęca do czynienia wszelkiego rodzaju prób i doświadczeń, że wreszcie w rolnictwie człowiek jest w stałym kontakcie i w zależności od sił przyrody, które główną pracę twórczą spełniają i których człowiek przez bardzo długi czas opanować ani zrozumieć nie był w stanie. Umysł więc rolnika z racji swego zajęcia nie był nastawiony w kierunku mechanicznym. Chociaż więc praca na roli była żmudna i uciążliwa i chociaż miliony rolników napewno wzdychało do ulżenia swej doli, nie posiadali oni ani technicznych wiadomości, ani nie byli przyzwyczajeni do systematycznej, ciągłej pracy doświadczalnej, jakiej rozwiązanie zagadnień mechanicznych wymaga. Z drugiej strony, o ile do rozwiązania tych zadań brali się

ludzie obdarzeni zmysłem i wiadomościami technicznymi, to nie posiadali oni doświadczenia w pracy nad rolą, nie mieli zrozumienia istoty tych zagadnień i nie znali dobrze warunków, w jakich praca ta odbywać się musi.

Jaskrawym tego przykładem było zagadnienie mechanicznego sprzętu zboża. Praca ta była i jest jedną z najtrudniejszych i najuciążliwszych do wykonania. Z jednej strony odbywa się ona w okresie największych upałów pod prażącym letnim słońcem, z drugiej — termin jej wykonania jest ściśle określony i ograniczony do kilkanastu dni pod obawą utraty zbiorów i zaprzepaszczenia całorocznych wysiłków. Każdy dzień, każda nieomal godzina odgrywa tu ważną rolę. A jednak narzędzia, jakimi praca ta do roku 1831 była wykonywana, były bardzo prymitywne i ograniczały się do sierpa i kosy, poruszanych siłą mięśni ludzkich.

Nic więc dziwnego, że od końca ośmnastego wieku, t. j. chwili, kiedy ludzkość wstąpiła na drogę postępu technicznego, tysiące ludzi zaczęło się krzątać nad zagadnieniem, jak zastąpić wysiłek ludzki przy sprzęcie zboża — pracą zwierząt. Wszystkie jednak wynalazki w tym kierunku robione nie przeszły próby życiowej.

Już Gallowie, zamieszkujący najniższą część Galji, posiadali prawdziwe żniwiarki mechaniczne, o których wspomina Pliniusz. Jest to tem ciekawsze, że ani Egipcjanie, ani Fenicjanie, u których rolnictwo stało najwyższe, nie znali nic podobnego i żniwa odbywali przy pomocy narzędzi, przypominających nasze sierpy. Używali natomiast młóćkarni me-

chanicznych — bardzo niedoskonałych, zwanych noreg, które spotykamy do dziś u Fellachów w Kairze. Plinusz podaje opis żniwiarki galijskiej, która z niewiadomych powodów zupełnie zanikła w wieku V naszej ery — na rzecz sierpów i kos.

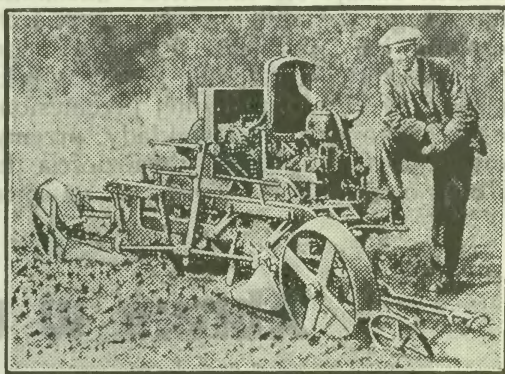
„Mieszkańcy najniższej części Galji używają maszyny, która czyni niepotrzebną pracę rąk ludzkich, gdyż dla ścięcia całego pola wystarczy jeden człowiek, prowadzący maszynę. Maszyna ta ma kształt wózka czworokątnego, umieszczonego na dwu kołach. Wehikuł ten jest szerszy u góry. Dno składa się z poprzecznych belek, opatrzonych w zęby żelazne, zagięte ku górze. Do wózka zaprzęga się wołu — głową do niego. Kiedy się prowadzi ten wóz po polu, ząbki ścinają kłosa, które zbierają się między deskami. Słoma pozostaje na polu. Dno wozu może być podnoszone lub opuszczane — zależnie od wysokości słomy.“

Maszyna ta mogła mieć zastosowanie tylko na terenach płaskich i marnowała całą słomę.

W roku 1790 Królewskie Towarzystwo Rolnicze w Londynie rozpisało konkurs na żniwiarkę. Ponieważ żaden z nadesłanych projektów nie odpowiadał postawionym warunkom — nie przyznano nikomu złotego medalu ani nagrody pieniężnej. Maszyny konstrukcji Boyce'a i Roberta Mearsa nie miały więcej szczęścia. W roku 1806 uwagę rolników angielskich zwróciła maszyna Gladstone'a, ale praktycznie okazała się nie do użytku. W dwa lata potem zgłosił swój projekt Salomon — również bez powodzenia. W roku 1811 Smith, z pochodzenia Szkot, demonstrował model, będący ulepszeniem poprzednich — nie znalazł się jednak nikt, kto odważyłby się ryzykować jego fabrykację. Maszyna Ogle'a z roku 1822, ulepszona przez braci Brownów, posiadała nawet wiązałkę — uznano ją jednak za niewykonalną. Jednocześnie między rolnikami angielskimi zaczęła się agitacja przeciwko mechanizowaniu pracy na roli. — Grozono wynalazcom i tym, którzy ośmielą się odbierać ludziom zarobek. Wszystko to nie sprzyjało rozwojowi tej dziedziny techniki.

W Ameryce nie ogłaszano konkursów, wielu jednak ludzi pracowało w tym czasie nad rozwiązaniem problemu mechanizowania pracy. Między innymi także Cyrus Hall Mac Cormick.

Cyrus Hall McCormick pochodził z zamożnej farmerskiej rodziny, zdawna osiadłej w stanie Virginia Ameryki Północnej. Od najmłodszych lat pomagał on swemu ojcu, który, jak wielu innych, usiłował rozwiązać zagadnienie mechanicznego sprzętu zboża. Po śmierci ojca Cyrus McCormick kontynuował tę pracę i już jako 22-letni młodzieniec w roku 1831 zbu-



Czarodziejski pług.

Angielski inżynier Ford — a więc nie król samochodów — wynalazł czarodziejski pług, który pracuje samodzielnie, bez jakiegokolwiek obsługi ludzkiej. Rolnik więc może wieczorem postawić pług na pole, a gdy się rano przebudzi, całe pole będzie już zorane. Wynalazca twierdzi, że pierwsze próby wypadły bardzo dobrze.

dował przy pomocy kowala-murzyna Jo Andersona pierwszą żniwiarkę, która w próbie na polu, położonem w pobliżu oberży Steela, okazała się w zupełności przydatną do pracy, wykonywując, według słów naocznych świadków, pracę 15 ludzi z sierpami.

Nie wszystkie części składowe tej pierwszej żniwiarki były oryginalnym pomysłem McCormicka, lecz on pierwszy, jak wszyscy wielcy wynalazcy, połączył je w harmonijną, dobrze skoordynowaną całość i stworzył pierwszą maszynę, która zadanie swoje dobrze spełniała i okazała praktyczną w użyciu.

Wobec olbrzymich obszarów i braku rąk roboczych każdy realny projekt powinien był się spotkać z życzliwym uznaniem. A jednak wynalazek McCormicka przyjęto zimno. Niezrażony tem młody Cyrus McCormick opatentował żniwiarkę i w dwa lata potem dokonał pierwszego żniwa na polach ojca oraz u dwu sąsiadów. Pomimo to — do roku 1839 sprzedał tylko dwie żniwiarki.

Potem nieufność do jego wynalazku zniknęła. Powodzenie osiągnięte przez maszynę McCormicka rozniosło się szerokim echem po całym kraju i zapewniło liczny zbył jego maszynom. Od tej chwili McCormick oddaje się całkowicie udoskonaleniu swego wynalazku i ulepszeniu technicznemu ich produkcji. Warstacik jego, przekształcony na fabrykę, rośnie z roku na rok i w sześć lat później przeniesiony zostaje, jako duże już zakłady przemysłowe, do Chicago. W dwadzieścia lat później otrzymuje McCormick na pier-

wszej międzynarodowej wystawie w Londynie najwyższe odznaczenia, a najważniejsze pismo angielskie „Times“ pisze, że żniwiarka jego sama jedna wystarczała, aby się kosztą całej wystawy opłaciły.

Zasady konstrukcyjne McCormicka znalazły zastosowanie we wszystkich maszynach żniwnych, poprzez kosiarkę i snopowiązałkę, aż do ostatniego i najdoskonalszego tworu w tej dziedzinie — żniwiarkomłocarki.

Cyrus McCormick dożył sędziwego wieku i widział marzenie swego życia zrealizowane — widmo głodu z powodu niedostatecznej produkcji, dzięki jego wynalazkowi, zostało na czas długi z oblicza ziemi usunięte. Zakłady jego rozwinęły się do olbrzymich rozmiarów i obecnie stanowią główny ośrodek Międzynarodowego Towarzystwa Maszyn Żniwnych, największego na świecie zespołu fabryk, wyrabiających maszyny rolnicze.

Abram w wilczym dole.

Gajowy Koguciński mieszkał pod samym lasem, a na zwierza był bardzo zawzięty; wypatrywał dobrze wszelkie ślady i ścieżki w lesie, znał dróżki, któremi zwierzyzna chodzi, zastawiał żelaza, kładł trutki, ze strzelbą się nocami zaczynał i nie jednego szkodnika uśmiercił, to też miał w komorze coś siedem skór lisich i parę kunich, i obiecywał sobie jeszcze to bogactwo powiększyć.

Miał już i kupca na ten towar, bo ile razy w miasteczku był, tyle razy Abram Pinkt zaczynał z nim rozmowę w tym przedmiocie... Koguciński drożył się, ale Abram wiedział, że skórki prędzej czy później nabędzie, bo nikt mu w tem nie przeszkadzał, konkurencji nie robił i targu nie psuł.

Pewnego razu, mając dość wolnego czasu, a potrzebując skórek Abram, udał się po nie do Kogucińskiego osobiście. Mila drogi wcale nie wielki interes, zwłaszcza dla człowieka, który od wczesnej młodości tylko na piechotę handluje. Żona jednak odradzała mu tę wyprawę.

— Słuchaj, — mówiła, zanim wyszedł, — lepiej ty jutro rano idź, lepiej nocuj w domu, jak na bogobojnego i sprawiedliwego żydka przystało.

Ale Abram nie słuchał i poszedł.

Tej nocy księżyc był jakiś bardzo marny i nie uświecił długo. Natomiast zaczął prószyć drobny śnieg. Abram rozmyślał nad tem zjawiskiem i żałował, że zamiast śniegu nie pada kasza, taka prawdziwa kasza, co można sprzedawać po kilkanaście groszy kwarta. Dlaczego nie? Przecież raz już było takie zdarzenie z mianą, ale wówczas żydzi nie umieli się poznać na czem dobrem i robili grymasy. Dobrze im tak, niech teraz jedzą śledzie z cebulą.

Śnieg pada coraz gęstszy, zalepia Abramowi oczy. Wogóle głupi to interes, ale pół drogi już zrobione, pozostaje druga połowa; kawałek drogi do lasu, potem las, w lesie gościńca na prawo, potem trochę na lewo, dalej przez krzaczki na prost, przez mostek na strumieniu, przez łączkę na prawo, znów na prawo

w las, i może najwyżej sto kroków i już Kogucińskiego chałupa.

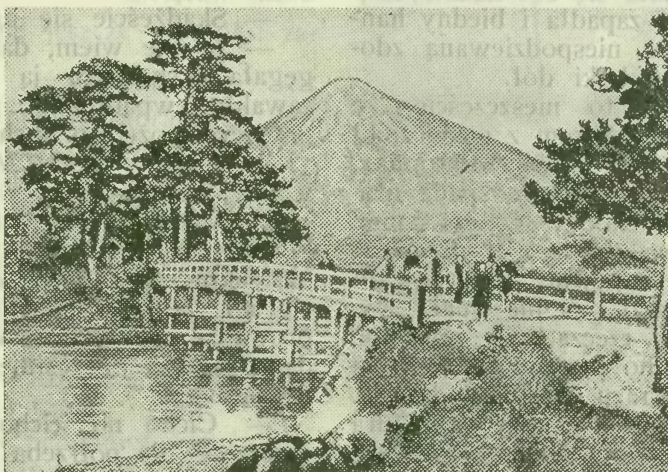
Dziwna rzecz wszakże, skąd się ten śnieg bierze? Sypie coraz gęstszy i gęstszy, tak, że niema już nieba, ziemi, lasu, pola, tylko sam śnieg.

Abram czuje pod nogami jakieś nierówności, uderza się o krzak, zapada w rów, a przytem doznaje dziwnego, nieokreślonego uczucia... jakoby strachu. Może żona miała słuszość, zatrzymując go w domu? Może — kto to wie?

Staął, żeby zmiarkować, gdzie jest

raz płaczliwie, a dochodził z tej właśnie strony, w którą Abram dążył.

— Czy iść naprzód, czy wrócić się? Zdawało się Abramowi, że ten głos obcym mu nie jest, że go już raz w życiu słyszał... owszem, nawet dość często słyszał... lecz kiedy? Kiedy przed paroma miesiącami kupił gęś i zamknął ją w drwalni ona zupełnie tak samo krzyczała... ale, szczególna rzecz, cóżby teraz gęś miała robić w lesie, nocną porą, podczas zadymki. Może dzika? Skądby się w zimie znalazła?



Wulkan Fuszijama

święta góra, którą czczą Japończycy. Czczenie to datuje się z prastarych czasów, gdy wulkan nieraz dawał się mieszkańcom niemile we znaki.

i czy ma iść na prawo czy na lewo, naprzód, czy wtył.

Miarkować nie łatwo. Świat wydaje się niby wielki garnek, napełniony rozwodnionym mlekiem i krupkami, garnek w którym niewidzialna kucharka miesza wciąż niewidzialną kopyścią.

Czemże jest Abram w tym garnku? Nędzną krupką, która będąc cięższą niż inne, spadła na dno i nie kręci się wraz ze wszystkimi, ale ma jeszcze gorszy los, bo leży na spodzie.

To jest całkiem nie ładnie! Żona miała słuszość; po co było chodzić na taką noc szkaradną?

Naraz rozległ się jakiś dziwny głos.

Co to jest? Abram stanął i zaczął nasłuchiwać. Krzyk powtarzał się raz po

Głos dochodził coraz wyraźniej. Abram niema już najmniejszej wątpliwości; istotnie jest gęś, bardzo szacowny ptak.

Abram szedł w stronę, z której głos dochodził, trochę śmiało i trochę ostrożnie, właśnie jak przystoi na człowieka, który łączy w sobie odwagę lwa i przeorność węzową... Szedł trochę śmiało, gdyż wiedział, że gęś nie jest ptakiem drapieżnym i nie rzuca się na ludzi, a trochę ostrożnie, ponieważ nie można twierdzić bezwzględnie, że stworzenie, odzywające się głosem gęsi, ma być koniecznie gęsią.

Idąc więc ostrożnie i wytyżając wzrok, Abram doszedł do krzaka, poza którym rozlegało się wyraźne gęganie. Przystanął, wychylił głowę i ujrzał w odległo-

ści trzech kroków od siebie, prawdziwą, dużą, siodłą gęś. Doskonale można było na śniegu widzieć jej szare skrzydła, które trzepotała rozpaczliwie, mając prawdopodobnie związane nogi.

Abram szybko zmiarkował, że nie ma przed sobą ani żadnego diabła, ani pokutującej duszy, lecz zwykłą gęś, którą prawdopodobnie pijany chłop miał na wozie i nie zauważył, że spadła. Doskonale interes do zrobienia; tylko się schylić, gęś zabrać, zanieść do domu i będzie wspaniały obiad.

Już Abram prawą ręką chciał nawet wziąć gęś, gdy stało się coś nadzwyczajnego... Ziemia się zapadła i biedny handlarz wraz ze swą niespodziewaną zdobyczą wpadł w głęboki dół.

Kiedy się stało to nieszczęście, że ziemia się zapadła i Abram z gęsią znikł w przepaści, to była chwila okropna...

Abramowi zdawało się, że spada długo, bardzo długo, choć w rzeczy samej, w okamgnieniu na dnie owej przepaści się znalazł; gęsi zapewne nie zdawało się nic, bo raz jako gęś nie miała wyrobionego sądu o rzeczach, a powtóre, Abram tak ją mocno przygniótł ciężarem swego ciała, że od razu wyzionęła ducha...

Na głowę Abrama spadła cała fura chróstu, za kołnierz nasypało mu się z garniec śniegu...

Na razie oszołomiony, przytomność stracił, i upłynęło pewnie z dziesięć minut, zanim przyszedł do siebie o tyle, że mógł zawołać „aj waj“.

Jest to dobry znak. Człowiek, który w nieszczęściu może to słowo wymówić, nie jest całkiem zgubiony, jeszcze ma apelację.

Po pewnym czasie usłyszał Abram jakieś odległe stąpanie, więc zaczął wołać o pomoc głosem wielkim. Odgłos kroków ucichł. Widocznie idący zatrzymał się, stanął za sosną i słuch wytężył, nie mogąc sobie na razie zdać sprawy z tego, co się dzieje.

Tymczasem płaczliwy lament nie ustawał. Mateusz Sikora, słynny na okolicę kłusownik — gdyż on to właśnie szedł, — mający niezmiernie czułe ucho na wszystkie szmery leśne, tym razem nie mógł wymiarkować. Głos to był przytłumiony, dobywający się jak gdyby z piw-

nicy. Mateusz poznał tylko, że to lamentuje żyd, i że głos jego dziwnie jest podobny do głosu Abrama.

— Co, u licha? — pomyślał.

Powoli z zachowaniem wszelkich ostrożności, szedł Mateusz ku miejscu, z którego odzywały się jęki a po chwili nie miał już żadnej wątpliwości, że ratunku wzywa Abram.

— Abramie! Abramie! — zawołał — jesteście?

— Albo ja wiem? — odezwał się głos płaczliwy, prawie przy nogach Sikory — albo ja wiem? Jestem w bardzo niedobrem miejscu.

— Skądżeście się tu wzięli?

— Ja nie wiem, dalibóg! Była gęś... gęgała... chciałem ją wziąć, ziemia się zawaliła, wpadłem... gdzie? może do piwnicy, może do suchej studni...

— Aha! — rzekł Mateusz — to już wiem; wpadliście w wilczy dół.

— Wszystko mi jedno, gdzie wpadłem, tylko pomóżcie mi wyleźć. Mój Panie Mateuszu, ja was bardzo proszę, pomóżcie mi, ja wam doskonale sprawę poprowadzę, ja wam świadków dobrych dam, ja was poczęstuję, tylko mnie stąd wyciągnijcie.

— Cicho no, cicho — odezwał się chłop, — nie potrzeba krzyczeć, ani głośno gadać, bo to las, w lesie sosny mają uszy... Czekaście no...

Mateusz zdjął z siebie pas rzemienny, wydobył z kieszeni kawałek sznura, i zwiąawszy jedno z drugim, miał czym Abrama wyciągnąć. Zbliżył się do dołu i jeden koniec sznura wpuścił w głąb.

— Przewiążcie się w pasie mocno — rzekł — to was wyciągnę. Też ochota, żeby w wilczy dół włożyć... Nie wiem, co wam się na starość przywidziało...

Mateusz mruczał gniewnie, Abram tymczasem przywiązywał się rzemieniem.

— Aby mocno związać — radził Mateusz.

— Nu, nu, już ja skrepuję się moc, na dziesięć węzłów. Oj, Mateuszu, Panie Mateuszu, chyba was sam Pan Bóg w to miejsce przyprowadził.

— Skąd wyście się tu wzięli po nocy?

— Ja do Kogucińskiego szedłem po skórki, i przez tę gęś... niech ją lichu porwie!...

— Ja też do niego. No, zwiążaliście się już?

— Już. Albo czekajcie, jeszcze jeden węzeł... zawsze będzie bezpieczniej. No, już.

— Ciągnę, a wy rękami i nogami pomagajcie sobie... aby na wierzch.

— Aj, aby na wierzch!

Mateusz oparł się silnie na nogach i ciągnąć zaczął. Nie łatwo to szło, bo Abram był ciężki; uniósł go jednak na pół łokcia w górę.

Nagle Abram zawołał:

— Czekajcie.

— Cóż?

— Spuście mnie jeszcze na dół... zapomniałem...

— Czego?

— Nu, trzeba przecie zabrać gęś... po co ona w dole ma zostawać.

— Toć nie wasza.

— Jak to nie moja? czyja ma być?

— Tego, który dół zrobił.

— Niech jemu nieszczęście spotka za ten dół a gęś moja, bo ja ją znalazłem; niech choć to mam za moje cierpienie, za strach...

— Zwarjował żyd! — mruknął Mateusz, popuszczając sznur.

Abram namacał przedmiot swych poszukiwań, uczeplił go u pasa i zawołał:

— Nu Mateuszu, już!

Chłop wyteżył wszystkie siły, pociągnął, ale zaledwie do wysokości łokcia mógł Abrama podźwignąć. Ziemia była pokryta śniegiem, więc oparcie dla nóg niepewne — śnieg się z pod nóg usuwał.

Próżno Mateusz używał całej siły; nie mógł poradzić.

— A bodajże cię! — mruczał — toćby wołu już wydobył. Sposobu nie ma takie żydzisko ciężkie!

— Oj, żeby moje wrogi takie ciężkie życie mieli...

— A wrogi... wy żydy zawsze z wrogami! Puście no w ruch nogi i ręce, drapcie się po ścianie, bo ja rady nie dam.

— Nie mówcie takie słowo!

— Sprawiedliwie... Ciemno, choć oko wykol!... miesiąc za chmury się schował... Żeby było widno, widziałbym przynajmniej o co się oprzeć.

— No, nie straszcie mnie Mateuszu... ciągnijcie mocno. Wy, taki silny mężczyzna, co się pięciu gajowych nie zleknie, nie dalibyście rady biednemu żydkowi?... Co ja ważę, ja nic nie ważę... trzy skórki zajęcze mają większą wagę, niż ja... Ciągnijcie proszę was.

— Dalibóg nie dam rady...

— To co będzie? — zapytał niespokojnie Abram.



Poświęcka w Japonii.

W Tokio ukończono budowę olbrzymiego stadionu sportowego. Na zdjęciu widzimy moment poświęcania stadionu przez księży wyznania Szinto. Jest to jeden z ciekawych objawów w Japonii: z jednej strony współzawodnictwo z najbardziej kulturalnymi narodami, a z drugiej strony praktykowanie prastarych tradycji. U nas z postępem cywilizacji i kultury zanika tradycja, w Japonii jedno drugiemu bynajmniej nie przeszkadza.

— Albo ja wiem?

— Bójcie się Boga Mateuszu, przecie ja tu nie mogę nocować w tym szkaradnym dole...

— Mój Abramie, co to pomoże? — tłumaczył chłop — nie dam rady i tyle. Po co bałamucić i tracić czas...

— Proszę was, jeszcze raz spróbujcie.

— Et próżny zachód i tyle.

— Spróbujcie jeszcze raz, ja wam pomogę, będę się czepiał rękami i nogami. Mój Mateuszu!...

Skoro koniecznie, spróbuję... ale już ostatni raz. Owinął sznur koło ręki, oparł się mocno nogami i z całych sił ciągnąć zaczął. Abram gramolił się po ścianie dołu, wykrzykując:

— Git, git... jeszcze trochę... aj, Mateuszu, wy macie moc, wy ciągniecie jak maszyna parowa... wy wielki mocarz... wy jesteście...

Nie dokończył zdania, gdyż ziemia, naciśnięta ciężkiem butem, osunęła się i chłop wpadł do dołu, przygniotłszy Abrama.

— A niech że cię siarczysty! — zawołał — potrzeba mi było żyda słuchać...

Abram dygotał z przerażenia.

— Chyba cię tu na pieprz utłukę, stary cyganie...

— Wyście mie już i tak utłukli — jęczał Abram. Zbiłem sobie drugie kolano... a co teraz będzie? co teraz będzie?

Chłop milczał.

— Mateuszu, ja was pytam: co teraz będzie?

— Będziemy siedzieli w dole, jak wilcy, dopóki nas kto nie wydobędzie. Dobrze mi tak, że głupiego słuchałem... Żeby was!... — mruczał Mateusz, jak niedźwiedź, a był tak rozniewany i zły, że Abram bał się odezwać.

— Co wy, Mateuszu, myślicie robić?

— Czekać dnia.

— Wy chyba jesteście drewniany człowiek, Mateuszu! — zawołał Abram.

— Dlaczego?

— Jakto dlaczego?... tu jest dół, dziura w ziemi, noc, nieszczęście!... a wyście sobie siedli, jak u siebie w izbie, i palicie fajkę! Tfy... tak tylko głupi ludzie robią.

— A cóż mądrzy powinni czynić?

— On się pyta, co czynić? Ratować się, szukać sposobu, skakać do góry, krzyczeć gwałtu!

— Ja wolę fajkę palić...

— Ja wiem... on woli fajkę palić! Możebyście woleli położyć się całkiem i spać na tych patykach i na śniegu, jak na pierzynie?

— A jakby Abram wiedział; skoro mi się spać zechce, to się położę i zasnę.

— Czysty warjat! A co ja mam robić?

— Abram niech skacze do góry i prosi Boga, żeby kto trzeci do naszej kompanji nie przyszedł.

— Jaki trzeci? skąd? co on za jeden jest?

— Wilk.

— Pfe dajcie pokój, niech jego nieszczęście, niech on lepiej nogę złamie!... co on ma do nas za interes?...

— Do Abrama wilk zawsze ma interes, bo nosi na sobie skórę na sprzedaż; piękna skórka kilka rubli warta... potargujecie...

— Wy, Mateuszu, macie taką lekkość do żartów, jak krowa do tańca... po co takie głupstwa opowiadacie?... jeszcze w takim miejscu i po nocy!

Zamilkli ale nie na długo.

— Słuchajcie no Mateuszu, — zagadnął Abram.

— Co?

— Czy wam się nie przykrzy tak siedzieć w dole?

— Nie.

— Ja nie rozumiem. Mnie się zdaje, że wy macie taką kamienną naturę, że gdyby nawet śmierć przed wami stanęła, to wy nie wypuścilibyście swojej kochanej fajki z gęby.

— Wypuściłbym...

— Aj waj, no niespodziewałem się po was takiej gwałtowności... Alebyście się bardzo lekali?...

— Czego?

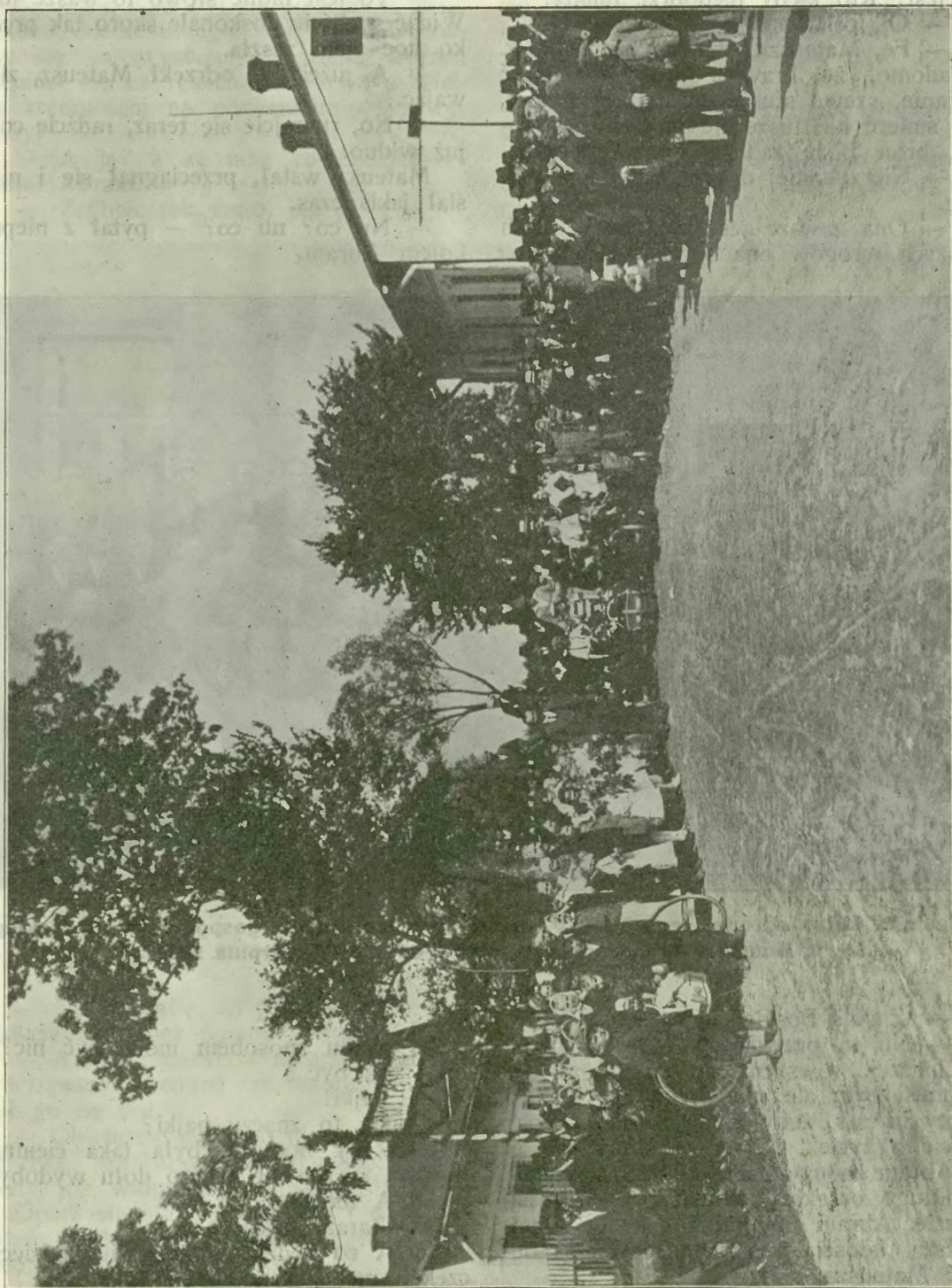
— Śmierci.

Chłop się roześmiał.

— Mój Abramie — rzekł — nie wiem jakie są wasze żydowskie stare zakony, ale podług naszego śmierci się lękać nie godzi, a i niema też czego. Pan Bóg życie daje i Pan Bóg je odbiera, a przeciw woli Jego żaden mocarz nie poradzi. Niema się czego bać, bo naprawdę umiera tylko ciało, a duszę Pan Bóg bierze i podług zasługi sprawiedliwości jej wymierza. Dobra śmierć to jest łaska Boża, i każdy człowiek powinien się modlić, aby dobrze umarł.

Abram obruszył się.

— Co wy pleciecie dziwnego mój Mateuszu. Małe dziecko by tego nie po-



Otwarcie drogi dnia 27 maja 1923 r. w Suchej Górnej na Pasiekach, zbudowanej bezpłatnie przez interesowanych obywateli.

wiedziało. Jak to — dobrze umarł? Co to jest? Kto kiedy niedobrze umarł?

— Oj, oj!...

— Fe, Mateuszu! dziwno mi, dalibóg. Wiadomo, że krawiec może źle uszyć ubranie, szewc sfuszerować parę butów, ale śmierć nie fuszeruje nigdy... jak kogo, broń Boże zadusi, to już dobrze...

— Nie o takiej dobrej śmierci ja mówię.

— Ona zawsze jest niedobra... niech naszych wrogów ona spotka!

— Już?

— To jest ładne słowo to wasze już. Widać spaliście doskonale skoro tak przedko noc wam zesła.

— A jużci! — odrzekł Mateusz, ziewając.

— No, ruszajcie się teraz, radźcie co... już widno.

Mateusz wstał, przeciągnął się i myślał jakiś czas.

— Nu co? nu co? — pytał z niepokojem Abram.



Uczestnicy kursu ogrodniczego T. N. P. przed gmachem szkoły gospodarstwa wiejskiego w Końskiej (urządzanego w czasie od 3 do 6 sierpnia 1931).

— Z woli Boskiej idąca.

— Nu to prawda; ja nie powiadam, że inaczej... owszem, co od Boga jest, to musi być; ale nie wiem, czy to taki dobry interes, żeby o nią prosić... Lepiej prosić o życie...

Abram zadumał się, a Mateusz zasnął.

Długo oczekiwany świt przyszedł nareszcie. Abram powitał tę chwilę z najwyższą radością i natychmiast zaczął budzić Mateusza.

— Nu, obudźcie się! — zawołał szarpiąc chłopca za ramię — dzień jak wół.

— Ha, no nic.

— Jakim sposobem może być nic?... musi coś być...

— Bajki!

— Co to znaczy bajki?

— Żeby noc nie była taka ciemna, byłbym się nawet z tego dołu wydobył.

— A teraz?

— Zaraz wylezę.

— A co będzie zemną? nie będziecie czekali na Kogucińskiego.

Mateusz nic nie mówiąc, wydobył z kieszeni nóż, zastrzył nim kawałek

gałęzi, znalezionej na dnie i zaczął wybijać wgłębienia w ścianie dołu. Gdy zrobił kilka, wydobył się po nich w górę, rękami dostał brzegu jamy, a chwyciwszy się za wystający z ziemi korzeń wzniosł się na rękach do góry i z wielką zręcznością na powierzchnię się wydobył.

— A ja? a ze mną co będzie? — wołał Abram.

— Zróbcie tak samo, jak ja.

terez interesem. Mało wam dąbka, mało zajęcy, jarząbków, oietrzewi... teraz wam się zachciewa wilka! Żeby tak zdrów był, nie dam. Mój dół i wilk mój!

Mateusz poznał od razu głos Kogucińskiego.

Nie odwracając się i nie puszczając sznuru z rąk rzekł:

— Bierzcie go Koguciński; sprawiedliwie on wasz i ja z niego żadnej korzyści nie chcę mieć.



Uczestnicy Kursu przemysłowo-handlowego w Suchej Średniej, odbytego w 1931 r.

— Nie potrafię; oj Mateuszu, nie zostawcie mnie bez pomocy, ratujcie!

— A to niezdara! — mrucał Mateusz i wzięwszy ramię ze sznurem, spuścił go na dół.

— Obwiążcie się, albo bierzcie powrót do ręki... spróbuję was wyciągnąć; teraz, kiedy już widno, nie wpadnę.

Oparł się silnie o drzewo i dźwigał. Wtem nagle, z poza drzewa dał się słyszeć gruby, basowy głos:

— A dalibóg Mateuszu! co za wiele, to nie zdrowo... Przyjaźń przyjaźnią, a in-

— A cóż wy żywcem go bierzecie? — zapytał Koguciński.

— Aha...

— Eh to na nic... zastrzelić bestję i już... dużo on mi utrapienia i szkody narobił... Pałać mu w łeb i już...

— A to palcie! — odezwał się Mateusz.

Abram, który tę rozmowę doskonale słyszał, wrzasnął na cały głos:

— Panie Koguciński nie bądźcie wy warjat! ja was proszę, ja Abram.

— Wszelki duch Pana Boga chwali!
— zawołał gajowy — a to co?

— A to taki wilk — rzekł Mateusz.
— Z wieczora szedł do was po skórki, usłyszał, że gęś gęga, chciał ją wziąć i wpadł do jamy; ja przed północiem szedłem do was, usłyszałem krzyk... Chciałem żyda ratować i też wpadłem w dół. Siedzieliśmy w dole do świtu; teraz ja wydobyłem się na powierzchnię i jemu pomagam, ale kaducznie ciężki.

Przy pomocy Mateusza i Kogucińskiego, Abram wydobył się na powierzchnię. Otrząpał kapotę z ziemi i śniegu i rzekł:

— Kto widział, żeby w lesie urządzać takie interesa. Może przechodzić podróży, dobry człowiek, najlepszy przyjaciel... pfe. Ja wam powiadam, że wy to wszystko robicie przez złość do żydów.

— Do żydów?

— No, a dlaczego na przynętę wzięliście gęś?

— A cóż miałem wziąć?

— Trzeba było użyć na taki interes malutką, całkiem malutką, za pozwoleniem... świnkę, to jabym w dole nie nocował...

Jan Zientek.

Strzeż się procesów.

Unikaj i strzeż się procesów, bo znasz może ich początek, lecz nigdy — końca! Nie chodź tedy z lada głupstwem do sądu, a oszczędzisz sobie czasu, pieniędzy i kłopotu! Jeżeli zaś proces twój jest słuszny, zbadaj jeszcze przedtem, czy i twój przeciwnik nie ma chociaż w części słuszności! Zanim rozpocznieś proces, staraj się doprowadzić przedtem do polubownej ugody i pozwól przeciwnikowi wytłumaczyć się, przez co niejedna rzecz się wyjaśni! Nie podejmuj nigdy tego, coby twemu przeciwnikowi tylko szkodę przyniosło, tobie zaś nic nie pomogło!

Nigdy nie mów przeciwnikowi, że kłamie lub że cię oszukał! Słuchaj sędziego, gdy doradza zgodę, t. j. nie zmuszaj przeciwnika do użycia ostatecznych środków, bo nie wiesz, czy go jeszcze kiedy nie będziesz potrzebował! Zgoda buduje, lecz niezgoda nas rujnuje, a kto w razie sporu milczy pierwszy, ten pochodzi z dobrej rodziny! Szczęśliwi, którzy uważają się nie za właścicieli, lecz tylko za szafarzy majątności swoich, a wobec braci i sióstr okazują cierpliwą miłość, jedni drugich brzemiona nosząc i jedni drugich poważając!

Nieco o nerwowości.

Wszyscy dziś są nerwowi i to nie bez powodu, gdyż trudy i niedomaganie wojny na każdym z nas pozostawiły ślady. Dorastającej młodzieży też się coś do stało i to niemało, stąd społeczeństwo całe prawie jest zdenerwowane lub zdaje mu się, że niem jest istotnie.

Kogo się właściwie uważa za zdenerwowanego? Niema bowiem choroby, której objawy są tak rozmaite, jak przy nerwowości. Zdanie lekarzy różni się pod

tym względem od zapatrywań chorych. W niniejszej rozprawie objaśnimy kilka rodzajów objawów nerwowości, jakie zdarzają się w życiu codziennem.

Za nerwowo chorych uważa się tych, którzy niechętnie zajmują się jaką pracą lub niczego porządnie nie kończą, ponieważ zwykle im coś się przypomina, co zaraz należy dokończyć. Myśli takich chorych stale gdzieś ulatają i rzadko kiedy zatrzymują się przy przedmiocie, któ-

ry właściwie powinien ich zajmować. Gospodyni domu np. nerwowa nie siedzi spokojnie ani przy posiłkach, ani w czasie odpoczynku. Zrywa się wciąż, gdyż przypomina jej się coś o czem zapomniała, stale jakieś zlecenia miewa dla dzieci i służby, tak, że całe otoczenie wskutek ciągłego niepokoju traci równowagę, co ujemnie wpływa na miły stosunek w rodzinie.

Dzieci matek nerwowych mają nieraz ciężkie życie. Stają się niesamodzielne, bojaźliwe, nie wolno im brać udziału w żadnych rozrywkach, sportach i t. p., gdyż matce zdenerwowanej wydaje się, że dzieci mogłyby ponieść szkodę jaką, czem trapią nie tylko dzieci, ale siebie samą i otoczenie obawą możliwego nieszczęścia.

U innych osób znów nerwowość objawia się niezdolnością odróżniania rzeczy ważnych od mniej znaczących. Jeśli im coś zdarzy się niespodzianie, złością się ponad miarę, niecierpliwia się lub stawiają się bezradnymi i tracą równowagę umysłową. Stosunek ich do ludzi i otoczenia jest nieprawidłowy. Nerwowe osoby są niezgodne i łatwo się unoszą i złością, a zdaje im się, że powód niezgody i kłótni częstych polega właściwie na trudnym usposobieniu drugich członków rodziny i otoczenia. Ich samych, tak im się zdaje, nikt nie pojmuje, nikt ich nie kocha, oni są prześladowani, opuszczeni i zapoznani.

Inni znów żyją w ciągłej obawie zachorowania lub poniesienia śmierci. Z upodobaniem rozczytują się w książkach leczniczych, zachowując w pamięci objawy różnych chorób, które wkrótce sami odczuwają. Gdy lekarz dowiedzie im bezpodstawność obawy zachorowania na tę lub ową chorobę, wkrótce już zjawiają się u niego z innym bólem, sobie mówionym. Dolegliwości są zwykle znaczne i dojmujące, a bólesci nie do zniesienia. Dokuczają im bóle głowy, członków, wrażliwi są na wszelkie odgłosy, miewają silne bicie serca, dokucza im bezsenność i szybko się męczą. Bóle głowy uważają za początek choroby mózgowej, a nieznaczne dolegliwości jelitowe za początek raka. Bezsenność już powoduje

zbyt krótki czas na sen lub oznaczona godzina do wstawania lub też zbyt wczesna godzina udawania się na spoczynek.

Skoro zdenerwowanie już doszło do takiego stopnia rozstroju, należy u lekarza zasięgnąć rady i sposobu leczenia. Na nic zda się wtedy, jeśli rodzina lub ktoś inny z otoczenia ich upominają, aby więcej panowali nad sobą i że dolegliwości sobie wmawiają. Nie sposób leczyć choroby groźbą i gniewem, której przyczyna polega na osłabieniu ustroju nerwowego. Osłabienie to może być przyrodzone, albo nabyte z czasem lub przez choroby.

Wyżej wymienione objawy zdenerwowania są zasadnicze, zmieniają się jednak zależnie od osoby i jej usposobienia. Z drugiej strony uważa się kogoś przez czas dłuższy za nerwowego, u którego wywiązuje się jakaś choroba narządów. Od lekarza zależy rozpoznanie, czy ktoś chory na nerwy, czy inną chorobę.

Ktokolwiek utracił już władzę nad swymi nerwami, podlegać może jednej z licznych chorób nerwowych i nie jest zdolen potem do sprostania zadaniom życiowym. Do tego stopnia nie wolno doprowadzić chorego! Jakże często już w młodości przez niewłaściwy sposób wychowania kładzie się podwaliny pod zdenerwowanie w latach późniejszych się objawiających. Trzeba temu zapobiec koniecznie przez zdrowotne życie, przyzwyczajanie dzieci do obowiązkowości i skromnych wymagań.

Co więcej czynić, by móc zachować sobie zdolność do pracy, a zapobiec załodzeniu nerwów?

Należy przyzwyczajać się do wykonywania swej pracy z wytrwałością i to bez pośpiechu.

Praca sama nie denerwuje, jedynie pośpiech, gonitwa i brak rozkładu przy pracy. Niektórzy stale prawie rozciągają jakąś robotę na dzień cały, która mogłaby być wykończoną w kilku godzinach. Nie umieją sobie podzielić czasu pracy i wypoczynku, a to właśnie przyczynia się do nadmiernego wysiłania nerwów. Dbać też należy o wypoczynek raz do roku, a gdy tego nie można osiągnąć, trzeba swój

wolny czas rzeczywiście uczynić czasem odpoczynku. Trzeba sobie raz po raz pozwolić na jakąś rozrywkę skromną (teatr, wycieczkę, wyjazd do krewnych), a na taką stać każdego przy dobrej woli. Do nich należy też przechadzka w dzień słoneczny, przeczytanie dobrej gazety

lub książki, rozmowa z miłą osobą, zjedzenie jakiej ulubionej potrawy lub łakoci i t. p.

Niejedna drobna rzecz z życia codziennego staje się radością, gdy ją się za taką uważa. Zależy to od zadawania się skromnymi radościami.

„Tabu“. Przesady ludów pierwotnych.

U ludów pierwotnych kobieta ulegała całemu szeregowi przepisów, częstokroć najdziwniejszych, napozór niedorzecznych, wynikających po części z samolubstwa mężczyzn.

Na Filipinach kobieta winna się wystrzegać zbliżania do miejsca, gdzie się tatuują mężczyźni, gdyż wskutek tego zmałyby jej oczy!

Chinka nie może jadać z mężczyznami, należącymi do rodziny.

W Birmie nie wolno kobiecie wejść do sali sądowej, ani do jakichkolwiek innych miejsc uświęconych.

Kobietom żydowskim wzbronione jest wkładać odzież męską.

Kobietom Kafrów nie wolno doić krów, ani dotykać byków, których hodowli mężczyźni oddają się gorliwie; nie mogą też wstępować do „cotta“ t. j. miejsc, gdzie gromadzą się mężczyźni członkowie rodziny.

W starym Rzymie pod karą śmierci wzbronione było kobiecie pić wino, w Paragwaju zaś ta sama kara groziła kobietom, pijącym wódkę.

U Hotentotów zbyt wielkie obżarstwo grozi kobiecie śmiercią.

U Fantistów (Afryka) podsłuchiwanie tajemnic męża karanem jest ucinaniem uszu, a zdradzenie tych tajemnic — ucinaniem warg.

Na Tahiti nie wolno kobiecie dotknąć zbroi, ani przyrządów rybackich męża, głowy męża i ojca, oraz wszelkiego przedmiotu, który się z nią zetknął; nie wolno jej jeść pospołu z nimi, ani wkraczać do miejsc ich narad.

Na wyspach Markizów zakazane jest kobiecie wchodzić do łodzi, ponieważ obecność jej mogłaby odstraszyć ryby; tu, jak i na Tahiti, nie wolno jej kosztować żadnego z bardziej wykwintnych pokarmów, jak na przykład orzechów ko-



Pięknie zbudowani tybulecy na wyspie Tahiti, występujący w filmie krajoznawczym „Tabu“.

łosowych, mięsa kurzego, przedewszystkiem — święskiego.

Na wyspie Rapa, wszyscy mężowie stanowią świętość dla żon i są przez nie karmieni.

Na nowej Zelandji nie wolno kobiecie dotykać pokarmów, przeznaczonych dla mężczyzn, nawet kiedy chodzi o męża, brata lub syna.

Na Nowej Kaledonji muszą kobiety zbaczać z drogi, skoro tylko spostrzegą

mężczyznę i mieszkają w odosobnionych mieszkaniach.

Naruszenie tych przepisów, stanowiących właśnie t. zw. „tabu“, czyli rzecz zakazaną, niedopuszczalną, uważane jest za zbrodnię i karane surowo.

Kraj, gdzie kobiety zabraniają mężczyznom pracować.

Wśród wielu plemion egzotycznych, których życie tak bardzo różni się od zwyczajów europejskich, do najmniej znanych, a jednocześnie najciekawszych, należy t. zw. „Plemię Dziewic“, zamieszkujące Azerbajdżan, czyli „Kraj Wiecznego Ognia“. Leży on pomiędzy morzem Czarnym i Kaspijskim, ograniczony na północy przez Rosję, na południu zaś przez Kaukaz.

Jassaianie, zwani przez sąsiednie plemiona „Narodem Dziewic“, żyją w ciemnej skalistej dolinie, nie posiadającej specjalnej zazwy. Naród ten wyróżnia się przede wszystkim tem, że mężczyźni nie pracują tam zupełnie, leżą tylko bezczynnie przez cały dzień. Jedynie w wigilję Nowego Roku mężczyźni biorą broń swoich żon i udają się na polowanie.

Mężczyzna tego dziwnego plemienia, skoro dokucza mu bezczynność, może iść na ryby. Rybołówstwo nie jest tam uważane za pracę; za to prawdziwa praca uważana jest dla mężczyzny za „hańbę i bezprawie, na które niema przebaczenia“.

Praca wszelkiego rodzaju jest dostępna jedynie dla kobiet. Kobiety nie tylko chętnie godzą się na wykonywanie najcięższych zajęć, ale zabraniają swym mężom pracy, wytykają palcami i wyśmiewają mężczyznę, który się czemś

zajmuje. Każda kobieta, zgodnie z tradycją jassajańską, uważa sobie za zniwagę, jeżeli mąż jej pracuje.

Wbrew wschodniemu zwyczajowi, kobiety tamtejsze nie zasłaniają twarzy welonem. Noszą one sztylety i topory, i są bardziej wojownicze niż mężczyźni innych plemion. Kobieta nosi broń, wybiera sama swego przyszłego męża i pierwsza prosi o jego rękę. Nie odstępuje swemu mężowi żadnego ze swych praw i przywilejów, traktując go, jako swą wyłączną własność — nawet niezawsze pozwala mu opuścić wioskę, gdzie zamieszkuje.

Jeżeli kobieta chce rozejść się z mężem, woła poprostu dwóch świadków i mówi do swego męża: „Odejdź odemnie po raz pierwszy, drugi i trzeci!“ Wypowiedzenie tych słów wystarcza już za rozwód.

Łatwiej nawet, niż w Reno, tem słynem „mieście złamanych serc!“ Kobiety jassajańskie uważają, że grzechem jest żyć z mężczyzną, który im się już znudził.

Oryginalne to plemię, o obyczajach zupełnie odrębnych od obyczajów swych sąsiadów, może stanowić wymarzony ideał wielu emancypantek, które pragnęłyby objąć całkowite rządy nad światem, z zupełnem wykluczeniem płci, nieśluszenie według nich nazwanej płcią silną.

Choroby świń.

Świnie bardzo często podlegają chorobom zaraźliwym. Choroby zaraźliwe wywołują bardzo małe żyjątka, zwane drobnoustrojami, inaczej nazywają je bakteriami lub zarazkami. Zobaczyć je możemy tylko za pomocą przyrządu ze szkła bardzo powiększających, zwanego mikroskopem.

Pod mikroskopem drobnoustroje widoczne są w postaci małych laseczek, kuleczek lub innych kształtów. Drobnoustroje rozmnażają się bardzo szybko. Z jednej laseczki lub kuleczki tworzą się laseczki i tak dalej.. w ciągu doby z jednego zarazka mogą ich powstać miliony.

Najlepiej zarazki rozwijają się w miejscach zabrudzonych i zanieczyszczonych rozmaitemi odpadkami, w pomieszczeniach niechlujnie ciemnych, nie posiadających okien.

Promienie słońca szybko zabijają wszelkie zarazki.

Świnie często chorują i zdychają na choroby zaraźliwe, wywołane przez drobnoustroje bardzo zjadliwe.

Zarazki wydostają się z chorej świni na zewnątrz wraz z kałem, moczem, krwią, lub śluzem wypływającym z nosa, dlatego miejsce koło chorej świni jest zwykle zakażone drobnoustrojami chorobotwórczymi, które łatwo dostają się do organizmu zdrowych świń, o ile znajdują się one w pobliżu świni chorej.

Bardzo często gospodynie, dając świnom pomyje po płókanem mięsie, pochodzącym od chorych świń, zarażają nimi świnie zdrowe. W obawie zarażenia świń nigdy nie należy zlewać wody po płókanym mięsie do pomyj i takich pomyj dawać świnom (a nawet krowom).

Zarazki chorób świń mogą przenieść do chlewów na butach gospodarze, gdy chodzą do sąsiadów w celu obejrzenia chorych świń.

Do chorób zaraźliwych zaliczamy czerwonkę, czyli różę, pomór, zarazę świń, oraz choroby zaraźliwe prosiąt.

Niekiedy świnie podlegają odrazu 2 chorobom — np. pomór często występuje razem z zarazą świń.

Rozpoznanie chorób zaraźliwych jest bardzo trudne, możliwe jest tylko za pomocą badań krwi, szpiku kostnego, lub części narządów sztuk padłych. Walczyć z chorobami zaraźliwymi świń możemy tylko drogą: 1. utrzymania świń w warunkach zdrowotnych, 2. szczepienia świń w celach zabezpieczenia od chorób, 3. leczenia chorych świń odpowiednią surowicą i wreszcie 4. zabijania świń chorych.

Przeciw czerwonke świń są bardzo skuteczne szczepienia, które zabezpieczają świnie od tej choroby na przeciąg całego życia. W miejscowościach, w których świnie chorują na czerwonkę, należy rokrocznie wiosną świnie uodporniać przeciw czerwonke. Szczepienia winien wykonać lekarz weterynarii.

Szczepienia wykonywane są strzykawką, za pomocą której zastrzykuje się pod skórę surowicę i szczepionkę. Szczepi się albo za uchem świni, albo w okolicach pachwiny, w tych miejscach bowiem dobrze można odciągnąć skórę.

W czasie szczepienia większe sztuki i prośne maciory należy trzymać za rzy; wieprze i maciory nieprośne szczepimy w pozycji leżącej: warchlaki najlepiej trzymać za tylne nogi, głową ku dołowi.

Oprócz chorób zaraźliwych świnie podlegają często chorobom, powstałym z powodu przedostania się wewnątrz organizmu najrozmaitszych robaków. Świnie zarażają się robakami, gdy się pasą na pastwiskach mokrych i bagnistych. Żeby świnie nie ryły i nie zjadały znajdujących się w ziemi zalążków robaków, należy świnie drutować czyli zakładać w rzy drut.

W miejscowościach, w których gospodarze nie zachowują porządku, gdzie nie ma ustępów, świnie zjadają odchody ludzkie, zawierające jajeczka tasiemca, czyli solitera. Z połkniętych jajeczek powstaje pierwsza forma tasiemca wielkości łebka szpilki lub ziarenka prosa zwana wągrem i przedostaje się w mięśnie świni. Mięso

wągrowatej świni wygląda jakby było posypane drobną kaszą. Po spożyciu takiego mięsa w кишkach człowieka wystają pasożyty dojrzałe, zwane tasiełkami. Wreszcie w mięsie świń znajdują się bardzo małe pasorzyty, widzialne za pomocą szkieł powiększających, zwane włośniami czyli trychninami, a które są bardzo niebezpieczne dla zdrowia człowieka. Świnie zarażają się włośniami, zjadając szczury i myszy.

W obawie zarażenia się włośniami mięso wieprzowe musi być odpowiednio zbadane. W tym celu wycina się nożyczkami z mięsa kilkanaście skrawków, wielkości ziarnka żyta, kładzie się w uciskadło do badania mięsa i rozpatruje rozplaszczone kawałeczki mięsa pod mikroskopem. O ile mięso zawiera włośnie, wówczas widzimy je w kształcie małych robaczków. Mięso z włośniami ulega zniszczeniu.

Wyprawy do bieguna północnego.

Mamy na naszej kuli ziemskiej olbrzymie przestrzenie, których dotąd stopa ludzka nie dotknęła, i które dopiero trzeba zbadać. Zdawałoby się, że w dzisiejszych czasach szalonego postępu techniki badanie nieznanych krajów nie może nastęrczać wielkich trudności.

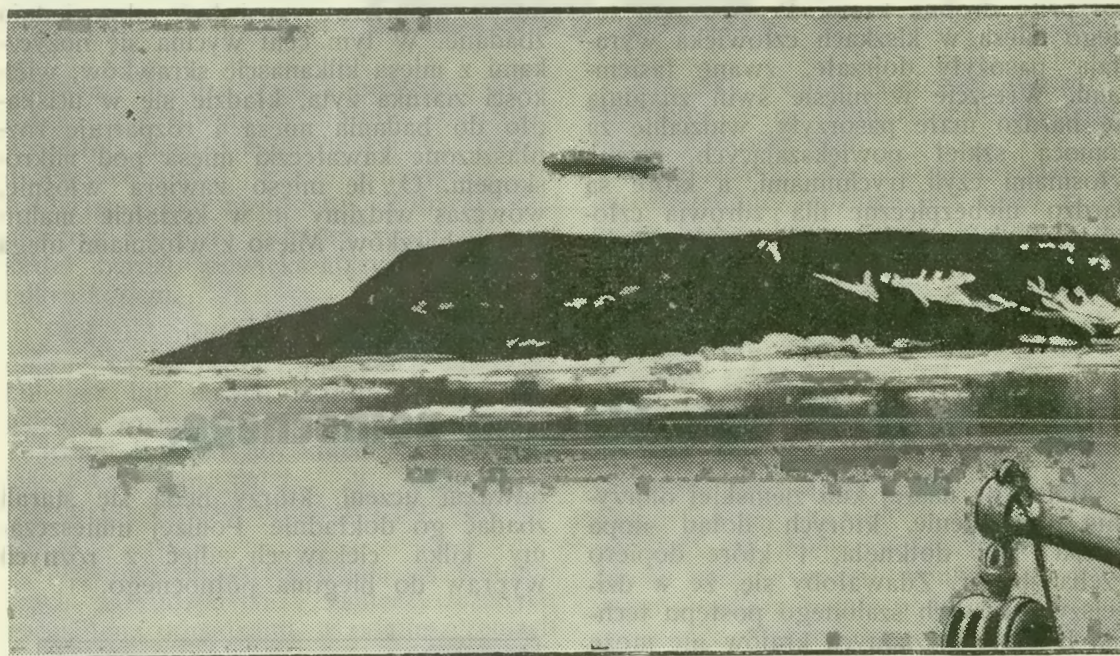
Tak np. dotąd nie jest jeszcze zbadany dokładnie biegun północny.

Są tu do pokonania jednak takie trudności, że człowiek z jego wynalazkami nie potrafi ich pokonać. Biegun północny już oddawna nęcił śmiałków, a bardzo wielu z nich przypłaciło swą śmiałość życiem. Nie odstrasza to jednak od nalsładownictwa. W ostatnich czasach organizowano kilka wypraw do bieguna północnego, które jednak udały się tylko częściowo, lub wcale się nie udały. W r. 1929 wyjechał do bieguna północnego na statku powietrznym włoski generał Nobile. Wyprawa jego skończyła się katastrofą a podczas ratowania załogi zginął jeden z najsłynniejszych badaczy bieguna, Amundsen. W r. bieżącym wybrał się do bieguna północnego statek powietrzny „Hrabia Zeppelin“ i rosyjski łamacz lodów „Małygin“. Zeppelin nie dotarł do celu. W sierpniu wyjechał do bieguna Amerykanin Wilkins w łodzi podwodnej. W chwili pisania tego artykułiku los łodzi podwodnej i jej załogi jest od kilku dni nieznanym i może być, że Wilkins nie wróci z tej wyprawy jak tylu innych przed nim. A nie będzie też to ostatnia ofiara bieguna, gdyż zawsze znajdują się

odważni uczeni, którzy będą się starali zbadać go dokładnie. Poniżej umieszczamy kilka ciekawych zdjęć z różnych wypraw do bieguna północnego.



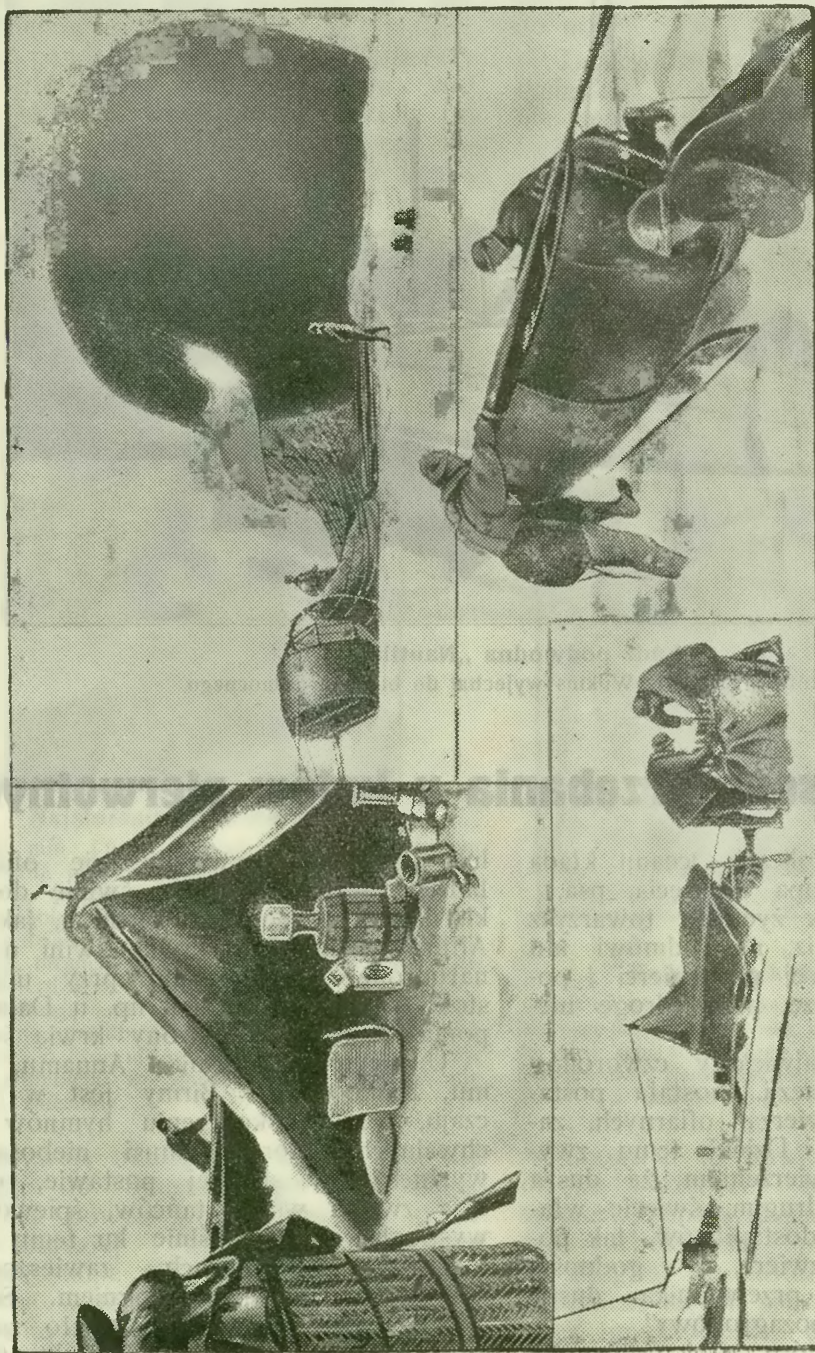
Adolf Erik Nordenskjöld, słynny szwedzki badacz bieguna północnego zmarł 12 sierpnia przed 30 laty. Zorganizował kilka wypraw do okolic podbiegunowych, które dały obfity materiał naukowy.



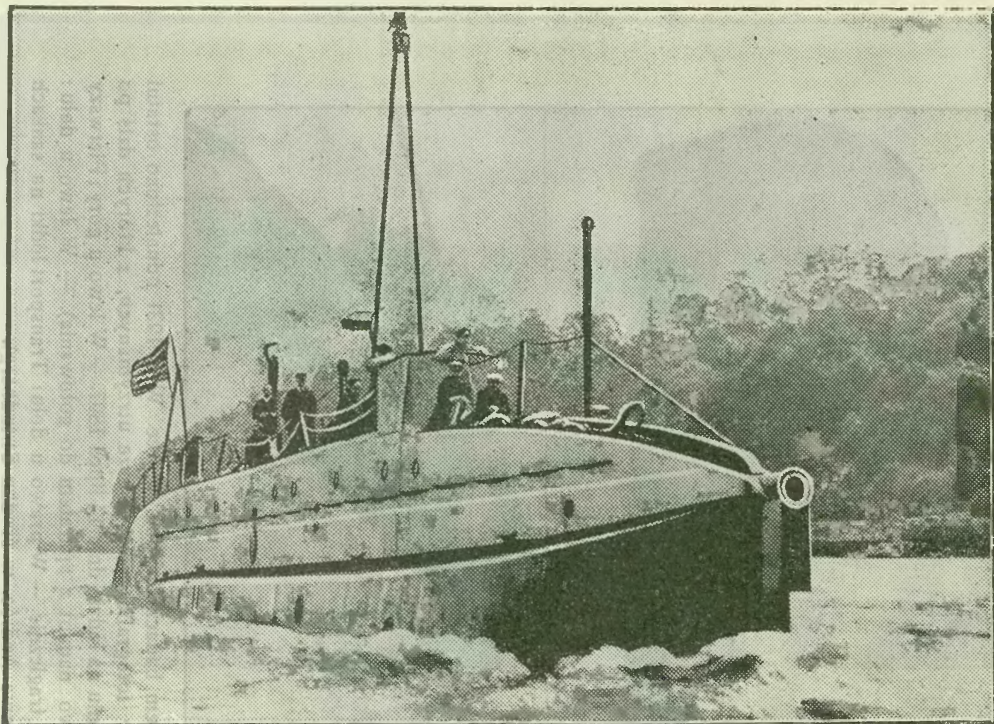
„Hrabia Zeppelin“ nad Przylądkiem Północnym, zфотографowany z pokładu łamacza lodów „Małygina“.



Pola lodowate na „Zieml Franciszka Józefa“ na północnem Morzu Lodowatym, nad którą przeleciał „Hrabia Zeppelin“ na swej wyprawie do bieguna północnego.



Przed 33 laty zaginął w okolicach podbiegunowych ze swym balonem badacz bieguna Andrée. W r. 1931 odnaleziono ostatni obóz nieszczęśliwej wyprawy. Znaleziono tam także kilka negatyw fotograficznych, z których dziś po 33 latach sporządzono fotografie. — Wprawo u góry: Balon po lądowaniu na lodzie dnia 14 lipca 1897. — W lewo u góry: Pierwszy obóz po lądowaniu (w lewo gondola balonu, w tyle łódka, w prawo namiot z aparatem do gotowania). — W lewo u dołu: Przygotowanie do marszu przez pola lodowate, który zakończył się tragicznie. — W prawo u dołu: Transport łódek na sankach przez pola lodowate (w lewo Fränkel, w prawo Andrée, w środku Strindberg).



Łódź podwodna „Nautilus”,
którą Sir Hubert Wilkins wyjechał do bieguna północnego.

Dziwne sposoby grzebania u ludów pierwotnych.

W niektórych okolicach Oceanji kładą do grobu obok trupa dziecięcia, psa.

Ten wierny, tak życzliwy towarzysz człowieka za życia, nie odmówi mu pewnie pomocy swej po śmierci i poprowadzi jego duszę przez drogę niepewną i ciemną.

Świnia, jako największy czworonóg na wyspach Polinezji, została postawioną na czele zwierząt ofiarnych, zabijanych na stypę. Dzięki temu zwyczajowi i dzięki wierzeniom, że dusza jej staje się na drugim świecie własnością zmarłego, dostąpił ów, tak pogardzany u nas zwierz, — godności przedstawiciela i przewodnika duszy ludzkiej w świat pozagrobowy!

Dlatego to niektóre afrykańskie plemiona spodziewają się ujrzeć swoich zmarłych w postaci świń, dlatego tam, gdzie istnieje zwyczaj zabijania kalek

lub starców, przywiązuje się ofiarom barbarzyńskich praktyk świnie do ręki, dlatego u pewnych plemion, jak np. Alfurów, skrapiają krwią świni nowonarodzone dziecko, albo przy uroczystości pobratymstwa jak np. u Dajaków pomazują się obie strony krwią świni.

U niektórych plemion Annamu, Siamu, Kambodży i Birmy jest w zwyczaju, że, po skończeniu hymnów pochwalnych, których musi nieboszczyk wysłuchać w stojącej postawie, układają zwłoki wśród tańców, śpiewów i wystrzałów, na umyślnie ku temu sporządzonych drabinkach, zawieszonych nad wolno gorejącym ogniem. Skoro miękkie części wyschły i ciało zamieniło się na mumię, zdejmują trupa z rusztowania, ubierają go w najparadniejsze szaty i wystawiają w domu, gdzie leży czasem kilka i kilkanaście

lat, zanim rodzina zdobędzie się na urządzenie mu święta umarłych.

Bagobowie ubierają zwłoki, wśród ogólnej radości całej rodziny, w najparadniejsze szaty, owijają je makatą z liści pandanu, poczem, wykopawszy rów, głębokości jednego metra pod chatą, składają weń trupa, często w towarzystwie umyślnie na ten cel zabitego niewolnika, przysypują ziemią i wynoszą się w inną okolicę.



Najstarszy człowiek świata.

Jest nim Turek z pochodzenia, nazwiskiem Zaro Agha i liczy obecnie 157 lat. Turkom, jak wiadomo, religja mahometańska zabrania używania alkoholu, to też zwolennicy prohibicji obwożą sędziwego Zarę po Ameryce, jako żywy przykład błogich skutków wstrzeźliwości. Złośliwi twierdzą, że tę propagandę ze starym Turkiem opłacają amerykańscy przemysłnicy alkoholu, którzy na prohibicji zarabiają krocie milionów dolarów, i którym też bardzo na tem zależy, żeby prohibicja w Stanach Zjednoczonych nie została zniesiona.

Upływają miesiące i lata, a nikt nie zagląda do opustoszałego schroniska, w które powoli wgryza się ząb czasu coraz bardziej i bardziej, aż wreszcie nie pozostanie nic, co mogłoby świadczyć, że w tem miejscu znajdowała się niedawno jeszcze ludzka siedziba.

Todowie, zamieszkujący Nilgiri czyli Góry błękitne, rozróżniają dwa rodzaje pogrzbów: „pogrzeb suchy i pogrzeb zielony.”

Pierwszy święci się dopiero w rok po śmierci, z ogromną uroczystością, drugi następuje zaraz, a polega na spaleniu ciała i złożeniu jego popiołów do urny.

Także Czukczowie palą ciała zmarłych, ale ponoś tych tylko, którzy sobie tego życzą. Podczas palenia się zwłok, uchodzący dym stanowi przedmiot bacznej uwagi.



Najstarsza kobieta świata.

Jest nią Bułgarka Sławka Mitowa, która ma obecnie 152 lat. Mimo tak sędziwego wieku, wstaje rano bardzo wcześnie, doi krowy, karmi kury i wogóle wykonuje różne prace na swem gospodarstwie. Największą jej chlubą jest jednak to, że nogami potrafi grać na akordeonie.

Chodzi o to bowiem, czy wznosi się on ku górze, czy też opada na dół; w pierwszym razie jest to dowód, że dusza nieboszczyka poszła ku słońcu, w drugim, że została na ziemi, gdzie przemieni się w psa, rena lub jakiegolwiek inne zwierzę, wogóle w to, które nieboszczyk dręczył za życia lub obrażał.

W niektórych okolicach, ani nie grzebią zmarłych w ziemi, ani nie pu-

szczają zwłoki na wodę, ale chowają je wysoko nad ziemią, na drzewach, lub na umyślnie w tym celu budowanych wzniesieniach. Zwyczaj taki stworzyły najprawdopodobniej — jak mówi Witold Scheiber — geograficzne stosunki danej okolicy.

Mieszkańcy krajów północnych, gdzie często, silnie zamarznięta ziemia, nie pozwala na wygrzebanie dołu, chowają ciała nad ziemią. Tak np. postępują Samojedzi. Latem zakopują zmarłych w ziemi, ale zimą, gdy wykopanie grobu, w głębokiej, mrozem zaskorupionej ziemi, wymagałoby olbrzymiego nakładu pracy, składają zwłoki do drewnianych skrzyń i ustawiają je na podniesieniu nad ziemią. Przebywający puszcze lub tundry podróżnik w kraju Jakutów, może nieraz wyniesienia, z bielejącymi widzieć zmurzszymi kośćmi zmarłych.

Także plemię Batua z nad Tanganika, Giotowie z Senegalji i inne plemiona składają ciało zmarłego w dziuplach lub wymyślnych wydrążeniach drzew, zasypując je ziemią i przykrywając liśćmi.

Nad Tanganiką mieszka plemię Batua, które grzebie umarłych w korycie rzeki, odprowadzonej, na czas pogrzebu, na inną drogę.

Amerykańscy krajowcy z nad zatoki Jaknina puszcją zwłoki, złożone w czółnach na morze.

U wielu plemion indyjskich, licznych ludów Ameryki i Oceanji, rozpowszechniony jest zwyczaj ucinania sobie jednego członka z palca po śmierci każdego, bliższego krewnego. Tę też stare kobiety, które pochowały niejedno dziecko i pogrzebały nejednego męża, mają zaledwie po jednym palcu u każdej ręki.

Preuss opisuje tak śmierć naczelnika z pewnego plemienia Indjan.

„Gdy przyszliśmy, wszystkie chaty były już zburzone. Wjechaliśmy wśród krzyku, biadań i jęków. Krew płynęła z każdej części ciała tych wszystkich, którym dojrzałość pozwalała głęboko odczuć poniesioną stratę. Poobcinano setki palców, a, powydzierane z gło-

wy włosy, zaścielały formalnie drogę. Na moje żądanie zebrali się następnie dziesięć tysięcy Indjan w jednym miejscu. Takiego obrazu dzikiej, krzykliwej skargi nie potrafi stworzyć sobie ludzka wyobraźnia.

Cięto i darto swoje ciało w sposób, przechodzący wszelkie wyobrażenia: odcinano palce z taką łatwością, jak gdyby strzygano gałęzie, krew przelewano jak wodę.

Niektórzy wojownicy, a było wielu takich, rozcinali skórę na całej długości ramienia w postaci dwóch rowów, poczem, odłączywszy ją na jednym końcu od mięsa, odrywali jednym szarpnięciem cały pas aż do łopatki. Inni wycinali sobie rysunki na piersiach i grzbiecie, zdzierając następnie skórę w podobny sposób.“

Jak opowiada W. Schreiber w swoim arcyciekawym dziele „Twórcy! Bogów“, pierwszą czynnością Tahitianki po ślubie, jest założenie w odpowiednie drzewce, ostrych jak szpilki, zębów rekina, aby nimi pokaleczyć sobie ciało na znak żałoby po śmierci męża, tożsamo zresztą czynią mieszkańcy Tonga, raniąc się zaostrzoną muszlą.

Tymczasem krajowiec Kangombe w Bihe w południowej Afryce nie objawia swego żalu w tak barbarzyński, dziki sposób. Ogoliwszy sobie głowę i pomalowałszy ciało żółtą ziemią, wie, że zupełnie dobitnie zaznaczył swoje stanowisko wobec nieboszczyka, co mieszkaniiec Zulu wyraża założeniem białego turbana na sztucznej łysinie, lub zasłonięciem twarzy, jeśli jest kobietą.

Żony krajowców Kamerunu lub wielu plemion australskich, malują się po śmierci męża na białło, natomiast Motu czernią się pewnym gatunkiem ziemi, nadającym ciału metaliczny połysk, to samo też prawie czyni wdowa w Nowej Kaledonji, z tą tylko małą różnicą, że na czarnem tle doprawia jeszcze kredą w okolicy policzków duże, białe koła, które bardzo bujna wyobraźnia mieszkańców nazywa łzami.

O naszych pracownikach społecznych na niwie śląskiej.

Życiorys pierwszego polskiego posła do parlamentu praskiego p. Dr. Leona Wolfa, adwokata we Frysztacie.

Dr. Leon Wolf urodził się dnia 11 kwietnia 1883 r. w Szonychlu; ojciec jego był robotnikiem kolejowym i chałupnikiem.

Po ukończeniu gimnazjum polskiego w Cieszynie i zdania matury w 1904 r. studiował prawo na uniwersytecie w Wiedniu, gdzie w r. 1909 r. został promowany doktorem praw. W 1916 r. otworzył kancelarię adwokacką we Frysztacie.

Jako student, Dr Wolf należał do Zw. śląskich katolików i już wówczas jeździł po zgromadzeniach po całym Śląsku; jako koncypient wybrany został do Wydziału Zw. śląskich katolików, z ramienia którego wszedł po upadku Austrii do Rady Narodowej. W 1922 r. wstąpił za członka do „Ziemi” i wybrany został prezesem Rady Nadzorczej. Jako taki podjął wszelkie środki w celu ratowania „Ziemi”, która podówczas znalazła się w bardzo trudnem położeniu finansowem.

Dalszą wyłączną zasługą Dra Wolfa jest założenie:

1. Gazety Kresowej (1922);
2. Wzajemnej Pomocy (1922);
3. Zrzeszenia zastępców gmin (Dr. Wolf sekretarzem);
4. Związku Pol. Tow. gimnast. „Sokół” w Czechosłowacji;
5. Polskiego Zw. Ludowego (1923), który łączył w sobie Związek śl. katolików, Stronnictwo Ludowe i Śląską Partję Ludową.

Przed pierwszymi wyborami gminnymi Dr. Wolf zwiedzał gminę za gminą i wszędzie organizował polską ludność, dążąc do skupienia polskich głosów i pozyskania jak największej liczby mandatów w poszczególnych gminach.

Dr. Wolf jest współtwórcą „Porozumienia z żydami”, na podstawie którego my Polacy zdobyliśmy dwa mandaty do Zgromadzenia Narodowego w Pradze.

Dr. Wolf wydał także kilka broszurek np. „Zarząd gminny i gospodarka gminna” i instrukcje o wyborach.

W 1928 r. Dr. Wolf stanął na czele Komitetu budowlanego „Domu Katolickiego” we Frysztacie i dołożył pracy, że postawiono śliczny gmach, którego uroczyste poświęcenie odbyło się w 1929 r.

Dr. Wolf przyczynił się też wielce do utworzenia Komitetu Międzypartyjnego dla utrzymania i obrony polskiego stanu posiadania. Polskie stronnictwa: „Stronnictwo Ludowe”, „Polska Socjalistyczna Partja Robotnicza” i „Związek Śląskich Katolików” uznały konieczność współpracy także pod względem politycznym i wyłoniły Międzypartyjny Komitet wykonawczy, złożony z przedstawicieli tych stronnictw.

W 1933 r. przypada 50-letnia rocznica urodzin Dra Leona Wolfa, pierwszego polskiego posła do parlamentu praskiego, który hartem swego ducha i niezłomnością charakteru wywalczyć sobie musiał godne dla polskiego posła stanowisko w Zgromadzeniu Narodowem. Węgielne kładł kamienie pod budowę życia społecznego, gospodarczego i politycznego naszej ludności polskiej w Czechosłowacji. Z młodzieńczym zapałem bojował o szkołę polską, nieustraszenie walczył o prawa przysługujące się naszemu polskiemu ludowi, chętnie niósł pomoc ogółowi, gminom, jednostkom, on potrafił dojrzeć zawsze pole, łaknące najbardziej uprawy, wybrać wśród wielu ziarn — ziarna najcenniejsze i im swoją wyteżoną uwagę poświęcić. Bezinteresownie podejmował i podejmuje się wszelkich spraw publicznych i prywatnych, nie szczędzi czasu, ni wydatków, całe swe życie poświęca pracy społecznej. Kochany Pionierze i Szermierzu sprawy polskiej! Pozostań i nadal w najlepszym sojuszu z naszym polskim ludem na Śląsku!

Życiorys p. pośła Dra Jana Buzka, lekarza w Dąbrowie.

Dr. Jan Buzek urodził się dnia 27 marca 1874 r. w Cieszynie. Rodzice jego pracowali na własnej roli w Końskiej.

Ukończywszy szkołę ludową w Końskiej, uczęszczał do gimnazjum niemieckiego w Cieszynie; maturę zdał w 1895 roku. Następnie poszedł na medycynę w Krakowie. W 1901 roku otrzymał stopień doktora wszech nauk lekarskich. Praktykę odbył na klinice profesora Jordana w Krakowie, potem w szpitalu Dra Bohdanika w Białej. W lipcu 1902 r. osiedlił się w Dąbrowie, gdzie dotąd wykonuje praktykę lekarską.

W 1898 r. wstąpił jako jednoroczny ochotnik do wojska w Pradze. Dopiąwszy rangi lekarza-asystenta, był czynnym w szpitalu garnizonowym III w Przemyślu. Z wybuchem wojny światowej narukował i odbył ją przeważnie na froncie rosyjskim. Za skuteczne zwalczanie chorób zakaźnych (tyfusu plamistego, cholery, czerwoni) w etapie wschodnim został odznaczony złotym krzyżem zasługi z koroną. Powrócił w progi rodzinne dopiero po zakończeniu się wojny.

Jako student gimnazjalny należał do „Jedności“ (tajnego związku studentów polskich w Cieszynie), jako słuchacz medycyny do „Znicza“ i wygłaszał po naszych gminach wykłady z dziedziny medycyny i higieny. Założył stowarzyszenie „Starych Strzech Znicza“, które wskrzeszono po wojnie w innej formie i pod inną nazwą, tak po stronie czeskiej, jak i polskiej.

Od początku pobytu w Dąbrowie należał do wydz. gminnego i był przez długie lata przewodniczącym Rady Szkolnej miejscowej (aż do przejęcia gminy przez administrację czeską), współdziałał przy założeniu polskiej szkoły wydziałowej i brał czynny udział w towarzystwach przeważnie oświatowych, przede wszystkim w Macierzy Szkolnej, w której piastuje urząd skarbnika od 1921 r. Należy także zaznaczyć, że w jego domu odbyły się pierwsze narady odnośnie założenia polskiego gimnazjum realnego w Orłowej. W naradach tych brali udział pp. Bandrowski i Natanson z ramienia Towar-

zystwa Szkoły Ludowej, a ś. p. Hilary Filipasiewicz i ks. sen. Franciszek Michejda z ramienia Macierzy Szkolnej.

Wykładał przed wojną higienę w polskiej szkole górniczej w Dąbrowie, potem ten sam przedmiot w szkole gospodarstwa domowego w Orłowej, po wojnie w szkole gospodyń wiejskich w Końskiej. Przed wojną i po wojnie jeździł po gminach z wykładami o higienie i o szkodliwości alkoholu, ożywiając swe słowa obrazami np. serca alkoholika, płuc alkoholika i t. d. Dużo artykułów z tej dziedziny ogłaszał w prasie np. w Robotniku Śląskim, wydał drukiem kilka broszur, jako to: „Znaczenie higieny dla społeczeństwa“ i inne. Jest współzałożycielem „Dziennika Cieszyńskiego“, w którym poruszał sprawy aktualne np. wybory w Dąbrowie, w Orłowej — oraz kwestje z zakresu higieny.

Dr. Jan Buzek bardzo dużo wycierpiał podczas plebiscytu i tak raz, wracając od postrzelonego w plebiscycie kupca Marmora, został zatrzymany i zaaresztowany przez czeskich żołnierzy a dopiero po kilkugodzinnych pertraktacjach zwolniony pod warunkiem, że nie opuści Dąbrowy. Był zmuszony bardzo wiele, wiele nocy spędzić poza domem lub sypiać na szopce, gdyż tłumy pałkarzy, chcąc go arestować, obłęgaly nocami jego dom.

Aż po dzień dzisiejszy stoi jako prezes na czele harcerstwa polskiego w Czechosłowacji.

W listopadzie 1929 r. został Dr. Jan Buzek z ramienia Stronnictwa Ludowego wybrany posłem do parlamentu praskiego a w r. 1931 prezesem Stronnictwa Ludowego.

Poseł Dr. Jan Buzek, charakter dobry, czysty, szlachetny — jako poseł zdobył sobie prędko powszechny szacunek. Pracuje niestrudzenie słowem i czynem nad uświadomieniem politycznym, społecznym i zdrowotnym szerokich warstw naszego ludu. Pomaga chętnie wszystkim, nie pytając o przynależność partyjną. Za jego interwencją niejedna sprawa wzięła pomyślny obrót. Urządza zgromadzenia, na których poucza naszą ludność polską i wszczepia w jej serca miłość do naszych braci i ukochanej ziemi śląskiej. Tam na forum parlamentarnem broni

śmiało interesów naszych, wszystkich wyłorców, stoi w obronie naszego stanu posiadania i walczy o polepszenie doli naszego ludu polskiego w Czechosłowacji o najważniejsze jego postulaty.

Niechaj te skromne słowa przypominają p. Posłowi nasze wdzięczne serca!

Życiorys posła do parlamentu p. Emanuela Chobota.

Poseł Emanuel Chobot urodził się 1 stycznia 1881 r., jako syn górnika w Orłowej. Już w młodych latach brał żywy udział w ruchu robotniczym. Od roku 1898 należy do organizacji zawodowej, a po wielkim strajku górniczym w 1900 r. widzimy go czynnym przy zakładaniu kół miejscowych organizacji górników. W r. 1907 podczas pierwszych wyborów powszechnych do parlamentu austriackiego prowadził agitację przedwyborczą w gminach powiatu cieszyńskiego za drem Kunickim, który zwyciężył przy wyborach. W r. 1907 powołany został poseł Chobot na sekretarza partyjnego do Trzyńca, gdzie w krótkim czasie rozbudował organizację polityczną i zawodową, w r. 1908 wybrany został przewodniczącym Domu Robot. w Trzyńcu, który został 15 listopada uroczystie otwarty. W tym samym roku założone zostało Stowarzyszenie spożywcze i oszczędnościowe, którego przewodniczącym wybrany został poseł Chobot.

W r. 1912 został poseł Chobot na konferencji ówczesnego Związku okręgowego dla stowarzyszeń spożywczych w Dąbrowie z dniem 1 listopada 1912 ustanowiony jako kierownik oddziału ówczesnej hurtowni „Gec“ w Mor. Ostrawie, którą funkcję wykonywał do roku 1919. Po rozpadnięciu się Austrii, kiedy w Czechosłowacji utworzoną została własna hurtownia w Pradze, zamianowany prokurzystą tejże hurtowni i kierownikiem oddziału w Mor. Ostrawie. Na tem stanowisku pozostaje do dnia dzisiejszego.

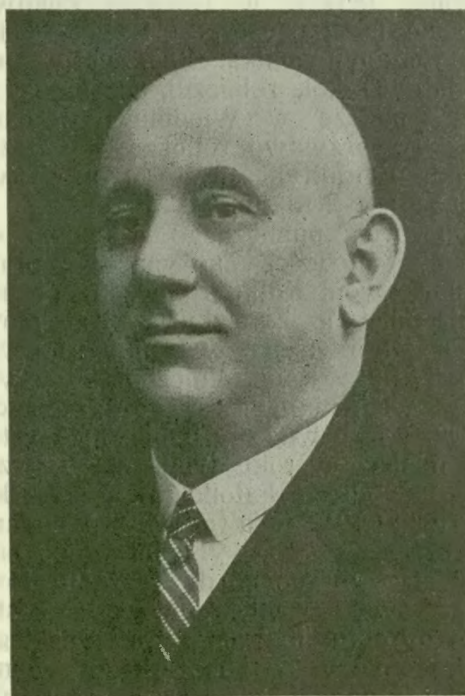
Za inicjatywą posła Chobota powołano do życia Związek polskich stowarzyszeń na Śląsku i uchwalono wydawanie „Przeglądu współdzielczego“. Poseł Chobot przyczynił się swoją pracą w wielkiej

mierze do świetnego rozwoju robotniczych spółdzielni na Śląsku czechosłowackim.

W r. 1924 objął przewodnictwo w stowarzyszeniu Domu Polskiego w Mor. Ostrawie, przeprowadzając sanację i reorganizację tegoż.

Jak już wspomnieliśmy, był poseł Chobot od swojej młodości czynnym w organizacjach zawodowych i oświatowych. Tak samo w ruchu partyjnym pracował z wielkiem zainteresowaniem już od swej młodości.

W r. 1920 założył dla robotników polskich, zamieszkających na Morawach, polską partję socjalno-demokratyczną, która



Poseł Emanuel Chobot.

później po rozdzieleniu Śląska Cieszyńskiego została na zjeździe dąbrowskim z pozostałą resztą PPSD na Śląsku połączona.

W r. 1927 został Chobot wybrany do zarządu partyjnego PSPR a z ramienia tejże kandydował w r. 1928 w wyborach do krajowego zastępstwa śląskiego, w lutym na zjeździe dąbrowskim został wybrany przewodniczącym PSPR, którą to funkcję pełni do dziś. Przy ostatnich wy-

borach do parlamentu wybrany został posłem.

Posel Chobot jest przeszło 30 lat czynnym w ruchu robotniczym na Śląsku, a przeszło 20 lat w ruchu spółdzielczym. Pracował zawsze w intencjach biednej klasy roboczej. Życzymy mu, żeby jeszcze długie lata mógł pracować dla dobra ludu naszego i sprawy polskiej.

Jubileusz 25-letni pana posła Karola Jungi.

Karol Junga urodził się dnia 28 października 1887 r. w Górnym Żukowie (obecnie powiat czesko-cieszyński), jako jedyny syn rolnika. Studjował w gimnazjum, w szkole rolniczej, uczęszczał na kursa rolnicze w Wiedniu i wysłany przez Towarzystwo rolnicze w Cieszynie odbył praktykę przy Towarzystwie rolniczym w Krakowie.

Do życia publicznego wstępuje od wczesnej młodości. Zaczyna swą pracę w miejscowym Kółku rolniczym, później w stronnictwie Związku śl. Katolików, w Kasie Raiffeisena, w Banku Cieszyńskim, Towarzystwie rolniczym, jest czynny w wielu innych stowarzyszeniach. Pierwszy jego większy publiczny występ miał miejsce w roku 1908 dnia 6 września na wiecu katolickim w Bobrku. W grudniu 1912 roku (gdy był powołany do wojska wskutek wybuchu wojny bałkańskiej) wybrano go do Zarządu głównego Towarzystwa rolniczego; został także dyrektorem Banku Cieszyńskiego.

Uczestniczył w początkach wojny. Później, z powodu choroby superarbitrowany, pracuje w Tow. roln. i z jego ramienia bierze udział w ważnych konferencjach polsko-czeskich w Opawie, Pradze i Wiedniu, przygotowujących likwidację wojennych stosunków gospodarczych.

Po przewrocie pracuje na polu gospodarczym i politycznym. Z upoważnienia »Związku śl. Katolików« kandyduje na Sejm ustawodawczy i zostaje posłem 10 marca 1919 r. Jest nim aż do 22 listopada 1922 r. Dnia 8 marca 1919 został aresztowany przez wojsko czeskie i podczas całego plebiscytu miał jako przeby-

wający po stronie czeskiej administracji stale do znaszania różne trudności. Po podziale Śląska postawiono go pod dół żandarmerji. W tym okresie jest czynny w dziedzinie organizacji życia gospodarczego po stronie czeskiej.

W Związku śl. Katolików pracuje skrzętnie w »Czwórce« koło organizacji tego stronnictwa; jest współzałożycielem »Naszego Kraju« i zarazem jego głównym redaktorem. W 1928 r. kandyduje do powiatu i zostaje wybranym. Znajduje się również na liście do kraju, dokąd został zamianowany dnia 30 grudnia 1928 r.



Posel Karol Junga.

Posel Junga pracuje przeważnie w sprawach gospodarczych i dla szkolnictwa polskiego, które reprezentuje także oficjalnie w Radzie szkolnej krajowej w Bernie. W 1929 r. kandyduje na czołowym miejscu do Senatu. Jest pierwszym normalnym prezesem Komitetu Międzypartyjnego i to na rok 1930.

Pomimo różnych trudności otwarcie występuje w obronie praw ludu polskiego i zawsze pracuje bezstronnie. Niejedno podziękowanie publiczne i prywatne świadczy o tem, że p. posel Karol

Junga wielce zasłużył się polskiemu ludowi na Śląsku przez swoją 25-letnią żmudną pracę na stanowisku żołnierza polskości i poprawy bytu gospodarczego naszego narodu. Wyrażamy na tem miejscu nadzieję, że Czcigodny Jubilat w przyszłości pójdzie bez wahania drogą, na którą wkroczył i poświęci nadal swą zdolność i wiedzę naszym polskim interesom na Śląsku, a bezwątpienia zaszkarbi Sobie wdzięczność tubylczej ludności. Niechaj te kilka słów są dla Niego najlepszym uznaniem i zarazem bodźcem w dalszych Jego zadaniach publicznych. Cześć przyszłej pracy Czcigodnego Jubilata!

**Życiorys p. Jana Jasia (starszego)
z Dolnej Lesznej, prezesa Rady Nadzorczej Towarzystwa oszczędności
i zaliczek w Cz. Cieszynie.**

Jan Jaś (starszy) urodził się dnia 14 stycznia 1875 r. jako syn rolnika w Dolnej Lesznej. Po ukończeniu szkoły ludowej w Dolnej Lesznej absolwował dwie klasy niemieckiej szkoły wydziałowej w Cieszynie. Następnie gospodarował u boku matki. Później objął gospodarstwo rolne w samodzielne władanie.

W 1900 r. został wybrany burmistrzem gminy Dolnej Lesznej. Po trzech latach zrzekł się tej godności. W 1911 r. ponownie wybrany naczelnikiem gminy, piastował ten urząd aż do przejęcia władzy gminnej przez administrację czeską.

Jest założycielem miejscowej Ochotniczej Straży pożarnej, której został naczelnikiem, a w 1907 r. prezesem; godność tę piastuje aż po dzień dzisiejszy.

W 1908 r. obejmuje obowiązki prezesa Stronnictwa Ludowego, które po rozpadnięciu się Austrii ponownie zorganizował z p. dr. Tadeuszem Michejdą i p. burmistrzem Janem Ciemalą. Ze względu na jego wieloletnią działalność w 1927 r. godność prezesa Stronnictwa Ludowego, które ze względu na jego wielkie zasługi mianowało go prezesem honorowym.

W 1913 r. wszedł do Rady Nadzorczej Towarzystwa oszczędności i zaliczek, której prezesurę oddano mu w

1925 r. W tym samym roku zbudował piec wapienny i zaopatruje całą okolicę w wapno pierwszej jakości.

Jaś starszy był także członkiem Rady Nadzorczej i jako taki bardzo sumienny w wykonywaniu wziętych na siebie obowiązków.

Po podziale kraju zakłada Kółko rolnicze w Dolnej Lesznej, obejmuje przewodnictwo w Kółku Rolniczym w Gór-



Jan Jaś.

nej Lesznej, dalej zakłada Rodzinę Opiekuńczą i Koło Macierzy Szkolnej, które obrało go swoim przewodniczącym.

Przy jego współpracy wybudowany piękny gmach szkolny. W gminie troszczył się o naprawę dróg, znachodzących się w bardzo złym stanie.

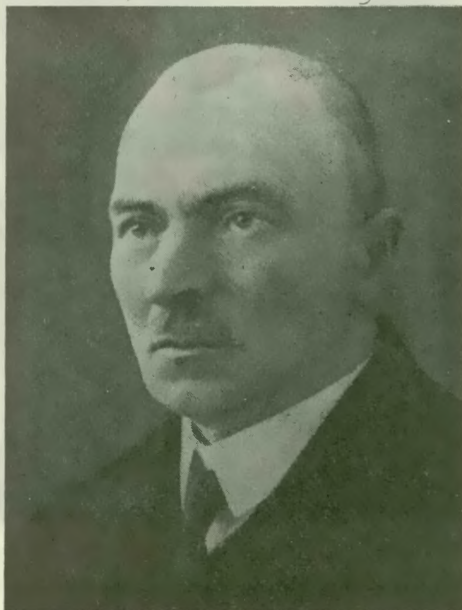
Trzeba wyznać, że Jaś starszy brał czynny udział we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego i oświatowego gminy, a swym taktownym postępowaniem, czystością i szczerością charakteru pozyskał sobie sympatię i szacunek współobywateli w gminie, jako też wielu przyjaciół na Śląsku. Z najczelniejszych cnót, jakie zdobią osobę p. Jasia, są praco-

witość, sumiennność, trzeźwy umysł i wielka inteligencja.

Kochany Rodaku i Współobywatelu! Niechaj Twoja dalsza praca przyniesie społeczeństwu najlepsze owoce a Tobie zupełne zadowolenie!

Życiorys p. Karola Buzka, byłego długoletniego prezesa Towarzystwa Rolniczego w Cz. Cieszynie.

Karol Buzek urodził się 8 września 1880 r. jako syn rolnika w Końskiej. Po



Karol Buzek.

ukończeniu szkoły powszechnej i niższej realnej absolwuje szkołę rolniczą w Kocobędzu, poczem u boku ojca, ś. p. Jerzego, praktykuje na ojczystym zagonie, by w kilka lat później objąć gospodarstwo w samodzielne swe władanie. Już wówczas inteligencją i wiedzą swą fachową, pracowitością i prawym, nieugiętym charakterem zjednać sobie potrafił szacunek i przywiązanie obywateli swej gminy, okolicy i kraju, zostaje wybrany do Wydziału gminnego, Straży po-

zarnej, członkiem sekcji hodowlanej Towarzystwa Rolniczego dla Księstwa Cieszyńskiego, poczem od roku 1912 staje się członkiem Zarządu głównego tegoż Towarzystwa, zaś w roku następnym obejmuje obowiązki zarządcy dóbr Spółki Ziemskiej Cieszyńskiej, która wówczas nabyła dobra tabularne w Końskiej. Wojnę światową przeżył szczęśliwie, będąc bez przerwy na froncie północnym i południowym jako ogniomistrz, później zastępca oficera; dopiero z końcem roku 1917 zwolniony wraca do Końskiej, by tutaj jać się znów pług i pióra. Po podziale kraju zakłada razem z innymi rolnikami najprzód Towarzystwo rolnicze w Cieszynie Czeskim, którego prezesem został. W roku 1924 zostaje prezesem dyrekcji Związku spółek zarobkowych i gospodarczych w Czeskim Cieszynie. Oprócz tego jest inspektorem Związku polskich Straży pożarnych, członkiem Rady Nadzorczej Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cz. Cieszynie, członkiem Zastępstwa powiatowego w Czeskim Cieszynie. Zaslugą jego jest również, że w czasach najtrudniejszych hardo stał przy swoich przekonaniach i zawsze i wszędzie bronił interesów stanu rolniczego, do podniesienia którego dąży tak pod względem gospodarczym, jak i oświatowym. Jest współzałożycielem i członkiem Kuratorium Szkoły Gospodyń Wiejskich w Końskiej, zachęca rolników do posyłania synów do szkoły zawodowej. Wogóle można stwierdzić, że niema prawie żadnej dziedziny życia gospodarczego, w której by on nie brał czynnego udziału.

Odnaczał się zawsze sumiennnością w wykonywaniu wziętych na siebie obowiązków, swoim trzeźwym umysłem w niejednej trudnej sytuacji, a swem miłem obejściem zjednał sobie serca swych podwładnych i przyjaciół.

Dnia 8 września 1930 r. obchodził swoje 50 urodziny czyli Abrahamowiny. Życzymy mu, by przy pełnych siłach długie jeszcze lata mógł pracować dla interesów stanu rolniczego i życia gospodarczego!

Życiorys p. kier. szk. Józefa Zieliny w Dolnym Żukowie.

Józef Zielina (obecny prezes Towarzystwa pszczelniczo-ogrodniczego) urodził się dnia 1 października 1860 r., przebywał na ojcowskich gruntach w Żukowie i Trzarnowicach, jego pierwszym nauczycielem był ś. p. Kolarczyk, następnie ś. p. Kniezek, który w chłopcu wznicił zamiłowanie do ogrodnictwa i przyrody — ukończył cieszyńskie seminarjum nauczycielskie w r. 1879, zaś egzamin kwalifikacyjny zdał w Opawie w r. 1882. Był nauczycielem



Józef Zielina.

na prywatnej szkole w Suchej Średniej; stąd powołano go do trzechletniej służby wojskowej w czasie okupacji Bośni i Hercegowiny. Następnie objął posadę kierownika publ. jednoklasówki w Rzece, gdzie pozostał do r. 1888, zaś później powołany został do swej rodzinnej gminy, gdzie pracował przez 33 lat. W stan odpoczynku przeszedł 20 sierpnia 1920 r., po 41 latach czynnej służby nauczycielskiej. Na emeryturę przygotował sobie wówczas zakupioną realność w pobliżu szkoły w celu założenia na całym jej obszarze

ogrodów (sadu, warzywnictwa, kwiatów, szkółki drzew) doświadczalnych w teorii i praktyce, służące nie tylko rodzinie, lecz i wogóle znany sposób dobru publiczności.

W nauczaniu dzieci szkolnych był bezwzględny, lecz sumiennie sprawiedliwym i życzliwym. Władze szkolne ówczesne zaszczycały go licznymi dekrétami pochwalnymi.

Przy wystawach ogrodniczych, rolniczych i szkolnych brał gorliwy, wyszczególniony udział ze swymi eksponatami, zachęcając wszystkich do owocnej współpracy na niwie oświaty i kultury krajowej.

W 1923 r. wskrzeszone zostało Towarzystwo ogrodniczo-pszczelnicze, a nowy zarząd powołał p. Zielinę na prezesa. Przed trzema laty musiano nazwę firmy zmienić na Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze (T. P. O.), z powodu możliwości uzyskania w drodze rządowej tańszego cukru dla podkarmiania pszczół członków T. P. O.

Tow. urządza corocznie wędrownie wycieczki naukowe w dziedzinie ogrodnictwa i pszczelnictwa, wystawy, wykłady, odczyty, kursy; przydziela subwencje rządowe i własne w gotówce, drzewkach i cukrze. Głównym referentem i prelegentem dla ogrodnictwa jest prezes, zaś dla pszczelnictwa bardzo zasłużony sekretarz p. Wanok, naucz. w Śmiłowicach, a czynią to przez pisanie pouczających artykułów w różnych polskich gazetach. W uznaniu zasług prezesa Zieliny, mianowało go Towarzystwo w r. minionym swym członkiem honorowym, żądając po nim, by dożgonnie pozostał jego przewodniczącym.

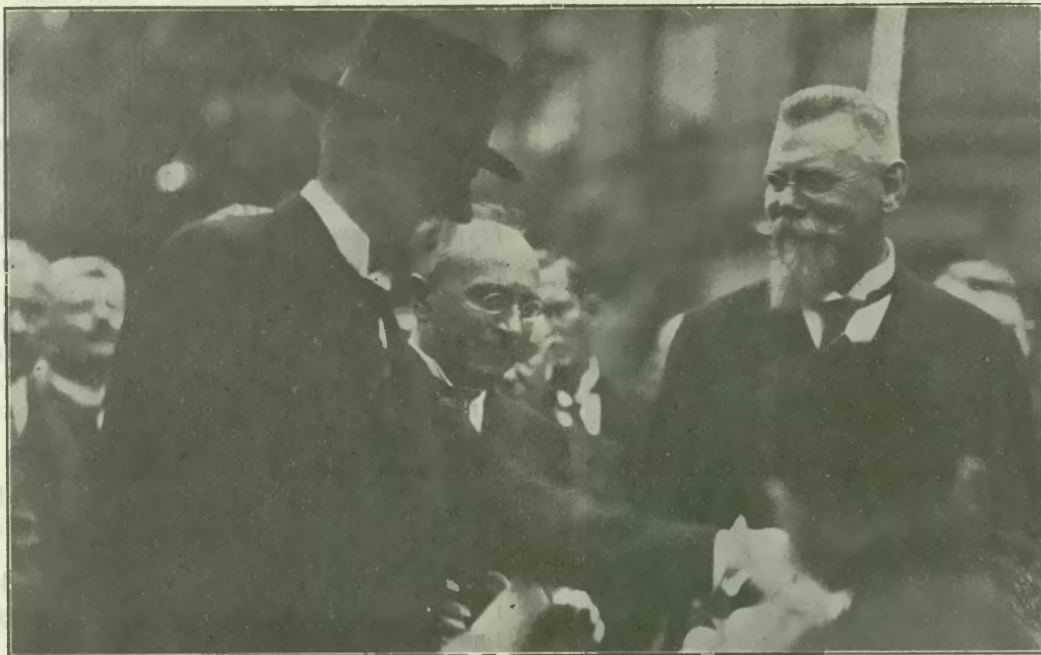
W roku ubiegłym (1 października) obchodził on swe 70-letnie urodziny, przy której okazji mógł poznać serdeczną życzliwość i uznanie dla owocnej pracy jego, wyrażonych w życzeniach i owacjach od nader znacznych gratulantów. Fakt stwierdził, że niewdzięczność nie zawsze bywa światła nagrodą.

Propaganda prezesa Zieliny, by przy każdej szkole ludowej były zakładane wzorowe ogrody szkolne, znalazła u rządu i P. T. Nauczycielstwa względne zainteresowanie i pierwsze kroki do zrealizowania tej akcji.

Przysłowie p. Zieliny brzmi: „Kto sadi drzewa owocowe, ten stawia sobie żywe pomniki już za życia.“

Z życia jego prywatnego notujemy tu w dodatku, że dwukrotnie zawarł małżeństwa. Utracił obydwie żony i jednego syna; były to dla niego ciosy najboleśniejsze.

Życzymy nestorowi ogrodnictwa śląskiego, by jeszcze po długie lata miał możliwość do zachęcania ludności do ogrodnictwa i budzenia miłości do przyrody wśród dorosłych i młodzieży. Niech żyje nam jeszcze długie lata w zdrowiu i szczęściu!



Dr. Wacław Olszak

polski burmistrz miasta Karwiny (w prawo) podczas witania Prezydenta Masaryka. Jest to scena, kiedy Pan Prezydent w czasie zajazdu na Śląsk Cieszyński w r. 1930 przemówił w Karwinie do zebranej ludności po polsku.

Zapracowany.

— Nie pojmuję, jak ludzie mogą obecnie narzekać na brak zajęcia. Mąż mój jest tak zapracowany, że nie ma ani chwili wolnej.

— A cóż robi małżonek pani?

— Jest egzekutorem.

Prędko.

Synek (z płaczem w szynku): Chodź ojciec prędko do domu. . . mama umarła!

Ojciec: Tak? o. . . do licha! Kelnier! prędko jeszcze raz za czeski!

Promienie X.

— Cóż, udała się fotografia mojego mózgu?

— I tak i nie, bo oto dziesiątą płytę rozwijam i żadnego śladu dopatrzyć nie mogę.

Filozofja.

Antek: Wiesz co Felek, że ten świat jest mądrze urządzone!

Felek: A to dlaczego?

Antek: Jak to dobrze, że pluskwy nie umieją szczekać jak psy, boby w nocy wcale spać ~~nie~~ nie dały.

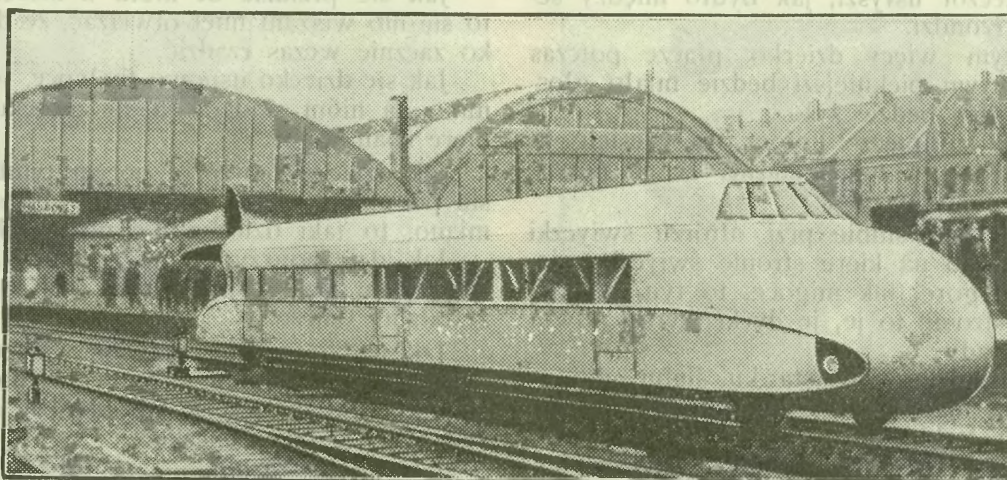
Jan Zientek.

Do naszych bibliotekarzy.

(Według Stemlera.)

Biblioteka to wspaniały instrument kształtującego i wychowawczego wpływu, lecz na tym instrumencie cudownych melodji nie może wygrywać osoba, nie zna-

jąca wartości instrumentu. Tylko człowiek przystępujący z umiejętnością i miłością — poświęcający się wyłącznie pracy bibliotekarskiej, może ożywić zimny i martwy księgozbiór.



„Zeppelin“ na szynach.

Lokomocja współczesna wzbogaciła się o nowy, wielki wynalazek: pociąg pędzony śmigą. Konstruktor niemiecki dr. inż. Krukenberg przygotował rewelacyjny wynalazek w dziedzinie komunikacji, t. zw. „Zeppelin na szynach“ który może pobić wszystkie dotychczasowe rekordy szybkości normalnych środków komunikacyjnych. Podróż próbna „Zeppelina na szynach“ dra Krukenberga udała się w całej pełni. W 97 $\frac{3}{4}$ minuty przebył „Zeppelin na szynach“ 277 kilometrów z Hamburga do Berlina. Tłumy ciekawych, żądnych sensacji, oraz korespondenci z całego niemal świata byli obecni na próbie tego cudu techniki współczesnej. Oto jak go opisuja korespondenci: Na normalnych szynach kolejowych lśni srebrzystą bielą gigantyczny kołos, cały wykonany z aluminium, długości ponad 26 metrów. Kształtem przypomina olbrzymie cygaro. wydymające się kuliście z przodu. We wnętrzu, urządzonem jak gondola sterowca powietrznego, znajdzie wygodne pomieszczenie 40 pasażerów oraz ich pakunki. Z tyłu znajduje się wielka śruba z czteroskrzydłą śmigą. Motor wagonu ciągnie z łatwością 18 tysięcy kilogramów wagi. Próba jazda nie obeszła się bez ofiar — na szczęście tylko w ptakach i owadach. Do przedniego, zaostrego końca wozu przylepiło się podczas jazdy mnóstwo much, komarów i t. p. widocznie wciągniętych w wir powietrzny i w ten sposób zgładzonych. Widać również krwawe ślady zderzeń z ptakami i przylepione pióra

tych skrzydlatych ofiar zawrotnej jazdy olbrzyma. Dr. inż. Krukenberg udzielił dziennikarzom wywiadu który odsonił szczegóły konstrukcji wynalazku, oraz związane z nim na przyszłość plany i projekty. Nawet laik zrozumie — opowiada dr. Krukenberg — że im lżejszy jest wóz konstruowany i im lżejszy jest materiał, użyty do budowy, z tem większą szybkością może wóz taki pokonywać przestrzenie. Wystarczy zastanowić się nad tem, że pociąg pośpieszny z czterema wagonami, wozem pakunkowym i sypialnym oraz z lokomotywą, waży razem ponad 400 tonn, a każdy przyznać musi, że wóz, popędzany śmigą i motorem, ważący zaledwie 20 tonn, musi w tym wyścigu przyszłości zwyciężyć w całej pełni. Połączenie samochodu z samolotem i wagonem kolejowym, jako jednostka komunikacyjna, popędzana śmigą i motorem, nadaje się najlepiej do uzyskiwania wielkich szybkości na większych przestrzeniach. Inż. Krukenberg jest tego zdania, że w przyszłości komunikacyjny ruch osobowy musi być zupełnie oddzielony od ruchu towarowego, ponieważ błyskawiczna komunikacja zapomocą „Zeppelinów na szynach“ wymaga gładkich, ciągłych szyn, których niszczenie pociągami towarowymi byłoby niedorzecznością. Niewątpliwie doniosłość wynalazku „Zeppelina na szynach“ jest olbrzymia. Jak zapewnił dr. Krukenberg, może wóz osiągnąć szybkość 230 km na godzinę.

Wierzenia, zwyczaje i praktyki ludu śląskiego.

Zebrał: Prymus Karol.

Druska mo při ślubie chcieć piniądze na ofiare po żynichowi, że potym niewiasta nie bedzie musiała nigdy żebrać piniędzy po sfoim chłopie.

Gdo sie udzierzi ot grzychu we wilije, to wieczór usłysz, jak bydło między se bóm rzóndzi.

Czym więcy dziecko płacze potczas krztu, tym piekniejszy bedzie miało głós i tym deli bedzie żyło.

Jak sie piecze kołocz na wiesieli, to niewiasta go nimo mazać, że je potym dycki tako mazula.

Jak při ślubie při ołtorzu świyczki goróm, to na kiere stronie świyczka nierówno gore, tak migoce, to tyn, po kierego stronie to je, je dycki piyrski powót do ostudy.

Jak idzie niewiasta ku ślubu, mo se dać za niadra sztfiertkym mydła, że mo potym lechki porót.

Jak ksiąc potczas ślubu wsodzo pierściónki na palce, to tyn, kiery mo rękę na wyrchu, dycki bedzie miół wyrch, a tyn drugi borok bedzie pot pantoflym.

Jak jadóm żyniszi kóńmi na ślup, a kónie nie chcóm iść ot chałupy, to tacy ludzie sie nie bedóm mieć dobrze.

Jak se niewiasta we wiesieli rozerwie szaty, to sie bedzie miała źle při chłopie.

Jak kiery idzie fczyrwiónej bindli ku ślubu, to mu do roku chałupa wygore.

Jak niewiasta idzie ku ślubu, mo se wziąć kasek cukru za niadra, a jak przidzie do dómu, dać go do teju, abo do kawy żynichowi, że jóm potym bedzie miół dycki strasznie rot.

Jak idóm krzesni ku krztu z dzieckym, a krześniczek zustanie pozatku a potym sie śpicho za krześniczkóm, to taki dziecko je bardzo zocene.

Jak dziecko po urodzyniu skłodo ręce jak ku rzykaniu, to prawióm, że nie pozije dłogo.

Jak mo matka małe dziecko a spoli se pieluchi, to na tym dziecku bedzie wszicko goreć.

Jak sie małe dziecko rado przewraco na znaccki, to zustanie siyrotóm.

Jak sie dziecko oblyko ku krztu, to sie mo nejprzót oblyc prawóm rękę, a potym dziepro lewóm, bo jagby sie oblykło nejprzót lewóm, a potym prawóm, to taki dziecko byłoby lewokym.

Jak sie przidzie ot krztu z dzieckym, to sie mo wiązani hnet otwiazac, że dziecko zacznie wczas rzadzić.

Jak sie dziecko uspowo fkolypce, to sie nimo na nióm siodać, bo sie dziecku zebiere spani.

Jak dziecko ómrze, a potym tymu, co sie po nim narodzi, zaś dajóm taki same miano, to taki dziecko nie pozije dłogo.

Jak idzie pogrzip, a pogrzebnicy idóm rostrzylani, to za jakisi czas zaś kierysi z rodziny ómrze.

Jak w Nowy Rok przidzie winszować synek, a ftym dómie je krowa cielno, to sie ulógnnie byczek, a jak przidzie dziołucha, to bedzie cieliczka.

Jak sie we Wilije nie jy, to sie uwi-dzi złote ciele.

Jak kiery we Wilije dostanie, to potym cały rok zbiyro.

Jak we Wilije sie idzie ganc o pół nocy na wode, to zamiast wody sie przyniesie wina.

Jak kiery idzie we Wilije o dwanostej na kierchóf, to uwi-dzi tam wszickich ludzi, co ftym roku ómrzyli.

Jak kiery we Wilije idzie o dwanostej nat wode a przerómbie lót, to sie dowjy, czy ómrze, czy ni.

Jak mo kiery we Wilije piyrzóm połófkę orzecha zgniłóm, to bedzie fpiyrski połófke nimocny, jak zaś mo drugóm, to bedzie w drugi połófke nimocny.

Jak sie we Wilije gasi świyczki, a dym idzie ku kierchowu, to tyn isty ómrze, a jak idzie ku dwiyrzóm, to be zdrowy i be dłogo żył.

Jak sie we Wilije kraje japka, to sie mo kroć ni na zdelke, yny na szyrzke, a jak sie robi gwioстка spetek, to jak kaj sie mo do czyniynio z ważnymi wiewcami, a nie darzi sie, to se yny spómnieć na tóm gwiostkę, to sie hnet bedzie darzić.

Jak we Wilije idzie dzieucha abo synek na drzewo szcipane, a przyniesie tych kaskuf do pory, to sie do roku wydoi abo ożyni.

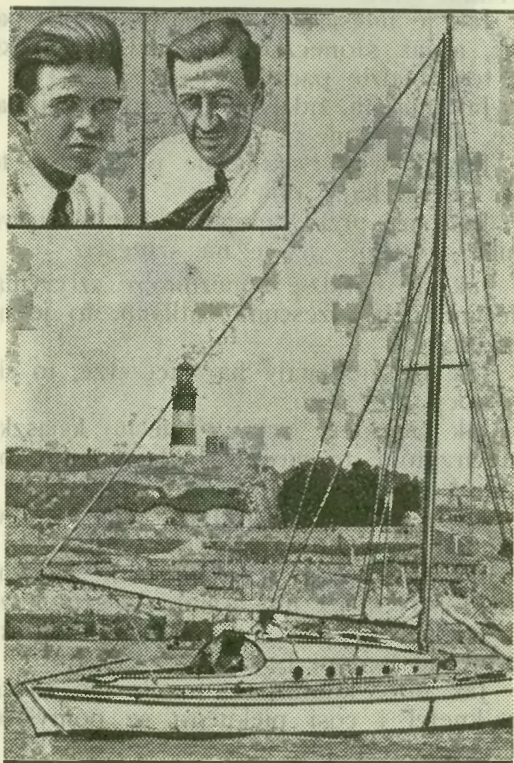
Jak sie we Wilije myje, mo sie puścić do lawora pore szustek, że je cały rok szfarny.

Jak we Wilije dzioucha, abo synek za-trzepie strómym, to skiere stróny sie

fkapsie piniądzami, że potym je moc pi-niędzy, a za piyrszym razem sie tesz mo rachować, wiela razy zakuko komu, to tela bedzie mioł dzieci.

Jak sóm wielki wiatry w Adwyncie fpiyrszym tygodniu, to je na trześnie i na rozmańte ślifki, w drugim na gruszki, ftrzecim na uherki, a fsztfortym na japka.

Jak sie nóndzie podkowe, to sie jóm



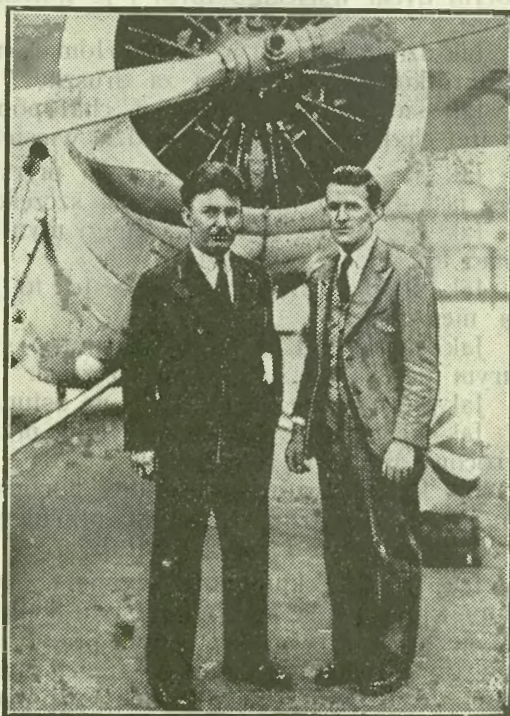
W łodzi żaglowej przez Atlantyk.

19-letni Estończyk Walter (w lewo) i Anglik Barber przepłynęli przez Atlantyk w małej łodzi żaglowej. Podróż trwała 29 dni i była nieraz tak burzliwa, że śmiali żeglarze musieli się przywłażać do masztu, aby ich fale nie porwały.

odezwie pies, stej stróny przidzie galan, lebo galanka.

Jak sie we Wilije odewrze okno, a zawoło sie: mój miły (moja miło) kajś je, to skiere stróny sie odezwie jakisi głoś, to stej stróny przidzie galan, abo galanka.

Jak sie na wiosne piyrshi ros usłyszki kukułke kukać, to sie mo szczyrkać



W 8½ dnach naokoło świata.

Lotnicy amerykańscy Post i Gatty przelecieli we swym samolocie naokoło świata w 8 dnach, 15 godzin, 51 minut, pobijając przez to rekord „Hrabiego Zeppelina”. Lot ten wyniósł 16.000 kilometrów.

mo przibić na prók przet chałupe, że to je na szczęści.

Jak koczka przidzie skąt zdalsza, to je na szczęści.

Jak sie uwidzi miesięczek fpełni spot dachu przes okno, to sie strzasko pore garcuf.

Jak kura sniesie wajco telki jak gołap, to pokłodo na wielki nieszczęści.

Jak kiery rozbije zdrządło, to tela ro-kuf mo potym nieszczęści na wiela kaskuf sie to zdrządło rozbiło.

Jak gdo rznie mietłóm drugigo, to mu odbiere na dziesięć rokuf szczęści.

Jak sie postawi grabie, a óny sie obalóm do góry nogami, a jak sie ich niecho tak, to tymu, kiery ich postawił, po śmierci widać wszicki zymby zgymby.

Jak sie kiery kludzi baj do nowego stawynio, lebo na nowy kfartyr, nejprzót sie mo piyrshi dać chlyp na stół, że je potym dycki wszickigo forot i je wszicko spore.

Jak dzioucha nóndzie łyske złómanóm, je fkrótkim czasie potym za druszcze.

Jak sie gawrón toczy nat chałupóm, to ftej chałupie ftyr roku bedzie wiesieli.

Jak sie uwidzi na wiosne po piyrshi ros jaskółki do pory, to je na szczęści.

Jak sie uwidzi w lecie żółtego myntla lotać, to sie cosi nóndzie.

Jak koczka przeleci przes ceste, to je na nieszczęści.

Jak sie kaj idzie fceste, a spotko sie furyr ze sianym, to je na szczęści.

Jak sie nóndzie knefel, to je na ostude.

Jak sie nóndzie knefel na rymby przewrócóny, to je na nieszczęści.

Jak kaj wyżynóm ot chałupy bocónia, to ón sie zepszni i potym przyniesie w dziubie ogiń i zapoli chałupe.

Jak przidzie kuminiorz wymiatać kuminy, a postawi se mietłę baj fsiyni fłátku, to sie mo wyrwać śni jedyn prątek, a dać go potym przy muzyce ftańcu synkowi do kapsy, że taki synek je potym strasznie dziwoki za tóm dziołuchóm.

Jak sie kole kogo, abo spot kogo wymiato, to sie mu piniądze wymiato.

Jak sie gwoździe bije do ściany, to sie mo pozamykać okna i dwirze, aby nie było przeciągu, bo jak je przeciąk, to sie gwoździe krziwióm i niehcóm lyść do muru.

Jak sie krowa po piyrshi ros ociełi, to masło, co sie ot ni robi, mo sie dać rostopić fkościele i świyć nim, że je potym ot tej krowy wszicko pożegnane.

Jak usz słónecko zachodzi, a baj cudzy przidzie na mlyko, to mlyko trzeba kapke posolić i trzi razy z noczyniym przejechać po blasze, że krowa nie straci mlyka.

Jak mlyko uskipe, to trzeba hónym dwirze zamknyć, aby barzi nie uskipało.

Jak jedzie fura ze sianym, to je na szczęści, a jak ze słómóm, to je na nieszczęści.

Jak sie narachuje sto biołych kóni, to sie potym cosi szumnego nóndzie.

Jak dym skumina idzie prosto do wyrchu, to bedzie pogoda, a jak sie plynice kole kumina, to bedzie padać.

Jak gawróny sie toczóm w lufcie, to przidzie pluta.

Jak je miesiącek fkole, to bedzie padać, a jak słónecko zachodzi za mroki, to tesz bedzie padać.

Jak majóm židzi święta, to dycki padze, je szpatnie i je zima.

Jak je wiatr strasznie przeciwny, to sie kierysi kajsi obiesił.

Jak sie przy zapinaniu knefli jedyn śnich wyminie, to je na szczęści.

Jak sie nóndzie kónczine ze sztyryrma, pięcima, lebo sześcima listkami, to je na szczęści.

Jak sie moc najy na wieczrze, to sie w nocy moc śni.

Jak sie kiery uczi, a niecho ksiąszke odewrzyćóm, to nic nie bedzie ómioł, bo djoboł to wszicko wyczito.

Jak nieskoro na jesiyń grzmi, to bedzie długo pogoda.

Jak kiery spi, a miesiącek fest na niego śfiyci, to mu gymbe zeszuwierzi.

Jak deszcz padze, a młodzi idóm ku ślubu, to bedóm bogaci.

Jak idzie kuminiorz, to sie mo chycić za knefel i cosi pieknego se pomysleć, że sie to wypełni.

Jak sie gro fkarty, a tymu, kiery miyszó karty sie jedna karta, abo więcy przewróci obroskym na wyrch, to tyn grocz przegro tóm partyje.

Jak sie zabijo świnie, a nimoże skónać, to sie mo nóz pore razy wrazić do ziymie, to hnet skóno, a nimusi sie tropić.

Jak kiery mo liszaje na gymbie, to sie mo palcym przejechać po wilżawnej szipce i pomazać ty liszaje, to sie hnet stracóm.

Jak sie uwidzi kuminiorza, to sie mo chycić za knefel, że to je na szczęści.

Jak sie uwidzi kłoszturnóm panne, to je na nieszczęści.

Jak kukułka kuko przet zasiocim ofsa, to nie bedzie ofsa, a jak usz je zielóny, to pokłodo na urodzaj.

Jak sie dzieucha chce dowiedzieć, kiery bedzie jeji galan, to mo zrobić trzy gałószki i trzy papiyrki. Na każdym papiyrku mo napisać nazwisko jakigosi galana. Teras po jednym tym papiyrku dać do postrzotka do tych gałószek, chynyc do wody i warzić. Kiero gałószka piyrzo wypłynie na wyrch, to tyn, kiery był na tym papiyrku napisany, bedzie jejim galanym.



Niebezpieczna poufałość.

Pelikan zdaje się coś szeptać do ucha stróżowi, co dla tego ostatniego jest dosyć niebezpieczne, gdyż ptak ten ma w dziobie nadzwyczajną siłę.

Jak sie kocie myje backami, a na kierego sie potym podziwo, tyn bedzie bity, abo słowym, abo kijym.

Jak sie śni o wajcach, a rozbije ich, to je na plotki.

Jak sie śni o sagich, a o wszach, to je na gańbe.

Jak sie śni o mięsie, wodzie kalnej, to je na nimoc.

Jak sie śni o mortfych, to je na deszcz.

Jak sie śni o piniądzach, to je na starość.

Jak sie śni o ogniu, a nie widzi sie dymu ny jasny płomiń, to je na dobre, ale jak sie widzi i dym, to je na nie-szczęści.

Jak sie śni o cygónach, to je na zło-dziei.

Jak sie kiery wybiyro do rajzy, a przedyndzie go staro baba, abo stary chłop, to sie tymu źle darzi.

Jak kokot śpiwo, a mo hyrtón do



Mahatma Gandhi,

wódz ruchu wolnościowego Indji, który w roku 1930 został ponownie przez rząd angielski aresztowany, ponieważ organizował bojkot angielskiego monopolu solnego, co pociągnęło za sobą liczne krwawe rozruchy, został w r. 1931 wypuszczony na wolność i objeżdża obecnie Europę, urządzając w większych miastach odczyty. Gandhi, o którym w zeszłorocznym kalendarzu umieściliśmy artykuł, jest idealistą i głosi zasadę nie-sprzeciwiania się złu. On i jego synowie, jak również inni wodzowie hinduscy, aresztowani byli kilkanaście razy i przesiedzieli w więzieniach kilkanaście lat.

wyrchu naciągnóty, to je na pogodę, a jak sie dziwo do dołu, to je na plute.

Jak sie dym krynci kole kumina, to je na zły czas.

Jak sie uwidzi kuminiorza i kaslik na pisma, to sie dostanie pismo.

Jak kiery dziyń małe dziecka sóm przeciwné, zakfasióne, to je na deszcz.

Jak kiery wybiyro wajca ptośkóm, to na starość oślepnie.

Jak kiery chyci bfeche na nodze, to bedzie deszcz, a jak na ręce, to dostanie pismo.

Jak sie nogi umyje mo sie ich nie uciyrać, że sie potym świnié opaczóm.

Jak sie komu zagnie kóniec kabota, abo suknie, to prawióm, że bedzie pił.

Jak galaty, abo suknie spadujóm, to kierysi teschni.

Jak sie dwa zrzeknóm, to kierysi przidzie.

Jak kiery wysypie sól, to je na ostude.

Jak kiery pokazuje palcym na miesiόν-czek, to rozbije celynder, abo jakisi noczyni.

Jak fpiecu piszczi, to prawióm, że sie byyda kfartyruje.

Jak sie przy ogniu spoli cosi ot bydła, abo na pogorzeliśko spadnie w noc, deszcz, to ftym miejscu za jakisi czas zaś bedzie ogiyn.

Jak kierego chowajóm, a padze deszcz, to prawióm, że tyn musioł być wielkim pijokym.

Jak sie na ceście, abo wól kany kopnie na kamiyniu, to sie mo wrócić i popluć tyn kamiyn, że sie usz wyncy razy na tyn kamiyniu nie kopnie.

Kukułka mo yny do świętym Jóna kukać, a jak kuko po świętym Jónie, to pokłodo na drożizne.

Kure sie mo nasadzić na wajca fpołednie, że kura dobrze siedzi i kurżeta sie podarzóm.

Kiery mo moc wszi, bedzie bogaty.

Kiery mo nogi fest fusate, bedzie mioł godnie piniyndzy.

Kiery se idzie na szczodroka popić do gospody, to bedzie cały rok sie stawioł po karczmach, dłók mazoł i pił.

Kiero dzioucha sie chce na isto wydać, musi siedym rokuł chodźć na Prasziłke na otpust, a za każdym razym sie spuścić zwyrchu na dół, po gołej d....

Kiero dzieucha sie chce dowiedzieć czy sie do roku wydo, to mo iść we Wilije po wieczerzi ku płotu, chycić sie go i zawołać: płocie, płocie trzęsym cie. Jak sie pies hnet odezwie, tak sie na isto do roku wydo.

Mietel ani śmiatokuf sie nimo stawiać szkucinami do wyrchu, że sie świnié nie darzóm i dycki sie opaczóm.

Niewiasta przy ślubie sie mo fest przisciskać ku żynichowi, że se potym bardzo prajajóm.

Ogórki sie mo sadzić, jak połednie zwóni, a iść po kolanach, że potym fajnie siodajóm i złodziyj nie przidzie na nie, abo sadzić ich, jak idzie pogrzyp, a tesz po kolanach, że sie podarzóm.

Noczyni ot mlyka, lebo ot mlycznego jodła, sie mo dycki pomyć, aby krowa nie przisuszała mlyka.

Piegie sie nimo wybrać wajec, bo jak i wybiera, to je potym piegaty.

Na Nowy rok mo być wszicko prodło wyprane, że potym je cały rok człowiek czyrstwy, a jak nima wyprane, to je zgniły.

We Wilije jak sie myje, mo sie chynóc szustke do wody, że takigo człowieka przes cały rok sie dzierzóm piniądze.

We szczodry dziyń sie mo dać ustrojóny strómeček do płotu, że potym je cały rok szczęści.

We Wilije wieczór sie mo powiesić próznóm pónczoche na rygiel okna, że rano bedzie pełno rozmaitych cukrowych.

We Wilije sie mo dzieci orznić, co yny wlezie, że potym cały rok pieknie posłóchajóm, ai rectoruf.

We Wielki Piątek sie mo iść przet wschodým słońca myć do prądowej wody, że człowiek je cały rok czyrstwy.

We Wilije mo se dzioucha zrobić spapiyru trzi listki. Na każdym tym listku mo napisać miano sfoigo feshaka. Ty listki potym dać wieczór pot głowe pot zogłówek. Rano, jak sie obudzi, to mo wyjąć yny jedyn śnich, a ty dwa spolić. Kierego miano wyciągnyla, tyn se jóm weźnie.

We Wilije ganc o północy sie mo iść do studnie na wode, że sie nabiera wina.

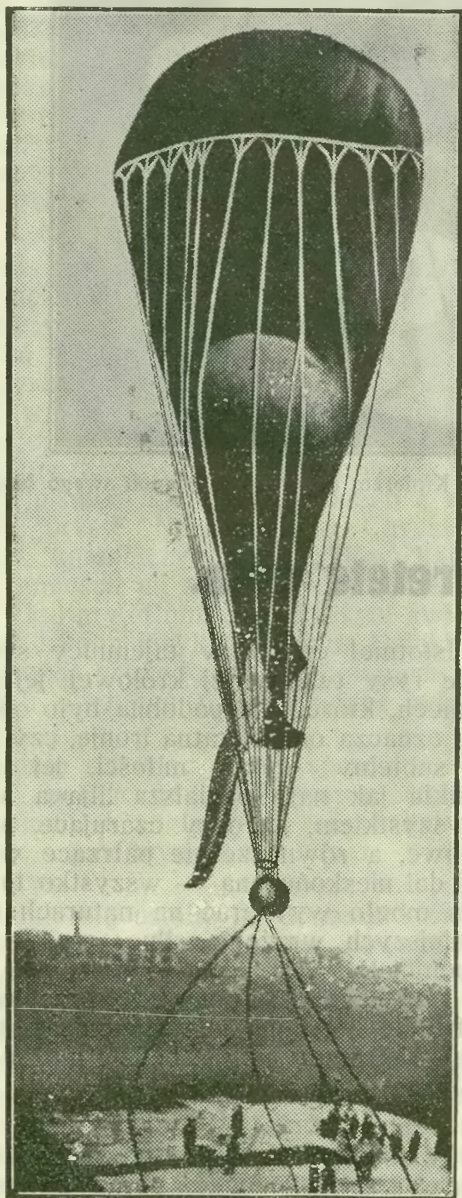
We Wilije po wieczerzi sie mo fcałym dómie namazać miodym wszicki klampki, że potym kiery dóm był dycki taki opuszczony ot ludzi, bedzie potym odwiezdany.

We Wilije po wieczerzi sie mo otpatki z orzechuf i jabłek niechać trzi dni na stole, a potym ich wysypać pot drzewa owocowe, że dobrze potym rodzóm.

We Wilije sie ukraje kraiczek chleba
reżnego i kraiczek żitnego. Między nie
sie włoży nóż i zawiąże sie to i nie,

cho sie to do rana. Skiere stróny nóż
barzi żarzowi, ste stróny be więksi
urodzaj.

Lot do stratosfery.



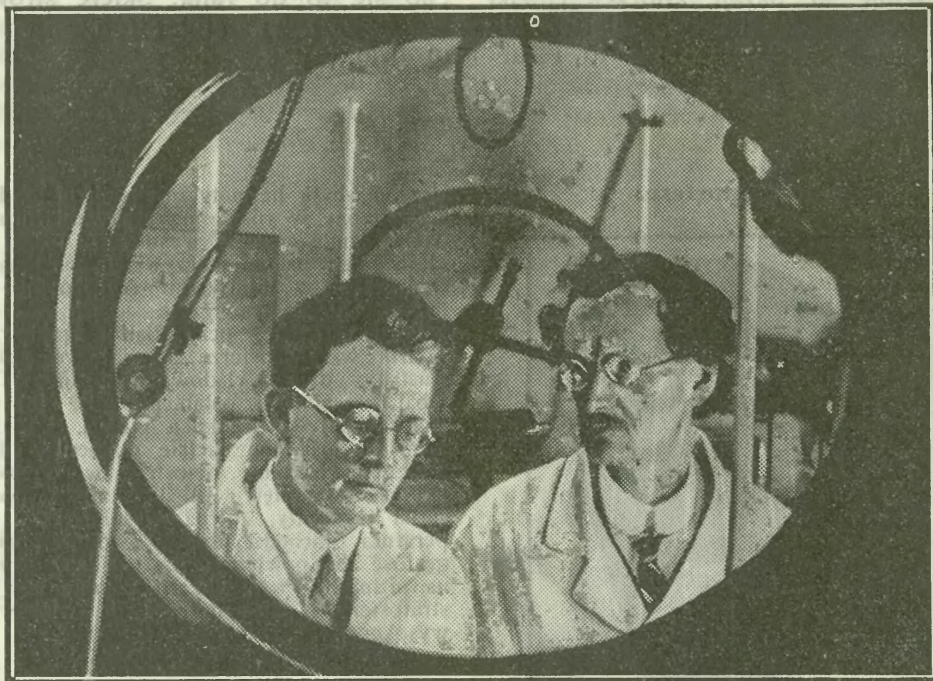
W maju, r. 1931, belgijski uczony, prof. Piccard zrealizował swój dawno powzięty plan wzniesienia się do stratosfery. W tym celu zbudował specjalny balon, którego gondola w kształ-

cie kuli, była hermetycznie zamknięta. Balon był zaopatrzony w różne przyrządy miernicze do badania atmosfery w wysokości 16.000 metrów, którą też balon rzeczywiście osiągnął. Balon wznosił się z lotniska w Augsburgu — chwilę tę przedstawia powyższe zdjęcie — i szybko zniknął widzom z oczy. Balon znajdował się 16 godzin w stratosferze a wiatr zapędził go do Austrii, gdzie wylądował na Gross-Gurglerze. Obaj uczeni byli osłabieni, gdyż lot przewidywany był tylko na kilka godzin. Lot do stratosfery Piccarda ma wielkie znaczenie, gdyż umożliwił on zbadanie atmosfery w wysokości, dotąd nie osiągniętej. Między innem aparaty Piccarda wykazały, że na wysokości 16 km temperatura dochodzi do 60 stopni poniżej zera, gęstość zaś powietrza jest 10 razy mniejsza, niż na nizinach. Prof. Piccard planuje nowy lot do stratosfery i chce dotrzeć do większej jeszcze wysokości.



Odważna pilotka.

Znana lotniczka Lola Schröber-Worescou, wyprawiająca na swym samolocie karkołomne elukubracje, produkując się także ze spadochronem. Przeszło 120 razy zeskoczyła z samolotu ze spadochronem. W r. 1929 postawiła rekord światowy, zeskakując z wysokości 2600 metrów, a w r. 1931 pobiła własny rekord, zeskakując z wysokości 4400 metrów.



Prof. Piccard (w prawo) ze swym towarzyszem, inż. Dr. Kipferem (w lewo) w gondoli swego balonu.

Gdy królowa Nefretete żyła.

Od wielu dziesiątków lat budziła podziw powszechny rzeźba Tutmosisa, licząca około 3300 lat, przedstawiająca królową egipską Nefretete. Rzeźba ta znajdowała się przez długi czas w Muzeum egipskim w Berlinie, w zeszłym roku jednak została zwrócona rządowi egipskiemu, który domagał się jej zwrotu. Rząd niemiecki otrzymał w zamian dwa inne dzieła sztuki staroegipskiej.

Wymiana ta wywołała w prasie całego świata liczne głosy — rzeźba bowiem znana była wśród tysięcy ludzi kulturalnych niemal tak dobrze, jak znacznie młodszy portret Monny Lizy Leonarda Da Vinci.

Opowiadają, że przed tą mistrzowską rzeźbą, stawiali jakby urokiem tknięci, wielcy nawet z naszych współczesnych. A potem odchodzili wstrząśnięci, poruszeni do głębi, jakgdyby, wpatrując się w oczy królowej Nefretete, danem im było spojrzeć w odmęty czasu. . .

Istotnie! cudne, w tajemnicy skompane rysy twarzy tej królowej, jej półuśmiech, którego niepodobna było opisać czy oznacza on delikatną ironję, czy może subtelny wyraz miłości, jej szyja smukła jak najwspanialsza lilja a przede wszystkim, jej oczy czarujące, przenikliwe, a równocześnie patrzące w jakąś dal nieskończoną — wszystko to razem mogło wywierać na naturach subtelniejszych wrażenie silne, często niezapomniane.

Tem więcej, że postać tej przepięknej Nefretete otoczona jest tajemnicą, której zdaje się, nigdy już nie będzie można odczytać.

*

W ubiegłym dopiero stuleciu udało się nauce zrekonstruować obraz Egiptu z czasów królowej Nefretete. Obraz to zresztą wciąż jeszcze niedokładny.

Piaski pustynne pochwyciły bowiem tajemnicę owych czasów w swoje syplkie

fale i utrzymują ją dotąd. Są zaś one niewiarygodnie wytrwałe i żywiołowo silne w swojej metodzie.

Był sobie np. przed jakimiś 2400 laty potężny król Persów, Darjusz. Postanowił on połączyć sztucznym kanałem morskim Europę z Azją i Afryką. W tym celu rozpoczął walkę z... piaskiem. Przed 50 laty, w czasie budowy kanału Sueskiego, znaleziono w środku trasy, głęboko w piasku zagrzebany obelisk, pokryty perskim pismem klinowym, który głosił, że kanał ten zbudowany został przez Darjusza. Kanał został w ciągu wieków doszczętnie zasypany przez lotne, a tak potężne piaski. . .

W tych samych piaskach ugrzązł również duży kawał historii Egiptu. Tem łatwiejsze zaś to było, że bardzo długo uczeni Europy nie umieli odczytać starożytnego pisma egipskiego. Stało się to możliwie dopiero dzięki żołnierzom Napoleona, którzy w jednej z delt Nilu znaleźli przypadkowo rozetę kamienną, pokrytą pismem kapłana egipskiego z roku 3000 przed Narodzeniem Chrystusa. Obok tajemniczych hieroglifów kapłan ów zamieścił na szczęście dla naszej nauki i kultury, tłumaczenie tekstu świętego w drugim języku, greckim. Dzięki temu można już było odczytać papyruse, a z nich wydobyć niewiarygodne wiadomości.

Udało się więc w ten sposób poznać życie polityczne i prywatne starych Egipcjan, ich poglądy na religię, kulturę, sztukę, medycynę, rolnictwo, prawodawstwo.

Udało się ustalić ile dynastji królewskich rządziło Egiptem, jak powstał np. kalendarz ówczesny i jaką rolę odgrywała tu astronomja, astrologja, chemja, fizyka.

(Stwierdzono np., że kalendarz egipski powstał dnia 19 lipca roku 4241 przed Chrystusem, że np. w tym samym czasie powstała słynna piramida Cheopsa, i co najciekawsze, że jej rozmiary nie były stosowane przypadkowo, ale odpowiadały pewnym obliczeniom. Jej wysokość np. pomnożona przez miliard da w kilometrach właściwą odległość ziemi od słońca, t. j. 148,208.000 km. Okazuje się

z obliczenia tego, że starożytni Egipcjanie umieli przeprowadzać te obliczenia wcześniej niż my i bez pomocy fotografii niebieskich oraz skomplikowanych aparatów, dalekowszkie.)

Sposób budowy piramidy Cheopsa poucza najdobitniej, jakie panowały w Egipcie stosunki społeczne.

Do budowy jej zużyto przecież 2,300 tysięcy bloków kamiennych, z których każdy waży przeciętnie 50 centnarów. Bloki te wyrywane były z dość odległych skał Mokkatamskich, na drugim brzegu Nilu. W pracy tej brało udział 100.000 niewolników, jeńców wojennych i żołnierzy, w ciągu 20 lat!

Królowie egipscy nie dbali zbyt o rezydencje, w których danem im było przebywać za życia, gdyż rozumieli dobrze, iż doczesność jest zbyt krótka. Zdawali sobie natomiast sprawę z niezmierzonego czasu, jaki nastąpi po ich zgonie, i dlatego budowali sobie mauzolea takie, ażeby mogli nawet po śmierci przetrwać w nich tysiące lat. Z tego także źródła wyrosła egipska wiedza i sztuka balsamowania. Zresztą królowie egipscy uważali się za bogów. Ażeby podtrzymać wiarę powszechną w tę boskość, nie tylko budowali sobie piramidy, ale żyli także inaczej, niż zwyczajny tłum ludzki.

Uważali na przykład, że żenić się mogą tylko z kobietami rodu królewskiego, a ponieważ nie było tu wielkiego wyboru, małżeństwa między najbliższymi członkami rodziny stały się rzeczą normalną. Degeneracja, spowodowana tem, zjadła szybko sześć takich dynastji.

*

W okresie nowszym, w roku 1375 przed Chrystusem, wstępuje na tron egipski najbardziej dziwny z pośród wszystkich Faraon.

Uważa on za absurd bałwochwalstwo i istnienie wielu bogów. Błąka się mimoto. Wierzy w jednego boga, w słońce, Boga tego nazywa Aton. Twierdzi zresztą, jak i inni Faraonowie, że jest spokrewniony z owym bogiem. I dlatego każe nazywać się Echnaton — odrzuca zaś należące mu się właściwe z kolei nazwisko Amenofisa IV.

Nowa religja nie przemawia jednak do fantazji, ani rozumu ludu. Może być, że kapłani, lękając się o swoje wpływy, także zwalczali pocichu nowy pomysł Echnatona. Cóż to za bóg! — to słońce pospolite! — ironizują. A, że jak wiadomo, żarty łatwiej dostają się do łbów ludzkich niż argumenty — kabała pobija matematykę — więc, wśród najszerzych mas szerzy się ferment. Bałwani, krwawe opoje, stają się jeszcze bardziej drogie. W kraju zaczyna tleć, coś w rodzaju wojny religijnej.

Równocześnie, ludy podbite zaczynają podnosić głowy. Syryjczycy, Nubijczycy... Zaprzestają płacenia podatków i danin, mordują egzekutorów królewskich.

Echnaton jest zbyt subtelny, ażeby chciał pławić się we krwi. Jest także zbyt dobry na to, ażeby chciał rzucić kraj na chwiejne fale wojny. Modli się więc do swego krewnego, do boga słońca, prosząc o pomoc. Ale bezskutecznie. Tymczasem ludy podbite ogłaszają swoją niezależność, w kraju szerzy się zamęt. Zdaje się, że Nil wstrzymał swoje wody, więc urodzaje przepadły.

Wśród motłochu przywykłego do twardej ręki Faraonów, do krwawych bohaterów, chociażby nawet krzywdzieli, oburzenie na kulturalnego, miękkiego nowinkarza rośnie.

Echnaton umiera. W tym momencie daje się królowi — bogu odczuć gniew czerni. Zaczynają go niszczyć i prześladować po zgonie. Człowieka, który potępiał okrucieństwo, karę śmierci, który chciał masy podnieść i oświecić!

Czerń rzuca się na to wszystko, co zostawił po sobie Echnaton i niszczy bezlitośnie. Amon i starzy bogowie wracają do świątyń, okrutna pięść i łupiestwo zaczynają rządzić w kraju. Imię Enachtona zostaje skreślone z listy królów. Za karę — ku pohańbieniu, jeśli już konieczne trzeba o nim pisać, nazywa się go, zbrodniarzem. . . .

*

Ten to tragiczny król słońca był małżonkiem pięknej Nefretete. O niej niestety, historia zostawiła niewiele tylko słów.

Wynikałoby z nich jednak, że i ona opuściła w nieszczęściu króla, który chciał podnieść poddanych za pomocą dobroci. Zdaje się, że kierowały nią jednak pobudki wyższe. Lękała się najprawdopodobniej, iż państwu grozi upadek pod rządami zbyt delikatnemi. Mimoto, i jej nazwisko zostało skreślone z listy królów.

Jaki był jej koniec, nie wiadomo.

Tajemnica osłania jej resztki żywota, taka sama, jaka widnieje do dziś w precudnej rzeźbie, przypadkiem dobrze utrzymanej i w czasy nasze zabłąkanej.

Żarty i dowcipy.

Rada dla młodych mężatek.

»Każdy początek jest trudny« —

Mówiła matka do córki;

Z początku głaskaj więc męża,

A potem pokaż pazurki...

Gdy raz zaś dobrze udrapniesz,

O miła moja mężatko,

To już na zawsze drapanie

Pójdzie ci dobrze i gładko.

Przyjemny koncert.

Bileter nie chce wpuścić do sali damy, która spóźniła się na koncert.

— Dlaczego? — woła oburzona.

— Bo, proszę pani, drzwi podczas śpiewu nie wolno mi otwierać, boby połowa publiczności rzuciła się zaraz do wyjścia...

Po stracie żony.

— Wiesz? Pipmanowi uciekła żona!

— No i co on na to?

— Teraz już się trochę uspokoił. Ale z początku baliśmy się o niego. Myśleliśmy, że ten człowiek poprostu zwariuje — z radości.



— Rany Boskle! — prędko jak! środek przeciw użądleniu pszczoł!

W porządku.

Na granicy francuskiej żandarm zażądał od podróżnego paszportu. Zakłopotany jegomość, nie mogąc go znaleźć, podaje mu rachunek z restauracji.

— Głowa wieprzowa. Ozór wołowy. Nóżki cielece — czyta żandarm z powagą — rysopis w porządku; zwracam panu paszport.

Błogie skutki małżeństwa.

Pan Józef: Jednak to wielka różnica być samotnym lub mieć żonę. Dawniej nie miałem prawie nigdy guzika u koszuli. . . .

Pan Jan: A teraz ożeniwszy się?..

Pan Józef: O, teraz nauczyłem się przyszywać guziki.

Fatalna Ameryka.

Pewien wieśniak postanowił wyprowadzić się do Ameryki. Już dzień wyjazdu był ustanowiony, gdy w wigilję dnia tego przystępuje drugi syn, Kuba, do ojca i oświadcza: — Ja bo do Ameryki nie pojedę! — A to dlaczego? — pyta zadziwiony ojciec. — Ano, wiecie tatusiu — powiada chłopak z bardzo poważną miną — bo tu tak gadają, że kiedy tu u nas dzwonią na południe, to tam w Ameryce dopiero jest północ, a tedybym jeszcze raz tak długo musiał czekać do jedzenia!

Krótkowzroczny organista.

— Powiedz mi, Jasiu, czego to ten organista tak fałszuje?

— A, bo widzisz, on ma krótki wzrok.

— Cóż to ma z grą wspólnego?

— Nic, bo on grywa nietylko to, co napisane w nutach, ale i muchy, co na kartkach siadają.

Ostatnie słowa.

— No, a jakież były ostatnie słowa nieboszczyka męża i o kim myślał?

— A o mnie, moja pani Marcinowa, o mnie. — Agata — zawołał ostatnim dechem — Agata, dajno mi tę butelkę ze stołu, toć tam jeszczek ostał dobry kiełiszek!

Bezczelny.

Pani domu (ofiарując wędrownemu parę butów): — Zdaje się, że buty te nie podobają się wam... Nieboszczyk mój nosił je aż do ostatniej chwili życia swego!

Wędrowni: — No, to też był najwyższy czas, że umarł.

W restauracji.

— Kelner! Czy po tej kiełbasie nie będę rżał jak koń, albo szczekał, jak pies?

— A czy pan kwiczał kiedy po zjedzeniu kiełbasy wieprzowej?

Szkoła Gospodyń Wiejskich w Końskiej.

Szkoła Gospodyń Wiejskich w Końskiej powstała w roku 1919. Myśl jej założenia rzucił pierwszy prezes i organizator Towarzystwa Rolniczego w Cieszynie, ś. p. dr. Józef Zaleski. Po przewrocie w roku 1920 obowiązek utrzymania szkoły spadł na Towarzystwo Rolnicze w Cz. Cieszynie, które też obowiązek ten, mimo wielkich trudności finansowych, spełniało do roku 1927.

Rok szkolny rozpoczyna się 1 lutego i trwa do 30 listopada, zatem kurs jest 10-miesięczny. Uczennice znajdują pomieszczenie w internacie, który jest ze szkołą złączony. Opłata miesięczna za internat (mieszkanie, wikt, pranie i prasowanie) wynosi 250 Kcz, nauka bezpłatna, jedynie wpisowe 25 Kcz jednorazowo.

Grono: Dyrektorka: 1. Helena Dolais, która nadto prowadzi hodowlę, mleczar-



Zamek w Końskiej, w którym mieści się Szkoła Gospodyń Wiejskich.

Nie mogąc dalej podolać ciężarom, jakie są związane z utrzymaniem szkoły, zwróciło się w roku 1927 Towarzystwo Rolnicze do Zarządu Głównego Macierzy Szkolnej z prośbą o przyjęcie szkoły na etat Macierzy. Zarząd Główny zgodził się na przyjęcie obowiązku utrzymania szkoły, ale wspólnie z Tow. Rolniczem, przyjmując na siebie troskę o angażowanie grona i dozór pedagogiczny. Od stycznia 1928 jest więc Szkoła Gospodyń Wiejskich w Końskiej utrzymywana wspólnie przez Macierz Szkolną i Towarzystwo Rolnicze.

stwo i warzywnictwo; 2. Jadwiga Kubackówna, do przedmiotów ogólnokształcących i do nauki porządków; 3. Gertruda Polockówna, do nauki gotowania; 4. Anna Konieczna, do nauki szycia. Docho-
dzący: 5. Dr. Tomasz Kotulecki, lekarz w Cz. Cieszynie, dla higieny; 6. Jan Branny, sekretarz Tow. Rolniczego w Cz. Cieszynie, dla ustawodawstwa; 7. Dyr. szkoły wydziałowej w Cz. Cieszynie p. Karol Berger, dla śpiewu.

Szkołą opiekuje się kuratorium, w którego skład wchodzi: pp. Karol Buzek,

jako przewodniczący; dyr. Piotr Feliks, wiceprzewodniczący; Helena Dolais, dyr. szkoły, jako sekretarka; radca J. Gela, jako zastępca rządu; Cieñciała Karol, wizytator szkoły; przedstawiciele Macierzy Szkolnej: pp. ks. Franciszek Moron, Jan Kubok i Teofil Adamecki; Towarzystwa Rolniczego: Jaś Karol z Wielopola, Hal-far Albin, Ciemała Jan; przedstawiciel Tow. Nauczycieli Polskich: Paweł Sikora; przedstawiciel rodziców uczenic tegorocznych: Piotr Kornuta.

b) przedmioty praktyczne: gotowanie, roboty ręczne i szycie, gospodarstwo podwórzowe, porządki, pranie i prasowanie.

Celem szkoły jest kształcenie dziewcząt po ukończeniu obowiązku szkolnego w prowadzeniu gospodarstwa domowego i rolnego. Teoretyczne wiadomości uzupełniają praktykę w kuchni, na podwórzu, w oborze, stajni i w ogrodzie. Szkoła ma wzbudzać w uczennicach pragnienie dalszego kształcenia się w kierunku gospodarczym. Zdaje się jednak, że jest zro-



Uczenice Szkoły Gospodyń Wlejskich na wycieczce w Warszawie, pod pomnikiem Szopena.

Do szkoły przyjmuje się dziewczęta, które wykażą się świadectwem zwolnienia ze szkoły ludowej lub wydziałowej. W zakres programu szkolnego wchodzi: a) Przedmioty ogólno-kształcące: Etyka, umiejętność obcowania z ludźmi, język wykładowy, geografia i historia, rachunki i rachunkowość gospodarcza, przyroda, chemia, pielęgnacja i wychowanie dzieci, ogrodnictwo (warzywnictwo, sadownictwo, kwieciarstwo), hodowla, mleczarstwo, gospodarstwo domowe, nauka o pokarmach, przepisy, higiena, ustawodawstwo, krój, śpiew, rolnictwo, referaty;

rozumienie potrzeby tego rodzaju szkoły, gdyż liczba uczenic wzrasta z roku na rok. Podczas gdy w roku 1928 zapisało się na kurs 14 kandydatek, w roku 1931 kończy szkołę 27 uczenic.

W celu pogłębienia nabytych wiadomości urządane są co roku, za minimalną opłatą, wycieczki bliższe i dalsze do wzorowych gospodarstw rolnych, ogrodów, kurników, mleczarni, gazowni i rozmaitych fabryk. W roku 1929 zwiedzono Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu, Gdańsk i Gdynię, a w roku 1931 odbyły uczenice i parę absolwentek 14-dniową

wycieczkę po Polsce zwiedzając: Warszawę, Płock, Toruń, Bydgoszcz, Gdynię, Inowrocław, Gniezno i Poznań.

Uczennice skupione są w organizacji uczniowskiej „Bratnia Pomoc“, której zadaniem jest niesienie wzajemnie pomocy tak pod względem materialnym, jak moralnym. Ponadto utrzymują sklepik spółdzielczy „Łączność“. Po ukończeniu szkoły wpisują się do Związku Byłych Ucznic „Końszczanka“.

Szkoła mieści się w budynku, który wraz z parkiem, ogrodem warzywnym i sadem, oraz zabudowaniami gospodarcze-

mi, przeszedł na własność Macierzy w r. 1930, drogą kupna. Szkoła z każdym rokiem podnosi się i udoskonala. W r. 1930 zainstalowano wodociągi i światło elektryczne, wzbogacono gabinet naukowy i fachowy, bibliotekę uczniowską, uruchomiono w małym zakresie mleczarnię, gdzie uczenice mają możliwość uzupełnić praktycznie nabyte wiadomości teoretyczne. Doprowadzono do porządku i upięksono park przez założenie klombów kwiatowych i posadzenie krzewów ozdobnych. W miejsce wymarzonego sadu założono nowy, sprowadzając 100 drzewek owocowych.

Jak to Zeflik łorganistów kiwnął Janczarka przy wachowaniu gruszek.

Usz tymu będzie dobrze abych nie scygał ze sztyrapiędziesiąt rokuf, jak w jedne dziedzinie, usz se prowie nie przypominóm jak sie nazywała — żił jedyn słómianny wdowiec. Nazywoł sie Janczarek. Mieszkoł se f szikowne chałupce, mioł czysty kasek pola i pieknom zogródym. Kiej si robowoł na Strzybniozce i mioł usz tam kupe rokuf przerobiónych. Jak przestoł robić dostoł szfarnóm pyndzyj. Eszcze tam ganc stary nie był, bo mioł dziepro pięćasześdziesiąt rokuf. Nikiedy tak baj na wiosne sie tam eszcze w nim obudziły ty ciejące roki. Choć stary grzip, ale eszcze myrkoł na patnostki. Ze wszickich dzieuch nejbarzi sie mu uzdała Barka fójtowa, bo to była ganc słószno dzioucha. Suknie nosiła po kostki, nie jako to teras ty fifidła nad kolana, że tymu całe giczale widać i wszelijaki wiecy. Włosy tesz miała nahruze piękne, robotno była, gospodarno i szpormajster.

Janczarek se medytowoł, żeby to było dobre, dyby go tak Barka chciała. Ros w niedziele sie wysztrychnył i wjo na zolyty ku Barce. Do kapsy se zebroł jakómsi poczesne, bo downi to wyicie nie był żodyn galan jak nie przyniys chociesz jedne butelki. S początku nie wiedzioł jak zacząć, ale jak wybulknył ze dwie póły, język sie mu kapke roz-

wiązoł, nabył śmiałoty i zaczoł pytać, czyby mu tak nie dali Barki za babe. Nale jak to fajt usłyszol to chioł miłego Janczarka sakóm pikóm wyciepać i stóm butelką. Cós miol chudziok Janczarek robić. Zebroł sie i poszeł. A że miol Barke strasznie roł, tósz se za stodołóm gwóliwa ni pobeczol. Ot tego czasu sie mu usz odniechciało żyniaczki, a tak se uwziol na ty zatracóne babska, że sie na żodnóm ani nie podziwoł, choćby go ai baj kiero byra chciała, a kaj yny mók to przezywoł na nie co wlażol.

Dóma se borok sóm gospodarził. Opiyroł sie sóm, warził se sóm i wszickóm robote f polu se zastol. Jak ni miol co robić, to se dycki robowoł y zogradzie. Przed oknami siynnymi rosły dwie michalónki co ich eszcze jego nieboszczyk starzik sadził. Rodziły, że co hruza. Jak trefił na nie dobry rok, to sie asz gałęzie śnimi łogibały. Radowoł sie to radowoł Janczarek dycki na ty gruszki. Zebroł za nie każdy rok kupe piniędzy. Cosi se niechoł na sfójóm potrzebe, cosi rozdoł przocielóm, a ostatek dóma ludzie rozebrali, lebo zaniys do torgu, a jak tam były łacne, to rozwiós po kolóniji. Ludzie to radzi kupili.

Kasek ot tego Janczarka mieszkol łorganista. A jak to hańdowni bywało, ludzie mieli kupe dzieci, nie jako to te-

ras, jedno dwie, a usz urzyko — prawi dość na dzisiejszóm kryze. A potym prawióm chować to, a jak to urośnie, jakby miała być jakosikej pumoc, to dej na wojne, aby sie tam wyuczył za masorza i nauczył sie tam ludzi zabijać. Dzisiaj ludzie usz kapke schytrzeli — za jedno majóm recht, a potym usz tesz za jedno nima ani tela tych powodzi, bo zaś to wszicko ty radyja robióm, boćóni usz tesz tela nima jako downi, bo ich strasznie moc wykapało oto f tórn wielkucyrnóm zimym, a za drugi nie chce sie im usz tesz bożatkóm tych dziecek smykać. Można by to było eszcze inaczi, ale kajaki smarkocz se błozna robi z bocóni. Wycie tósz u tego łorganisty było tego gmyru za tela. Wszicy tak dość byli łochowani, wyrośli na takich hajduków. Ale potfory tósz śnich były strasznie wszeteczne. Nejwiększo mądrała i nejwiększy gałgan śnich był Zeflik, co chodził szusty rok do drugi Realszule f Cieszynie. Na dziwy sie dobrze uczył, yny jakosi nigdy nie chciół iść dali. Woloł se tak pore razy wszicko akuratanie f każde klasie przestudyrować. Za złe mu to tam wycie nie było lza brać. Wywodzić tósz pakasz ómioł. Kómandyrowoł wszędzy chłopcami, a kiery go nie chciół posłóchać, tósz takimu wchynył co wlażło. Jak mók yny kaj co wywyiść usz mu było lepsi.

Jak usz michalónki były zdrzałe, tósz ty pocfy łorganistowe miały na nie straszny szmak. Nie wiedzieli borocy jakby sie do nich doparzić. Niechże na ty bogi przidzie Janczarek w niedziele po ranim do łorganisty pochwoli sie, że bedzie kapke na michalónki poglądać, aby mu ich kiery pierón nie omegolił. Zeflik od radości nie wiedziół coby zrobić. Sztudyrowoł teras s chłopczyskami, coby Janczarkowi wywyiść przy tym wachowaniu. Janczarek sie godnie dłógo tam zabawił, a jak sie usz dość nadrzistoł tak sie broł ku chałupie. Usz sie zaczynało śmiywać. Jak prziszeł Janczarek do domu, pozodbywoł nejprzót, cypryse wydoił, f kufchyni kapke posztorzył i cosi se na blaszne na wieczerie upychcił, chynół to hónym za jaśle i wybiyroł sie wachować.

Zeflik za tyn czas miał wszicko upłanowane. Eszcze kupe synkuf z dziedziny

nazganiół. Lojzik Zojszczoczczin hónym skocził do marownie skrzywić kopidołowi prowós, zaś Zeflik s chłopcami sie doł do robiynio chłopca. Z dość hrubych kulikóń uzbijali dziwoląga na podobie chłopca, oblykli go do galot, dali mu łorganistóń szpicfrak, biołóm westym ze strzybnymi knefłami, na głowe mu dali zieleźnóm, głębokóm pónef tak, że doista wóm wylgólódoł na chłopca. Teraz hónym fpolili do zogrady, jedyn wylos na gruszkę i ku gałęzi przywiązoł tego chłopca za tyn prowós. Prowós pieknie spuścili za płot. Jak usz mieli wszicko f porządku, polygali se za płot i czekali.

Janczarek se eszcze rychtowoł flinte, a przy tym se sóm ze seboń fórt cosi mamroł. Kuchynne okno było odewrzyte, tósz ci za płotym wszicko słyszeli. Flintym nabijoł solóm, a jak usz była nabito zuciechą se prawi: kiery pierón tesz tego szusa dostanie, tak hnet o pore kilo bedzie miyni wóził i nie bedzie se musioł ze sztyrnost dni jodła solić, a stołki se aspóń kapke spocznoń. Ci jak to usłyszeli, to sie ot śmiychu asz za brzuchi chytali. Zachwile sie przeca Janczarek s kuchynie wygramuloł, siednył se na ławce pot gruszkóm, naćpoł se s pacharziny do fajki i zaczón se wiesioło pekać — i o czymsikej rozmyślać — na można o tym, jak tego ostatniego pochowiemy. Wszędzy było ganc cichutko. Naros zacznie gruszkóm ruszać jak djobli, a gruszki leca jak nimianófkki. Janczarkowi to było podziwne, hóp zławki, dziwo sie żodnego przeca nigdzi nima, a gruszki porzat lecóm. Myśli se — kisz czechmón by to mók być, przeca wiatru żodnego nima. Podziwo sie do wyrchu i widzi tam jakigosi chłopca na gałęzi, tósz tesz hnet wypót spyskym na niego, że esi chce po dobroci asz tam stela slazuje, że jak ni, inaczi porządek śnim robi. Ale mocie rozum, chłopu sie ani nie śniło z gruszki slazować. Zaczón jagby na złość eszcze barzi trzepać. Janczarka to sakramyncko dożrało. Popót nejprzót s pot ściany jakasikej żerć i zaczón bes szpasu do chłopca pichać. Jak tak żduchnył do niego lepsi, zieleźno pónef mu spadła z głowy i mazła Janczarka po czepani. — Na tósz brzydoku szkaredy bedym sie tam stebóm dłógo mazać, łap flinte, zamierził

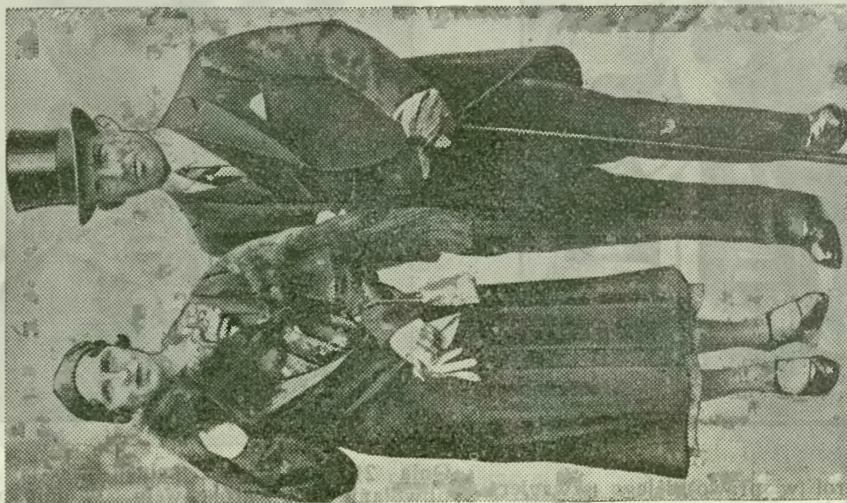
i gich, gich, gich ze trzi razy, ale chłop jakosi nie spada yny zaczyno barzi trzepać i śmiec sie do rozpuku. Janczarek sie polynkoł, flinte pochynił na zym i uciyk do domu. Zarygłowoł honym chałupe i szel spać. Ci hnet wyskocili spoza płotu, gruszki pozbiyrali do miechuf, flinte zebrali, ogryskami bili po oknach Janczarkowi. Chłopa i prowós ściagli na dół i zebrali do chałupy. Janczarek jak rano stanół idzie sie dziwać na gruszki — chłopa wóm na gruszcze nima, a gruszek na zymy tesz nima. Banowoł o nie strasznie. Na tós cósz miół robić. Popłakoł se kapke i szel sie polutować do łorganisty. Tyn wiedziół dobrze o wszickim, nale zrobił sie głupi i nie prawił nic. Janczarek tak na chwile siedzi i prawi: na wyicie sómsiot co? — jo sprubujm dzisio wachować pot trokami, bedym wiedzieć, czy zaś potciep przidzie. Bedzie to dobre, bo jak be zbiyroł po zymy gruszki to go rychli łapnym.

Zeflik sie prawie wybiyroł do szkoły, nale jak to usłyszol, hnet sie mu wyicie jakosi szpatnie zrobiło i musiol zustać doma. Legnół se na oko do łószka i cały dziń rozmyśłol coby mu zaś wymaćścić. Jak sie mu kapke lepsz zrobiło stanył, najot sie dobrze i puścił sie na dziedzine. Nazganiol zaś honym bande synkuf. Po chodniku we folwarku se kupili liter ostrej. Jura Mohyłczyn przyniys karty, Francek Bujoczczin hósle, a eszcze kierysi gajdy. Jak sie nadobrze zećmiło zaś se polygali za płotym i czakali. Zeflik zaś przyniys miechi na gruszki, ale chłopa usz niechali doma. Jak było po klynkanju Janczarek sniós spowału troki i zaniys ich pot gruszki. Tam ich przewrócił i włos se pot nie. Chłapcy pocichutku wlyżli do zogrady. Jedni posiadali se na troki, drudzy na łafke. Libeźnie se grali, popijali i cupkali se byka czy małszla. Jak wypili wszickóm

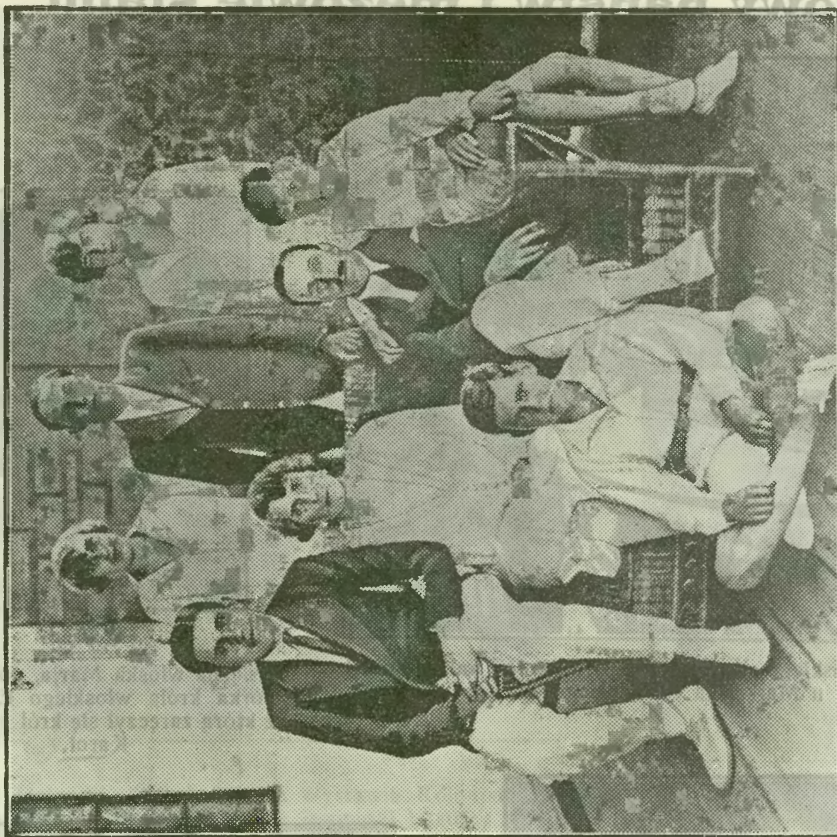
kfitule, natrzepali se gruszek, pozbiyrali do miechuf i poszli. Janczarek o mało że ot strachu tam nie zymdłol. Przesiedziół tak tam do rana. Rano, jak wóm tam stela wylos, wyicie nie do poznanio. Miół chudziok dość utropy nisz sie kapke osnoził. To bezma wszicko ot tego strachu. Chudziok cały dziń nic nie jot, taki jakisi osowiały chodził, robota mu nic a nic nie szła. Po połedniu szel do sklepu cosi nakupić. Po chodniku spotkoł sie z Hanysym i strasznie sie mu lutowoł co sie mu to przidariło. Hanys to pieknie wszicko wyposłóchoł i radził mu asz eszcze sprubuje wachować w becze. Niechże świnia wóm zaś tam przyniysła tego zatracónego Zeflika. Szol prawie ze szkoły f przikopie cosikej hledoł i zaś to słyszol. Nimok sie doczkać skoro przidzie do domu i zaś dzisio Janczarka kiwnie. Na śemiywaniu skocził do zogrady i s chłapcami wykopoł pot beczkóm, kieróm usz mjoł Janczarek przigotowanóm z meter głębokóm dziure, troche miynszóm ot beczi. Gline wywiyżli za płot. Do beczi więksi pół naloli gnojówki taki gęste i skryli sie zaś za płotym. Janczarek wylos s chałupy, porozgladoł sie dobrze, przeżegnoł sie i idzie ku becze. Inaczi ni, yny musiol mieć ryme, bo nic nie czuł. Chycił sie rynkami beczi i spuścił sie do ni. Ftym dno sie zaraziło, a miły Janczarek z gnojówkóm sie spuścił jak po szoli do dziury. Z wielkóm bydóm sie wóm tam stela wyszkroboł i usz o wachowaniu nie chciol ani słyszeć, a klón, że to nima ani ku podobie. Chłapczyška sie uśmioli że hruza, a Zeflika wycalowali i podźwigali za tyn cały szpas. Jak sie to ludzie dowiedzieli tak sie strasznie z Janczarka śmiali. Rozniysło sie to daleko po dziedzinach i eszcze po dzisio ponikierzi o tym spominajóm. Były to kiejsi gałgany, gałgany!

K. P.

Królowie na wygnaniu.



Królowa rumuńska Helena, rozwiedziona żona króla Karola, zamieszkała w Londynie. Tylko raz w roku wolno jej przybyć do Rumunii, aby odwiedzić swego syna, następcę tronu księcia Michała. — Na obrazku: Królowa rumuńska Helena ze swoim bratem, byłym królem greckim Jerzym, przed hotelem w Londynie, w którym oboje zamieszkałi.



Następstwem rewolucji w Hiszpanii król Alfons zmuszony został do abdykacji i do opuszczenia kraju. — Na obrazku widzimy rodzinę królewską po przybyciu do Paryża. Siedzą z lewej: księżę Jaime — królowa Wiktorja — król Alfons — księżę Gonzalo — przed nimi: księżę Juan — stoją z lewej: księżna Beatrycz — następcą tronu Alfons — księżna Marja Krystyna.

Głowy państw i mężowie stanu.



Brat króla rumuńskiego Karola, książę Mikołaj na audjencji u Marszałka Piłsudskiego.



Księżna włoska Marja, najmłodsza córka króla włoskiego Emanuela, z którą zaręczył się król rumuński, Karol.



Król Rumunii, Karol (w prawo) i jego szwagier, król Jugosławii, Aleksander w rozmowie prywatnej podczas przejażdżki łodzią po Dunaju.



Dnia 21 lipca 1931 r. minęło 100 lat od chwili obwołania Belgii królestwem. W dniu tym książę sasko-koburski Leopold zaprzysiął konstytucję jako król Belgii, Leopold I.



Królowa Holandji, Wilhelmina, na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu. Obok niej marszałek francuski Lyautey.



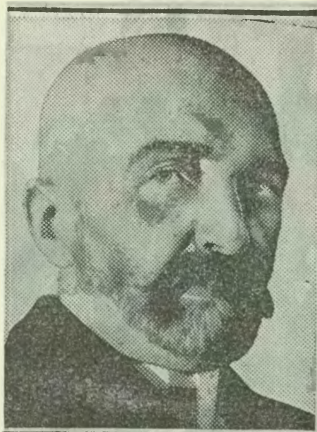
W czerwcu r. 1931 odbyły się we Francji wybory prezydenta. Na zdjęciu nowowybrany prezydent Doumer przed grobem nieznanego żołnierza.



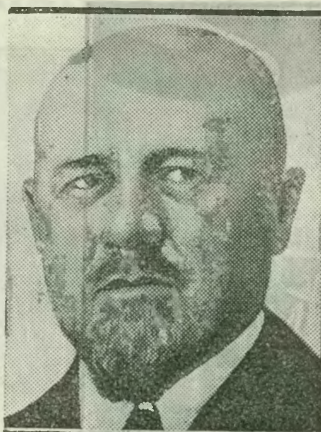
Był prezydent Francji Doumergue, który był starym kawalerem, co nie miało przyczynić się do tego, że go nie wybrano ponownie, ożenił się w 24 godzinach po złożeniu swego urzędu z Jeanną Grave, z którą znał się od 10 lat.



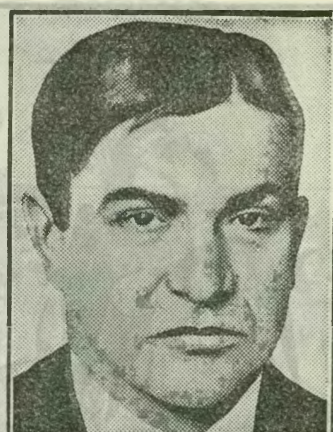
Premjer czeskosłowacki Udržal.



Były premier polski, Sławek.



Obecny premier, pułk. Prystor.



Min. spraw wewn., pułk. Pieracki.



W r. 1930 odbył się ślub księżniczki włoskiej Giovanny z królem bułgarskim Borysem. Na zdjęciu orszak weselny: pierwsza para — b. król bułgarski Ferdynand z królową — druga para — król włoski Emanuel z królową.



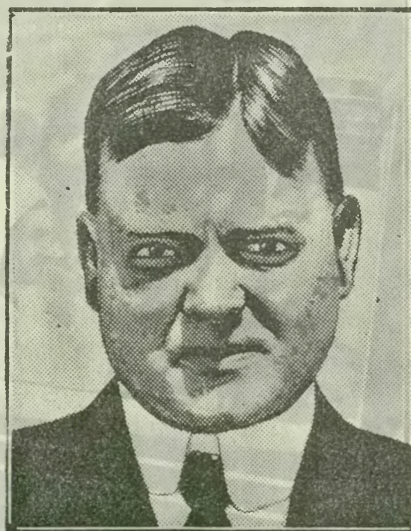
Abd-el-Krim, przywódca powstańczych plemion marokańskich, który swego czasu walczył z Francuzami i po stłumieniu powstania zesłany został na wyspę Réunion, zbiegł stamtąd w sierpniu 1931 r.



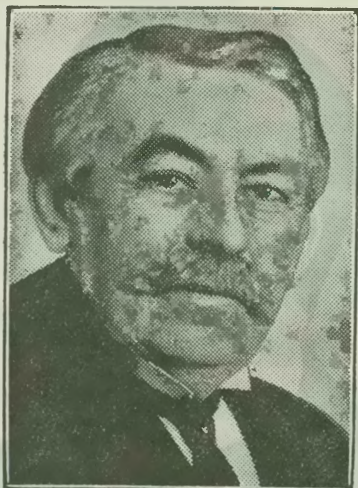
4 maja 1931 r. odbyły się w Turcji wybory prezydenta. Dotychczasowy prezydent, Mustafa Kemal, został ponownie wybrany.



Dnia 27 lipca 1931 odbyły się zaślubiny arcyksięcia Antoniego Habsburga, syna arcyks. austr. Leopolda Salwatora, z księżniczką rumuńską Ileaną. Arcyksiążę Antoni jest z zawodu inżynierem-lotnikiem.



Prezydent Stanów Zjednoczonych, Hoover, inicjator 1-rocznego moratorium dla państw europejskich.



Francuski minister spraw zagranicznych, Briand.



Premier francuski, Laval.



Sułtan marokański, 20-letni Sidi Mohamed, po przyjeździe do Paryża. Obok niego prezydent Francji Doumer.

Żarty i dowcipy.

Miłosierny sługa.

— Powiedz mi tylko Walenty, skąd to pochodzi, że moich cygar wychodzi tak wiele?

— Bo wielmożny pan pali tak wiele, że gdybym ja z miłosierdzia nie pomażał, toby wielmożny pan już dawno suchot był dostał.

Na sądzie.

Przewodniczący: Czy oskarżony ma jeszcze co dodać na swoją obronę?

Chłop poskrobał się w głowę i powiedział, wskazując rozpaczliwym gościem: Ani centa, wysoki sędzie! Ostatnie 20 zł zabrał pan adwokat!



— Dawniej całemi wieczorami trzymałeś mnie za rękę.

— Tak — ale tylko dlatego, aby ci przeszkodzić w grze na fortepianie.

Dobra karczma.

Gość (w karczmie): Chciałbym rozmówić się z gospodarzem.

Kelner: Bardzo żałuję, panie, gospodarz wyszedł właśnie na śniadanie.

Obróńca: Smutno to bardzo, ale skazano pana na pięć lat więzienia? Może pan chce zrobić jakie rozporządzenia?

Skazany: Owszem. Racz pan łaskawie uprzedzić moją małżonkę, żeby nie czekała na mnie z obiadem.

Zapamiętały grzesznik.

Ksiądz: Człowiecze, i ty się piekła nie boisz? Już widzę, jak szatan będzie szarpał twoją grzeszną duszę.

Chory: Ho, ho! księże proboszczu, kto tak, jak ja przez lat czternaście mieszkał pod jednym dachem z swoją teściową, ten się już piekła z pewnością nie przeleknę.

U wróżbiarki.

Wróżka: Z kart widzę, że niedługo rodzina pani się zwiększy. . .

Klientka: To wiem sama i bez tego, ale czy tam nie stoi, kiedy on się ze mną nareszcie ożeni?



Gdy narzeczony ma nogi na O.

W aptece.

Aptekarz: Jakżeż, gospodarzu, dobra była ta trucizna na myszy, jaką wam dałem?

Gospodarz: A jużci! Tak się ju-chy spasyły, że nie mogły napowrót zmieścić się do dziury i wszystkie kot wyłapał.

Wdowa.

Pewna »w nieutulonym żalu pogrążona« wdowa płakała na grobie swego małżonka. Wreszcie otarła łzy i rzekła:

— Jedną mam pociechę w mym smutku! Wiem wreszcie przynajmniej, gdzie ten łobuz noce spędza!

Środek na kaszel.

Pan Dawid Jumpetz wychodzi rano na spacer i spotyka na ulicy Karola Ludwika, swego przyjaciela, pana Leona Garfunkelbauma.

— Ou, Lejosz — powiada p. Jumpetz — co ty sobi tak zawiązałeś szyi.

— Ja kaszlam, bo się przeziemiałem.

— Nu, czemu ty sobi nie robisz coś na tego kaszla?

— Co ja mam robić? Ja już piłem herbaty i już brałem proszki, i już jad-



— P-P-P-P-Panno P-P-P-P-Petronello, czy p-p-p-pani chce z-z-z-z-ostać moją ż-ż-ż-ż-żoną?

— Ach, panie Jąkałski, to przyszło tak nagle!

łem jakieś sodowy cukierki i Hofa bombony i nie przestaje kaszlać.

— Jak tak — powiada p. Jumpetz — to ja tobi coś poradzę, to ty jutro nie będziesz kaszlać.

— Nu, nu, niech ja słyszy.

— Ty idź sobi dzisiaj do Zehnguta na dobry kolacji i zjedz sobi sam jeden pieczeń wołowy, jeden gulasz, wielki talerz kompotu, trzy ogórki, wielgi leguminy, dwanaście kukurudzy i ćwierć funtu syra szwajcarskiego.

— Nu?

— Czeka. Zaraz po te kolacji napij si trzy halby pywa pilzner, jeden syfon wody sodowy, jeden flaszki Gishiblera, a potem zjizd dwa kila winogrona.

— Nu?

— Nu, a jak wrócisz po te kolacji do domu, to kaź sobi przynieść gorzki wo-

dy Hunyady Janos i wypij te wody w całości i idź spać, a jutro już nie bedziesz kaszlać, daje ci słowo honoru.

Pan Lejosz Garfunkelbaum poszedł do domu i posłuchał rady pana Dawida Jumpetza. Zrobił, jak ten mu poradził. Naza-jutrz spotyka go pan Dawid Jumpetz i pyta odrazu:

— Lejosz, ty coś niedobrze wyglądasz, ali co słyhać z twoim kaszlem?

— Niech ci szlak trafi — mówi wściekły Lejosz — ja dziś przez cały dzień boję się zakaszać.



Sługa, doktorze — śliczna pogoda dla pana, prawda?

Przyjemny zięć.

M a m a: Powiedz mi, Zosiu, czy pan Kazimierz jeszcze dotychczas nie oświadczył ci się stanowczo?

C ó r k a: Stanowczo nie, pytał mię tylko, czy na wypadek, gdybym została jego żoną, mama mieszkałaby przy nas, czy nie.

Uznanie.

Uwolniony (do swego obrońcy): Znakomita była pańska obrona; zaprawde znakomita. . . Mógłbym nawet spokojnie jeszcze więcej nakraść. . .

U fotografa.

— Proszę pana o zrobienie sześciu fotografii mojej córki.

— A gdzie ona jest, panie dobrodzieju?

— Została na wsi, ale ja tu mam jej rysopis.

Na dnie oceanu.

Dwie trzecie kuli ziemskiej pokrywa woda, która wgrzyła się w skorupę ziemską na głębokości, dochodzącej miejscami do 10.000 m, a więc większej, niż wysokość największych gór lądowych. Żaden promień słoneczny nie przenika głębiej, niż 400 m pod powierzchnię wody. Na głębokości 1000 m ustaje też wszelki ruch wody. Tak jak w głębinach tych niema różnic temperatury, niema też ani lata, ani zimy.

Zdawaćby się mogło, że bezdenne i pogrążone w odwiecznym mroku otchłanie morskie są pustyniami wodnymi, w których ustało wszelkie życie. Tymczasem wykazały nowe badania, że owe przepastne głębie są zamieszkałe przez dziwny świat zwierząt o niesłychanej różnorodności. Nie znaczy to, żeby wszystkie gatunki mieszkańców głębin morskich żyć się miały roślinami, które tylko w niewielkich ilościach docierają do głębokości 7000 m.

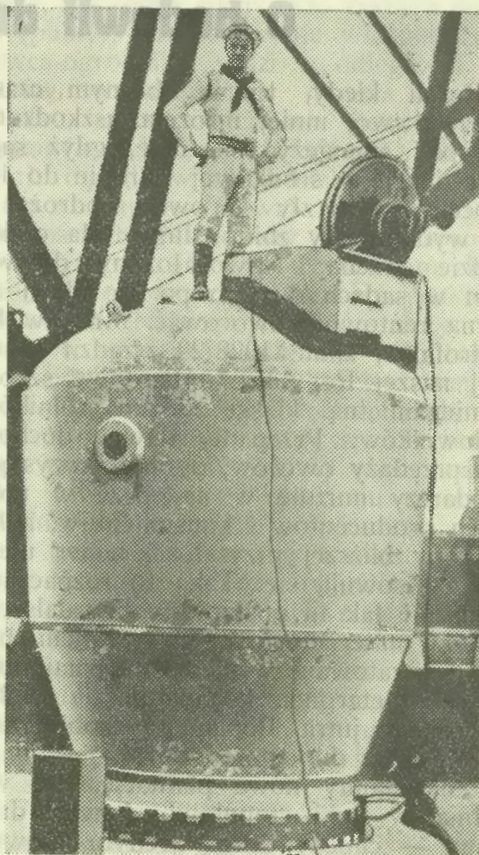
I w tych głębokościach morskich żyją drapieżnicy, których łupem stają się inne okazy świata zwierzęcego. Rabusiami takimi są raki i prawie wszystkie ryby uposażone w olbrzymie uzębione pyski i narzędzia mordownicze podobne do lanc i sztyletów. Żyją one wszystkie w głębinach, do których nie dociera żaden promień słoneczny. Stąd też ślimaki i robaki są zupełnie ślepe. Zamiast ocz posiadają one znakomicie rozwinięte macki czuciowe, otaczające zwierzę niby płaszczem puszystym.

Obok nich znajdują się odmiany, których oczy rozwinięte są ponad wszelką normę. Są one albo nieprawdopodobnie duże, osiągające nieraz jedną szóstą część całej wielkości ciała, lub też zmieniły się w tak zwane teleskopowe, nie patrzące w bok, lecz tylko naprzód w górę. Są to formalne rury, wpuszczone w głowę zwierzęcia, które zdolne są odczuć choćby najsłabsze refleksy świetlne.

Jakiż sens mają oczy tam, gdzie niema światła?

Otóż głębie morskie mają swe własne światło. Większość ich mieszkań-

ców wydziela z siebie światło fosforyzujące. Raki, ryby, mięsusy posiadają doskonale rozwinięte organy świetlne, rozmieszczone w rozmaitych częściach ciała. U niejednych znajdują się one tuż przy pysku i oczach i służą oczywiście do łatwiejszego poszukiwania żeru i



Przyrząd do ratowania załogi zatoniętych łodzi podwodnych

skonstruowali amerykańscy inżynierowie. Ten dzwon podwodny, podzielony na dwie komory, może się zanurzyć aż do głębokości 130 metrów i ratować załogę bez pomocy okrętów.

zwabienia łupu. U niektórych ryb umieszczone są te ciała błyszczące na długich wędkach, które ryba wyrzuca przed siebie.

Dziwnem wydawać się może, że zwierzęta te potrafią żyć w tych głębi-

nach, gdzie ciśnienie wynosi kilkaset atmosfer. Tłumaczy się to tem, że ich ciśnienie wewnętrzne jest zrównane z zewnętrznym.

Dobyte na powierzchnię morza, zwierzęta zostają rozsądzone wewnętrznym swym ciśnieniem, którego niezdolne jest

zrównoważyć nasze normalne ciśnienie powietrza.

Widzimy więc życie w najbardziej nawet niesprzyjających i odmiennych od naszych — warunkach. Dlaczego więc nie miałyby ono istnieć i na innych globach?

O hodowli drzew owocowych.

Jeżeli kiedy, to w obecnym czasie sadownictwo, mniej mrozem uszkodzone, najlepiej spieniężyć się daje, gdyż sady w nizinach w środkowej Europie do 100 procent wymarły — owoc podrożał a na wydatniejszy zbiór długie lata czekać będzie trzeba. Nowozałożony drzewostan w sadach dopiero po 15 latach zaczyna rentownie owocować. Mróz w katastrofalnej zimie 1928/29 zrzucił w samej naszej Republice miliardowe szkody i niepamiętną klęskę wśród rolników-sadowników. Przepadły dawne dochody ze sprzedaży owoców, ogólny kryzys gospodarczy nurtuje w najlepsze w umysłach producentów i konsumentów, a horkopy bliższej przyszłości nader ujemnie zarysowują się. Taka to rozpaczliwa sytuacja! Jak tu postąpić wobec dalszego upadku materialnego? Czy zwątpienie może nas ratować w niedoli? Bynajmniej! Precz z letargiem i obojętnością wobec przyszłego jutra. Pomagajmy sobie sami, a Bóg nam pomoże.

Zakładajmy nowe plantacje, lub wypełniamy luki stopniowo innemi drzewami — choćby drogą kredytu. Równocześnie ale hodujemy sami we własnych szkółkach niezwłocznie potrzebne zapasy drzewek owocowych dla własnego zapotrzebowania i dla zbytu za pieniądź. Towarzystwo pszczeln.-ogrodnicze (T. O. P.) zachęca gorliwie słowem i czynem w tym kierunku przez pojawiające się jego artykuły w prasie, przez odczyty, wycieczki gremjalne, wystawy, kursy sadownicze i ogólno-ogrodnicze, przez zapomogi i życzliwe porady celem zorganizowania akcji ratunkowej, przez spełnianie obowiązków statutowych. Wielką nadzieję budzi u nas dzielna na polu oświatowo-

uczycieli, współpracować chcących ochotkulturalnem armją naszych P. T. Nanie dla dobra publiczności przez wzorowe zakładanie naukowych ogrodów szkolnych, z których wyjść mogą choć w najważniejszych praktykach wyszkoleni ogrodnicy i pomolodzy nowej ery, niosący kaganiec oświaty i kultury na wszystkie strony przez nabytą wiedzę i zainteresowanie pomiędzy nasze społeczeństwo. Otóż takie wniosłe i naśladowania godne zamiary mogą nas i potomstwo jedynie znów zaprowadzić do dobrobytu dawnego. Każde nowozasadzone drzewo owocowe, to żywy pomnik dla sadzącego je.

Nie od razu Rzym zbudowano — niesie przysłowie — nie naraz powstaną nowe sady i pojawią się złote owoce w nich, ale będzie błogosławione zapoczątkowanie, będzie wielka radość, pojawi się miłość do precudnej boskiej przyrody, oraz korzyść idealna i materialna, czyli dobrobyt. Tych nam najbardziej potrzeba do wskrzeszenia jutrzeńki lepszej przyszłości. A więc do wspólnej pracy! Komu się nie leni, temu się zieleni. Śpiący lis nie złapie zająca. Pracujmy tak, jakobyśmy tu wiecznie żyć mieli — żyjmy tak, jakobyśmy dziś jeszcze umrzeć musieli.

O sadownictwie napisano na podstawie badań i doświadczeń przyrodników tyle dzieł pouczających, że wypada mi poruszyć tu tylko te najważniejsze wskazówki z teorii i praktyki na temat hodowli drzew owocowych. Jako najnowsze dobre dziełko (do nabycia w księgarni Macierzy Szkolnej w Cz. Cieszynie, po cenie 15 Kcz), polecam tu dla początkujących i starszych ogrodników podręcznik

pod tytułem „Poradnik ogrodnicy, czyli Vademecum ogrodnika“, traktujący trafnie szkółkarstwo, sadownictwo i ogrodnictwo. Przystudjowanie tegoż polecam rozłożyć na kilkanaście następnych czytań i zapamiętań. „Vade mecum“ oznacza dosłownie: „Idź ze mną!“

Kto nie znajdzie sposobu do urządzenia własnej szkółki, ten niech zamawia szczepki czemrychlej u naszych śląskich szkółkarzy subwencionowanych — wzgl. u rzetelnych firm szkółkarskich. Zważać na sortyment i wytrzymałość na mróz odmiany, jak o tem niejednokrotnie pisałem na innych miejscach. Sadzić w jesieni. Korzenie włókniste nie śmia być wyschnięte. Nie sadzić nigdy za głęboko, lecz w płytkim zagłębieniu, w szeroko i głęboko (rygolówką) przerytej, odchwaszczonej, żyznej glebie (np. w ziemniaczysku). Pomiedzy i na korzenie sypiemy, lekko uciskając, gromadkowo ziemię pulchną (próchniczną), z miskowatym zagłębieniem około pieńka, podpartego z południowej strony palikiem. Grubość warstwy ziemi do podglebia wynosić winna minimalnie u gruszy i orzechów włoskich 80 cm, u jabłoni i innych 60 cm. Zalanie wodą lub zamulenie, oraz nakrycie ziemi około szczepka obornikiem lub mułem torfowym ochroni go od wyschnięcia i przemarznięcia.

W czasie posuchy podlać drzewkom co parę dni dostatecznie (10 l), nie gnojówką, lecz wodą deszczową, lub na słońcu prześwieconą i z powietrzem pomieszaną. Utrzymywać, ile można, w stanie pulchym powierzchnię ziemi pomocą narzędzi Wolfa. Poruszanie takie łamuje wysychanie jej, tak uczy doświadczenie. Tępić bezustannie chwasty w ogrodzie. Zawodowiec przezorny tępi zraszaniem dendryną (do 10 procentową), w zimowej porze tarczyki i grzybki, zaś w lecie różne mszyce słabym roztworem wody z ekstraktem tytoniowym. Mszycę wełnistą tępić najprędzej posmarowaniem rozrzedzonym „terem“ (możliwie drzewnym), gojącym równocześnie raka drzewnego. Gryzonie (zające i nornice), tępić w znany sposób. Zdeptywanie ziemi pod drzewami, np. paszeniem bydła, spowodować powolną śmierć ich.

Nawożenie drzew gnojówką rozcień-

zoną, obornikiem przegnitym dostatecznie, lub sztucznymi nawozami (tomasyną, solą potasową i superfosfatem) może nastąpić dopiero po 2 latach po posadzeniu. Nawozy te są składnikowo niezbędnie potrzebne do rośnięcia i owocowania. Do zawiązania pączków kwiatowych nawozimy drzewa w sierpniu solą potasową i superfosfatem.

Ogólne zasady: Ogrodnik lubi rok mokry, zaś rolnik suchy. Kto zakłada duży sad (polny), ten potrzebuje własnego fachowca-ogrodnika, sadi w odległości 12 metrów wysokopienne drzewa (orka), w kilku tylko odmianach handlowych. Amator i właściciel t. zw. działkowych ogródków sadi niskopienne, lub karłowe (rajskie pigwa) w mniejszych odległościach. Najnowszy postępek wymaga utrzymania gleby pod drzewami bez wszelkiej roślinności — lecz z wyjątkiem okopowych. Najwięcej sadzić należy jabłunki w najwcześniejszych i najpóźniejszych odmianach. Grusze źle wytrzymują mrozy, wymagają najgłębszą warstwę ziemi a owoc mało nadaje się do zimowego przechowania. Sadźmy więcej orzechów włoskich. Przy obieraniu owoców unikajmy najłżejszego pokaleczenia ich. Owoc podzielmy według wartości na 3 klasy. Na targ wywozić tylko doborowy owoc i starannie opakowany.

Są jeszcze inne niepoliczone nowoczesne uwagi, lecz na to brak miejsca w kalendarzu. Z tego też powodu odpisać musiało udowodnienie na poszczególne twierdzenia autora podpisanego.

Kalendarz niniejszy, to swojski dorobek skrzętnego wydawnictwa — niech wejdzie w każdą śląską chatę!

Wypróbowane odmiany jabłek handlowych i amatorskich są:

Papierówka biała (Klarapfel).

Papierówka śląska.

Charłamowskie.

Królewskie.

Henzen.

Peasgood (Pisgut).

Bojken.

Landberskie.

Krótkonóżka królewska.

Szara reneta francuska (Lederapfel) („ko-
żuszki“).
Kroncelskie.
Grochówka wielka.
Ontario.
Cox(a) pomarańczowa.
Baumann.
Piękne z Boskoop.

Odmiany gruszek:

Dobra szara.
Księżna Marianna.

Pstra lipcówka.
Faworytka Klapp(a).
Hardy.
Kongresówka.
Minister Dr. Lucius.
Esperyna pańska.

Powyższe odmiany jabłek i gruszek
nie ucierpiały od mrozu w r. 1929 —
na wyżynach.

Odmiany czereśni, wiśni, śliwek etc.,
są wszystkie polecenia godne.

Józef Zielina, prezes T. P. O.

Walka o kawę w dziejach ludzkości.

Pochodzenie kawy dotychczas nie zo-
stało stwierdzone. Z różnych badań wy-
nika, że praojczyzną kawy jest Abisynja
południowa, skąd pod koniec XV wieku
dostała się do Jemenu, gdzie poczęto
uprawiać ją masowo. Stąd mniemanie
mylne, że kraj ten jest ojczyzną kawy.

W muzeum w Sarajewie znajduje się
rękopis rozprawy o nierządzie. Cały
jeden ustęp poświęcony jest kawie i po-
wiada, że w r. 1503 kawa poczęła się
nagle rozszerzać w Jemenu i rychło
przedostała się do Mekki i Medyny.

Pierwsze prześladowanie za picie ka-
wy rozpoczęły się w Mekce. Emir Hair
Beg zakazał sprzedaży kawy i zburzył
składy. Stało się to w r. 1511. Jednako-
woż już następca Hair Bega hołdował
picciu czarnego trunku. Za panowania So-
limana I, w roku 1534, kawa pojawiła
się już w Konstantynopolu. Z ówczesnej
tureckiej i arabskiej literatury dowiadu-
jemy się, jaką walkę staczono z kawą.
Powstały nawet całe hymny na cześć ka-
wy i przeciwko niej.

Walka przeciwko kawie prowadzona
była na dwu frontach. Główną walkę
prowadziła ortodoksyjna ulema, która na
podstawie przepisów religijnych dowo-
dziła, że kawa, tak jak wino jest napo-
jem zakazanym. Bardziej umiarkowani
pozwalać pić kawę tylko w domu, lecz
przeciwni byli picciu jej przy dźwiękach
muzyki i tańcu, jak to działo się w ka-
wiarniach, które już wówczas istniały.

Głównym przeciwnikiem kawy był szef

kościółta muslimanów za panowania Mu-
rada III Fahrudin Mohamed Civizade.

Nietylko, że wygłaszał on kazania
przeciwko kawie, ale dużo nawet pisał.
Inni natomiast byli przeciwko kawie ze
względów narodowych i zdrowotnych.
Dowodzili oni, że kawa ma szkodliwy
wpływ na zdolności rozrodcze człowieka.
Ciekawem jest, że najnowsza wiedza po-
twierdza ten pogląd pierwszych przeciw-
ników kawy. Znany fizjolog dr. Steve
z Kiel zastrzyknął kofeinę królikom i
przekonał się, że zwierzęta te po owym
eksperymentie stały się nieplodne.

Pierwsze wiadomości o kawie nade-
szły do Europy dopiero pod koniec XVI
wieku, a w wielkich ośrodkach handlo-
wych Europy pierwsze kawiarnie otwarte
zostały dopiero po 1670 r. pierwsza
w Marsylii w r. 1671, w następnym roku
w Paryżu. W Sarajewie istniała kawiarnia
już od r. 1592.

Po Francji, pierwsze kawiarnie otwarte
zostały w Wiedniu (r. 1683), a następnie
w Berlinie (1721). Fryderyk II wprowa-
dził państwowe palarnie kawy, w któ-
rych sprzedawano kawę sześć razy dro-
żej, niż uprzednio w handlu prywatnym.
Tylko szlachta, księża i wysocy urzę-
dnicy mogli kawę palić sami. Między rol-
nikami picie kawy było ograniczone,
aby zapobiec wywożeniu pieniędzy za-
granicę.

Tak oto przedstawiają się pokrótce
dzieje kawy — najpopularniejszego dziś
napoju na świecie.

Henryk Niemiec.

Kilka uwag o ogrodach szkolnych.

W „Kalendarzu Śląskim“ z r. 1931 zapoznaliśmy się bliżej z zakładaniem ogrodów wogóle, obecnie przyglądnijmy się trochę ogrodowi szkolnemu. Dla dziatwy szkolnej jest ogród znakomitym nauczycielem i wychowawcą.

W celu większego zachęcenia dziatwy do intensywnego zainteresowania się ogrodem szkolnym, jest wskazaniem, by przy stosownych okazjach obdarzać ją np. drzewkami szczepionymi, nasieniem różnych roślin (z ogrodu szkolnego), rozsadą jarzyn, kwiatów i t. d.

Zależnie od zadań ogrodu szkolnego, jakie winien spełniać, potrzeba umieścić w nim:

I. Oddział botaniczny, z reprezentantami poszczególnych rodzin roślin. O ile możliwem, należy wybrać rośliny ozdobne i ugrupować je w odpowiednich figurach, rabatach lub grupach, korespondujących z całokształtem ogrodu szkolnego.

II. Rośliny lekarskie (aptekarskie, lecznicze) w osobnej, według planu oznaczonej kwaterze.

Do dzielnych środków leczniczych zaliczamy pewne zioła, krzewy i drzewa. Zawierają one kombinację środków, jak gdyby przez naturę umyślnie w celach leczniczych stworzone.

Nie mamy wcale zamiaru myśleć o ograniczeniu działania lekarzy, ale chcemy jedynie zwrócić uwagę na rośliny lecznicze, w których chory znajdzie pomoc i bardzo często wyleczenie. Rośliny lekarskie, dziko rosnące, wymienia np. „Przegląd Ogrodniczy“ — Lwów, Nr. 2 z 1931 r., str. 78.

III. Rośliny trujące, znajdujące się w naszych okolicach, powinniśmy znać, aby przestrzegać, szczególnie dzieci, przed spożywaniem trujących owoców, które powodują kalectwo organizmu a niejednokrotnie śmierć człowieka.

Dobrze jest tedy umieścić na osobnym połetku ogrodu szkolnego najniebezpieczniejsze z tych roślin trujących np.:

Wilcza jagoda (*Atropa belladonna*), naparstnica (*Digitalis*), zimowit (*Colchicum autumnale*), konwalia wonna (*Convallaria majalis*) — nie brać do ust łądyg — piwonja (*paenia peregrina*) — przede wszystkim trujące są kapsułki — ostróżki (*Delphinium*), tojad mordownik (*Aconitum napellus*), wilcze łyko (*Daphne mezereum*) i t. d.

Szczegółowy opis roślin trujących znajdziemy np. w półmiesięczniku: „Der Gartenfreund“ — Böhmisch Budweis (Czeskie Budziejowice) — rocznik 1928 — kosztuje 28 Kcz.

IV. Rośliny rolne. Nie od rzeczy będzie, jeżeli w ogrodzie szkolnym umieścimy także:

1. Zboża kłosowe (pszenicę, jęczmień i t. d.);

2. zboża liściaste (grykę dającą kaszę gryczaną i t. d.);

3. rośliny strączkowe (groch, soczewica, bób, łubin i t. d.);

4. rośliny pastewne (koniczyna, tymotka, rajgras, mietlica i t. d.).

W razie jednak braku miejsca można z roślinami temi zapoznać się na ekskursjach.

V. Rośliny handlowe (przemysłowe). Pod nazwą roślin przemysłowych lub handlowych (mak, len, cykorja, konopie, tytoń i t. d.), rozumiemy rośliny, które dostarczają surowca do dalszej przeróbki w zakładach przemysłowych, leżących zazwyczaj poza obrębem gospodarstwa.

Do przemysłowych zaliczamy także rośliny lekarskie i korzenne.

Bardzo dobrą książką jest: „Podręcznik gospodarstwa wiejskiego“, wydawnictwa: Cetralne Towarzystwo rolnicze w Warszawie.

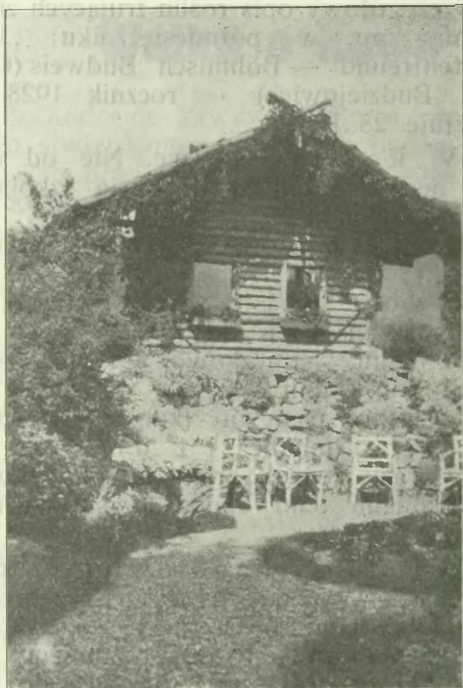
VI. Rośliny pszczełne, np. miodunka czyli wołowy język (*Anchusa italica*) — melisa: *Melisse officinalis*), porzeczka złocista (*Ribes aurea*), tilia i inne — niekoniecznie trzeba separować. Zawiadowca względnie właściciel ogrodu szkolnego, który lubi pszczoły, z pew-

nością założyć pasiekę w ogrodzie szkolnym.

Podręczników o pszczelarstwie mamy poddostatkiem. Zwracam jednak uwagę na umieszczoną w tym kalendarzu rozprawę o pszczelarstwie p. naucz. Wano-ka ze Smitłowic.

VII. Osobną część ogrodu szkolnego zajmą jarzyny. Przy uprawie jarzyn należy uwzględniać zasady płodozmiany, która w wielkiej mierze wpływa na rezultat hodowli.

Dla racjonalnej hodowli nietylko ja-



Chata alpejska w ogrodzie p. dyrektora Karola Schwartzera w Raszkowicach.

zyn, ale i kwiatów, jest koniecznym inspekt. Bliższe szczegóły podaje np. St. Brzozowski. (Do nabycia w „Księżnicy dla rolników“, Warszawa, Kopernika 30.)

Chwastów nie polecamy sadić do ogrodu szkolnego (dla celów naukowych), gdyż mamy ich dosyć w wolnej przyrodzie. Ważnym jednak momentem jest skuteczny sposób ich tępienia.

U Gebethnera i Wolfa w Warszawie są do nabycia różne podręczniki: „Chwasty i ich tępienie.“

VIII. Szkółce drzew i krzewów owocowych należy się naczelnie miejsce w ogrodzie szkolnym, gdyż tutaj dzieci będą uczyły się szczepienia i oczekowania, również płciowego i wegetacyjnego rozmnażania roślin, oraz dalszej hodowli tychże. Znakomitym podręcznikiem do tej gałęzi wiedzy jest: „Hodowla drzew i krzewów owocowych“ Józefa Brzezińskiego w Krakowie.

IX. Sad, chociażby w małych rozmiarach, nie powinien brakować w ogrodzie szkolnym. Działka musi widzieć,



Phlox Moerheltii w pełnym kwiecie w tym samym ogrodzie

jak się ten sad pielęgnuje w ciągu całego roku.

Ponieważ z każdego owocu da się zrobić wino, dlatego korzystnym będzie zrobić znajomość z książką: „Wina owocowe“ — profesora Tadeusza Chrzęszcza, Warszawa — Księgarnia Rolnicza.

Poza tem dobrze umieć wyrabiać soki, konfitury i konserwy owocowe.

X. Nietylko ze względów botanicznych, lecz i dla architektonicznego upiększenia ogrodu szkolnego niezbędnymi są tam:

1. a) iglaste, b) liściaste drzewa i krzewy ozdobne oraz pożyteczne;

2. rośliny pnące;

3. a) jednoroczne, b) trwałe kwiaty ogrodowe (właściwie gruntowe).

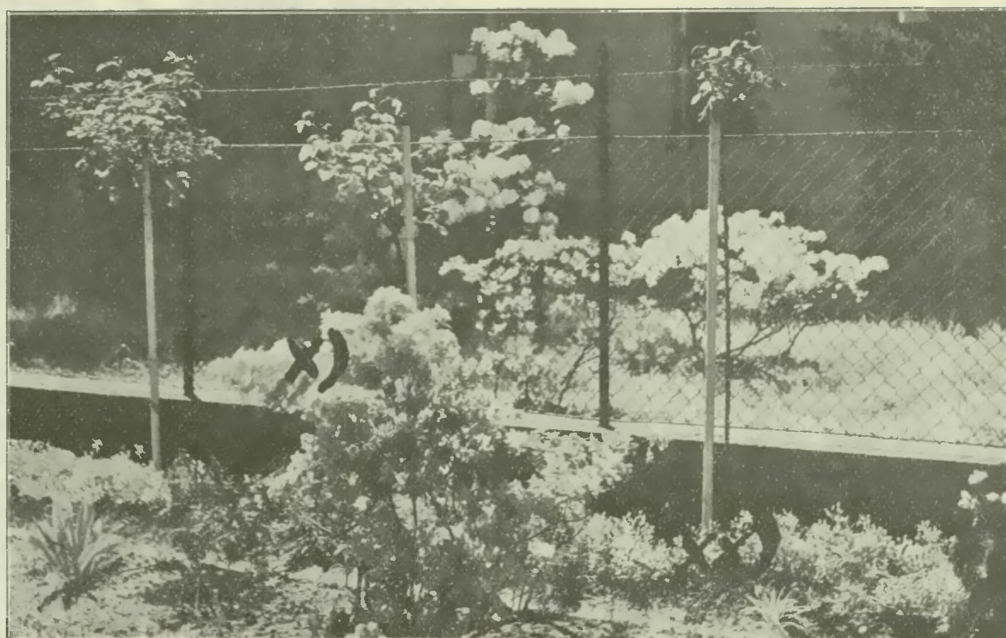
Oдноśne szczegóły znajdziemy w zeszłorocznym wydaniu „Kalendarza Śląskiego“.

Wogóle, nim przystąpimy do zakładania (choćby tego najmniejszego ogrodu) wystaramy się wpięrow o odpowiedni plan.

1. „Przegląd Ogrodniczy“ (miesięcznik), Lwów i Warszawa.

2. „Ogrodnik“ (ilustrowany dwutygodnik), Warszawa, ul. Boducna 2.

3. „Vade Mecum Ogrodnika.“ Pod tym tytułem nakładem „Ogrodnika“ wydany został treściwy poradnik dla miłośników ogrodnictwa i zawodowców, uwzględniający: szkółkarstwo, sadownictwo i warzywnictwo. Cena 3'75 zł z przesyłką. — Do nabycia w administracji „Ogrodnika“ Warszawa, ul. Bodena 2.



×) Azalia czyli baglenko (Azalea) kwitnąca w ogrodzie p. Dra Leona Wolfa we Frysztacie.

××) Gęsiówka alpejska (Arabis alpina) w tym samym ogrodzie.

Plany ogrodów wygotowuje między innymi:

1. Podani architektki w „Gartenfreund“, Budziejowice Czeskie.

2. Zygmunt Hellwig i Ska, Bydgoszcz 4 — Okole; firma Zygmunta dostarcza dla zamawiających rośliny bezpłatnie plany obsadzenia, umożliwia wykonanie, robót, kwiatowych ciągle kwitnących, murków i skarp kwiatowych, grup bylin nad wodą i innych fragmentów.

Z fachowych pism, względnie prac, zasługuje na wymienienie:

Korzystny wpływ nawożenia gnojówką na owocowanie drzew.

Sadownik, jeżeli chce mieć co roku urodzaj w swym sadzie, to musi umiejętnie i obficie drzewa owocowe karmić. Drzewa zgłodzone, a wysilone owocowaniem nie są z tego wytworzyć nowych pęków kwiatowych co roku, a często i dłużej.

Długoletnie doświadczenia przeprowadzone z nawożeniem drzew owocowych uwiarydociły, że wpływ nawozów azotowych, fosforycznych i potasowych na

ilość i jakość owoców był bardzo korzystny. Próbowano nawozić w ten sposób drzewa owocowe, że jeden rząd zasilano nawozami azotowymi, inny potasowymi a wreszcie fosforowymi. Okazało się, że na tych trzech rzędach rezultatu żadnego nie osiągnięto. Znowu na rzędzie, gdzie wszystkie trzy rodzaje nawozów zastosowane były, wyniki wypadły nadzwyczaj pomyślnie. W porównaniu zaś rzędu, który wcale nawozów żadnych nie otrzymał, z rzędami nawożonymi jednym rodzajem nawozu, to nie zauważono żadnych różnic.

Wreszcie osobny rząd zasilono od 1 listopada do 1 grudnia i od 30 marca

do 15 czerwca gnojówką raz na tydzień, zawsze wieczorem, to okazało się, że wyniki przy zbiorze owocu były nadzwyczaj pomyślnie, bo owoce znacznie większe porosły. Z tego jest wniosek taki, że gnojówka nie tylko dorównuje nawozom mineralnym, ale pod pewnym względem je nawet przewyższa.

Podlewanie po 15 czerwca nie jest dobre, gdyż pobudza drzewo stale do wzrostu; a gałązki wyrosnięte w drugiej połowie lata nie mają czasu zdrewnieć, więc te w ciągu zimy przemarzają.

Używając gnojówki do podlewania, trzeba się starać o to, by nie była zwietrzała.

Złoto.

Złoto, od najdawniejszych czasów zajmowało ważne miejsce w życiu ludzkim.

Złoto bywa przyczyną największych przestępstw. Dla niego ludzie narażają się na niebezpieczeństwa najstraszniejsze.

Złoto robi ludzi niewolnikami. Skąpcy umierają nieraz z głodu, mając wory złota.

Cześć „Złotego cielca“ znana była w zamierzchłej starożytności.

Może dla tego, że złota zawsze było mało, odgrywa ono tak ważną rolę w życiu ludzi. Brak jego coraz bardziej daje się odczuwać. Może w niedalekiej przyszłości ludzkiej zagraża kryzys złota?

Liga Narodów utworzyła nawet specjalną komisję, której celem było obliczenie zapasu istniejącego obecnie złota i możebność znalezienia większej jego ilości na przyszłość. I okazało się, że złote źródła wysychają raptownie. Według zdania komisji, kopalnie złota w południowej Ameryce, dostarczające 55% ogólnej światowej produkcji złota, nie dalej, jak po 10 latach mogą dać go o połowę mniej niż dają obecnie.

Wyczerpanie złota zauważono we wszystkich starych kopalniach złota.

Najważniejszym centrem wydobywania złota w siedemnastym i osiemnastym stu-

leciu była Ameryka Południowa. A teraz to już nikt nie myśli i szukać nowych pokładów złotego piasku w tamtych stronach. Złote źródła wyczerpały się tam. W środku przeszłego stulecia rzucono się do Kalifornji — do pokładów złotego piasku w Północnej Ameryce. Wybrzeża oceanu Wielkiego, ze swemi spalonymi od słońca pustyniami, zaroili się od całych armji poszukiwaczy złota. Dniami i nocami ludzie ryli się w ziemi, umierali z głodu, pragnienia, ginęli w pustyni, z ciężkimi worami złotego piasku w powrotnej do domu drodze. I tam, w Kalifornji, znajdowano dużo złota.

W ostatnich jednak czasach złotodajna Kalifornja z pierwszego — zeszła na jedno z ostatnich miejsc. Przed 75 laty w Kalifornji znajdowano złota rocznie na sumę 70 milionów dolarów, teraz wydajność złota zmniejszyła się tam do 12 mil. dolarów. Ileż to o tej kalifornijskiej gorączce złota krążyło ciekawych opowiadań!

Po Kalifornji poszukiwanie złota przeczuciło się do Australji, potem do Alaski (Północna Ameryka). Przez kilka lat poszukiwacze złota mieli tam istne żniwo, lecz im dalej tem mniej znajdują w tamtym piasku grudek złota, coraz trudniej go znaleźć i obecnie w Australji i Alasce

złota zupełnie już mało znajdują jego poszukiwacze.

* * *

W obecnym czasie największe złotodajne pola są jeszcze w Południowej Afryce. Dają one połowę produkcji złota na całym świecie. Znawczy powiadają, że to złotodajne źródło jest wprost nie do wyczerpania, że wystarczy w nim złota na kilka tysięcy lat. Jednak teraz i w kopalniach Południowej Afryki niewielką obfitość złota znajduje się. Trzeba po-

tyckiego urosło wiele siedzib poszukiwaczy złota — miasteczek i wiosek. Ale gdy ziemia tak skąpo udziela złota, większość jego poszukiwaczy zbankrutowała i uciekła. Mała tylko część przybyszów pozostała na polu bitwy. Wówczas do poszukiwania złota zabrali się miejscowi mieszkańcy — bogacze południowej Afryki. Zdawało się, że oni tylko czekali, nim się rozbiegną ci, co rozpoczęli robotę, a oddalając się pozostawili po wykopaniu szachty, przeprowadzone dro-



Sao Paulo

jedno z największych miast Brazylii, było w r. 1931 ośrodkiem walk powstańczych.

łożyć wiele pracy zanim się je znajdzie. Z tych kopalń można korzystać tylko mając tegoczesne, udoskonalone techniczne narzędzia (maszyny) i chemiczne środki. Ale i wtedy nieraz rozpoczęta pracę trzeba porzucić, bo się nieopłaca.

W roku 1884, gdy po raz pierwszy w południowej Afryce znaleziono złoto, poczęły napływać tysiące poszukiwaczy złota. Wielu z nich przywiozło sporo pieniędzy, zaczęli kopać szachty, przeprowadzać drogi. W przeciągu kilku lat na wybrzeżach oceanu Indyjskiego i Atlan-

tyckiego urosło wiele siedzib poszukiwaczy złota — miasteczek i wiosek. Ale gdy ziemia tak skąpo udziela złota, większość jego poszukiwaczy zbankrutowała i uciekła. Mała tylko część przybyszów pozostała na polu bitwy. Wówczas do poszukiwania złota zabrali się miejscowi mieszkańcy — bogacze południowej Afryki. Zdawało się, że oni tylko czekali, nim się rozbiegną ci, co rozpoczęli robotę, a oddalając się pozostawili po wykopaniu szachty, przeprowadzone dro-

gi i nawet maszyny. Miejscowi ludzie pieniędzy mieli pod dostatkiem, z bogactwami się na diamentach już przedtem. Była też moc tanich robotników, negrów, pracujących pół darmo, o żadnych swoich prawach i strajkach nie mających najmniejszego pojęcia. Rozpoczęły się roboty. Poczęto spon-

Cała (jednak ta olbrzymia praca nie dawała bardzo wielkich owoców. Na początku obecnego stulecia w Południowej Afryce w ciągu roku na ogół wydobywano około 600 tonn, znaczy około 35 centnarów dziennie. W ostatnim dziesięcioleciu tylko jedną tonnę dziennie.

Ale i to jest wiele, bo wartość jednej tonny — z górą 200 milionów dolarów. Gdzieindziej takiego bogactwa ziemia już nie daje. A przytem i wydostać go trudno. Trzeba ryc się w głębinę ziemi. W Johannesburgu jest kopalnia złota w głębi ziemi na 2400 metrów. W takich głębinach można pracować tylko przy bardzo dobrze urządzonej przewietrzaniu i ochładzaniu, a i to nie dłużej nad dwie godziny z rzędu. W ostatnich czasach jeszcze głębiej wdzierają się ludzie w ziemię — do 3000 metrów!

Z takiej głębokości wydobywają naturalnie nie czyste złoto, tylko złoty piasek — rudę, z której oddzielić złoto bardzo trudno i drogo kosztuje. Według obliczeń z roku 1930, tona złotej rudy daje złota za 6 dolarów i 65 centów. Zaś wykopać i oddzielić złoto od rudy kosztuje 5 dolarów i 40 centów. Znaczy, że wydobyta z głębin ziemi na jej powierzchni tona rudy daje tylko 1 dolar i 25 centów na czysto.

Im dalej i głębiej trzeba wkopywać się w ziemię, tem mniej jest korzyści. Trzeba coraz doskonalszych maszyn, a może wkrótce przyjdzie czas, że i wcale nie opłaca się wydobywanie złota.

Więc nie należy dziwić się, że komisja Ligi Narodów przyszła do wniosku, iż po latach 10 złota będą wydobywać o połowę mniej niż teraz. Chyba, że się gdzieś znajdą dotąd nieznane bogate pokłady złota.

Jeden amerykański uczony twierdzi, że dno oceanu Atlantyckiego bardzo bogate jest w złoto. Jest go tam tak wiele,

że dla ludzkości wystarczyłoby go na całe wieki. Tylko jak go stamtąd wydostać? Może za jakie 3000 lat potrafią ludzie przenieść ocean Atlantycki w jakie inne miejsce i wówczas dwunożni poszukiwacze złota szukać go będą w nowych kopalniach.

Należy tu wspomnieć jeszcze o zdaniu komisji dotyczącym warunków pracy w kopalniach złota południowej Afryki.

Kopalnie złota zwykle są w spalonych słońcem pustyniach. Nad ziemią, na wzrost człowieka często leży pokład dymu z miast i fabryk. Dym podnosi się i rozwiewa tylko wówczas, gdy wiatr znajdzie się w pustyni. Tylko, że ten wiatr, zamiast dymu podnosi chmury białego, żrącego ciała kurzu.

Ale to tylko przedsmak piekła. Samo piekło w ziemi, na dwa i więcej tysięcy metrów głęboko. Ludzi do tych głębin spuszcza się tak prędko, że nie przyzwyczajonemu wnet źle się robi. Pod ziemią jest gorąco jak w napalonym piecu. Gorącość zmniejszają nieco olbrzymie maszyny do przewietrzania i bezmierna ilość, stale spuszczanego do podziemi sztucznego lodu. Od świdrujących świrdrów elektrycznych wznoszą się niezmierne chmury kurzu.

Przy takiej pracy, nawet najsilniejsi robotnicy po pięciu — sześciu latach zupełnie tracą zdrowie. Suchoty i inne choroby płucne zabierają więcej niż połowę robotników, dozorców i inżynierów.

W takim piekle pracuje te 22 tysiące białych i 210 tysięcy czarnych robotników.

W ten sposób głęboko pod ziemią, w piekielnym skwarze, w kurzu niedożyczenia, zlanym potem, pracuje około pół miliona ludzi, zaś akcjonery z jednej tylko największej kopalni w 1929 roku mieli czystego zysku 40 milionów dolarów.

Żarty i dowcipy.

Chwała Bogu.

Matka: — No, jakże ten twój pan Emil? . . . Oświadczył się? Jesteście już na »ty« ze sobą?

Córka: — Chwała Bogu! A jakże: od dziś nareszcie jesteśmy na »ty«. Dziś właśnie zapytał mnie: — Marciu, powiedz, ile ty będziesz miała posagu?

* * *

W żydowskiej szkółce.

— Powiedz mi, gdzie siedzi rozum?

— Un wcale sobie nie siedzi.

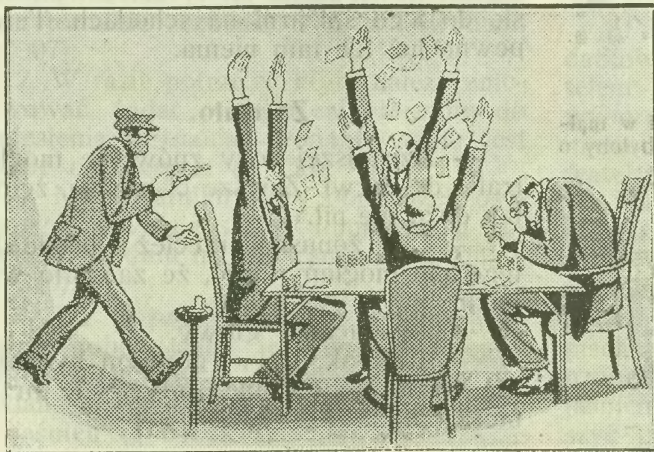
— No, a gdzie jest?

— Un chodzi za interesami. . . .

— Dlaczego?

— Bo jak by on siedział, toby nie był rozum.

* * *



— Ręce w górę!

— Z taką kartą, ani mi się śni!



Kupiec, którego w czasie kryzysu gospodarczego poproszono o rękę córki.

W paryskiej kawiarni zasiadło do stolika czterech panów różnej narodowości: Francuz, Niemiec, Chińczyk i Żyd. Zażądali herbaty. Gdy ją przyniesiono, stwierdzili, że we wszystkich czterech szklankach są muchy.

Francus odsunął szklankę ze wstrętem, Niemiec wyjął muchę i wypił herbatę. Chińczyk zjadł muchę i odsunął herbatę, a Żyd sprzedał muchę Chińczykowi.

W magistracie pewnego miasta zauważono przy rewizji ksiąg kasowych nadużycia. Prezydent miasta, nie chcąc robić skandalu, zwołał wszystkich urzędników magistrackich na olbrzymie podwórze i rzekł do nich:

— Wśród panów znajduje się jeden defraudant. Nie wymieniam jego nazwiska, bo mi go żal. Właściwie należałoby go oddać pod sąd, ja jednak mam litość nad nim. Niech ten urzędnik poda mi dziś jeszcze prośbę o zwolnienie, a jutro niech nie przybywa do pracy.

Tego samego dnia prezydent otrzymał 964 podań o zwolnienie, a na drugi dzień prawie wszystkie biura magistrackie świeciły pustką.



— Gdybyście wy, mężczyźni pozostali w małżeństwie takimi, jak w narzeczeństwie, byłoby o połowę mniej rozwodów
— I raz tyle bankructw!



— Tatusz, chodź prędko — malarzowi spada drabina.
— No, to powiedzże mu to.
— On już wie o tem.

— Jaka jest różnica pomiędzy małym a dużym dzieckiem?

— Ta tylko, że małe dziecko ssie matkę, a duże — ojca.

Porządek musi być.

— Doktorze, tylko chwilkę! — woła jakiś jegomość, wpadając do gabinetu lekarza.

— Proszę czekać, aż na pana przyjdzie kolej — ofuknął doktor i wyprosił za drzwi natręta.

W pół godziny potem:

— Teraz może pan wejść. Co panu tak gwałtownie dolega, żeś mi przerwał konsultację,

— E, nic, chciałem tylko panu doktorowi powiedzieć, że złodzieje zakradli się do jego spiżarni na schodach. Teraz pewno już ich tam niema.

Za mało.

— Dzisiejszej nocy znów nie mogłem trafić do drzwi. Zawsze ci mówię, żebyś tak dużo nie pił.

— Ależ, żonusi, przecież właśnie dla tego nie mogłem trafić, że za mało wypilem. . .

— Zawracanie głowy. . .

— Ależ tak, bo. . . gdybym był więcej wypił, toby mnie przyjaciele przynieśli. . .

Nieporozumienie.

— Panie hrabio! Pan chodzi już rok koło mojej Róże i nie robi oświadczenia. Niech pan hrabia pamięta, co ja mam nabity. . .

— A miej pan sobie i dwa nabite rewolwery, karabiny, armaty, ja się nie boję, ja. . .

— Ale kto słyszał takie paskudne słowo: rewolwery! . . Ja chciałem powiedzieć, co ja mam dobrze nabity pugilares, to zawsze zięcia znajdę.

Pojętny chłopak.

Ojciec idzie z synem na przechadzkę do ogrodu, który właśnie świeżo skopano.

— Widzisz, mój Jasiu, — rzecze, — z takiej ziemi stworzył Pan i ludzi!

— O! To dopiero musiała się zrobić wielka dziura w ziemi, gdy Pan Bóg stworzył tatusia, — robi uwagę synek, patrząc na wielki brzuch swego ojca.

Dział podatkowy.

Zreformowana ustawa o podatkach bezpośrednich z dnia 15 czerwca 1927, zb. Nr. 76, nakłada na podatników pewne obowiązki, ale gwarantuje im także ważne prawa. Najważniejsze są:

I. Obowiązki.

1. Ułożenie i wniesienie w wyznaczonym terminie zeznania wraz z dowodami (§ 307).

2. W razie potrzeby, którą należy umotywować, żądać przedłużenia terminu do wniesienia zeznania. Podanie takie jest wolne od stempla (§ 253).

3. Na podatniku ciąży obowiązek osobistego stawienia się w administracji podatków, w dniu na wezwaniu oznaczonym (§ 310).

4. Na wezwanie władzy wymiaru podatek zobowiązany jest do wyszczególnienia dochodów i rozchodów oraz do podania wszystkich żądanych od niego wyjaśnień (§ 310).

5. W sprawach podatków bezpośrednich podatek musi zezwolić na wgląd do jego ksiąg handlowych i gospodarczych (§ 310 wzgl. § 314).

6. Administracji podatków wolno przeprowadzić u podatnika wizję miejscową (§ 310 wzgl. § 319).

7. Na „wezwanie“ podatek winien dać prawdziwe i wystarczające odpowiedzi (§ 325).

8. Winien według nakazu płatniczego podatek zapłacić w terminie ustawowym t. j. uiszczyć podatki wraz z dodatkami (z wyjątkiem podatków potrącalnych) z góry w czterech równych ratach kwartalnych, a mianowicie: 1 stycznia, 1 kwietnia, 1 lipca i 1 października każdego roku (§ 269).

9. Przed przepisaniem mu podatku winien podatek spłacać terminowe raty według wymiaru z poprzedniego roku (§ 270).

Uwaga: Podatek z obrotu uiszcza się zdołu:

1 kwietnia do 6 tygodni,

1 lipca do 6 tygodni,

1 października do 6 tygodni,

1 stycznia do 6 tygodni.

II. Prawa.

1. Wniesienie zeznania stanowiącego podstawę do wymiaru podatku (§§ 306, 307 i 308 o zeznaniach).

2. Zastępywać kogoś w sprawach podatkowych może każdy, kto jest obywatelem czechosłowackim i posiada prawo wyborcze. Żonę zastępywać może prawny małżonek, aczkolwiek nie posiadałby obywatelstwa państwowego. Pełnomocnictwo w sprawie zastępstwa jest wolne od stempla (§ 263).

3. W razie, że administracja podatków ma pewne wątpliwości odnośnie zeznania podatnika, musi wezwać podatnika do pisemnego, ustnego lub protokolarnego uzupełnienia, względnie poprawienia i objaśnienia zeznania. Gdy potrafi rozprószyć powątpiewania władzy, t. zn., gdy uda mu się udowodnić zapodania, zeznanie nie śmie być zmienione (§ 312).

4. Po otrzymaniu i zbadaniu nakazu płatniczego, podatek może wnieść do I instancji odwołanie z wymiaru podatku (§ 330).

5. Podatnikowi wolno przeprowadzić dowody, lub żądać przeprowadzenia takich na podstawie wizji miejscowej, wszelakich dokumentów a w szczególności na podstawie księgowości, przez przesłuchanie podanych przez niego świadków i proponowanych rzeczoznawców (§ 313).

6. Jest uprawniony żądać przesłuchania pod przysięgą świadków i rzeczoznawców przez niego zaproponowanych (§ 313).

7. Wolno mu obstarzać przy tem, by z nim osobiście pertraktowano, w celu umożliwienia mu dostarczenia wyjaśnień; takie żądanie odrzucone może być tylko z ważnych powodów (§ 313).

8. Wolno mu żądać, by ewentualna ustna rozprawa, dotycząca jego sprawy, nie odbyła się przed kompletem komisji podatkowej, lecz przed zarządem (§ 313).

9. Śmie żądać, by członek komisji, który jest jego konkurentem, nie brał udziału w rozprawie (§ 313).

10. Przeciw rozstrzygnięciu władz finansowych, nie dopuszczającemu dalszego odwołania, może podatnik wnieść zażalenie do Najwyższego Trybunału Administracyjnego (ustawa z dnia 2 listopada 1918, zbiór Nr. 3). Zażalenie takie, wniesione lub podpisane przez adwokata, dotyczyć może jedynie niedomagań odnośnie wymiaru lub wadliwego postępowania przy załatwianiu odwołania (§ 337).

11. Wolno mu bez szczególnego pozwolenia wglądać w jego zeznania i inne pisma dotyczące jego sprawy (w administracji podatków) i sporządzić sobie odpisy (§ 329).

12. Przysługuje mu prawo zażądania w terminie odwoławczym podania mu podstaw, na których opiera się wydane orzeczenie (§ 331).

13. Podatnik może podać wniosek na przywrócenie pierwotnego stanu, a to w ciągu 15-tu dni, licząc od dnia usunięcia przeszkody, gdy wskutek nieprzewidzianego i nie dającego się odwrócić wydarzenia, nie mógł dotrzymać terminu do wniesienia pewnej sprawy podatkowej (§ 340).

Bliższe wiadomości.

I. Obowiązki.

Ad 1. Kto winien zeznawać i kiedy należy wnosić zeznania do różnych podatków, jest dokładnie zapodane w „Kalendarzu Śląskim“ z 1931 r., na stronie 230.

Ad 2. Podanie o przedłużenie terminu do wniesienia zeznania wygląda mniej więcej następująco.

Podania o przedłużenie terminu do złożenia zeznań do podatku wolne od stempla.

Górna Łomna, dnia 26. I. 1932

Józef Kędziorski,
sekretarz gminny
w Górnej Łomnej, Nr. 24. —
w imieniu Franciszki Kędziorskiej,
wdowie po zmarłym Bolesławie Kędziorskim,
majstru szewskim
w Górnej Łomnej Nr. 45:
o przedłużenie terminu do wniesienia
zeznania do podatku z obrotu.

Do

Administracji podatków
w Czeskim Cieszynie.

Mój brat Bolesław Kędziorski, majster szewski w Górnej Łomnej zmarł dnia 19. grudnia 1931. Dalszą gospodarkę i rzemiosło szewskie prowadziła będzie pozostała wdowa Franciszka Kędziorska. Według dekretu opiekuńczego sądu powiatowego w Jabłonkowie z dnia 30. XII. 1931 L. P. II. 250/31 zostałem mianowanym opiekunem rodziny po zmarłym a według pełnomocnictwa, które zmarły jeszcze przed śmiercią podpisał, objąłem także zastępstwo w dotyczących jego rodziny sprawach podatkowych.

Ponieważ nie mam jeszcze dokładnego przeglądu względnie wszystkich informacyjnych dokumentów i obliczeń odnośnie stanu gospodarczego i rzemiosła szewskiego w 1931 r., proszę przeło na podstawie § 253 ustawy o podatkach z dnia 15. VI. 1927 Nr. 76 o przedłużenie mi terminu do złożenia zeznania do podatku z obrotu za rok 1931 odnośnie rzemiosła szewskiego zmarłego Bolesława Kędziorskiego do 28. II. 1932.

Józef Kędziorski.

Ad 7. Na wezwanie winien podatnik dać prawdziwe i wystarczające odpowiedzi w terminie na wezwaniu oznaczonym, gdyż inaczej nietylko zaszkodzi sobie samemu w dotyczącej sprawie, ale może utracić prawo odwołania i oprócz tego narazić się na karę.

Ad 8 i 9. Należy ściśle dotrzymywać terminów spłatności, ponieważ w przeciwnym razie wzrosną dla podatnika niepotrzebne wydatki za odsetki zwłoki, kosztą upomnienia i ewentualnie kosztą egzekucji.

II. Prawa.

Ad 2. Wzór podania.

Jabłonków, dnia 15. lutego 1932.

Mieczysław Kuliński,
kupiec
w Jabłonkowie Nr. 26.

W załączeniu przedkładam pełnomocnictwo, na mocy którego p. Karol Dąbski, właściciel realności w Kojkowicach Nr. 141, upoważnia mnie do zastępstwa w wszelkich jego sprawach podatkowych. 1 pełnomocnictwo.

Mieczysław Kuliński.

Pełnomocnictwo.

Oplerając się na § 263 ustawy o podatkach z dnia 15. czerwca 1927 Nr. 76 upoważniam niniejszem p. Mieczysława Kulińskiego, obywatela czechosłowackiego, posiadającego prawo wyborcze kupca w Jabłonkowie Nr. 26, do zastępowania mnie w wszelkich sprawach podatkowych, gdyż jestem obłożnie chory.

Kojkowice, dnia 15. stycznia 1932.

Jan Dąbski,
właściciel realności
w Kojkowicach Nr. 114.

Ad 12. Wzór.

Szumbark, dnia 15 maja 1932.

Franciszek Marek,
Szumbark Nr. 56.Dotyczy: Podanie o oznaj-
mienie podstawy wymiaru
wzgl. powodów rozstrzyg-
nięcia.

Do

Administracji podatków

Stempel

1 Kcz

w Czeskim Cieszynie.

Na mocy nakazu płatniczego Nr. 5674 przepisano mi za rok 1931 po-
datek dochodowy w kwocie 300 Kcz t. zn. z podleg-
ającego podatkowi czystego dochodu per 14009 Kcz.

Ponieważ ustalony przez Administrację po-
datków czysty dochód per 14000 Kcz jest znacznie
wyższy od rzeczywistego per 9000 Kcz, który także
wykazałem w mem zeznaniu — powołując się na
§ 331 ust. z d. 15. czerwca 1927 zb. 76, proszę
o oznajmienie mi poszczególnych liczb z posz-
czególnych dochodów z równoczesnem zapodaniem
mi powodów rozstrzygnięcia, które skłoniły Po-
datkową Komisję szacunkową do ustalenia mego
czystego dochodu na kwotę 14.000 Kcz, gdyż jestem
zmuszony dochodzić mego prawa w drodze od-
wołania.

Franciszek Marek.

Ad 13. Wzór.

Frysztat, dnia 16. czerwca 1932.

Józef Miciński,
nauczyciel
we Frysztacie:wniosek na przywrócenie
pierwotnego stanu.

Do

Administracji podatków

Stempel 5 Kcz.

we Frysztacie.

Dnia 4. maja 1932 otrzymałem nakaz płatniczy
Nr. 311 na podatek dochodowy w kwocie 250 Kcz,
z 30-dniowym terminem odwoławczym. Nagle, a to
dnia 8. maja 1932 zachorowałem ciężko i leżałem
przez 5 tygodni przykuty do łóżka, co potwierdza
załączone świadectwo lekarskie. Nie mogłem więc
w podanym terminie wnieść odwołania, które do-
piero dzisiaj sporządziłem i upraszam przeto na
podstawie § 340 o przyjęcie tego odwołania dołą-
czonego do niniejszego, jako na czas wniesionego.

Józef Miciński.

1 świadectwo lekarskie,
1 odwołanie.

Wzór odwołania.

Guty, dnia 14. czerwca 1932.

Piotr Badura,
rolnik

w Gutach Nr. 34:

odwołanie z wymiaru
podatku dochodowego.

Do

Administracji podatków

Stempel 1 Kcz.

w Czeskim Cieszynie.

Według nakazu płatniczego Nr. 3451 mam do
zapłacenia podatek dochodowy za rok 1931 w kwocie
280 Kcz, przypadający na 16.000 czystego dochodu,
po odliczeniu już $\frac{3}{10}$ według § 20. Ja utrzymuję
6 (a nie 3) członków rodziny, co stwierdza załą-
czone zaświadczenie urzędowe, a przeto przysłu-
guje mi ulga $\frac{9}{10}$; należy mi się zapłacić tylko
40 Kcz. Żądam tedy obniżenia zaczepionego wy-
miaru z 280 Kcz na 40 Kcz.

Piotr Badura.

1 zaświadczenie urzędowe.

Podatek dochodowy według § 30.

Stopę podatkową według ogólnych po-
stanowień § 18, podaliśmy na 249 stro-
nicy „Kalendarza Śląskiego“ z 1931 r.

Pracownicy, otrzymujący stałą płacę
(tygodniową, 10-dniową, 14-dniową, 21-
dniową lub miesięczną), opodatkowani są
według tabeli § 30, o ile ich roczny do-
chód nie przekracza 23.556 Kcz. Podatek
dochodowy potrąca chlebodawca z płacy
(zarobku) i przekłada władzy wymiaru
listy płatnicze. Pracownicy nie muszą
więc wnosić żadnych zeznań, chyba wtedy,
jeżeli życzą sobie opodatkowania według
§ 18. Stopa według § 30 jest niższa od
stopy § 18 i korzystniejsza dla podatnika
z małą rodziną.

Przykład: Nauczyciel, bez względu na
liczbę członków rodziny, pobierający
16.000 Kcz rocznej gaży, płaci według
§ 30 142'80 Kcz rocznie podatku docho-
dowego, zaś według § 18, jeżeli ma

zonę i 1 dziecko	360 Kcz
zonę i 2 dzieci	280 Kcz
zonę i 3 dzieci	200 Kcz
zonę i 4 dzieci	120 Kcz
zonę i 5 dzieci	40 Kcz
zonę i 6 dzieci	0 Kcz.

Wynika stąd, że np. nauczyciel, mający
zonę i 4 lub więcej dzieci, lepiej wycho-
dzi na § 18; § 32 uprawnia go do wnie-
sienia dotyczącego żądania.

§ 32 brzmi: Podatnikowi przysługuje
prawo żądać wymiaru według ogól-
nych postanowień § 18; podanie takie,
wolne od stempla, do którego dołączyć
potrzeba należycie wypełnione zeznanie,
podatnik musi wnieść najpóźniej do koń-
ca marca po upływie roku, w którym po-

datek został potrącony. W razie, że potrącony według § 30 podatek, przekracza podatek wymierzony według § 18, to nadwyżka ta musi być podatnikowi zwrócona.

Wzór takiego podania:

Trzyniec, dnia 1 marca 1932

Jan Kobiela,
nauczyciel
w Trzyńcu:

o wymiar podatku

dochodowego po myśli § 18.

Do

Administracji podatków

w Czeskim Cieszynie.

Jako odbiorca poborów służbowych, podlegających podatkowi potrącalnemu po myśli § 30 ustawy z dnia 15 czerwca 1927, Nr. 76, które wypłaca mi Urząd krajowy w Bernie, proszę na podstawie § 32 tejże ustawy o wymiar podatku dochodowego podług ogólnych postanowień § 18 cytowanej ustawy i o zwrot nadwyżki wpłaconej. Należyście wypełnione zeznanie załączam do niniejszego.

Jan Kobiela

1 zeznanie.

U w a g a: O najważniejszych należyłościach stemplowych znajdzie czytelnik notatkę w „Kalendarzu Śląskim“ z 1931 roku, na stronie 260.

Kilka uwag w sprawie ryczałtowania dochodu z przedsiębiorstw rolnych.

Ryczałtowanie dochodu z przedsiębiorstw rolnych powinno mieć miejsce tylko w tych wypadkach, gdy płatnik nie prowadzi ksiąg gospodarczych, lub też na wiarę nie zasługujących zapisków, a władza wymiarowa nie rozporządza konkretnymi materiałami, potrzebnymi do ustalenia podstawy wymiaru. Aczkolwiek od rolników nie wymaga się prawidłowej rachunkowości, to jednak poleca się uproszczone ksiązkowanie, zapiski lub notatki odnośnie dochodów i rozchodów.

Nie ulega wątpliwości, że metoda przeciętnej dochodowości, do której rolnicy najczęściej się uciekają, ułatwia wysoce zadanie władzy wymiarowej, zwalniając ją od obliczeń nieraz trudnych i zawiłych. Natomiast podatnik może być tą metodą narażony na niebezpieczeństwo i przeciążenie, przechodzące jego siły.

Niedawno mieliśmy przykład rozbieżności, wywołanej tą metodą postępowania, między zeznaniem podatnika, wykazującym niedobór kilku tysięcy Kcz, a uchwałą Komisji szacunkowej, wypośredkującą dochód u tego samego podatnika w wysokości kilkunastu tysięcy Kcz.

Gdzie leży niebezpieczeństwo dla podatnika przy użyciu normy przeciętnej dochodowości? Pomijam okoliczność, że ceny zboża przeciętne, przyjęte przez Komisję na r. 1930 były wyższe niż ceny faktycznie osiągnięte. Daleko ujemniej na niekorzyść podatnika wpływa inna okoliczność, mianowicie fakt, że pewne pozycje rozchodu uznane przez ustawę za potrącalne, a tem samem pomniejszające dochód, przy normie rachunku książkowego, nie są wcale uwzględniane, a tem samem bez znaczenia przy wypośredkowaniu dochodu np. opłaty Kas chorych i ubezpieczeń od wypadków, amortyzacja wartości budynków i inwentarzy.

Norma książkowej rachunkowości chroni podatnika od wygórowanego podatku i przeto rolnik powinien zeznawać szczegółowo, choćby podług w najprostszym sposobie prowadzonej rachunkowości rolnej. Takie zeznania władze wymiarowe zobowiązane są respektować.

Czasowe zwolnienie od podatku domowego.

Czasowe zwolnienie od podatku domowego, które ustawa przewiduje, ma na celu popieranie ruchu budowlanego, by obywatele zaopatrzyć się mogli w zdrowe i tanie mieszkania, oraz w warstwy mniejsze.

Od podatku domowego są czasowo zwolnione wykończone do 31 grudnia 1932 budowy, a mianowicie:

- a) Budynki nowe,
- b) przebudowy,
- c) nadbudowy,
- d) całkowite przebudowy,
- e) częściowe przebudowy (ubikacje z zupełnie nowymi murami (ścianami)).

Zwolnienie odnosi się przedewszystkiem do małych mieszkań, których zamieszkalna przestrzeń podłogowa razem nie przekracza 80 m kw., i małych warstatów z przestrzenią podłogową do 36 m kw.

Zwolnienie od podatku takich mieszkań i warstatów udziela się na 25 lat, z większych na 15 lat. Właściciel, reflektujący na takie zwolnienie, musi o takowe zażądać t. zn. do 30 dni, licząc od dnia kolaudacji budowy, wnieść do właściwej administracji podatków, zaopatrzone w następujące dokumenty podanie:

1. Urzędowe pozwolenie na budowę,
2. plan budowy urzęd. zatwierdzony,
3. dokument kolaudacyjny,
4. opis budowy, począwszy od piwnicy, a skończywszy na strychu.

Czasowe zwolnienie od podatku domowego (wraz z dodatkami) nie zwalnia właściciela od obowiązku przedłożenia zeznania, jeżeli tego administracja podatków zażąda.

Podanie stempluje się 5 Kcz, załączniki po 1 Kcz, o ile nie są jeszcze stemplowane.

Wzór podania.

Czeski Cieszyn, dnia 5 stycznia 1932.

Karol Brzękała,
Czeski Cieszyn
ul. Stefanika Nr. 99
o czasowe zwolnienie
od podatku domowego.

Do

Administracji podatków
w Czeskim Cieszynie.

Wybudowałem sobie w Czeskim Cieszynie przy ulicy Stefanika Nr. 99 domek, mieszczący małe mieszkanie, którego zamieszkalna przestrzeń podłogowa razem wynosi 62,60 m². Komisja kolaudacyjna odbyła się 3 stycznia 1931.

Załączając:

1. urzędowe pozwolenie na budowę,
2. urzędowo zatwierdzony plan budowy,
3. dokument kolaudacyjny,
4. opis budowy,

proszę o zwolnienie tego budynku od podatku domowego (wraz z dodatkami) na przeciąg 25 lat.

Karol Brzękała.

4 załączniki.

O pracy narodowej w Suchej Górnej.

Jednym z ośrodków pracy narodowej, gdzie życie bije pełnem tętnem, jest wioska Sucha Górna, licząca około 4000 obywateli. Życie narodowe można podzielić na okres przedszkolny, szkolny i pozaszkolny. Dzieci w wieku przedszkolnym korzystają z nauki w 2 ochronkach, jedna z nich wzorowa ochronka I., z pięknym ogrodem, założona w roku 1922 przez Komitet, który wybudował ją na polu, darowanym przez Dr. Larisch-Moennicha, z dobrowolnych składek obywateli i bezinteresownej pracy, której się niektórzy obywatele poświęcili. Budynek i ogród darował Komitet ochronkowy Macierzy Szkolnej.

Już od 1924 r. czynili rodzice z Pasiek starania o założenie ochronki na Pasiekach a to z powodu znacznej odległości od ochronki I. Skoro jednak Czesi stworzyli w październiku 1930 ochronkę na Pasiekach, a więc ochronkę trzecią w gminie, zarząd Macierzy Szkolnej tamtejszego Koła powziął na posiedzeniu 28 października 1930 poczynić kroki u wy-

działu gminnego, aby gmina przystąpiła zaraz do założenia w tej części gminy ochronki polskiej. Gmina zgodziła się na to, wynajęła budynek, przeprowadziła potrzebne adaptacje i z dniem 1 czerwca 1931 r. rozpoczęto naukę w nowej ochronce II. Zapisano się 26 dzieci. Mistrzynią została Anna Kieconiówna, kierownikiem kierownik szkoły ludowej p. Paweł Myrdacz. I tak gmina Sucha Górna poszczycić się może 2-ma polskimi ochronkami.

Szkoła ludowa liczy 9 klas z przeszło 400 uczniami, wydziałowa 5 klas z 160 uczniami. Szkoła gospodarstwa domowego cieszy się również dobrą frekwencją. Takie jest życie szkolne.

Pozaszkolne życie narodowe rozwija się w różnych towarzystwach, a te są: 3 Koła Macierzy Szkolnej, Rodzina Opiekuńcza, Sokół, Siła, Kółko amatorskie, Klub sportowy Lechja, Braterstwo, Kółko Rolnicze, Ochotnicza Straż pożarna, Związki górników, Kółko Katol. Niewiast i Młodzieży. Braterstwo posiada duży budynek z piękną salą, gdzie odbywa się



Utworzony w 1922 r. Komitet budowy ochronki I. w Suchej Górze.

większa część różnych imprez i zgromadzeń. Tow. Sokół nabyło piękną parcelę pod boisko sportowe, które ma się urządzić w najbliższym czasie.

Wydział gminy składa się z większości polskiej, z p. burmistrzem p. Wincentym Potyszem na czele (według sytuacji przed drukiem tego Kalendarza).

Nasz chleb codzienny.

Codziennie prosimy Pana Boga w Ojcie nasz »chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj« — a więc nie prosimy o codzienne sucharki, placek ciastka lub rogaliki.

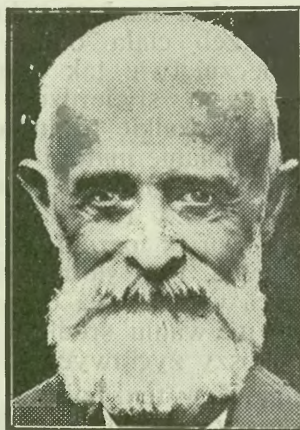
W naszym zwykłym, śniadym chlebie żytnim spożywamy bowiem wszelkie pierwiastki odżywcze, które ciału są potrzebne do zachowania zdrowia i stworzenia sił żywotnych. Gdy go dobrze przeżujemy z dodatkiem masła, choćby bez wszelkiego innego okładu, dostarczamy ciału dobrego i smacznego posiłku. Przodkowie nasi żyli skromnie i niewymyślnie, stąd dochodzili do sędziwego wieku. Zawdzięczali to przeważnie treściwemu i śniademu chlebowi. My obecnie, zwłaszcza mieszkańcy miast, pojęcia nie mamy o dobroci i pożywności śniadego chleba wiejskiego, gdyż przeważnie spożywamy jasny chleb i pszenne bułki. Mąkę do nich w parowych młynach po większej części pozbawiają najcenniejszych składników, a przez stałe spożywanie takiego pieczywa z białej mąki, narażamy się na śmierć przedwczesną. Ktokolwiek czas wakacyj lub odpoczynku spędzał na wsi, wie, jak doskonale smakują te proste dobre potrawy, jak: chleb wiejski, masło, miód i mleko. Nietylko że smakują doskonale, ale przede wszystkim służą zdrowiu.

Skromne jedzenie wiejskie podnosi niezwykle ochotę do życia, czujemy się odmłodzeni, zdrowi i rześcy. Stan ten jednak trwa tylko dopóty, dopóki żyjemy skromnie i rozsądnie.

Jadamy wogóle za wiele, a jadamy nadto częstokroć potrawy nieodpowiednie. Mięso i wyroby z niego zawierają zbyt dużo białku zwierzęcego, prócz tego nieodpowiednie odżywianie się pieczywem z jasnej mąki ujemnie oddziałuje na całe ciało. Pieczywo to, z małą wartością odżywczą, rozdelikaca nasze narządy trawienia, nie wytwarza dosyć

czerstwej krwi w ciele i staje się przez to powodem różnych chorób.

Mądrze i przezornie postępuje sobie, kto ograniczy spożywanie sucharków, białych bułek i rogalików, a za przykładem swoich ojców powróci znów do jadańia dobrego, pożywne, śniadego chleba!



Chleb z bawełny.

Chemik z Heidelbergu, Kaspar Schmitt, wynalazł sposób, przy pomocy którego nasienie bawełny, które dotąd nie przedstawiało żadnej wartości da się przerobić na wysokowartościowe środki żywności. Stwierdzono, że nasienie bawełny zawiera 50 procent białka, prócz tego posiada znaczny procent kwasu fosforowego i soli aluminowych — a więc substancji, które dla ciała ludzkiego posiadają nadzwyczajną wartość. W Egipcie, gdzie znajdują się największe plantacje bawełny świata, wynalazek Schmitta jest wykorzystywany na wielką skalę.

Mierność w jedzeniu i picu zachowuje zdrowie i przedłuża życie!

Łakomstwo i nieumiarkowanie nie tylko paczą charakter człowieka, ale niszczą zarazem najcenniejszy skarb nasz — zdrowie.

Powróćmy więc znów do prostego, rozsądnego i skromnego sposobu życia!

Zdrowie i oszczędność.

Stare doświadczenie, pewnie dzisiaj już nikomu nie obce, uczy, że nadmiar odżywiania oraz przyjemności i uciech życiowych daleko więcej szkodzi człowiekowi, aniżeli pewien brak takowych. To przede wszystkim potwierdzi każdemu lekarz. Cały poczet cierpień po prostu czyha na sposobność, aby się przedrzeć do ciała ludzkiego, które obfitem spożywaniem pokarmów chciałoby się wzmocnić a w rzeczy samej się osłabia. Narządy ciała wskutek przeładowania nie mogą podołać przetrawieniu narzuconych pokarmów, słabną, wypowiadają pracę i popadają w chorobę. Stąd to pojęcie diety, to jest naukowo dostosowanego do potrzeb ciała odżywiania ma obecnie w lecznictwie tak wielkie znaczenie, albowiem stwierdzono z całą pewnością, że wszelkie trudności i przeszkody w przemianie materji (Stoffwechsel) są nad wyraz niebezpieczne. Jeden ze sławnych lekarzy rosyjskich, Menszikoff, nawet wprost orzekł, że siedzibą śmierci są jelita, i te słowa winny być wystarczającą wskazówką do ograniczania się w używaniu środków odżywczych i rozkoszy życiowych.

Oszczędność w tem pojęciu daje nam podwójne korzyści: pod względem zdrowia jak pod względem gospodarczym. Przesada w jedzeniu i picu i nieodpowiedni dobór pożywienia stają się przyczyną cierpień żołądka, nerek, jelit i serca, zachorzeń reumatycznych i nerwowych, a cierpienia te bywają często połączone z wielkimi boleściami i miewają przebieg bardzo poważny. Wielkie przeciążenie przewodów, któremi krew krąży w ciele, przysposabia je do zwap-

nienia, a to staje się znowu powodem do porażień (paraliżu), zagrażających życiu.

W obecnem położeniu, kiedy tak trudne warunki zarobkowe i życiowe dają się wszystkim we znaki, wywody powyższe powinny u nas raczej wywołać pewne uczucie radosne jako że do zachowania zdrowotności naszego ciała nie potrzeba dopiero nowych kosztów i wydatków, tylko przeciwnie ograniczania się i oszczędności. Oszczędność wychodzi na zdrowie i naszemu ciału i naszej kasie, przyczynia się do zgody w pożyciu domowem, zapobiega nieporozumieniom i rozdrażnieniom nerwowym, których powodem niestety bywała i bywa sprawa pieniężna w niejednej rodzinie. Dochodzi do tego jeszcze jedno miłe uczucie: świadomość, że się nie ma długów i zobowiązań. Świadomość ta jest bodźcem do dalszego oszczędzania i wyrabia w człowieku zadowolenie i dążenie do niezawisłości od łaski drugich, krzepi ducha i myśli, a to wszystko oddziaływa także korzystnie na ciało człowieka, bo duch i ciało ludzkie wzajemne na siebie wpływają.

Skutecznymi a taniemi środkami do zapobiegania chorobom to: słońce, powietrze, woda, konieczny spoczynek obok koniecznego ruchu i zajęcia. Im skromniejsze, prostsze będzie odżywianie i spokojniejszy sposób życia, im więcej człowiek uzna błogosławieństwo oszczędności, zwłaszcza w obecnych stosunkach, tem więcej będzie kiedyś błogosławił, że obrał sobie za myśl przewodnią: oszczędność i prostotę w życiu. A niech nikogo nie razi, że dzisiaj tak wielu ludzi nierozsądnych ponad swą możność dąży do elegancji, na którą kiedyś będą wyrzekali — za późno!

Gruźlica drobiu.

Ponieważ ludność wiejska stale obcuje z drobiem, przeto wskazaniem jest, aby zwróciła baczną uwagę na suchoty drobiu, również niebezpieczne dla zdrowia ludzkiego. Jeden ze znanych bakterjolo-

gów polskich, dr. Serkowski, na zasadzie własnych badań i doświadczeń i na zasadzie spostrzeżeń francuskich, duńskich i niemieckich uczonych (Kocha, Chretien, Rajmonda i innych) opisał szczegółowo

istotę tej choroby i jej zaraźliwość w stosunku do ludzi. Stwierdzono bez żadnych wątpliwości, że suchoty mogą udzielać się ludziom przez styczność z chorym drobiem, a także i przez spożycie zarażonych jaj. Badania naukowe wykazały, że zniesione przez chore kury jaja zawierały w sobie laseczniki gruźlicy, i że nawet w gotowanych jajach „na miękko“ znajdowały się żyjące bakterie zjadliwe: w jajach gotowanych „na twardo“ ży-

cje, jeżeli chcemy rzeczywiście gruźlicę drobiu wytępić.

Chorobie tej podlegają oprócz kur także i kaczki, gęsi, perliczki, a nawet często i indyki. Objawy u ptactwa polegają na tem, że drób chudnie, pomimo dobrego żywienia, a gdy choroba już się rozwinie, wtedy występuje brak chęci do jadła i błądź grzebieni. Po zarznięciu chorej sztuki znajdziemy specjalne zmiany w wątrobie, a mianowicie widzimy



Trzęsienie ziemi na Kaukazie.

Okolice, położone na północ od biblijnej góry Ararat na Kaukazie, nawiedzone zostały w kwietniu 1931 r. przez trzęsienie ziemi, które zniszczyło kilkanaście wsi. Ofiar w zabitych było przeszło 700. Zdjęcie przedstawia zburzoną wioskę w pobliżu granicy.

wych bakterij już niema. Na 1474 badanych kurników okazało się, że czwarta ich część jest zarażona gruźlicą; niezwykle zjawiskiem jest zakażenie ziemi w tych kurnikach, a mianowicie, że ziemia zakaża się temi bakterjami tak mocno, że w ciągu trzech lat zachowywała swoją zjadliwość. Zjawisko to ma olbrzymie znaczenie praktyczne i poucza nas, ażeby z wielką starannością oczyszczać zarażone kurniki, całkowicie wywozić z nich ziemię i przeprowadzać całkowitą desynfek-

na niej białe guziczki różnej wielkości od łebka szpilki do ziarna grochu, a nawet i większe, są to właściwie tuberkuły czyli guziczki gruźliczne, na kiskach bywają też nieraz owrzodzenia. Leczenie gruźlicy drobiu jest bezcelowe i do niczego nie doprowadza; chore sztuki muszą podlegać zniszczeniu. Choroba rozszerza się wtedy, gdy wyrzucamy wnętrzności sztuk chorych na podwórko lub do śmietnika i drób je zjada.

Po zarażeniu się człowieka gruźlicą ptasią objawy kliniczne sprowadzają się do przewlekłej gorączki, przy której zrana temperatura ciała jest niewysoka, wieczorem zaś bywa znacznie podwyższona, a wszelkie środki przeciwgorączkowe zupełnie nie skutkują. Płuca nie są zaatakowane, lecz występują cierpienia śledziony, która znacznie nabrzmiewa, oprócz tego proces choroby obejmuje nerki i szpik kostny. Stwierdzono także, że bydło również może się zarazić ptasią gruźlicą, co bywa w tych wypadkach, gdy drób jest

trzymany w oborze, podlega jej także i trzoda chlewna, a nawet konie. Ponieważ najczęściej gruźlica drobiu zdarza się u ludzi skutkiem chowu drobiu w izbach mieszkalnych, kuchniach lub sieniach, co jest na wsi rzeczą powszechną, należy więc przestrzegać i pamiętać o tem, ażeby drób trzymać oddzielnie w kurnikach, a pozatem kurniki zimowe i ogrodzenia siatkowe koniecznie winny być odosobnione. Nie można nigdy tolerować hodowli drobiu w mieszkaniach, ani też trzymać drobiu w chlewach, stajniach i oborach.

Jubileusz 10-letni Związku Polskich Straży Pożarnych w Czeskim Cieszynie.

W niedzielę, dnia 10 lipca 1931 r. był Cz. Cieszyn świadkiem potężnej manifestacji naszego polskiego strażnictwa. W dniu tym obchodził Związek Polskich Straży Pożarnych w Czechosłowacji 10-letni jubileusz istnienia, który był połączony z Walnem zgromadzeniem, ćwiczeniem pokazowym, pochodem, ćwiczeniami wolnymi i festynem ludowym w parku Sikory.

Jako goście wzięli udział w Walnem zgromadzeniu: za „Jednotę“ opawską Bogumił Stypa i Karol Skrobanek, za bratni Cieszyński Związek Straży Pożarnych prezes dh. Klemens Natusiak, zastępca prezesa dh. Karol Pacuła, sekretarz Władysław Suchoń, za Okręg Cieszyński dh. Franciszek Wojtek, za żupę trzyniecką (czeską) dh. Stelkel.

Związek liczył z końcem 1930 r. 60 straży, skupiających 2450 członków czynnych, 1181 wspierających i 110 honorowych. Wszystkie straże są należycie wyposażone w sprzęt pożarniczy i posiadają 11 sikawek mechanicznych (z tego 2 samochodowe, 8 motorowych i 1 kombinowaną), 60 sikawek ręcznych, 31 hydro-netek, 13 berłówek, 353 m węża ssącego, 15.957 m węża tłocznego, 39 wozów na wężę, 6 wozów na sprzęty, 19 wozów na ludzi, 97 drabin, 112 osęk, 121 pochodni, 158 lin, 21 przyrządów do oddychania, 64 apteczek, 20 noszy sanitarnych, 2 wozy ambulansowe, 50 zbrojowni. Długość wę-

ża tłocznego odpowiada mniejwięcej odległości z Cz. Cieszyna do Gródka przy Jabłonkowie (wzdłuż toru kolejowego). Inwentarz wszystkich straży pożarnych posiada wartość ponad 2½ miliona Kcz. Związek ma własnego majątku 25.000 Kcz, które są częściowo ulokowane w kasie, częściowo w akcjach Hasińskich заводов i w wydawnictwie.

Związek Polskich Straży Pożarnych jest to prawdziwa armja ludzi ofiarnych i zaprawionych do śpieszenia z pomocą, gdy mienie bliźniego znajduje się w niebezpieczeństwie, armja karna, świadoma swych obowiązków nie tylko pod względem ogólnoludzkim, ale i narodowym.

Punktualnie o godz. 1'30 po południu rozpoczęło się ćwiczenie pokazowe na obiektach „Ziemi“ w Cz. Cieszynie. Pojedyńcze korpusy pokazały, że stoją na wysokości zadania. Oddziały sanitarne mogły również stwierdzić, że są odpowiednio przygotowane na nieszczęśliwe wypadki.

Po ukończeniu ćwiczeń uformował się pochód, który punktualnie o godz. 15 wyruszył z ul. Fabrycznej przez miasto do parku Sikory. W pochodzie wzięło udział przeszło 1100 strażaków umundurowanych.

Na czele kroczyła Rada Naczelna z gośćmi, za nią banderja strażacka pod komendą dha Karola Buzka, dalej strażacy na rowerach, dziewczęta w strojach

śląskich, 10 straży ćwiczących z sikawkami i przyrządami, za niemi strażacy w pełnym uzbrojeniu do ćwiczeń wolnych, a w końcu delegaci i strażacy, przybyli na festyn. Na rynku cz.-cieszyńskim odbierały władze Związku i przybyli goście defiladę. Wspaniały był widok dziarsko maszerujących oddziałów, podziwiać było trzeba karność i ład, w jakim prezentowały się liczne zastępy strażaków. Społeczeństwo nie potrzebuje się wstydić za swoich strażaków; nie są już to ci dawni „fajermani“, z których słusznie czy też niesłusznie dowcipkowano. Są to obywatele uświadomieni, którzy spełniają swą misję w naszym społeczeństwie i są ważnym czynnikiem w naszym życiu społecznym i narodowym. Usiłowania naszych straży zasługują ze wszelkich miar na poparcie.

Do ćwiczeń wolnych w parku stanęło ponad 400 druhow w rysztunku bojowym. Ćwiczenia, które przygotował i niemi kierował p. H. Krygiel, oddano precyzyjnie.

Podczas festynu popisywał się chór strażacki z okręgu jabłonkowskiego i odśpiewał bardzo pięknie kilka pieśni czełogłosowych.

Mimo deszczu zabawa w parku trwała jednak do późnej nocy.

Na przedpołudniowym Walnem zgromadzeniu przeprowadzono wybór Rady Naczelnej. Wybrano na przeciąg 3 lat prezesem dha Rudolfa Cichego, zastępcą dha Rudolfa Biłkę, sekretarzem dha Huberta Tesarczyka, skarbnikiem dha Jana Ofioka, instruktorem technicznym dha Jana Głombka, sanitarnym dha Fryderyka Koźdonia, oświatowym dha Józefa Pończę.

Życiorys prezesa p. Rudolfa Cichego, restauratora w Czeskim Cieszyńcu.

Rudolf Cichy urodził się dnia 28 października 1877 r. w Olbrachcicach, pow. Frysztat, jako syn chałupnika. Uczęszczał do 1 klasy szkoły ludowej tamże przez 4 lata, po śmierci ś. p. nauczyciela Buczka przez ćwierć roku do szkoły wyznaniowej w Cierlicku. Później przeszedł do Cieszyńska do IV klasy szkoły ewang. na Wyższej Bramie, następnie do I klasy szkoły wydziałowej, poczem wstąpił do gimnazjum Albrechta, absolwował 4 klasę (czwartą z odznaczeniem).

Za namową swojego dziadka wrócił do domu i pracował przez jakiś czas u boku ojca, potem praktykował przez 10 miesięcy w sklepie pp. Stonawskich w D. Lesznej, później w gospodzie p. Franciszka Krainy w Karwinie.

W roku 1895 — ukończywszy zaledwie 18 lat życia swego — zaciągnął się dobrowolnie do wojska, obrawszy sobie służbę przy artylerji polowej. Po 3 latach wraca do domu, pomaga ojcu w zakupio-



Rudolf Cichy.

nej w międzyczasie gospodzie w Olbrachcicach a za 2 lata żeni się z panną Pończówną z Kocobędza i przejmuje gospodę w samodzielne prowadzenie.

Rychło zostaje wciągnięty w wir pracy publicznej, bo już w roku 1902 zostaje wybrany do Większego Zastępstwa przy zborze ewang. w Cieszyńcu, do którego należy aż do rozgraniczenia Śląska Cieszyńskiego. W tym samym czasie powierzono mu służbę zawiadowcy składnicy pocztowej. W roku 1903 wchodzi do Wydziału gminnego, którego członkiem pozostaje (z 1-letnią przerwą) aż do rozwiązania przez rząd czechosłowacki.

Oprócz tego sprawował funkcję przewodniczącego Rady Nadzorczej kasy Raiffeisena od r. 1908 aż do r. 1928 (20 lat), był przewodniczącym Gminy ewangelicznej, również 20 lat. Z chwilą założenia Związku polskiego kas Raiffeisenowskich (1908) zostaje wybrany do Rady Nadzorczej Związku i piastuje tę godność aż do założenia nowego Zw. w Czechosłowacji.

Czynnym jest przy założeniu samodzielnego cechu gospodnio-szynkarskiego w Karwinie i pilnuje sprawy polskiej, dzięki czemu opracowany został statut również w języku polskim; jest od założenia we Wydziale i sprawuje przez kilka lat urząd zastępcy prezesa.

W 1908 r. zakłada z ś. p. Józefem Głombkiem, burmistrzem w Olbrachcicach, Ochotniczą Straż Pożarną, pokonuje z powodu zaprowadzenia polskiej komendy wszelkie trudności i stwarza temsamem podwaliny pod Związek Polskich Straży Pożarnych, którego jest naczelnikiem.

W 1912 r. wybrany zostaje do Rady szkolnej powiatowej we Frysztacie (dla okręgu wiejskiego). Równocześnie jest sekretarzem Kółka rolniczego i zostaje także członkiem Zarządu Towarzystwa rolniczego. Przy wyborach do Rady Państwa (1907 i 1911) występuje na zgromadzeniach i w r. 1912 jest „walmanem“ przy wyborach do Sejmu śląskiego.

Po powrocie z wojny współdziałał przy założeniu Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych, Towarzystwa rol-

niczego, „Ziemi“ oraz likwidacji z „Ziemią“ po polskiej stronie. Za jego inicjatywą założono w wrześniu 1920 r. Związek Polskich Straży Pożarnych, on skrzętnie pracował w kierunku zakładania nowych Ochotniczych Straży, jako też zjednywania dla polskiego Związku Straży z komendą niemiecką.

Podczas plebiscytu stał na czele milicji w Olbrachcicach, której zadaniem było utrzymywanie spokoju i porządku. Po rozpisaniu wyborów do gminy wchodzi do Wydziału i wybrany zostaje zastępcą burmistrza. W tym okresie Czesi odbierają składnicę pocztową, trafikę, a przez nadanie nowej koncesji na odcinku pięciominutowym tworzą wał czeski naokoło jego domostwa. Ze względów rodzinnych odchodzi w r. 1927 do Cieszyna, skąd wraca w jesieni do Cz. Cieszyna, gdzie po wykończeniu Domu Reprezentacyjnego Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek obejmuje w tymże gmachu wyszynk, z czego cieszy się liczny zastęp gości, gdyż Cichy jest człowiekiem naszym, miłym w obęściu i uczciwego, rzetelnego charakteru.

Rudolf Cichy zaskarbił sobie, jako działacz publiczny, wielkie zasługi, przeważnie z tytułu szerzenia polskości a wyniki jego owocnej pracy w różnych instytucjach i urzędach są najlepszym dla jego szlachetnej duszy oratorem.

Drogi Prezesie, ślemy życzenie,

By Twe ofiarne się poświęcenie

Niosło polskości bogate mienie —

A Tobie szczęście, zadowolenie!

Nafta.

Nietylko na Śląsku, ale i w innych kulturalnych krajach przed 70—80 laty do oświetlania mieszkań używano drewnianych błonek, wprawionych w specjalne, na słupie przyrządzone szczytce żelazne, do lampek wlewano lniany olej z włożonym do niego knotkiem, palono łojowe i woskowe świece. Były już wówczas wynalezione lampy, ale używano do nich olej, wytworzony z torfu i węgla, bardzo był drogi — tylko bogatym ludziom dostępny.

Pierwsza próba wytworzenia nafty z oleju górskiego zrobiona była przez rosyjskiego chemika Dubinina w r. 1823, ale olej ten, zwany naftą lub petroleum, nie miał w półdzikiej Rosji powodzenia.

Przeszło 32 lata, nim profesor amerykański, Siliman dowiódł, że z nafty można wytworzyć olej nie gorszy od innego.

Dawno już nafta znana była ludziom. Tylko użytek z niej był inny. W niektórych górskich miejscowościach wysączała się ona z ziemi, zbierając się w więk-

szej ilości w dołach i wgłębieniach skał. Barwa jej była żółtawa, żółto zielona lub ruda, przykry odor i gdy ją zapalono, rozprzestrzeniał się czarny dym i swąd. Do oświetlania mieszkań rzadko ją używano, gdyż światło jej było żółte, nie mile, odor wstrętny napełniał pokój, a dym zmieniał się w sadzę, pokrywając wszystkie przedmioty dookoła i bardzo trudno było oczyścić je z tej sadzy.

Uczeni przyszedli do przekonania, że trzeba ją oczyścić. Zaczęto gotować tak prawie gęstą jak dziegieć naftę, która parując, zmieniała się w gaz, po specjalnym ostudzeniu stając się czystym płynem, prawie bezbarwnym, a twarde, mineralne jej części pozostawały w kotle na dnie i potem szły do odpowiedniej przeróbki.

Gotując naftę, otrzymywano nie tylko olej do palenia, ale i wiele innych tłuszczów, używanych do najrozmaitszych celów, a więc: gazolinę, ligroinę, benzynę, solarynę i najróżnorodniejsze smarowidła.

Gdy już wynaleziono sposób oczyszczania nafty, w bardzo krótkim czasie zdołano powiększyć jej ilość.

W roku 1858 w Pensylwanii, w Ameryce, poraz pierwszy spróbowano wierceć studnie w tych miejscach, gdzie się pokazywała nafta i pompować ją z ziemi. Lecz wnet okazało się, że nafta z takiej studni wytryska bez żadnego pompowania. Czasami fontanna nafty docho-

dzi do 40 metrów wysokości. Razem z naftą fontanna wyrzuca wodę, piasek a nawet kamienie. Wszystko to spada na ziemię do specjalnych basenów, gdzie cały ten płyn, olej ziemny, ustaje się i idzie do przeróbki.

Dawniej ludzie korzystali z małej tylko ilości nafty, znajdowanej w ziemi, we wgłębieniach skał i dołach. Teraz obliczono, że jedna naftowa studnia dostarczy dziennie nie mniej 15.000 kg nafty. W szczęśliwych wypadkach jedna studnia daje do 5 milionów kg nafty dziennie. W roku 1892, w miesiącu marcu, w jednej studni na Kaukazie, w zakładach Nobla, wytryskiwało dziennie więcej niż 15 milionów kg nafty.

Przemysł naftowy, rozwinięty olbrzymio wkrótce napełnił cały świat swymi produktami. Po jakichś 40 latach od przewiercenia pierwszej studni ludzie już zapomnieli o tem, jak oświetlali dawniej swoje izby blonkami, albo świecami łojowymi.

Do obcinania wciąż zwęglającego się knota potrzebne wówczas były żelazne szczypce z rodzajem domku po środku, do którego obcinany knot wchodził i gasł, żeby nie rozprzestrzeniać swądu. U ludzi bogatych bywały srebrne a nawet złote, ładnie rzeźbione szczypce, lecz zdarzało się, że kto nie miał nawet żelaznych szczypców, był biednym, obcierał knot palcami. Dziś już o tem wszystkim zapomniano.

Dr. Jan Galicz.

Kilka uwag o turystyce w Beskidzie Śląskim.

Sławny poeta węgierski Aleksander Petöfi powiedział ongiś:

„Jeśli nazwiesz świat cały kapeluszem Boga,

To bukietem strojnym na nim ziemia nasza droga“

pragnąc tym trafnie porównaniem w całej pełni uwydatnić piękność ziemi rodzinnej. Największą zaś ozdobą każdego kraju są niewątpliwie góry. Swoistym pięknem, niewypowiedzianym urokiem i czarem pociągają one wszystkich i sta-

rych i młodych mimowoli do siebie. I nasz skromny Beskid stanowi drogocenną perłę naszego pięknego kraju. I on z wyniosłymi swojemi szczytami, pokrytymi przeważnie zieloną szatą bujnych lasów, spogląda z dumą na rozpościerające się u jego stóp wzgórza i równiny. Stąd odsłania się przepiękny, niczem niekępowany widok nie tylko na cały nasz ukończony Śląsk Cieszyński, lecz daleko jeszcze poza jego granice. Nad sinemi wstęgami potoków i strumyków snują się nieraz, zwłaszcza jesienią, białe mgły i

zalegają dna dolin, wywołując złudzenie, jak gdyby fale morskie je zalały. W słoneczne dni wiosenne i letnie rozbrzmiewają liczne jeszcze wśród gęstych lasów i na szczytach hale i polany gwarem ludzkim, dźwiękiem pieśni pastuchów i odgłosem dzwonek setek owiec i krów.

To też nic dziwnego, że już przed blisko 40 laty rozpoczął się ożywiony ruch turystyczny w naszych śląskich górach. Niedługo trwało, a rozpoczęła się gorączkowa praca celem udostępnienia tychże przez znakowanie dróg i budowę schronisk. Zrazu po górach naszych chodzili przeważnie tylko Niemcy. Oni to założyli pierwsze schroniska na Jaworowym i Łysej Górze (w r. 1895), na Szyndzielnej pod Bielskiem (1897), na Babim Wierchu pod Sławicem (1899), na Białym Krzyżu pod Sułowem (1902), na Magórze (Josefsberg) koło Białej (1903 i 1913), na Czantorji (1904), na Babiej Górze (1905) i pod Łysą (Chata Ostrawska 1908).

Ludność polska, nie rozporządzająca ani w przybliżeniu takimi środkami materialnymi, jak Niemcy, dosyć długo nie mogła zająć się górami, gdyż zajęta była sprawami ważniejszymi. Były to przecież czasy, w których wrzała zażarta walka o zagrożony jej byt, walka o zasadnicze prawa narodowe, o równouprawnienie języka polskiego w sądach i urzędach i o polskie szkolnictwo. O pielęgnowaniu sportu, chociażby nawet tak szlachetnego jak turystyka, trudno jeszcze wówczas było myśleć. Mimo wszystko atoli zapowiedzią pierwszych kroków na tem polu było w r. 1901 pojawienie się pierwszego „Przewodnika po Śląsku Cieszyńskim” ś. p. ks. Antoniego Macoszka i zakupno kawałka gruntu przez ś. p. b. posła i burmistrza miasta Cieszyna dra Jana Michejdę na W. Czantorji w tej myśli, ażeby tam wybudować pierwsze polskie schronisko. Atoli z powodu braku środków pieniężnych myśl ta nie mogła być zrealizowaną. Dopiero po założeniu Pol. Tow. Turystycznego „Beskid” w Cieszynie w r. 1909 rozpoczęła się ożywiona działalność na polu popularyzowania turystyki wśród szerszych warstw naszego społeczeństwa. Owocem pracy tej było w r. 1913 wzniesienie pierwszego polskiego schroniska na Ropiczce w Rzece.

Odtąd tłumnie je odwiedzała ludność nasza, zwłaszcza z zagłębia węglowego. Od wiosny aż do jesieni co niedzieli i święto wrzało i kipiało na szczycie góry najruchliwsze życie. Ropiczka stała się ulubionem miejscem wycieczek szkolnych; szczególnie w maju i czerwcu na szerokim i przestronnym jej szczycie setki dzieci wśród gier i zabaw zażywały do syta zdrowego, czystego powietrza górskiego i ożywczego światła słonecznego. Niedługo niestety trwała nasza radość z posiadania własnego dachu w górach, gdyż jeszcze przed końcem wojny światowej w r. 1918 strawił go ogień, podłożony zbrodniczą, dotychczas niewyśledzoną ręką. Trzeba było pomyśleć o nowej siedzibie, o nowym ognisku dla naszego ruchu turystycznego. Tymczasem wojna światowa się skończyła, a niebawem w r. 1920 nastąpił podział Śląska Cieszyńskiego. Wskutek zmienionych stosunków politycznych Tow. „Beskid” z konieczności rozpadło się na 2 części z siedzibą w Orłowej po stronie czeskiej i w Cieszynie po stronie polskiej. „Beskid” cieszyński połączył się w r. 1921, jako odrębny oddział z Pol. Tow. Tatrzańskim w Krakowie i wybudował w latach 1920—1922 obszerne, stylowe schronisko na Stożku Wielkim (975 m) w Wiśle, „Beskid” orłowski zaś — po usunięciu poważnych trudności — w r. 1928—1929 również piękne, chociaż nie tak obszerne schronisko na Kozubowej (976 m). Przepięknym jest położenie obu schronisk, widok, rozciągający się z ich szczytów wspaniały. Ze Stożka wzrok nasz buja po dolinie Olzy i Wisły, królowej rzek polskich, oglądamy jak na dłoni wszystkie cztery prawie równoległe północne odnogi Beskidu Śląskiego, a więc pasmo Baraniej, W. Czantorji, Ropicy i Łysej Góry, główne pasmo karpackie na południu, w oddali dostrzegamy Babią Górę, Pilsko, a przy sprzyjających okolicznościach groźne i dziko poszarpane turnie Tatr i wyniosłe szczyty Małej Fatry. Prawie równie wspaniałym jest widok z Kozubowej. Szczególnie malowniczo przedstawia się stąd Jabłonków z przełęczą jabłonkowską, Połomy, dolina Olzy z Trzyńcem i Cieszynem, Barania i Stożek z schroniskiem, wreszcie Racza i pasmo M. Fatry

z przepaścistym Rosudcem i stromym Krywanem Tatrzańskim.

Schronisko na Kozubowej jest jedynym polskim schroniskiem na Śląsku czeskim i jako takie posiada wielkie znaczenie, gdyż tworzy ośrodek, koło którego skupiać i nadal rozwijać się będzie polski ruch turystyczny z tej strony Olzy. Nieocenionym zaś jest ono skarbem dla ludności polskiej zagłębia karwińsko-ostrowskiego, która zmuszoną jest mieszkać w przesyconym wyziewami i dymem z hut, fabryk i kopalń powietrzu. Dla niej góry śląskie są prawdziwym błogosławieństwem, gdyż tu może oddychać czystym, ożywczym powietrzem, zapomnieć o troskach dnia powszedniego i rozkoszować się pięknnością kraju rodzinnego. A to wszystko rozbudzi w niej tem większą miłość do ukochanej ziemi śląskiej.

Po utworzeniu Województwa Śląskiego w r. 1922 polski ruch turystyczny znacznie wzrósł wskutek utworzenia Oddziału Górnośląskiego Pol. Tow. Tatr. w Katowicach. Jego staraniem powstały schroniska na Równicy koło Ustronia i na Baraniej. Oprócz tego projektowaną jest budowa schroniska na Kamiennym w Wiśle, którą ma w najbliższym czasie przeprowadzić Oddział Cieszyński, który w tym celu nabył już na tej górze parcelę. W ten sposób będziemy wkrótce już mieli aż 5 własnych ognisk w naszych górach.

Oprócz Niemców, którzy w ostatnich latach wybudowali jeszcze wspaniały hotel na Białym Krzyżu (w r. 1929) i obszerne z komfortem urządzone schronisko na Skałce pod Połomem (w r. 1928), zaznacza się w minionem dziesięcioleciu na polu turystycznym ożywiona działalność Klubu Czesko-Słowackich Turystów z Łazów, Frydku i Morawskiej Ostrawy. Czeskie schroniska powstały na Praszywej, Ropiczce, tuż obok spalonego polskiego, na W. Połomie i w najbliższej okolicy Stożka aż 2, mianowicie w Radwanowie i na Plenisku pod Kiczorami, te dwa ostatnie z wyraźnym zamiarem konkurencyjnym.

W każdym razie atoli stosunki zmieniły się na naszą korzyść. Dziś już możemy śmiało powiedzieć, że jesteśmy w górach u siebie w domu; nie potrzebujemy już szukać dachu i gościny u obcych i odgrywać roli cierpiących z łaski przybyszów, jak to było nieraz w czasach przedwojennych w schroniskach niemieckich.

Korzystajmy tedy z tych naszych polskich schronisk i wybierajmy się do nich jak najczęściej. Tam po trudach, znojach i szarzyźnie życia codziennego oddychać możemy orzeźwiającym powietrzem górskim i w całej pełni upajać się pięknem niczem nieskażonej natury. A podziwianie natury kształci zmysł piękna, przywiązuje człowieka tem bardziej do ziemi ojczystej i budzi w nim uczucia szlachetne. Nasze Beskidy Śląskie należą niewątpliwie do najpiękniejszych zakątków ziem polskich a przytem są łatwo dostępne dla każdego, kto chociażby odrobiną sił fizycznych rozporządza. Wycieczki górskie są nie tylko źródłem wrażeń estetycznych, gdyż prócz tego uspokajają zmęczone i wyczerpane codzienną pracą nerwy nasze, budzą w nas ochotę do życia, wlewają w duszę błogi, niczem niezamącony spokój, wzbogacają nasz umysł i pozostawiają po sobie najprzyjemniejsze wspomnienia. Patrząc ze szczytów gór na ten Boży świat, cieszymy się, że daleko pod nami pozostała ludzka małostkowość, słabość i przewrotność. Tam na górach tego wszystkiego nie widzimy, tam oddziaływa na nas tylko piękno i czar niewypowiedziany; tam przedstawia się on nam tak, jak wyszedł z rąk Stwórcy — bez skazy i zmazy. Hasłem naszym niechaj będą słowa W. Pola:

„W góry, w góry, miły bracie,
Tam swoboda czeka na cię!“*)

*) Przy sposobności zwracamy uwagę naszym czytelnikom, że właśnie wyszedł z druku „Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim“ Dra Jana Galicza z 51 ilustracjami w tekście i 2 mapkami orientacyjnymi. Cena 5-50 zł wzgl. 21 Kcz. Do nabycia we wszystkich księgarniach. *Przyp. Red.*

Żarty i dowcipy.



— Kaslu, prędko, umyj Fifi zęby. Biedaczkę spotkało także nieszczęście — ukąsiła w nogę żebraka!

Monolog złodzieja.

Złodziej: Włamię się do mieszkania — źle; wylamię się z więzienia — źle; słowem nie wiem jak mam robić, żeby prześwietny sąd zadowolić.

*

— Dlaczego bije pan tak swego syna. Czy zrobił co złego?

— Nie, ale widzi pan, muszę wyjechać dzisiaj na parę dni, a jutro jest rozdanie świadectw. . .



Piękny widok.

— Czy nie moglibyście panowie ścisnąć troszeczkę?

Wet za wet.

Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, a drugi złoty zegarek, siedzieli we więzieniu w jednej celi. Pierwszy chciał drugiego drażnić, pytał go się:

— No, kolego! która godzina na twoim zegarku?

— Mnie się zdaje — odpowiada zagadnięty — że już czas jest krowy doić!

Pokorna prośba.

— Zmiłuj się stara, daj pokój moim uszom. Ja i bez tej operacji słyszę twoje miłe gruchanie.

Niewątpliwy objaw warjacji.

Żydówka wpada do lekarza i woła:

— Panie doktor — niech pan doktor ratuje, bo mój lcek zwariował.

— A po czym to pani poznajesz?

— Ny, bo on jadł szynkę!

— I nic więcej?

— I tę Kaśkę, co to jest chrześcijanką, pocałował!

— To jeszcze nie dowód, że zwariował.

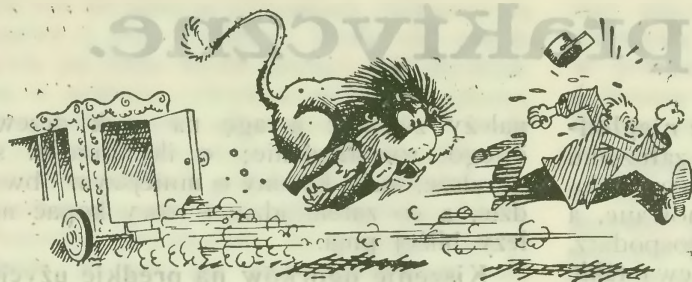
— »Wy heist«, nie dowód? A kiedy byłby dowód, że zwariował?

— Gdyby był Kaśkę zjadł, a szynkę całował.

*

Szef kancelarii pewnego urzędu poszedł na emeryturę. Jego następca zadał sobie wiele trudu, by pousuwać wszelkie wygasłe zupełnie już akta. Nagromadził ich olbrzymie stopy i zaproponował urzędowo, by je spalić.

Po upływie pół roku nadeszła odpowiedź: „Spaleniu starych aktów nic nie stoi na przeszkodzie, jeśli się z nich sporządzą odpisy i takowe zachowa...“



Niepotrzebna obawa.

— Pierona! teraz stracę posadę! Szef pedzioł, że mie zaroz wyciepie, jakbych kiedy klotke niechoł otewrzytą.

Spór o kapę.

W kościele w Bogucicach w niedzielę »na Wielkiem« śpiewa pobożnie »godzinki« rębacz Hanys Gryzok, który poprzedniego dnia miał dzienną szychotę. Przychodzi do kościoła Karol Szczypok, który pracuje na tym samym filarze na drugiej zmianie po Gryzoku. Ujrawszy Hanysa, przystąpił do niego i zaraz huśt na niego:

— Czemuś, pieronie, tej kapy nie zapion?

— Jako kapa? — pyta Hanys.

— No, wiesz, ta u... smolono!

— A ty zapioneś mi kapa, jakeś miotłupłówka?

— Alech ci fedrunku łostawił.

— S - moliłbych na twój fedrunek.

I możeby było przyszło do bitwy w kościele, gdyby nie żona Gryzoka, która ich rozdzieliła i rozkazała głosem sztygarskim:

— Tu sie wagło nie fedruje, jeno pocierze. Marsz do rzykaniu!

W dwudziestą rocznicę ślubu.

— Mężu, jutro jest 20-letnia rocznica naszego ślubu, możeby indyka zarznąć?

— A to po co? Cóż ten biedny indyk winien, że ja przed 20 laty się z tobą ożeniłem.

*

W paryskim »Matin« ukazało się następujące ogłoszenie:

»Poszukuję pół tuzina szczurów i większą liczbę myszy, abym mógł oddać gospodarzowi mieszkanie w takim stanie, w jakim je objąłem.«

Człowiek, który żyje w »przeciągu«.

Goldkopf spotyka się w kawiarni z Nadelmanem.

— Co u ciebie słyhać? — pyta Nadelman.

— Co ma być słyhać? Ja ciągle żyję w przeciągu.

— Jakto, w przeciągu?

— Widzisz, niema dnia, żeby nie otrzymał listu, w którym mi piszą: »Jeżeli pan w przeciągu 3 dni nie zapłaci, to... itd.?



Ważna przeszkoda.

Piwniczny kradł panu swemu butelkę za butelką, aż pan się spostrzegł i pewnego razu, posławszy sługę po wino, po cichu zaszedł za nim do piwnicy i pilnie słucha. Sługa, myśląc, że jest bezpieczny, mówi:

— Wstępuje do stanu małżeńskiego pocziwy młodzieniec i lokaj pański, pan Jan Łykała, z pocziwą panną butelką, Węgierską. Dla pilnego czasu ogłaszam publiczności razem pierwszą, drugą i trzecią zapowiedź. A ponieważ nikt się nie sprzeciwia związkowi naszemu, więc zaraz nastąpi ślub.

Z temi słowy odkorkował butelkę, aby ją wypróżnić, lecz niemało się przeląkł, gdy za nim zaczął pan donośnym głosem następującą zapowiedź, pokazując bat:

— Wstępuje do ścisłego związku łajdak, lokaj Jan Łykała z pocziwą Batozskową (batem). Dla ważnej przyczyny ogłaszam razem pierwszą, drugą i trzecią zapowiedź, a ponieważ się nikt nie sprzeciwia związkowi, więc zaraz też zacznie się ślub.

Z temi słowy uchwycił pan sługę za rękę i chciał go zaślubić z batem, lecz spuścił rękę, gdy przebiegły sługa zdobył się na następującą odpowiedź:

— Wielmożny Panie, zachodzi ważna przeszkoda i nie może ślub nastąpić, ponieważ oblubieniec odstępuje oblubienicy i nie chce z nią żyć!

Pan się nie utrzymał od śmiechu, słysząc tak ważny argument i tym razem uszło mu na sucho.

Rady praktyczne.

Jak zmusić drzewa owocowe nieplodne do owocowania. Często, po założeniu sadu, widzi się, że drzewa owocowe dobrze rosną, starannie są pielęgnowane, a jednak nie owocują. Niejeden gospodarz, zniechęcony temi zabiegami, drzewa takie karczuje, twierdząc, że hodowla ich nie opłaca się. A niema nic łatwiejszego, jak drzewa nieplodne zmusić do normalnego owocowania, o ile przyczyną tego jest zbyt silny coroczny wzrost drzewa. Taki zbyt silny wzrost drzew owocowych osłabić można łatwiej i praktycznymi sposobami, w celu pobudzenia drzew do formowania pączków kwiatowych. Sposobów, zaradzających nieplodności drzew, jest trzy: 1. Wszczepianie pączków kwiatowych, 2. obrączkowanie i 3. skrócenie korzeni. Sposób pierwszy: Wszczepianie pączków kwiatowych, przeprowadzenie w sierpniu i wrześniu, ma na celu osłabienie drzewa, ażeby mogło w przyszłym roku żywić owoce, jakie mu nadaliśmy, a od tej pory ma następnie samo tworzyć własne pączki kwiatowe. Sposób drugi: Obrączkowanie polega na tem, że wczesną wiosną zdejmujemy z pnia drzewa z pod samej korony wąski pasek kory aż do drzewa półcentymetrowej szerokości. Przez taką operację przerywamy chwilową funkcję w krążeniu soków od liści do korzeni i osłabiamy drzewo we wzroście. Od tego też czasu drzewo zaczyna formować pączki kwiatowe i normalnie z roku na rok owocować. Można operację tę przeprowadzić na odnogach drzewa, które jednak nie wszystkie w jednym roku od razu obrączkować trzeba, bo drzewo mogłoby ucierpieć na brak pokarmów, napływających z liści do korzeni. Ranę odsłoniętego drzewa zasmarować należy maścią ogrodniczą. Sposób trzeci: polega na skróceniu korzeni. Robimy to w ten sposób, że naokoło drzewa robi się rowek na 1 m. głęboki i tu ścinamy kilka grubszych korzeni, by silny wzrost drzewa zahamować. Rowek ten ma leżeć w odległości 2 m. od pnia, gdyż wzrost korzeni odpowiada mniej więcej rozrostowi drzewa. Tu też

należy zwracać uwagę na wiek drzewa i jego rozgałęzienie; o ile drzewa są młodsze, mają korony o mniejszym obwodzie, a co zatem idzie i rowy kopać należy bliżej pnia.

Kiszenie ogórków na prędkie użycie.

Obmyte czysto ogórki (poobcinać końce z obydwu stron) układać w garnku kamiennym, dodać ząbek czosnku, przykryć wiązka kopru, dać żytniego chleba, zalać dobrze osoloną letnią wodą, przycisnąć denkiem i kamieniem i postawić nad kuchnią na jeden do trzech dni. Gdy już zakisną i są dość kwaśne, wyjąć chleb a ogórki wynieść do piwnicy.

Kiedy ścinać drzewo na budowlę?

Krążenie soków w drzewie zmniejsza się z opadaniem liści i nastaniem chłódów, a z końcem grudnia ustaje prawie zupełnie i w tej porze znajduje się ich jak najmniejsza ilość. W miesiącu styczniu już to krążenie soków rozpoczyna się na nowo, a z każdym następnym miesiącem powiększa się znacznie. Z tego powodu drzewo zrąbane w grudniu jest najprzydatniejsze na budowlę, a także jako materiał stolarski, czy to dla stelmachów. Materiał zrąbany w grudniu wysycha prędko, nie paczy się i nie skręca, a użyty do budowy domów mieszkalnych, nie wytwarza tak zjadliwego dla zdrowia grzyba domowego. Jeżeli wyjątkowo materiał budowlany musi być z konieczności rąbany w lecie, to chcąc go uczynić przydatniejszym na budowlę, nie należy drzewa zaraz po zrąbaniu oprawiać, ale pnie zrąbane pozostawić kilka tygodni, nie obcinając konarów i gałęzi. Tym sposobem gałęzie wyciągną soki z drzewa, a drzewo zyska znacznie na wytrzymałości.

Bieliznę płócienną, mało używaną, trzeba zawinąć w modry papier, aby ją uchronić przed zżółknieniem.

Plamy z mlecznej kawy zamoczyć po wysuszeniu w czystej glicerynie i popłukać następnie w letniej wodzie.

Sól w użytku domowym. Wilgotna sól wywabia plamy, spowodowane ka-

wą lub herbatą w filiżankach. Sól utrwała czarny i inne kolory, jeżeli się cokolwiek jej doda wody pralnej. Sól zmieszana z sokiem cytrynowym zmyje plamy atramentu, farby albo smoły. Sól i woda użyta do czyszczenia koszyków, albo innych słomianych przedmiotów, użyta przy pomocy szczotki jest najlepszym środkiem. Mosiężne przedmioty będą połyskiwały, skoro je raz po raz wyczyścisz solą z octem. Sól rzucona do pieca, zagasi płomień w kominie. Sól użyta w kąpieli leczy nerwowość, na którą kobiety zwłaszcza tak często zapadają.

Po większej części brodawki (kurzajki) powstają wskutek zakażenia się przez dotknięcie rąk osób, mających brodawki. Niestety różne środki lecznicze zawodzą. Jako jeden z niezawodnych polecamy sok cytrynowy, którym przez 2 tygodnie należy codziennie 5—6 razy zwilżać te brzydkie narośla. Zrazu zasychają, potem całkiem zginą bez śladów i blizn. Nie wolno szczędzić soku, najlepiej przekroić cytrynę i lekko uciskając ją, aby sok wpłynął na kurzajki. Należy liczyć 1 do 2 cytryn dziennie, zależnie od ilości kurzajek. Pendzlować (brodawki kilka razy dziennie tinkturą z majek (kantaryd) lub przyłożyć świeży codziennie plasterk z kantaryd. — Nacierać dłuższy czas brodawki suchym mydłem lub zwilżać je esencją octową z solą. — Ściąć wierzchołek i przypalać raz na dzień lapisem (kamieniem piekielnym z drogerji). — Skraplać brodawki kilka razy dziennie sokiem cytrynowym, a na noc nałożyć ręce plasterkami cytryny i owiać chustką.

Reumatyzm, który po większej części powstaje z przeziębienia, leczyć można tylko ciepłem i potami oraz piciem ziół leczniczych, przeciw zbytńm solom moczowym, które osiadają w stawach członków. Liście niedźwiedziny, grochowiny, lub gnieciony jałowiec gotować i pić naczczo jedną filiżankę przez 3—4 tygodni. — Na bóle: okłady z ogrzanych pszennych otrąb, kaszy we woreczkach lub nacierać je gorczycznym spirytusem dwa razy dziennie. — Dbać też o dobre trawienie, choćby z pomocą jakich ziół przeczyszczających. — Jadać mało mięsa i jaj, a zato dużo jarzyn, owocu,

zup mącznych i t. p., a unikać zup mięsnych, alkoholu, kawy ziarnistej i soli, w potrawach. — Na wywołanie potów polecamy odwar z kwiatu lipowego ze sokiem cytrynowym.

Łupież. Na łupież zmywać głowę wodą z sodą, na wzmocnienie włosów, zmywać głowę odwarem z kory chinowej lub kory dębowej, nacierać olejkim migdałowym, zmieszanym z żółcią wieprzową i oliwą; nacierać głowę spirytusem rozmarynowym; chodzić bez kapelusza.

Pozłacane ramy, zanieczyszczone przez muchy, oczyści się najłatwiej przez pocieranie ich przekrajaną przez pół cebulą. Do czyszczenia bronzowanych świeczników i t. p. używać trzeba wody letniej, miękkiej szczotki i trochę mydła sebrnego.

Pokrzywy jako pasza są dla inwentarza wszelkiego bardzo zdrowe i pożywne. Nie można wprowadzić zachęcać gospodarzy do hodowania pokrzyw choćby dlatego, że gdzie one raz się usadowią, to ich już stamtąd wyrugować nie sposób. Gdzie jednak pokrzywy rosną czy pod płotami, czy na rowach, rumowiskach i innych nieużytkach, tam zużyć je trzeba na paszę bądź młode w stanie zielonym zerwane, bądź wyrosłe i kwitnące, zżęte na siano. Siano z pokrzyw zawiera dwa razy tyle części białkowatych i 3 razy tyle tłuszczu, co zwykle siano łąkowe; nawet najlepsze siano koniczynne nie może iść w porównanie z sianem z pokrzyw co do wartości pożywnej. Nie należy zatem zezwolić na zmarnowanie się pokrzyw w obejściu gospodarskiem. Komu nie płaci się wycinać pokrzyw po kątach podwórzowych, niech pozwoli na to, aby zebrali je ludzie biedniejsi na siano dla kóz.

Chorzy na płuca nie powinni pod żadnym warunkiem połykać flegmy wypłutej, lecz oddawać ją do flaszeczki, szczelnie zakorkowanej t. zw. spluwaczki kieszonkowej. Wszelkie wydzieliny po chorych, jako to: womity, stolec i moc, należy zachować dla lekarza, aby mu przez to ułatwić stwierdzenie choroby. Połykanie flegmy bowiem przenosi chorobę po całym ciele.

Pomidory zawierają wielką ilość witamin i jodu, który czyni je niezwykle zdrowotnymi, a przytem są lekko strawne, zwłaszcza, gdy je się surowe spożywa. Dzieci i osoby, skłonne do zwapnienia żył lub cierpiące na to zwapnienie, powinny dużo jadać pomidorów.

Cebula gotowana lub smażona uśmierza kaszel i chrypkę. — Ból zębów ustaje po nałożeniu kawałka cebuli na dziąsło lub ząb chory. — Tworzący się jęczmień na oku rozejdzie się wcześniej po nałożeniu kawałka cebuli na oko. Tak samo giną nieraz brodawki na palcach pod wpływem soku cebulowego. — Silnie pachnąca cebula owiązana w plasterkach na około szyi sprowadza sen w razie bezsenności. — Wrzody ropiace się, szybko się zbierają i pękają po nałożeniu cebuli, upieczonej do połowy w popiele. Przeciw padaczce posłuży wyciśnięty sok z cebuli. — Ukłucia od ós i pszczoł zwilżać również sokiem cebulowym, a palenie szybko się uśmierzy. — Cebula na równi z czosnkiem, działa skutecznie przeciw robakom i glistom w jelitach. — Sok cebulowy zawiera ostry, ulatniający się olejek siarkowy, działający niewątpliwie podniecająco na trawienie, pędząco na mocz i robaki, i rozprowadza flegmę.

Zupa z marchwi jest dobrym środkiem leczniczym przeciw doraźnemu rozwolnieniu oraz wómitom u niemowląt. Sposób przyrządzania zupy jest następujący: pół funta marchwi ostrugać, pokrajać i ugotować na miękko w pół litrze wody. Poczem potrzebę marchew przez cienkie sitko, rozprowadzić rosołem z 1 funta kości lub mięsa i dodać 3 gramy soli i dawać choremu dziecku w małych ilościach. Zupę należy codziennie świeżo przyrządzać i w chłodnym miejscu przechowywać.

Kłucie w boku, spowodowane przez szybkie chodzenie lub przekrwienia wątroby i śledziony, ustępuje szybko jeśli się oddycha wolno z zamkniętymi ustami. Jeśli kłucie w boku jednakowoż powstaje bez cielesnego wyteżenia, może zachodzić początek zapalenia płuc lub opłucnej. Jeśli jeszcze przytem jest gorączka, napewno liczyć się należy z jedną z tych dwóch chorób.

Leczenie szarem mydłem bywa skutecznem przy zapaleniu opłucnej i to przy suchem jako też przy zapaleniu z wysiękiem ropnym. Płcy na miejscu chorem należy nacierać szarem mydłem, a w pół godziny później zmyć ciepłą wodą. Leczenie to szczególnie bywa skutecznem przy opóźniającem się wysuszeniu wysięku.

Doskonały środek przeciw zaflegmieniu. Drobnio utarty cukier skropić cokolwiek oliwą czystą, olejem siemienym lub olejem ze słodkich migdałów, zagnieść i zrobić z ciasta tego małe pigułki, które kaszląca osoba zażywa jak karmelki i powoli rozpuszcza je w ustach. Można też zamiast powyżej podanych olejków użyć niesłonego masła do tych pigułek; wszystkie jednak tłuszcze winne być świeżutkie, niezjełczałe.

Wypróbowany środek przeciw zwapnieniu żył. Potrzeba do tego 50 gr. czosnku i 200 gr. spirytusu (90 procentowego). Drobnio pokrajany czosnek wsypać należy do czystej flaszki, nalać spirytusu i postawić na 3 tygodnie w chłodnym miejscu, oczywiście dobrze zakorkowane. Z tego płynu brać co wieczór po 15 kropli z wodą. Inny środek leczniczy to herbata ze szałwji, z której należy pić łykami naczeczko filiżankę codziennie z rana.

Środek przeciw glistom u koni. Przeciw glistom u koni zalecają w Niemczech prosty sposób używania wapna, w połączeniu z dokładnem wyczyszczeniem żłobów po każdym obrokowaniu. Jako środek zapobiegawczy, często grube bieleń wapnem ścian i żłobów. Jako kuracja 7½ do 15 gramów emetyku dziennie, w wodzie do picia, przy skarmianiu marchwią.

Ocet owocowy. W każdym gospodarstwie domowem można sobie sporządzić tanim kosztem doskonały ocet owocowy. Do dużego garnka lub beczułki wrzuca się łupiny i torebki nasienne owoców. Te odpadki zalewa się następnie wrzącą wodą obficie, tak by z wody nie wystawały. Gdy się w ten sposób naczynie całe napełni odpadkami, stawia się je w ciepłym miejscu. Po 6 do 8 tygodniach woda zamienia się w doskonały ocet kuchenny.

Ostrożnie z grzybami. Nie używa się takich, które mają kolor czarniawy, siny lub pstrokaty, gdy w dotknięciu lepia się, a w gotowaniu twardnieją. Wszystkie te oznaki nie zabezpieczają jednak od licznych wypadków otrucia się grzybami, dla tego ostrożność radzi, aby dla zupełnej pewności włożyć do gotujących się grzybów obraną cebulę; jeżeli ta w gotowaniu zczernieje, natychmiast grzyby wyrzucić, gdyż niezawodnie znajdują się między nimi jadowite. Jest to pewnik, wypróbowany niezawodnie.

Chorzy na serce powinni tylko wtedy pić, gdy mają silne pragnienie. Napoje alkoholowe, wszelkiego rodzaju, są dla nich zakazane, tak samo unikać powinni picia kawy ziarnistej i herbaty rosyjskiej. W razie nagłego osłabienia serca mocną kawą można podniecić czynności serca; uważać w takich razach należy kawę jako lekarstwo, więc nie wolno jej stosować bez przepisu lekarza. Musujące napoje, jak woda sodowa, lemonjada są dozwolone wtedy, gdy węglík się ulotni. Dozwolone są: kawa słodowa, mleko, lemonjady, soki owocowe, ale tylko w małej ilości. W ciągu całego dnia ilość płynów nie powinna 1½ litra przekraczać, licząc w ten już zupy, śniadanie i t. d.

Przeciw robakom należy stosować wlewki do odbyticy z odwaru czosnku lub nasiona z bani, zmełte, gotowane w mleku, zjadać codziennie naczczo. Można brać 10 do 12 sztuk. Poza tem jadać dużo surowej, zmełtej marchwi, unikać wszelkich słodczy. Posłużą natomiast: śledzie, cebula, tarty chrzan, mleko, które stało przez noc nad czosnkiem. Jako dalsze środki, usuwające robaki polecamy: sproszkowaną, suchą, skórkę pomarańczową (dawka: na koniec noża), nasienie pokrzywy, gotowane w mleku. Swędzenie w kiszce odchodowej uśmierza smarowanie wazeliną.

Chrosty powstają z powodu zaczopowania się (zatkania) gruczołów łojowych. Leczenie polega na unikaniu potraw drażniących, korzennych, alkoholu, palenia tytoniu; dbać o codzienne trawienie, pić herbatę z fiołków lub bratków, twarz zmywać mydełkiem siarkowem lub rezorcynowem (z apteki). Lepiej nie wy-

ciskać chróst, łatwo bowiem możnaby spowodować zakażenie krwi, a bynajmniej przez wyciskanie nie przestaną się tworzyć nowe chrosty.

Sposób gotowania smacznych kartofli. Po obraniu z łupin wysypie się surowe kartofle do garnka, a przykrywszy go szczelnie nakrywą, wstawia się w piec gorący, w którym odpowiednio do stopnia ciepła powinien stać 2 do 3 kwadransy. Tak upieczone kartofle są bardzo smaczne i nader sypkie, woda bowiem używana do ich gotowania odbiera wiele właściwego im smaku.

Kwaszenie pomidorów. Pomidory można bardzo prosto kwasić, zwyczajnie jak ogórki w baryłkach. Postępuje się zupełnie jak z ogórkami. Pomidory obetrzeć, nałożyć do wyparzonego baryłka, zagotować wodą, dać do niej jedną część soli na 5 części wody (np. 1 litr soli na 5 litrów wody), zalać wystudzoną ropą pomidory, przycisnąć krążkiem i postępować z tem dalej jak zwykle. Ropa powinna być tak gęsta, żeby w niej jajko mogło pływać. Pomidory kwaszone są wyborne na sosy, do ziemniaków, do różnych potraw, a zwłaszcza do zup. Słynny jest pomidorowy rusiński barszcz — a do tego jest wyborna gruba kukurydziana kasza!

Ropucha. Zagranicą, zwłaszcza w Anglii, wpuszczają do ogrodów i budynków ropuchę, aby chroniła rośliny przed szkodnikami. Jest ona równie pożyteczna, jak kret. Ropucha kryje się dnie całe po dziurach, lub pod kamieniami — na żer wychodzi dopiero wieczorem i poluje na różnego rodzaju robactwo, owady, ślimaki i t. p. szkodniki roślin. Przez swą żarłoczność niszczy masami nieprzyjaciół roślin, wobec których człowiek bywa często bezsilny.

Waga świń. Nie mając pod ręką wagi, a chcąc się przekonać, ile waży żywo świnia, należy postąpić w ten sposób: Zmierzyć długość świń od czoła akurat pomiędzy uszami, aż do nasady ogona i zanotować liczbę cali. Następnie zmierzyć obwód świni bezpośrednio poza przednimi nogami i obie liczby jedną przez drugą pomnożyć. Otrzymaną sumę podzielić przez jedenaście, jeśli świnia

była dobrze tuczna, przez 12 jeśli była miernie spaśna, przez 13, jeśli była chuda. Otrzymana liczba wskaże ilość funtów wagi żywej.

Kapusta ukiszona w trzech dniach. Chcąc mieć w lecie, lub jesieni kapustę na świeżo ukiszoną do prędkiego użycia, należy kilka główek kapusty skrajać cienko nożem, posolić lekko, a po pół godziny wycisnąć, aby gorycz odeszła, włożyć do garnka kamiennego, zalać wodą odcedzoną z gotowania kartofli, dodać kawałek razowego chleba i postawić w cieple nad kuchnią.

Zabezpieczenie od wyschnięcia świeżo posadzonych drzewek. Szczególniej przesadzane na wiosnę, cierpią wiele drzewka skutkiem wysychania, zanim zasilać się zaczną rozrastającymi się korzeniami i dla tego znaczną część w porze panujących suchych wiatrów nie przyjmują się i ginie. Można jednak skutecznie zaradzić temu posmarowaniem przesadzonych drzewek, tak pni, jak i gałęzie, mieszaniną złożoną z gliny, wapna i gnojówki, która zabezpiecza od wyparowania wilgoci i silnego promieniowania słońca, a tem samem chroni od wysychania, zanim przyjmą się korzenie. Później powłoka taka, pod wpływem deszczy i rozrastania się jak i gałęzi, sama odpada. Postępowanie to tak proste zasługuje na zalecenie.

Choroba prosiąt na wiosnę. Często zdarza się, że prosięta chorują na wiosnę z braku mineralnych części w paszy. Jęczmienia ani żadnej dobrej karmy nie chcą, ale szukają za kwaśnymi resztkami w korytach, piją gnojówkę itp. Prosięta tracą apetyt, chudną, skóra traci kolor naturalny, zagrzebują się w ściółkę i często zdychają. Aby więc temu zapobiec, należy prosięta wypuszczać na pastwisko, albo na inne ogrodzone miejsce, gdzie ryjąc, szukając ślimaków i robaków, zarazem zjadają cokolwiek ziemi, przez co pokrywają brak części mineralnych w paszy. Prócz tego korzystnie będzie dodawać prosiętom trochę węgla drzewnego, kredy itp. w chlewie, aby stosownie do potrzeb natury mogły spożyć potrzebną ilość. Za pomocą tych środków prosięta szybko przychodzą do siebie i chętnie spożywają zadaną paszę.

O walce z ognichą. Ognicha, zwana także pszennikiem, jest chwastem uporczywym, powodującym duże obniżenie plonu w zasiewach jarych. W niektórych okolicach kraju wszystkie prawie pola w końcu maja są bladeżółtego koloru — ognicha kwitnie w najlepsze! Oczywiście odbija się to na plonach. Właściwą walkę z ognichą rozpocząć należy w jesieni przez dokładną uprawę pod zasiew jary — by z wiosną jak najmniej grzebać w ziemi — poza utratą wilgoci sprzyja to znakomicie rozwojowi ognichy. Orka na wiosnę, ze względu choćby na ognicę, powinna być zaniechana, a przynajmniej ograniczona. Lecz co się już stało — o tem niema co mówić, zastanówmy się więc, jak tępić ognicę teraz, gdy ona już kiełkuje, a może nawet jest na wierzchu. Otóż w odpowiedniej chwili zastosowana lekka a ostra brona może dać duże usługi. Przy siewie rzędowym najlepiej bronować na ukos (jak mówią na sabę), a słabo wówczas zakorzeniona ognicha, łatwo za broną się wywlecze. O skuteczności tego sposobu przekona nas pole, usiane białymi listeczkami — są to korzonki ognichy. Drugim sposobem skuteczniejszym jest azotniak w odpowiedniej chwili zastosowany. Wielu rolników stosuje azotniak pod zasiewy jare, lub nawet pogłównie. Gdy kto zaniechał siewu azotniaku, ze względu na ciężkie czasy, niech choć na kawałku spróbuje walki z ognichą tym sposobem. Wydatek na azotniak napewno się opłaci. Owies lub jęczmień nabierze ciemnego koloru, a ognicha zginie — jeżeli nie cała, to w trzech czwartych. Na ten siew główny azotniaku trzeba 50 kilo na morgę (pół hektara). Powodzenie tej roboty zależy od chwili wykonania siewu azotniaku — jeden dzień opóźnienia może stanowić dużą różnicę. Siejmy więc azotniak gdy ognicha ma dwa liście (liścinie) płasko leżące na ziemi. Zrana, gdy piórka owsa lub jęczmienia już obeschły z rosy, a liście ognichy, leżące przy ziemi, jeszcze są wilgotne, rozsiewamy równo azotniak. Dzięki swym palącym właściwościom azotniak zniszczy ognicę, a zbożu nic się nie stanie. Może się jednak zdarzyć, że zboże trochę przechoruje, żółknie, lecz tem się martwić nie trzeba.

Po tygodniu zboże nabierze pięknego, ciemno-zielonego koloru, a plon niezawodnie wzrośnie conajmniej o 2—3 metry (kwintale) na morderze. W zasiewach seradeli dość skutecznym sposobem jest wypasanie ognichy, wówczas, gdy seradela jest jeszcze mała, pod warunkiem naturalnie, by bydło nie zostawiło głębokich śladów racic na polu — co już zależy od gatunku gleby. Ognichy nie wytępi się w ciągu jednego roku, lecz przez parę lat wyżej podane sposoby, połączone z ręcznym pieleniem w okopowych powinny tę plagę rolnika, jeżeli już nie zupełnie wytępić, to uczynić nieszkodliwą dla naszych jarych zasiewów. Precz więc z żółtym kolorem w jarych zasiewach.

Śliwki świeże dają się długo przechować, gdy w dzień suchy i słoneczny będą odebrane z korzonkami, złożone w kamienny garnek i obwiązane papierem pergaminowym. Garnek ten w piwnicy zakopać w piasek, a dochowają się świeże choćby do Bożego Narodzenia.

Gotowanie mleka. Wiele ludzi nie lubi kożucha na gotowanym mleku i starannie go wyławia i odrzuca, otóż kożuch na gorącym mleku nie utworzy się, jeżeli zaraz po ugotowaniu zacznie go się trzepać przez chwilę trzepaczką drucianą. Pianka tworząca się przez to na mleku nie dopuszcza utworzeniu się kożucha, a gdy mleko wystygnie i zamiesza się go, pianka znika na niem.

O przechowaniu jaj. Posiadamy cały szereg sposobów na przechowywanie jaj na czas dłuższy; wymienimy z nich następujące: 1. Do przechowywania jaj okazał się kwas salicyłowy bardzo dobrym. 30 gramów kwasu salicyłowego kłóci się nasamprzód z nieco okowity, zaś następnie rozciecza się wodą i to litrem; w tym roztworze pozostawia się jaja przez godzinę, następnie suszy się je i układa w sieckę w skrzyni. W ten sposób przyprawione jaja trzymały się przez 4 miesiące, nie tracąc na wadze i na smacności. 2. Rozpuszcza się wapno niegaszone w wodzie i dodaje się do tego nieco kremortartaru, kładzie się zupełnie świeże jaja w ten płyn tak, aby były zupełnie pokryte. 3. Naciera się świeżo

zniesione jaja słoniną, masłem lub oliwą i zanurza się je w otręby. Ostatnie przypieczają się do otłuszczonego jaja i chronią je przed zepsuciem. 4. Kładzie się jaja w miążkę wapno. 5. Kładzie się świeże jaja w sól kuchenną. 6. Francuzi pokostują jaja lub je smarują woskiem. 7. Smaruje się jaja olejem i chowa w suchy piasek. 8. Smaruje się jaja masłem i chowa się w dobrze i ściśle zamykające się puszki, które, aby jeszcze powietrze do nich nie wnikało, starannie papierem się okłada i stawia się w chłodnym miejscu. 9. Zanurzwszy jaja na 2 tygodnie w mleku wapiennym, chowa się je w popiół drzewny. 10. Rozpuszcza się tyle szelaku w alkoholu, aby z tego ułożył się gęsty pokost, którym jaja się smaruje. Skoro jaja oschły, kładzie się je w skrzynie z siecką, plewami lub trocinami, cienkim końcem na dół i tak, aby się nawzajem nie dotykały. Przed użyciem można szelak sprytem zmyć. 11. Szkło wodne (Wasserglas) jest to płyn gęsty, w handlu się znajdujący, składa się z kwasu krzemowego i sody. Jeżeli się szkło wodne połączy z wapnem, natenczas łączy się kwas krzemowy natychmiast z wapnem i tworzy krzemień wapniowy, soda uchodzi a powierzchnia wapna nabiera wyglądu szklistego. Ten sam proces odbywa się, gdy jaja posmarujemy szkłem wodnym; części wapienne skorupy jaja łączą się z kwasem krzemowym, tworząc na powierzchni przezroczystą, bardzo ścisłą warstwę szklistą. Dziurki skorupy zostają zupełnie zamknięte a jaja utrzymują się przez długi czas w stanie świeżym. Na jedną część szkła wodnego nalewa się 6 części wody gotującej; skoro płyn ten ostygł, kładzie się w niego jaja; w krótkim czasie tworzy się powłoka szklista, a dłuższe pozostawienie jaj w tym płynie nie szkodzi im zupełnie, tylko skorupa nieco żółknie. 12. Jaja można zanurzyć w roztworze soli konserwowej. Jeżeli się weźmie roztwór słabszy mniej więcej 6 procentów, t. j. 60 gramów na litr wody, to pozostawić należy w nim jaja; jeżeli się weźmie więcej soli, mniej więcej 150 gramów na litr wody, natenczas wystarcza, jeżeli jaja przez 4 tygodnie w roztworze tym pozo-

stawia się a następnie na deskę do przechowania ułoży.

Sposoby zabezpieczenia drzew owocowych od mrozów. W czasie zimy 1928/29 r. zmarzło bardzo dużo drzew w sadach starych, młodych i świeżo posadzonych. Skutki mrozów po tej zimie wystąpiły w całej pełni, bo zmarzła blisko połowa drzew w naszym kraju. Gdyby właściciele sadów mogli przewidzieć surową zimę, niewątpliwie zrobiliby wszystko, by się uchronić od tych strat. Przewidywania jednak w tym wypadku nie idą zbyt daleko — nauka nie poczyniła takich postępów, by można było określić choć w przybliżeniu, jakim będzie stan pogody w dłuższych okresach czasu. To też lepiej przy zabezpieczeniu drzew przed mrozami, brać pod uwagę najbardziej niesprzyjające warunki. Chronić drzewa przed skutkami mrozów można w różny sposób. Najprostszy i powszechnie stosowany do drzew młodych i świeżo posadzonych polega na okracaniu pni drzew późną jesienią słomą lub trziną. Tego rodzaju zabezpieczenie można stosować do drzew świeżo posadzonych i młodych; drzewa duże, silnie rozwinięte trudno byłoby w ten sposób zabezpieczyć, lecz i w tym wypadku możliwe jest zabezpieczenie drzew starszych przez okracanie pni i grubszych konarów słomą, zwłaszcza odmian mniej odpornych. Drzewka młode i świeżo posadzone należy szczególną otaczać opieką, z jednej strony bowiem mogą tu poczynić duże spustoszenia mrozy, z drugiej zające. Drzewko świeżo posadzone należy okrać słomą lub trziną, nie tylko pnie, ale całe aż do wierzchołka. Aby łatwiej można było okrać drzewko w koronie, dobrze jest przedtem wszystkie pędy związać lekko powrósełkiem. Bardzo często ulegają przemarznięciu korzenie drzew świeżo posadzonych na pigwie. Około każdego drzewka nasypuje się kopczyk z ziemi 50 do 60 cm wysoki. Kopczyk jednocześnie chroni od przemarznięcia niższą część pnia drzewnego. Nasypywanie kopczyków jest niezbędne u drzewek morelowych, brzoskwiniowych i grusz szczepionych na pigwie. Czynność tę powtarza się corocznie. U starszych

drzewek owocowych należałoby późną jesienią bieleć pnie i grubsze konary gęstym mlekiem wapiennym. Aby wapno z pni i gałęzi drzew nie zmywały deszcze, dobrze jest do mleka wapiennego dodawać gliny z krowieńcem. Biały kolor nie pochłania promieni słonecznych, zaś tkanki drzewa nie nagrzewają się zbyt mocno w czasie pogody słonecznej, a wiadomo, że tkanki drzewne ulegają uszkodzeniu przez mrozy w tym właśnie wypadku, gdy różnica temperatury w czasie dnia i nocy jest bardzo duża, gdy w dzień tkanka nagrzewa się do kilkanastu stopni powyżej zera, a w nocy, temperatura spada mocno poniżej zera. Pogodne dni słoneczne a mroźne przy dużym spadku temperatury w nocy są najbardziej groźne w skutkach; — drzewa w takich wypadkach ulegają przemarzaniu od strony słonecznej, a wskutek tego tworzą się zgorzeliны.

Choroba zbóż. Do najważniejszych chorób zbóż należą: śnieć, głownia, rdza i sporysz. Śnieć niszczy ziarna i wypełnia je czarnym proszkiem, który tworzą jej zarodniki. O ile te zarodniki zetkną się z nasionami, przenoszą zarazę na rok następny. Śnieć staje się widoczną w czasie dojrzwania zboża. Sposoby walki ze śniecią: 1. Pszenicę bejcujemy siwym kamieniem (siarczanem miedzi). W beczce, w 100 litr. wody rozpuszczamy pół kg sinego kamienia. Do kadzi z tym roztworem wysypuje się ziarno pszenicy tak, aby było przykryte warstwą do 10 cm wody i miesza się starannie. Ziarno chore, puste zbieramy i usuwamy z roztworu. Ziarno pozostawiamy w kadzi 16 godzin, następnie odlewamy ciecz i zalewamy mlekiem wapiennym (na 100 litrów wody 1 kg wapna palonego). Na zalanie 100 kg ziarna potrzeba około 50 litrów cieczy. Mieszymy dokładnie przez 5 minut a następnie rozsypujemy cienką warstwą, aby ziarna przeszły. Po paru godzinach ziarno może być siane. Ponieważ ziarno jest napęczniałe, grubsze, przeto trzeba siewnik nastawić na większy wysiew (o $\frac{1}{4}$). Ziarno bejcowane siarczanem miedzi jest trujące, a więc nadaje się tylko do siewu. Drugi sposób polega na bejcowaniu formaliną. 1 kg 40 proc. kupnej formaliny rozpuszcza się w 250

litrach wody i płynem tym skrapia się ziarno, rozesłane na sklepiisku lub podłodze. Potem przerabiamy szuflą, obficie ponownie skrapiamy i zsypujemy na kupe, którą na noc przykrywamy płachtą, dobrze zwilżoną tym samym płynem. Można też zanurzać ziarno w roztworze formaliny na 10—15 minut, a następnie rozścielać, by wyschło. Ziarno bejcowane formaliną nie jest trujące. Trzeci sposób niszczenia śnieci polega na zanurzeniu ziarna na 10 minut w wodzie nagrzanej od 52 do 56 stopni Celsjusza. Zanurza się ziarno w workach, zawierających nie więcej, niż 20 litrów. Trzeba dbać o to, by woda w ciągu całych 10 minut miała wskazaną ciepłotę, gdyż przy niższej temperaturze nie niszczymy śnieci, a przy wyższej zaszkodzimy zdolności kiełkowania. Głównia różni się tem od śnieci, że chociaż nie zanieczyszcza tak bardzo ziarna, jak śnieć, to jednak atakuje i ziarno i kłos, marnując w ten sposób wiele plonu. Głównia występuje w pszenicy, jęczmieniu, owsie, kukurydzy i prosie. Skutecznym przeciwko niej środkiem jest bejcowanie formaliną (bierze się 1 kg 40 proc. formaliny na 350 litrów wody). Rdza występuje na liściach, łodygach i plewach. Niszczy ona ciało rośliny i tem samem zmniejsza znacznie plony. Niektóre gatunki rdzy przenoszą się z dzikich roślin np. na berberysie rozmnaża się rdza pszenicy. Rdza występuje zwykle silniej w latach wilgotnych i nad rzekami. Skutecznych środków chemicznych nie posiadamy. Zwalczamy ją przez wybór odpornych odmian do siewu, dobrą uprawę, właściwym siewem i nawożeniem. Sporysz żyta, pojawia się w postaci ciemnych rożków, narośli, które wystają z kłosa, niby wielkie ziarna. Rożki są to przetrwalniki, które opadają z kłosów na rolę, zimują i w ten sposób zaraza przechodzi z jednego roku na drugi. Występowaniu sporyszu sprzyja uprawa żyta po życie. Mąka, zawierająca dużą przymieszkę sporyszu jest szkodliwa dla ludzi i zwierząt. Środkami zapobiegawczymi przeciwko sporyszowi są: wysiew ziarna zdrowego, głębokie przeorywanie ścierniska, wczesny siew.

Zwalczanie myszy polnych. Z wyjątkiem okolic o glebie wybitnie piaszczy-

stej, zatem takiej, w której myszy nie mogą budować swych nór i chodników, prawie na wszystkich glebach, co parę lat, w zależności od warunków klimatycznych i urodzaju, pojawiają się masowo myszy, powodując nieraz znaczne klęski. Pospolicie nazwą myszy polnych określa się podobne do siebie gatunki — głównych szkodników, występujących u nas, a mianowicie myszy polnej i nornicy. — Mysz polna (*Mus agrarius*) jest to gryzoń, około 10 cm bez ogona, z ogonem o 19 cm. Futerko ma lekko rdzawe z czarną pręgą na grzbiecie, pyszczyk dosyć ostry, ogon długi — nornica natomiast (*Arvicola arvalis*), ma pyszczek tępy, ogon krótki i futerko bardziej płowe, poza temi wymiarami jest bardzo podobna do myszy. Sposób życia, a przede wszystkim szkodenia, jest jednakowy. A więc — zarówno myszy jak i nornice, zjadają zboża, koniczyzny, a wreszcie rośliny okopowe. W szkółkach objadają korzenie drzewek; w braku zaś roślin uprawnych, żywią się korzonkami roślin dzikich. Jama i nory, które stanowią dla nich miejsca lęgowe i schówki, kopią nieraz bardzo długie, połączone ze sobą i tworzące podziemną płataninę korytarzy. Według obliczeń jedna para myszy może w ciągu około roku wydać na świat szereg pokoleń, dosięgając imponującej cyfry 500 potomstwa. Przy obliczeniu zaś szkodliwości myszy trzeba wziąć pod uwagę to, że 25 myszy dziennie zjada tyle pokarmu, ile dostarcza jednemu człowiekowi. Metody zwalczania myszy podzielić można na dwie kategorie. Pierwsza, to metoda biologiczna — druga, techniczna. Biologicznie zwalcza się myszy dwiema drogami: 1. Przez protegowanie naturalnych wrogów myszy, którymi są: lis, gronostaj, łasica, łaska, tchórz, jeź, ryjówki, jastrząb mysołów, sowa, bocian i wrona; te zatem zwierzęta zasługują na opiekę i ochronę ze strony rolnika. (Według nowych obliczeń uczonych rosyjskich, jedna łasica zjada 2—3 tysięcy gryzoni rocznie.) — 2. Przez zakażanie szczepionką tyfusu mysiego, wykrytego przez Loefflera, która jednak skutecznie działa głównie przeciw nornicom, niektórym gatunkom myszy, np. myszy rudej, zupełnie nie szko-

dząc. Stosowanie tyfusu mysiego najbardziej jest skuteczne wtedy, gdy nornice mają w jesieni młode i gdy zbierają zapasy zimowe (nornice zimują w polu, zapadając w sen zimowy), lub na wiosnę, w tych bowiem okresach, najmniej są wybredne w doborze pokarmu. Zarazek otrzymany w hodowli płennej, rozcieńcza się przegotowaną wodą i miesza z ziarnem, poczem wkłada się zakażone ziarno do nor. Ziarna należy dawać około łyżeczki od kawy do jednej nory. Po kilku dniach widać zmniejszenie szkodliwej działalności nornic, chociaż nieżywych okazów nie widać, nornice zjadają wszystkie nieżywe, przyczyniając się w ten sposób do rozpowszechnienia zarazy. Inny sposób podawania myszom zarazków tyfusu jest za pośrednictwem zakażonego chleba: mianowicie kostki suchego chleba wrzuca się do rozcieńczonej wodą i przegotowanym zimnem mlekiem hodowli bakterji. Gdy kostki namokną, kładzie się je do nor, podobnie jak ziarno. Tyfus myszy dla zwierząt domowych jest nieszkodliwy, może być jednak szkodliwy dla człowieka, wywołując zakażenie podobne do tyfusu brzuszego, przebiegającego jednak znacznie łagodniej. Udziela się człowiekowi przez dotykanie pokarmu rękami twarzy, bo w ten sposób najłatwiej jest zarazek przenieść. Tyfus myszy trzeba stosować natychmiast po otrzymaniu go, bowiem gdy dłużej postoi (7 dni), zupełnie przestaje działać. Przechowywać trzeba kultury tyfusu mysiego w miejscu suchym, chłodnym i ciemnym, bowiem światło działa zabójczo na bakterje. Metody techniczne podzielić można na mechaniczne i chemiczne. Z mechanicznych pewne znaczenie ma: orka, i także stosowane czasem wałowanie bardzo ciężkimi walcami. Metoda chemiczna polega na truci myszy przy pomocy trucizn, dodawanych do jedzenia lub wreszcie na zastosowaniu gazów trujących. 1. Z trucizn, najczęściej stosowane jest t. zw. ziarno strychninowe, które otrzymać można w aptekach. Jest to owies, żyto czy pszenica bardzo silnie nasyczona trucizną strychniną, z domieszką sacharyny w celu stłumienia gorzkości. Jest to sposób trucia skuteczny, trzeba jednak bar-

dzo przytem uważać, żeby nie wytruć inwentarza i ludzi. Zatrute strychniną ziarna wsypywać trzeba do nor możliwie głęboko, przy pomocy łyżek, a lepiej jeszcze przy pomocy rurek, długich na ok. 1 m, lejkowato po jednej stronie rozszerzonych. Ziarna należy dawać w ilości około 20 na norę. — 2. Węglan baru ($BaCO_3$) stosuje się do trucia w ten sposób, że piecze się ciasto z mąki i węglanu baru w stos. 20—30 cz. tej soli na 70 do 80 cz. mąki. Placki te dobrze wypieczone łamie się na kawałki, wielkości orzecha laskowego i daje do nor. Naczynia, w których ciasto było wyrabiane i pieczone, wymyć wodą z dodatkiem silnego octu. — 3. Trucie fosforem — przy pomocy pasty fosforowej, wymaga zachowania pewnych ostrożności. Ze względu na samozapalność fosforu — przygotować trzeba wszystko poza obrębem budynków; ludzie zaś, biorący udział w zakładaniu przynęt, muszą mieć zdrowe ręce, bez ran i skaleczeń, nie wolno im w czasie roboty palić tytoniu i jeść (trucizna!). Pastę podaje się w ten sposób, że żdźbła macza się w paście a następnie odpowiednio ucięte wkłada się jak najprędzej do nor. Po zabiegach należy ręce umyć w ciepłej wodzie z mydłem. — 4. Dwusiarczek węgla — płyn o nieprzyjemnej woni, wlewa się do nor w ilości 5—8 cm^3 . Działa skutecznie zabijając nornice i myszy. Z powodu bardzo łatwej zapalności — ostrożnie z ogniem! — 5. Fosforek cynku w zamkniętym naczyniu miesza się z ziarnami ozubrowanymi, w stosunku 20 cz. ziarna na 1 cz. fosforku cynku. Po dokładnem zmieszaniu daje się łyżeczką po kilka ziarn do nor i zdeptuje. Środek ten, niedawno prowadzony, jest bardzo skuteczny, jak wykazały próby, ponieważ jest silną trucizną. Zachować trzeba jak największą ostrożność w stosowaniu. Z innych środków skutecznie działają zatrute ziarna »Zelio«. Najradykałniejszym sposobem wytopienia myszy polnych jest zastosowanie gazów trujących, świece dymne są bodaj najbardziej skutecznym środkiem zwalczania myszy. Świece spalając się wywiązują ciężki gaz trujący, który pełzając po ziemi, przenika do najgłębszych nawet nor, przyczem jednora-

zowe wetchnięcie dymów trujących zabija myszy. Czas spalania się jednej świecy wynosi 15—20 minut. Na jeden ha powierzchni, mającej być zadymiona, wystarcza normalnie 12 świec. Aparaty do nalania świec można nabywać do spółki, a wtedy tepienie jest znacznie tańsze.

Zapalenie ślepej kiszki o tyle jest zdradliwe, że wskutek tworzenia się ropy może wywiązać się ogólne zapalenie błony brzusznej. Przyczyną zapalenia prawdopodobnie być może przewlekłe leniwe trawienie, które z czasem powoduje niezbyt grubego jelita. U ludzi z uboższej warstwy społeczeństwa zapalenie ślepej kiszki czyli wyrostka robaczkowego rzadziej zachodzi niż u zamieszkańców. Wpływa na to niewątpliwie odżywianie, a głównie jądanie jasnego chleba. Dobry żytni chleb jak miotła wydobywa z wszystkich zakątków jelit nieczystości i resztki niezużyte. Objawy zapalenia tego są po większej części jednolite. Przy jakiegobądź sposobności (nagłym nachyleniu się, dłuższem chodzeniu, dźwignięciu i t. p.), powstaje nagły, dotkliwy ból po prawej, dolnej stronie brzucha, dochodzi do połowy brzucha. Stolec się zatrzymuje, a po części bywa skłonność do womit (zwracanie). Ciepłota ciała się podnosi wysoko, dochodzi nieraz do 40 stopni Cel. i trwa przez kilka dni. Ból zwykle bywa tak silny, że chory wprost go znieść nie może i zawczasu też trzeba posłać po lekarza. Chorego należy położyć do łóżka; wszelkie potrzeby cielesne powinien odbywać leżąc. Na początku choroby należy dbać o wyczyszczenie jelit, gdyż później wszelkie środki przeczyszczające powiększają zapalenie. Bolące miejsce okładać wilgotnymi, ciepłymi okładami na uśmierzzenie dokuczliwych boleści. — Zapobiec nie można zapaleniu ślepej kiszki, chyba o tyle, że się zawsze dba o dobre trawienie.

Aby ciało dostarczyć wapna, należy jaja przed zużyciem dobrze zmyć czystym płatkim, skorupki na papierze wysuszyć i następnie potłuc je na drobny proszek. Można z tego proszku zażywać codziennie 2—3 szczypt na koniec noża. Proszek z łupin jaj okazał się sku-

tecznym przeciw chorobom serca i białym upławom. Pewien lekarz uzdrowił tym prostym środkiem leczniczym swą siostrę, beznadziejnie chorą.

Wole (gardlica) jest zgrubienie szyi, które powstaje z obrzęku gruczołu tarczycowego, znajdującego się przed tchawicą; uciskając tchawicę (Luftröhre) wywołuje objawy duszności i dolegliwości sercowe. Winę powstania wola przypisują też pewnym składnikom wody do picia. Leczenie polega na okładach z mocnego odwaru kory dębowej, niestety wskutek tych okładów skóra na szyi przejściowo żółknie. Zażywać należy jod, ale tylko za przepisem lekarza. Rozcieranie wola nie jest wskazane, ponieważ łatwo mogą nastąpić wewnętrzne rozlewy krwi. Skutecznie też działają naświetlania słońcem, sztucznem słońcem i promieniami Roentgena. — Pożywienie wszelkie powinno być małosłone i składać się przeważnie z owocu, jarzyn, sałaty, kartofli, ryżu i żytniego chleba. — Przy niektórych rodzajach wola żadne leczenie nie bywa skuteczne i trzeba poddać się częściowemu usunięciu gruczołu tarczycowego, skoro wole utrudnia oddychanie.

Szorstką skórę rąk i twarzy należy smarować maścią, składającą się z 10 gramów wazeliny, 20 gramów lanoliny, 10 gramów kwasu borowego i 10 gramów gliceryny. Włożyć te składniki do naczynia, wstawić je do gorącej wody, aby się roztopiły, mieszając ciągle. Skoro się rozpuszczą, wyjąć i mieszać, aż do całkowitego skrzepnięcia.

Proszek do czyszczenia zębów składa się z 50 gramów sproszkowanej kredy, 50 gramów cukru i 5 gramów kwasu salicylowego lub tyleż natronu (czyszczonej sody). Dla lepszego smaku dolać można kilka kropli olejku miętowego. Jeśli trudno o olejek miętowy, można w moździerzu utłuc 50 gramów miętówek lub 50 tabletek miętowych, dodać 50 gr. kredy i 5 gramów kwasu salicylowego lub natronu. Proszek ten należy szczelnie zamykać, aby się zapach mięty nie ulotnił.

Na zardzewiałe śruby należy nalać kilka kropli terpentyny lub potrzymać nad niemi rozpalone żelazo.

Zardzewiałe kłódki lub okucia nasamprzód polać naftą, aby rdza się rozpuściła, a potem wycierać je papierem szklanym.

Mole usunąć. Z mebli, futer, kozuchów i rzeczy, których nie można niczem naproszkować, usuwa i wytępia się mole, gdy się te rzeczy co dwa tygodnie mocno wytrzepie. — Zaszyć kwiatów lawendowych i suszonej macierzanki leśnej w woreczki z gazy i trzymać je w szafie. — Włożyć do rzeczy czarnego lub białego pieprzu, kamfory, suszonych łądyg z konopi, świeżego łuczywa, tabaki lub cygar. — Wytrzepać na wiosnę rzeczy gładką trzcinką, nasypać naftaliną lub pieprzem białym, zaszyć i zachować w skrzyniach, w których się jeszcze znajduje bielizna biała. — Włożyć do szaf i skrzyń 3—4 razy w roku szmatki umaczane w terpentynie. — Trzeba częstem trzepaniem przeszkadzać molom w zagnieżdżeniu się, zwłaszcza w lutym i marcu. Nim się rzeczy na lato zachowa, trzeba je dobrze wywietrzyć w cieniu i wytrzepać. Kozuchy wycesać czystym grzebieniem, czem się usuwa jajka moli. Zapakować je potem w płótno, zaszyć i zachować w szafach lub skrzyniach, w których rozsypano kamforę, naftalinę i t. p. Mole nie znoszą przewiewu; dlatego trzeba od czasu do czasu materje i kozuchy wywiesić w miejscu przewiewnem. Kwitnący bez czarny, włożony pomiędzy odzież wełnianą i futra (kozuchy), chroni je przed molami.

Nadmanganian potasu (po łacinie kali hypermanganicum) owa czerwona sól kryształowa powinna znajdować się w każdym gospodarstwie, gdyż usuwa szybko i bez szkody nieprzyjemne zapachy. Do flaszki 500-gramowej wsypać 20 gramów tych czerwonych kryształków i nalać do pełnego ciepłej wody. Po kilkukrotnem wstrząśnięciu flaszka potasek się rozpuści. Gdy mięso w lecie cokolwiek zacuchnie, należy je na kilka minut włożyć do zimnej wody, do której dolano tyle roztworu potasu, że się woda zaróżowi. Opłukać następnie dobrze czystą wodą, a można mięso wedle potrzeby gotować, piec lub smażyć. — Zły za-

pach z nocnych stoliczków znika po wymyciu tychże silniejszym roztworem kali hypermanganicum. — Tak samo znika zaduch zlewu wodociągowego i wiadra z pomyjami. — Odświeżanie lodowni w łatwy sposób można przeprowadzić wymyciem jej mocnym roztworem nadmanganu potasu i następnem wypłukiwaniem czystą ciepłą wodą całej lodowni.

Dobre skutki pasienia ostem. Mimo, że oset jest dla niejednego rolnika uprzykrzonym chwastem, ma on jednak swoje pewne dobre strony. Młody oset, opłukany z piasku, porznięty i zmieszany z owsem lub też bez niego stanowi dla koni bardzo dobrą paszę. Korzenie ostu są obfite w cukier, wskutek czego tak konie jak świnie bardzo go chciwie zjadają i jest im bardzo zdrowy. Karmione ostem konie nie dostają zatwardzenia, natomiast piękny połysk sierści. W niektórych okolicach paszenie na wiosnę koni ostem obok zwykłej paszy jest w powszechnem użyciu.

Dobry kit do wylepiania szpar w podłodze: Zagnieść 1 funt wapna wodą gaszonego z 2 funtami mąki żytniej i pokostem z siemienneo oleju na gęstą masę, którą następnie zalepia się szpary, wyczyszczono poprzednio z kurzu i śmieci. — Inny kit, nierozpuszczalny we wodzie i szybko twardnący, robi się z jednej części wapna niegaszonego i pięciu części świeżego twarogu. Zagnieść na równą masę i wylepiać nią szpary. Można dodać jeszcze cokolwiek żółtego okru (z drogerji), jeśli chodzi o malowane podłogi.

Przechowanie pomidorów. Pomidory zachowuje się jak świeże w następujący sposób: Obrąć w suchy czas, obcierać suchym płatkim niewielki owoc dojrzały, ale twardy, ułożyć w kamiennym słoju lub garnki, zalać przegotowaną zimną wodą osoloną. Przykryte deseczką i małym kamieniem cały rok trzymają. Używane do sałaty, przekąsek, mają smak, jak świeże, naturalnie trzeba przegładać garnek co 2 tygodnie. Jeżeli woda zmącona, trzeba przepłukać zimną wodą i nalać świeżą, słoną, przegotowaną. Na jeden litr wody brać 2 do 3 łyżki soli kuchennej.

Ciężarność u zwierząt domowych.

Początek ciężarności	Koniec ciężarności u				Początek ciężarności	Koniec ciężarności u			
	koni po 340 dniach	krów po 285 dniach	owiec i kóz po 154 dniach	świń po 120 dniach		koni po 340 dniach	krów po 285 dniach	owiec i kóz po 154 dniach	świń po 120 dniach
1 stycznia	6 grudnia	12 paźdź.	3 czerwca	30 kwietnia	5 lipca	9 czerwca	15 kwietnia	5 grudnia	1 listopada
6 " "	11 " "	17 " "	8 " "	5 maja	10 " "	14 " "	20 " "	10 " "	6 " "
11 " "	16 " "	22 " "	13 " "	10 " "	15 " "	19 " "	25 " "	15 " "	11 " "
16 " "	21 " "	27 " "	18 " "	15 " "	20 " "	24 " "	30 " "	20 " "	16 " "
21 " "	26 " "	1 listopada	23 " "	20 " "	25 " "	29 " "	5 maja	25 " "	21 " "
26 " "	31 " "	6 " "	28 " "	25 " "	30 " "	4 lipca	10 " "	30 " "	26 " "
31 " "	5 stycznia	11 " "	3 lipca	30 " "	4 sierpnia	9 " "	15 " "	4 stycznia	1 grudnia
5 lutego	10 " "	16 " "	8 " "	4 czerwca	9 " "	14 " "	20 " "	9 " "	6 " "
10 " "	15 " "	21 " "	13 " "	9 " "	14 " "	19 " "	25 " "	14 " "	11 " "
15 " "	20 " "	26 " "	18 " "	14 " "	19 " "	24 " "	30 " "	19 " "	16 " "
20 " "	25 " "	1 grudnia	23 " "	19 " "	24 " "	29 " "	4 czerwca	24 " "	21 " "
25 " "	30 " "	6 " "	28 " "	24 " "	29 " "	3 sierpnia	9 " "	29 " "	26 " "
2 marca	4 lutego	11 " "	2 sierpnia	29 " "	3 września	8 " "	14 " "	3 lutego	31 " "
7 " "	9 " "	16 " "	7 " "	4 lipca	8 " "	13 " "	19 " "	8 " "	5 stycznia
12 " "	14 " "	21 " "	12 " "	9 " "	13 " "	18 " "	24 " "	13 " "	10 " "
17 " "	19 " "	26 " "	17 " "	14 " "	18 " "	23 " "	29 " "	18 " "	15 " "
22 " "	24 " "	31 " "	22 " "	19 " "	23 " "	28 " "	4 lipca	23 " "	20 " "
26 " "	1 marca	5 stycznia	27 " "	24 " "	28 " "	2 września	9 " "	28 " "	25 " "
1 kwietnia	6 " "	10 " "	1 września	29 " "	3 paźdź.	7 " "	14 " "	5 marca	30 " "
6 " "	11 " "	15 " "	6 " "	3 sierpnia	8 " "	12 " "	19 " "	10 " "	4 lutego
11 " "	16 " "	20 " "	11 " "	8 " "	13 " "	17 " "	24 " "	15 " "	9 " "
16 " "	21 " "	25 " "	16 " "	13 " "	18 " "	22 " "	29 " "	20 " "	14 " "
21 " "	26 " "	30 " "	21 " "	18 " "	23 " "	27 " "	3 sierpnia	25 " "	19 " "
26 " "	31 " "	4 lutego	26 " "	23 " "	28 " "	2 paźdź.	8 " "	30 " "	24 " "
1 maja	5 kwietnia	9 " "	1 paźdź.	28 " "	2 listopada	7 " "	13 " "	4 kwietnia	1 marca
6 " "	10 " "	14 " "	6 " "	2 września	7 " "	12 " "	18 " "	9 " "	6 " "
11 " "	15 " "	19 " "	11 " "	7 " "	12 " "	17 " "	23 " "	14 " "	11 " "
16 " "	20 " "	24 " "	16 " "	12 " "	17 " "	22 " "	28 " "	19 " "	16 " "
21 " "	25 " "	1 marca	21 " "	17 " "	22 " "	27 " "	2 września	24 " "	21 " "
26 " "	30 " "	6 " "	26 " "	22 " "	27 " "	1 listopada	7 " "	29 " "	26 " "
31 " "	5 maja	11 " "	31 " "	27 " "	2 grudnia	6 " "	12 " "	4 maja	31 " "
5 czerwca	10 " "	16 " "	5 listopada	29 " "	7 " "	11 " "	17 " "	9 " "	5 kwietnia
10 " "	15 " "	21 " "	10 " "	7 " "	12 " "	16 " "	22 " "	14 " "	10 " "
15 " "	20 " "	26 " "	15 " "	12 " "	17 " "	21 " "	27 " "	19 " "	15 " "
20 " "	25 " "	31 " "	20 " "	17 " "	22 " "	26 " "	2 paźdź.	24 " "	20 " "
25 " "	30 " "	5 kwietnia	25 " "	22 " "	27 " "	1 grudnia	7 " "	29 " "	25 " "
30 " "	4 czerwca	10 " "	30 " "	27 " "	31 " "	5 " "	11 " "	2 czerwca	29 " "

Tabela objętości drzew okrągłych.

Długość w m	Średnica przeciętna w cm.																												
	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29								
	Objętość w metrach sześciennych																												
1	0.01	0.01	0.01	0.01	0.01	0.02	0.02	0.02	0.02	0.03	0.03	0.03	0.03	0.04	0.04	0.05	0.05	0.05	0.06	0.06	0.07								
2	0.01	0.02	0.02	0.02	0.03	0.03	0.04	0.04	0.05	0.05	0.06	0.06	0.07	0.08	0.08	0.09	0.10	0.11	0.11	0.12	0.13								
3	0.02	0.02	0.03	0.03	0.04	0.05	0.05	0.06	0.07	0.08	0.09	0.09	0.10	0.11	0.12	0.14	0.15	0.17	0.18	0.20	0.21	0.23	0.25	0.26					
4	0.03	0.03	0.04	0.05	0.05	0.06	0.07	0.08	0.09	0.10	0.11	0.13	0.14	0.16	0.17	0.19	0.21	0.23	0.25	0.27	0.29	0.31	0.33	0.36					
5	0.03	0.04	0.05	0.06	0.07	0.08	0.09	0.10	0.11	0.13	0.14	0.16	0.17	0.19	0.21	0.23	0.25	0.27	0.29	0.32	0.34	0.37	0.40	0.43	0.46				
6	0.04	0.05	0.06	0.07	0.08	0.09	0.11	0.12	0.14	0.16	0.18	0.20	0.23	0.25	0.28	0.30	0.33	0.36	0.39	0.42	0.46	0.49	0.53	0.56					
7	0.05	0.06	0.07	0.08	0.09	0.11	0.12	0.14	0.16	0.18	0.20	0.23	0.25	0.28	0.30	0.33	0.36	0.39	0.42	0.46	0.49	0.53	0.56	0.60					
8	0.05	0.06	0.08	0.09	0.11	0.12	0.14	0.16	0.18	0.20	0.23	0.26	0.28	0.31	0.34	0.37	0.41	0.44	0.48	0.52	0.55	0.59							
9	0.06	0.07	0.09	0.10	0.12	0.14	0.16	0.18	0.20	0.23	0.26	0.28	0.31	0.35	0.38	0.42	0.45	0.49	0.53	0.57	0.62	0.66	0.71						
10	0.06	0.08	0.10	0.11	0.13	0.15	0.18	0.20	0.23	0.25	0.28	0.31	0.35	0.38	0.42	0.45	0.49	0.53	0.57	0.62	0.66	0.71	0.76						
11	0.07	0.09	0.10	0.12	0.15	0.17	0.19	0.22	0.25	0.28	0.31	0.35	0.38	0.42	0.46	0.50	0.54	0.58	0.63	0.68	0.74	0.80	0.86	0.92					
12	0.08	0.09	0.11	0.14	0.16	0.18	0.21	0.24	0.27	0.31	0.34	0.38	0.42	0.46	0.50	0.54	0.59	0.64	0.69	0.74	0.80	0.86	0.92	0.96					
13	0.08	0.10	0.12	0.15	0.17	0.20	0.23	0.26	0.30	0.33	0.37	0.41	0.45	0.49	0.54	0.59	0.64	0.69	0.74	0.80	0.86	0.92	0.96	1.01					
14	0.09	0.11	0.13	0.16	0.19	0.22	0.25	0.28	0.32	0.36	0.40	0.44	0.48	0.53	0.58	0.63	0.69	0.74	0.80	0.86	0.92	0.96	1.01	1.06					
15	0.10	0.12	0.14	0.17	0.20	0.23	0.27	0.30	0.34	0.38	0.43	0.47	0.52	0.57	0.62	0.68	0.74	0.80	0.86	0.92	0.96	1.01	1.06	1.12					
16	0.10	0.13	0.15	0.18	0.21	0.25	0.28	0.32	0.36	0.41	0.45	0.50	0.55	0.61	0.66	0.72	0.79	0.85	0.92	0.99	1.06	1.12	1.19	1.26					
17	0.11	0.13	0.16	0.19	0.23	0.26	0.30	0.34	0.39	0.43	0.48	0.53	0.59	0.65	0.71	0.77	0.83	0.90	0.97	1.05	1.12	1.19	1.26	1.32					
18	0.11	0.14	0.17	0.20	0.24	0.28	0.32	0.36	0.41	0.46	0.51	0.57	0.62	0.68	0.75	0.81	0.88	0.96	1.03	1.11	1.19	1.26	1.32	1.42					
19	0.12	0.15	0.18	0.21	0.25	0.29	0.34	0.38	0.43	0.48	0.54	0.60	0.66	0.72	0.79	0.86	0.93	1.01	1.09	1.17	1.26	1.32	1.42	1.52					
20	0.13	0.16	0.19	0.23	0.27	0.31	0.35	0.40	0.45	0.51	0.57	0.63	0.69	0.76	0.83	0.90	0.98	1.06	1.15	1.23	1.32	1.42	1.52	1.65					
21	0.13	0.16	0.20	0.24	0.28	0.32	0.37	0.42	0.48	0.53	0.60	0.66	0.73	0.80	0.87	0.95	1.03	1.12	1.20	1.29	1.36	1.45	1.52	1.65					
22	0.14	0.17	0.21	0.25	0.29	0.34	0.39	0.44	0.50	0.56	0.62	0.69	0.76	0.84	0.91	1.00	1.08	1.17	1.26	1.32	1.42	1.52	1.65	1.73					
23	0.15	0.18	0.22	0.26	0.31	0.35	0.41	0.46	0.52	0.59	0.65	0.72	0.80	0.87	0.96	1.04	1.13	1.22	1.32	1.42	1.52	1.65	1.73	1.81					
24	0.15	0.19	0.23	0.27	0.32	0.37	0.42	0.48	0.54	0.61	0.68	0.75	0.83	0.91	1.00	1.09	1.18	1.27	1.37	1.48	1.59	1.73	1.81	1.90					
25	0.16	0.20	0.24	0.28	0.33	0.38	0.44	0.50	0.57	0.64	0.71	0.79	0.87	0.95	1.04	1.13	1.23	1.33	1.43	1.54	1.65	1.73	1.81	1.90					

Długość w m	Średnica przeciętna w cm.																				
	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44	45	46	47	48	49	50
	Objętość w metrach sześciennych																				
1	0.07	0.08	0.08	0.09	0.09	0.10	0.10	0.11	0.11	0.12	0.13	0.13	0.14	0.15	0.15	0.16	0.17	0.17	0.18	0.19	0.20
2	0.14	0.15	0.16	0.17	0.18	0.19	0.20	0.22	0.23	0.24	0.25	0.26	0.28	0.29	0.30	0.32	0.33	0.35	0.36	0.38	0.39
3	0.21	0.23	0.24	0.26	0.27	0.29	0.31	0.32	0.34	0.36	0.38	0.40	0.42	0.44	0.46	0.48	0.50	0.52	0.54	0.57	0.59
4	0.28	0.30	0.32	0.34	0.36	0.38	0.41	0.43	0.45	0.48	0.50	0.53	0.55	0.58	0.61	0.64	0.66	0.69	0.72	0.75	0.79
5	0.35	0.38	0.40	0.43	0.45	0.48	0.51	0.54	0.57	0.60	0.63	0.66	0.69	0.73	0.76	0.80	0.83	0.87	0.90	0.94	0.98
6	0.42	0.45	0.48	0.51	0.54	0.58	0.61	0.65	0.68	0.72	0.75	0.79	0.83	1.87	0.91	0.95	1.00	1.04	1.09	1.13	1.18
7	0.49	0.53	0.56	0.60	0.64	0.67	0.71	0.75	0.79	0.84	0.88	0.92	0.97	1.02	1.06	1.11	1.16	1.21	1.27	1.32	1.37
8	0.57	0.60	0.62	0.68	0.73	0.77	0.81	0.86	0.91	0.96	1.01	1.06	1.11	1.16	1.22	1.27	1.33	1.39	1.45	1.51	1.57
9	0.64	0.68	0.74	0.77	0.82	0.87	0.92	0.97	1.02	1.08	1.13	1.19	1.25	1.31	1.37	1.43	1.50	1.56	1.63	1.70	1.77
10	0.71	0.75	0.80	0.86	0.91	0.96	1.02	1.08	1.13	1.19	1.26	1.32	1.39	1.45	1.52	1.59	1.66	1.73	1.81	1.89	1.96
11	0.78	0.83	0.88	0.94	1.00	1.06	1.12	1.18	1.25	1.31	1.38	1.45	1.52	1.60	1.67	1.75	1.83	1.91	1.99	2.07	2.16
12	0.85	0.91	0.97	1.03	1.09	1.15	1.22	1.29	1.36	1.43	1.51	1.58	1.66	1.74	1.82	1.91	1.99	2.08	2.17	2.26	2.36
13	0.92	0.98	1.05	1.11	1.18	1.25	1.32	1.40	1.47	1.55	1.63	1.72	1.80	1.89	1.98	2.07	2.16	2.26	2.35	2.45	2.55
14	0.99	1.06	1.13	1.20	1.27	1.35	1.43	1.51	1.59	1.67	1.76	1.85	1.94	2.03	2.13	2.23	2.33	2.43	2.53	2.64	2.75
15	1.06	1.13	1.21	1.28	1.36	1.44	1.53	1.61	1.70	1.79	1.89	1.91	2.08	2.18	2.28	2.39	2.49	2.60	2.71	2.83	2.95
16	1.13	1.21	1.29	1.37	1.45	1.54	1.63	1.72	1.81	1.91	2.01	2.18	2.22	2.32	2.43	2.54	2.66	2.78	2.90	3.02	3.14
17	1.20	1.28	1.37	1.45	1.54	1.64	1.73	1.83	1.93	2.03	2.14	2.24	2.36	2.47	2.58	2.70	2.83	2.95	3.08	3.21	3.34
18	1.27	1.36	1.45	1.54	1.63	1.73	1.83	1.94	2.04	2.15	2.26	2.38	2.49	2.61	2.74	2.86	2.99	3.12	3.26	3.39	3.53
19	1.34	1.43	1.53	1.63	1.73	1.83	1.93	2.04	2.15	2.27	2.39	2.51	2.63	2.76	2.89	3.02	3.16	3.30	3.44	3.58	3.73
20	1.41	1.51	1.61	1.71	1.82	1.92	2.04	2.15	2.27	2.39	2.51	2.64	2.77	2.90	3.04	3.18	3.32	3.47	3.62	3.77	3.93
21	1.48	1.59	1.69	1.80	1.91	2.02	2.14	2.26	2.38	2.51	2.64	2.77	2.91	3.05	3.19	3.34	3.49	3.64	3.80	3.96	4.12
22	1.56	1.66	1.77	1.88	2.00	2.12	2.24	2.37	2.50	2.63	2.76	2.90	3.05	3.19	3.35	3.50	3.66	3.82	3.98	4.15	4.32
23	1.63	1.74	1.85	1.97	2.09	2.21	2.34	2.47	2.61	2.75	2.89	3.04	3.19	3.34	3.50	3.66	3.82	3.99	4.16	4.34	4.52
24	1.70	1.81	1.93	2.05	2.18	2.31	2.44	2.58	2.72	2.87	3.02	3.17	3.33	3.49	3.65	3.82	3.99	4.16	4.34	4.53	4.71
25	1.77	1.89	2.01																		

Przeliczanie miar.

Hektar (*ha*) = hektometer kw. = 10.000 metrów = 100 arów; **ar** (*a*) = dekametr kw. = 100 m² = 100 centarów; **centyar** (*ca*) = 1 m².

Włoka polska = 30 morgów = 16.706 *ha*; **mórg** = 300 przętów² = 5600 m²; **mórg pruski** = 180 przętów² = 2553 m².

Mila angielska² = 640 akrów = 269 *ha*; **yard** = 3 furlongów kw. = 30 akrów = 12,14 *ha*; **akr** = 4050 m².

Sażen² polski = 9 łokci² = 2,985 m²; **łokieć**³ = 4 stopy² = 0,332 m².

Sażen polski sześć = 2 sągi drzewa = 5,16 m³. **Tonna rejestrowa angielska** [do mierzenia pojemności okrętów] = 100 stóp³ = 2,83 m³; **tonna okrętowa angielska** = 42 stóp³ = 1,19 m³. **Sażen pruski**³ = 103 stóp³ = 3,34 m³. **Sażen rosyjski**³ = 9,7 m³.

Litr (kwarta)	Wiadro ros.	Garniec
1	0,81	0,205
12,299	1	3,750
3,280	0,266	1

Last angielski = 2 tonny = 10 Imperial Quarters = 20 combs = 80 bushels (buszli) = 2908 *l*; **buszel** = 4 peks = 8 gallonów = 36,3 *l*; **gallon** = 4 kwarty = 8 pints = 4,5 *l*.

Wiadro austrjackie = 40 młarom = 160 Włener Sidel (kufel) = 56,6 *l* (kufel = 0,35 *l*).

Oxhoft pruski = 3 wiadra = 180 kwart = 206 *l*.

Beczka rosyjska = 40 wiader = 400 sztołów = 800 butelek = 400² czarok = 492 *l*; **wiadro** = 12,299 *l*.

Łaszt rosyjski zboża = 16 ćwierci = 128 czterwereków = 1024 garnce = 3358 *l* (garniec = 3,28 *l*).

Kilogram	Funt ros	Funt pol.
1	2,442	2,466
0,409	1	0,990
0,405	1,009	1

(*cg*) = 1000 miligramów (*mg*).

Centnar nowopolski = 4 kamienie = 100 funtów = 40,5 *kg*.

Funt polski = 16 uncji = 32 łuty = 128 drachm = 348 skrupuły = 9216 granów (łut = 12,67 *g*, gran = 0,04 *g*).

Funt aptekarski = funt norimberski = $\frac{1}{160}$ grzywny kolońskiej = 12 uncji = 96 drahm = 192 skrupuły = 3840 granów = 8064 dole = 395,3 *g*.

Dukat złota (dawny holenderski) = 3,454 *g*; **karat** = 205,9 *mg*.

Funt angielski = 16 uncji = 256 drahm = 7000 troygrainów = 453,6 *g*.

Funt austrjacki = 32 łuty = 128 quintel = 960 W. Gran = 60 *g*.

Pud rosyjski = 40 funtom = 16,38 *kg*; **funt** = 32 łuty = 96 zolotników = 9216 poln = 409,5 *g*.

Ciśnienie atmosferyczne = 1,0305 *kg* na 1 cm² = 10,278 funtów ros. na 1 cal² = 1,0305 funtów ang. na 1 cal²

Metry	Sążnie rosyjskie	Sążnie nowopolskie	Arszyny	Łokcie nowopolskie	Stopy ang.	Pręt
1	0,469	0,579	1,406	1,736	3,380	0,231
2,134	1	1,235	3	3,704	7	0,494
1,728	0,810	1	2,424	3	5,669	0,400
0,711	0,353	0,412	1	1,235	2,333	0,165
0,576	0,270	0,333	1,610	1	1,890	0,133
0,306	0,143	0,176	0,429	0,529	1	0,106
4,320	2,024	2,500	6,074	7,5 0	14,173	1

Stopnie równika	Kilometry	Wiorsty	Mile geograf.	Mile morskie (węzły)	Mile angielskie
1	111,3	104,3	15	60	69,664
0,00890	1	0,937	0,135	0,539	0,621
0,00958	1,067	1	0,143	0,575	0,662
0,06667	7,420	6,956	1	4	4,610
0,01667	1,855	1,739	0,250	1	1,153
0,01447	1,524	1,507	0,217	0,867	1

Mila polska = 8 stajom = 8,534 *km*. = **Mila austrjacka** = 4000 W. Klatier (sążni wiedeńskich) = 7,586 *km*. — **Mila pruska** = 2000 Ruten (prętów) = 2400 Fuss (stóp) = 7,532 *km*. — **Mila niemiecka** = 7,5 *km*. — **Lieue francuska** = 2281 toises (sążni) = 4,445 *km*. **Lieue morska francuska** = 2851 toises = 5,557 *km*. — **Mila rumuńska** = 4000 stiejem = 7,848 *km*. — **Berri tureckie** = 1,476 *km*. — **Ri japońskie** = 36 cze = 4,9 *km*. — **Czang chiński** = 10 czi = 100 tsu = 0,318 *km*. **Fare-sang perski** = 6,7 *km*. — **Yote syjamski** = 15,2 *km*.

Kilometr = 1000 metrów, metr = 10 decymetrów: decymetr = 10 centymetrów, centymetr = 10 milimetrów, milimetr = 1000 mikronów (*km, m, dm, cm, mm, mikron*), **Wiorsta** = 500 sążni, sążen = 3 arszyny = 7 stóp (łut), arszyn = 16 werszków = 28 cali (dłujm), cal = 10 linij; stopa = 12 cali. **Pręt polski** = 15 stopom = 7,5 łokcia = 2,5 sążnia (= 4,320 *m*), sążen nowopolski = 3 łokciom = 6 stopom, łokieć = 2 stópom, stopa = 12 calom, cal = 12 linijom, (linja = 2 *mm*). **Mila angielska** = 8 furlongs (staje), furlongs = 10 chains (łańcuch), chain = 4 poles lub perches (pręt) = 11 fathoms (sążen), fathom = 2 yards, yard = 3 fouts (stopa), stopa = 12 inches (cal), cal = 12 (lines), linja = 2,54 *cm*.

Metr³ piasku = 1310 *kg*, drzewa sosnowego = 320 *kg*, koksu = 360 *kg*, śniegu świeżego = 80 *kg*, węgla kamiennego 700 *kg*, żwiru = 1560 *kg*.

Korzec owsa 66 *kg*, pszenicy = 98 *kg*, żyta = 94 *kg*, ziemniaków = 98 do 115 *kg*.

Beczka śledzi = 800 sztuk. **Bela papieru** = 10 ryz. ryza = 20 liber = 480 ar-

kusz (papier do druku = 25 liper = 500 arkuszy). **Gros** = 12 luzinów. **Łaszt** = 12 beczek. **Rab sukna** = 22 sztuki, **sztuka** = 50 *m*. **Kopa** = 60 sztuk. **Mendel** = 15 sztuk. **Tuzin** = 12 sztuk.

Taryfa pocztowa w Czechosłowacji.

Listy.

(Najwyższa waga dopuszczalna 2 kg.) Do 20 gr. w miejscu 60 h, w kraju Kcz 1'—, za każdym dalszym 20 gr. 30 h.

Do Austrii, Jugosławii, Węgier, Niemiec, Polski, Włoch i Rumunii do 20 gr. Kcz 2'—, za każdym dalszym 20 gr. Kcz 1'50. Do wszystkich innych państw do 20 gr. Kcz 2'50, za każdym dalszym 20 gr. Kcz 1'50.

Karty korespondencyjne i widokówki.

W kraju 50 h. Do Austrii, Jugosławii, Węgier, Niemiec, Polski, Włoch i Rumunii Kcz 1'20, do wszystkich innych państw Kcz 1'50.

Druki.

(Najwyższa waga dopuszczalna 2 kg, największy rozmiar 45 cm w każdym kierunku, zwoje 10 cm średnicy i 75 cm długości), za każdym 10 gr. 20 h. Do zagranicy 50 h. Za częściowe druki do wagi 50 gr. 30 h, do 100 gr. 40 h, za każdym dalszym 50 gr. 20 h.

Polecone.

Oprócz zwykłego porta w kraju Kcz 2'—, do zagranicy Kcz 2'50.

Pilne (Ekspress).

Oprócz zwykłego porta za zwykłe przesyłki Kcz 1'—, w szerszym okręgu doręczenia Kcz 5'—, Pakiety Kcz 2'— w szerszym okręgu doręczenia Kcz 6'—. Do zagranicy przesyłki zwykłe Kcz 5'— (oprócz zwykłego porta).

Próbki towarów.

(Dopuszczalna waga do 500 gr., wielkość 30×20×10 cm. Zwoje 15 cm średnicy, 45 cm długości.) W kraju najmniejsza opłata 40 h, za każdym dalszym 50 gr. 20 h. Do zagranicy najmniejsza opłata Kcz 1'—, za każdym dalszym 50 gr. 50 h.

Papiery kupieckie.

(Dopuszczalny rozmiar 45×45 cm, waga 500 gr.) W kraju najmniejsza opłata Kcz 1'—, za każdym dalszym 50 gr. 20 h. Do zagranicy najmniejsza opłata Kcz 2'50, za każdym dalszym 50 gr. 50 h.

Przesyłki mieszane.

(Druki, listy kupieckie i próbki.)

Waga i rozmiar jak u próbek. W kraju najmniejsza opłata Kcz 1'—, za każdym dalszym 50 gr. 50 h. Do zagranicy najmniejsza opłata Kcz 2'50.

Przekazy pocztowe.

W kraju: do Kcz 200'— Kcz 1'—, za każdym dalszym zapoczętym Kcz 200'— 50 h. Do zagranicy: według taryfy II. do Kcz 100'— Kcz 1'50, za każdym dalszym rozpoczętym Kcz 100'— 50 h. Według taryfy III. do Kcz 50'— Kcz 1'—, do Kcz 100'— Kcz 2'—, za każdym dalszym rozpoczętym Kcz 100'— zawsze o Kcz 1'— więcej.

Telegraficzne przekazy pocztowe.

Taryfy te same jak przy przekazach zwykłych, a oprócz tego opłata telegraficzna i za pilne doręczenie według odległości, o ile nie przekazano poste restante.

Listy wartościowe.

Do 1000 Kcz i 20 gr. wagi Kcz 4'—, za każde dalsze 20 gr. 30 h. Do Austrii, Niemiec, Polski, Węgier i Rumunii za każdym 300 franków 20 centymów, do reszty zagranicy 50 centymów.

Pakiety.

(do 25 kg.)

Pakiety bez podania wartości:

Strefa bliższa	Strefa dalsza
Do 1 kg Kcz 2'—	Do 1 kg Kcz 2'50
do 5 kg Kcz 3'—	do 5 kg Kcz 4'—
do 10 kg Kcz 6'—	do 10 kg Kcz 8'—
do 15 kg Kcz 9'—	do 15 kg Kcz 12'—
do 20 kg Kcz 12'—	do 20 kg Kcz 16'—
do 25 kg Kcz 15'—	do 25 kg Kcz 20'—

Za pakiety z podaniem wartości uiszczą się oprócz opłaty pakietowej jeszcze opłatę za podanie wartości Kcz 1'20 i opłatę ubezpieczeniową za każdym rozpoczętym 1000 Kcz wartości Kcz 1'—. Do Kcz 500'— razem tylko Kcz 1'50.

Pakiety przyjmuje poczta także bez uiszczenia opłaty, a adresat zapłaci wówczas opłatę i jeszcze dalszą Kcz 1'—.

Pakiety za pobraniem (do Kcz 300'—), oprócz opłaty jako za pakiety z podaniem wartości za każdym Kcz 200'— 50 h i opłatę zasadniczą Kcz 1'—.

Telegramy.

Za każde słowo 40 h, najmniej však za jeden telegram Kcz 4'—. Za telegramy pilne opłata potrójna. W niedziele za telegramy prywatne w kraju opłata podwójna. Telegram do Węgier od słowa Kcz 10'—, najmniej 4'50, do Niemiec od słowa Kcz 1'20, najmniej Kcz 12'—, do Austrii Kcz 1'10, najmniej Kcz 12'—, do Polski od słowa Kcz 1'30, do Rumunii od słowa Kcz 1'30.

Informacje zebrał i zestawił Henryk Niemiec.

Urzędy, instytucje finansowe, gospodarcze, oświat.-kulturalne i dobroczynne, konsulaty i urzędy paszportowe, szpitale, żandarmerja.

Cz. Cieszyn.

Urząd powiatowy.

(Gmach urzędowy.)

Starosta powiatowy Jarosław Gela, kier. urzędu (1 piętro, drzwi Nr. 61). Dr. Jerzy Stafiniak, starszy komisarz zarz. polit. — załatwia sprawy rzemieślnicze, sprawy rolne i leśne, dalej przynależne sprawy karne (1 piętro, drzwi Nr. 56). Franciszek Valenta, koncypista — ubezpieczenie socjalne, sprawy szkolne i oświatowe, czeladniczek, wyznaniowe i fundacyjne, przynależne sprawy karne (2 piętro, drzwi Nr. 83). Stanisław Vitásek, starszy komisarz zarz. polit. — wybory, przynależność państwa, sprawy gminne, spis ludności, sprawy wodoprane i polowanie (2 piętro, drzwi Nr. 77). Dr. Józef Vocásek, starszy lekarz powiatowy — wszystkie sprawy publicznego zdrowia (2 piętro, drzwi Nr. 89). Dr. Edward Bláček, rządowy radca weterynaryjny — wszystkie sprawy publicznego weterynarstwa (2 piętro, drzwi Nr. 86). Karol Střílka, sekretarz rachunkowy — oddział rachunkowy (1 piętro, drzwi Nr. 54). Karol Brehs, sekretarz powiatowy — pokój podawczy i wywiadowczy (1 piętro, drzwi Nr. 58). Wojciech Saton, sekretarz — aktuar, metryki, sprawy małżeńskie, zapomogi dla starców, policyjne i sprawy karne (2 piętro, drzwi Nr. 76). Izydor Hlišnikowski i Jan Glajcar, inspektorzy szkolni powiatowi — wszystkie sprawy szkół ludowych, wydziałowych i ochronek (2 piętro, drzwi Nr. 82). Władysław Wójcik, inspektor szkolny pow. — wszystkie sprawy szkół ludowych, wydziałowych i ochronek (2 piętro, drzwi Nr. 81). Jan Mátl i Oskar Kujawa — oddział bezpieczeństwa i ewidencja policyjna (1 piętro, drzwi Nr. 59). Jan Kudr, starszy oficjant — oddział dla

wystawiania paszportów podróży i nadzwyczajnych przepustek granicznych (1 piętro, drzwi Nr. 72). Jan Menšík, starszy oficjant kancelaryjny — oddział funduszu kuracyjnego funkcjonariuszy urzędów publicznych (1 piętro, drzwi Nr. 57). Rudolf Gluth, oficjant kanc. — powiatowa komisja utrzymania, sprawy poborowe (2 piętro, drzwi Nr. 80). Bogumił Svoboda, chorąży ewidencyjny — ewidencja wojskowa (2 piętro, drzwi Nr. 78). Zarząd dróg państwowych (2 piętro, drzwi Nr. 84): Henryk Stoppel, drogomistrz powiatowy (1 piętro, drzwi Nr. 81). Olga Kotzmannová, adjunktka rachunkowa — kasa urzędowa (1 piętro, drzwi Nr. 54). Ekspedycja (1 piętro, drzwi Nr. 51).

Zastępstwo powiatowe

składa się z 30 członków, z których następujący są narodowości polskiej: Karol Jaś, rolnik w Wielopolu, zastępca dra Bałona, członka wydziału. Józef Michejda, kier. szk. w Cz. Cieszynie. Karol Buzek, rolnik w Końskiej, członek Komisji rolnej. Jan Branny, rolnik w Ropicy. Alojzy Branny, rolnik w Żukowie Górnym. Izydor Kopecki, kupiec w Jabłonkowie. Józef Franek, kier. szk. w Bukowcu. Franciszek Pitucha, robotnik, Dolna Leszna. Adam Kaleta, górnik, Ligota Alodjalna. Antoni Kuczką, stolarz, Nawsie.

Sąd powiatowy.

(Gmach urzędowy.)

I. Oddział sądowy: Nadradca sądowy Zygmunt Hoffmann — sprawy nie-sporne, ojciec sierocy (1 piętro, drzwi Nr. 64). — II. Oddział sądowy: Józef Havelka, sędzia powiatowy — sprawy sporne (2 piętro, drzwi Nr. 92). — III. i IV. Oddział sądowy: Dr. Jarosław

Hlubik, sędzia powiatowy — sprawy egzekucyjne i tabularne, dochodzenia w sprawach karnych (2 piętro, drzwi Nr. 90). — V. Oddział sądowy: Henryk Fialka, radca sądowy — przestępkowe sprawy karne (1 piętro, drzwi Nr. 66). I. Oddział kancelaryjny: Józef Pavlovski, rewident sądowy — legalizacja podpisów, uwierzytelnianie odpisów i dokumentów, księga pieniężna (1 piętro, drzwi Nr. 62); Henryk Prstický, rew. sąd. — sprawy niesporne (1 piętro, drzwi Nr. 5). II. Oddział kancelaryjny: Adolf Waller, oficjał kanc. — sprawy sporne (2 piętro, drzwi Nr. 93). III. Oddział kancelaryjny: Leon Palla, asystent kancelaryjny — sprawy egzekucyjne (2 piętro, drzwi Nr. 94). IV. i V. Oddział kancelaryjny: Stanisław Krzystek, oficjał kanc. — sprawy karne (drzwi Nr. 67). VI. Oddział kancelaryjny: Franciszek Raschik, rew. sąd. — księga gruntowa (parter, drzwi Nr. 39). Biuro podawcze (parter, drzwi Nr. 49).

Urząd podatkowy.

(Gmach urzędowy.)

Naczelnik: Hubert Stejskal, dyr. podatk.; kontrolor Hugon Zbell, starszy sekretarz finansowy (parter, drzwi Nr. 46).

Administracja podatków.

(Gmach urzędowy.)

Naczelnik: Gustaw Kašpárek, nadkomisarz finansowy; zastępca Dr. Marek Nass, koncypista finansowy (parter po lewej stronie).

Katastralny urząd mierniczy.

(Gmach urzędowy.)

Inż. Antoni Eisner, nadkomisarz mierniczy (2 piętro, drzwi Nr. 98). Karol Orel, komisarz mierniczy (2 piętro, drzwi Nr. 98). Kancelarja dla przyjmowania stron (2 piętro, drzwi Nr. 96).

Dochodowy urząd kontrolny.

(Gmach urzędowy.)

Zarządca i naczelnik Jan Sikora, rewident dochodowy (parter, drzwi Nr. 43). Rewident: Albin Klein, rewident: Edward Klaner, asystent: Stanisław Polášek — biuro podawcze (parter, drzwi Nr. 42). Asystent: Jan Trnka — sprawy

dotyczące trafik, podatku z siły wodnej, podatku z mięsa, podatku z trunków, podatku z węgla, podatku z pojazdów motorowych i inne (parter, drzwi Nr. 41).

Inspektorat Straży skarbowej.

(Gmach urzędowy.)

Naczelnik: Adolf Anděl, insp. I. kl. (parter, drzwi Nr. 40).

Główny Urząd celny dworcowy.

(Dworzec towarowy.)

Naczelnik: Franciszek Kadlec, starszy sekretarz celny.

Ekspozycja celna dworcowego Urzędu celnego.

(Budynek własny przy głównym moście.)

Józef Viktora, adjunkt celny.

Ekspozycja celna dworcowego Urzędu celnego.

(Most Jubileuszowy — na Strzelnicy.)

Brzetysław Bezděk, insp. I. kl.

Oddział Straży skarbowej w Czeskim Cieszynie, dworzec.

Komendant: N. Uvíra, insp. II. kl.

Oddział Straży skarbowej w Czeskim Cieszynie, granica.

Komendant: N. Adler, insp. I. kl.

Urząd pocztowy i telegraficzny.

(Budynek własny obok dworca kolej.)

Naczelnik: Franciszek Stibor, dyr. pocztowy; zast. Jan Klotzmann, kontrolor poczt.; Jerzy Cantomir, kontrolor poczt.

Urząd ruchu kolejowego.

(Budynek dworcowy.)

Naczelnik stacji: Józef Laštovica, starszy inspekt.; zast. Stefan Zaškodný.

Komenda oddziału żandarmerji.

(Ul. Ostrawska.)

Komendant: major Antoni Simper.

Powiatowa Komenda żandarmej.

(Ul. Ostrawska.)

Komendant: porucznik Rudolf Šotek.

Komenda posterunku żandarmerji.

(Ul. Ostrawska.)

Komendant: starszy wachmistrz Rudolf Navrátek.

Urząd miejski.

(Ratusz.)

Sekretariat: Klac Bogusław: dyrektor urzędów miejskich (2. piętro, drzwi Nr. 28); Schöttner Rudolf, sekretarz miejski — opiekun z urzędu (2 piętro, drzwi Nr. 27); Stoklasa Karol, kancelista miejski — referat wojskowy, przy należnościowy i wyborczy (2 piętro, drzwi Nr. 26); Mocek Karol, kancelista miejski — tłumacz czesko-niemiecki, mundum (przepisywanie aktów na czysto), 2 piętro, drzwi Nr. 26); Bagińska Amalja, biuro podawcze i ekspedycyjne (2 piętro, drzwi Nr. 26); Supik Franciszek, podurzędnik, zarządca ratusza, woźny.

Urząd budowlany (2 piętro, drzwi Nr. 32—35): Inż. Peschke Jan, naczelnik urzędu; inż. Ostarek Karol; Zimmermann Oskar, budow. miejski; Buzek Emil, urzędnik kancelaryjny; Macura Franciszek, woźny.

Wodociąg miejski: Inż. Peschke Jan, zarządca (2 piętro, drzwi Nr. 33); Nenička Stefan, buchalter wodociągu (1 piętro, drzwi Nr. 18); Brazda Gwałbert, wodomistrz (Oldrzychowice).

Urząd gospodarczy: Thrul Otton, miejski zarz. gosp. (2 piętro, drzwi Nr. 36).

Dochód, rewir targowy i odział należnościowy (1 piętro, drzwi 18—20); Nowak Oldrzych, buchalter miejski; Appel Ernest, kasjer miejski.

W czasie druku wakans: rewizor targowy; Bilut Józef, urzędnik buhalteryjny; Sittek Jan, kontrolor gminnego podatku z trunków; Hamerla Franciszek, inkasent i woźny.

Przepustki, pośrednictwo pracy, zakład plakatowania: Koziar Jerzy, oficjał (parter, drzwi Nr. 3).

Urząd policyjny, miejski zakład pogrzebowy, urząd ogłoszeń, odwach policyjny: Filipek Karol, kierownik urzędu policyjnego i miejskiego zakładu pogrzebowego (parter, drzwi Nr. 4); Szlauer Wiktor i Cyroń Rudolf, inspektorzy policyjni (parter, drzwi Nr. 5). Jedenaście policjantów.

Gazownia i elektr. miejska: Pruner Jan, gazomistrz; Schindler Julja, buchalterka; Borgiel Franciszek, urzęd-

nik; Słowik Franciszek, urzędnik; Biłko Rudolf, urzędnik; Pawera Antoni, urzędnik; Dressel Józef, inkasent. Posada kierownika dotychczas opróżniona.

Rzeźnia miejska: Kierownik weterynarz miejski (posada na razie wolna); Vavrda Antoni, urzędnik kanc.

Prezydjum miasta.

Burmistrz: Józef Koźdon (ratusz 2. piętro, drzwi Nr. 29), przyjmowanie stron od godz. 11—12). 1. zast. burm. Hubert Stejskal; 2. zast. burm. ks. Feliks Szyszkowicz, katecheta. Rada miejska składa się z 9 członków, pomiędzy którymi jest jeden Polak a mianowicie: Józef Biłko, emer. kier. szkoły i insp. Związku spółek zarob. i gosp. Zastępstwo miejskie: z Polaków zasiada p. Tomasz Olej, majster stolarski. (W czasie druku kalendarza.)

Biblioteka gminna.

(Ratusz, 1. piętro.)

Towarzystwo oszczędności i zaliczek

(Centrala we własnym gmachu vis à vis dworca w Czeskim Cieszynie.)

(Najstarsza instytucja pieniężna na Śląsku Cieszyńskim, rok założenia 1873.)

Ilość klientów 15.000. Kapitały obrotowe 60,000.000 Kcz. Działalność: Przyjmowanie wkładek na oszczędność, udzielanie kredytów na hipoteki, weksle, w rachunku bieżącym i na zastawy, na korzystnych warunkach.

Dyrekcja: Leopold Tokarz, nacz. dyr. Frysztat — ogólne sprawy Towarz., kredyty sanacyjne, sprawy personalne; Paweł Mamica, kier. biura Centrali w Cz. Cieszynie; Jan Górniak, zast. członków Dyrekcji, przemysłowiec w Świbicy.

Prezydjum Rady nadzorczej: Prezes: Jan Jaś, rolnik, Dolna Leszna; wiceprezes: Piotr Feliks, dyr. gimn., Orłowa; sekretarz: Jan Ciemała, nacz. gminy, Wędrynia.

Filje:

Jablonek: Biuro we własnym domu, Rynek; dyrygent Leon Cichy.

Frysztat: Biuro we własnym domu, Rynek; dyrygent Leopold Tokarz.

Nowy Bogumin: Biuro naprzeciw dworca kol.; dyrygent Alojzy Skulina.

Orłowa: Biuro we własnym gmachu, ul. Główna; dyrygent Józef Machnik.

Dąbrowa: Biuro w domie p. Szwe-
dy; dyrygent Jan Chromik.

Trzyniec: Biuro we własnym gma-
chu; dyrygent Jan Cichy.

Karwina: Biuro w domie p. Dal-
pasa, szyb Hoheneggera; dyrygent Dr.
Jan Preuss.

Sucha Dolna: Biuro w domie p.
Karola Kupki; dyrygent Henryk Fierla.

Błędowice Dolne: Biuro w domie
p. Karola Kołorza; dyrygent (Vacans).

Godziny urzędowe: Przedpołudniem od
8—12, po południu od 2—5. W nie-
dziele i święta biura zamknięte.

Związek Spółek Zarobkowych i Gospo- darczych na Śląsku w Cz. Cieszyńskie.

Dyrekcja: Prezes: Karol Buzek,
rolnik w Końskiej; zast. prez.: Rudolf Ci-
chy restaur. w Cieszyńskie; Członkowie:
Leopold Tokarz, dyr. Tow. Oszcz. i
Zal. we Frysztacie; Karol Junga, rol-
nik w Górnym Żukowie; Franciszek
Urbańczyk, rolnik w Piotrowicach;
Jan Ciemała, rolnik we Wędryni.

Rada Nadzorcza: Przewodniczący:
Ks. Franciszek Moron, proboszcz w Ro-
picy; zast. przew.: Dr. Jerzy Bałon,
adwokat w Cz. Cieszyńskie. Członkowie:
Franciszek Buchwałdek, pastor w By-
strzycy n. O.; Wincenty Potysz, ma-
szynista w Suchej Górnej; Józef Chmiel,
chałupnik w Cierlicku Górnym; Jan
Kadłubek, kierownik szkoły w Gro-
dziszczu; Andrzej Wranka, kier. szk.
w Stonawie; Józef Franek, kier. szk.
w Bukowcu; Jan Kornuta, chałupnik
w Końskiej.

Z końcem 1930 r. liczył Związek 70
spółdzielni kredytowych i 18 niekredy-
towych, razem 88 spółdzielni.

Urzednicy: Jan Ofiok, inspektor,
Końska; Józef Biłko, inspektor, Cz.
Cieszyńskie; Rudolf Halama, korespondent,
Cz. Cieszyńskie.

Towarzystwo Rolnicze w Cz. Cieszyńskie (ul. Fabryczna, Nr. 13).

Liczy około 2800 członków, zorganizo-
wanych w 52 Kółkach rolniczych.

Zarząd Główny: Prezes: Pawli-
ca Józef, rolnik w Ropicy; wiceprezesi:
Duda Alojzy, rolnik w Cierlicku Gór.
i Kajzar Karol, rolnik w Kojkowicach;
Junga Karol, rolnik w Górnym Żukowie;
Lazar Józef, rolnik w Ropicy; Cień-
ciała Karol, naucz. w Suchej Średniej;
Jaś Karol, rolnik w Wielopolu; Kufa
Antoni, rolnik w Nawsiu; Sikora Jerzy,
rolnik w Nydku; Halfar Albin, rolnik
w Polskiej Lutyni; Adamecki Emil,
rolnik w Markłowicach Dolnych; Szkan-
dera Paweł, rolnik w Boconowicach.

Urzednicy biurowi: Konsulent
hodowlany (oraz redaktor „Poradnika
Gospodarczego“) inżynier Jan Heczko,
Mistrzowice; sekretarz inżynier Wojciech
Kellner, Cz. Cieszyńskie; asystent kontroli
mlecznej: Lazar Jan, Mistrzowice; ste-
notypistka: Kozłówna Lidja, Cz. Cie-
szyńskie.

Fundusz kontrybucyjny w Czeskim Cieszyńskie (Fabryczna 13).

Zarząd: Zarządca: Andrzej Teper,
rolnik w Żukowie Dolnym; Jan Hła-
wiczka, rolnik w Żukowie Górnym;
Paweł Sabela, rolnik w Ligotce Ka-
meralnej; Karol Słowik, rolnik w Błę-
dowicach Dolnych.

„Ziemia“.

Spółka rolniczo-handlowa

st. zar. z ogr. por. w Cz. Cieszyńskie
(Fabryczna 13).

Ilość członków: 338. Wysokość udziału
Kcz 100. Suma udziałów Kcz 271.934.
Obrót rachunkowy za rok 1930 okragło
Kcz 26,000.000.

Dyrekcja: Jerzy Teper, rolnik
w Świbicy; Roman Dyba w Cz. Cie-
szyńskie; Józef Farnik, rolnik w Cier-
licku Dol.; Józef Jonszta, prokurent
Cz. Cieszyńskie.

Rada Nadzorcza: Prezes: Dr.
Leon Wolf, adwokat we Frysztacie; zast.
Jan Ciemała, rolnik we Wędryni; Ka-

rol Junga, poseł i rolnik w Żukowie Górnym; Karol Buzek, rolnik w Końskie; Karol Kajzar, rolnik w Kojkowicach; Albin Halfar, rolnik w Lutyni Polskiej; Józef Pończa, rolnik w Ropicy; Józef Sodzawiczny, rolnik w Gnojniku; Alojzy Duda, rolnik w Cierlicku Górnym; Robert Wałach, rolnik w Ligotce Kameralnej.

Urzednicy: Emanuel Liberda, dysponent, Cz. Cieszyn; Alojzy Bęchowski, buchalter, Cieszyn; Róża Gansłówna, kasjerka, Cz. Cieszyn; Irena Zagórska, stenotypistka, Karwina;

Magazynierzy: Adolf Wałęga, Świbica; Józef Franek, Świbica.

Składnica w Bystrzycy: Kierownik Jan Fojkes.

Towarzystwo pszczeln.-ogrodnicze na Śląsku czeskim,

nowo-założone w 1923 r. a liczące obecnie 400 członków zwyczajnych i jednego honorowego.

Zarząd: Józef Zielina, prezes, Żuków Dolny, p. Cz. Cieszyn; Karol Toman, I. wiceprezes, Datynie Dolne, p. Szumbark; Jan Zahraj, II. wiceprezes, Olbrachcice, p. Stonawa; Jan Wanok, sekretarz i skarbnik, Śmiłowice, p. Ligotka Kameralna; Fr. Francus, gospodarz, Cz. Cieszyn, Gimnazjalna 1; Jan Gabryś, Łyżbice, p. Wędrynia; Paweł Pustówka, Oldrzychowice, p. Trzynieć; Jan Nowak, Trzanowice, p. Gnojnik; Paweł Waliczek, Ligotka Kameralna 193; Andrzej Kajzar, Ropica 45.

Członkowie Zarządu są równocześnie mężami zaufania, mających prawo do przyjmowania zgłoszeń nowych członków i pierwszej wkładki.

Towarzystwo rozdziela każdorocznie uzyskane od rządu skromne subwencje dla swych sadowników, zaś dla pszczelarzy cukier dla podkarmiania pszczół po 10 kg à 4 Kcz na 1 rój. Sprawami ogrodnictwa dyryguje prezes, zaś pszczelnictwa sekretarz.

Macierz Szkolna w Czechosłowacji.

Zarząd główny: Prezes: Piotr Feliks, dyrektor gimnazjum realnego w Orłowej. I wiceprezes: Dr. Wacław

Olszak, lekarz i burmistrz w Karwinie. II wiceprezes: Dr. Jerzy Bałon, adwokat w Cz. Cieszynie. Skarbnik: Dr. Jan Buzek, lekarz i poseł w Dąbrowie. Zast. skarbnika Paweł Mamica, dyrektor Tow. Oszcz. i Zal. w Cz. Cieszynie. Sekretarz: Ks. Franciszek Moroń, proboszcz w Ropicy. Zast. sekretarza: Wójcik Władysław, inspektor szkolny powiatowy w Cz. Cieszynie. Jan Branny, rolnik w Ropicy; Jan Ciemała, burmistrz w Wędryni; Karol Chmiel, burmistrz w Błędowicach Dolnych; Karol Dziadura, nadsztygar w Suchej Górnej; Teodor Guziur, kier. szkoły w Karwinie; Piotr Kornuta, dyr. konsumu w Trzyńcu; ks. Oskar Michejda, senior w Trzyńcu; Gabriel Ogrocki, sekretarz Wzajemnej Pomocy we Frysztacie; Antoni Malejka, mistrz krawecki w Bogumnie; Prof. Badura Józef w Orłowej; Dr. Leon Wolf, adwokat we Frysztacie.

Szkolnictwo Macierzy Szkolnej w roku 1931 obejmowało:

1 gimnazjum realne, im. Juliusza Słowackiego w Orłowej, 8 szkół wydziałowych, 10 szkół ludowych, 51 ochronek, 2 szkoły zawodowe: Szkołę Gospodarstwa Domowego w Orłowej i Szkołę Gospodyń Wiejskich w Końskiej, 1 Dwuletni Kurs Dokształcający w Orłowej, 6 kursów kroju i szycia, 1 kurs handlowo-kupiecki, 10 uzupełniających szkół przemysłowych, 3 bursy: dla uczniów gimnazjum realnego w Orłowej, dla uczniów tegoż i dla kandydatów seminarjum nauczycielskiego w Śląskiej Ostrawie.

Lekarz szkolny: Dr. Jan Hliśnikowski w Karwinie.

Biuro Macierzy Szkolnej: (Dom reprezentacyjny Tow. oszcz. i zal.).

Kierownik biura: Dyr. Kretschmann Fryderyk. Sekretarz: Jan Ew Tomala. Referent: Bronisław Osuchowski. Stenotypistka: Fukałówna Natalia. Buchalter: Santarius Fryderyk.

Godziny urzędowe: W poniedziałki, wtorki i czwartki od 8—12 i od 14—16; w środy i piątki od 8—12 i od 14—19; w soboty od 8—12 i dyżur od 14—16.

Prezydium Zarządu głównego Macierzy Szkolnej urzęduje każda środę od godz. 15—18.

Towarzystwo Nauczycieli Polskich w Czechosłowacji.

Liczy 425 członków zwyczajnych i 2 członków nadzwyczajnych.

Prezes: Jan Chromik, dyr. szkoły wyd., Dąbrowa.

Towarzystwo dzieli się na 5 Kółek: a) frysztańskie, b) jabłonkowskie, c) czesko-cieszyńskie, d) dolno-błędowickie, e) ostrawsko-bogumińskie.

Przy Zarządzie głównym utworzone są nast. sekcje: 1. Sekcja do układania podręczników szkolnych. 2. Sekcja Chóru nauczycielskiego. 3. Sekcja odczytowa. 4. Sekcja rysunkowa. 5. Sekcja wychowania fizycznego. 6. Sekcja mistrzyń ochronek. 7. Sekcja wydawnictwa. 8. Sekcja turystyczna.

Związek Polskich Straży pożarnych w Czechosłowacji w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13

skupia 60 Ochotniczych Straży pożarnych Śląska czechosłowackiego, w których jest zorganizowanych: 2398 członków czynnych, 1181 wspierających i 110 honorowych, razem 3689.

Organizacyjnie dzieli się Związek na cztery okręgi: frysztański, czeskokocieszyński, trzyniecki i jabłonkowski.

Wydaje własny organ p. t. »Przewodnik Strażacki«, który wychodzi w Cz. Cieszynie jako kwartalnik.

Rada Naczelna: Prezes: Rudolf Cichy. Zastępca: Henryk Biłko. Sekretarz: Hubert Tesarczyk. Skarbnik: Jan Ofiok.

Naczelnicy okręgowi: Za frysztański: Teodor Guziur; za czeskokocieszyński: Franciszek Franek; za trzyniecki: Karol Buzek; za jabłonkowski: Adam Mrózek.

Zrzeszenie Zastępców Gmin.

Prezes: Jan Ciemała, burmistrz w Wędryni. Sekretarz: Gabrjel Ogrocki, sekretarz Wzajemnej Pomocy we Frysztańcu.

Powiatowa Rodzina Opiekuńcza.

Zarząd: Prew.: Józef Michejda, kier. szk. w Cz. Cieszynie, ul. Illicha 29.

I. zast. przew.: Fryderyk Kretschman, emer. dyrektor szk. wyd. w Cz. Cieszynie, Illicha 29. II. zast. przew.: Piotr Kornuta, przew. Domu Robotniczego w Trzyńcu. Sekretarz: Rudolf Macura, kier. szk. w Świbicy. Zastępca sekretarza i kierownik biura: Jerzy Delong, Świbica Nr. 211. Skarbnik: Paweł Mamica, dyrektor Tow. oszcz. i zal. w Cz. Cieszynie. Członkowie: Ks. kons. Karol Teper, pastor w Błędowicach Dolnych; ks. Franciszek Moron, proboszcz w Ropicy; Jan Ciemała, rolnik w Wędryni; Jan Górniak, właściciel cegielni w Świbicy; Ludwik Balcerek, urzędnik Centr. Stow. Spoż. w Łazy w Nawsiu; Paweł Kluz, redaktor i sekretarz Partii komun. w Trzyńcu; Józef Topiarz, naucz. w Grodziszczu; Józef Prymus, naucz. wyd. w Suchej Górnej, zamieszkały w Nawsiu; Karol Folwarczny, kier. szk. w Ligotce Kam.; Rudolf Budnik, dyrektor szk. wyd. w Bystrzycy n. O.; Paweł Jeżowicz, zegarmistrz w Jabłonkowie; Paweł Zabyszczyk, kier. szk. w Gnojniku; Franciszek Chmiel, naucz. szk. lud. w Datyniach Dolnych, zamieszkały w Błędowicach Dolnych Nr. 112. Komisja rewizyjna: Henryk Krygiel, naucz., Błędowice Dolne; Józef Biłko, inspektor Kas Raiffeisena, Cz. Cieszyn, ul. Anny; Jan Ofiok, kier. szk., Końska; Jan Zientek, emer. naucz. w Nawsiu; Hubert Tesarczyk, kier. szk. w Mistrzowicach. — Biuro Pow. Rodz. Opiek. znajduje się w sali konferencyjnej szk. wyd. (na parterze) w Cz. Cieszynie.

Powiatowa Komisja oświatowa

(okręgowego wydziału oświatowego).

Ukonstytuowanie na okres 1928—32. Przewodniczący: Józef Michejda, kierownik szk. w Cz. Cieszynie. Zast. przewodniczącego: Władysław Wójcik, pow. inspektor szkolny w Cz. Cieszynie. Sekretarz oraz referent bibliotek i organizacyjny: Jarosław Waleczko, redaktor »Prawa Ludu« w Cz. Cieszynie, Grabińska. Przew. Komisji rewizyjnej: Jan Kubok, burmistrz w Końskiej. — Członkowie Kom. rewizyjnej: Fryderyk Kraus, Trzyniec 110; Jan Szalbot, kier. szk. w Śmiłowicach; skarbnik: Ka-

rol Sikora, kier. szk. w Szumbarku; zast. refer. biblj. i organiz.: Karol Junga, rolnik w Żukowie Górnym; referent kinematograficzny: Jerzy Trombik, naucz. wyd. w Cz. Cieszynie; zast. referenta kinematograf.: Piotr Kornuta, przew. Domu Robotniczego w Trzyńcu; Człon. Wydziału: Fryderyk Kretschman, emer. dyr. szk. wyd. w Cz. Cieszynie; ks. senior Michejda, pastor w Trzyńcu; Józef Śliż, hutnik w Trzyńcu Nr. 367; Jan Branny, rolnik w Ropicy Nr. 20; Ludwik Szynnder, kier. szk. w Żukowie Dolnym; ks. Józef Berger, pastor w Cz. Cieszynie; Jan Lasota, kier. szk. w Trzanowicach; ks. Emanuel Tłółka, katecheta w Cz. Cieszynie; Jan Głajcar, pow. referent szkolny w Cz. Cieszynie.

Fryształ.

Urząd powiatowy.

(Nowy gmach obok kościoła św. Marka.)

Starosta powiatowy: Jarosław Haering, sprawy prezydjalne, organizacja urzędu, sprawy Wydziału i Zastępstwa powiatowego, sprawy szkolnictwa mniejszościowego (I. piętro, drzwi Nr. 31). Dr. Henryk Dubský, komisarz administracji politycznej, sprawy kościelne, fundacyjne, szkolne i oświatowe, sprawy konstytucyjne, obywatelstwo państwowe, prawo swojszczyzny, sprawy wyborcze i sprawy gminne z wyjątkiem gospodarczych (parter, drzwi Nr. 6). Edward Moskorz, radca administracji politycznej, gospodarcze i skarbowe sprawy, dotyczące powiatu i gmin, drogi powiatowe (I. piętro, drzwi Nr. 24). Ludwik Schinzel, sekretarz rachunkowy, sprawy rachunkowe (I. piętro, drzwi Nr. 32). Franciszek Kubánek, starszy komisarz administracji politycznej, sprawy karne i referat przemysłowy (parter, drzwi Nr. 15). Dr. Józef Unger, komisarz administracji politycznej, sprawy socjalne i ubezpieczeniowe, zakłady pieniężne, sprawy rolnicze, leśne i wodoprawne, rybołówstwo i polowanie (parter, drzwi Nr. 13). Dr. Alojzy Žurek, starszy komisarz zdrowotny, sprawy zdrowotne (parter, drzwi Nr. 19). Dr. Leopold Trefný, starszy komisarz weterynaryjny,

sprawy weterynaryjne (parter, drzwi Nr. 20). Franciszek Kaspar, starszy oficjał kancelaryjny, ogólne biuro informacyjne i podawcze, fundusz leczniczy (parter, drzwi Nr. 9). Józef Vejvoda, kapitan służby ewidencyjnej, ewidencja wojskowa (parter, drzwi Nr. 5). Józef Orschulik, starszy oficjał kancelaryjny (sprawy wojskowe), parter, drzwi Nr. 5). Emeryk Tietze, oficjał kancelaryjny, powiatowy urząd pracy (parter, drzwi Nr. 8).

Godziny urzędowe dla stron od 10—12 przed południem (oprócz niedziel i świąt).

Powiatowa Rada Szkolna.

Powiatowy inspektor szkół Włodzimierz Menšík dla szkolnictwa czeskiego (parter, drzwi Nr. 17); powiatowy inspektor szkół Paweł Rakus dla szkolnictwa polskiego (parter, drzwi Nr. 16); powiatowy inspektor szkół J. Hlissnikovsky dla szkolnictwa niemieckiego (parter, drzwi Nr. 16).

Zastępstwo powiatowe

składa się z 36 członków, z których następujący są narodowości polskiej: Alojzy Bónček (członek wydziału), pensionista w Stonawie Nr. 293; Henryk Bura, dozorca w Karwinie Nr. 966; Alfred Farník, profesor w Orłowej; Leopold Tokarz, dyrektor Towarzystwa oszczędności i zaliczek we Frysztać; Franciszek Machej, szychtmistrz, Sucha Górna.

Sąd powiatowy.

(Gmach sądowy.)

I. Oddział: Naczelnik sądu: Henryk Roubal, starszy radca sądowy; sprawy prezydjalne, sieroce, konkursowe, sprawy spadkowe, opiekuńcze, kuratelne, przestępki młodocianych z Olbrachcic, Darkowa, Łak, Orłowej, Piotrowic, Pierśnej, Poruby, Raja i Zawady. Prezes sądu polubownego Kasy chorych (drzwi Nr. 39, 40).

Dzień urzędowy w Orłowej każdy drugi czwartek.

II. Oddział: Dr. Zach, sędzia powiatowy; sprawy spadkowe, opiekuńcze, kuratelne i sprawy różne, przestępki mło-

docianych z Karwiny, Solcy, Suchej Górnej, Dolnej i Średniej, Frysztatu, Stonawy, Łazów, Starego Miasta, Markłowic Dolnych i Dziećmorowic. Zastępca prezesa sądu polubownego Kasy chorych (drzwi Nr. 33).

Dzień urzędowy w Orłowej każdy drugi czwartek.

III. Oddział: Dr. Wilhelm Beinhauer, sędzia powiatowy; drobne sprawy do 300 Kcz, postępowanie upom., dalej sprawy cywilne od 301 do 5000 Kcz, sprawy wekslowe i zeznania oskarżonych według początkowych liter od A do Ko, pozatem wszystkie skargi dotyczące szkód, wyrządzonych przez automobile i wszystkie sprawy odnośnie pomocy prawnej (drzwi Nr. 43).

IV. Oddział: Dr. Kubitz, sędzia powiatowy; sprawy cywilne od 301 do 5000 Kcz, upomnienia, sprawy wekslowe i zeznania oskarżonych według początkowych liter od Ko do Z (drzwi Nr. 26).

V. Oddział: Dr. Hecht, starszy radca sądowy; sprawy egzekucyjne, skargi opozycyjne, zastępca przewodniczącego sądu polubownego Kasy chorych (drzwi Nr. 24, 25).

VI. Oddział: Dr. Hrapkiewicz, sędzia powiatowy; sprawy karne, przestępki, zbrodnie z gmin oddziału VIII. i z gminy Łazów, oraz sprawy tabularne (drzwi Nr. 22).

VII. Oddział: Dr. Žáar, sędzia okręgowy; sprawy karne, przestępki, zbrodnie z gmin oddziału IX z wyjątkiem Łazów, i wszystkie inne sprawy karne (drzwi Nr. 17).

VIII. Oddział: Dr. Weiskopf, sędzia powiatowy; sprawy karne, przestępki, zbrodnie z gmin St. Miasto, Doubrawy, Dziećmorowic, Frysztatu, Orłowej, Piotrowic, Suchej Górnej, Średniej i Dolnej, sprawy niesporne z gminy Doubrawy (drzwi Nr. 27).

IX. Oddział: N. Chmeliček, radca sądowy; sprawy karne, przestępki, zbrodnie z gmin: Olbrachcic, Darkowa, Karwiny, Solcy, Łazów, Łąk, Markłowic, Piersnej, Poruby, Raja, Stonawy i Zawady, oraz wszystkie przestępki przeciw ustawie o artykułach spożywczych, o marganynie i winach (drzwi Nr. 35).

Dział kancelaryjny. I. Oddział: Emil Tesarczyk, starszy asystent kanc.; Włodzimierz Sedmera, pomocnik kanc., prace sądowe oddz. I.; Karol Rybitza, sądowy rewident kancel., rachunki urzędowe, rachunki wydatków w sprawach karnych, księga pieniężna, legalizacja podpisów, sprawy karne, odnośnie depozytów, księga depozytów (drzwi Nr. 41).

II. Oddział: Józef Kobliha, starszy asystent kanc.; Franciszek Ráčil, pomocnik kanc., prace II. oddz. sądowego (drzwi Nr. 34).

III. Oddział: Józef Walek, starszy asystent kanc., prace II. oddz. sądowego (drzwi Nr. 42).

IV. Oddział: Włodzimierz Nespor, starszy oficjant kanc.; Milosz Novotný, pomocnik kanc., prace IV. oddz. sądowego (drzwi 24—25).

V. Oddział: Tytus Hansel, starszy asystent kanc.; Leon Tomiczek, pomocnik kanc.; Franciszek Barták, pomocnik kanc.; Franciszek Swaczyna, pomocnik kanc., prace V. oddz. sądowego (drzwi Nr. 22).

VI. Oddział: Józef Stuchlik, oficjant kanc., prace VII. oddz. sądowego (drzwi Nr. 17).

VIII. i IX. Oddział: Emil Malirsch, starszy asystent kanc.; Jakób Novotný, pomocnik kanc.; Jan Pawlas, prace oddz. i IX. (drzwi Nr. 30).

X. Oddział: Maciej Čejka, starszy rewident kanc., księga gruntowa (drzwi Nr. 13—14).

XI. Oddział: Karol Neliba, starszy asystent kanc.; Karol Szeliga, kancelista, oddział egzekucyjny i doręczanie (drzwi Nr. 15).

Urząd podatkowy.

(Gmach sądu powiatowego.)

Naczelnik: Wawerka Rudolf, dyrektor podatkowy i naczelnik urzędu; załatwia sprawy prezydjalne, prezentowanie poczty urzędowej, wydawanie stempli oraz weksli, załatwia sprawy Kasy sieroczej; wymiana pożyczki wojennej (okienko, wzgl. drzwi Nr. 10). Horák Józef, sekretarz podatkowy oraz kontrolor urzędu; zastępuje naczelnika w cza-

sie jego nieobecności i załatwia sprawy; likwidacja podatku z majątku, podatku z wielkich przedsiębiorstw, kasa sieroca (okienko Nr. 9). Bäcker Ryszard, starszy sekretarz podatkowy; rachunek roczny oraz obliczenie dodatków gminnych (okienko Nr. 3). Bachman Robert, sekretarz podatkowy; likwidacja podatkowa gmin: Karwina, Solca oraz Sucha Górna (Okienko Nr. 8). Russina Franciszek, adjunkt podatkowy; likw. gmin: Frysztat i Dąbrowa (okienko Nr. 4). Hejduk Włodzimierz, adjunkt podatkowy; likw. gmin: Łazy, Dzieńmorowice, Konkolna i Raj (okienko Nr. 6). Janus Ryszard, elw podatkowy; likw. gmin: Orłowa, Sucha Średnia i Stare Miasto (okienko Nr. 5). Szarowski Rudolf, urząd. pomoc.; likw. gmin: Olbrachcice, Darków, Łąki, Piotrowice i Poreba (okienko Nr. 7). Holík Jan, adjunkt podatkowy i Bieroński Antoni, elw podatkowy; sprawy należnościowe, stemplowanie ksiąg kupieckich (okienko Nr. 15, 14). Cechel Leonard, oficjał kancelaryjny; prowadzenie dziennika kasy sierocej, protokół podawczy i wydawanie formularzy urzędowych (okienko Nr. 13). Farney Emanuel, pomoc. kanc. i Pop Wł., pomoc. kanc.; kancelarja (okienko Nr. 8 i 12).

Administracja podatków.

(Naprzeciw Ratusza, 1. piętro.)

Naczelnik: Alfred Sommer, starszy radca finansowy; Dr. Franciszek Kubín, komisarz finansowy; Dr. Eryk Hirsch, koncepista finansowy.

Urząd pocztowy.

Naczelnik: Edward Havliček; Anna Sedlaczówna i Bożena Majerówna, asystentki pocztowe; Herman Rotter, asystent pocztowy.

Inspektor straży granicznej.

(Na Blejchu.)

Naczelnik: Adolf Anděl, insp. I. klasy. Zastępca Antoni Pavlík, insp. II. klasy.

Poboczny urząd celny I. klasy.

(W Raju.)

Naczelnik: Ludwik Jorda, insp. II. klasy. Zastępca Franciszek Jirásek, respicjent straży finansowej.

Poboczny urząd celny II. klasy.

(W Raju.)

Naczelnik: Józef Matějka, insp. II. klasy. Zastępca Franciszek Jirásek, respicjent str. fin.

Urząd miejski.

(Ratusz.)

Władysław Petr, dyrektor urzędów miejskich; sprawy prezydjalne (2. piętro, drzwi Nr. 2). Sekretarjat: Józef Maralik, starszy oficjał, Marja Jašečková, urzędniczka, referat budowlany, sprawy ubezpieczenia pens. i kasy chorych, obywatelstwo państwowe, protokół ekshib. (2. piętro, drzwi Nr. 3). Dochód miejski: Ludwik Arnold, kasjer; Karol Szewieczek, buchalter; Karol Dzida, urzędnik rachunkowy; oddział należnościowy, przepisywanie opłat i podatków gminnych, sprawy wodociągowe, likwidatura (2. piętro, drzwi Nr. 4). Urząd policyjny i meldunkowy: Henryk Lenhard, komisarz policyjny; Fryderyk Štěpánek, urzędnik; referat wojskowy, ruch graniczny, sprawy meldunkowe, wystawianie różnych poświadczeń, przepustki graniczne, sprawy weterynaryjne i pożarowe (2. p., drzwi Nr. 5). Lekarz miejski: Dr. Wiktor Olszak, Rynek Nr. 10. Weterynarz miejski: Dr. Leopold Trefný, ul. Dąrkowska Nr. 594. Odwach policyjny: Rynek Nr. 66, obok wieży ratuszowej.

Biblioteki Gminne: czeska, polska i niemiecka, razem w budowie dawniejszej Administracji podatków, Rynek. Godziny urzędowe dla Polskiej Biblioteki Gminnej: każdą środę i sobotę od godziny 5 do 6 popołudniu.

Miejska cegielnia i elektrownia.

Zarządca: August Rabel.

Wodociąg miejski.

Wieża wodociągowa (rezerwuuar) przy ulicy Piotrowickiej, zbiorniki wody i stacje pomp.

Prezydjum miasta.

Burmistrz: Kamil Krčmář, urzęduje dla stron od 10—12 i od 4—5 godziny popoł. (Ratusz, 2. piętro, drzwi Nr. 1). Wiceburmistrz: Wiktor Semboł, właściciel drukarni. II. zastępca burmistrza: Alfred Tichý, aptekarz.

W Radzie miejskiej zasiada 2 Polaków: Wiktor Semboł i Antoni Szotek. Członkowie (Polacy) zast. gminnego: Dr. Leon Wolf, Wiktor Polak; Jan Maultz, Franciszek Pawliczek, Wiktor Gospodarczyk i Jan Fyrtuś.

Powiatowa komenda żandarmerji.

(Kolonja hut żelaznych 481.)

Posterunek żandarmerji.

Komendant: Jan Wawriš, starszy wachm.

Karwina.

Burmistrz miasta Karwiny, Dr. Wacław Olszak (drzwi Nr. 1). Dyrektor Urzędu miejskiego, Dr. Leopold Dorazil (drzwi Nr. 3). Prace manipulacyjne dla prezydium, Stanisław Vejmoła (drzwi Nr. 4). Protokolant miasta Karwiny, Teodor Waniek (drzwi Nr. 4). Biuro podawcze, Emanuel Bura (drzwi Nr. 8). Ekspedycja, Emil Stankuš (drzwi Nr. 8). Biuro meldunkowe, Józef Landa (drzwi Nr. 12). Sprawy wojskowe i opiekun generalny, Wiktor Molenda (drzwi Nr. 13). Sprawy przynależnościowe, wyborcze, obywatelstwo państwowe, Jan Čamara (drzwi Nr. 14). Opieka socjalna, szpital i przytułek dla starców, Wilhelm Koždoň (drzwi Nr. 16 i 17). Kierownik oddziału dochodowego, Rudolf Arbter (drzwi Nr. 5). Kasjer, Jan Tadrała (drzwi Nr. 6). Likwidator, Franciszek Ślachta (drzwi Nr. 6). Buchalter, Antoni Scheuer (drzwi Nr. 5). Prace manipulacyjne oddziału dochodowego, Rudolf Bura (drzwi Nr. 7). Miejski inkasent, Franciszek Merta (drzwi Nr. 7). Kierownik oddziału bezpieczeństwa, Antoni Janků (drzwi Nr. 11). Kierownik oddziału technicznego, Jan Feilhauer (drzwi Nr. 15). Miejski weterynarz, Dr. Jan Novák (drzwi Nr. 19).

Bogumin.

Sąd powiatowy.

(Gmach urzędowy.)

Naczelnik: Antoni Kubík, radca sądowy, sprawy prezydjalne, kasa sieroca, sprawy niesporne, wyrównania i konkursy, przestępstwa młodocianych i spra-

wy spadkowe (drzwi Nr. 3, oddział I.). Dr. Osyp Ciupka, sędzia powiatowy, sprawy sporne, powst. z rozkazów płatniczych, wekslowych, tymczasowe zarządzenia, regulacja granic (drzwi Nr. 2, oddział II.). Antoni Bilý, sędzia pow., egzekucje i z tego powodu powstałe spory, księga gruntowa, sprawy mieszkaniowe i porada prawna w sprawach cywilnych (drzwi Nr. 16, oddział III.). Dr. Leon Sperl, sędzia pow., wszelkie przestępstwa oprócz młodocianych (drzwi Nr. 14, oddział IV.). Dr. N. Kouřil, sędzia pow., sprawy karne za przestępstwa, śledztwa w sprawach pocztowych, kolejowych i porada prawna w sprawach karnych (drzwi Nr. 24, oddział V.).

Dział kancelaryjny.

Jan Žemla, sądowy rewident kanc., sprawy prezydjalne, kasa sieroca, gospodarka pieniężna, legalizacja (drzwi Nr. 22, oddział I.). Alojzy Titze, kierownik księgi gruntowej, kancelaryjne prace księgi gruntowej i legalizacja (drzwi Nr. 6, oddział VI.). Gwalbert Kalisch, urzędnik egzekucyjny, protokoły, oddział podawczy (drzwi Nr. 19, oddział VII.).

Urząd podatkowy.

(Gmach sądu pow., na parterze.)

Naczelnik: Bog. Hříb, dyrektor podatkowy, sprawy prezydjalne i kasa sieroca (okno Nr. 1.). N. Hilscher, starszy sekretarz podatkowy (okno Nr. 2.). N. Trmota, asystent podatkowy, likwidacja podatków (okno Nr. 4.). N. Oberšlik, adjunkt podatkowy, likwidacja pod. (okno Nr. 5.). N. Vrba, sekretarz podatkowy, wszelkie należytości stempl. (drzwi Nr. 14.).

Ekspozytura katastralnego urzędu mierniczego

została przeniesiona do Frysztatu.

Urząd celny.

(Gmach urzędowy.)

Naczelnik: Jan Jurak.

Urząd pocztowy.

(Rynek.)

Naczelnik: Jan Kouřil, pocztmistrz.

Urząd miejski.

(Ratusz.)

Burmistrz: Juliusz Warosch (drzwi Nr. 6.). Sekretarz: Emeryk Proksch (drzwi Nr. 4.). — Kierownictwo ruchu kolejki elektr. i miejskich przedsiębiorstw: Ryszard Heinrich, kier. ruchu (drzwi Nr. 2.); zarządcy: Józef Scherieau i Alojzy Hefner. — Urząd policyjny: Franciszek Radek, st. wachmistrz (drzwi Nr. 5.). — Miejska kasa oszczędności (drzwi Nr. 1.).

Nowy Bożumín.**Urząd miejski.**

(Ratusz.)

Józef Malcher, burmistrz; przyjmuje strony od 11—12 dopoł. (drzwi Nr. 9). Oskar Ast, dyrektor urzędu miejskiego; sprawy prezydjalne (drzwi Nr. 8). Emil Juřica, kasjer gminny (drzwi Nr. 4). Franciszek Boksa, kancelista; biuro podawcze (drzwi Nr. 7). Karol Sieber, kierownik policji miejskiej, urząd ewidencyjny i meldunkowy (drzwi Nr. 1). Inż. Henryk Modl, naczelnik miejskiego urzędu budowlanego (drzwi Nr. 10). Fryderyk Spatschek, asystent miejskiego urz. bodowl. (drzwi Nr. 10). Jan Kladiwa, oficjał; zarząd cmentarza, plakatowanie, podatek spożywczy (drzwi Nr. 12). Rudolf Mrazek, kier. urzędu pracy (drzwi Nr. 3). N. Bártu, starszy inspektor policji państwowej (drzwi Nr. 3).

Urząd pocztowy.

(Budynek dworcowy.)

Naczelnik: Józef Petržílek, dyrektor poczty.

Inspektor Straży granicznej.

(Naprzeciw dworca kolejowego.)

Naczelnik: Jan Koloušek.

Inspektorat skarbowy.

Naczelnik: Franciszek Ježek.

Dochodowy urząd kontrolny.

(Naprzeciw dworca kolejowego.)

Naczelnik: Erwin Benečík.

Trzyniec.**Urząd miejski**

(Ulica Masaryka.)

JUC. Franciszek Václavínek, starszy komisarz, kierownik urzędu; sprawy prezydij. Inż. Vratislav Hýbl, Otton Wicherek, sprawy budowlane. Berthold Drucker, weterynarz i kierownik miejskiej rzeźni. Karol Kubík, rachunkowy. Alojzy Kalóč, kasjer. Jerzy Macura, inspektor policyjny. Józef Staszko, Anna Mechlová, Helena Liberlová, Adam Klus, urzędnicy kancelaryjni. Ludwik Tomášek, rachunkowy miejskiej rzeźni. Józef Sikora, inkasant. Matouš Hamal, sprawy elektrowni. Maksymiljan Cebecauer, elektromonter. Adam Jarko, Franciszek Kłoda, Karol Kubinský, funkcjonariusze. Franciszek Luschček, zarządca ulic. Rudolf Malcher, starszy wachmistrz policyjny. Józef Stach, Józef Plucnar, Jan Krzystek, Henryk Hanzel, Emil Klím, wachm. polic. Dr. Inocenty Hubáček, lekarz okręgowy i szkolny.

Rada miejska.

Rudolf Pazdírek, burmistrz. Piotr Kornuta, I. zast. burmistrza. Karol Kodal, II. zast. burmistrza. Członkowie Rady: Insp. inż. Wl. Kořínek, insp. inż. Th. Hepner, Karol Tomoš, Paweł Sikora, Józef Šliž, Franciszek Klus, Wojciech Wicherek, Alojzy Matloch, Józef Gilík,

Biblioteka miejska.

(W urzędzie miejskim.)

Józef Šliž, bibliotekarz polskiej sekcji; Alojzy Lacuška, bibliotekarz czeskiej sekcji; Karol Pszczółka, bibliotekarz niemieckiej sekcji.

Poradnia matek.

MUDr. Inocenty Hubáček, kierownik.

Huty żelazne Towarzystwa górniczo-hutniczego.

Inż. Jerzy Thedřel, dyrektor. Dr. Juliusz Fürst, sekretarz generalny i zastępca dyrektora. Przez 5005 robotników i 450 urzędników.

Szpital Towarzystwa górniczo-hutniczego.

MUDr. Rudolf Nekula, prymariusz. MUDr. Karol Pasterný, MUDr. Ryszard Müller, MUDr. Anast. Hnatyszak, MUDr. Jakób Žabner, MUDr. Mil. Jirasková, lekarze. — Fryderyk Mechner i Władysław Jirásek, dentyści.

Posterunek żandarmerji.

Ryszard Kopeček, komendant.

Urząd pocztowy.

Józef Blašík, naczelnik.

Urząd stacyjny.

Rudolf Pazdírek, starszy inspektor.

Urzędy parafjalne.

Henryk Olszak, proboszcz katolicki. Sen. Oskar Michejda, proboszcz ewang.

Jablůnków.

Sąd powiatowy.

(Gmach sądowy, ul. Dr. Slámy.)

Naczelnik sądu: Władysław Polašek, st. radca sądowy; sprawy niesporne i prezydjalne (drzwi Nr. 9, 10). Orest Hablinski, sędzia powiat.; sprawy egzekucyjne i procesa cywilne (drzwi Nr. 11). Józef Sniegon, sędzia powiat.; sprawy śledcze i karne (drzwi Nr. 14). Edward Riedl, asystent sąd.; wykonawczy oddział egzekuc., biuro legalizacyjne, księga pieniężna (drzwi Nr. 1). Ernest Šaman, asyst. sąd.; oddział egzekucyjny i procesowy oraz biuro podawcze (drzwi Nr. 12). Drzwi Nr. 9, 10, 11, 12 i 14 są na 1. piętrze, Nr. 1, 3 na parterze.

Urząd podatkowy.

(Gmach sądowy, parter na lewej stronie.)

Naczelnik: Gracjan Mira, sekretarz podatkowy; sprawy prezydjalne i kasa sieroca (drzwi Nr. 4). Adolf Hřivna, sekretarz podat. (kontrolor); wymiar należitości (drzwi Nr. 4). Adolf Krejčí, adjunkt pod. (drzwi Nr. 2). Karol Strádal, adjunkt pod. (drzwi Nr. 1). Alojzy Pytlík, adjunkt pod. (drzwi Nr. 3).

Urząd pocztowy.

Naczelnik: Ottokar Tyl, starszy poczmistrz; Ludwik Kopečný, asystent pocztowy.

Dochodowy urząd kontrolny.

(Gmach sądowy, parter po prawej stronie.)

Kierownik: Antoni Saal, asystent doch. kontr.; Wacław Havelka, asystent dochod. kontr.

Katastralny urząd mierniczy.

(ekspozytura)

(Gmach sądowy, parter na prawo.)

Naczelnik: Inż. Ferdynand Polzer, radca mierniczy; Emil Dushek, st. oficjał kanc.

Inspektorat straży granicznej.

(Ul. Mlýnska.)

Naczelnik: Ignacy Smolka, inspektor I. klasy. Oddział straży granicznej: Komendant: Wojciech Jara, st. respicjent.

Urząd miejski.

(Ratusz.)

Kierownik urzędu: Franciszek Klus; sekretarz: Antoni Wrabel; weterynarz miejski: Wojciech Bondy (urzęduje w ratuszu).

Cieszyn (Polska).

Starostwo.

(Gmach urzędowy, ul. Niemiecka 1.)

Starosta powiatowy: Dr. Jerzy Kisiało; kierownictwo (2. piętro, drzwi Nr. 1); przyjmuje strony codziennie od 10—12 w pokoju przyjęć (1. piętro, drzwi Nr. 10). Zastępca starosty: Dr. Paweł Zagóra, radca wojew.; referat przemysłowy na powiat i sprawy wodne (2. p., drzwi Nr. 5). Stanisław Grodecki, referendarz; sprawy przemysłowe na miasto Cieszyn, obywatelstwo, sprawy drogowe i prasowe (1. p., drzwi Nr. 16). Dr. Jan Pustówka, lekarz pow.; sprawy sanitarne (stara szkoła realna, 2. p., drzwi Nr. 8). Józef Halama, pow. insp. weterynarii; sprawy weterynaryjne (stara szkoła realna 1. p.). Alojzy Gajdaczek, asesor; sprawy gminne, małżeńskie, wyznaniowe, kultura krajowa (1. p., drzwi Nr. 11). Józef Rucki, asesor; kierow-

nictwo kanc. starostwa (2. p., drzwi Nr. 8). Jan Buchwałdek, kontrolor, sprawy gminne (1. p., drzwi Nr. 10). Wilhelm Łabaj, sekretarz; referat karny (1. p., drzwi Nr. 15). Józef Bujak, sekretarz; sprawy obcokrajowców (1. p., drzwi Nr. 15). Andrzej Cholewa, adjunkt adm.; referat ubezpieczeniowy i statystyka, sprawy lasów (2. p., drzwi Nr. 2). Brunon Kabus, adjunkt adm., sprawy przemysłowe (1. p., drzwi Nr. 15). Alojzy Kłajsek, adjunkt kanc.; biuro podawcze i informacyjne (2. p., drzwi Nr. 2). Emil Kolarz, adjunkt adm.; sprawy paszportowe i policyjne (2. p., drzwi Nr. 3). Edward Nowak, adjunkt adm.; sprawy wojskowe (1. p., drzwi Nr. 14). Filip Małysz, rejestrator; przepustki stałe (1. p., drzwi Nr. 13). Anna Husarówna, kancelistka; przepustki jednorazowe (1. p., drzwi Nr. 13). Teodor Węglorz, adjunkt adm.; pośrednictwo pracy (1. p., drzwi Nr. 17).

Sąd okręgowy: Prezes: Adam Brzastyński.

Sąd powiatowy: Naczelnik: N. Karpiniec.

Notariusz: Dr. Jan Kotas, hotel „Pod Wołem“.

Prezydent Miasta: Dr. Władysław Michejda, adwokat; I. zastępca: Artur Gabrisch; II. zastępca: Rudolf Halfar, dyr. szkoły wydziałowej.

Urząd celny: I. kl., Rynek. Kierownik: Karol Kraut, insp. celny.

Ekspozytura Most Główny: Adolf Fierla, insp. celny.

Ekspozytura Most Jubileuszowy: Służba zmienia się.

Ekspozytura Czeski Dworzec: Julian Uleniecki, rew. celny.

Notariusze.

Wincenty Zatloukal, Cz. Cieszyn, Saska Kępa 27; Miłosław Liska, Frysztat, Plac Masaryka; Franciszek Dworzak, Bogumin Miasto; Dr. Gustaw Židek, Jabłonków, Rynek.

Adwokaci.

Dr. Jerzy Bałton, Cz. Cieszyn, Polski Dom Reprezentacyjny; Dr. Leon Wolf, Frysztat; Dr. Jan Kuźnik, Jabłonków, Dom Tow. Oszcz. i Zal.; Dr. Hus i Dr. Fasał w Mor. Ostrawie.

Lekarze.

Dr. Jan Buzek, poseł do parlamentu, Dąbrowa, kolonja Widerholec; Dr. Fryderyk Koźdoń, Sucha Górna; Dr. Wacław Olszak, Karwina; Dr. Jan Hliśnikowski, Karwina; Dr. Wiktor Olszak, Frysztat; Dr. Tomasz Kotułecki, Cz. Cieszyn, Saska Kępa; Dr. Franciszek Lubojacki, Wędrynia (w nowym domu p. Raszkowej).

Biura porady.

Wzajemna Pomoc we Frysztacie.

(W domu Centr. Stow. Spoż. filja Nr. 15, ul. Dworcowa.)

Sekretariat wygotowuje podania, petycje, memorjały, adresy i rezolucje, oraz służy radą swoim członkom. Przewodniczący: Antoni Szótek, Frysztat; zastępcy: Dr. Jan Buzek, lekarz i poseł w Dąbrowej i Wiktor Polak, mechanik, Frysztat; sekretarz: Gabriel Ogrocki, Frysztat. Godziny urzędowe: od 8—12 przedpołudniem i od 2—4 po południu.

Stronnictwo Ludowe w Cz. Cieszynie.

(Ul. Fabryczna 13.)

Utrzymuje dla swych członków biura bezpłatnej (z wyjątkiem wydatków w gotówce) porady w różnych sprawach podatkowych, przynależnościowych, ubezpieczeniowych i t. d. a to: we Frysztacie w domu Towarzystwa Szczęśliwości i Zaliczek, każdy piątek dopołudnia; w Nawsiu w gospodzie p. Mrózka, każdy wtorek dopołudnia w Bystrzycy n. O. w Kasie Oszczędności „Ziemia“, każdy drugi i czwarty wtorek w miesiącu od godz. 12 1/2 do godz. 5-tej po południu w Cz. Cieszynie w biurze redakcji „Prawa Ludu“, każdy czwartek cały dzień i każdą sobotę dopołudnia. W niedziele i święta nie urzęduje się.

Towarzystwo Rolnicze w Cz. Cieszynie

udziela swoim członkom bezpłatnej porady (oprócz w biurze głównym w Cz. Cieszynie, Fabryczna 13), w Jabłonkowie w Domie Tow. Oszcz. i Zal., każdy wtorek (z wyjątkiem święta) od godziny 9-tej dopołudnia.

Związek Śląskich Katolików w Cz. Cieszynie.

P. poseł Karol Junga udziela bezpłatnej porady w lokalu Banku kredytowego w Jabłonkowie, ul. Polska (gospoda p. Krieglera), każdy wtorek (z wyjątkiem świąt) od godziny 9-tej do godziny 11-tej dopołudnia.

Administracje i redakcje.

- „Prawo Ludu“ w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13.
- „Nasz Kraj“ w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13.
- „Ewangelik“ w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13 (Unucka).
- „Przewodnik Strażacki“ w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13, „Ziemia“.
- „Poradnik Gospodarczy“ w Cz. Cieszynie, ul. Fabryczna 13, „Ziemia“.
- „Gazeta Kresowa“ we Fryszacie, ul. Dworcowa Nr. 15 (Wzajemna Pomoc).
- „Przyjaciel Dzieci“ w Nawsiu (ks. pastor Krzywoń).
- „Nasze Piśmko“ we Fryszacie (Ludowa drukarnia).
- „Miesięcznik Pedagogiczny“ w Cieszynie (redakcja: pp. Jan Chromik, dyr. szk. wydz. we Fryszacie i Władysław Szulc, naucz. w Karwinie na Sowińcu).
- „Nasz Lud“ w Cz. Cieszynie, ul. Frydecka 8/1.
- „Głos Robotniczy i Włościański“ w Karwinie, hotel „Unger“.
- „Zaranie Śląskie“ (kwartalnik) w Cieszynie, Stalmacha 14.

Konsulaty

w Mor. Ostrawie.

Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej I. klasy. (Ul. 28 října Nr. 36, tel. 30'04.)

Kierownik urzędu: Konsul I. kl. Dr. Karol Ripa; zastępca I-szy wicekonsul Konstanty Czyżyk; zastępca II-gi: attaché konsularny Roman Frank; sekretarz: Józef Brzuska; kontrolor Stanisław Grzegorzewski.

Pokój Nr. 5: sprawy paszportowe, wizowe, rent górniczych, informacje przynależnościowe, wydobywanie dokumentów z Polski i kasa dzienna.

Pokój Nr. 7: sprawy celno-handlowe, wojskowe, zwolnień z obywatelstwa pol-

skiego, legitymacyj i adopcji, nadania obywatelstwa, małżeńskie, opieki społecznej, zaopatrzeń wojskowych i kolejowych i sprawy spadkowe.

Konsulat włoski: ul. Tyršová, Nr. 18. Konsul: hr. Tornelli.

Konsulat austriacki: ul. Bolesł. Pechy, Nr. 6. Konsul gen.: Ledinneg.

Konsularna agencja francuska: ul. Johannyho. Konsul honor.: Dr. Matouš.

Niemiecki urząd paszportowy: ul. Těšínska Nr. 22.

Konsulaty i urzędy paszportowe obcych państw w Pradze i innych miastach.

Ameryka: Praga II, Poříč 22.

Argentyna: Praga I, Pařížská ul. 10.

Belgia: Praga III, ul. Baldštýnská 8, — Pilzno, Karlsbad, Berno, Bratislava.

Bułgaria: Praga XII, ul. Polska 20.

Chile: Praga II, ul. Jungmanová 41, — Bratislava, Jablonec.

Anglja: Praga II, ul. Hybernská 5.

Finlandja: Praga II, ul. Lützowova 35 n.

Brazylja: Praga II, Berno, Karlsbad ul. Vodičková, pałac Novák.

Niemcy: Praga II, ul. Thumovská 183, dalej Bratislava, Cheb, Berno, Mor. Ostrawa, Liberec, Dworcowa 50, Koszyce, Pilzno.

Francja: Praga III, Velkopřerovské nám. 2, dalej w Bratislavě i Bernie.

Grecja: Praga II, ul. Mikulandská 7, dalej w Bratislavě i Karlsbadzie.

Holandja: Praga II, Vaclavské nám. 2, dalej w Bernie.

Honduras: Praga II, ul. Štěpánská 45.

Włochy: Praga III, ul. Nerudová 20, — Bratislava, Mor. Ostrawa.

Węgry: Bratislava.

Meksyk: Praga II, ul. Národní 30.

Norwegja: Praga II, ul. Jungmanová, budynek zakładów Škody.

Austria: Praga II, ul. Krakovská 11, — dalej Bratislava.

Berno, Mor. Ostrawa.

Paraguay: Praga II, Hybernská 12.

Polska: Praga I, Na Příkopě 15, — dalej Koszyce, Mor. Ostrawa, Užhorod, Bratislava.

Rumunja: Praga III, Nerudová 6, XII, ul. „U Divadla“ 1207, dalej

Bratislava, Berno, nám. Svobody 17, Karlsbad, Marienbad.
 Rosja: Praga-Vinohrady, Riegrová 438.
 Jugosławia: Praga II, Jindřišská 20.
 Hiszpanja: Praga I, Revoluční 3, — dalej Bratislava, Berno, Karlsbad i Pilzno.
 Szwecja: Praga II, ul. Krakovská 22.
 Szwajcarja: Praga I, ul. Divadelní 18.
 Ukraina: Praga III, Šeříková 4.
 Uruguay: Praga II, ul. Mezibranská 17, — Berno i Bratislava.
 Zachodnia Ukraina: Praga II, ul. Štěpánská 49.

Adresy urzędów głównych i ważnych zakładów w Pradze.

Parlament, Praga I, Smetanova nám. 79.
 Najwyższy Trybunał Administracyjny, Praga IV, Szkoła Kadetów.
 Wyższy Sąd Krajowy, Praga III, Malostranské nám. 27.
 Nadprokuratorja państwowa, Praga III, ul. Mostecká 40/41 n.
 Sąd Krajowy dla spraw cywilnych, Praga I, Ovocný trh 18.
 Sąd Krajowy dla spraw karnych, Praga II, ul. Spálená 2.
 Sąd Handlowy, Praga II, Hybernská 1000.
 Sąd Przemysłowy, Praga I, Uhel. trh.
 Prokuratorja państwowa, Praga II, Spálená 2.
 Prokuratorja Skarbowa, Praga I, ul. Husová 11.
 Krajowa Dyrekcja Skarbu, Praga II, Náměstí Republiky č. 1037.
 Krajowa Kasa Skarbowa, Praga III, Malostranské nám. 2.
 Polityczny Zarząd Kraju, Praga III, Malostranské nám. 1.
 Rada Szkolna Krajowa, Praga III, Letenská.
 Oddział Krajowy I, Ogólnego Ubezpieczeniowego Zakładu pensyjnego, Praga II, Podskalská.
 Oddział Krajowy II, Ogólnego Ubezpieczeniowego Zakładu pensyjnego, Praga II, Rašínovo nabř. 60.
 Urząd Reformy Rolnej, Prag II, Václavské 801—58 n.

Rada Kultury Krajowej, Praga II, Václavské 54.
 Urząd celny i probierczy, Praga II, Hybernská 1.
 Czechosłowacki Bank Narodowy, Praga II, Brodovská 5.
 Dyrekcja Monopolu tytoniowego, Praga II, Štěpánská 20.
 Dyrekcja Loterii, Praga I, Kozí nám. 2.
 Pocztowy Urząd czekowy, Smíchov, Holečkova 106.
 Urząd patentów, Praga II, Panská 1.
 Stowarzyszenie dla wywozu z krajów Republiki Č. S. R., Praga II, Hybernská 12 n.
 Magistrat stolicy Pragi, Staromiejski Ratusz.
 Dyrekcja policji, Praga I, Národní.
 Zakład ubezpieczenia robotników od wypadku; dla Czech, Praga II, Na Poříčí 7.
 Stacja ratunkowa, Praga I, Staroměstské nám. 11.
 Komora adwokacka, czeska, Praga II, Mikulandská 12.
 Komora inżynierska dla Č. S. R., Praga II, Ditrichova 21.
 Komora handlowa i przemysłowa, Praga I, Lvovska 3.

Znaczkí samochodów i motocykli.

a) krajowe:

N Rajon policyjny Pragi.
 O Czechy, oprócz Pragi.
 P (czarnem pismem) Morawy.
 R Śląsk.
 P (czerwonym pismem) Słowaczyna.
 PR Ruś Podkarpacka.

b) zagraniczne:

A Rajon policyjny Wiednia.
 B Dolna Austria (z wyjątkiem Wiednia).
 C Górna Austria.
 H Styryja.
 S Solnogród.

Znaczkí państw w ruchu samochodowym.

ČS Czechosłowacja.
 B Belgja.
 BG Bułgarja.
 D Niemcy.

F Francja.
GR Grecja.
NL Holandia.
I Włochy.
SHS Jugosławia.
L Luksemburg.
MC Monako.
US Stany Zjednoczone Ameryki.
N Norwegia.

A Austria.
PL Polska.
P Portugalia.
RM Rumunia.
S Szwecja.
CH Szwajcaria.
E Hiszpania.
H Węgry.
SU Unia Republiki Sowieckich.



Paweł Żwak

GÓRNE CIERLICKO, poczta Dol. Błędowice
poleca: wielki skład maszyn rolniczych, wirówek
rowerów i maszyn do szycia.

Wylączna sprzedaż motorów „LORENZ”.

Traktory „ŠKODA”.

Także na dogodne raty miesięczne.

Pierwszorządny towar firm światowej sławy.

Ubrania męskie, damskie,
płaszczki, kapelusze, bieliznę
najlepszej jakości za tanie ceny
poleca firma:

Zygmunt Hornik

Nowy Bogumin

ul. Główna (28 listopada).

Kto się odwoła na ten inserat,
otrzyma 5% rabatu.

ANT. MALEJKA
NOWY BOGUMIN

Ostrawska 260.

Wytwórnia odzieży męskiej i dam-
skiej oraz skład sukna i dodatków
krawieckich.

Ceny bezkonkurencyjne. Rzetelna obsługa.
Rok założenia 1859.

**Kalle i piece, płytki szamo-
towe, koryta kamienne, par-
kiety i wszelkiego rodzaju
materiały budowlane**

można nabyć tanio tylko u firmy

M. RING, Czes. Cieszyn,

ul. Stefanika

Plac targowy

**Stolarnia mecha-
niczna**
Józ. Bardonia
Łąki n. O.

Wyrób własny i skład mebli kuchennych,
pokojowych i biurowych, jako też otomany,
krzesła i trumny. — Stolarskie roboty budo-
wlane wykonuje solidnie i tanio.

SRÓŁKA ROLNICZO-HANDLOWA ZIEMIA

CZ. CIESZYN, FABRYCZNA 13, TEL. 90
BYSTRZYCA, DOM KASOWY

Nawozy

Nasiona

Zboża

Karmy

Maszyny rolnicze

Materiały budowlane

ROLNICY!

W Waszym własnym interesie leży, być-
cie się w każdym wypadku, a choćby
tylko w celach informacyjnych, zwracali
do swej instytucji!

Otrzymacie towar
pierwszorzędnej jakości i tani!

JERZY CYMOREK & STONAWSKI

tartak parowy = Oldrzychowice

poleca

pierwszorzędnej jakości

deski stolarskie i budowlane.

Przyjmuje drzewo do tarcia.

Ceny korzystne!

Warunki zapłaty dogodne!

Józef Santarius

właściciel

młyna, piekarni oraz sklepu
w Podoborze

poleca:

obfity skład powszechnie znanych artykułów własnego wyrobu: mąkę żytnią, pszenną i karmną, dalej kukurydyę, szrut kukurydzany, również otręby i wyborowy chleb domowy z czystożytnej mąki.

Do młyna przyjmuje się także od rolników z okolicy wszelkiego gatunku zboże do mlecia pod dogodnymi warunkami i mogą oni zaraz na poczekaniu otrzymać swą ilość mąki.

Rzeźbiarstwo i kamieniarstwo K. BENA i K. EICHLER KARWINA

obok Hotelu Ungra.

Wielki wybór gotowych nagrobków
z kamienia różnego gatunku.



Pomniki granitowe i pomniki dla
ofiar wojny w artystycznym
wykonaniu według własnych
projektów.

Ceny solidne. Obsługa wzorowa.

A. SIKORA, ŁYŻBICE

TARTAK PAROWY

poleca deski stolarskie, drzewo budowlane, sztachety itp., oraz przyjmuje drzewo do tarcia. Skład drzewny w Olbrachcicach (Pacufówka)

MŁYN WALCOWY

przemiał zboża, kupno i wymiana zboża wszelkiego gatunku



KORZYSTNE CENY!

DOGODNE WARUNKI ZAPŁATY!

**„Cudze chwalicie,
Swego nie znacie“**

*Znana na Śląsku, jedyna polska
fabryka likierów, rumu, soków
owocowych i wody sodowej*

**Fr. Kubanka
we Frysztlacie**

*poleca swe znakomite wyroby
P. T. Gospodzkim, Kupcom i Pu-
bliczności*

Specjały :

„Botanik“

„Złotówka“

„Frysztańska gorzka“

Rudolf Warcop

Trzyniec

**blacharz budowlany
i galanteryjny**



poleca się szanownej publiczności
Trzyńca i okolicy do wykonania
wszelkiego rodzaju robót blachar-
skich, jako też nakrywania dachów
papą i smarowania dachów papie-
rowych

Wielki skład papy i laku

Inż. Karol Wintgen

ślusarnia maszynowa
i konstrukcje żelazne

Czeski Cieszyn

ulica Cegielna l. 3.



Poleca się do urządzania pomp i wodociągów, naprawy maszyn rolniczych, motorów benzynowych itd. i wyrobu wszelkich prac ślusarskich oraz autogeniczne spajanie. Dostawca pomp światowej marki „GARVENS”

**Prace blacharskie
i instalacje wodociągów**

wykonuje szybko i solidnie

Karol Meyer,

Karwina

obok szkoły czeskiej

Przedsiębiorstwo budowlane

A. Dalpasa

następca

Tel. 29 **Karwina** Tel. 29

projektuje i wykonuje
budowy dróg, kolei, wodociągów, kanalizacje, budowy
betonowe i żelbetonowe

EFMIG

**Piła i przemysł drzewny
bud. Jul. Fischer**

Łyżbice, k. Trzyńca

Tel. Trzyniec 49.

Wyrób: drzwi, okien, portali i schodów drzewnych. — Parkiety, forniry i przeklejane deski (Sperrholzplatten).

Osobny dział:

Wyrób doskonałych mebli według własnych i jakichkolwiek innych wzorów.

Handel drzewem i deskami.

Meble również na raty.

Auto-Tomanek,

Cz. Cieszyn

Właściciel Rudolf Tomanek

Automechaniczna pracownia, ul. Anny l. 13
Telefon 180

Autotaxi

Garaże

Sklep z technicznymi potrzebami, Wiaduktowa l. 2 -- Telefon 152

Telefon w mieszkaniu l. 225

Przedsiębiorstwo komunikacyjne

Czeski Cieszyn — Trzyniec — Trzanowice —
Cierlicko

Zastępstwo „Satra”

**Staly skład używanych
samochodów i motocykli**

SALON FORTEPIANÓW KUPKA - Mor. Ostrawa - Mar. Góry

100 fortepianów i pianin i harmonij na składzie
firm: Koch a Korselt, August Förster Rösler,
Brož, Hansmann, Proksch Lidl a Velik, Pajkr a społ.
Bárta, Dalibor a Rous

Najdogodniejsze warunki płacenia — dla klientów na
trwałem definitywnem stanowisku bez zadatku

Ilustrowane cenniki bezpłatnie
Przegląd składu fortepianów bez przymusu kupna

STAŁA WYSTAWA

STAŁA WYSTAWA

SWÓJ DO SWEGO!

Zrekonstruowany na najnowszy system

MŁYN WALCOWY

**A. SŁADECZEK
w ZAWADZIE**

Wymienia zaraz zboże na mąkę.

Kupuje wszelkiego rodzaju zboże po cenach giełdowych.

Sprzedaje wyroby młyńskie po najniższych cenach.

*Przekonajcie się a znajdziecie i uznacie jakość wyrobów
i rzetelną obsługę.*

Polak Wiktor

warstał maszynowo-konstrukcyjny
Frysztat, ul. Rafuszowa

wykonuje

wszelkie prace ślusarskie,
jakoteż przeprowadza naprawy
i przeróbki maszyn stolarskich,
rolniczych, kół, mofoocykli i t. p.

Zakłada gromniki, instalacje
wodociągów i pomp.

J. & A. ADAMSKI

CZESKI CIESZYN

SASKA KĘPA L. 25.



NAJWIĘKSZY WYBÓR
KAPELUSZY, ORAZ SKŁAD
WSZELKIEGO RODZAJU FUTER.
PRACOWNIA KUŚNIERSKA

Najlepsze a tanie towary

szczotkarskie

otrzymacie od firmy

RUDOLF MURON

Własna produkcja wszelkiego rodzaju
szczotek, pendzli i szczotek ze stalo-
wego drutu. :: Wielki wybór biżuterji.

CZESKI CIESZYN, ul. Mervilla.

Wielki skład papieru, przyborów
szkolnych i kancelaryjnych, rekla-
mowych kalendarzy, papieru na
masło itd. po najtańszych cenach
można nabyć tylko u firmy

S. Holländer

CZESKI CIESZYN

Saska Kępa.

Rok założenia 1904. Solidna obsługa.

Baczność! Baczność!

SKŁAD MASZYN

rolniczych, młynków
walcowych i kamiennych,
motorów marki „Lorenz“,
wirówek, dalej maszyn
do szycia światowej marki
i rowerów po cenach
bardzo przystępnych.

Także na dogodne raty
miesięczne!

Paweł Niemczyk

CZESKI CIESZYN

Skład przy ul. Stefanika 33,
obok kina „CENTRAL“.

Otwarcie we środy i soboty od godz. 7
do 11 dopołudnia.

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI
I JAKOŚCI

WAPNO

BUDOWLANE, NAWOZOWE
(MIAŁ WAP.)

ŻWIR (SZUTER)

KAMIEŃ BUDOWLANY

JAKOŚCI PIERWSZORZĘDNEJ
PO CENACH PRZYSTĘPNYCH
POLECA

SZANOWNEJ PUBLICZNOŚCI

JAN JAŚ

⊗ KAMIENIOŁOMY I WAPIENNIK ⊗

W DOLNEJ LESZNEJ

(KOZINIEC, P. TRZYNIEC)

10 minut od dworca kol. w Trzyncu.

Jodowo-bromowe kąpiele Darków

Człst. Śląsk Cieszyński

Stacja kolei koszycko-bogumińskiej

**Najsilniejsze jodowo-bromowe kąpiele
na obszarze Č. S. R.**

Leczenie: Chirurg tuberkulozy, skrofulozy, arteriosklerozy, chorób kobiecych, skórnych, rachitis, kiły we wszystkich stadiach, tabes, choroby basedowa, suchot śluz, wola itd.

© Pensjonat dla dzieci ©

Wszystkie ubikacje są zarządzane na opalanie

Sezon od 1 maja do 31 października

Prospekty wysyła dyrekcja kąpiei

Z powodu wielkiej frekwencji zaleca się wcześniejsze zgłoszenie



Kupujcie darkowską jodową sól i wodę do leczenia domowego



Spróbujcie jeden raz a przekonacie się, że najlepiej i najtaniej dostarczy Wam wszelkiego potrzebnego materiału budowlanego na Waszą budowę, znana firma

KAROL RUSZ, Bystrzyca n.o.

TELEFON Nr. 1.

TELEFON Nr. 1.

jako to

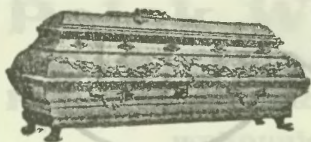
Cement portlandzki marki: Ljetava-Lučka, Stramberg lub Golezów, cegły maszynówki, wapno budowlane (też z dowozem na miejsce budowy), trawersy i inne żelazo budowlane i kowalskie, papę dachową, czarny i czerwony lak — ter, izolację, gips, soszynę, drut, gwoździe, blachy, karbolineum i t. d.

Jedyne zastępstwo i fabryczny skład, specjalnej gumowo-skórzanej papy dachowej „Permanit” niewymagającej długie lata żadnego nacierania konserwującego. Na wszelkie przez nas przeprowadzone roboty Permanitem, udzielamy długoletniej gwarancji.

Kompletne pokrycia dachów asbestowo-cementowymi płytami marki „Syenit” i „Renerit” z 25 letnią fabryczną gwarancją, za mierne ceny i na dogodnie spłaty.

„Heraklit” magnezitowe płyty (2 × 0.50 m), specjalność na budowy tanich domów oraz mieszkań na poddaszach. Żądajcie ofert i prospektów.

Skład wszelkich wyrobów cementowych, jakoto: cementowe rury, cementowe pustaki, cementowe pierścienie do studni, korytka dla czarnego dobytku, cementowe płyty do wykładania chodników, cementowe słupki do płotów, rurki drenarskie i odpływowe, cementowe drzwiczki do kominów i t. p. Farby, laki i glina malarska. Okucia dla stolarzy, węgiel krajowy i zagraniczny, wagonowo lub z dostawą do domu.



Pierwszy
karwiński

Zakład pogrzebowy „Asyl“

urządza wszelkie pogrzeby, które wykonuje jak najtaniej.

Z głębokim szacunkiem

Aug. Burda, Karwina.



**Dobrze i tanio
kupicie wszelkie artykuły
spożywcze u**

Jana Borskiego

Wędrynia 3

(obok dworca).

Cegielnia parowa Spadkobierców FR. GÓRNIAKA w Świbicy

poleca

cegłę murową, dachówkę
falcowaną, oraz dreny od
5–20 cm średnicy.

Ceny umiarkowane! Obsługa solidna!

Zygmunt Brauner, Trzyniec

Nowości w materjach męskich, damskich, na
jaki, suknie ślaskie, cągły, aksamity, bielizna,
swetry, ubrania gotowe.

Pierwszorzędno obuwie i śniegowce.

Wyrób sztucznych kamieni

RÜGER & Co.

Nowy Bogumin - Skrzecznoń.

Wszelkie wyroby cementowe i z sztucz-
nych kamieni. Specjalność: Hydraulicz-
nie prasowane barwne płyty cementowe
marki „Rugo“ do wykładania posadzek.
Ozdoby ogrodów i ramy grobowcowe.

Wanny kąpielowe ze sztucznego
kamienia marki „Ocean“.

Wykładanie posadzek i ścian.



Meble wszelkiego rodzaju wyrabia i ma na
składzie

Aug. Burda, zakład stolarski Karwina

Skład trumien oraz wszelkich artykułów pogrzebowych

55 milionów

rodzin pracujących

JEST

**zorganizowanych
w międzynarodowym
związku spółdzielczym**

Zapomocą swych spółdzielni budują one gospodarkę planową, która usunie anarchistyczną władzę kapitału.

**Kto chce współpracować
nad gospodarczym pod-
niesieniem ludności pracu-
jącej, ten musi przystąpić
za członka do konsumu.**

**Zyskujcie
nowych członków dla
spółdzielni!!!**

**Popierajcie zawsze i wszędzie
własną produkcję
spółdzielczą!!**

**Żądajcie
przy
zakupie
we filjach
stów. spoż.
towarów
ze znaczką**



Centralbank der deutschen Sparkassen

in der Čechoslovakischen Republik
Zweigstelle in Čechisch Teschen

Cz. Cieszyn

Telefon 150 i 221

Telegram: Centralbank Cz. Cieszyn



Główny zakład w Pradze



Filje:

**ÚSTÍ, BERNO, CHEB, KRNOV,
PRAGA H, Bredovska 14, ☞
LIBEREC, CZESKI CIESZYN,
TRUTNOV, OPAWA**

**Kapitał akcyjny
Kcz 30,000.000**

**Konta czekowe:
Praga 52.094 ☞ Wiedeń 110.404**

poleca się do przeprowadzenia
wszelkich transakcyi bankowych

Otto Wohlfarth

Rok założenia
1879

Mor. Ostrawa

Rok założenia
1879

Przedsiębiorstwo dla instalacji
wodociągów, centralnych ogrze-
wań, wentylacji i urządzeń sa-
nitarnych

Pierwszorzędne referencje, liczne
dyplomy i uznania

Liczba wykonanych urządzeń
przeszło 20.000

Na żądanie kosztorysy i plany
darmo

Właściciele firmy:

Dr. Inż. Fritz Wohlfarth
Inż. Horst Wohlfarth

JAN STENCHŁY KARWINA



Pierwszy własny zakład stolarski
z popędem elektrycznym
w Karwinie poleca się do wyko-
nania wszelkich robót budowla-
nych oraz umeblowań pokoi
i kuchni.

Skład własnego wyrobu mebli i trumien.
Ceny bezkonkurencyjne! Rzetelna obsługa!

Józef WEISS

Niem. Lutynia

poleca

*po najtańszych cenach wszelkie
materiały budowlane, towary
żelazne, potrzeby domowe,
sprzęty kuchenne, maszyny
rolnicze, oraz maszyny
do szycia.*

WALTER TÖGEL KSIĘGARNIA

SKŁAD PAPIERU,

PRZYBORÓW SZKOLNYCH
I BIUROWYCH,
RAMOWANIE OBRAZÓW

NOWY BOGUMIN

WSZELKIE PRACE, WCHODZĄCE
W ZAKRES FACHU WYKONUJE

WILHELM MAYER DRUKARNIA

ORAZ HANDEL PAPIERU
W NOWYM BOGUMINIE
TELEFON L. 50.

BLACHARSTWO

budowlane i galanteryjne
przyjmuje
zlecenia na kompletne cynowanie,
reparatury i nowe cynowanie
wirówek itd.



Specjalne prace
wszelkiego rodzaju wykonuje:
LOPOLD FOLTIN
TRZYNIEC.

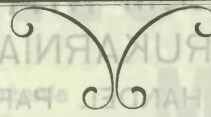
JÓZEF JACHNICKI

Jabłonków, ul. Polska 30.

poleca

swój **ZAKŁAD FRYZJERSKI**
dla panów, swą staranną
i solidną obsługą.

KUPUJCIE


 wodę
 sodową, limonjadę,
 karwińskie piwo
 butelkowe
 od firmy
CIEMAŁA,
KOSELLEK I TYTKO
W TRZYŃCU.

Sal. Eichenbaum
 Najtańszy dom towarowy
 i najtańsze źródło zakupna.
 Wielki wybór męskiej i damskiej
 konfekcji oraz kapeluszy
Nowy Bogumin.

■ **Józef Chyłek** ■
Nowy Bogumin

ul. Ostrawska. telefon 226.

Skład drzewa stolarskiego
i budowlanego, rygli i sztachet.

Ceny bezkonkurencyjne!
 Rzetelna obsługa!

ŚLEDZIE WĘDZONE

i ryby, konserwy wszelkiego rodzaju:
marynowane, pieczone, w oleju i t. d.

RYBIE KONSERWY

w majonezie, bałtyckie śledzie, rasy,
 śledzie w galerecie, marynowane wę-
 gorze, dostarcza w pierwszorzędnej
 jakości firma:

A. KALLA

fabryka rybich konserw
 i wędzarnia śledzi

W NOWYM BOGUMINIE

Jeśli chcesz zaopatrzyć się

w dobre i tanie artykuły
 spożywcze, zwróć się do
 firmy

J. Stonawski
Dolna Leszna

która posiada na składz e:

wszelkiego rodzaju mąki i zboża,
 wyborną kawę, znany na całą oko-
 licę chleb żytni własnego wypieku
 i inne. — Na składzie także solidne
 towary łokciowe. Nasiona wszelkiego
 rodzaju do zasiewów wiosennych.

Kupujcie u swoich!

Józef Czakan

**KAWIARNIA
I RESTAURACJA**

Rendez-vous
polskiej Publiczności

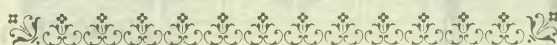
**CZESKI CIESZYN
RÓG FRYDECKIEJ**

Karol Wesselsky

Czeski Cieszyn
ulica Śtrzelca Jana Čapki 33

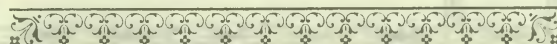
Szlifiernia artystyczna
oraz warsztat reparaTUR

Gwarancja za każdą sztukę!
Skład Solingierskich
wYROBÓW stalowych.



JAKÓB LAMPEL
DOM TOWAROWY

*Nowy Bogumin, ulica
Ostrawska*
poleca wielki wybór męskiej i damskiej
konfekcji oraz modnych towarów.
Specjalny oddział dla obuwia.

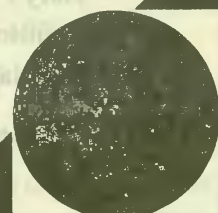


Jan Pszczółka

mechaniczna stolarnia w Trzyńcu

wykonuje wszelkie roboty w zakres zawodu stolarskiego wchodzące, ma na składzie meble wszelkiego rodzaju, oraz trumny różnej wielkości.

Wykonuje także roboty budowlane.



Rudolf Plachký, Orłowa, Kopaniny

Projektuje i przeprowadza wszelkiego rodzaju
budowy tanio i solidnie.

Szacowania, rzeczoznawca budowlany, dozór
budowlany, rewizja obrachunków budowlanych.
Wszelkie plany, projekty i kosztorysy
budowlane.

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY ALFREDA BERGERA W ORŁOWEJ OBOK SOKOLNI

Wyrabia po cenach konkurencyjnych materace, otomany,
fotele, kanapy, garnitury klubowe i fotele rozkładane,
story i wszelkie inne prace w zakres tapicerstwa wchodzące.
Komisowy skład mebli jak: meble kuchenne, sypialnie,
jadalnie itd. Naprawy wykonuje się szybko i tanio.



Sprzedaje również na przystępne raty miesięczne.



Polecamy nasz WIELKI SKŁAD MEBLI kuchennych,
sypialni miękkich i twardych jak najlepszej jakości,
bogaty wybór otoman i wózków dziecięcych

R. WECHSBERG, ŁAZY „WIEWIÓRKA“

przystanek autobusu ORŁOWA — SUCHA.

TANIE CENY.

SOLIDNA OBSŁUGA.

ZNANY

ZAKŁAD KRAWIECKI

L. ŠVAJDA

ORŁOWA-TZYNIEC

POLECA SWÓJ SKŁAD MATERII.

UBRANIA WEDŁUG MIARY.

KONFEKCJA MĘSKA I DZIECIĘCA.

Zakład pogrzebowy „Concordia“
w Orłowej, urządza

wszelkie pogrzeby, czy to na cmentarz,
czy też do krematorium, które wykonuje
jak najtaniej i jak najstaranniej. Eks-
humacje. Poleca się łaskawej pamięci

Emanuela Kohoutkova
dawniej Bonczek.

Skład trumien, Orłowa.

Filja Karwina.

Polecamy wielki skład obuwia
firmy **Bata, Orłowa**
w domu p. Dra Barbera.

Wszelkie naprawy obuwia
uskutecznia się tanio i szybko.

Polonja orłowska uczęszcza
do KAWIARNI i RESTAURACJI

„Domu Robotniczego“
w Orłowej.

W soboty i niedziele koncert.

HERMAN EMANUEL, restaurator.

FOLWARCZNY GUSTAW

SKLEP TOWARÓW KOLONJALNYCH I BŁAWATNYCH

SUCHA ŚREDNIA

POLECA SIĘ JAKO NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO ZAKUPN.

ZASPOKAJA WSZELKIE WYMAGANIA ODBIORCÓW, TOWAR PIERW-
SZORZĘDNY, CENY BARDZO PRZYSTĘPNE, OBSŁUGA RZETELNA.

Znawcy piwa i limonjady

Piwo butelkowe z szczelnym
zamyknięciem korkowym



żądadają wszędzie znane
powszechnie z dobrej
jakości piwo czeskiego
akc. browaru w Mor.

Ostrawie

skład:

Własny wyrób wody sodowej
i limonjady

J. M U R O Ń
CZ. CIESZYN, TELEFON 94

Popierajcie słowiańskie firmy!

Piekarnia

Paweł Benczyk

(dawniej Rudolf Mićulka)

Bystrzyca n. O.

Mam codziennie świeże białe
pierwszorzędne pieczywo, smaczny
czarny i jasny chleb, wymieniam
zboże za chleb i biorę domowy chleb
do wypieku.

Polecam się łaskaw. względem
Szanownej Publiczności w miejscu
i z okolicy.

Proszę przyjść i przekonać się
o mej

**sumiennej i rzetelnej
obsłudze,**

gdyż dążę do pozyskania zupełnego
zadowolenia Szanownych Gości.

**Sprzedaż
towarów korzennych
i kolonialnych**

**Józef Janik,
Trzyniec**

obok Czytelni Katolickiej

największy interes tego rodzaju
w Trzyńcu i na okolicę



Zaspokaja wszelkie wymagania
odbiorców, towar pierwszorzędny,
ceny bardzo przystępne, obsługa
rzetelna ≡ Zawsze świeżo palona
kawa, elektryczny młynek na mak

Najnowszej konstrukcji kasy pancerne

wykładane
żelazo-
betonem

**schowki
na księgi**

w różnych
rodzajach
i wielkościach
wykonuje
solidnie i tanio
znana firma



FRANCISZEK PAVLŮ

przedsiębiorstwo fabryczne

w Śląskiej Ostrawie

Tel. 22-24

Dla kas Raiffeisena wyrabia kasy ognio-
trwałe ze specjalnymi konstrukcjami po
zniżonych cenach

Browar karwiński

poleca swoje chlubnie znane wyroby:

12° piwo jasne i ciemne

10° piwo jasne i ciemne

Tel. Nr. 22 **Parowa** Tel. Nr. 22
**cegielnia i tartak
we Frysztacie**

obok dworca kolejowego
ma na składzie wszelkie **materiały
budowlane**, jako to: pierwszorzędną
cegłę maszynową, szalownicze mater-
jały stolarskie, deski na podłogę drzewo
rzniete na więźby, łaty, słupy na płoty
i t. d. — Drzewo ciosane dostarcza
z własnego składu w Nawsiu
koło Jabłonkowa.

**Firma kupuje drzewo okrągłe jak
we Frysztacie tak w Nawsiu
i przyjmuje je do rznienia
na poczekanie.**

**WŁAŚCICIEL:
INŻ. FRANCISZEK URBAŃCZYK.**

E. Patzelt
zakład
powielania i planografji
Czeski Cieszyn, ul. Anny 5
Telefon Nr. 97

Odbitki świetlne i druki planów.
*Powielanie listów kupieckich i sporząd-
zanie pisma reklamowego*
wszelkiego rodzaju.
Sprzedaż wszelkich w zakres
wchodzących artykułów.
Najnowocześniejsze maszyny!
Szybkie wykonanie!

Pomyłście, nim zakupicie

o domie towarowym

TEXTILIA

S. A.

Mor. Ostrawa

który nastrecza Wam zawsze
wielkie korzyści!

KAROL PAWERA

W STRZYCIEŻU

POCZTA GNOJNIK



specjalny warsztat do wyrabiania grom-
ników, wodociągów, pomp do najgłę-
bszych studni, sprowadzanie wody do
budynków, żelazne okna, piece troci-
nowe i inne roboty ślusarskie.

Pompy elektryczne · Naprawy maszyn
rolniczych!

BIURO PROJEKCYJNE
ARCHITEKT

E. DAWID

CZES. CIESZYN

UL. BEZRUCZA 22 ▲ ▲ ▲ TEL. 174

„The Gentleman“

S. Huppert, Cieszyn



Największy wybór najmodniejszych
kapeluszy:

HÜCKEL, BORSALINO i PICHLER,

swetry, pulowery, kamizelki
wełniane, eleganckie krawaty,
delikatna bielizna, ubrania dla
chłopców, płaszcze do deszczu,
najmodniejsze torebki dla pań
i t. d.

Niskie ceny fabryczne!

Solidna obsługa!

Ad. Deutscha następca

Artur Holländer

Frysztat, Śląsk



Wielki skład win krajowych oraz
zagranicznych.

Codziennie świeże piwo pilzeńskie
i karwińskie.

Doskonała kuchnia domowa, zawsze
ciepłe i zimne potrawy.

Pierwszorzędne źródło zakupna

materji damskich, męskich i damskich towarów modnych

WYPRAWY ŚLUBNE

tanio u firmy

SUCHARDA

We wielkim wyborze płaszcze i kapelusze

Ostatnie nowości zawsze na składzie

O R Ł O W A

Na wiosnę

kupujcie wszelkie nawozy
i nasiona tylko w drogerji

W. ZOUFÁLEK JABŁONKÓW.

Szanownej Publiczności z Trzyńca
i okolicy polecam się do wykonania
z własnych (na składzie) i przyniesio-
nych materji ubrań, palt i rzeczy w
zakres mego rzemiosła wchodzących,
po bardzo niskich cenach. Także i go-
towe ubrania.

JAN BOBEK

zakład krawiecki w Trzyńcu.

Przemysłowa kasa kredytowa w Dol. Błędowicach

two. zar. z ogr. por.
udziela

pożyczek w rachunku bież. i na
hipotekę, eskontuje otwarte pre-
tensje książkowe, daje zaliczki na
zamówienia oraz przyjmuje
wkładki na oszczędność i opro-
centowuje je po 5—6% według
umowy.

Podatek rentowy opłaca Kasa
z własnych funduszków.

Biuro znajduje się
w domu p. J. KOTULI, Nr. 323.



Kopaczki, łopaty do rycia, siekiery, siekierki

i wszelkie inne narzędzia znane i słynne poleca firma:
Franciszka Kokotka Synowie w Łąkach.

NOWY BOGUMIN
HOTEL

„**AVION**”

2 min. od dworca kolejowego.

TELEFON 225.

Porządne i czyste pokoje
z centralnem ogrzewaniem,
ciepła i zimna woda,
łazienki, garaże.

KAWIARNIA i RESTAURACJA

Pokoje klubowe

Bilardy — Koncerły

Pierwszorzędna kuchnia

JÓZEF PLOTICA

hotelier.

Swój do swego!

Wszelkie tekstylne towary,
plecione wyroby, pończochy, wełniane
materje na suknie, jakie i szaty, dzie-
cięce i męskie ubrania we wielkim
wyborze, czapki, kapelusze, parasole
bielizna i t. d.

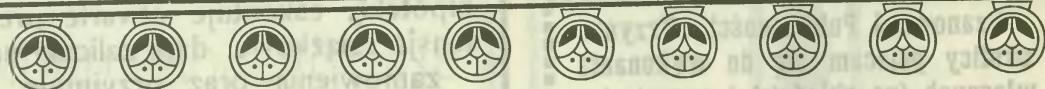
Chrześcijańska firma

JÓZEF KLAZAR
TRZYNIEC

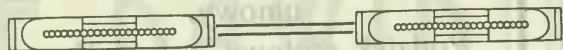
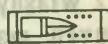
obok domu gminnego.

Stale ceny. Dobry towar.

Solidna obsługa.



Zaprowadzanie instalacji elektrycznych, gromników



i wszelkie prace elektrotechniczne
wykonuje solidnie i tanio firma

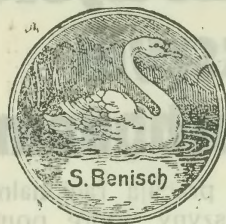
Naprawa motorów
elektrycznych.



Józef Sekula, Trzynieć.

Najlepsze źródło zakupna na

tanie czeskie pierze



1 kg szarego, półskubanego, dobrego pierza 15 Kcz, lepszej jakości 18 Kcz, półbiałe skubane pierze 20 do 22 Kcz, 1 kg białego, puchowatego skubanego pierza 25, 30, 35 Kcz, lepszej jakości 40 i 50 Kcz, 1 kg białego delikatnego, skubanego, półpuchowego pierza pańskiego 60, 70, 80 i 90 Kcz, 1 kg białego, delikatnego puchu 110, 130 Kcz, delikatniejsza jakość 150 Kcz.

Zasyła się każdą dowolną ilość od 5 kg poczynawszy opłatnie.

Gotowe napełnione pierzyny

z nader trwałej, gęstotkanej wyspowiny, koloru czerwonego, różowego, modrego, białego lub złotego, dostatecznie napełnione: **1 pierzyna** co 180 cm długa, 120 cm szeroka, napełniona półbiałym, dobrem, skubanym pierzem 100 do 120 Kcz, napełniona białym, skubanym, puchowatym pierzem 140, 160 i 190 Kcz, napełniona białym, skubanym, półpuchowym pierzem 240 i 290 Kcz, **1 poduszka** co 80 cm długa, 60 cm szeroka 48, 38, 45, 60, 75 i 90 Kcz. **Duże, podwójne pierzyny** co 200 cm długie, 140 cm szerokie, 132, 172, 192, 242, 292 i 342 Kcz, **podwójne poduszki** co 90 cm długie 70 cm szerokie 37, 47, 57, 77 i 92 Kcz.

Zmiana dozwolona. Za niestosowne wracam pieniądze.

Zapewniam najsumienniejszą i najlepszą obsługę.

S. Beniš, Praha XII., Americká ulice nr. 698.

Bogato ilustrowany cennik darmo i opłatnie.

SZANOWNEJ PUBLICZNOŚCI
Z DOLNEJ SUCHEJ I OKOLICY
POLECAM SIĘ DO WYKONANIA
WSZELKICH PRAC WCHODZĄ-
CYCH W ZAKRES KRAWIECKI.



ADOLF FOLWARCZNY
ZAKŁAD KRAWIECKI
DOLNA SUCHA.

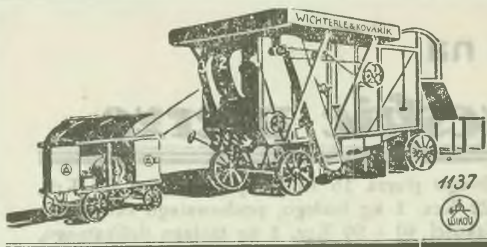
Kupujcie
W DOMU HANDLOWYM
S. ŠALOMONOVICA
W SUCHEJ DOLNEJ.

Ceny bardzo przystępne.

Młode Panie chodzą do „DAMSKIEGO
SALONU MÓD“ Sidi Šalomonovi-
čovej w SUCHEJ DOLNEJ (przy dworze).
Wielki wybór mód krajowych
i zagranicznych.

*Poleca się naszym P. T.
kupcom hurtowny skład pa-
pieru, towarów galanteryjnych,
krótkich i plecionych*

S. Lustbader
MOR. OSTRAVA
ul. Bankowa 3.



Gospodarujcie z większym dochodem!

Wyłączcie z użycia maszyny stare, które już nie pracują racjonalnie. Zastosowujcie w swym gospodarstwie takie maszyny, które pomagają wam szybko, dobrze i tanio.

Nasze maszyny powiększą wasz czysty dochód



i w ten sposób same dobrze się opłacają. Wieloletnie doświadczenia (przeszło 50-letnie) wykazały, że sprawność (działalność) naszych maszyn jest pierwszorzędna, że można polegać na takowej. Tysiące rolników pracuje z doskonałymi maszynami naszymi ku zupełnemu zadowoleniu swemu. Zaufajcie nam i Wy, nie zawiedziecie się. Dostarczymy Wam wszystkie maszyny rolnicze, od najmniejszych do największych — maszyny, z których będziecie się cieszyli. A kupicie takowe tanio. Czy mamy Wam nadesłać nasze prospekta?

Wichterle & Kovářik, tow. akc., Prostějov (Czechosłowacja).

JAN SIKORA

przedsiębiorstwo
elektrotechniczne

JABŁONKÓW,

ul. Polska 99



przeprowadza

instalacje światła elektrycznego
po bezkonkurencyjnie
tanich cenach

Sprzedaje motory elektryczne marki
Siemens-Schuckert i innych, lustra, żarówki, żelazka do prasowania, samowary
elektryczne, odkurzacze pyłu, elektryczne
aparaty do masażu, gramofony i t. d.

**Poleca swój wielki wybór w aparatach
i przyborach radiowych**

— Dogodne raty w spłaceniu. —

Wielki wybór w przyborach
kancelaryjnych

Księgarnia, drukarnia
i introligatornia

Ryszarda Ploschka
w Jabłonkowie

ul. Dworcowa 40



wykonuje wszelkie prace wchodzące
w zakres drukarstwa i introligatorstwa
po cenach przystępnych. Posiada
zawsze na składzie wielki wybór
książek szkolnych, naukowych, mod-
litewnych oraz kalendarzy

Szkołom dostarcza wszelkie przy-
bory naukowe po cenach własnych

Obywatelu!

Niezapomnij odwiedzić nowo
odrestaurowaną restaurację

p. Jana Kolka

w Dąbrowej

przy cegielni. — Zawsze ciepłe
i zimne potrawy. Dobre piwo.

LEON RAWIK

poleca wielki skład **OBUIA**
pierwszorzędnej marki
ORŁOWA, UL. MASARYKA

Kasa oszczędności i pożyczek
w **Trzyńcu** przyjmuje wkładki na oszczędność i opro-
centowuje je na 5—6 %. Udziela pożyczek hipotecznych i na porękę
pod dogodnymi warunkami.

Rudolf Kania

skład
piwa karwińskiego
w Orłowej

Tel. 19.

Swój do swego!

Max Bartnicki

malarz pokojowy i dekoracyjny

Orłowa — wykonuje wszelkie prace
malarskie po cenach jak najtańszych.

MASZYNY DO SZYCIA I ROWERY ŚWIATOWYCH FIRM
GRAMOFONY I WÓZKI DZIECIĘCE

PO CENACH FABRYCZNYCH W SKŁADZIE SPECJALNYM

FRYDA NOWAK, TRZYNIEC

WSZELKIE CZĘŚCI SKŁADOWE I PRZYNALEŻNOŚCI.

DOGODNE WARUNKI ZAPŁATY.

Pierwsza śląska szkółka drzew i krzewów owocowych

„Podgórze“

Właściciel: Jan Mrózek, Milików 80.

Poleca swe pierwszorzędne odmiany drzew owocowych, jak grusz, jabłoni, śliw, czereśni, wiśni i różnych krzewów, tak wysokopiennych, jak i karłowatych, nadających się szczególnie do naszych podgórskich okolic (szkółka położona jest na wysokości ca. 600 m nad poziomem morza).

Cennik i oferty na żądanie darmo i franko.

ANNA SCHWATSCHKE, TRZYNIEC

POLECA SVOJE PIERWSZORZĘDNE WYBIJANIE

JAKO TEŻ MASZYNOWE HAFTOWANIE

ŻYWOTKÓW ŚLĄSKICH, BIELIZNY, MONOGRAMÓW I T. P.

PO CENACH BARDZO PRZYSTĘPNYCH.

Baczość!

Baczość!

U firmy

Waleczek Alojzy

zegarmistrz

Świbica I. 14.

można nabyć dobrze i tanio wszelkie
w zakres zegarmistrzostwa wchodzące
towary jakoto: zegary, zegarki, pier-
ścienie, łańcuszki, tabakierki i t. p.

Także gramofony i płyty różnego
gatunku.

Przyjmuję do naprawy zegary i zegarki
po niskich cenach.

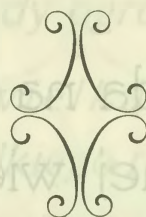
Solidna i szybka obsługa.

Franciszek Fauska

cukiernia

Jabłonków

ul. Dworcowa 40

**Poleca****swoje zawsze świeże,****doskonałe wyroby cukiernicze****Wielki wybór w czekoladach,****bombonierach****i****upominkach świątecznych****Dla krawczyń i modniarek,**

Wszelkie przybory i ozdoby jak: modne gu-
ziki, sponki, kołnierzyki, wstążki i borty różnego
rodzaju, formy na kapelusze filcowe, velour
i sollee, sztuczne kwiaty i t. d.

DLA PANÓW,

krawaty, koszule, skarpetki, kołnierze, dalej;
pończochy, rękawiczki, weby, kartony, bene-
szowskie zefiry na fartuchy i koszule i różne
inne towary w wielkim gustownym wyborze
u firmy

ERNEST HUCZALA**Cz. Cieszyn,**

ul. Dworcowa, pałac Centralbanku.

Ryszard Klimek

mistrz murarski i ciesielski

Jabłonków,

ul. Polska 111



wykonuje wszelkie plany, pro-
jekty i kosztorysy budowlane
Przeprowadza wszelkiego ro-
dzaju budowy po cenach przy-
stępnych

Najsilniejsze
jodowo-bromowe kąpiele
i wyrób prawdziwej
jodowo-bromowej soli fy.

„*Jodosol*“

SOLCA—KARWINA

ADOLF KONDZIOŁKA, ZAWADA

pow. Frysztat

posiada na składzie wszelkiego rodzaju
i różnej wielkości kosze z wikliny zie-
lonej i białej.

Własny wyrób.

Rzetelna obsługa.

Ceny bezkonkurencyjne.

Założony w roku 1894

Bank Rolniczy i Robotniczy we Frysztacie

we własnym domu

ul. Garncarska

we własnym domu

i jego filje

w Cz. Cieszynie

ul. Wiaduktowa (dom Centralnego Stowa-
rzyszenia)

w Harwinie

w domu budowniczego Kadleca (naprzeciw
hotelu Ungra)

w Górnej Sudziej

u pana Guziura (przy kościele)

w Dol. Błędowicach

(Dom Robotniczy)

przyjmują wkładki na oszczędność i w rachunku bieżącym i płać
od nich

stosownie od umowy

5% i więcej

stosownie od umowy

Podatek rentowy i inne opłaty od odsetek opłaca Bank ze swego

Udziela pożyczek na hipoteki i weksle pod bardzo przystępnymi warunkami

Prowadzi także wszelkie interesy bankowe oraz

Kantor wymiany:

kupuje i sprzedaje obce pieniądze po przystępnych cenach

Šzkółki drzew i krzewův „Wiktorja“

Spółka z o. p.

„Želešice“ koło Berna

Powszechnie znane
prowadzone
skalę dla hodowli
drzew i krzewův,



tak i ozdobnych

zakłady ogrodnicze,
na wielką
wszelkiego rodzaju
jak owocowych

Bogato ilustrowane katalogi z instrukcjami w języku niemieckim i cenniki w języku czeskim na żądanie darmo i oplatnie

Korespondencja na razie niemiecka i czeska

Przepiękne kędziory



nieograniczonej trwałości i podczas wilgotnej pogody i pocenia się osiągną panie i panowie bez żela ek przy użyciu treści na krecenie włosów „Hella“. I to najpiękniejsze młado upiękni „Hella“. Iwarz wasza okaże się powabną, uczynkować będzie podciągając i odmłodził was. Jakaśkolwiek ondulacja zbyt uczynna, dlatego największa ochrona włosów. Wielkie zaoszczędzenie czasu i pieniędzy, wzmacnia wzrost włosów. Popatrzenie do zwierciadła będzie dla was niespodzianką. Zaraz po użyciu dużo ondulowanych kędziorów, piękna fryzura. Dużo pisemnych podziękowań, a codziennie nowe zamówienia mówią najlepiej o jakości treści „Hella“. Przedewszystkiem artystki teatralne pochwalają ją najbardziej. — Cena Kč 6.—, 3 flaszki Kč 14.—, 6 flaszek Kč 24.—.

Gęste włosy! Piękne włosy!

Wiele tysięcy pań i panów w każdym wieku zawdzięcza swój pełny i bujny włos dawno doświadczonemu i przez lekarzy poleconemu fluidowi „TILO“. „TILO“ fluid, środek wzmacniający porost włosów, usuwa łuski z głowy, przeciwdziała przedwczesnemu wypadaniu włosów i ich siwiznie, wzmacnia osłabione korzonki włosów i nerwy, a powoduje przyspieszenie wzrostu bujnego i zdrowego włosów, także i na gołych miejscach dostawia się normalny wzrost włosów. „Moja fryzura już po czwartym użyciu Pańskiego „TILO“ stała potrójnie bujniejsza“ pisze pani N. V., dużo pisemnych uznań można oglądać. — Cena Kč 6.—, 3 flaszki Kč 14.—, 6 flaszek Kč 24.—.

500 Kč wypłacę wam jeżeli nagniotki

brodówki, stwardniała skóra, odciski i inne nie tracą się we 3 dniach bez bólesci, bez niebezpieczeństwa i noża, bez zapalenia po użyciu balsamu „RIA“ polecanego przez lekarzy. Pan radca leśny L. pisze: „Przez 18 lat cierpiełem z powodu kurzych ok, a każdy but i krok sprawiał mi mękę. Balsam „RIA“ usunął mi kurcze oka i z korzonkami. Podobnie pisze radca rządowy dr. Bodens i hr. Zeppelin wa. Cena i z listem gwarancyjnym Kč 4.50, 1 flakoniki Kč 11.—, 6 flakoników Kč 21.—, 12 flakoników Kč 33.—.



PLUSK WY, PCHŁY, SZWABY,

MOLE, MRÓWKI zniszczy w zardku „NERO“ śmierć owadów.

Skutkuje prędko i natychmiast.

Już po kilku minutach robactwo pada i można go łopatkami sprzątać.

Przychodzą bardzo często dodatkowe zamówienia z hoteli, cukierników, piekarzy, praczek i piwowarów „NERO“ do którego domiesza się rozpuszczone wapno i klej przeciwdziałają rozmnażaniu się much w kuchni i mieszkaniach. „NERO“ nie pachnie, nie szkodzi niczego a jedno użycie wystarczy na całe życie. W waszym mieszkaniu nie będzie już plasków. Tysiące ludzi zawdzięcza swoje spokojne spanie jedynie „NERO“ śmierci owadów. — Cena Kč 5.—, 3 pudełka Kč 12.—, 6 pudełek Kč 20.—.

Wysyłki dyskretnie, bez podania zawartości. Próba was nic nie kosztuje, ponieważ pieniądze i z opłatą pocztową zostaną zwrócone, jeżeli w przeciągu 5 dni okażecie swoje niezadowolenie.

Dr. Mirosław Kemény, Košice, skrytka pocztowa 12, Słowacja.

ALBIN PRZECZEK
ZAKŁAD ŚLUSARSKI
BEŁDOWICE DOLNE



POLECA SIĘ
 SZAN. PUBLICZNOŚCI
 DOLNYCH BEŁDOWIC
 I OKOLICY DO WYKONA-
 NIA WSZELKIEGO RODZAJU
 ROBOT ŚLUSARSKICH
 ORAZ WYROBU I INSTA-
 LOWANIA GROMNIKÓW.

NASTĘPCA

JULJUSZA WAROSCHA

AD. HOCHFELDER

TARTAK PAROWY

WYRÓB SKRZYŃ

☉ HEBLOWNIA ☉

NOWY BOGUMIN-SKRZECZÓŃ

TEL. 38.

Cegielnia parowa

Eug.

Quasnitzka i Ska.

Nowy Bogumin

tel. 46.

Fabryka

wyrobów glinianych.

Szuter i doły piaskowe.

Baczność!

Janie naprawy
wszelkich bucików.

Podeszwy dla dam . . . 10 Kc

» » panów . . . 12 »

» » dzieci . . . 7-9 »

Obcasy dla dam . . . 3 »

» » panów . . . 5 »

Rudolf Brachaczek
szewc

w Trzyńcu.

MAMICA I SPÓŁKA

TOWARZYSTWO HANDLOWE

w Trzyńcu

ma na składzie: wirówki, nawozy szfuczne, żelazo do befonu i ankrów, fragarze, rafy, podkownice, gwoździe, cement, soszyne, papę, węgiel, koks itp. ✧ Pokrycia dachów dachówką marki „SYENIT“, wszelkie fowary żelazne, sprzęty domowe i kuchenne

Barwy laki pokosty

toaletowe - kosmetyczne -
ygieniczne i desinfek-
cyjne środki dostarcza po
cenach bardzo przystęp-
nych znana w Orłowej
drogerja

Leopold Klocek

Środki dla uzyskania
większego popiersia

AUTO-TAXI

Józef Unger,
Karwina

szyb Henryka ✧ Tel. 80

poleca swe 6-osobowe auta i auto
ciężarowe po najniższych cenach
za kilometr

PAWEŁ NIEDOBA

zakład krawiecki

CZESKI CIESZYN

ulica Schillera 8, obok szkoły niemieckiej

wykonuje eleganckie i najmodniejsze
ubrania i paltu według najnowszych
żurnali, a to po cenach każdemu
przystępnych. Sfały skład mafejri
piewszorzędnych jakości.

Szybka i solidna obsługa ✧ Popierajcie
polską firmę!

ELEKTRO-RADIO

Radio-aparaty

**zawsze
na składzie**

Jar. Petržilka, Cz. Cieszyn

zaprowadzi Wam elektryczne oświetlenie
i dostarczy wszelkich elektrycznych ma-
szyn i aparatów, które Wam ułatwią pracę
a mianowicie po cenach umiarkowanych

*Restauracja
Partyka
Czeski Cieszyn*



*Schadzka wszystkich Ślązaków
z Cieszyńskiego*

ARCHITEKT

JAN RYGIEL

**BUDOWNICZY
WE FRYSZTACIE**



WYKONUJE PLANY :: KOSZTO-
RYSY I BUDOWY OD NAJMNIEJ-
SZYCH DO NAJWIĘKSZYCH
REALNOŚCI PO CENACH UMIAR-
KOWANYCH :: PRZEPROWADZA
SZACUNKI

**BIURO BUDOWLANE
WE FRYSZTACIE NA Blichu**

**Firma J. Fussek i Synowie,
Szczecin**

Telefon 13

Telefon 13

Przeprowadza: Szklenie budynków i okien wystawowych

Posiada na składzie: Towary szklane, porcelanowe i galanteryjne

Potrzeby szkolne i kancelaryjne

Jan Szlauder

stolarnia mechaniczna
i tartak parowy

w Trzyńcu



poleca się do wykonania wszelkich robót w zakres stolarnstwa wchodzących :: Wykonuje schody do budynków według najnowszych konstrukcyj ✕ ✕ ✕ Przyjmuje i kupuje drzewo okrągłe do przetarcia oraz sprzedaje wszelki materiał do budowy

P. T. Panowie i Panie
dawają sobie uszyć
swoją
garderobę

w
Zakładzie krawieckim
pod firmą:

A. LISZTWA Nawie

który zwiedził kursa fachowe
w NIEMCZECH, KRAKOWIE i
BERNIE

i ma
na składzie
materję
w wielkim
wyborze, tak,
że nie
wybieracie
z małych
próbek,
lecz
z wielkich
kawałków

—
Ceny
bardzo
umiarkowane
i przystępne

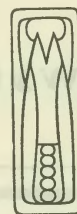
Punktualna i solidna obsługa.
Proszę przyjść i przekonać się!



Józef Balon

ślusarnia budowlana
i mechaniczna

Błędowice Dolne



poleca się szanownej publiczności do wykonania wszelkiego rodzaju robót ślusarskich, jakoteż instalacji gromników ✕ ✕ Wszelkie prace wykonuje się solidnie i tanio, także na raty ✕ ✕



BUDOWNICZY WILHELM WRANA

ŚLĄSK CZESKI **TRZYNIEC** ŚLĄSK CZESKI

**Przyjmuje wykonanie planów i budowę
wszelkich budynków mieszkalnych
i gospodarczych, jako też zakładów
przemysłowych**

Wykonanie solidne, szybkie i tanie!

Franciszka Tesarczyka wdowa
blacharstwo
Karwina, szyb Hoheneggera



poleca się
do wykonania wszelkich w zakres
wchodzących prac

W. WARGA (Tel. 80)

 **NOWY BOGUMIN**
(naprzeciw kina).

Skład rowerów, maszyn do szycia, gramofonów, płyt gramofonowych, radioaparatów i artykułów sportowych.



Pawelek & Heinrich
Skrzeczoń — Nowy Bogumin

Pomniki grobowce z granitu,
marmuru i sztucznego kamienia.

Części budowlane.

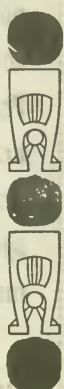
Mam zaszczyt polecić P. T. Szanownej publiczności gdzie można bardzo dobrze kupić wszelkie towary spożywcze jako i najlepsze delikatesy, owoce południowe, najlepsze czekolady, herbaty, kakao, rodzynki i bardzo dużo innych.

Najlepszą kawę Meinla.

Specjalność: Najlepsze wina wszelkiego gatunku; dla chorych wina żelazne „Perta leśna“ i wiele innych.

Znana firma: **JAN ZABYSTRZAN**

CZ. CIESZYN, Róg Wiaduktowej.
Rzetelna obsługa! Tanie ceny!

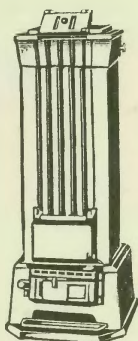


NASZ SKLEP

gdzie kupujesz tanio
dobry towar

Dla budowy:

Trawersy, żelaza na ankry, cement goleszowski, pałach, papę do pokrycia dachów, ter, karbolineum, gwoździe, klamry, piece stałe palące się znaczki „Musgrave Original”, frydlańskie i inne dobre marki, blachy, rury do pieców i wodociągów, pompy, kotły, okucia i t. d. Przy zakupie całego zapotrzebowania budowlanego



specjalnie tanie ceny!

Dla rolnictwa:

Rafy i obrączki, osie, kopaczki Kokotkowe, siekiery, sztychówki, widły pierwszej jakości, styryjskie kosy marki „Kron-diamant” (każda kosa z listem gwarancyjnym), płoty druciane i drut kolczasty, gwoździe, bruski, narzędzia, ogrodowe i t. d.

Dla kuchni:

Wszystkie artykuły najlepszej jakości po tanich cenach: naczynia żelazne, trwałe blaszane, aluminiowe, noże kuchenne światowej firmy J. A. Henkels Zwillingswerk, Solingen, noże z nierdzewiejącej stali

Praktyczne artykuły na podarunki

Wyroby alpakowe

Barwy, pokosty i laki

Baterje „Dalmon”

Józef Eisenberg i Ska.

Cz. Cieszyn, ul. Dworcowa 7

w domu pana Romana Hessa, Tel. 70

KARWIŃSKIE

PIWO

beczkowe i butelkowe

wyroby

wody

sodowej

uznane za pierwszorzędne

oraz

piwo

pilzeńskie

światowej marki „PRAZDRÓJ”

poleca

Walter Hoyer

w Cz. Cieszynie,

Smetanova Nr. 21

Towarzystwo Oszczędności w Czeskim Cieszymie

Centrala we własnym gmachu naprzeciw dworca

Rok założenia 1873

Telefon nr. 163

**Kapitały obrotowe i fundusze gwarancyjne
Kcz 60,000.000**

Filje we własnych domach w Czechosłowacji:
**w Jabłonkowie, Frysztacie, Nowym Boguminie, Orłowej,
Trzyńcu, Dąbrowej, Karwinie, Suchej Dolnej
i Będowicach Dolnych**

przyjmują wkładki na oszczędność i w rachunku bieżącym na:

5%

Kapitały większe oprocentowuje wyżej, zależnie od umowy

Wszelkie podatki od wkładek i lokat opłaca
Towarzystwo za wkładających z własnego

**Złożone wkładki na oszczędność mają zabezpieczenie
w całych aktywach, wpłaconych udziałach, funduszach
rezerwowych Towarzystwa oraz nieograniczonej poręce
jego członków**

**Udzielają swym członkom kredytu na hipo-
teki i poręczenia na dogodnych warunkach**